

PRZED WYDARZENIAMI ZE
STAR WARS: PRZEBUDZENIA MOCY

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce...

STAR WARS®



WIĘZY KRWI

CLAUDIA GRAY

AUTORKA BESTSELLERÓW Z LISTY „NEW YORK TIMESA”

Claudia Gray

STAR WARS. WIĘZY KRWI

przełożyła Anna Hikiert



Tytuł oryginału: *Star Wars: Bloodline*
Star Wars: Bloodline is a work of fiction.

Names, places, and incidents either are products of the author's imagination or are used fictitiously. Any resemblance to actual events, locales, or persons, living or dead, is entirely coincidental.

Copyright © & TM 2017 LUCASFILM.
All rights reserved.

Book design by Elizabeth A.D. Eno

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVII

Wydanie I
Warszawa, MMXVII

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[O Autorce](#)

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

W erze pokoju i dostatku dorosło już całe nowe pokolenie. Nowa Republika pod rządami senatu galaktycznego czuwa nad bezpieczeństwem obywateli od ponad dwóch dekad. Wojny, które podzieliły galaktykę, odchodzą powoli do historii.

Jednak senatem powoli zaczynają targać nowe konflikty. Pod nieobecność Mon Mothmy, byłej przywódczyni Rebelii i pierwszej kanclerz Nowej Republiki, uformowały się dwie nieoficjalne, ale prężne frakcje: populiści przekonani, że niepodzielną władzę powinny zachować poszczególne planety, oraz centryści przedkładający nad opozycjonizm silny galaktyczny rząd i potężniejsze wojsko.

Tylko najwięksi z bohaterów wojennych wciąż cieszą się szacunkiem ogółu. Podczas ceremonii odsłonięcia pomnika Baila Organy senat jednoczy rzadka harmonia. To uroczysty dzień, jednak nawet w takiej chwili rozłam pomiędzy światami galaktyki wciąż się pogłębia...

Rozdział pierwszy

– Kiedy wracamy myślami do wojny z Imperium, do miliardów istot, które straciły w niej życie, może się wydawać, że nie było to warte przerażającej ceny, jaką zapłaciliśmy za normalność. Gdy jednak wspominamy tych, którzy wówczas zginęli, musimy pamiętać, że polegli za sprawiedliwość. Za wolność. Za ten cenny pokój, którym możemy się teraz cieszyć. – Senator Tai-Lin Garr rozłożył szeroko ramiona, obejmując nimi sielską oprawę towarzyszącą obchodom odbywającym się na Hosnian Prime: jasny słoneczny dzień, lazuruwe niebo i niezliczonych obywateli tysiąca różnych ras, zgromadzonych pod wielobarwnymi sztandarami swoich światów. Piękno i obietnicę, które zdawała się roztaczać przed nimi wszystkimi Nowa Republika. – To właśnie o to walczyliśmy.

Zerwała się burza oklasków. Wiele osób wiwatowało.

Senator Leia Organa klaskała wraz z innymi, myśląc: „Szkoda tylko, że wszystko wali się w gruzy”.

Znakomitej większości obserwatorów, z których wielu przybyło na Hosnian Prime specjalnie na ceremonię odsłonięcia pomnika i towarzyszący jej koncert, liczni senatorowie stłoczeni na podiach mogli się wydawać widomym symbolem solidarności i siły. Obecni reprezentowali planety z całej galaktyki – od Światów Jądra aż po Zewnętrzne Rubieże; zebrani byli wystrojeni w odświętne peleryny, suknie i ceremonialne ozdoby pochodzące z rozmaitych kultur, a wszyscy w najwyższym skupieniu śledzili obchody u boku przedstawicieli najróżniejszych ras: od Aqualishów, poprzez Ithorian, aż po wyłupiastookich Kalamarian i niewielkich, porośniętych wełnistą sierścią Ashaftan. Przenikliwość Lei pozwalała jej bez trudu dostrzec linię podziału między dwiema grupami zgromadzonych: centrystami i populistami. Nie widać jej było co prawda gołym okiem, jednak rozziw w ujęciu ideowym poszerzał się z każdym dniem. Już wkrótce szczelina zmieni się zapewne w rozpadlinę – dość głęboką, by ujawniła, jak kruchy i niepewny jest obecny pokój.

„Przestań!” – upomniała się w duchu, nakazując sobie myśleć pozytywnie. Racjonalnie. Podział na strony, frakcje, partie był to chleb powszedni polityki galaktycznej. I zawsze tak będzie. Nie każdy konflikt ideologiczny musiał prowadzić bezwzględnie do rozłamu rządu.

A jednak niepewność i skrępowanie majzące pod lśniąca powierzchnią tej dopiętej na ostatni guzik ceremonii przypominały jej ponuro senat imperialny u jego schyłku. Gładkie słówka skrywały zawołowane groźby i niemal kompletny brak zaufania światów do siebie nawzajem: uczucie aż nadto dobrze jej znane.

Z drugiej jednak strony senat imperialny podejmował od czasu do czasu jakieś sensowne decyzje, czyż nie? „Widzisz? – próbowała przekonać siebie samą. – Historia nie zawsze musi się powtarzać”.

Cieszyła się, że może w tym wszystkim uczestniczyć z dokładnie jednego, jedyne go powodu: nowego posągu, którego odsłonięcie dało okazję do zebrania się tu dzisiaj. Siedemdziesięciodwumetrową statwę wyrzeźbiono z jelucańskiego mgłokamienia, w świetle przejrzystego niczym diament, w ciemności zaś nabierającego barwy bladoszarozielonej. Gdy Tai-Lin skończył mówić i rozległy się gromkie brawa, słońce przesłoniła chmura. Monument odarty z promieni igrających na wypolerowanej powierzchni ujawnił dopracowane w najmniejszych szczegółach rysy uwiecznionej w kamieniu postaci: Baila w tradycyjnych szatach wicekróla Alderaana, stojącego dumnie z dłonią wyciągniętą w stronę tłumu w klasycznej posągowej pozie. Na jego twarzy malował się oddany wprawna ręką artysty wyraz czułości i troski i Leia pomyślała, że nawet jeśli senatorowie i planety nie zgadzali się w coraz liczniejszych kwestiach, to przynajmniej dziedzictwo jej ojca przetrwało.

Tai-Lin skinął jej głową i jego gondola zawinęła na swoje miejsce – podobne platformy wciąż wykorzystywano w sytuacjach ceremonialnych, aczkolwiek zostały one wycofane z użytku w senacie jako uznane za „zanadto hierarchiczne”. Kiwnięcie głową było zarówno gestem pokrzepienia, jak i znakiem, że nadeszła jej kolej. Leia posłała mu przelotny uśmiech, a potem wcisnęła kontrolki, które podniosły jej gondolę z miejsca i pokierowały w stronę podium,

skupiając na niej uwagę droidów nagłaśniających. Gdy wstała i zwróciła się w stronę zgromadzonych, obfitymi fałdami jej ciemnoniebieskich szat zaczęła szarpać lekka bryza.

– Staję tu dziś przed wami nie tylko jako senator, ale też jako córka Baila Organy. – Jej głos, silny i czysty, nie zdradzał śladu niepewności, która nękała ją od samego rana. – Jeśli mam jednak oddać mu należny hołd, muszę wyznać, iż wszystko, czego dokonałam w swojej senatorskiej karierze, miało swoje źródło w cennych lekcjach, które przekazał mi on na temat odwagi. Na temat siły. Przywództwa.

Silne przywództwo było czymś, czego senat w tej chwili rozpaczliwie potrzebował. Po upływie swojej kadencji kanclerz Mon Mothma zachowała niezaprzeczone wpływy – znacznie większe, niż podejrzewałaby Leia, nim złożyła ją choroba. Jednak zaplanowany dla Nowej Republiki program polityczny pozbawiony był osoby zdolnej do zacierania ideowych dysonansów i tworzenia konsensusów, więc ujawniał coraz więcej słabości.

Przy akompaniamencie flag łopoczących na wietrze Leia ciągnęła:

– Jako wicekról Alderaana wytrwał na straży sprawiedliwości i porządku u zarania mrocznych czasów, które nastąpiły dla całej galaktyki. – Na wzmiankę o jej zniszczonej bestialsko ojczystej planecie w tłumie zapadła cisza. Leia udawała, że tego nie zauważa. Jej platforma unosiła się tak wysoko nad ziemią, że setki tysięcy przedstawicieli najróżniejszych ras z tysięcy światów, o różnobarwnym umaszczeniu, karnacji czy łuskach, wydawały jej się z tego miejsca tylko chaosem rozmazanych barw i dźwięków, dziwnie odległym. Mimo to robiła, co w jej mocy, by ten dystans zignorować: – Pomagał Mon Mothmie utworzyć Sojusz Rebeliantów, nie ustając przy tym w mężnej walce o zachowanie tej resztki integralności i autorytetu, jaka pozostała senatowi imperialnemu. Nie mam żadnych wątpliwości, że kontynuowałby tę walkę u boku naszych rebelianckich żołnierzy... gdyby tylko nie został nam tak brutalnie odebrany podczas zniszczenia mojej ojczyzny. – Urwała na chwilę, by zaraz podjąć: – Miałam zaszczyt znać go zarówno jako przywódcę, jak i ojca. I chociaż z dumą wspominam odwagę, z jaką przeciwstawił

się tyranii Palpatine'a, to uśmiecham się również, przywołując jego obraz, kiedy siadywał na podłodze, by bawić się klockami ze swoją córką.

Widownia zareagowała serdecznym śmiechem.

„To dobrze” – pomyślała Leia. Zainteresowała ich, zdobyła ich serca. Nadszedł więc czas, by usłyszeli to, co nie spodoba im się już tak bardzo.

– Nauczył mnie bardzo wiele o polityce, przywództwie oraz wojnie, jednak nade wszystko nauczył mnie, że nie ma ceny zbyt wysokiej, by zapłacić ją za nasze ideały. Bail Organa był gotów poświęcić własne życie za gwarancję, że Imperium upadnie. Wierzył w Nową Republikę, którą zdołaliśmy stworzyć, oraz w obietnicę sprawiedliwego, równego rządu dla wszystkich w obliczu prawa. – Rozległy się oklaski i Leia odczekała, aż umilkną. Wówczas podjęła: – Wierzył w jedność i zdawał sobie sprawę z tego, że warunkiem jej osiągnięcia jest kompromis. Mon Mothma, jedna z grona jego pierwszych i najzagorzalszych popleczników, dzieliła te przekonania i wcielała je w życie, przewodząc senatowi. Zależało jej na tym, by światy Nowej Republiki odnalazły równowagę, a także by zawsze szukały kompromisów, które pozwoliłyby nam zapewnić sobie lepsze jutro.

Jej słowa ponownie nagrodzono gromkimi oklaskami, jednak tym razem aplauz był nieco cichszy. W chwili obecnej populiści i centryści zgadzali się ze sobą tylko w jednej kwestii: kompromisy są dla słabych.

Leia spojrzała na pomnik i wyobraziła sobie, że przemawia bezpośrednio do Baila Organy:

– Mój ojciec zostawił nam dziedzictwo cenniejsze niż cokolwiek innego – dał galaktyce pokój. A na każdym z nas dziś tu zgromadzonych spoczywa brzemię odpowiedzialności za zachowanie tego pokoju i przekazanie go następnym pokoleniom. Tylko w ten sposób naprawdę uczcimy jego pamięć i złożymy mu hołd.

Tłum w dole wybuchł oklaskami i wiewatami świadczącymi o entuzjazmie, jakiego Leia od dawna nie oglądała. Czyżby jej przesłanie naprawdę do nich dotarło? Czy zrozumieli, jak kruchy stał

się ich pokój? Czy spróbują przekonać teraz swoich senatorów, by zakończyli niekończące się spory o błahostki i wreszcie zapewnili galaktyce godziwe przywództwo?

Wówczas usłyszała dobiegający z góry wysoki, dźwięczny odgłos przelatujących nad głowami X-wingów. Zaczęły się pokazy lotnicze – to właśnie dlatego zebrani wiwatowali. W ogóle nie słyszeli jej ostatnich słów.

Czuła się... rozczarowana, jednak nie była zbyt zaskoczona.

Gdy X-wingi rozdzieliły się gwałtownie, by zmienić szyk, Leia westchnęła i wcisnęła przycisk, by sprowadzić swoją gondolę z powrotem na podium senatorskie. Skoro nikt jej nie słuchał, równie dobrze mogła skorzystać i obejrzeć pokaz.

– Okropna z ciebie pesymistka, Leio – stwierdziła senator Varish Vicly.

Obchody dobiegły już końca, ale wokół cokołu lśniącego posągu Baila Organy kręcili się jeszcze przedstawiciele różnych stronnictw. Podobnie jak wszyscy Loneranie Varish miała ciało porośnięte długą, jedwabistą sierścią o barwie złota, a dzięki czterem smukłym kończynom mogła się poruszać z gracją zarówno na czworaka, jak i w pozycji pionowej. W tej chwili stała wyprostowana, gestykulując żywo górną parą łap.

– Oczywiście, że ludzie wiwatowali na widok pokazów! Manewry X-wingów są znacznie bardziej interesujące niż jakakolwiek przemowa, którą kiedykolwiek wygłoszono.

Leia wsunęła w długi warkocz niesforny kosmyk, który się z niego wyplątał.

– Chciałabym po prostu zrobić coś, by ludzie nas słuchali... – westchnęła.

– Spójrz na to w ten sposób. – Złocista sierść Varish zafalowała, zmierzwiona lekką bryzą, a jej długi, wąski pysk rozświetlił uśmiech, którym obdarzyła kogoś machającego do niej z oddali. – Ludzie uwielbiają pilotów X-wingów, bo są oni dla nich wielkimi wojownikami Rebelii. Widzisz? Ludzie nie zapomnieli o wojnie. Chodzi po prostu o to, że to wszystko działo się tak dawno, dawno temu...

– Chyba masz rację.

Leia przypomniała sobie czasy, gdy zasiadała w senacie jako młodzieńca, czternastoletnia zaledwie senator, pewna, że jest najmłodsza spośród tysięcy otaczających ją istot; ostatnio miewała przeciwne wrażenie: że jest najstarsza z całego senackiego grona. Wojna odcisnęła na jej pokoleniu krwawe piętno, pozbawiając je stanowczo zbyt wielu urodzonych przywódców. Pośród tłumu zgromadzonych i w samym senacie znajdowało się zaś mnóstwo osób, których podczas bitwy o Endor nie było nawet jeszcze w galaktyce.

Leia powinna traktować swoją dojrzałość jako powód do dumy. Lud galaktyki nie czułby się tak pewnie, tak spokojnie, gdyby nie dziesięciolecie względnego pokoju, zapewnionego mu przez Nową Republikę. Leia jednak nie mogła spocząć na laurach. Nie mogła odprężyć się ani przestać się martwić. Takie właśnie były skutki życia spędzonego w biegu, na ciągłej ucieczce, pod oblężeniem, wiecznego zagrożenia śmiercią lub schwytaniem. Nie potrafiła już postrzegać świata inaczej jak tylko przez pryzmat paranoi i ciągłych obaw.

– Daj spokój. Chodź. Jeśli nie rozchmurzysz się przed kolacją, posadzę cię obok hrabiego Jogurnera i wtedy zobaczymy, czy nie...
och, Feleen, tutaj! – Varish ścisnęła ją za ramię, a potem zanurkowała w tłum, żeby złapać kolejnego ze swoich przyjaciół ze światka polityki.

Leia pokręciła głową – zrezygnowana, ale nie rozżalona. Za fasadą niefrasobliwości Varish Vicly była głęboko rozsądną osobą, równie mocno oddaną ideom populizmu co ona, a także jedną z nielicznego grona senatorów, z którymi Leia lubiła spędzać czas (w przeciwieństwie do osób pokroju hrabiego Jogurnera, który chciał dobrze, jednak nie był w stanie zbyt długo prowadzić rozmowy, o ile nie dotyczyła ona cheedońskiej whisky). Mimo to Vicly nie była odpowiednią powierniczką najczarniejszych obaw Lei, która uważała, że nikt nie chce już słyszeć o wojnie. Nikt nie chciał bać się jeszcze większego chaosu i zamieszek. „Czy to nie właśnie o to walczyłam? – spytała samą siebie. – By nie musieli się już więcej bać?”.

Rozejrzała się pośród zgromadzonych, wyłuskując z tłumu przyjaciół i wrogów. Tai-Lin Garr rzucał się w oczy w swojej

szkarłatnej pelerynie, przysłuchując się w skupieniu grupce widzów, którzy najwyraźniej przebyli długą drogę z jego ojczystej planety Gatalenty. Czarne, gęste włosy miał ściągnięte w węzeł, a w jego ciemnych oczach dało się dostrzec głębokie zamyślenie i powagę, które dziwnie harmonizowały z łagodnym uśmiechem. W pobliżu stał wianuszek centrystów. Senatorowie rozpływali się właśnie w zachwytach nad jedną ze wschodzących gwiazd ich ruchu, młodym politykiem z Riosy nazwiskiem Ransolm Casterfo. Casterfowi bez dwóch zdań nie można było odmówić uroku i charyzmy. Wysoki, przystojny, tryskał entuzjazmem i miał zaledwie trzydzieści dwa lata – niegdyś Leia uznałaby go za dojrzałego, ale teraz wydawał się jej nieskończenie dziecinny. Był też zdecydowanie zbyt młody, by walczyć w wojnie lub mieć o niej jakiegokolwiek pojęcie, jednak wszystko wskazywało na to, że centryści wybierali sobie nowych figurantów pod kątem ich prezencji, tak ważnej w materiałach propagandowych. Humor nieco jej się poprawił, gdy usłyszała dobiegający z oddali głos admirała Ackbara. Przybył na Hosnian Prime specjalnie na tę ceremonię, mimo że miał już ponad osiemdziesiąt lat. Leia wiedziała jednak, że nikt nie zdołałby go powstrzymać przed uczczeniem pamięci Baila Organy. Zaczęła przeciskać się przez tłum w jego stronę, z ulgą myśląc o spotkaniu z kimś, kogo znała z dawnych lat.

– Księżniczka Leia? – Zatrzymał ją melodyjny głos, który większość ludzi uznałaby za ponętny. Jedyne długoletnia dyplomatyczna rutyna sprawiła, że Leia mimowolnie się nie wzdrygnęła. – Księżniczko Leio, czy mogłabym zamienić z tobą słówko?

Leia przywołała na twarz śmiały uśmiech i odwróciła się.

– Lady Carise – przywitała się uprzejmie. – Co mogłabym dla ciebie zrobić?

Lady Carise Sindian, senator z centrystycznego świata Arkanis, pochodziła z tego samego pokolenia co Ransolm Casterfo, jednak wydawała się znacznie od niego młodsza. Być może wrażenie niedojrzałości wynikało raczej z jej zachowania i upodobań niż uroczej buzi. Jej długie, srebrzyste szaty zdobiły liczne klejnoty, stanowiące świadectwo bogactwa i dobrobytu jej świata, kontrastując

żywo z prostym, ale też elegantszym błękitem stroju Lei. Lady Carise podjęła:

– Powinniśmy omówić kwestię gubernatorstwa Birrena. Jak zapewne wiesz, pożegnaliśmy niedawno nieodżałowanego lorda Mellowyna...

– Oczywiście, z przykrością przyjąłam tę smutną wiadomość – zapewniła ją Leia.

Lord Mellowyn był odległym krewnym Baila Organy. W ciągu ostatnich lat kilkakrotnie go odwiedziła, jako że był on jedną z nielicznych osób pozostałych przy życiu, które pamiętały jej ojca i mogły nazywać go przyjacielem (gdy Leia myślała o ojcu, zawsze był to Bail Organa – uważała go za swojego duchowego rodzica, a jej zdaniem nic nie mogło się z tym równać).

– Cóż, urząd gubernatora jest przekazywany dziedzicznie, decydują więzy krwi... – zauważyła lady Carise; ciemnobrązowe oczy aż jej zalśniły na samą myśl o arystokratycznych przywilejach. W istocie nikt nie przejmował się już zanadto dziedzicznymi tytułami i nie brał ich na poważnie – nawet członkowie starszych rodów. Mimo to wyglądało na to, że lady Carise nie wyobraża sobie większego zaszczytu od przynależności do grona szlachetnie urodzonych. – Jednak jako że lord Mellowyn nie miał dzieci, tytuł należy się tobie.

Leia zakryła usta dłonią, udając zaskoczenie, w istocie zaś próbowała ukryć przerażenie. Jednym z niewielu skojarzeń, jakie miała w związku z Birrenem, były tamtejsze ceremonie trwające niezmiennie po kilka tygodni. To był mały, senny świat na terenie Wewnętrznych Rubieży, który idealnie nadawałby się do spędzenia wakacji – dla każdego z wyjątkiem senator, która miała mnóstwo roboty. Dla niej taka eskapada byłaby frustrującym wygnaniem.

– Obecnie ten tytuł ma znaczenie czysto formalne, czyż nie? – spytała. – Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, by ludowi Birrena jakoś specjalnie spieszyło się, by zastąpić gubernatora figuranta...

– Ale tytuł! – Lady Carise spojrzała na nią, otwierając szerzej oczy. W zamyśleniu pokręciła głową i zacmokała z dezaprobatą. – Jak możemy odmawiać ludziom pokrzepienia płynącego ze świadomości, że ich starożytnej tradycji staje się zadość?

– Poproszę mój personel, by zajął się tą sprawą niezwłocznie. – To była standardowa wymówka Lei, pozwalająca jej uniknąć dalszego ciągnięcia rozmów, które chciała za wszelką cenę zakończyć. Brzmiało to oficjalnie, jednak na tyle obiecująco, by usatysfakcjonować interlokutora.

Lady Carise uśmiechnęła się, kiwnęła głową i odwróciła na pięcie, najwyraźniej zadowolona – na razie.

Nad głowami zgromadzonych znów przemknęły X-wingi. Chociaż pokazy dobiegły już końca, piloci wciąż jeszcze się popisywali, bawiąc się akrobacjami. W tej chwili nie zostali przydzieleni do żadnego konkretnego zadania – ich służba była raczej formalna; nie mieli żadnych pilnych obowiązków – mogli więc swobodnie cieszyć się lotem.

„Ile czasu minęło, odkąd czułam się tak swobodnie?” – zastanowiła się melancholijnie Leia. Czy w ogóle kiedykolwiek mogła się cieszyć beztrąską?

Doszła do wniosku, że raczej nie.

Krótką przerwą między ceremonią a wydawaną przez Varish kolacją dla senatorów z frakcji populistycznej nie pozwoliła się Lei odprężyć. Czekало ją spotkanie z jej personelem. Na szczęście dzięki temu mogła przynajmniej liczyć na rozmowę na przyzwoitym poziomie.

No, zasadniczo.

– Cóż za wspaniała uroczystość! – C-3PO dreptał w jej stronę przez przestronny owalny gabinet. Okna wpuszczały do środka popołudniowe słońce, prześlizgujące się po białych meblach; złociste powłoki droida lśniły w nim jak nowe. – Jakież znamienite grono! Jestem przekonany, że każdy z obecnych pewnego dnia zechce się podzielić wspomnieniami z tych wydarzeń ze swoimi wnukami.

– *Nigdy sobie tego nie wyobrażałem – mruknął pod nosem Han; było późno, a on siedział w ich małżeńskim łóżu z małym Benem na ręku. – Posiadania dziecka. Nawet jeśli się go pragnęło, to teraz, gdy już z nami jest i...*

– *...i jesteś ojcem – dokończyła za niego Leia i pochyliła się ku niemu bliżej, niezdolna oprzeć się okazji do podroczenia się z mężem. – Pomyśl no tylko, zawadiako: pewnego dnia może nawet zostaniesz dziadkiem!*

Han parsknął ciepłym śmiechem.

– Mów za siebie, słońce. Ja nigdy się aż tak nie zestarzeję.

– Księżniczko Leio?

Poderwała głowę, wyrwana ze wspomnień.

– Wybacz, Greer. To był długi dzień. Czy mogłabyś powtórzyć?

Greer Sonnel, jej asystentka, podjęła tak gładko, jakby przełożona wcale nie spędziła kilku ostatnich chwil na bujaniu w obłokach.

– Otrzymałaś zaproszenie na przyjęcie u senatora Bevicarda na Coruscant. Przekazałam, że wkrótce potwierdzisz swój ewentualny udział. Czy mam poinformować o decyzji odmownej natychmiast, czy jutro?

– Zaczekaj z tym do jutra – poprosiła Leia. – Nie chciałabym, by uznali mnie za zbyt przewidywalną.

Greer kiwnęła głową, nie przestając pracować manipulować palcami przy datapadzie. Gęste, granatowoczarne włosy upięła w prosty kok, a na kombinezon narzuciła samodziałowy szal z jej ojczystej planety, skalistego świata Pamarthe. Greer ceniła prostotę i praktyczność. Leia wiedziała, że ciężko znosi swoje przeniesienie do obowiązków w senacie, najprawdopodobniej głównie z powodu nawału formalności i jeszcze większego spiętrzenia biurokratycznych niedorzeczności, które były chlebem powszednim w tym środowisku. Mimo to Greer zawsze była gotowa stawić czoło wyzwaniom, zaś w ciągu kilku ostatnich miesięcy zdecydowanie podszlifowała swoje zdolności dyplomatyczne.

– Czy powinnam złożyć odmowę zgodnie ze zwykłym protokołem, czy może wyjątkowo uprzejmie?

– Wyjątkowa uprzejmość nie zaszkodzi, jak sądzę. Szczerość wymaga kultury. Bevicard to podła żmija, jednak nie ukrywa tego, kim jest. – Leia pokręciła z rezygnacją głową. – Obecnie po centrystach nie można się spodziewać wiele więcej.

– Ale... – zająknęła się Korrie Sella, córka Sondiva, szesnastoletnia zaledwie stażystka w jej biurze, jednak niemal natychmiast schowała głowę w ramiona i dodała pospiesznie: – Proszę o wybaczenie, księżniczko Leio. Nie powinnam była odzywać się nieproszona.

– Wkrótce przekonasz się, że nie trzymam się tak sztywno protokołu, Korrie. – Kątem oka Leia zobaczyła, jak C-3PO zwraca się w jej stronę, bez wątpienia wstrząśnięty perspektywą ignorowania przez kogokolwiek, niezależnie od okoliczności, protokołu. – Co chciałaś powiedzieć?

Dziewczyna wydawała się tak zszokowana, że Leia obawiała się, iż postawiła ją w niezręcznej sytuacji, jednak nim zdążyła cofnąć pytanie, Korrie zdobyła się na odwagę.

– Chciałam zapytać, czy nie powinna pani przyjąć tego zaproszenia? Aby budować przyjaźń i zgodę między centrystami a populistami?

– W idealnej galaktyce, owszem – odparła Leia. – Niestety, naszej do tego stanu daleko. – W jej głosie brzmiało tyle znużenia, że sama poczuła do siebie obrzydzenie. Nieco łagodniej dodała: – Zaproszenie było kurtuazyjne. Gdybym je przyjęła... cóż, Bevicard poczułby się zakłopotany.

Korrie pokiwała głową, ale z jej twarzy nie zniknął wyraz skrepowania.

– Czy te dwie partie naprawdę dzieli tak wiele?

Leia pochyliła się w swoim fotelu, rozcierając obolały kark. Gdyby nie to dzisiejsze przyjęcie u Varish, mogłaby rozpuścić włosy...

– Obawiam się, że tak.

– Och... – Korrie pochyliła głowę, jednak Leia zdążyła dostrzec na jej twarzy wyraz konsternacji i trwogi.

„Ja też byłam kiedyś młoda – upomniała się w myśli. – I wierzyłam mocno w to, że rząd jest dość silny, by zrobić cokolwiek”. Leia dołączyła do senatu imperialnego w wieku zaledwie czternastu lat; straciła wiarę w praworządność Imperium dopiero, kiedy zobaczyła, jak na jej oczach ginie Alderaan. „Jak bardzo brakuje mi tego poczucia, przekonania, że sprawiedliwość zawsze w końcu zwycięży...” – przeszło jej przez myśl.

– Przygotowałam oświadczenie o odsłonięciu pomnika do planetarnych serwisów informacyjnych. Mogłaby pani zerknąć i sprawdzić, czy konieczne są jakieś poprawki? – Greer postukała w swój datapad, przesyłając Lei stosowny dokument. Leia wiedziała

jednak, że to zupełnie zbyteczne. Znała treści podobnych oświadczeń na pamięć i orientowała się doskonale w subtelnych niuansach, które zawrą centrystyczni senatorowie we własnych oświadczeniach. – I to mniej więcej na tyle, jeśli chodzi o pani obowiązki na to popołudnie, księżniczko Leio. Ma pani jeszcze godzinę do rozpoczęcia bankietu u senator Vicly. Jakież plany na później?

Leia zorientowała się, co mówi, dopiero gdy usłyszała własne słowa:

– Chciałabym zrezygnować.

Korrie ściągnęła brwi, a Greer wahała się przez chwilę, nim spytała:

– Chciałaby pani zrezygnować ze spotkania czy...

– Chciałabym zrezygnować ze stanowiska senatora. Opuścić szeregi rządu. – W jej piersi wezbrało obce uczucie radości i podniecenia. Może właśnie tak smakowała wolność? – Chciałabym podać się do dymisji.

Rozdział drugi

– No, no. Muszę to usłyszeć – wymamrotał Han.

Połączenie między Hosnian Prime a układem Theron było dziś zaskakująco dobre: żadnych opóźnień ani szumów. Leia widziała wyraźnie twarz męża, a za nim panoramiczne okno jego tymczasowych kwater na Theronie. Na pobliskim krześle leżała jego szara kurtka, a w szklaneczce na stole połyskiwała bursztynowa ciecz – najprawdopodobniej koreliańska brandy. Światełka przemykające za jego plecami po nocnym niebie były bez wątpienia reflektorami ścigaczy, których piloci ćwiczili karkołomne akrobacje pośród słynnych kamiennych spiral planety, jednak w tej chwili dla Lei nie liczyło się nic poza uśmiechem męża. Chociaż w jego głosie pobrzmiwały zwykle sarkastyczne nuty, dobrze znała figlarne ogniki w jego oczach.

– Senat zmienia się w polityczne grzęzawisko. – Usiadła na sofie wygodniej: skrzyżowała nogi i zaczęła rozplatać włosy. Ta długa i skomplikowana czynność zawsze działała na nią uspokajająco. – I to nasza wina, niczyja inna. Po przejściach z Palpatine’em nikt nie ma ochoty przyjmować na siebie brzemia tak dużej władzy, więc nie mamy przewodniczącego, lecz jedynie kanclerza, który nie rządzi *sensu stricto*. Mon Mothma potrafiła działać wiele dzięki samej tylko charyzmie, jednak niemal każdy kanclerz, który obejmował po niej rządy, okazywał się...

– Bezużyteczny – dokończył za nią Han.

– Mniej więcej. – Wówczas Leia była wdzięczna za przywództwo Mon Mothmy, teraz jednak zdała sobie sprawę z tego, że jej zdolności maskowały również kardynalne uchybienia w działaniu Nowej Republiki. Może gdyby Mothma ustąpiła wcześniej, senatorowie uświadomiliby sobie własne błędy? W porę wprowadzili poprawki do konstytucji? W tej chwili jednak było za późno, by spekulować. – Konflikt między partiami pogłębia się z każdym dniem. Większość centrystów i populistów nadal zachowuje się wobec siebie poprawnie,

jednak widać wyraźnie, że ich cierpliwość jest na wyczerpaniu. Każda dyskusja w senacie przeradza się w niekończącą się sprzeczkę nad *tonem* czy *formą* wypowiedzi, a jej temat i sprawy o prawdziwym znaczeniu schodzą na dalszy plan...

Han cały czas potakiwał, jednak Leia widziała, że wzrokiem zaczyna umykać w bok. Po tylu latach małżeństwa potrafiła przewidzieć z dokładnością do nanosekundy, kiedy Han straci cierpliwość do wysłuchiwania jej politycznych dywagacji.

W tej chwili wydawał się równie tym wszystkim zniechęcony jak ona.

– Dlaczego więc nie miałabym zrezygnować? – Leia rozplotła ostatnie pasma długich włosów i pozwoliła, by spłynęły swobodnie do pasa. – Nic nie stoi na przeszkodzie, bym zrezygnowała w samym środku kadencji. Mogłabym ogłosić, że ustępuję w ciągu najbliższych kilku tygodni, dzięki czemu zostałyby mi nieco czasu na zamknięcie wszystkich ważnych spraw. Greer zgodziła się już napisać oświadczenie... to znaczy wciąż nazywa to *hipotetycznym oświadczeniem*. Nie sądzi, że naprawdę zdecyduję się na ten krok.

– Ja też nie – powiedział Han łagodnie. – Posłuchaj, Leio: nigdy tak naprawdę nie rozumiałem, na co ci ta cała polityka, ale domyślam się, że zajmujesz się nią z jakiegoś powodu przez całe swoje życie...

– Od czternastego roku życia – uściśliła.

Z jaką dumą reprezentowała Alderaan już jako dziewczynka! Jakże niecierpliwiła się, pragnąc dokonać czegoś ważnego! Dlaczego nie poświęciła więcej czasu na zwykłe bycie dzieckiem? Nawet księżniczkom należało się od życia nieco czasu na zabawę – jej matka próbowała jej to od czasu do czasu perswadować, jednak ona nigdy jej nie posłuchała...

Han tymczasem ciągnął:

– Już od dawna powtarzasz, że masz dość tych senackich przepychanek. Nieraz słyszałem, jak narzekasz na działania partii i zastoje. Jednak... poddawanie się? To nie w twoim stylu.

– Wcale się nie poddaję! – zaprotestowała. – Po prostu... próbuję stawić czoła faktom. – Westchnęła, sięgnęła po szczotkę i zaczęła rozczesywać splątane końcówki. Pośród brązowych pasemek lśniło

kilka srebrnych nitek. – Nie mogę robić tego wiecznie, Han. Kiedyś moja kariera w senacie musi dobiec końca. Dlaczegoż by nie teraz?

Twarz jej męża wypełniła szczerzej ekran, gdy pochylił się w stronę kamery, prawdopodobnie chcąc jej się bliżej przyjrzeć. Chociaż wciąż nie wyglądał na przekonanego, widziała wyraźnie, że zaczyna się oswajać z jej pomysłem.

– Nie zrozum mnie źle, ale... co potem? Co zamierzasz? Jakie masz plany?

Dobre pytanie. Leia poświęciła Rebelii, a później Nowej Republice, tak wiele ze swojego życia, że czasem zastanawiała się, czy cokolwiek jej z niego zostało.

W głębi duszy czuła jednak, że tak.

– Myślałam trochę o tym. – Przez chwilę udawała, że rozważa jego pytanie w myśli. – Co by było, gdybym postanowiła pozwiedzać galaktykę u boku pewnego łajdaka?

Han podniósł brwi i wycelował palec w swoją pierś.

Na ten widok Leia parsknęła śmiechem.

– Chyba że masz na myśli innego łajdaka?

– Hej! Hola! Jestem jedynym łajdakiem, który nadaje się do wypełnienia tego zadania! – Pokręcił głową... z zaskoczeniem? Niedowierzaniem? Leia nie była pewna. Tym, co liczyło się dla niej najbardziej, był jego ciepły uśmiech. Nawet jeśli Han nie wierzył, że to robi, to podobał mu się ten pomysł.

Jednak gdzieś głęboko w jej sercu, w miejscu niemal niedostępnym dla strachu, czaiła się niepewność: czy aby na pewno tego chciała?

W ciągu lat ich małżeństwa stanowczo zbyt często musieli się rozstawać. Okresy rozłąki były zdecydowanie za długie. W dużej części wynikało to z faktu, że Han był niespokojnym duchem, ale nie mogła składać całej winy na niego. Ona przecież tkwiła tutaj, taplając się w politycznym bagienku. Teraz jednak wreszcie mogła zrobić coś, by to zmienić.

– Naprawdę sądzisz, że spodobałoby ci się życie wagabundy? – spytał Han. – Skakanie między układami, praca na statkach, niemożność przewidzenia, gdzie los rzuci cię jutro...?

– Czy nie tak wyglądało nasze życie za czasów Sojuszu

Rebeliantów?

– Możliwe – przyznał Han, pochylając lekko głowę. – Mimo to nie będzie lekko. Na pewno jesteś na to gotowa?

To była przesada. Han często ścigał się bez zapłaty; zdarzało mu się organizować wyścigi i brać w nich udział dla rozrywki. Na Theron wybrał się, aby nadzorować prestiżowe zawody pilotów, znane jako Wyścig Pięciu Mieczy, w którym sprawdzano zdolności pilotażu w kilku dziedzinach – od przelotów atmosferycznych myśliwcem aż po orientację nadprzestrzenną. Innymi słowy: Han Solo ustalał zasady. Chociaż jednocześnie prowadził swoją firmę transportową, był znacznie czujniejszym i bardziej odpowiedzialnym szefem, niż byłby skłonny przyznać. Dzięki życiu, jakie teraz prowadził, przemierzał wzdłuż i wszerz całą galaktykę, jednak nie umywało się to nawet do niebezpiecznego fachu przemytnika, którym parął się wcześniej.

Natomiast w porównaniu z panującą w senacie stagnacją... Cóż, słowa Hana brzmiały niczym obietnica absolutnie fantastycznego życia.

– Wolność i przygoda. – Leia westchnęła. – Taak, chyba jestem na to gotowa.

Przyglądał jej się przez kilka chwil, aż wreszcie jego usta zaczęły się powoli rozciągać w uśmiechu.

– Wiesz, że po trzech miesiącach na jednym statku pozabijamy się nawzajem?

Teraz to Leia przysunęła się nieco bliżej do terminala, żeby mąż dokładnie zobaczył jej przewrotny uśmiech.

– Ale czy te trzy miesiące nie będą zabawne?

Przypomniała sobie podróż podświetlną, którą odbyli wkrótce po ich ślubie, podczas której nieustannie się ze sobą sprzecali. Jednak dzięki mnóstwu wolnego czasu, który mogli spędzić tylko w swoim towarzystwie, nieniekajeni przez nikogo, mogli się także zająć znacznie przyjemniejszymi formami rozrywki, które – jak czas pokazał – zaowocowały kilka miesięcy później narodzinami Bena.

– Och, z pewnością będziemy się świetnie bawić! – Han powiódł palcami po obiektywie holokamery, jakby gładził czule jej twarz. –

Masz to jak w banku.

Nazajutrz w senacie Leia złapała się na rozpamiętywaniu sposobu, w jaki Han to powiedział – przywoływała jego słowa w myśli raz po raz, niczym śniący na jawie podlotek. Jasne, zdawała sobie sprawę z tego, że zachowuje się nedorzecznie, jak również z tego, że rzadko kiedy pozwalała sobie na podobne rozkojarzenie podczas posiedzeń senatu. Z drugiej strony jednak ostatnimi czasy niewiele było w senacie rzeczy godnych uwagi, na których można by się skupić.

Z obłoków ściągnął ją na ziemię odgłos oklasków dobiegający od strony miejsc zajmowanych przez centrystów w przestronnej, nijakiej i doprowadzającej do szału nudą sali senatu. Na ekranach konsoli przy jej fotelu widniały hologramy Ransolma Casterfa, kłaniającego się wiwatującym kolegom i niezwracającego zupełnie uwagi na wymowne milczenie populistów. W myśli odtworzyła słowa, które przed chwilą padły z jego ust... Zgadza się, narzekał na zbyt dużą liczbę populistów przemawiających podczas ceremonii odsłonięcia pomnika. Innymi słowy, powtórzył dokładnie to samo, co jak dotąd powiedział każdy z pozostałych wypowiadających się dziś centrystów, tyle że bardziej elokwentnie. Jednak pomimo gorącego aplauzu gołym okiem było widać, że nie są oni ani bardziej zainteresowani posiedzeniem, ani bardziej w nie zaangażowani niż populiści – reagowali po prostu odruchowo, machinalnie. Gdy tak rozglądała się po ogromnej sali i wypełniających ją licznych reprezentantach rozmaitych planet, pomyślała, że wyglądają wypisz wymaluj jak znudzona teatralna widownia, próbująca przetrwać ostatni akt nędznej sztuki.

– Jak wielu centrystów przemawiało do tej pory? – spytała szeptem C-3PO, który co jakiś czas towarzyszył jej podczas posiedzeń, aby nagrywać postępy prac, choć zasadniczo nie było czego rejestrować.

– Siedemnastu, z których każdy zwrócił uwagę na brak zgodności z protokołem podczas uroczystości odsłonięcia pomnika – odparł C-3PO z właściwym sobie entuzjazmem płynącym z możliwości udzielenia dokładnej odpowiedzi. Następnie odwrócił w jej stronę złocistą głowę i dodał nieco ciszej: – Muszę przyznać, że waga, jaką przywiązują do tych punktów etykiety, jest... przesadna.

Leia niemal jęknęła. Jeśli nawet C-3PO był zdania, że przesadzają z trzymaniem się protokołu, to źle wróżyło.

Dotknęła niewielkiego ekranu na konsoli, aby zapoznać się z planem na resztę dnia, a potem wyprostowała się w swoim fotelu. Przynajmniej raz senatorowie przestaną głądzić i zaczną słuchać.

Droid spiker ogłosił:

– Głos zabierze teraz emisariusz do senatu Yendor z Ryloth.

Gdy Yendor zajął miejsce na podwyższeniu, Leia usiadła wygodniej, wyciągając szyję, żeby lepiej widzieć. Wysoki jak na Twi'leka, budził szacunek; błękitne lekko spływały mu dostojnie na plecy, na które narzucił ciemnobrązową pelerynę. Chociaż od podium dzieliło ją ponad dwieście metrów, dobrze go widziała dzięki licznym ekranom i holowyświetlaczom na swojej konsoli – niektóre z nich prezentowały obraz w innych pasmach, dostosowanych do wzroku przedstawicieli gatunków, których oczy różniły się od ludzkich narządów wzroku. Poznała Yendora podczas wojny, kiedy służył jako pilot X-winga. I chociaż nie sądziła, by miała okazję z nim rozmawiać więcej niż dwadzieścia razy, w tej chwili widok kogoś, kogo pamiętała z lat walki, prawdziwie ją ucieszył.

– Witajcie, szanowni reprezentanci senatu galaktycznego. – Yendor stał wyprostowany, z dumnie uniesioną głową; wyglądał dostojnie pomimo podeszłego wieku i laski, którą się podpierał. – Wszyscy zapewne dobrze znacie historię mojej planety i mojego ludu. Na przestrzeni wieków cierpieliśmy pod uciskiem Huttów wskutek prowadzonych przez nich przestępczych procederów. Nasze problemy nie zmalały wcale, wręcz zwiększyły się jeszcze pod rządami Imperium. W ciągu zaledwie kilku ostatnich dziesięcioleci, w erze Nowej Republiki, zdołaliśmy wywalczyć sobie niepodległość i życie na własnych zasadach. Chociaż trzymamy się na uboczu, niezależni od was, składamy wam hołd i zapewniamy, iż cenimy pokój, który przyniosła galaktyce Nowa Republika.

Leia nagrodziła jego słowa oklaskami, podobnie jak wielu innych – zarówno populistów, jak i centrystów. Planeta Ryloth była niezależnym światem, niezrzeszonym w Nowej Republice, a więc niesympatyzującym z żadną z partii. Jednak ani centryści, ani

populiści nie darzyli Huttów sympatią.

Yendor skłonił krótko głowę w dowodzie uznania za ciepłe przyjęcie, a potem podjął:

– Teraz jednak nasza niezależność jest ponownie zagrożona. Huttowie utracili wpływy, co oznacza, że inni ostrzą sobie zęby na ich pozycję, zaś najniebezpieczniejszymi spośród tych frakcji są kartele prowadzone przez Niktów.

– Niktowie służyli Huttom od wielu wieków – wyjaśnił Lei C-3PO. Wiedziała o tym doskonale, jednak nie chciała mu przerywać. Znała go dość dobrze, by wiedzieć, że i tak nie przestanie głądzić. – Nigdy nie mieli prawdziwego, niezależnego rządu. Właściwie to nawet nie byli panami własnego świata.

Emisariusz Yendor podjął ostrzejszym tonem:

– Po upadku Palpatine’a Nowa Republika złożyła wiele obietnic, między innymi tę, że zorganizowana przestępczość już nigdy nie osiągnie takiego nasilenia jak za czasów Imperium. Regulacje finansowe i skrupulatne patrole szlaków powietrznych miały chronić Ryloth i wszystkie inne światy galaktyki przed korupcją na dużą skalę, jednak są one egzekwowane tylko sporadycznie, a system patroli nadal nie działa tak, jak powinien, chociaż upłynęło już ponad dwadzieścia lat. W tym czasie kartele znów zaczęły umacniać swoją pozycję.

Lei zrobiło się wstyd i miała nadzieję, że inni senatorowie też poczuli się winni. Nieustanne kłótnie o drobiazgi – kto dopilnuje tego czy tamtego, kiedy i w jaki sposób – sprawiały, że senat znów stracił z oczu szerszą perspektywę, zanadto skupiając się na niewiele znaczących detalach. Bierność słono kosztowała, a mniejsze, uboższe światy, takie jak Ryloth, płaciły za to najdrożej. Yendor ciągnął:

– Największym zagrożeniem dla szlaków handlowych w naszym sektorze stał się jeden z tych karteli. Chociaż nie dysponujemy szczegółowymi informacjami, sądzymy, że ta organizacja przestępcza może już obecnie konkurować z najpotężniejszymi syndykatami Huttów w okresie ich największej świetności. Wiemy tylko, że nasi piloci padają ofiarą ataków, że nasi kupcy są szantażowani żądaniem okupu za ochronę i że na czele kartelu stoi Kajain’sa’Nikto znany jako

Rinnrivin Di, prowadzący – przynajmniej częściowo – wypadu z planety Bastatha.

Na senackiej sali zawrzało – pomruki rozległy się zarówno w sektorach zajmowanych przez centrystów, jak i populistów. Leia wyprostowała się w swoim fotelu; pomyślała, że Yendorowi zdecydowanie należy się zainteresowanie ze strony zgromadzonych. „Powinniśmy byli zająć się sprawą karteli dawno temu”. Jednak oczywiście nikt nie przejmował się specjalnie kwestiami, które naprawdę zasługiwały na uwagę. Sfrustrowana, zacisnęła mocniej szczęki.

Yendor podniósł dłonie, prosząc o uwagę i sygnalizując, że jego przemówienie dobiega końca.

– Dziś kartel Rinnrivina zagraża przyszłości Ryloth, a także podważa istotę wolnego handlu w naszej części galaktyki. Może się jednak okazać, że jutro zagrozi samej Nowej Republice, podobnie jak miało to miejsce w przypadku Huttów, zarówno za czasów Starej Republiki, jak i Imperium. Dlatego właśnie proszę senat, aby zbadał wpływy i zasięg kartelu Rinnrivina Di, a także podjął działania niezbędne, by przywrócić pokój. Proszę w imieniu Twi'leków z Ryloth, jednak dla dobra nas wszystkich.

Gdy słowa Yendora wybrzmiały, na kilka sekund zapadła cisza, po czym aula zahuczała wrzawą: każdy starał się przekrzyczeć sąsiada i mało kto słuchał, co mają do powiedzenia inni. Senatorowie rzucali komendy do mikrofonów swoich terminali, a droidy sortujące, których zadaniem było wyświetlanie ważnych komunikatów obydwu stron, przesyłały je na główne ekrany.

Pewien Otteganin mówił przez wokoder przekształcający jego słowa na ludzką mowę:

– Skąd możemy mieć pewność, że informacje przekazane przez emisariusza są prawdziwe?

Senator Giller, starszy, wąsaty centrysta, nadal z dumą noszący na co dzień liczne zdobyte podczas wojny medale, dowodził:

– Chodzą też słuchy o twi'lekańskich grupach przestępczych! Może Twi'lekwie próbują w ten sposób po prostu wyeliminować konkurencję?

Lady Carise Sindian z wysadzaną klejnotami opaską na włosach perorowała zaś:

– Senatorowie to nie pierwsi lepsi planetarni posterunkowi, których można wysyłać z byle misjami egzekwowania prawa. Musimy się szanować. Czy naprawdę pozwolimy sprowadzać się do roli zwykłych śledczych?

Varish Vicly przyglądała złocistą grzywę i oświadczyła:

– To sprawa wewnętrzzkładowa. Nawet jeśli zaangażowane światy należałyby, w przeciwieństwie do Ryloth i Bastathy, do Nowej Republiki, senat nadużyłby władzy, angażując się w tę sprawę.

Na Leię spłynęły wspomnienia: w nozdrzach poczuła odór pałacu Jabby, w którym z każdym oddechem była zmuszona wdychać tłuste opary kilku różnych nielegalnych substancji. Przed oczami stanął jej Han zamrożony w karbonicie, z twarzą zastygłą w bolesnym grymasie; usłyszała drwiący rechot istot przyglądających się, jak Luke walczy o życie w jamie straszliwego rankora, i poczuła ciężar metalowej obroży wokół szyi.

Nie było przesady w stwierdzeniu, że znienawidziła Hutta Jabbę niemal tak samo, jak nienawidziła Imperatora Palpatine'a, jednak nienawiść do Jabby została ukoronowana w znacznie bardziej spektakularny sposób.

Dostrzegła, że Yendor z Ryloth wspiera się ciężko na lasce, i dotarło do niej nagle, że jest znacznie bardziej znużony, niż dawał po sobie poznać. Przebył szmat drogi, pokonując pół galaktyki, aby zabrać głos przed organem, któremu większość Twi'leków nie ufała, a to wszystko w nadziei na zmianę – zmianę na lepsze dla swojego ludu. Czy naprawdę najlepszą rzeczą, jaką był mu w stanie zaoferować senat, było jeszcze więcej kłótni?

Poczuła, jak narasta w niej chęć działania, zrobienia czegoś, gdy w jej umyśle powoli zaczął nabierać kształtu pewien pomysł. Może nim opuści szeregi rządu na zawsze, zdoła dokonać jeszcze czegoś dobrego?

Wstała, dając tym samym znać droidowi moderującemu, że pilnie chciałaby zabrać głos. Od senatorów oczekiwano, że nie będą nadużywali tego przywileju, jednak Leia nie korzystała z niego od

wielu miesięcy. Lewitujące holodroidy niemal natychmiast ruszyły w jej stronę. Kątem oka widziała siebie samą w powłóczystej białej sukni, o siwiejących ciemnych włosach spływających ciężkim warkoczem na plecy. Jakże majestatycznie i oficjalnie wyglądała! Budziła szacunek. Nikt z pewnością nie spodziewał się usłyszeć z jej ust słów niezgodnych z programem politycznym partii, dlatego z wielką satysfakcją ogłosiła:

– Szanowni członkowie senatu! Uważam, że emisariusz z Ryloth podniósł ważny temat, który wymaga poświęcenia mu bacznej uwagi. Dlatego też chciałabym zbadać tę sprawę osobiście... i w związku z tym podjęłam decyzję o natychmiastowym opuszczeniu Hosnian Prime, aby udać się na Bastathę.

Zapadła pełna konsternacji cisza – tak jak Leia się spodziewała. Ile czasu minęło, odkąd ktoś w senacie zgłosił się na ochotnika, by dokonać czegoś pożytecznego?

Uznała, że stanowczo zbyt dużo. Ale – niech to szlag! – robiąc to, czuła się naprawdę świetnie.

Rozdział trzeci

Leia wiedziała, że jej propozycja poprowadzenia misji na Bastathę była rozsądna, pożyteczna i nieskomplikowana.

Jak można się było spodziewać, senat nie miał pojęcia, co z nią począć.

– Nie będziemy w stanie zagwarantować ci bezpieczeństwa, księżniczko Leio – powiedziała lady Carise Sindian, jedyna osoba w senacie, która podczas obrad tytułowała Leię jej arystokratycznym mianem. – To może być ryzykowne...

– A czy pokłada pani wiarę w żołnierzy Nowej Republiki, senator Sindian? – Pytanie nadeszło od innego centrysty, senatora Arbo, jednego ze zwolenników opcji wojennej z Coruscant. – Senator Organa będzie podróżowała w eskorcie oddziału strażników, którzy będą jej nieustannie strzec. Nie powinnaś podważać ich męstwa ani kompetencji!

Tai-Lin Garr pokręcił głową.

– Raczej nie ma co liczyć na to, że dochodzenie prowadzone przez senator Organe przyniesie oczekiwane efekty, jeśli będzie jej towarzyszył oddział wojskowych. Mieszkańcy Bastathy uznają jej obecność za wtargnięcie na ich teren. Może nawet atak?

To była pierwsza rozsądna opinia w tej sprawie, odkąd Leia zgłosiła się do wypełnienia tej misji. Zważywszy na ton całej dyskusji i to, na czym się skoncentrowano – raczej na kwestii jej bezpieczeństwa podczas podróży niż zasadności samej inicjatywy – Leia poczuła się wbrew sobie zachęcona do jej podjęcia.

Gdyby tylko wiedziała, jakie reakcje wywoła sam pomysł udania się na misję w teren, gdyby przewidziała, że zyska dzięki temu szansę na pracę ze zwykłymi ludźmi, nie politykami, oraz okazję do samodzielnej oceny sytuacji, bez wsparcia komisji i innych organów... gdyby wcześniej na to wpadła, wysunęłaby taki postulat już dawno temu. Podróż na Bastathę będzie idealnym sposobem na zakończenie jej senatorskiej kariery: wreszcie będzie miała okazję dokonać czegoś

pożytecznego, znaczącego. Wówczas odejdzie z poczuciem spełnienia i świadomością, że była przynajmniej w stanie dokonać czegoś prawdziwego i dobrego przed ustąpieniem ze stanowiska.

„Kto wie? – pomyślała. – Może jeśli stawię czoła jednemu z karteli przyprawowych, będę mogła opowiadać historie dorównujące opowieściom Hana?”.

Nie mogła się już doczekać, aż mu o tym opowie.

Lady Carise nie powiedziała jednak jeszcze ostatniego słowa.

– Pozostaje pytanie – podjęła Carise – czy ta misja jest rzeczywiście warta zachodu? Tak jak wspomnieli inni, możemy się opierać jedynie na świadectwie emisariusza z Ryloth. To, co opisuje jako działalność przestępczą, może się okazać zwykłymi podjętymi przez Niktów próbami odbudowania wpływów po wydostaniu się spod kontroli Huttów. Co więcej – i wybaczone mi, ale muszę to powiedzieć – podobnego dochodzenia nie powinna prowadzić samotnie senator z ramienia populistów. Chociaż nie podejrzewałabym księżniczki Lei o snucie teorii spiskowych, niektórzy reprezentanci jej frakcji chcieliby widzieć samo zło w dużych organizacjach rządowych, wojskowych czy gospodarczych.

– Potrafię zachować obiektywizm... – zaprotestowała Leia, jednak niemal natychmiast została zagłuszona.

Jeden przez drugiego senatorowie z ramienia populistów zaczęli wyrażać swoje obiekcje. Leia nie mogła powstrzymać cisnącego jej się na usta jęku. Teraz jej własna partia uniemożliwi jej dojście do głosu...

C-3PO obracał złocistą głowę z boku na bok, starając się nagrywać na bieżąco całą dyskusję.

– Myślałby kto, że senat z radością powita taką wspaniałomyślną propozycję – zauważył. – Och, jej...

– Dokładnie tak: och, jej. – Leia uniosła podbródek wysoko, zdeterminowana przeczekać najgorsze. Teraz, kiedy posmakowała już nadziei na powrót do gry, nie zamierzała tak łatwo się poddać.

Jeden z droidów moderujących obwieścił:

– Głos zajmie teraz senator Casterfo z Riosy.

Ledwo skończył mówić, Ransolm Casterfo wstał, aby zrobić

odpowiednio imponujące wrażenie w obiektywach holodroidów. Ciemnozielona aksamitna peleryna spływająca z jego ramion świadczyła o bogactwie i wysokim statusie. Leia skrzywiła się kwaśno na myśl, że być może wybrał taki ubiór, aby wydawało się, że pochodzi ze świata potężniejszego i bardziej prestiżowego niż Riosa, lub też dlatego, że kolor był twarzowy. Casterfo emanował aurą wyższości, co częste w przypadku wielu młodych senatorów, dla których obecność w rządzie oznaczała wysoką pozycję i wpływy, a nie obowiązki.

– Szanowne koleżanki, szanowni koledzy – zaczął Casterfo. Jego szczupła arystokratyczna twarz patrzyła na zgromadzonych ze wszystkich wyświetlaczy i hologramów; opanował już niemal do perfekcji polityczną sztuczkę pozornego utrzymywania kontaktu wzrokowego ze wszystkimi naraz. – Senator Sindian poruszyła bardzo ważną kwestię. To powinna być misja dwupartyjna. W rzeczywistości wstyd mi nieco, że to nie moja frakcja wystąpiła z propozycją jej podjęcia, jako że my, centryści, cenimy sobie prawo i porządek, czyż nie? – Pośród centrystów rozległy się potwierdzające pomruki. Casterfo ciągnął tymczasem: – Istnieje wyraźna potrzeba spojrzenia na sprawę niktoańskich karteli z perspektywy zarówno populistów, jak i centrystów. Sądzę też, że nie możemy od senator Organy, pomimo jej niekwestionowanej odwagi, wymagać, by odbywała tak niebezpieczną podróż samotnie.

„Sprytne!” – oceniła Leia z niechętnym podziwem.

– Dlatego też – ciągnął Casterfo – chciałbym zgłosić swoją kandydaturę jako osoby towarzyszącej senator Organie podczas jej misji na Bastathę. Wspólnie dołożymy wszelkich starań, by po powrocie przedstawić senatowi rzetelny i obiektywny materiał dowodowy.

Leia poczuła się, jakby cudowna podróż jachtem prującym fale została nagle przerwana gwałtownym hamowaniem. Czyżby zamiast jej wspaniałej ostatniej przygody czekała ją rola niańki?

– Wiedziałam, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe – wymamrotała pod nosem.

– Przepraszam, księżniczko? – C-3PO wskazał postać Casterfa

wyświetloną w formie hologramu na konsoli. – Nie zdołałem zarejestrować pani ostatniego komentarza. Jeśli zechciałaby pani go powtórzyć...

– Nic, nic, Threepio – zapewniła go pospiesznie. – To nic ważnego. – Słyszała, jak do dyskusji dołączają inne głosy, powołując się na kolejne punkty protokołu, znała jednak tryb funkcjonowania senatu wystarczająco dobrze, by wiedzieć, jak to wszystko się skończy: polecą na Bastathę, owszem, jednak w towarzystwie Ransolma Casterfa.

– Powinna była nas pani uprzedzić o swoich planach – narzekała Greer nieco później w biurze Lei.

– Poinformowałamby was, że zamierzam się zgłosić na ochotnika, gdybym sama wcześniej o tym wiedziała.

– No to... weźmie pani „Lustrzaną Tafle”? – spytała jakby nigdy nic Greer, nie podnosząc głowy znad swojego datapada, jednak Leia widziała uśmiezek błakający się po jej ustach.

– Odpowiedź na pytanie, które tak naprawdę chcesz zadać, brzmi: „Tak, będziesz pilotowała statek” – odparła Leia i zamyśliła się na dłuższą chwilę. Misja na Bastathę mogła się okazać niebezpieczna, nawet jeśli ryzyko było nikłe. Całkiem możliwe, że to nie będzie zwykła miła przejażdżka... – Jeśli naprawdę tego chcesz...

– Chcę. – Greer aż się rozpromieniła.

Chociaż świetnie radziła sobie z wypełnianiem biurowych obowiązków, wciąż kochała pilotowanie. Leia pomyślała, nie pierwszy już raz, że to wielka szkoda, iż Greer porzuciła zawody.

Teraz Leię czekało zweryfikowanie treści w każdym datapadzie zawierającym nagrania obrazu, dźwięku i odczytów czujników z dzisiejszej sesji senatu – cóż, kolejny uprzykrzający życie biurokratyczny element służby w senacie, z którym musiała się mierzyć każdego dnia.

– Załatwmy to najszybciej, jak się da – westchnęła. – Chciałabym od razu udać się do biura Casterfa.

– Ale... – Korrie powiodła wzrokiem od Lei do Greer i z powrotem; w dłoniach trzymała stertę datapadów. – Czy przypadkiem to on nie powinien zjawić się u pani?

– Ależ oczywiście, że tak! – potwierdził C-3PO, wyraźnie

uradowany, że może wtrącić się do dyskusji. – Zgodnie z protokołem to młodszy senator powinien meldować się u starszego. Bez wątpienia z samego rana możemy się spodziewać wizyty senatora Casterfa.

– Zgadza się – przytaknęła Leia. – I właśnie dlatego zamierzam udać się do jego biura, nim je opuści. Chciałabym dać mu do zrozumienia, że nasza misja na Bastathę nie opiera się na protokole, a poza tym... chcę mu zrobić niespodziankę.

Greer natychmiast załapała, jak zwykle:

– Będzie zaskoczony. A przy tym poczuje się mile połączony. A pani będzie miała okazję przekonać się, co mówi i jak się zachowuje, kiedy nie ma pod nosem podsuniętego przez centrystów scenariusza, którego musi się trzymać.

– Właśnie. – Leia zabrała się do sprawdzania datapadów, jednego po drugim: tu skan linii papilarnych, tam siatkówki. Korrie ukryła zaskoczenie i skupiła się na sprawnym przekazywaniu i odbieraniu datapadów. – A poza tym dzięki temu możemy szybko zacząć omawiać szczegóły dotyczące podróży. Im wcześniej opuścę Hosnian Prime, tym lepiej. – Udała, że nie zauważa spojrzeń wymienianych przez Greer i Korrie.

Wkrótce mogła wyjść z biura, by udać się do Casterfa. Pomimo sprzeciwu C-3PO wybrała się na wizytę samotnie: jeśli nie będzie miała ze sobą personelu, może poprosić Casterfa o spotkanie sam na sam. Znacznie łatwiej – i trafniej – można ocenić człowieka, który musi odpowiadać na wszystkie pytania samodzielnie i nie ma na podorędziu zwykłego wsparcia.

Imponujących rozmiarów kompleks senatorski na Hosnian Prime mieścił się w większości w długim, parterowym budynku o płaskim dachu – w ten sposób uniknięto wrażenia, że biura w wyższych wieżach są „bardziej prestiżowe” niż inne. Oznaczało to jednak również, że Leia będzie musiała przebyć niemal półtora kilometra, aby dotrzeć do kancelarii Casterfa. Weszła na jedną z ruchomych kładek i nasunęła na głowę biały kaptur. Nie chodziło o to, że w ten sposób zdoła zapewnić sobie anonimowość, jednak liczyła, że uda jej się przynajmniej na tyle opóźnić moment rozpoznania, by nie dać się wciągnąć w jakąś bezsensowną konwersację, będącą jedynie stratą

czasu.

Wielkie przejrzyste panele dawały widok na spore połacie nieba, na którym słońce chyliło się już ku zachodowi. Leia podniosła wzrok na mijany właśnie posąg Baila Organy – chłodny i biały w nadciągającym zmierzchu. Miała wrażenie, że jej ojciec ją obserwuje. Wokół kłębił się tłum przechodniów z różnych światów, poruszających się zarówno po ruchomych kładkach, jak i wokół nich: tu grupka Bothan powarkiwała na siebie nawzajem pod drzwiami do któregoś z biur, tam Gunganin z ożywieniem rozprawiał o czymś przez trzymany w dłoni komunikator, a kawałek przed nią dwójka Wookieech przepychała się przez ciżbę polityków, robotników, lobbystów i wyborców, którzy nieustannie kręcili się po terenie kompleksu. Na widok Wookieech usta Lei rozciągnęły się w uśmiechu.

„Ciekawe, jak się miewa Chewbacca?” – przemknęło jej przez myśl. Stary przyjaciel i partner jej męża usatkwował się jakiś czas temu i osiedlił na Kashyyyku, na którym wiódł spokojny, cichy żywot. I chociaż Lei trudno było wyobrazić sobie Chewiego szczęśliwego w domowych pieleszach, prowadził już taki tryb życia dość długo, by musiała uznać, że mu to odpowiadało. „Han nigdy nie pokazuje mi hologramów. Muszę wreszcie znaleźć chwilę, żeby dowiedzieć się, co u niego” – pomyślała.

Planeta Riosa, zlokalizowana na terenie Wewnętrznych Rubieży, była pamiętającym lepsze czasy centrum przemysłowym, wciąż próbującym się podźwignąć po wojnie. Z tego powodu kwatery senatorskie jej reprezentacji znajdowały się w odległym krańcu jednego ze skrzydeł budynku. „I to tyle, jeśli chodzi o tak zwaną równość delegatur” – westchnęła w duchu Leia. Z doświadczenia wiedziała, że status można było sobie ustalać wedle upodobania, na podstawie dowolnej hierarchii, a ludzie zawsze skrzętnie to wykorzystywali. To jednak zadziało w tym konkretnym przypadku na jej korzyść, bo nikt nie wiedział, jak wchodzi do biura Casterfa. Gdy zamknęły się za nią drzwi, personel senatora wpatrywał się w nią przez chwilę bez słowa, oniemiały.

– Domyślam się, że zastałam jeszcze senatora Casterfa? – spytała

uprzejmie, splatając dłonie przed sobą wewnątrz szerokich rękawów białej szaty. – Gdybyście byli tak dobrzy i spytali, czy znalazłby chwilę na spotkanie z senator Organa...

Musiała mu to przyznać: wypadł ze swojego prywatnego biura niemal natychmiast.

– Senator Organa? – przywitał ją z uśmiechem, narzucając na siebie z powrotem swoją zieloną pelerynę. Najwyraźniej zaczął się już szykować do wyjścia do domu. – Miałem zamiar złożyć ci wizytę jutro z rana...

– Skoro czekają nas obowiązki, po cóż zwlekać? – Leia odwzajemniła uśmiech. Tak grzecznie, jak tylko zdołała.

– Otóż to, otóż to! – Casterfo miał ten sam arystokratyczny akcent co wielki moff Tarkin, podobnie jak wielu starszych imperialnych oficerów; przypomniała sobie, jak przedrzeźniała go podczas ich ostatniego spotkania... Nie. Nie mogła dopuścić, by wspomnienie tamtych chwil wytrąciło ją z równowagi. – Proszę, zapraszam. Zechciej usiąść. Czy mogę ci zaproponować herbatę? Wodę? Cokolwiek do picia?

Leia nie skorzystała z propozycji. Ruszyła za Casterfem do jego prywatnego gabinetu... i zatrzymała się w pół kroku.

Na ścianach jego biura wisiały pamiątki z czasów Imperium.

Tu hełm szturmowca, tam czarny panel piersiowy z ekwipunku pilota myśliwca TIE. Sztandary i proporce Imperium, legionów szturmowców, a także wyblakły, nieco podarty, jednak wciąż raniący boleśnie oczy Lei: samego Palpatine'a.

Czym innym było oglądać taką ekspozycję w muzeum... nie, żeby Lei kiedykolwiek przyszło do głowy odwiedzić taką wystawę, jednak zrozumiałaby przesłanki historyczne do jej utworzenia. Jednak taka... fascynacja wydawała się jakąś groteską. Koszmarem.

– Senator Organa? – Casterfo wpatrywał się w Leię z niepokojem, jakimś cudem najwyraźniej kompletnie nieświadom przyczyn jej osłupienia. – Czy wszystko w porządku? Bardzo pobladłaś. Może usiądziesz...?

– Tutaj? – Leia rozłożyła ręce, wskazując otaczającą ich kolekcję pamiątek. – W samym centrum twojej kapliczki ku chwale Imperium?

Casterfo uśmiechnął się do niej. Jak śmiał?

– Spokojnie, senator. Tylko bez paniki. To pamiątki historyczne, nic poza tym.

„Jakby wojna z Imperium miała miejsce wiele tysiącleci temu, a nie rozegrała się pokolenie wstecz” – pomyślała z goryczą Leia. Zastanawiała się, czy Casterfo ją także traktuje jak przeżytek, historyczną pamiątkę po minionej epoce.

– A więc uważasz się za kolekcjonera? – spytała chłodno, zajmując jeden z foteli. Tak jak się spodziewała, Casterfo nie usiadł za swoim biurkiem – w tej sytuacji stanowiłoby to demonstrację władzy. Nie chciał jej w ten sposób urazić, jednak nie był pewien, jak inaczej mógłby postąpić, więc stał przed nią tylko, sprawiając wrażenie nieco zagubionego.

Mimo to wydawał się skory do opowiadania o swoim hobby.

– Tak, zgadza się. Gdy wojna się skończyła, byłem zaledwie chłopcem. Ach, te wszystkie przygody, które pewnie wówczas przeżyliście! Gdy patrzę na zgromadzone tu przedmioty, wyobrażam sobie bitwy. Stają mi przed oczami tak żywo, że czuję się, jakbym tak był!

Leia pomyślała, że gdyby Casterfo rzeczywiście był w stanie wyobrazić sobie wielkie bitwy tamtej wojny, raczej nie byłby zachwycony. Miała do czynienia z wystarczającą liczbą żołnierzy Rebelii cierpiących na zespół stresu pourazowego, żeby wiedzieć o tym aż nadto dobrze. Jednakże jego szczery entuzjazm nieco ją udobruchał. „No dobrze, może i nie jest fanatykiem wojny” – przyznała niechętnie. Był po prostu wyrośniętym dzieciakiem, któremu wydawało się, że ominęła go świetna zabawa.

Nigdy nie była z Casterfem blisko, a teraz dostrzegła, że jego wypielegnowany wizerunek nie był wcale taki idealny. Ciemnoblonde włosy nosił lekko przydługie – prawdopodobnie po to, by ukryć uszy odstające od wąskiej twarzy – i pokrywał grubą warstwą lakieru, aby sprawiały wrażenie przygładzonych, bo bez tego z pewnością odrobinę by się kręciły. Nawet spływająca z jego ramion peleryna miała najprawdopodobniej zamaskować fakt, że był chudy jak tyczka. Wcześniej Leia sądziła, że jego wyraźna troska o wygląd wynika

z próżności. Teraz jednak dotarło do niej, że przynajmniej częściowo był to wyraz jego słabości, dowód na to, że rozpaczliwie starał się wyglądać na starszego, niż jest w rzeczywistości, i zamożniejszego, niż wskazywałoby na to jego pochodzenie. Chciał móc pokazać się w senacie i być postrzegany jako ktoś, kto jest tam na należnym mu miejscu.

Świadomość tego faktu sprawiła, że zaczęła oceniać go nieco mniej surowo... dopóki chwilę później nie dodał:

– Poza tym nawet jeśli nie podzielamy metod wykorzystywanych wówczas przez żołnierzy, możemy przynajmniej uszanować ich marzenia.

– ...marzenia?

– Oczywiście, mam na myśli marzenia o Imperium. – Casterfo uśmiechnął się niczym człowiek wspominający najlepsze dni swojego dzieciństwa. – Gdyby galaktyka naprawdę umiała się zjednoczyć pod przywództwem mądrego, stanowczego dowódcy, podobne imperium mogłoby przetrwać tysiąc lat, by dorównać samej Starej Republice.

Do Lei dotarło, że wpatruje się w niego z otwartymi ustami.

– Chciałbyś... chciałbyś, żeby Imperium wciąż trwało?

– Nie Imperium, które pamiętamy, rządzone przez człowieka tak skorumpowanego jak Palpatine – wyjaśnił Casterfo. – Gdyby jednak udało się je zmienić... może zastąpić stojącą na jego czele osobę kimś lepszym, bardziej odpowiedzialnym...

– Masz na myśli: „gdyby Rebelię udało się pokonać” – weszła mu w słowo. W tym momencie czara goryczy się przelała. Nie była w stanie dłużej panować nad kipiącym w niej gniewem. – Przykro mi, że tak mocno cię rozczarowaliśmy, senatorze Casterfo, walcząc i ginąc, by wyzwolić galaktykę.

Jego twarz oblał głęboki rumieniec.

– Och, proszę, nie zrozum mnie źle! – zawołał. – Nigdy nie życzyłem Rebelii, by przegrała wojnę. Chciałbym po prostu, żeby ta wojna nie była konieczna.

– Sądzisz, że Palpatine stanowił jedyny problem Imperium? Zastanów się raz jeszcze. Podobna struktura władzy rodzi korupcję: od najwyższych szczebli na Coruscant, aż po najmniejsze placówki na

pogranicznych światach. Kiedy stojący u władzy nie mają odpowiedzi dla ludu galaktyki, rodzi się tyrania.

Dziecięcy niepokój Casterfa znikł, zastąpiony przez gniew maskowany równie kiepsko jak wzburzenie Lei.

– A więc odpowiedzią jest niedopuszczanie do władzy nikogo? Aby mieć gwarancję, że przywódcy nie będą czynić zła, powinniśmy zrobić wszystko, by uniemożliwić im także zrobienie czegokolwiek dobrego?

– A jak sądzisz, co dobrego miało do zaoferowania Imperium?

– Wygląda na to, że niewiele – stwierdził gorzko Casterfo. – Zaczniemy jednak od tego, że gdyby Stara Republika nie była bez skazy, Palpatine nie doszedłby do władzy.

Cóż, Leia nie mogła nie przyznać mu w tym punkcie racji, choć nie czuła się z tym zbyt komfortowo. Słyszała opowieści swojego ojca o ostatnich dniach Starej Republiki stanowczo zbyt często, by nie wziąć sobie do serca jego ostrzeżeń dotyczących tego, w jaki sposób umiera wolność. Jednak Casterfo nie miał nigdy okazji przyswoić tej lekcji. Mogła tylko mieć nadzieję, że winić za to należy dojście do władzy Imperium.

– Republikę można zmienić wedle potrzeb, bo pozostaje otwarta na głos swojego ludu.

– Mądry i sprawiedliwy Imperator także słuchałby podwładnych – nie dawał za wygraną Casterfo. – Jedyne problem w tym, że mieliśmy złego Imperatora.

Jedyny problem? Leia nie wierzyła własnym uszom. Istniała tylko ograniczona dawka głupoty, którą była w stanie znieść, a miarka właśnie się przebrała. Wstała.

– Nie mam czasu na rozmowę o polityce galaktycznej z kimś tak w dłuższej perspektywie krótkowzrocznym.

Casterfo także wstał, celowo prostując się dumnie i preżąc pierś.

– Ja również nie mam czasu na dyskusję z kimś tak mało tolerancyjnym wobec odmiennych punktów widzenia.

Lei pulsowało w skroniach już tak mocno, że miała wrażenie, iż lada chwila pęknie jej czaszka. Była to zapowiedź potężnego bólu głowy, zrodzonego z powstrzymanego gniewu.

– Mój droid protokolarny przekaże ci jutro szczegóły dotyczące naszej podróży. – W tej sytuacji nie śmiałyby zmuszać Greer lub Korrie do przestawiania z tym człowiekiem choćby chwilę dłużej, niż było to konieczne. Poza tym C-3PO będzie zachwycony, mając coś do roboty. Leia nigdy bardziej niż w tej chwili nie była losowi wdzięczna za wsparcie w postaci droida protokolarnego. – Moja asystentka zajmie się resztą. Nie ma potrzeby, żebyśmy spotykali się ponownie aż do czasu wyjazdu. O ile oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

Casterfo skrzyżował ręce na piersi.

– Możesz mi wierzyć, takie rozwiązanie jest dla mnie bardziej niż dogodne.

– Podzielam twoje zdanie. – Z tymi słowy Leia wyszła z biura, przepychając się przez tłumek podwładnych senatora udających, że wcale nie podsłuchiwali pod drzwiami. Chwilę później była już na korytarzu.

Gdy zeszła na ruchomą kładkę, zasłoniła twarz dłonią. Często zdarzało się, że nie panowała nad sobą i unosiła się gniewem, jednak mało komu udawało się wyprowadzić ją z równowagi tak szybko jak Ransolmowi Casterfowi i jego kolekcji „pamiątek historycznych”, która uwłaczała wszystkiemu, w co wierzyła i o co walczyła. Już niebawem będzie skazana na jego towarzystwo przez wiele dni – a może nawet tygodni, w zależności od tego, ile czasu zajmie im zbadanie sprawy niktoańskich karteli na Bastacie.

I to tyle, jeśli chodzi o ekscytującą pożegnalną misję. Wszystko wskazywało na to, że jej ostatnie dni w służbie Nowej Republice okażą się prawdziwą drogą przez mękę.

Rozdział czwarty

Joph Seastriker urodził się i dorastał na planecie Gatalenta, świecie równie ciepłym, co spokojnym, słynącym z herbaty, ośrodków medytacyjnych i długich uczonych poematów. Ludzie zasypiali tu przy dźwiękach wietrznych dzwonek i budzili się, by dziękować wschodzącym słońcom za każdy nowy dzień. Gatalenta była miejscem spokojnym, cichym i przynoszącym ukojenie.

Joph uciekł stamtąd, gdy tylko nadarzyła się okazja, bo nudził się jak jasna cholera.

Odkąd pamiętał, szukał rozrywki, podniet. Przygód. Zawsze był najgłośniejszy, najbardziej niespokojny spośród rówieśników... i wiecznie niezadowolony. I właśnie dlatego jego matka ze spokojem przyjęła nowinę, że syn zdecydował zasilić szeregi sił zbrojnych Nowej Republiki. Może i nie było jak za dawnych dobrych dni, kiedy każdy był bohaterem, ale przynajmniej mógł latać najlepszymi myśliwcami i podróżować po całej galaktyce. Chociaż opuścił Gatalentę, by wstąpić do akademii zaledwie cztery lata temu, Joph miał czasami wrażenie, że okres przeżyty na ojczystej planecie należał do innego życia. Nigdy nie oglądał się za siebie, nigdy nie wracał myślą do tamtych czasów (no dobra, może czasami tęsknił za wietrznymi dzwonekami, ale nic poza tym).

Po ukończeniu akademii, zaledwie kilka tygodni wcześniej, został przypisany do zespołu precyzyjnego ataku powietrznego. Niecały tydzień temu nie mógł się wręcz doczekać ceremonii odsłonięcia pomnika, podczas której szczyrzył się triumfalnie, przemykając wysoko pośród chmur. Nie wyobrażał sobie wówczas lepszego zajęcia.

Teraz jednak został przypisany jako eskorta wojskowa do misji senatorskiej – w dodatku ni mniej, ni więcej, tylko mającej na celu infiltrację przestępczego półświatka. To zdecydowanie nie był rodzaj podniet, za którymi tęsknił.

Wprowadził swojego X-winga do senackiego hangaru, obracając go ostro, aby wylądować obok statku, na którego pokład załadowywano

właśnie zaopatrzenie. Tak jak się spodziewał, z informacji na jego konsoli wynikało, że to „Lustrzana Tafla”, osobisty statek samej senator Lei Organy. Czerpał pewną satysfakcję z tego, iż był jedynym pilotem X-winga w okolicy; na przestrzeni ostatnich paru dni jego przydział zmieniano kilkakrotnie: od polecenia dołączenia do całej eskadry, która miała towarzyszyć senatorom podczas ich misji, aż po informację, że z eskorty zupełnie zrezygnowano. Wszystko wskazywało na to, że ktoś na górze nie może w tych kwestiach za bardzo dojść do ładu. Joph nie znał jednak szczegółów i nie przejmował się nimi zbyt wiele.

Powietrze w hangarze cuchnęło gumą, smarem i spawanym metalem. W oddali widział droidy serwisowe niższej rangi, drepczące od statku do statku w powodzi iskier posyłanych w powietrze przez spawarki. „Lustrzana Tafla” wyróżniała się na tle pozostałych jednostek, jak księżyc wyróżnia się na tle gwiazd: miała lśniący, biały kadłub i opływową sylwetkę identyfikującą ją pośród reszty jako statek cywilny.

Joph wyskoczył z kokpitu swojej maszyny z szerokim uśmiechem na twarzy. Gdy jego buty dotknęły płyty hangaru, spostrzegł osobę, która – jak zakładał – była pilotem senatorskiego cacka; siedziała na jednym z kontenerów plecami do niego i sprawdzała listę towarów ładowanych na pokład. Miała na sobie cywilny, szary skafander, a ramiona okryte grubym wełnianym szalem. Ciemne, gęste włosy spływały jej swobodnie na plecy – kolejna wskazówka świadcząca o tym, że nie służyła w wojsku.

„Mimo to będziesz wypełniał misję u jej boku – upomniał się w myśli. – Zachowaj więc spokój, postaraj się zrobić dobre wrażenie i przynajmniej raz się nie wygłupić”.

Kiedy podszedł bliżej, dziewczyna odwróciła się na dźwięk jego kroków.

Należała do osób o urodzie, której człowiek nie dostrzegał ot tak – jej piękno dosłownie ścinało z nóg: błyszczące czarne włosy, pełne wargi, skóra o barwie polerowanej miedzi...

Joph otworzył usta ze zdumienia, jednak fala oszołomienia na widok tej olśniewającej kobiety cofnęła się, jeszcze nim zdołała go

podmyć. Była zdecydowanie poza jego ligą, nie miał co o niej marzyć. Nawet głupie zauroczenie przypominałoby w jej przypadku miłość do czegoś tak nieosiągalnego jak zachód słońca.

Odprężył się i podszedł do niej z szerokim uśmiechem.

– Jestem porucznik Joph Seastriker i mam was eskortować podczas tej misji.

Kobieta ściągnęła kształtne brwi.

– Ty jesteś Seastriker?

Joph już nieraz spotykał się z niedowierzaniem; obiecał sobie nie reagować na nie niechęcią, ale wciąż przychodziło mu to z trudem.

– Możesz sprawdzić moje papiery, jeśli chcesz. A jeżeli sądzisz, że jestem za niski... cóż, mam półtora milimetra ponad wymagany wzrost.

– Półtora milimetra – powtórzyła i Joph niemal się skrzywił. Nigdy nie mógł się powstrzymać od dodawania tej połówki, ale nie znosił, kiedy ludzie brali go za byle mechanika. Mimo to w uśmiechu kobiety nie było śladu kpiny, raczej ciepło, gdy wyciągnęła do niego dłoń i przedstawiła się: – Jestem Greer Sonnel, asystentka senator i pilotka „Lustrzanej Taflii”. Miło mi cię poznać.

Asystentka polityk i pilotka? Dziwne połączenie. Nim jednak Joph zdołał ją o to zapytać, Greer dodała:

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to powinno z nami lecieć kilka dodatkowych myśliwców. Bastatha to nie jest miejsce dla praworządnych obywateli.

– Byłaś tam?

– Nie. Ale pracowałam z pilotami, którzy tam bywali. Wszystkie kosmoporty półświatka są potencjalnie niebezpieczne. Bastatha może i nie plasuje się w czołówce najgorszych, ale powinniśmy uważać. – Greer poklepała czule dziób „Lustrzanej Taflii”. – Wprowadziliśmy przynajmniej kilka modyfikacji, dzięki którym może sobie poradzić, jeśli wpadniemy w tarapaty.

Joph zdał sobie sprawę z tego, że nietypowa sylwetka statku – kształt litery W – umożliwiła zamontowanie uzbrojenia w klinowatych wgłębieniach, co czyniło je niemal niewidzialnym. I podczas gdy przeciętny transportowiec nie mógłby sobie pozwolić

na broń, może poza osłonami, ten statek miał szanse poradzić sobie świetnie podczas walki.

– A więc... senator wierzy w pokojowe negocjacje, co?

Pełne wargi Greer rozciągnęły się w szelmowskim uśmiechu.

– Powiedzmy, że wierzy, iż bycie przygotowanym popłaca. Zainstalowaliśmy te działka razem z jej mężem kilka lat temu, gdy zaczęłam dla niego pracować.

– ...mężem? – „Tylko spokojnie. Bez paniki. Nie wypowiadaj nazwiska »Han Solo«, dopóki nie będziesz pewien, że nie zadrży ci przy tym głos” – upomniał się w myśli. – Masz na myśli, eee, kapitana Solo?

– Wygrałam kilka lat temu zawody Mieczy w klasie juniorów. – Greer przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę. – Stare dzieje.

Każdy dość dobry w te klocki, by wygrać wyścigi Mieczy – nawet w lidze juniorów – wiedział, o co chodzi w pilotażu. Joph wiedział, że powinien być pod wrażeniem, jednak zamiast tego czuł się tylko potwornie zazdrosny. Podczas gdy on zdawał egzaminy do akademii, ona wygrywała już zawody, latała z Hanem Solo i przeżywała wszystkie te niesamowite przygody, których jemu odmówił los! Nie, żeby źródło podnieć mogło się wyczerpać, nim inni zdołają z niego uszczknąć coś dla siebie, jednak mimo to...

„Przyjdzie jeszcze na mnie czas” – przekonywał sam siebie. Przecież wszystko wskazywało na to, że Bastatha może mu dostarczyć całego mnóstwa okazji do sprawdzenia się w akcji.

– Dzień dobry. – Przez hangar szła w ich stronę senator Organa, chociaż Jophowi dobrą chwilę zajęło jej rozpoznanie. Zamiast oficjalnych senackich szat miała na sobie prostą kremową tunikę i spodnie, a włosy splotła w warkocz. – Jak się miewa nasz statek, Greer?

– Gotów do lotu na pani rozkaz – zapewniła ją pilotka. – Mamy też naszą eskortę X-winga. Senator, to porucznik Joph Seastriker. Joph, poznaj senator Leię Organę.

– Miło mi panią poznać, *ma'am*. – Chwileczkę. Czy nie popełnił właśnie gafy? – To znaczy, senator. Eee, księżniczko... Chciałem powiedzieć, wasza wysokość!

Złoty droid protokolarny, który wyrósł nagle jak spod ziemi za jego plecami, podsunął usłudze:

– Przy pierwszym spotkaniu, „senator” bądź „wasza wysokość”. Później dopuszczalne jest zwracanie się do jej wysokości per księżniczko Leio bądź *ma'am*.

– Poznaj C-3PO – przedstawiła droida księżniczka, wznosząc wzrok ku niebu i kręcąc ledwie zauważalnie głową. Jak na osławioną bohaterkę wojenną wydawała się zwyczajna. – Ale nie przejmuj się. Dowiesz się od niego o etykiecie znacznie więcej, niżbyś chciał. Threepio zavraca sobie tym głowę, żebym ja nie musiała. A oto nasza stażystka, Korr Sella.

Korr nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat, co oznaczało, że Joph nie będzie najmłodszym uczestnikiem tej misji. W porównaniu z nią był całkiem doświadczony. Może nawet obyty? Od razu poczuł się pewniej, zaś misja nie wydawała mu się już tak straszna... dopóki z zamyślenia nie wyrwał go męski głos:

– Czy jesteśmy gotowi do startu?

Wszyscy zamarli. Gdy Joph odwrócił się w stronę źródła głosu, spostrzegł idącego ku nim mężczyznę w błękitnej aksamitnej pelerynie, zdecydowanie bardziej stosownej w senacie czy na przyjęciu ślubnym – tutaj, w hangarze, wydawała się absurdalnie zbyt kowna.

– Niebawem, senatorze Casterfo – poinformował go radośnie C-3PO. – Zjawia się pan w samą porę.

Casterfo zatrzymał się w pół kroku kawałek od nich, najwyraźniej zaskoczony faktem, iż pozostali członkowie misji mają na sobie stroje podróżne. Chociaż księżniczka Leia uśmiechała się do niego, widać było na pierwszy rzut oka, że uśmiech ten jest zimny jak lód. Korr przygryzła dolną wargę, a spojrzenie Greer mówiło wyraźnie: „O rany, zaczyna się...”. Jophowi niemal zrobiłoby się Casterfa żal... gdyby nie to, że facet był bezsprzecznie ślepo zakochany w samym sobie.

– Cóż... – bąknął Casterfo, najwyraźniej nie bardzo wiedząc, co mógłby powiedzieć otaczającym go ludziom, niedorównującym mu elegancją odzienia. – Polecę swoim droidom, by załadowały na

pokład moje walizy.

– Oczywiście. – Księżniczka Leia skierowała kroki ku trapowi „Lustrzanej Taflii”, by przed startem przekonać się na własne oczy, że wszystko w porządku, lub raczej by uniknąć Casterfa. Joph nie był w stanie stwierdzić na pewno. Być może chodziło o jedno i drugie.

Gdy obaj senatorowie zniknęli im z oczu, wymamrotał pod nosem:

– Czy tylko mi się zdaje, czy temperatura właśnie spadła niemal do zera?

Greer spojrzała na niego z ukosa.

– Ujmę to tak: będziesz miał zdecydowanie przyjemniejszą podróż na pokładzie swojego X-winga niż my na „Lustrzanej Taflii”. Bo od tej pory będzie tylko coraz zimniej.

Leia pozostała podczas podróży na Bastathę w swojej kajucie tak długo, jak tylko zdołała. Wykorzystała ten czas na krótką drzemkę, a potem przesłanie kolejnych wiadomości do Luke’a i Bena (sama Moc wiedziała, kiedy je odsłuchają. Ostatni raz Luke kontaktował się z nią jakiś czas temu, nie mówiąc już o tym, że łączność była wówczas potwornie zakłócana promieniowaniem. Niezależnie od tego, gdzie się podziewali, na razie byli poza jej zasięgiem). Dopiero pod koniec podróży zaczęła przygotowania do wizyty dyplomatycznej. Rąbek jej ciemnokasztanowej szaty był bogato zdobiony srebrzysto-błękitnym ornamentem. W długi warkocz wpięła matowe stalowoszare szpilki z niewielkimi, lśniącoymi kamieniami – bardziej ozdobne niż cenne, jednak w miejscach takich jak Bastatha, w których wygląd bardzo się liczył, odrobina ostentacji z pewnością jej nie zaszkodzi.

Kiedy już nie mogła dłużej zwlekać w odosobnieniu, opuściła kajutę, zdeterminowana stawić Casterfowi czoła z takim spokojem, na jaki zdoła się zdobyć. Jednak po senatorze nigdzie nie było nawet śladu.

– Dał za wygraną parę minut temu! – zawołała ze swojej kabiny Greer.

– Och, czyżby? – parsknęła Leia, dołączając do niej. Dziewczyna zajmowała miejsce za konsolą, ale stanowisko drugiego pilota – bądź strzelca – pozostawało wolne. Leia opadła na fotel; za przednim

iluminatorem wirowały błękitne fale nadprzestrzeni, hipnotyzujące i posępne zarazem. – Co powiedział?

Greer wzruszyła ramionami.

– Próbował zagadywać Korrie, dopóki nie znalazła sobie wymówki, zasłaniając się pracą. Potem rozmawiał ze mną o wyścigach, na czym, trzeba mu przyznać, trochę się zna.

Leia nie mogła powstrzymać rozbawionego parsknięcia.

– Usprawiedliwiłabyś każdego, gdyby tylko miał dość szybki statek, prawda, Greer?

– Albo kibicował odpowiedniej drużynie. – Uśmiech Greer sprawiał, że wydawała się jeszcze młodsza; wyglądała na podlotka, którym była, gdy Leia ją poznała. W ciągu ostatnich kilku lat Han brał pod swoje skrzydła niezliczone rzesze młodych pilotów, z których wielu nadal pozostawało z nim w bliskim kontakcie.

Skłonność do wcielania się w rolę mentora była jedną z pierwszych cech, jakie dostrzegła u niego dawno temu – cóż, w zasadzie to pierwszą, która jej się u niego spodobała. Pomimo nieustannego narzekania na „chłopków roztropków” po zniszczeniu pierwszej Gwiazdy Śmierci Han zaopiekował się Lukeiem, trzeba mu było to przyznać. Leia patrzyła, jak chłopak powoli otrząsa się z żałoby po stracie Obi-Wana Kenobiego, a także ciotki i wuja, zdobywając przy tym nowe umiejętności, takie jak strzelanie, naprawa statków i inne. Dobrą chwilę zajęło jej przekonanie się, że sarkastyczne uwagi i cięte riposty, których Han im nie szczędził, służą tylko maskowaniu jego troski o Luke’a – a także, jak z pewnym zdziwieniem zauważyła, o nią samą.

Obecnie z podobnym zacięciem poświęcał się wychowywaniu kadr nowych pilotów. Leia chciała wierzyć, że robił to wiedziony tymi samymi pobudkami co dawniej – tymi, które kazały mu zaprzyjaźnić się z Lukeiem. I pewnie w jakimś sensie tak było. Jednak Han uczył te dzieciaki również tego, co chciał przekazać ich synowi.

Na dźwięk kroków Leia odwróciła się i spostrzegła Casterfa wchodzącego do świetlicy statku. Jego aksamitna peleryna pogniotła się nieco podczas podróży przez nadprzestrzeń, jednak trzymał się prosto i starał zachowywać z taką godnością, jaką tylko zdołał z siebie

wykrzesać.

– Jak się domyślam, zbliżamy się do układu Bastathy?

– Nie do końca. – Greer nie odrywała wzroku od kontrolek. – Jeszcze kilka minut.

Leia wstała i wyminęła senatora, aby zaparzyć sobie gatalentańskiej herbaty z zapasów „Lustrzanej Taflii”. Zajęta przygotowywaniem naparu, rzuciła mimochodem:

– Mam nadzieję, że podróż minęła wygodnie, senatorze Casterfo?

Spodziewała się, że w odpowiedzi usłyszy coś równie zdawkowego: uprzejme, formalne potwierdzenie, czysto grzecznościowe. Zamiast tego jednak Casterfo zaskoczył ją, podchodząc do niej i stając tak blisko, że nie mogła uniknąć kontaktu wzrokowego.

– Senator Organa – zagadnął. – Zdaję sobie sprawę z tego, że nasze pierwsze spotkanie nie przebiegło zbyt fortunnie, w dużej mierze z powodu mojego braku taktu. To, co powiedziałem, było w zamierzeniu czystym teoretyzowaniem o podłożu filozoficznym...

„Cóż to za filozofia, która każe ci wielbić Imperium?” – miała ochotę parsknąć Leia, jednak przemilczała cisnący jej się na usta komentarz. Casterfo starał się być uprzejmy, a ona mogła przynajmniej uszanować jego wysiłek. Czekają ich zadanie na Bastacie – i to ważne, więc nie było sensu pozwalać, by przekonania młodego senatora, jakkolwiek jej wstrętne, stawały na przeszkodzie w jego wypełnieniu.

– ...a w swoim entuzjastycznym podejściu do koncepcji monarchii – ciągnął Casterfo – nie wziąłem pod uwagę twoich osobistych doświadczeń. Z ust każdego z nas padły niepotrzebne słowa, jednak twoje wzburzenie było zdecydowanie bardziej uzasadnione niż moje. Mogę tylko mieć nadzieję, że mi wybaczysz.

Leia zajmowała się dyplomacją wystarczająco długo, by umieć rozpoznać szczerze przeprosiny, gdy je słyszała.

– Rozumiem, senatorze Casterfo – odparła. – Proszę, nie zaprzętaj sobie tym dłużej głowy. Było, minęło, a my mamy zadanie do wypełnienia.

– Otóż to, otóż to. – Casterfo wygładził kołnierz swojej peleryny i wyprostował się, przęając pierś. Cała pokora, którą jeszcze przed

chwilą emanował, znikła bez śladu. – Ku Bastacie.

Rozdział piąty

Powierzchnia Bastathy była ekstremalnie rozgrzana przez blask oświetlającego ją gazowego olbrzyma i zamieszkała jedynie przez najbardziej odporne bakterie oraz droidy górnicze zdolne do znoszenia skrajnie trudnych warunków. Gdy „Lustrzana Tafla” przecinała jej zasnute złocistą mgiełką nieba, zostawiała za sobą ślad skłębionych siarkowo-metanowych chmur, wrzących w kotlinach planety.

Podziemie było tutaj prawdziwym podziemiem – nie tylko z nazwy.

Leia przyglądała się, jak ich transportowiec nurkuje prosto ku powierzchni planety, zwinnie uchylając się w samą porę, by zanurzyć się w wąskiej szczelinie przechodzącej w jaskinię. X-wing Jopha Seastriker'a podążył za nimi, trzymając się blisko pomimo licznych stalagmitów i stalaktytów przecinających wąskie przestrzenie, którymi podążali. Wątlą słoneczną poświatę zastąpił wkrótce mrok, powietrze zaś stało się dość czyste, by nadawało się do oddychania. Greer stopniowo wytraciła prędkość i zdała się na czujniki oraz własny wzrok.

W końcu dotarli do platformy lądowniczej – oazy światła wśród zimnego mroku skał – na której czekały na nich lokalne władze. Gdy Greer sprowadzała „Lustrzaną Tafle” do lądowania, Leia przyglądała się włosy.

– Pozwól, że ja będę mówić.

Jej propozycja nie spodobała się Casterfowi – dokładnie tak, jak się spodziewała.

– Lokalne władze z pewnością będą chciały wysłuchać nas obydwójga... – zaprotestował słabo.

– Lokalne władze to marionetki – ucięła stanowczo. – Zrobią wszystko, co każą im przywódcy kartelu. Naszym zadaniem jest ujawnić tak niewiele, jak tylko zdołamy, i niczego nie obiecywać. – Leia podniosła brew. – Czy to jasne?

– Jak słońce. – Casterfo pociągnął nosem. – Jeśli kiedykolwiek

trafimy do zakątka galaktyki, którego nie znasz, proszę, daj mi znać. Chciałbym uwiecznić to dla przyszłych pokoleń.

„Czyżby on właśnie...?”. Nim jednak zdążyła dokończyć myśl i stracić nad sobą panowanie, C-3PO wtrącił:

– Och, sir! Nie powinien pan się martwić! Jestem zaprogramowany do nagrywania ważnych rozmów i jak z pewnością pan wie, biegle władam niemal siedmioma milionami form komunikacji...

– Tak, wiem.

Leia nakazała droidowi gestem, by się uciszył, i wcieliła się z powrotem w rolę dyplomatki. Casterfo nie przepadał za nią, a ona za nim – nie ma sprawy. Jeśli tylko wykaże dość rozsądku, by się zamknąć i pozwolić jej działać, wszystko będzie w porządku.

Ich dwaj gospodarze rasy Nikto prześcigali się w uprzejmościach, pragnąc należycie powitać wysłanników Nowej Republiki.

– Cóż za zaszczyt! – zawołał referent Tosta, podnosząc szponiastą dłoń do piersi. – Prawdziwy zaszczyt móc poznać osobiście słynną księżniczkę Leię Organe!

– Oczywiście, równie zaszczyceni jesteśmy, mogąc powitać w naszych skromnych progach senatora Casterfa – zawtórował mu referent Xun. – Choć od tak niedawna w senacie, cieszącego się już tak ogromnym szacunkiem!

Sypali pochlebstwami jak z rękawa – i to wobec każdego uczestnika ich ekspedycji, posuwając się nawet do nalegań, by asystentki i piloci dołączyli do nich podczas uroczystego obiadu. Zgodzili się na to wszyscy, z wyjątkiem Greer, która tak przekonująco dowodziła, że musi zostać na pokładzie, iż każdy z pewnością pomyślał, że naprawdę jej na tym zależy – i że nie jest to polecenie samej senator Organy. I tak oto niewielki pochód, z Leią i Casterfem na czele, a zamykany przez Korrie i Jopha, wyruszył w głąb jaskini. Podróż odbywała się przy akompaniamencie peanów na temat Nowej Republiki wygłaszanych chóralnie przez Tostę i Xuna... a także wobec zasług wojennych Lei, ubiorów całej ich grupy i tak dalej, i tak dalej. Nie przepuścili nawet C-3PO. Cóż za niebywale wybitny droid! Czy naprawdę służy jej od tak dawna? To doprawdy niezwykle!

Na szczęście C-3PO był jedynym członkiem ich zespołu, który brał

te komplementy na poważnie. Pozostali nie dali się zbałamucić i pozostali czujni, zagłębiając się w sieć jaskiń Bastathy. W tych przestronnych tunelach załatwiano interesy i prowadzono życie publiczne. Większość z nich drażono, dopóki nie zaczynały tworzyć majestatycznych łuków i sklepień znikających wysoko w górze. Naturalny kamień wypolerowano, aż lśnił mozaiką czerni, czerwieni i wszystkich odcieni szarości. Powietrze przepływało przez tunele nieregularnymi podmuchami i porywami, szarpiąc rąbkami długiej szaty Lei, jednak główne prądy przemykały wysoko nad ich głowami.

„Pochłaniając większość dźwięków” – zorientowała się w pewnej chwili Leia. W innym wypadku ich słowa odbijałyby się od ścian echem. Czyżby osobliwych prądów powietrznych Bastathy rzeczywiście nie sposób było okiełznać za pomocą współczesnej technologii sterowania klimatem? Bardzo w to wątpiła. O, nie – to miejsce było stworzone do strzeżenia powierzanych mu tajemnic.

– Przygotowaliśmy dla was stół w naszej najwspanialszej restauracji – pisał tymczasem Tosta, którego krzykliwe szaty o złożonym rąbku przyćmiewały nawet przepych stroju Casterfa. – Bastatha słynie ze splendoru nocnego życia.

„Co oznacza w skrócie tyle, że Rinnrivin Di nie chce, abyście mieli okazję porozmawiać w spokoju z delegacją senatorów” – pomyślała Leia, powiedziała zaś:

– Owszem, słyszałam, że staracie się o status świata wypoczynkowego.

– Rynek hazardowy w tym regionie stanowczo zbyt długo pozostawał zmonopolizowany przez barbarzyńców – obruszył się Xun. – My jesteśmy w stanie zaoferować naszym klientom znacznie bardziej zaawansowaną technologię i doświadczenie!

Leia nie wątpiła, że w rzeczy samej tak jest. Przez olbrzymie wrota wprowadzono ich do łącznika między tunelem a rejonem uznawanym za „wnętrze” planety – przejściem tyleż symbolicznym, co efektownym. Lśniące metalowe płytki okalały spiralnym wzorem bogato rzeźbione kolumny, wspierające sklepienie znajdujące się jakieś pięćdziesiąt metrów nad ich głowami. Przy długich, owalnych stołach zasiadał jakiś tysiąc gości – niektórzy jedli lub pili, jednak

większość zajęta była hazardem. Lśniące powłoki droidów krupierów sprawiały, że wyglądały one bardziej jak ozdobne ruchome posągi niż mechaniczni pracownicy kasyna, zajęci rozdawaniem kart, kręceniem kołami fortuny i ogłaszaniem zwycięzców oraz przegranych.

– Jesteśmy na miejscu. – Tosta rozłożył pokryte łuskami ramiona, wskazując ich stolik, ustawiony niemal na samym środku sali. – Mamy nawet riosański miód, specjalnie dla senatora Casterfa!

Leia przyjęła kieliszek, nie dziękując jednak za poczęstunek. Lubiła miód, ale nie potrafiła się cieszyć jego smakiem, widząc, jak Casterfo rozpromienia się na dźwięk pochlebstw Nikta.

– Czy zjemy tu tylko kolację? – spytała. – Czy może będziemy mieli okazję nacieszyć się tym, co Bastatha ma do zaoferowania najlepszego?

Niktowie zamarli, wyraźnie zbici z tropu.

– Senator Organa – zaczął Xun – proszę mi wybaczyć, ale jeśli okoliczności nie odpowiadają twoim gustom...

– Bardzo mi odpowiadają. – Z uśmiechem wskazała otaczające ich stoliki do gry. – Chciałam po prostu wiedzieć, czy po posiłku będzie nam wolno zagrać w którąś z gier.

Niktowie aż pokraśniali. Tosta natychmiast pospieszył z zapewnieniem:

– Ależ oczywiście! Jakiej konkretnie rozrywki moglibyśmy dostarczyć szanownej pani senator?

– Chętnie zagrałabym w sabaka, jeśli to nie problem.

Na dźwięk jej słów obaj uśmiechnęli się szerzej, niczym chciwcy węszący zysk. Sabak był trudną grą, w której wiele zależało od szczęścia, a szala korzyści zawsze przechylała się na stronę gospodarzy.

Byli jednak i tacy, którzy uczyli się grać od Hana Solo i Landa Calrissiana.

– Serio? – szepnął Lei na ucho Casterfo, pochylając się ku niej. – Czy przedstawiciele senatu naprawdę powinni dawać taki przykład?

– Ci ludzie nie cenią sobie manier. Doceniają spryt. – Leia spojrzała na niego z ukosa. – A poza tym, jeśli tak bardzo zależy ci na dawaniu dobrego przykładu, może nie powinieneś tak otwarcie gapić się na

wyższą galerię?

Nad ich głowami po przestronnym balkonie przechadzali się skąpo odziani przedstawiciele kilkunastu ras – i co najmniej czterech płci, jak zliczyła pobieżnie Leia.

– J... ja nie... Nie miałem zamia... – Casterfo oblał się rumieńcem. – Odniosłem wrażenie, że tamtejsi goście mają za zadanie przyciągnąć naszą uwagę!

– Oczywiście, że tak – potwierdziła. – Tyle tylko, że to nie goście. O ile się nie mylę, kasyno określa ich mianem „niezależnych kontrahentów”. – Leia z nieskrywaną przyjemnością patrzyła na twarz Casterfa, gdy do senatora zaczęło docierać, że przyglądał się płatnemu towarzystwu, w dodatku nie mając zamiaru skorzystać z jego usług, co uznawano za nietakt na każdej z planet.

Opadł na oparcie swojego krzesła, na wpół zmieszany, na wpół urażony, co bez większego powodzenia starał się ukryć.

Przyjęcie upłynęło w dość miłej atmosferze – serwowano jedzenie popularne na kilku światach, a potrawy były doskonale przyrządzone. Leia prowadziła z niktoańskimi gospodarzami uprzejmą pogawędkę o „rozwoju gospodarczym” planety, więcej uwagi starając się przywiązywać do tego, co przemilczali, niż do tego, co mówili. Tosta i Xun chętnie wspominali na przykład o „inwestorach”, nie uściślając jednak, kim dokładnie oni są ani jaki jest główny zakres ich zainteresowań finansowych. Chwalili Nową Republikę w sposób, który mógłby schlebiać populistom – „za szacunek do niezależnych światów”, „podejście mniej skupione na kontroli” i tak dalej, i tak dalej. Ich komplementy były jednak na wpół obraźliwe dla Casterfa, który bez dwóch zdań nie wiedział za bardzo, jak powinien na nie odpowiedzieć porządny centrysta. Oczywiście, gospodarze w żaden sposób nie napomknęli choćby słowem o wspieraniu którejkolwiek z partii – nie chcieli, by ktokolwiek wtrącał się w ich interesy.

Leia rejestrowała wizualnie jeszcze więcej informacji, niż dostarczał jej słuch. Niektóre z widoków były po prostu zabawne – na przykład Joph Seastriker, próbujący usilnie sprawiać wrażenie dorosłego i doświadczonego, podczas gdy w istocie wyglądał na tego, kim był: nieopierzonego niczym dopiero co wyklute z jajka pisklę. Tymczasem

Korrie sprawnie prowadziła zdawkową, grzecznościową rozmowę, jednocześnie starając się pilnie zapamiętać każde słowo. Gdyby towarzyszyła im Greer, bez problemu byłyby w stanie powtórzyć całą rozmowę z dokładnością dorównującą niemal C-3PO. Na szczęście nauczyła swoich najlepszych sztuczek Korrie, która okazała się pojętną uczennicą. Casterfo komplementował jedzenie i organizację przyjęcia i Leia zauważyła, że ściąga na siebie uwagę zupełnie bez wysiłku, nawet świadomie o to nie zabiegając. Nie budził jednak zainteresowania w ten sposób co ona. Na jej widok szeptano: „Patrzcie, to księżniczka Leia! Uczestniczka Rebelii! Senator! Księżniczka!” i tak dalej, i tak dalej. Ransolm Casterfo nie był zaś sławny – a przynajmniej jeszcze nie. Był jednak młody i dość przystojny, co w połączeniu z eksponowaną władzą i zamożnością przydawało mu powabu, któremu mało kto był w stanie się oprzeć. Większość skupionej na nim uwagi wynikała ze zwykłej ciekawości, chociaż dało się też dostrzec parę osób wyraźnie zainteresowanych jego atrakcyjnością fizyczną.

Leia uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Casterfa jako lśniącego cacko, którym wymachuje na oczach tłumu. O, tak – idealny sposób na odwrócenie uwagi.

Jej uwagę przykuła natomiast grupka zajmujących pobliski stolik ludzi. Żaden z nich nie grał w karty, a chociaż pili, to zdawali się raczej sączyć swoje trunki niż pochłaniać je w szybkim tempie. To nie byli zatwardziali fani hazardu ani nawet ludzie chcący spędzić czas na rozrywce. Przez większość czasu milczeli i obserwowali otoczenie – czujnie, z zaciekawieniem. Leia skupiła się na kobiecie, może dziesięć, piętnaście lat starszej od niej, o długich, ciemnych, falowanych włosach przetykanych pasmami siwizny. Na jej twarzy dało się dostrzec siateczkę blizn po ranach, których porządnym wyleczeniem najwyraźniej nie zwracała sobie głowy – może były to pamiątki wojenne? Chociaż odzywała się rzadko, język jej ciała sugerował, że to ona dowodzi grupą. Jej ciemne oczy nieustannie omiatały salę – raz za razem, nieustępliwie i skrupulatnie niczym wiązki czujników.

Jej wzrok nie spoczął jednak ani razu na Lei, ani Casterfie – równie

dobrze mogliby być oboje meblami albo elementami wystroju pomieszczenia. Jednak to właśnie ten brak uwagi – czy może jego pozory – dał Lei do myślenia. Kogo innego przynajmniej przelotnie zaciekawiliby nagłe pojawienie się w centrum sali reprezentantów senatu. Ostentacyjny brak zainteresowania ze strony tej kobiety świadczył bez dwóch zdań o tym, że ona sama nie chce być zauważona.

Kim była? I dlaczego tak bardzo zależało jej na nierzucaniu się w oczy?

I właśnie dlatego po posiłku, kiedy jeden z droidów zaproponował im rozdanie przy ich stole, Leia pokręciła głową.

– Wolalabym rozegrać partyjkę sabaka w większym gronie. Gdybyś mógł pokierować mnie do któregoś ze stołów...

– Senator Organa! – Casterfo pochylił się ku niej, ewidentnie zbulwersowany. – Co to ma znaczyć?

– Że lubię czasem zagrać w karty – odparła spokojnie.

– To zawodowcy! – Oburzony Casterfo nie dawał za wygraną. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli z nimi przegrasz, mogą spróbować zaszantażować cię, żądając przysług bądź łapówek?

Leia poklepała go po ramieniu.

– Spokojnie.

On jednak najwyraźniej nie miał zamiaru się uspokoić, chociaż dwie godziny później jego utyskiwania nabrały całkiem nowego charakteru. Pochylił się nad jej ramieniem, gdy siedziała przy stole do gry, otoczony ciasno przez tłumek, który zgromadził się, by obserwować rozgrywkę.

– Uważają, że oszukujesz.

– Wątpię. – Leia rzuciła kartę na pole interferencyjne, opalizującą ośmiokątną kolumnę energii w centrum stołu do gry. Wokół niego siedziała już tylko garstka graczy, którzy wciąż utrzymali się w grze: ciemnoskóry mężczyzna o ściągniętym troską czole, Loneranin co chwila odsuwający sobie przed oczu długie kosmyki sierści, jakby lepszy widok kart mógł zwiększyć jego szanse na wygraną, i Toidarianka o ciemnobłękitnej skórze i długiej trąbce, niespokojnie unosząca się w powietrzu u szczytu stołu. Przed Leią leżał spory stosik

żetonów – jej dotychczasowej wygranej, jednak znaczną jej część postawiła już w grze podczas tego rozdania. Mimo to kusiło ją, żeby dołożyć do puli resztę. – Dlaczego miałoby myśleć, że oszukuję, Casterfo? Sam to powiedziałeś: to zawodowcy. Wiedzą, że gram czysto.

– Twoja dobra passa wydaje się czymś więcej niż tylko łutem szczęścia – stwierdził oględnie Casterfo.

– Szczęście nie ma tu nic do rzeczy. Chodzi tylko o prawdopodobieństwo.

Han i Lando nauczyli ją obliczać prawdopodobieństwo pojawienia się w grze kolejnych kart. Cała sztuczka polegała na tym, by wykorzystać tę wiedzę i nigdy, przenigdy nie wahać się pod wpływem chwili. Pomimo podekscytowania otaczających ją istot – niktoańskich oficjeli zadowolonych, że senator dobrze się bawi, oraz Jopha i Korrie dopingujących ją z entuzjazmem – Leia zachowywała zimną krew.

Randomizer zamigotał, ponownie zmieniając karty w ich dłoniach. Leia otworzyła szerzej oczy na widok ostatniej wartości, która była jej potrzebna i wcisnęła kontrolkę.

– Sprawdzam.

Na wyświetlaczu natychmiast pojawiły się karty wszystkich uczestniczących w grze. Loneranin i jego marnych szesnaście punktów nie było warty uwagi. Zarówno Toydarianka, jak i drugi mężczyzna uzbierali jednak po dziewiętnaście punktów. Leia miała tymczasem asa monet i asa mieczy – trzydzieści punktów, sporo ponad maksymalną wartość, ale w polu interferencyjnym migotała właśnie gwiazda, warta minus dziesięć punktów.

– Dwadzieścia punktów! – Joph zaczął klaskać, a reszta szybko poszła w jego ślady. – Wygrała pani! Znowu!

Krupier przesunął w kierunku Lei kolejny stosik żetonów, podczas gdy zgromadzony wokół tłumek szemrał z podziwem pośród aplauzu. Zamiast jednak napawać się wyrazami uznania, Leia zawołała:

– Nie chcę ich dla siebie. Niech inni też skorzystają. Drinki dla wszystkich!

Tłum zawrzał dzikim entuzjazmem, a droidy niemal natychmiast zabrały się do pracy, rozwożąc tace zastawione wysokimi kieliszkami

wypełnionymi zielonkawym płynem, spowitym gęstymi oparami.

– Powinienem był wiedzieć. – Casterfo skrzyżował ręce na piersi. – Tania zagrywka, obliczona na pozyskanie sobie przychylności gości kasyna.

– Wcale nie tania. – Leia przyglądała się, jak jej wygrana topnieje w oczach. Drinki na Bastacie były najwyższej jakości i nie należały do najtańszych. Mimo to chciała spożytkować wygraną dokładnie w ten sposób.

– Dobrze rozegrane, *ma'am* – szepnęła Korrie, trzymając w dłoni kieliszek zielonkawej cieczy. – Czy chciałaby pani usłyszeć zestawienie swoich zysków i strat? Nie, żeby tych drugich było znów tak wiele...

– Nie trzeba, Korrie. Baw się dobrze, ale bądź czujna. To ciut mocniejsze od riosańskiego miodu. – Leia poszukała wzrokiem droida kelnera, jednego z tych, które sprawiały wrażenie dość zaawansowanych, by móc odpowiedzieć na jej pytania. – Czy wszyscy są zadowoleni ze swoich drinków? – spytała go.

– Darmowe napoje wyskokowe to jeden z podarunków najmilej widzianych przez istoty rozumne – odparł droid.

– A ci, tam? – spytała pozornie obojętnie Leia, wskazując grupkę w pobliżu. – Ci, którzy właśnie poczęstowali się napojami?

Miała na myśli gości towarzyszących ciemnookiej kobiecie, którą widziała wcześniej. Nieznajomi zdawali się nie przywiązywać szczególnej wagi do wygranej Lei. Przyjęli swoje drinki pospiesznie i sęczyli w milczeniu, starając się unikać ściągania na siebie uwagi jak poprzednio.

– Grupa z Daxama IV nie uskarżała się na nic podczas swojego pobytu na Bastacie, *ma'am* – zameldował posłusznie droid.

Daxam IV... Leia postanowiła sprawdzić tę nazwę później. Może niepotrzebnie przejmowała się zwykłą grupą turystów, zapalonych hazardzistów, stałych bywalców podobnych miejsc? Że byli spokojniejsi od reszty? Jej podejrzenia były właściwie tylko niejasnymi przeczuciami, jednak przekonała się już nieraz, że przeczucia często się sprawdzają.

Luke powtarzał jej, że instynkt jest w jej przypadku manifestacją

Mocy, dowodem na to, że nieustannie kieruje ona jej poczynaniami. Może i miał rację? Jednak Leia wierzyła w równej mierze własnemu doświadczeniu i zdrowemu rozsądkowi, a w tej chwili wszystkie powtarzały jej to samo: kobieta z Daxama IV oznacza kłopoty.

To, jak poważne, jeszcze się okaże.

Rozdział szósty

Leia miała szczerzy zamiar omówić kwestię grupki z Daxama IV z Ransolmem Casterfem, gdy wracali na pokład „Lustrzanej Tafl”. Chociaż nie przepadała za nim, nie należał do osób mogących mieć powiązania z półświatkiem. Bez wątpienia włączył się w tę misję, aby spróbować podnieść swoją pozycję. I nawet jeśli kierował się wyłącznie próżnością, oznaczało to, że naprawdę zależało mu na tym, by dowiedzieć się czegoś pożytecznego, co mógłby później przedstawić senatowi. Poza tym, chociaż Leią targwały poważne wątpliwości, nie mogła się oszukiwać: opierały się one w głównej mierze na przeczuciach, intuicji. Podzielenie się nimi z kimś byłoby cenne – nawet jeśli tym kimś miał być Casterfo.

Niestety, nie zdołała powiedzieć nawet słowa – jej towarzysz nie dał jej ku temu okazji.

– Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona? – spytał ją, gdy tylko opuścili kompleks kasyna i wrócili do wietrznych tuneli prowadzących do statku. Pułapy jaskini niknęły wysoko w mroku, posępne i groźne. – Zrobiłaś z siebie widowisko uwłaczające wizerunkowi przedstawiciela senatu...

– Czy w ogóle słyszysz, co mówisz? – weszła mu w słowo Leia. – W jaki niby sposób granie w karty w kasynie miałoby być „widowiskiem”?

– Ależ owszem, jest nim, kiedy ma na celu zafundowanie napojów wysokowych paru setkom ludzi!

– Ach, a więc sądzisz, że lepiej zrobiłabym, zgarniając wszystko do kieszeni? Znienawidziliby mnie za to! Stawiając im drinki, zyskałam sobie ich przychylność. A gdy ludzie darzą kogoś sympatią, są bardziej skłonni do współpracy – i ujawniania potrzebnych nam informacji. Praca z ludźmi, aby nakłonić ich do kooperacji – na tym właśnie polega polityka.

Casterfo posłał jej nienawistne spojrzenie.

– Chyba w twoim wyobrażeniu. Jeśli o mnie chodzi, wolę

przemawiać do przekonań moich wyborców.

„Rany, czy ten człowiek urodził się już jako starzec?” – zachodziła w głowę Leia, jednak powstrzymała się od powiedzenia tego na głos.

– Domyślam się, że nie lubisz brudzić sobie rączek. Nie masz pojęcia, co to znaczy zmęczyć się, robiąc to, co należy. Tego właśnie nauczyliśmy się, walcząc w szeregach Sojuszu.

– Och, czy przez cały okres działania Rebelii nie obracałaś się przypadkiem w towarzystwie przemytników i szumowin?

Jego komentarz miał być w zamyśle ciętą ripostą. Zamiast tego jednak sprawił, że Lei stanął przed oczami moment, w którym pierwszy raz ujrzała Hana – jego twarz w zsywie na śmieci na pokładzie Gwiazdy Śmierci, tuż przed tym, jak wystrzelił z blastera w magnetycznie uszczelnioną ścianę i niemal ich wszystkich przy tym pozabijał. Nie mogła powstrzymać cisnącego się na jej usta uśmiechu.

– Niemal bezustannie, senatorze Casterfo – odpowiedziała. – Jeśli chodzi o ścisłość, to koniec końców wyszłam za jednego z nich za męża.

Kątem oka dostrzegła, jak Joph Seastriker i Korr Sella popatrują na siebie znacząco. To była wymiana zdań niegodna przedstawicieli senatu – nie powinna sprzeczać się z Casterfem na oczach swojej stażystki i członka eskorty. Jednak zarozumiałstwo Casterfa irytowało ją, a ona, pomimo całego swojego doświadczenia w dyplomacji i mądrości zdobytej na przestrzeni lat, nigdy nie była dobra w poskramianiu swojego gniewu.

Casterfo najwyraźniej nie wiedział, co począć z jej wzmianką o Hanie. Nie wypadało przecież obrażać jej męża, bohatera wojennego i żywej legendy! Czy jednak mógł w tej sytuacji ustąpić pola?

Okazało się, że wybrał inne rozwiązanie: postanowił obrazić sam Sojusz Rebeliantów:

– Pobrudzić sobie rączki? – parsknął. – Cóż za ciekawy eufemizm! Doceniam twoją szczerość, senator Organa. Niewielu byłych rebeliantów jest skłonnych przyznać, że ich organizacja nie była tak szlachetna i nieskazitelna, jak chcieliby ją widzieć inni. – Ostentacyjnie wygładził kołnierz swojej falującej aksamitnej peleryny,

zaciskając wąskie wargi w triumfalnym uśmiechu, jakby właśnie zdobył punkt.

Leia czuła, jak skronie pulsują jej tęnym bólem: gniew przebijał się przez jej czaszkę ostrymi szpikulcami.

– Słucham?

Wzruszył ramionami, nie zwalniając kroku, i Leia boleśnie zdała sobie sprawę z tego, że o tak późnej porze, po tak długiej przechadzce, ma coraz większe problemy z dotrzymywaniem mu tempa. Casterfo podjął tymczasem:

– Nie zrozum mnie źle. Oczywiście, Rebelia miała rację, stawiając opór Palpatine'owi. Należało coś zrobić, bez dwóch zdań! Jeśli jednak chcesz znać moją opinię, to wcale nie usprawiedliwia terrorystycznych metod stosowanych przez Sojusz Rebeliantów.

– Terrorystycznych... metod?

Tym razem Casterfo przystanął: stali teraz oboje w samym środku jednego z długich, mrocznych tuneli; wiatr szarpał ich szaty, przeszywając Leię zimnem do szpiku kości.

– Weźmy zniszczenie Gwiazdy Śmierci – zabrał się do wyjaśnień Casterfo – oznaczające śmierć niemal półtora miliona ludzi, z których większość stanowiła niższych stopniem imperialnych oficerów oraz pracowników cywilnych. Albo rzeź na Noult po tym, jak rebelianci opuścili planetę i odkryto na niej tajną bazę. A co powiesz na atak rebeliantów na Vivonah? Albo kampanie partyzantów Sawa Gerrery? Czy zdołasz to wszystko usprawiedliwić?

– Robiliśmy to, co należało zrobić. – Lei drżał głos. – Stawiliśmy czoła potędze znacznie większej od nas, stosującej znacznie krwawsze metody. Czy jesteś sobie w stanie wyobrazić, co by się działo, gdyby Gwiazda Śmierci wciąż istniała? Jaki akt terroru może być straszniejszy od tego, co spotkało Alderaan? Czy zapomniałeś już o tym? Byłam tam. Widziałam to na własne oczy: stałam i patrzyłam, jak niszczą mój świat, mój dom, wszystkich, których kochałam...

Casterfo wyraźnie zbladł: posunął się za daleko i zdał sobie właśnie z tego sprawę.

Jednak jego przerażenie wcale nie sprawiało jej satysfakcji. Pamięć o zniszczeniu Alderaana nie opuszczała jej ani na chwilę, ale minęło

sporo czasu, odkąd ostatni raz o tym z kimś rozmawiała. Bardzo dużo czasu. Wystarczyło kilka słów i znowu tam była: czuła przyprawiający o mdłości odór filtrowanego powietrza na pokładzie Gwiazdy Śmierci, widziała pełen samozadowolenia uśmiezek Tarkina, rozciągający jego wąskie niczym ostrze noża usta, i czuła zaciśniętą na jej ramieniu obleczoną w czarną rękawicę dłoń Dartha Vadera... Jej ojca.

– Nic nie rozumiesz – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. – Mniej niż nic.

– Nie... nie miałem zamiaru... – zaczął się jąkać Casterfo. – Zniszczenie Alderaana było oczywiście okropnym czynem, to znaczy... – Wyciągnął dłoń, jakby chciał ją udobruchać.

„Jeśli mnie dotknie, nie ręczę za siebie” – pomyślała Leia.

Na szczęście Casterfo nie zrobił tego, więc przestała na słowach:

– Wychwalasz pod niebiosa Imperium, bo dorastałeś w czasach wolności i bezpieczeństwa, które dla was wywalczyliśmy. Słono za to zapłaciliśmy, Casterfo. Ceną za ten komfort były niezliczone istnienia i lata strachu oraz ucisku, czego żaden rozwydrzony bachor nie jest w stanie pojąć, bo nigdy nie musiał walczyć o to, w co naprawdę wierzy.

Casterfo rozłożył szeroko ręce, wściekły, nie dowierzając własnym uszom.

– Czy dobrze słyszę? Czyżby księżniczka właśnie nazwała mnie rozwydrzonym bachorem?

– Księżniczka, która straciła wszystko, gdy była młodsza od ciebie. – Leia wskazała na Korrie i Jopha. Oboje wyglądali na przerażonych. Bez dwóch zdań liczyli skrycie na to, że nikt nie zapamięta ich stojących w tym miejscu. Nawet C-3PO, który zatrzymał się kawałek od nich, zaniemówił. Leia postanowiła więc zakończyć tę farsę: – A teraz, jeśli mi wybaczysz, chciałabym wrócić do statku sama.

Nikt nie śmiał protestować, więc ruszyła samotnie na pokład „Lustrzanej Tafl”. Chociaż sylwetka statku już majaczyła w oddali, wydawał się on dziwnie odległy. Leia starała się na nim skupić pomimo dławienia w gardle i ściskania w żołądku.

Gdy wreszcie weszła na trap, we włazie niemal natychmiast stanęła Greer, z dłonią zawieszoną nad kaburą na biodrze. Na widok

księżniczki jej surowa mina zelżała nieco. Leia nie miała pojęcia, jak w tej chwili wygląda, jednak domyśliła się, że nieszczęśliwie.

– Księżniczko... – zaczęła Greer, jednak zamilkła, gdy Leia podniosła dłoń.

– Nie teraz, Greer. – Słowa zabrzmiały łagodniej, niż się spodziewała. I dobrze. Greer nie powinna obrywać rykoszetem gniewu, który wzbudził w Lei Ransolm Casterfo. – Reszta zjawi się niebawem.

Greer kiwnęła głową i opadła plecami na jeden ze wsporników, zaglądając w głąb ciemnego tunelu. Udając, że rozgląda się w poszukiwaniu reszty delegacji, pozwoliła swojej przełożonej, by z godnością zniknęła niepostrzeżenie w prywatnej kajucie. Leia poczuła przypływ głębokiej wdzięczności i czułości wobec dziewczyny, jednak ciepłe uczucia odpłynęły równie szybko, jak się pojawiły. Zniknęły w fali wspomnień z Alderaana.

Wodospady Chmurzaste, rozpylające dookoła obłok wody, który wydawał się otulać rzekę... Dźwięczny śmiech Baila Organy... Białoskrzydłe ptaki, latające w formacji o kształcie litery X, zawsze na zachód, okrążające planetę raz do roku, dzięki czemu różne rejony mogły ustalać pory roku wedle ich obecności... Jej sypialnia wysoko w zamkowej wieży, zaskakująco prosta jak na królewskie komnaty, w której Leia śniła i marzyła i w której trzymała większość swoich największych skarbów w specjalnym kufierku, wierząc naiwnie, że zdoła je zachować na zawsze...

Gdy drzwi jej kajuty zamknęły się za nią, oparła się ciężko o ścianę. Przymknęła oczy, starając się powstrzymać napływające do nich łzy. Minęło tak wiele czasu, odkąd pozwoliła sobie ostatni raz opłakiwać Alderaan i ludzi, których na nim utraciła... Obiecała sobie, że nie będzie już więcej płakać – i udawało jej się dotrzymać słowa przez wiele lat. Jednak mimo upływu czasu wcale nie stawało się to łatwiejsze.

Greer Sonnel nie tęskniła za wyścigami.

O, nie. Naprawdę. Praca w dyplomacji stanowiła wyzwanie dla jej intelektu. Dzięki niej mogła też spełnić swoje pragnienie uczynienia czegoś dobrego, zapisania się w jakiś sposób na kartach historii.

A księżniczka Leia była najlepszą przełożoną, jaką Greer kiedykolwiek miała – może i czasami w gorącej wodzie kąpaną, ale szczerą i kierującą się uczciwymi zasadami, w dodatku z przewrotnym poczuciem humoru. I chociaż to, co się działo w senacie galaktycznym, przyprawiało czasami o ból głowy, ten rodzaj pracy dawał jej wyjątkową satysfakcję płynącą ze świadomości, że jest w samym centrum politycznym znanego wszechświata.

Poza tym zdawała sobie sprawę, że nie może ścigać się wiecznie. Nie była dość bogata, by zmontować własny zespół, więc na co właściwie mogła liczyć? Gdyby zaoszczędziła dość, by kupić sobie własny statek i przemierzać galaktykę w poszukiwaniu pracy, nie mogłaby wybierać pracodawców. Kiepscy szefowie plus niepewne zarobki? O, nie, to słaby układ. Nie bardzo też widziała się w roli pracownika jednej z wielu spółek transportowych. Ta sama trasa w kółko, raz za razem, aż do znudzenia? Nawet jeśli kochało się swoją pracę, rutyna szybko dawała się we znaki, odbierając całą radość z latania. A gdyby latanie przestało jej już sprawiać frajdę, równie dobrze mogłaby wpełznąć do bagna i zdechnąć, żeby z jej szczątków był przynajmniej jakiś pożytek.

Wciąż jednak miała wiele przed sobą... i tak wiele lat za sobą: dobrych, utraconych bezpowrotnie lat...

„Nie” – zbeształa się w myśli. Nie może zacząć się znów nad sobą użalać. Księżniczka Leia zaproponowała jej tę pracę kilka lat temu, w chwili gdy Greer potrzebowała tego najbardziej. Dostosowała się do warunków panujących w senacie; stała się w tym, co robiła, bardzo dobra, a do tego od czasu do czasu wciąż mogła latać. Misje dyplomatyczne na pokładzie „Lustrzanej Taflii” stanowiły miłe urozmaicenie, zaś ta właśnie rozpoczęta zapowiadała się znacznie ciekawiej niż większość wcześniejszych.

– Naprawdę nazwała go rozwydrzonym bachorem? – Greer upiła łyk kawy, sprawdzając silniki statku: przegląd był pierwszą rzeczą, jaką zajęła się z samego rana.

Gdy Joph kiwnął głową, kosmyki jasnych włosów opadły mu na oczy.

– A on nie pozostał jej dłużny.

Greer udała, że się wzdryga.

– Temperatura spada.

W głębokich jaskiniach Bastathy poranek był raczej określeniem umownym niż rzeczywistą porą dnia. Wraz z Jophem pracowali w tym samym mroku, który otaczał ich w nocy. Przeprowadzali rutynową kontrolę systemów swoich statków – aczkolwiek w takim siedlisku bezprawia jak Bastatha dobrym pomysłem było również sprawdzenie ich na okoliczność potencjalnego sabotażu.

Greer przejrzała już „Lustrzaną Tafle” od rufy aż po dziób, jednak wciąż kręciła się w pobliżu – głównie po to, żeby móc rzucić okiem na X-winga Jopha. Gdy miała własny myśliwiec, chuchała na niego i dmuchała, dopóki nie zaczął lśnić – aż do najmniejszych sworzni w głębi silników...

Jej komunikator zabrzmiał sygnałem połączenia.

– Greer?

– Księżniczko Leio? Czy możemy w czymś pomóc? – Greer zerknęła na Jopha, który pochylał się w jej stronę.

– Spotkanie za pięć minut.

– Tak jest, *ma'am* – potwierdziła z uśmiechem Greer. Och, to zdecydowanie nie była rutynowa misja.

Nieco później siedziała na krześle w świetlicy „Lustrzanej Tafli”; spotkanie dobiegało właśnie końca, gdy zjawił się Ransolm Casterfo. Wciąż miał na sobie elegancką pelerynę, jednak była ona już nieco wymięta i zaczynała wyglądać nieświeżo. „Czyżby w niej spał?” – zastanowiła się przelotnie Greer.

Casterfo spojrzał kolejno na zgromadzonych.

– Czy coś mnie ominęło?

– Och, senatorze Casterfo, właśnie rozmawialiśmy o zaproszeniu, które otrzymała księżniczka. – C-3PO, skory do pomocy jak zawsze, przydreptał bliżej do Casterfa. – Kilku przedsiębiorców z Bastathy zaprosiło ją na prywatną konferencję.

– Ja także zostałem na nią zaproszony – oświadczył wyraźnie zaniepokojony Casterfo. – Ale nie zamierzałem się na niej pojawiać. Jestem pewien, że senator Organa...

– Zgodziłam się wziąć w niej udział. – Księżniczka Leia naląła sobie

z wystudiowaną nonszalancją kafu. Greer pomyślała, że każdemu, kto jej nie znał, wydałoby się, że rzeczywiście zupełnie się nie przejmuje.
– Ale nie martw się. Nie musisz mi towarzyszyć.

– Jak w ogóle mogłaś to... rozważyć? – Casterfo zatrzymał się pośrodku ich grupy. Może w ten sposób próbował sobie zrekompensować wykluczenie go ze spotkania: zmuszając ich teraz do poświęcenia mu całej uwagi. – Takie zaproszenie jest... wysoce nieregulaminowe. Przedsiębiorcy? Czy naprawdę muszę ci przypominać, jakie „interesy” prowadzi się na Bastacie? Większość z nich jest w najlepszym razie odrażająca, w najgorszym – opiera się na przestępstwie. Mieli czelność zaproponować nam nawet, żeby eskortował nas tylko jeden statek! Nie sądzisz, że to podejrzane? Jeśli w zarzutach emisariusza Yendora jest choć ziarno prawdy i cały ten Rinnrivin Di dowodzi kartelem mającym siedzibę na tej planecie, w grę może nawet wchodzić przemoc!

– Wątpię, żeby ośmielili się zaatakować delegację senacką – rzuciła księżniczka Leia, nie zaszczycając Casterfa choćby przelotnym spojrzeniem. Równie dobrze mógł być meblem w mesie.

„Ups!” – pomyślała Greer. Facet nie podobał jej się wcale bardziej niż księżniczce, jednak nie mogła nie współczuć komuś, komu właśnie osypano na głowę lodową lawinę.

– Wątpisz! I opierając się na tym przekonaniu, zamierzasz wejść do paszczy rankora! – Casterfo machnął ręką w stronę sufitu i westchnął.
– Domyślam się, że nie odwiedzie cię od tego nic, co powiem? Bo i w sumie dlaczego miałabyś mnie nagle zacząć słuchać...?

Księżniczka wzruszyła tylko ramionami.

– Tak, jak wspomniałam, możesz zostać tutaj, bezpieczny i spokojny.

Casterfo wyprostował się i parsknął poirytowany.

– Nie zamierzam odpowiadać za twoje bezpieczeństwo.

– Nie ma sprawy. Coś jeszcze? – Leia upiła łyk ze swojego kubka.

W tym momencie napięcie w mesie sięgnęło zenitu; Greer miała wrażenie, że wypity kaf bulgoce jej w żołądku. Korr wbijała wzrok w swoje stopy, a C-3PO obracał korpus to w stronę Lei, to Casterfa, wyraźnie zbity z tropu.

– W takim razie życzę powodzenia – rzucił chłodno Casterfo. – Przyda ci się. – Z tymi słowy odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę swojej kajuty.

Gdy zniknął im z oczu, zapanowało niezręczne milczenie, które wreszcie przerwała Korrie:

– Chyba nie można mu odmówić pewnej racji.

Greer i Joph wymienili spojrzenia. Czy księżniczka ją zbeszta? A może przyzna, że coś w tym jest?

Jednak Leia patrzyła tylko pustym wzrokiem w głąb korytarza, w którym zniknął Casterfo. Po chwili stwierdziła:

– Należy do osób, które z chęcią by rekrutowali. To znaczy Imperium. Tacy jak on pięli się szybko i wysoko w ich szeregach. Wyniosły, przekonany o własnej nieskazitelności i zapatrzony w siebie.

Pozostali milczeli. Greer pomyślała, że podobnie jak inni nie ma pojęcia, co powiedzieć.

– Oczyma duszy widzę go w imperialnym mundurze – mruknęła Leia. – I jestem pewna, że sam marzyłby o tym.

– Och, jestem pewien, że nie! – zaoponował jak zwykle prostolinijny C-3PO. – Dlaczego ktoś miałby chcieć należeć do Imperium?

Ciemne oczy Lei błdziły gdzieś w dali, za ich plecami, śledząc wydarzenia rozgrywające się na horyzoncie widocznym tylko dla niej.

– Wierz mi, wielu by tego chciało. Stanowczo zbyt wielu.

Gdy zjawili się „przedsiębiorcy” – Niktowie o żółtozielonej skórze, pochylonych głowach i paciorkowatych oczach, towarzyszący referentowi Toście – Leia opuściła pokład „Lustrzanej Tafl”, by ich powitać. Ciężki srebrny naszyjnik stanowił jedynie część dodatków starannie dobranych do jej stroju na tę okazję. Srebrzysta suknia z wysokim kołnierzem i rozkloszowanymi rękawami była dość oficjalna, by nadawać się na posiedzenie senatu, elegancka peleryna zaś stanowiła idealne dopełnienie, które z pewnością zauważą i docenią.

– Czy będziemy dziś mieli zaszczyt gościć jedynie szanowną panią senator? – Jeden z Niktów wskazał na statek. – Otrzymaliśmy od

senatora Casterfa informację, że nie będzie mógł nam towarzyszyć, ale twoja eskorta z pewnością do nas dołączy, czyż nie?

– Żadnej eskorty. – Leia uśmiechnęła się najcieplej, jak zdołała. – To misja dyplomatyczna, bardzo ważna dla obydwu stron. Gdybym nie ufała ludowi Bastathy, nie przylatywałabym tutaj.

Szerokie uśmiechy Niktów wystarczyły jej za całą odpowiedź: byli zachwyceni jej naiwnością.

– W takim razie proszę do nas dołączyć, senator Organa. Chcemy ci wiele pokazać.

Odprowadzili ją do pojazdu przypominającego śmigacz, o szerokiej, zmiennie zasilanej podstawie, pozwalającej mu unosić się wysoko nad nierównym dnem jaskiń. Przejrzysta owiewka dawała doskonały widok na okolicę, szczególnie gdy zagłębili się w podziemny labirynt, z dala od wykwintnego kompleksu kasyna. Dało się tu dostrzec niewielkie skalne występy, przekształcone w budynki mieszkalne – być może domy Niktów i ich pracowników. W przeciwieństwie jednak do eleganckich konstrukcji powyżej tutejsze zabudowania wydawały się przycupnięte w mroku, upakowane ciasno jedno obok drugiego.

Każdy, kto tu pracował, z pewnością musiał mieć wrażenie, że reszta galaktyki jest nieskończenie daleko stąd, ktokolwiek zaś dzierżył na Bastacie władzę, jawił mu się jako jedyne jej źródło we wszechświecie.

Leia zadrżała, ukrywając dłonie w rękawach. Chociaż większość postulatów populistów była bliska jej sercu, nie mogła zaprzeczyć, że program jej własnej partii ma wiele niedociągnięć. Jednym z nich była obojętność wobec światów pokroju Bastathy, charakteryzujących się brakiem niezależnej władzy czy silnej gospodarki. „Sami zajmujemy się własnymi sprawami” – twierdziły planety opowiadające się po stronie populistów, co w praktyce przekładało się na „zajmujemy się tylko i wyłącznie własnymi sprawami”. A w sytuacji, w której każda planeta skupiała się jedynie na dbaniu o własne dobro, problemy innych były kompletnie ignorowane.

Nie trzeba chyba mówić, że niemożność niesienia pomocy tym, którzy byli w potrzebie, nie świadczyła zbyt dobrze o rządzie, który chciał reprezentować i chronić wszystkich. Jednak nawet ci zbyt

krótkowzroczni, by to zrozumieć, musieli zdawać sobie sprawę z tego, że problemy jednego świata często rozprzestrzeniają się gwałtownie i rosną w postępie geometrycznym. Epidemia wybuchająca na jednej z planet szybko mogła się przekształcić w pandemię obejmującą cały układ. „A garstka dysydentów może się stać prawdziwym zagrożeniem i wywołać falę terroru na skalę międzyplanetarną” – westchnęła w duchu Leia, niezdolna ustrzec się od pogardy na myśl o ignorancji Ransolma Casterfa.

W ten sposób przestępczy geniusz mógł wyrosnąć na szefa kartelu, zdolnego sterować gospodarką i polityką kilkunastu układów gwiazdnych, jak nie tak dawno czynili to Huttowie.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Gdy zerknęła w tę stronę, zobaczyła pędzące ku nim sanie repulsorowe pilotowane przez Nikta... celującego z blastera w kierowcę jej pojazdu.

Referent Tosta wysyczał coś cicho w swoim języku, a kiedy Leia odwróciła się do niego, spostrzegła, że dołączają do nich kolejne dwie pary sań. Jeden z pilotów dał znak komuś z tyłu, bez wątpienia osłaniającemu ich. Wystarczył jeden rzut oka na broń w dłoniach i kaburach napastników, by mieć pewność, że jeśli tylko zechcą, podziurawią ich w ułamku sekundy jak sito.

– Proszę mi wybaczyć, księżniczko Leio – bąknął Tosta, starając się mówić jak ktoś, komu naprawdę jest przykro. Nie było jednak takiej potrzeby: oboje wiedzieli, że wpadli w zasadzkę. – Ale chyba zostaliśmy otoczeni.

Rozdział siódmy

Gdy napastnicy wdzielali się na pokład ich pojazdu, Leia pozostała na swoim miejscu, starając się zachować spokój i godność.

– Porywacie mnie dla okupu czy to zamach? – spytała chłodnym tonem.

– Ani jedno, ani drugie, senator Organa. – Nikto z blasterem błysnął zębem w krzywym uśmiechu. – Zabieramy cię na ważne spotkanie. Opór jest bezcelowy.

„W skrócie: skrzywdzą mnie, jeśli będę się szarpać” – pomyślała Leia, jednak ostrzeżenie było zbędne. Nie zamierzała stawiać oporu. Skrzyżowała po prostu ręce na piersi i powiedziała:

– W takim razie wygląda na to, że nie mam wyjścia.

Jej „gospodarze”, referent Tosta i „przedsiębiorcy”, którzy wprowadzili ją w pułapkę, zostali wysadzeni na pobliskim skalnym występie i polecono im udać się do bezpiecznej kryjówki. Leia była tym zaskoczona tylko dlatego, że nie mogła uwierzyć, iż nadal zamierzali brać udział w tej intrydze, udając, że nie była ona od początku ukartowana.

Jednak czy mogła mieć do nich o to pretensję? Ona też udawała, że się boi lub przynajmniej czuje się niepewnie. W rzeczywistości podejrzewała, iż coś takiego może się wydarzyć – od chwili, gdy przeczytała zaproszenie od „przedsiębiorców”.

A jednak liczyła na to, że do tego dojdzie.

Śmigacz zagłębił się jeszcze bardziej w labirynt jaskiń Bastathy; Leia pomyślała, że „Lustrzana Tafla” musiała zostać kilka ładnych kilometrów wyżej. Szerokie tunele ustąpiły wąskim korytarzykom; ich pojazd ledwie zdołał się przez nie prześliznąć. Chociaż nie miała klaustrofobii, złapała się na tym, że nagle z dojmującą świadomością zdaje sobie sprawę z obecności grubej warstwy ciężkiej skały nad głową. Wkrótce niemal całkiem pochłonął ich mrok, rozświetlany tylko nikłą poświatą rzucaną przez światła w oknach niewielkiego kopulastego budynku wzniesionego na szczycie płaskowyżu w głębi

jaskini. Gdy ich pojazd podleciał do jej skraju, Leia podniosła dłoń do gardła, jakby coś ją zaniepokoiło... i wcisnęła mocno środkową płytkę naszyjnika.

Ciężka, wysadzana kamieniami kolia idealnie nadawała się do ukrycia maleńkiej boi namierzającej, którą Greer umieściła tam z samego rana. Urządzenie przesyłało sygnał na pokład „Lustrzanej Tafl”, informując załogę statku nie tylko o dokładnym miejscu jej pobytu, ale też dostarczając obrazy tych, którzy ją otaczali – porywaczy. Jej personel natychmiast skontaktuje się z miejscowymi władzami. I chociaż niktoańskim urzędnikom raczej nie będzie zbyt spieszo do aresztowania gangsterów, szczególnie tak potężnych, to porwanie senator... cóż, nie wyłgają się z tego tak łatwo.

W tej sytuacji Lei pozostawało tylko zachować zimną krew i zrobić wszystko, by utrzymać się przy życiu.

Przez chwilę pojazd unosił się w ciemności nad pozornie bezdenną szczeliną w dnie jaskini. Leia słyszała dobiegające z góry skrzeczenia i łopot skrzydeł: prawdopodobnie mynocków. Jedynym świadectwem cywilizacji w tym miejscu (a także źródłem światła) była kopulasta budowla. Gdy jej drzwi otworzyły się, mrok rozjaśniła plama blasku, na tle której pojawiła się czyjaś sylwetka – porywacza, jak zakładała księżniczka.

Postać podeszła w jej stronę. W miarę jak oczy Lei przyzwyczajały się stopniowo do mroku, zaczynała dostrzegać szczegóły: Nikto był niższy od większości swoich pobratymców, a jego gruzłowata skóra miała czerwiejszy odcień. Nosił białe spodnie i kurtkę, które wydawały się lśnić w mroku. Ubranie było skrojone tak nienagannie, że nie powstydziliby go się sam Ransolm Casterfo. Poruszał się z godnością i wdziękiem członka któregoś ze starszych rodów, jednak w jego posturze było coś, co kazało Lei sądzić, że naśladuje zachowanie ludzi – nie była jednak w stanie zgadnąć po co. Kiedy dotarł do skraju płaskowyżu, podniosła wysoko głowę.

– Rinnrivin Di, jak sądzę?

– Księżniczko Leio Organa. – Głos Nikta brzmiał ciepło i uprzejmie, jakby gangster witał starego przyjaciela. Wyciągnął do niej dłoń, aby pomóc jej wysiąść z pojazdu. – Proszę mi wybaczyć moje...

niekonwencjonalne metody. Uznałem jednak, że nie zechcesz przyjąć otwartego zaproszenia.

– Chętnie skorzystałabym z możliwości wyboru. – Leia przyjęła pomoc i zstąpiła na skalną półkę; jej peleryna wydymała się w powiewach wiatru. Skoro zamierzał udawać, że to zwykłe oficjalne spotkanie, zamierzała podjąć tę grę.

Jej gospodarz gestem zaprosił ją do sklepionego budynku – z wdziękiem i uprzejmością godnymi członka królewskiej świty.

– Daj mi, proszę, szansę, bym mógł ci to wynagrodzić. Mamy wiele spraw do omówienia, między innymi kwestie, na których – jak sądzę – oboje możemy skorzystać.

– W takim razie porozmawiajmy.

Leia przyjęła podejrzaną zaproszenie, które przywiodło ją tutaj, z dwóch powodów: po pierwsze, chciała dowiedzieć się nieco więcej o Rinnrivinie Di, aby poznać metody jego działania. Skoro chciała zrozumieć, co może jej z jego strony grozić, musiała go lepiej poznać. Wiedziała doskonale, jak tego dokonać: najwięcej danych dostarczało obserwowanie kogoś w sytuacji, gdy myślał, że jest się zdaną na jego łaskę, bezbronną ofiarą.

Po drugie: zależało jej na wsadzeniu Rinnrivina za kratki. Usiłowanie porwania senator było tylko ostatnim i stosunkowo drobnym z jego licznych wykroczeń, jednak na razie wystarczy. Nawet krótkotrwały areszt da Nowej Republice czas na odpowiednie zajęcie się jego kartelem. Właśnie dlatego Leia musiała jak najdłużej przeciągać rozmowę z porywaczem: zarówno po to, aby poznać jego prawdziwą naturę, jak i po to, by dać służbom Bastathy dość czasu na przybycie jej na ratunek.

W porównaniu z przepychem siedziby Rinnrivina wnętrza bastathańskich kasyn blakły z kretesem. Mozaikowy stół z białozłoty płytek, inkrustowany opalizującymi muszlami, wysoko sklepiony sufit, piękny morski holopejżał falujący łagodnie w ramie... Każdy element nosił znamię prawdziwej, wysmakowanej elegancji. Leia zajęła misternie rzeźbiony wyściełany fotel przy stoliku naprzeciwko miejsca, które – jak się domyślała – było przeznaczone dla jej gospodarza; było bowiem jedynym, do którego nikt nie miał

dostępu zza pleców osoby na nim siedzącej.

– Czy mogę zaproponować ci coś do picia? – Rinnrivin dał znak droidowi, który podtoczył się ku nim z butelką schłodzonego wina. Leia już, już miała odmówić, gdy Nikto dodał: – Toniray, wyśmienity rocznik. Doskonały. Niestety, jeden z ostatnich.

Toniray – alderaańskie wino. Leia otworzyła szerzej oczy na widok charakterystycznej modrozielonej barwy szkła i kształtu butelki. Czy to możliwe? Powszechnie uważano, że nie da się go dostać już nigdzie, że cały eksport został dawno skonsumowany...

Gdy jednak droid nalał trunku do odpowiednio smukłego kieliszka, Leia natychmiast rozpoznała aromat. Nagle znów była na królewskim przyjęciu, usadowiona po prawicy swojego ojca, w najwyższym skupieniu ciesząc się jedynym kieliszkiem, którym ją poczęstowano. Ignorując wyraźne zainteresowanie Rinnrivina jej reakcją, upiła łyk. Zgadza się, to był toniray, prawdziwy toniray. W chwili, gdy usta wypełnił jej rześki smak, przymknęła oczy, by móc napawać się tą chwilą.

Oczyrna duszy widziała dolinę, w której hodowano owoce, dostrzegła ciemnozielone liście winorośli i przez chwilę niemal czuła na języku smak swojej ojczystej ziemi, Alderaana.

Domu.

Chociaż od natłoku emocji ścisnęło ją w gardle, w jej twarzy nie drgnął najmniejszy mięsień. Pozwoliła sobie upajać się tym uczuciem przez moment, a potem dała mu odpłynąć.

Gdy znów otworzyła oczy, spostrzegła, że Rinnrivin przygląda jej się z ciekawością, chociaż nie odniosła wrażenia, że szuka oznak słabości. Wyglądał zwyczajnie, jak gospodarz pragnący zadowolić swojego gościa.

– Dziękuję. – Chociaż w tym mogła być całkowicie szczerą. – Minęło wiele czasu, odkąd ktoś ofiarował mi tak hojny poczęstunek.

– Znalezienie go trochę potrwało. Miłośnicy win bardzo wysoko cenią sobie te kilka ostatnich baryłek, jak zapewne zresztą doskonale wiesz. Gdy jednak usłyszałem, że zamierzasz odwiedzić Bastathę, dotarło do mnie, że muszę odpowiednio cię ugościć. Bardzo zależało mi na tym, aby nasza znajomość dobrze się rozpoczęła. – Rinnrivin

wyprostował się w swoim luksusowym fotelu; wydawał się czuć swobodniej w tej urządzonej ze smakiem kryjówce, niż mógłby w typowych dla Niktów podejrzanym norach. – Zależy mi na twoim dobrym samopoczuciu. – Z tymi słowami dał znak strażnikom pełniącym wartę u drzwi. – Dziękuję, możecie odejść. Senator Organa i ja chcemy porozmawiać na osobności. Wróćcie do swoich spraw; będziemy potrzebować jedynie szofera, który odwiezie senatora na pokład jej statku, gdy skończymy.

Niktoańscy strażnicy z pewnością się tego nie spodziewali. Niektórzy zaczęli mamrotać pod nosami i przestępować z nogi na nogę, nim wreszcie wszyscy co do jednego odjechali na pokładzie sań repulsorowych. Jedyne, który został, zajął miejsce w pojeździe Lei, z rękami pośpiesznie założonymi na piersi. Gdy Rinnrivin Di odwrócił się z powrotem do księżniczki, ta skłoniła głowę i obdarzyła go uśmiechem.

– Doceniam twoją uprzejmość, Rinnrivinie – powiedziała, w myśli dodając: „Mam również wrażenie, że nie posądzasz samotnej kobiety dobrze po czterdziestce o to, by mogła ci specjalnie zagrozić”.

– Mówiłem szczerze. – Rinnrivin usadowił się wygodnie w swoim fotelu. Nie poczęstował się tonirayem, pozostawiając cały trunek dla niej. – Może i moje nieco zbyt śmiałe zachowanie wzbudziło u ciebie pewną nieufność, jednak naprawdę zależy mi na nawiązaniu obopólnie satysfakcjonujących stosunków. Musisz wiedzieć, że od jakiegoś czasu jestem twoim prawdziwym fanem. I nie jestem w tym osamotniony. Wielu spośród Niktów darzy cię szacunkiem – i to nie tylko z powodów, dla których szanuje cię reszta galaktyki. Och, nie można zaprzeczyć, że w czasach Rebelii uczyniłaś bardzo wiele. Podobnie twoje obecne dokonania w dziedzinie polityki są bardzo znaczące, jednak osobiście większe wrażenie wywarły na mnie twoje osiągnięcia... zgoła innego pokroju.

Leia upiła kolejny łyk kosztownego toniraya.

– Nie bardzo wiem, do czego zmierzasz...

– Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent. Tym razem znacznie cenniejszy niż wino, przynajmniej dla mnie. W rzeczy samej, to jeden z moich największych skarbów od wielu lat. Rzadko się z nim

rozstawałem. Gdy jednak go zobaczysz i zorientujesz się, ile dla mnie znaczy, podobnie jak dla wielu Niktów... z pewnością zrozumiesz. – Rinnrivin wyjął z kieszeni niewielki holosześcian; jego ścianki lśniły przytłumionym blaskiem w słabym świetle. – Mój lud ma swoje powody, by nienawidzić Huttów. Najgorszy z nich wszystkich był zaś Hutt Jabba. Dlatego kiedy Huttowie dotarli do wraku jego barki żaglowej na Tatooine, poszukując dowodów świadczących o przyczynach jego śmierci... aby wszcząć jedną z ich niekończących się dyskusji na temat wypełnienia jego ostatniej woli – wiesz, jacy są – cóż... Natrafili na fragment nagrania dostępnego od tamtej pory jedynie ograniczonemu gronu, elitarnym kręgom.

Holosześcian zamigotał i chwilę później wokół niego pojawił się obraz Jabby spoczywającego na swojej platformie i Lei w skąpym stroju niewolnicy u jego boku. Wciąż znajdowali się na pokładzie barki żaglowej – wszystko wskazywało na to, że na kilka chwil przed śmiercią Hutta. Leia pamiętała nieznośny skwar, stęchły odór, ukłucia drobinek piachu smagających jej nagą skórę i obrzydliwy, skręcający wnętrzności strach o Hana i Luke'a. Ryzyko, które podjęli... Czy naprawdę postradali zmysły? Nie. Byli po prostu młodzi i śmiali. Pewni swojej wygranej.

Minęło wiele czasu, odkąd Leia czuła się podobnie niepokonana.

Jabba rozkazał wtrącić Luke'a do wielkiej jamy Carkoon. Chwilę później na pokładzie barki i wokół niej rozpętało się piekło. Nie bez podziwu Leia przyglądała się młodszej wersji siebie samej, zarzucającej Jabbie na szyję ciężki łańcuch. Nie miała pojęcia, skąd wzięła tę olbrzymią siłę do zaciśnięcia go na niej, dopóki potężnym cielskiem nie wstrząsnęły przedśmiertne drgawki. Pamiętała, że to zrobiła, jednak oglądała nagranie z prawdziwym niedowierzaniem. Napędzała ją wówczas czysta nienawiść. Miała wrażenie, że ramiona zaczynają ją palić dawno zapomnianym bólem mięśni...

Wówczas nie widziała oblicza umierającego Hutta – nie mogła go widzieć. Patrzyła jednak na nie teraz, chłonąc każdy szczegół: wytrzeszczone spod ciężkich powiek oczy, wywalony na brodę obślizgły jęzor. Nie czuła na ten widok ani obrzydzenia, ani satysfakcji, jedynie echo ówczesnej desperacji. W tamtej chwili jego

śmierć miała dla niej smak słodkiej zemsty, jednak teraz... teraz wydawała się tylko nic nieznaczącym wspomnieniem. Brzydkim postępkem, którego musiała się dopuścić. Gdy Jabba zacharczał, wydając z siebie ostatnie tchnienie, hologram zamigotał i zniknął.

– Zabójczyni Hutta – wymamrotał z nieskrywanym podziwem Rinnrivin. – Właśnie tak cię nazywaliśmy między sobą, a możesz mi wierzyć, że to o wiele zaszczytniejszy tytuł niż senator czy księżniczka. Niktowie znają cię jako wojowniczkę, Zabójczyni Hutta – i zawsze znajdziesz pośród nas przyjaciół.

Leia wzięła od niego holosześcian i wsunęła do kieszeni peleryny. Nagranie jej samej... popełniającej morderstwo? Cóż, nie mogła zaprzeczyć, że to najdziwniejszy dyplomatyczny podarunek, jaki kiedykolwiek otrzymała... albo bardzo tego bliski.

– Czy istnieją inne nagrania?

– Tylko kilka – zapewnił ją Rinnrivin. – Huttowie wytropili większość kopii i ich właścicieli. Nie chcieli, by po światach krążył dowód ich słabości. Jak jednak widzisz, zawsze znajdzie sposób na to, by dostać to, na czym mi zależy.

– Bez wątpienia – stwierdziła chłodno Leia. Jednak Rinnrivin nie był zwykłym gangsterem, skupionym jedynie na pozyskaniu władzy w jak najbardziej brutalny i najszybszy sposób. Uważał się za kogoś lepszego, obytego i prawdziwie oświeconego. Za intelektualistę i erudyte. Nie pragnął jedynie bogactwa: zależało mu na szacunku.

Gdyby był człowiekiem urodzonym w okresie panowania Imperium, być może stałby się kimś na miarę wielkiego moffa Tarkina. Jeśliby zaś Tarkin urodził się jako Nikto, z pewnością byłby kimś pokroju Rinnrivina.

„Nie jest zwykłym zbirem – uznała Leia. – Jest znacznie groźniejszy, a jego cele zdecydowanie wykraczają poza interesy zwykłego kartelu przyprawowego”.

Rinnrivin pochylił się w jej stronę, wspierając łokcie na stole, z dłońmi złożonymi razem, jakby próbował ją przebłagać.

– Darzymy cię ogromnym szacunkiem, Zabójczyni Hutta. Zawsze będziemy cię czcić za uwolnienie galaktyki od Hutta Jabby. W zamian proszę tylko o uszanowanie nas.

Ach, więc wreszcie przeszedł do rzeczy.

– Co rozumiecie przez *uszanowanie* was?

– Chcemy jedynie korzystać z tych samych przywilejów co inni: prawa do wolnego handlu i rozwoju, rozszerzania wpływów w galaktyce.

Leia podniosła brew. Wpływów w galaktyce? Albo Rinnrivin Di miał prawdziwie wybujałą ambicję... albo jego kartel był już silniejszy, niż się obawiali.

– Nowa Republika nie zezwala na wolny handel przyprawą pod większością postaci – powiedziała ostrożnie. Nikt nie przywiązywał zbyt wagi do słabszych odmian, wydobywanych lub uprawianych na licznych planetach, zresztą handel nimi nie przynosił zbyt dużego dochodu. Kartele stawiały jednak na silniejsze gatunki. – A wymuszanie spłaty długów, przemoc, żądanie opłat za ochronę... to niedopuszczalne, niezależnie od tego, czym handlujecie.

Spodziewała się, że Rinnrivin Di zaprzeczy, odpierając jej zarzuty, jednak znów ją zaskoczył:

– Prawo ustalane na Hosnian Prime często nie dociera do innych światów Nowej Republiki. Poza tym, Zabójczyni Hutta, jak zapewne sama doskonale wiesz, czasami przemoc jest niezbędna. Nie wołałaś na pomoc służb porządkowych z Mos Eisley, żeby rozprawiły się z Jabba, czyż nie? Nie. – Uśmiechnął się z wyraźnym ukontentowaniem. – Postanowiłaś wziąć sprawy w swoje ręce. Tak jak ja.

– To prawda, niegdyś walczyłam z bezprawiem za pomocą bezprawia – przyznała. – Wierzę jednak w słuszność prawa i większość mojego życia poświęciłam na przywracanie go w galaktyce. Innymi słowy, Rinnrivinie, zaszłam tak daleko bez przyjmowania łapówek. I nie zamierzam tego zmieniać w tym momencie.

Rinnrivin pokręcił głową i parsknął śmiechem, jakby usłyszał właśnie dobry żart.

– Doskonała przemowa... do senatu. Nie możesz być jednak aż tak nieelastyczna, jak utrzymujesz. W przeciwnym razie nigdy nie poślubiłabyś przemytnika. Szmuglowanie przyprawy, współpraca

z Huttami, gry hazardowe o najwyższe stawki...? Han Solo może śmiało rywalizować ze mną, jeśli chodzi o listę dokonań.

– To było dawno temu – bąknęła Leia, zbita z tropu. Nikt nigdy dotąd nie ośmielił się wytknąć jej tak otwarcie przeszłości Hana. – Zanim dołączył do Rebelii.

– Czy naprawdę wierzysz w to, że przynależność do Sojuszu Rebeliantów automatycznie zmazuje wszystkie winy? – Rinnrivin pokręcił głową z udawanym żalem i lekkim rozbawieniem. – Możesz mi wierzyć, Zabójczyni Hutta: pirat pozostanie piratem. Na zawsze.

Były czasy, gdy Leia zgodziłaby się z Rinnrivinem – i świadomość tego faktu wzburzyła ją bardziej niż cokolwiek innego.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Och, czyżby...?

Jakkolwiek brzmiały kolejne słowa Rinnrivina, zagłuszył je odgłos wystrzału z blastera.

Leia odwróciła się jak oparzona. Była pewna, że służby bezpieczeństwa Bastathy nie wszczęłyby ostrzału na ślepo, ryzykując życia zakładnika. Za plecami usłyszała syk Rinnrivina, cedzącego niktoańskie przekleństwo, gdy zobaczył to samo co ona... mianowicie Ransolma Casterfa, stawiającego czoła strażnikowi.

Zaczerpnęła gwałtownie tchu, gdy ochroniarz zamachnął się, celując jednym ze swoich groźnie wyglądających ostrzy w Casterfa; walczyli wręcz, zbyt blisko, by używać blasterów. Zwinny i szybki Casterfo uniknął ciosu, a potem odwinął się, aby uderzyć poduszką dłoni pod podbródek Nikta. Gdy głowa strażnika odskoczyła do tyłu, a on zatoczył się zamroczony w bok, Casterfo rąbnął go z całej siły kolanem w brzuch, odpychając oszołomionego przeciwnika w stronę pojazdu repulsorowego.

Chwilę później biegł już w stronę drzwi i Leia ledwie zdążyła usunąć się w porę z drogi, by uniknąć stratowania, gdy wpadł jak burza do środka.

– Księżniczko Leio! – zawołał, biorąc Rinnrivina na muszkę. – Ze mną, szybko!

„Co on wyprawia? Co on, do jasnej i nagłej, wyprawia?!” – jęknęła w duchu Leia, jednak nie mogła się sprzeciwić – z uwagi na jej własny

plan. Mogła tylko stać w miejscu, zaskoczona i wściekła, pozwalając, by Casterfo złapał ją za rękę.

Rinnrivin wyglądał na kompletnie zbitego z tropu. Zaplanował to spotkanie na własnych, nie można zaprzeczyć, że kulturalnych zasadach i z pewnością miał w pobliżu wsparcie, które mógł szybko wezwać na wypadek zmasowanego ataku, jednak nie miał pojęcia, co począć z jednym uzbrojonym, nieobliczalnym senatorem. Nie raczył nawet wstać ze swojego eleganckiego fotela o wysokim oparciu. Rzucił tylko:

– Do kolejnej rozmowy, Zabójczyni Hutta.

Casterfo nie dał jednak Lei szansy na udzielenie Niktowi odpowiedzi. Wywłókł ją z budynku i pociągnął prosto do sań repulsorowych. Gdy biegli w ich stronę, Leia wykrztusiła:

– Co tu robisz?

– Przypiąłem do twojej peleryny urządzenie namierzające, na wypadek... niezapowiedzianej zmiany w trasie twojego lotu! – Głos Casterfa brzmiał triumfalnie, gdy wskakiwał na pokład dwumetrowych sań repulsorowych, chwytając rączki wysokiej konsoli sterowania. – Gdy tylko twój pojazd zboczył z kursu, domyśliłem się natychmiast, co się stało. Mówiłem ci, że będą z tego kłopoty!

– Wiedziałam, w co się pakuję! – jęknęła Leia. – Miałam przy sobie własną boję namierzającą! W ciągu kilku minut zjawilyby się tu służby bezpieczeństwa Bastathy! – Wskoczyła jednak posłusznie na pokład sań; jej plan i tak nie wypalił, więc równie dobrze mogła uciec razem z Casterfem. – Czy naprawdę miałeś mnie za tak głupią, bym dała się wciągnąć w tak oczywistą zasadzkę bez planu ani wsparcia?

– Planu? A więc to było częścią planu? – Triumfalny uśmiech zbladł, zastąpiony zdumieniem. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz jakiś plan?

– Bo ci nie ufam!

– Właśnie ryzykowałem życie, żeby cię wyratować z opresji, która okazała się sfirowana, celowo przez ciebie zaaranżowana, a ty... twierdzisz, że mi nie ufasz?

Cóż, Leia nie mogła odmówić mu racji. Nie brzmiało to zbyt dobrze. Zakłęła pod nosem.

– Porozmawiamy o tym na statku. Na razie skupmy się na dotarciu do niego. – Słyszała już, jak niktoański strażnik odpala swój pojazd.

Casterfo ujął pewniej kontrolki, przesuwając kciukiem drążek przesyłający pełną moc do systemów napędowych maszyny. Uszy Lei wypełnił szum silników, niemal natychmiast zagłuszony przez wycie wiatru hulającego po bastathańskich jaskiniach, jednak z każdą chwilą przybierający na sile.

– Za chwilę będziemy mieli towarzystwo! – zawołała, próbując go przekrzyczeć, gdy kilkunastu ludzi Rinnrivina wychyńło z cieni i ruszyło w ich stronę niczym stado padlinożernych ptaków, które zwęszyły łatwy łup. – Szybko!

Rozdział ósmy

Kiedy Ransolm Casterfo zorientował się, że Leia Organa jest w niebezpieczeństwie, nie wahał się ani chwili – natychmiast ruszył jej na ratunek. A mimo to obraziła go. Obrażała go na każdym kroku, co rusz potwierdzając, że jest przewrażliwiona i zaborcza, jednak była również jego partnerką podczas tej delegacji oraz członkiem senatu. Po prostu musiał jej pomóc – i nie było tu miejsca na dyskusję.

Podziwiał właśnie którąś z okolicznych budowli z pokładu sań repulsorowych, gdy jego monitor poinformował go, że sygnał, który namierzał, zboczył zdecydowanie z domniemanej trasy podróży „biznesowej”. Casterfo zatrzymał się tylko po to, by wysłać na pokład „Lustrzanej Tafli” informację o tym, że mają poważne kłopoty. Nie poprosił o wsparcie, bo jaskinie były w tym rejonie zbyt wąskie, by mógł w nich swobodnie manewrować statek. Miał zamiar jedynie zasygnalizować, że znaleźli się w niebezpieczeństwie, tak aby wiedziały o tym władze, a także by w razie potrzeby było wiadomo, co się z nimi stało – na wypadek gdyby jemu i księżniczce Lei nie udało się wyjść z tego cało. A potem skierował sanie repulsorowe w dół, wprost na spotkanie niebezpieczeństwa.

Ransolm czuł, że wykazał się odwagą. Był stanowczy. Może nawet zachował się bohatersko?

A jaka spotykała go za to nagroda? Dano mu do zrozumienia, że właśnie pokrzyżował plany, o których nikt nie raczył go poinformować. Cudownie.

Gdy niktoańskie zbiry ruszyły za nimi w pościg, Ransolm wcisnął gaz do dechy i pojazd wystrzelił naprzód. Gwałtowne przyspieszenie wyparło księżniczce Lei dech z piersi, więc krzyknął:

– Trzymaj się mnie!

Poczuł, jak obejmuje go ramieniem w pasie... a drugim wyszarpuje mu z kabury blaster. Poprzez pęd wiatru słyszał, jak krzyczy do niego:

– Nadlatują!

Nie mógł jednak pozwolić sobie na przyglądanie się szybko

nadciągającym napastnikom. Musiał ich zgubić. Aby tego dokonać, powinien przelecieć szybko przez jaskinie, do których z pewnością nie ośmielał się zapuścić, więc nie było szans, by spuścił choć na moment z oczu obraną trasę.

Tuż przed nimi powietrze przecięły promienie zielonej energii i Ransolm przygotował się, że ich sanie za chwilę oberwą, jednak księżniczka Leia wystrzeliła do góry i jaskinię rozświetlił oślepiający błysk towarzyszący eksplozji. Gdy wypaliła ponownie, kolejne ze ścigających ich sań uderzyły w ścianę; kątem oka Ransolm dostrzegł łunę wybuchu.

„Trzeba jej przyznać, nie traci zimnej krwi” – pomyślał z niechętnym uznaniem.

Chwilę później nadarzyła się okazja, na jaką czekał: weszli w wąski korytarzyk, najeżony stalaktytami. Ransolm nakierował sanie prosto ku jego wylotowi i przyspieszył maksymalnie. Na wpeł spodziewał się, że usłyszy okrzyk przerażonej księżniczki, jednak zamiast tego Leia objęła go tylko mocniej w pasie i zaczęła ze zdwojonym zapalem strzelać za siebie.

Stalaktyty zmieniały ciasną przestrzeń pasażu w labirynt, w którym jedna pomyłka, jeden fałszywy ruch oznaczał śmierć. Otchłań naszpikowana czerwonymi skalnymi kolcami pochłoneła ich niczym kamienne szczęki. Ransolm zapomniał o niebezpieczeństwie – skupił się wyłącznie na locie. Gdyby pozwolił sobie w takiej chwili na myślenie o czymkolwiek innym niż sterowanie pojazdem, zabiłby ich w ułamku sekundy.

Skręt w lewo, jeszcze raz w lewo, ostre ścięcie prawego zakrętu, w górę, a potem gwałtownie w dół. Nie wybiegał myślą poza kolejny manewr, dalej niż najbliższa sekunda. Pilotowanie sań wymagało przechylania ciała razem z maszyną, jakby była ona przedłużeniem ciała kierowcy. Stalaktyty pojawiały się w jego polu widzenia na ułamki sekund przed spodziewaną kolizją, raz za razem – i za każdym razem skręcał i zawijał w samą porę. Czuł pokrzepiającą falę podekscytowania, która zmyła wszelkie ślady strachu.

– Są już blisko! – krzyknęła Leia i wystrzeliła w ślad za nimi krótką serię; niemal natychmiast dał się słyszeć huk walącej się skały. Czyżby

spowodowała zawał jaskini...? Ransolm poczuł przelotną satysfakcję, gdy zorientował się, że księżniczka wzięła na cel grupę stalaktytów, które spadły tuż przed dziobem ich pościgu. Mrok jaskini rozjaśniła znów poświata eksplozji, w świetle której zobaczyli ciemną plamę: obietnicę rychłego pożegnania z niebezpieczną grota.

– Lecimy w górę! – Zacisnął mocniej dłonie na kontrolkach. – Trzymaj się!

Opuścili rozpadlinę, wynurzając się w większej pieczarze i Ransolm podniósł ostro dziób ich sań w górę. Pęd sprawił, że tylko z najwyższym trudem utrzymali pionową pozycję w pojeździe.

– Wciąż mamy na ogonie dwie maszyny. – Leia znów zakłęła. – Masz jakieś inne pomysły, jak ich zgubić?

– Jeszcze nie. – Czy naprawdę skończą zestrzeleni przez niktoańskich zbirów?

Ransolm najpierw usłyszał ryk silników, a potem dostrzegł kierowany z góry ogień osłonowy: ktoś przybył im na pomoc! Gapił się przez chwilę z niedowierzaniem w tę stronę, nim dotarło do niego, że znad ich głów pikuje prosto w dół X-wing, poruszając się zwinnie w przestrzeni niewiele szerszej niż rozstaw jego skrzydeł. Przemknął przez wąski skalny przesmyk i zawinął ku nim, zasypując ścigających ich Niktów gradem promieni energetycznych. W ostatniej chwili, gdy już, już wydawało się, że uderzy w ścianę jaskini, zawinął znowu, zgrabnie przechylając się na boki i prześlizgując w gąszczu stalaktytów.

– Co, u licha, robi tutaj Seastriker? – jęknęła Leia.

– Nie mam pojęcia! Jakim cudem w ogóle doleciał tu, nie roztrzaskując się po drodze?

– Nie wiem! Wygląda jednak na to, że ocalił nam skórę!

Bez dwóch zdań tak właśnie było. Z ostatniego ze ścigających ich pojazdów zostało niewiele więcej ponad żarzące się szczątki pośród skalnego rumowiska. Seastriker dał Ransolmowi i Lei znak skrzydłami, by kierowali się z powrotem do „Lustrzanej Tafl”, podczas gdy on będzie ich osłaniał.

Casterfo wyprowadził sanie z ostrego lotu pod górę, stabilizując ich pozycję. Gdy zwolnił do przyzwoitej prędkości, Leia przestała

obejmować go w pasie. Zorientowawszy się, że niebezpieczeństwo już minęło, Ransolm również odetchnął swobodniej. Jego misja ratunkowa się powiodła.

Może i okazała się niepotrzebna, ale udało się: wyszli z tego cało.

– Wiesz – zagadnęła go Leia. – Całkiem niezły z ciebie pilot.

Odwrócił się w jej stronę i z zaskoczeniem spostrzegł, że księżniczka się uśmiecha.

Na ten widok on także się uśmiechnął.

– A ty całkiem niezłe strzelasz.

Referent Xun przeproszał Leię gorąco za nieszczęsny incydent i nieudolność władz Bastathy, którym nie udało się schwycić Rinnrivina Di. Przyjęła je, zastanawiając się machinalnie, dlaczego w ogóle udają, że próbowali go ścigać. Jakimś cudem udało jej się mówić przekonująco, gdy wyjaśniała z żalem, że Bastatha pozostaje w chwili obecnej czasowo pod nadzorem służb Nowej Republiki. To była zdecydowanie niewielka cena za to, do czego doszło. Tylko tak Nowa Republika mogła postąpić ze światem pozaczłonkowskim, by móc obserwować przez jakiś czas aktywność na terenie planety i w jej pobliżu. Może i wraz z Casterfem nie udało jej się przyszpilić szefa kartelu, jednak będą mieli okazję zająć się samą organizacją przestępczą.

O ile oczywiście kartel nie przyczai się na chwilę, zawieszając działalność – co było bardzo prawdopodobne w tych okolicznościach...

– Przygotowujemy się do startu – zawołała Greer ze sterowni, gdy Leia zakończyła rozmowę z władzami Bastathy. – Gotowi?

– Jeszcze tylko jedna rzecz. – Leia ruszyła do sterowni i aktywowała moduł łączności. – Poruczniku Seastriker, mam nadzieję, że jest pan świadom, iż naruszył dziś standardowe protokoły bezpieczeństwa? – Wytyczne eskorty opiewały na wezwanie pomocy, a nie pchanie się X-wingiem w korytarze, którymi przelot skończyłby się dla większości pilotów szybkim zejściem śmiertelnym.

– Tak jest, *ma'am* – zatrzeszczał w głośniku głos Jopha. – Czy mam stanąć do raportu?

– Nie. Ale następnym razem lepiej się pilnuj. Przepisy, które cię

dotyczą, mają za zadanie chronić cię, a ja wiedziałam, jakie ryzyko podejmuję. Czy to jasne?

– Tak jest, *ma'am*! – W głosie Seastriker'a nie było słycać śladu skruchy, ale Leia pokręciła tylko głową i nie drążyła tematu.

Greer milczała chwilę z wyraźnym wahaniem, jednak wreszcie odważyła się spytać:

– Czy Joph naprawdę zapuścił się w te labirynty?

– Tak. – Leia rozpoznawała minę, jaką Greer zareagowała na jej odpowiedź. Przypominała jej wyraz twarzy Hana na widok każdego nowego statku wyścigowego: nieskrywaną tęsknotę. – Brakuje ci tego? – spytała łagodniejszym głosem. – Takiego latania?

Uśmiech Greer zbladł, gdy dziewczyna położyła dłonie na kontrolkach, gotując się do startu.

– Żałuję po prostu, że tego nie widziałam. To wszystko.

Leia postanowiła nie ciągnąć jej za język; poklepała ją tylko po ramieniu i wróciła do świetlicy. Korrie zniknęła już w swojej kajucie, zabierając się do przygotowywania raportu, który Leia będzie musiała złożyć po powrocie. Ransolm Casterfo siedział w mesie samotnie, popijając gatalentańską herbatkę. Jego elegancka błękitna peleryna była poplamiona i wymięta, jednak szeroki uśmiech, który malował się na jego twarzy, wskazywał, że senator nie przejmował się tym zbyt. Jego mina przypominała Lei nieco uśmiech na buzi Bena, gdy był mały i wracał do domu po popołudniu spędzonym na dokazywaniu z przyjaciółmi: ze zmierzwionymi włosami, umorusany jak siedem nieszczęść i bezgranicznie dumny z siebie.

Wskazała na własną tunikę i spodnie.

– Teraz już rozumiesz, dlaczego zawsze jestem przygotowana na takie sytuacje.

– Bardzo roztropnie. – Casterfo pokiwał głową. – Następnym razem będę wiedział, jak się spakować.

Usiadła obok niego.

– Wykazałeś się dziś prawdziwą odwagą. Zachowałeś się też nierozważnie, ale... lubię u ludzi podobną brawurę.

– Nie doceniłem cię – przyznał Casterfo. – To był błąd, którego już nie powtórzę.

Leia podniosła brew.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie doceniłeś mojej inteligencji czy przebiegłości?

Uśmiechnął się szerzej.

– Jeśli oczekujesz odpowiedzi na to pytanie, to ty nie doceniasz mojej inteligencji!

Słyszac to, nie mogła się nie roześmiać. Facet z pewnością będzie pewnego dnia świetnym politykiem.

Ośmielony, spytał:

– Skoro Rinnrivin nie groził ci, to o co mu chodziło?

– Liczył na to, że przyjmę łapówki, aby przymknąć oko na działalność jego kartelu.

Casterfo wyprostował się i podniósł głowę, jakby właśnie go obrażono.

– Chyba nie spodziewał się, że zgodzisz się na coś podobnego? Przy całym twoim rejestrze dokonań w służbie Nowej Republiki...

– Mój... *rejestr dokonań* jest nieco bardziej skomplikowany, niż ci się wydaje. – Gdy Casterfo zmarszczył czoło, zbity z tropu, Leia podniosła swoją pelerynę z ławki, na którą wcześniej ją rzuciła, i wyjęła z kieszeni holosześcian. – Niktowie nienawidzą Huttów, a ja... powiedzmy, że miałam na pieńku z jednym z tych ostatnich ładnych parę lat temu. To nie skończyło się dla niego dobrze. – Położyła holosześcian na niskim stoliku, a Casterfo ostrożnie go podniósł.

– Chcesz, żebym to obejrzał?

– Niekoniecznie. To nic miłego.

– Sądzisz, że nie podołam?

Do Lei dotarło, że jeszcze dzisiejszego ranka odpowiedziałyby na to pytanie twierdząco. Jednak Ransolm Casterfo okazał się kimś więcej niż tylko próżnym bufonem, za jakiego początkowo go brała.

– Decyzja należy do ciebie.

Wcisnął kontrolkę i otworzył szerzej oczy na widok małych figurek Lei i Jabby. Bez słowa przyglądał się wydarzeniom rozgrywającym się przed jego oczami. Leia tymczasem śledziła ukradkiem jego reakcje, podświadomie spodziewając się oznak obrzydzenia albo – co gorsza –

radości. Zamiast tego wyczytała jednak z twarzy Casterfa, że zdawał sobie doskonale sprawę z ryzyka, jakie podjęła – i rozumiał też, dlaczego Hutt Jabba musiał zginąć.

Gdy holonagranie dobiegło końca, wziął głęboki oddech.

– Nie uwierzyłbym nikomu utrzymującemu, że zdołał ująć z życiem ze szponów Hutta, a tym bardziej komuś twierdzącemu, że sam go uśmiercił.

– Ja także, dopóki tego nie dokonaliśmy.

– To byłeś ty i twój brat, prawda? Słynny Luke Skywalker? – Casterfo wyglądał teraz na podnieconego i rozgorączkowanego niczym dziecko, które chciałoby jeszcze raz usłyszeć ulubioną historię. – Jak wpadliście na pomysł ataku?

Leia nigdy nie opowiadała o tym nikomu ze szczegółami, jednak gdy wróciła myślą do tamtych wydarzeń, zrobiło jej się ciepło na sercu: Luke i jego „podarunek” dla Jabby w formie droidów, poświęcenie Chewbacki, markującego własne uprowadzenie, jej przebranie łowcy nagród... Casterfo chciwie wysłuchał całej opowieści, chłonąc wszystkie detale.

Leia nie przepadała nigdy za weteranami wojennymi, którzy pławili się w blasku przywoływanych raz po raz opowieści, jednak teraz zrozumiała, jaki miało to dla nich urok.

– Niesamowite – wykrztusił Casterfo, gdy skończyła. – I równie śmiało co wszystkie rebelianckie misje, o których dotychczas słyszałem.

– A więc przyznajesz, że rebelianci byli odważni? Że nie byli jedynie terrorystami.

– Nie. Nie tylko.

Cóż, temu wyznaniu daleko było do komplementu, jednak Leia uznała, że może potraktować młodszego kolegę ulgowo.

– A ty wcale nie jesteś aż taki rozwydrzony, Casterfo – zrewanżowała się Leia.

Spojrzał na nią, podnosząc wysoko brwi.

– Och, dziękuję za uznanie! – parsknął kpiąco.

– Nie, nie. Mówię poważnie. Jesteś dzielny i sprytny, a poza tym latasz tak dobrze, że będę musiała powstrzymać mojego męża przed

rekrutowaniem cię do jednego z jego zespołów wyścigowych. Masz wielki potencjał... jak na centrystę.

Na dźwięk jej słów lekko się zjeżył.

– Naprawdę masz nas za tak okropnych?

– Nie, nie aż tak – przyznała. – Ale to, w jaki sposób postrzegasz Imperium... twój podziw dla niego, niemal nabożna cześć, jaką je darzysz... Tego nie jestem w stanie zrozumieć ani wybaczyć.

– Nie darzę podziwem Imperium. Rządy Palpatine'a były skorumpowane i nieludzkie, dobrze o tym wiem. – Casterfo podchwycił jej spojrzenie, jednak zaraz odwrócił wzrok. – Miałem zaledwie sześć lat, gdy wybuchła bitwa o Endor, jednak zapewniam cię, księżniczko, że byłem już wówczas dość duży, by doświadczyć okrucieństwa Imperium na własnej skórze.

Leia odniosła wrażenie, że jego słowa mają głębsze, ukryte znaczenie, jednak wiedziała też, że to niezbyt dobry moment, by wnikać w jego życie osobiste. Opadła na oparcie ławy, ani na chwilę nie spuszczając z niego oka, przyglądając się uważnie wszystkim emocjom przemyskającym po jego twarzy.

– Jak w takim razie możesz z dumą prezentować w swoim biurze hełmy szturmowców? I jak możesz wyznawać doktryny tak bliskie filozofii Imperatora?

– Och, pamiętki. To tylko kwestia historii, czyż nie? – Casterfo machnął lekceważąco ręką, jakby odprawiał droida kelnera, który za szybko zjawił się, by uprzątnąć jego nakrycie. Poirytowanie Lei trwało tylko chwilę, dopóki nie podjął: – Jeśli zaś chodzi o filozofię i politykę, wszystkim, na czym nam, centrystom, zależy, jest trzeźwe spojrzenie na aspekty, w których sposób działania Imperium rzeczywiście zdał egzamin. Centralizacja władzy, stymulowanie maksymalnej skuteczności, zbliżanie do siebie światów galaktyki. Czy jesteś w stanie z ręką na sercu powiedzieć, że to nie przyniosło efektów?

– Jakikolwiek efekty osiągnęło Imperium, galaktyka słono za to zapłaciła.

– Zgadza się. Co jednak, gdybyśmy mogli osiągnąć niektóre z tych korzyści bez powtarzania błędów Palpatine'a? – Casterfo

pochylił się w jej stronę. – Nie zaprzeczysz chyba, że Nowa Republika popełnia błędy?

– Na pewno nie ma na sumieniu grzechów tyranii i nadmiernej kontroli.

– Nie – zgodził się senator. – Mam na myśli grzech wyobcowania i zaniedbania.

Leia nie zamierzała zaprzeczać. Nie mogła. Słowa Casterfa odzwierciedlały jej własne wątpliwości odnośnie do kierunku, w którym zmierzała Nowa Republika – a dokładniej w stronę upadku.

Jej milczenie zdawało się go ośmielać.

– Postawa populistów daleka jest od ideału. Wymaga przywódcy, który będzie sprawował władzę dzięki charyzmie i dążeniu do konsensusu, nie bezwzględnej kontroli. Za rządów Mon Mothmy nie było z tym problemu. Teraz jednak, kiedy jej zabrakło – być może już na zawsze – galaktyka nie może sobie pozwolić na chaos, w jakim stopniowo się pogrąża. Musimy znaleźć inną drogę.

Widział w ich rządzie te same wady, o których Leia od lat dyskutowała z Hanem. Jednak tym, co uderzyło ją najmocniej w jego słowach, nie była zbieżność ich opinii i mnogość punktów, w których się zgadzali, tylko to, z jaką pasją przemawiał. Ona porzuciła już nadzieję na to, że jej praca w senacie może coś zmienić, uczynić jakąś różnicę. Casterfo wciąż w to wierzył.

Czy powinna żałować go z powodu jego naiwności, czy może podziwiać jego niezłomność i zapał? Z pewnym zdziwieniem przekonała się, że jedno nie wyklucza drugiego.

– Sądzę, że centrystom za bardzo zależy na dążeniu do czegoś wręcz przeciwnego... jednak muszę ci przyznać rację w kwestii słabości naszego systemu – powiedziała, wyłuskując z fałd peleryny niewielkie urządzenie namierzające. Wsunął je w metalową klamrę u szyi. Sprytne. – Dostrzegamy ten sam problem, ale mamy na niego różne lekarstwa.

Cóż, a przynajmniej tak było w przypadku jej i Casterfa. Wątpiła jednak, by mogła to samo powiedzieć o większości członków obozu centrystów.

Casterfo popijał herbatę w zamyśleniu.

– Szkoda, że nie zdecydowałaś się kandydować na stanowisko kanclerza – stwierdził wreszcie. – Jesteś silną przywódczynią, o silnym morale. Poza tym wiesz, kiedy należy przerwać dyskusję i zacząć działać. Gdyby więcej populistów miało podobne podejście do sprawy, senat i Nowa Republika działałyby sprawniej.

– Nie mam prawa głosu w sprawach Riosy – odparła żartobliwie. – Nie musisz mi schlebiać, by zdobyć moje poparcie. – Nie mogła powstrzymać uśmiechu cisnącego jej się na usta.

Odwzajemnił go, w lot pojmując jej żart.

– Mówię poważnie.

Po wielu dziesięcioleciach obracania się w świecie polityki, które nauczyły ją, by nikomu nie ufać, Leia ze zdziwieniem zorientowała się, że wierzy temu mężczyźnie. Jeśli istniał choćby cień szansy na to, że populiści zdołają dogadać się z centrystami i znaleźć z nimi wspólny język, to tylko dzięki politykom takim jak Casterfo. Może powinna przedstawić go Tai-Linowi Garrowi i Varish Vicly, nim ustąpi? Zadbać o nic porozumienia między nimi i wprowadzić w ruch pewne tryby politycznej maszyny...?

Wiedziała jednak, że nim zacznie wybiegać myślą w przyszłość, musi się zmierzyć z bieżącymi problemami.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to jeszcze nie koniec tej misji?

– Nie schwytaliśmy Rinnrivina Di – odpowiedział Casterfo, marszcząc czoło – lecz jestem pewien, że pojmanie go to tylko kwestia czasu.

– Galaktyka jest znacznie większym i mroczniejszym miejscem, niż ci się zdaje. Dzięki kredytom Rinnravin kupi sobie milczenie, a jego reputacja wzbudzi strach. Przez jakiś czas nie będzie się wychylał. – Westchnęła. – Nie o tym mówię. Nadal nie mamy pełnego obrazu operacji prowadzonych przez jego szajkę.

– Zwykle machlojki...

– Jednak na stanowczo zbyt dużą skalę. Ryloth nie leży wcale tak blisko Bastathy, a jego gospodarka podupada. Nie jest warta uwagi. Jedynym powodem, dla którego kartel Rinnrivina mógłby wziąć Ryloth na cel, jest próba dotarcia za ich pośrednictwem do dóbr tych kilku Huttów, którzy wciąż pozostają przy władzy. A każdy, kto

poluje na fortuny Huttów, gra o wysoką stawkę.

Casterfo zamyślił się, analizując to, co właśnie usłyszał.

– Mówiłaś, że Rinnrivin nienawidzi Huttów – stwierdził w końcu. – Czy twoim zdaniem mogłoby chodzić nie tylko o zysk, ale też o zemstę?

– Niewykluczone. Możliwe też, że w grę wchodzi inne pobudki.

– Inne...?

– Gdy Rinnrivin zbiegł, udało nam się pozyskać pewne informacje z pamięci droidów, które pozostawił na terenie swojej rezydencji – powiedziała Leia. Nie wszystkie były sługami roznoszącymi drinki. Niektóre z nich były w posiadaniu ważnych danych dotyczących operacji finansowych. – Korrie przeprowadziła wstępną analizę. I chociaż to z pewnością nie wszystkie machinacje Rinnrivina, to sam ten ułamek sugeruje istnienie sieci rozleglejszej niż wszystko, co kiedykolwiek widziałam, przerastającej nawet możliwości Huttów.

Wklepała kod w klawiaturę najbliższego terminala, wywołując hologramy, na których przedstawiono uzyskane przez nich informacje. Casterfo skupił się na symbolach i liczbach, śledząc je z twarzą oblaną bladozieloną poświatą.

– Rinnrivin nie zatrzymuje nawet większości zysków dla siebie! – stwierdził wreszcie z niejakim zdumieniem. – Kieruje je do szemranych korporacji, najpewniej nieistniejących, działających rzekomo na różnych światach z terenu Zewnętrznych Rubieży. Oczywiście, je także zapewne kontroluje...

– Ja również pomyślałam o tym w pierwszej chwili – przyznała Leia. – By zyskać pewność, musimy przeprowadzić znacznie bardziej szczegółowe śledztwo. Wygląda jednak na to, że Rinnrivin po prostu... rozdaje swoje pieniądze. I mówimy tu o naprawdę niebagatelnych kwotach. Domyślam się, że nie przeznacza ich jednak na cele dobroczynne...

Casterfo wyprostował się gwałtownie, jakby spłynęło na niego nagłe olśnienie.

– Kartel Rinnrivina jest nowy w tym sektorze rynku. Zbyt świeży, by zdołał zbudować sobie taką sieć od zera. Chyba że ktoś mu w tym pomagał. Sponsor...

Leia z uznaniem zauważyła, że Ransolm szybko łapie. To dobrze.

– Ktoś inny pomógł mu się ustawić – potwierdziła – a w zamian Rinnrivin odwała za niego brudną robotę. To przynosi mu zysk większy niż konieczny do zadowolenia jego i jego podwładnych.

– Kto jednak mógłby stać za operacjami na taką skalę? Kto miałby taki zasięg i władzę? – Casterfo pokręcił głową. – Szefowie półświatka nie ufają zazwyczaj konkurencji i nie powierzają jej prowadzenia swoich interesów. Kimkolwiek są ci ludzie, muszą mieć szczególne powody, by trzymać się na uboczu.

Nim Leia znów zabrała głos, wahała się przez chwilę. Nie miała wszak dowodów, jedynie podejrzenia. Jej obserwacje dały jej do myślenia, jednak nie było to dość, by na tej podstawie podjąć działania. Mimo to miała wrażenie, że jeśli podzieli się z Casterfem swoimi spostrzeżeniami – i nic poza tym – on przynajmniej jej wysłucha. Cóż, nie zaszkodzi spróbować.

– Wczoraj wieczorem w kasynie przyglądałam się pewnej grupce ludzi. – Jak mogła ich opisać? Nie wyróżniali się właściwie niczym poza ich milkliwą przywódczynią. – Była z nimi kobieta, starsza, śniada, siwiejąca, o twarzy poznaczonej bliznami. Kompletnie nie zwracała na nas uwagi – jakby chciała przekonać innych, że zupełnie jej nie obchodzimy. To było jednak zbyt... ostentacyjne. Zbyt wyraźne. Wydawała się dojmująco świadoma naszej obecności i nie chciała, by ktokolwiek to zauważył.

– Pamiętam ją – zaskoczył Leię Casterfo. – Nie rzuciło mi się w oczy to, o czym mówisz, ale nie poświęciłem jej zbyt wiele uwagi. Zauważyłem jednak, że roztaczała wokół siebie aurę władczości. Zastanawiałem się przelotnie, czy nie służyła przypadkiem w wojsku. Ludzie, którzy jej towarzyszyli, zachowywali się, jakby niegdyś byli pod jej rozkazami.

– Czy słyszałeś kiedyś o planecie Daxam IV?

– Nie. Chwileczkę... Czy to nie przypadkiem jakiś pustynny świat? Jeden z chłodniejszych, na terenie Zewnętrznych Rubieży? – W jego oczach zalśniło zrozumienie. – Z rodzaju planet idealnie nadających się do prowadzenia interesów przez fikcyjne korporacje?

– Z pewnością nie popularny resort wypoczynkowy. Innymi słowy,

idealna kryjówka. – Leia wyłowiła z pamięci wspomnienie twarzy kobiety, starając się przypomnieć sobie każdy szczegół. – Dowiedziałam się, że ci ludzie przylecieli właśnie z Daxama IV. Odniosłam wrażenie, że nawet prowadzący kasyno Niktowie czuli przed nimi respekt.

– Jak sądzisz, czy to możliwe, że są powiązani z kartelem? Może to właśnie oni stoją za operacjami Rinnrivina? – Casterfo aż pokraśniał. Leia znów widziała w jego oczach ten zapal, entuzjazm. Nie patrzyła już na niego z pogardą. Widziała raczej kogoś, kto tęskni za zadaniem godnym jego ambicji.

Możliwe, że mogła mu je zapewnić...

– Nie wiem, czy w ogóle cokolwiek ich łączy – powiedziała ostrożnie. – Daxam IV nie pojawił się w grupie pierwszych planet, do których prowadziły tropy finansowe, ale możliwe, że to po prostu przykrywka. Może to zwykłe przeczucie, jednak nie da się zaprzeczyć, że oboje odnieśliśmy takie samo wrażenie. Czy jesteś skłonny pójść śladem intuicji?

Casterfo uśmiechnął się szeroko.

– Dokądkolwiek poprowadzi.

„Zupełnie jakby to była przygoda, nie ryzykowna misja...” – pomyślała Leia, jednak chwilę później uprzytomniła sobie, że sama zwęszyła trop przygody. Wreszcie mogła się zająć czymś ważnym. Po tak długim, stanowczo zbyt długim czasie znów miała poczucie celu.

A niewielkie ryzyko było skromną ceną, którą skłonna była zapłacić.

Rozdział dziewiąty

– Jedna misja to mało.

Głos stojącego przy swojej konsoli Ransolma niósł się po sali senatu. Tym razem nie przemawiał jednak sam. Księżniczka Leia także stała wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, podczas gdy obraz z licznych kamer i hologramy relacjonowały synchronicznie ich wystąpienie reszcie galaktyki, chociaż dzieliła ich niemal cała szerokość przestronnej auli. Byli zwrócenii w przeciwnych kierunkach, tak aby każde z nich zdawało się przemawiać do połowy sali. Elegancka czarna koszula i peleryna Casterfa kontrastowały z bladobłękitnymi szatami księżniczki, jakby oboje stanowili swoje przeciwieństwa i lustrzane odbicia zarazem.

– Mamy dowód na to, że Rinnrivin Di to niebezpieczny osobnik – ciągnął Casterfo. – Oraz potwierdzenie, że macki jego kartelu sięgają dalej, niż kiedykolwiek rozciągały się wpływy Huttów. Zarzuty wysunięte przez emisariusza Yendora okazały się zasadne, jednak musimy kontynuować nasze dochodzenie.

Jak dotąd Ransolm Casterfo przemawiał przed całym senatem tylko kilka razy. Za każdym razem bardzo to przeżywał – tysiące twarzy i wpatrzonych w niego oczu, uszu nasłuchujących pilnie każdego jego słowa, audytorium oceniające surowo jego argumenty przez pryzmat przekonań, których nie był do końca w stanie przewidzieć ani kontrolować. Wydawało mu się, że nigdy do tego nie przywyknie.

A to z kolei sprawiało, że tym większe wrażenie robiła na nim spokojna pewność siebie księżniczki Lei, mówiącej:

– Za czasów panowania Imperium organizacje przestępcze mogły dzięki korupcji rozszerzyć swoje wpływy, osiągając niewidzianą wcześniej skalę działania. Na szczęście współpraca licznych światów pozwoliła nam zahamować tę tendencję i przywrócić rządy prawa. Nie możemy jednak spocząć na laurach. Ja i senator Casterfo jesteśmy zdania, że kartel Rinnrivina Di może stanowić nowe wcielenie zorganizowanej przestępczości, którą należy natychmiast

i bezwzględnie ukrócić.

Ransolm upierał się, że wraz z księżniczką powinni poinformować senat o podejrzeniu, że za machinacjami Rinnrivina stała jakaś mroczna potęga. Dyskutowali o tym przez całą drogę powrotną na pokładzie „Lustrzanej Taflii”, aż do dzisiejszego ranka, kiedy to spotkali się ostatni raz przed wspólnym wystąpieniem w senacie. Jeżeli Rinnravin sprzymierzył się z kimś znacznie potężniejszym od niego i pragnącym zachować anonimowość, senat z pewnością powinien wiedzieć o zwiększonym niebezpieczeństwie. Jednak księżniczka Leia pozostała niewzruszona. Uważała, iż powinni się trzymać możliwie jak najściślej potwierdzonych informacji. Jeżeli zaczną spekulować, natychmiast stracą poparcie centrystów. Gdy mówiła o tym Ransolmowi, uśmiechnęła się lekko. „A jeśli przedstawiś osobiście senatowi teorię spiskową, uznają, że przeciągnęłam cię na stronę populistów”.

Ransolm zdawał sobie sprawę z tego, że to znacznie rozsądniejsze wyjście, ale nie mógł się wyzbyć wrażenia, że występowanie przed całym senatem i tajnienie informacji o potencjalnie kluczowym znaczeniu jest nieuczciwe. Poprzysiągł sobie, że nie zmieni się w jednego z tych zdradzieckich cmokierów i że pozostanie wierny własnym przekonaniom. A mimo to był tutaj, łząc jak z nut...

„To tylko środki ostrożności” – powtarzał sobie w myśli. Jego zadaniem było nakłonienie senatu do przeprowadzenia pogłębionego śledztwa. Jeśli to się uda, będzie mógł przedstawić nie podejrzenia, ale twarde fakty.

On i księżniczka nie ukrywali prawdy – walczyli po prostu o jej ujawnienie.

Leia rozpoczęła przemowę i przetarła mu szlaki, umożliwiając jej zakończenie. Ransolm splótł teraz dłonie za plecami i podniósł podbródek.

– Szanowni członkowie senatu! Niniejszym pragniemy wysunąć następującą propozycję: należy natychmiast podjąć zakrojone na dużą skalę śledztwo w sprawie kartelu Rinnrivina Di, przy wsparciu środków senatu. Senator Organa i ja jesteśmy skłonni poprowadzić je wspólnie. Wzywamy do niezwłocznego podjęcia działań w tym

zakresie.

I to by było tyle. Był kulturalny, ale stanowczy, wyrażał się jasno i zwięźle. I chociaż czuł się momentami nieco stremowany, to był zdania, że głos go nie zawiódł ani razu.

Czuł się z siebie zadowolony, dopóki droid moderujący nie zaintonował:

– Otwieram dyskusję.

Wszędzie dookoła zaczęły błyskać światełka sygnalizujące chęć zabrania głosu, a holodroidy pomknęły w kilkunastu kierunkach naraz. Senator Anib Ney z Sullusta wstał jako pierwszy i przemówił, tłumaczony przez wokoder:

– Senator z frakcji centrystów naraził swoimi lekkomyślnymi działaniami życie senator Organy, a my mamy tak po prostu przymknąć na to oko? Czy naprawdę powinniśmy powierzać śledztwo w tak ważnej sprawie zdrajcy?

Wstrząśnięty Ransolm ledwie zdołał się opamiętać. Zmusił się, by nie wytrzeszczać na Sullustanina oczu oraz zamknąć otwarte ze zdumienia usta. Zdrajca? Cóż, w innych okolicznościach mógłby to uznać za komplement. Ale... lekkomyślny?

Następny zabrał głos centrysta w krzykliwym stroju: senator Mortan z Comry, który huknął:

– Senator Organa zataiła przed senatorem Casterfem informacje o kluczowym znaczeniu! Beztrosko narażała życie jego, a być może i całej delegacji!

Księżniczka Leia próbowała dojść do głosu:

– Przyznaję, że popełniłam pewne błędy w ocenie...

– Jak i ja. – Casterfo nie zamierzał pozwolić jej wziąć całej winy na siebie, nawet jeśli był przekonany, że ją ponosiła. Nie było powodów, by to roztrząsać. Musieli się skupić na tym, co naprawdę miało znaczenie.

Jednak senat... o, ten z rozkoszą roztrząsał tego typu błahostki. Droidy pracowicie katalogowały debatę za debatą, a niezliczeni senatorowie przekrzykiwali się, nie słuchając nikogo poza sobą.

Ransolm zerknął na ekran na swojej konsoli i zobaczył księżniczkę Leię, stojącą ze splecionymi przed sobą dłońmi i niezmaconym

spokojem malującym się na twarzy. Opanowanie i blady błękit szat nadawały jej wygląd niewzruszonej królowej lodu, jednak teraz, gdy już poznał ją lepiej, dostrzegał w jej brązowych oczach isierki poirytowania i podejrzewał, że u niego wprawne oko dostrzegłoby te same oznaki. Łączyła ich teraz nic porozumienia. Równie dobrze Leia mogła pochylić się i wyszeptać mu do ucha: „Czy słyszysz tych idiotów?”.

Powtórzył sobie w myśli, że to tylko przejściowe. To jedynie poza. Gdy senatorowie znajdą czas na przyjrzenie się bliżej dostarczonym przez nich dowodom, zaczną działać.

Był zdeterminowany utrzymać się w polityce, w przeciwieństwie do księżniczki Lei, którą podejrzewał o to, że straciła już serce do walki. I chociaż nauczył się ją szanować, nie zamierzał powtórzyć jej błędu. Poddawanie się w sprawach wagi galaktycznej nie wchodziło w rachubę.

Jednak tak mocno pragnął, by jego słowa zostały wysłuchane, że naprawdę zdołał dokonać czegoś dobrego i zapisać się w historii galaktyki.

Lady Carise Sindian przez większość osób, które ją znały, była uważana za próżną, płytką i płochą. Pielęgnowała skrzętnie taki swój wizerunek przy każdej nadarzającej się okazji.

Ci, którzy nie doceniali jej ambicji, przeceniali zdecydowanie siebie samych. To czyniło ich bezbronnymi, odsłoniętymi na cios. A nawet jeśli okazja, by wykorzystać tę słabość, miała nigdy się nie nadarzyć, Carise zawsze będzie dysponowała wiedzą o ich słabych punktach, niepogojonych ranach i miejscach czułych na atak. Gdy zaś znało się czyjąś słabość, można było wydedukować na temat takiej osoby całą resztę – wszystko, co chciało się wiedzieć.

Tymczasem inni nie mieli pojęcia o jej prawdziwej naturze odbiegającej od wizerunku trzpiotki i kokietki. Choć z drugiej strony... wizerunek ten nie był do końca zmyślony – lady Carise potrafiła się do tego przed sobą przyznać, że była dumna ze swojej urody i pozycji; istniały gorsze rzeczy niż taka duma.

W chwili obecnej siedziała na swoim miejscu, przysłuchując się, jak członkowie senatu kłócą się o misję na Bastathę. Bardzo

prawdopodobne, że większość zgromadzonych uznała, że to najważniejszy temat do dyskusji dzisiejszego dnia. Och, jak bardzo się zdziwią!

„Przebyć całą daleką drogę na Bastathę i dowiedzieć się tak niewiele!” – westchnęła w myśli, przyglądając się wystąpieniu księżniczki Lei i Ransolma Casterfa. Lady Carise podobało się to, co wiedziała o Casterfie – nawet jeśli było tego niewiele. Co się zaś tyczy księżniczki... cóż, może i Leia nie miała szacunku dla jej pozycji, jednak mimo to Carise próbowała uhonorować ją jako córkę jednego z członków starszych rodów. Tytuły i więzy krwi należało szanować. Bez tego arystokracja byłaby niczym.

W końcu reprezentant Ithora zaproponował przerwanie dyskusji w sprawie dalszego śledztwa poczyniń Rinnrivina Di i przełożenie jej na później. W skrócie oznaczało to tyle, że nie zostaną podjęte żadne dalsze działania w tej kwestii. Casterfo oklapł, wyraźnie rozczarowany, jednak księżniczka usiadła po prostu spokojnie na swoim miejscu, nie dając po sobie nic poznać – no, może poza lekkim zmarszczeniem czoła. Ten widok powiedział lady Carise od razu, że Leia od początku spodziewała się, iż swoją przemową nic nie wskóra.

Może kolejna przemowa przyniesie lepszy skutek...

– Udzielam głosu czcigodnej senator planety Arkanis, lady Carise Sindian – rozległo się z głośników.

Carise wstała, przygotowana na tę chwilę. Jej lśniące czerwone szaty migotały tysiącem świateł maleńkich kamer holodroidów, a czarne włosy ozdabiały wysadzone klejnotami grzebienie z jej ojczyściego świata. Wiedziała, że przyciągnie wzrok nawet tych, którzy nie zamierzali jej uważnie słuchać. Zwróciła na siebie uwagę i zamierzała to wykorzystać.

– Czcigodni członkowie senatu! – zaczęła, wodząc wzrokiem po zgromadzonych w przestronnej sali. – Zaledwie trzy tygodnie minęły od prześwietnej ceremonii odsłonięcia pomnika Baila Organy.

Nagrodzono ją krótkimi oklaskami, a także chórem pohukiwań i gwizdów – oznak uznania przedstawicieli różnych gatunków. Lady Carise uśmiechnęła się ciepło.

– Świętej pamięci wicekról Alderaana przyczynił się do zawarcia

sojuszu, który połączył setki planet. Chęć dążenia do jedności, którą zarażał innych, przypomina nam o potencjale jeszcze ściślejszej współpracy, jaki ma galaktyka. Gdy patrzymy na tę wyrzeźbioną w kamieniu twarz, myślimy o tym, jak wiele może osiągnąć osoba, która inspiruje innych. I chociaż z przykrością wypowiedziałam te słowa, to muszę to zaznaczyć: pod nieobecność Mon Mothmy senat nie działał skutecznie, zaś jej następcy piastujący urząd kanclerza nie dorównywali jej zdolnościom politycznym. A teraz Nowa Republika zaczyna boleśnie odczuwać skutki takiego stanu rzeczy. Wzrost bezprawia jest zaledwie jednym z symptomów tej niemocy. Jest ich więcej, a w miarę upływu czasu pojawią się kolejne – im dłużej będziemy pozwalać na to, by ta sytuacja trwała.

Jednym z niewielu zagadnień, których senat nie przedyskutował dogłębnie, była jego własna nieefektywność. Po jej słowach zapanowała niezręczna cisza, jednak lady Carise była na nią przygotowana i zamierzała ją wykorzystać.

– Nie możemy czekać, aż Mon Mothma powróci i zainterweniuje. Ocaliła tę galaktykę już raz przed widmem upadku. Teraz musimy ochronić samych siebie przed groźbą słabości. I dlatego chciałabym wysunąć propozycję, którą niektórzy spośród was uznają zapewne za drastyczną. – Pozwoliła, by jej wzrok spoczął na dłużej na populistycznej podżegaczce Varish Vicly. – Inni mogą stwierdzić, że to zbyt mało. Jednak przy odpowiedniej rozwadze i zaangażowaniu właściwych osób jestem pewna, że zgodzicie się, iż to najlepszy sposób, na przywrócenie naszemu rządowi sprawności działania. Dżentelistoty, musimy zacząć znów działać. A do tego potrzebny nam przywódca. – Jakże walczyła o to, by móc wypowiedzieć te słowa. Jej sojusznicy w senacie także byli żądni chwały, jaką niosło ze sobą ich ogłoszenie, jednak to ona wygrała – i ta chwila należała do niej. – Z tego miejsca postuluję o zniesienie urzędu kanclerza, a zamiast niego ustanowienie funkcji pierwszego senatora, dysponującego realną władzą oraz decyzyjnym głosem w dziedzinie gospodarki i spraw wojskowych. Nasi żołnierze i politycy znów będą przed kimś odpowiadać. Senat będzie musiał współpracować. – Lady Carise zwinęła dłoń w pięść i potrząsnęła nią nad głową. – A Nowa

Republika wreszcie zostanie wyrwana z marazmu!

Nastała chwila ciszy, po której rozpętało się pandemonium.

– To zdrada! – podniosły się głosy. – Zuchwała zdrada wartości leżących u podstaw Nowej Republiki!

– A skąd możemy mieć pewność, że funkcja pierwszego senatora nie okaże się równie jałowa i nieefektywna jak tytuł kanclerza?

– Będziemy musieli od nowa spisać cały rozdział konstytucji Nowej Republiki!

– A co, jeśli pierwszy senator stanie się kolejnym Imperatorem?

Lady Carise miała gotową odpowiedź na to pytanie:

– Gdy wprowadzimy zmiany do konstytucji, będziemy mogli jasno określić zakres kompetencji pierwszego senatora i zabezpieczyć się odpowiednio przed tyranią.

– Czyżby? – Pytanie padło z ust nie kogo innego, ale samej Lei; na jej policzki wystąpił silny rumieniec. – Czy naprawdę muszę przypominać szanownemu gronu, że Palpatine utrzymywał iluzję funkcjonalności senatu imperialnego przez niemal dwadzieścia lat po upadku Starej Republiki? Tyran jest w stanie sprawić, że wszystko może wyglądać na *wolę ludu*.

Lady Carise podniosła rękę do góry. Droidy mediacyjne natychmiast podchwyciły ten sygnał i zaczęły uciszać wzburzonych senatorów – czy im się to podobało, czy nie. Carise czuła się niemal pijana energią kłębiącą się w sali, odurzającą mieszanką oburzenia i zapału.

– Czcigodni zgromadzeni, nie mam złudzeń, że ten proces nie przebiegnie gładko i bezboleśnie. Nie oczekuję też, że przeprowadzimy głosowanie nad tym projektem jeszcze dziś. Pragnę jedynie prosić, by senat poświęcił mojej propozycji uwagę, rozpatrzył ją i zaproponował rozwiązanie, które pomoże nam wybrać pierwszego senatora w ciągu bieżącej kadencji.

I to by było tyle. Carise wiedziała oczywiście, że senatorowie będą jeszcze długo debatować nad tą sprawą. W senacie nic nie działo się szybko, a już z całą pewnością nie można było na to liczyć w kwestii usprawnień dotyczących jego samego. Jednak propozycja wybrania silnego przywódcy już padła, ziarno zostało zasiane. I to ona, lady

Carise Sindian, rzuciła je na podatną glebę. Będą o tym pamiętać. Dzieci będą uczyć się o niej na lekcjach historii...

Jeden z droidów mediacyjnych zaintonował:

– Głos zabierze teraz czcigodny senator z Riosy, Ransolm Casterfo.

Lady Carise spodziewała się podświadomie, że Casterfo będzie przygnębiony porażką poniesioną podczas śledztwa w sprawie Rinnrivina Di, jednak zamiast tego senator stał wyprężony dumnie, z dłońmi splecionymi za plecami.

– Dżentelistoty! To nie czas na czcze dyskusje! Wszyscy wiemy, że to właśnie one przyczyniają się do marazmu, w którym trwamy.

Zgromadzeni nagrodzili jego słowa krótkimi brawami. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że frustracja była w senacie najpowszechniejszym odczuciem, podzielanym przez większość jego członków.

Casterfo podjął:

– Gdybyśmy przekładali na później każdą dyskusję, która jest tego warta, nadal opóźniali wszystkie decyzje, które mogłyby coś zmienić, pograżylibyśmy się tylko jeszcze głębiej w biurokratycznym bagnie, w które przekształca się powoli Nowa Republika. Nie jesteśmy w stanie rządzić naszymi obywatelami. Idea istnienia senatu to jawna kpina.

Gdy zamilkł, na sali zapanowała cisza, stanowiąca świadectwo niemej zgody. Policzki lady Carise spąsowiały, gdy przypomniała sobie niewybredne żarty na temat senatu, zasłyszane w kosmoportach i innych miejscach publicznych. Ona przynajmniej miała tytuł szlachecki wzbudzający szacunek, którego nie mógł jej odebrać żaden rząd.

– Propozycja lady Carise jest drastycznym krokiem, zgadza się – ciągnął Casterfo. Podchwycił jej pomysł i zapalił się do niego, zaś pewność i żar w jego głosie zaczynały udzielać się reszcie obecnych. – To jednak nie świadczy o niej źle. Jeśli chodzi o mnie, to jestem zdania, że senatowi zdecydowanie potrzeba silnego przywódcy. Być może inni nie podzielają mojego zdania. I zdaję sobie sprawę z tego, że żadna dyskusja – nieważne, jak długa – nie skłoni wielu z nas do zmiany zdania. Dlatego postuluję, abyśmy przeprowadzili głosowanie teraz. Tu, dzisiaj. Przekonajmy się, jaki jest głos większości!

Podnieśmy czoła i powiedzmy wyraźnie, czego chcemy – i uczynmy to! Jeśli pomysł nie zyska odpowiedniego poparcia, nie będziemy dłużej tracić na niego czasu. Jednak jeżeli okaże się, że pragniemy znów silnego przywództwa, będziemy mogli spożytkować naszą energię we właściwy sposób, ustalając najlepszą drogę wyboru i określenia kompetencji pierwszego senatora.

Znów oklaski, tym razem głośniejsze. Lady Carise czuła się tak, jakby Casterfo odebrał jej cały splendor, jakby to on stał teraz w świetle reflektorów. Poczwała ukłucie zazdrości, jednak szybko je stłumiła. Jeżeli centryści przegłosują dziś ten projekt, niezależnie od wyniku, będzie to ich zwycięstwo. Samo wysunięcie kwestii wyboru pierwszego senatora rozpocznie dyskusję pośród obywateli galaktyki, przygotowując ich na czasy jedności i odnowionej świetności. Poza tym Casterfo coraz bardziej utwierdzał ją w przekonaniu, że może być cennym sojusznikiem – talentem godnym doszlifowania.

– Wzywam was do głosowania. – Błękitne oczy Casterfa lśniły jasno w twarzy oblanej światłami senatu. Wyglądał niczym bohater z propagandowego hologramu. Ten obraz bez wątpienia zobaczy cała galaktyka. – Tu i teraz. Przestańmy dyskutować. Przestańmy się sprzeczać. Nie zwracajmy sobie głowy szczegółami kwestii proceduralnych, które można bez problemu ustalić później. Powiedzmy tylko jasno: czy jesteśmy gotowi na to, by senat znów zaczął działać, czy nie?

– Sprzeciw? – spytał beznamiętnie droid moderujący. Lady Carise wiedziała, że większość populistów natychmiast zaprotestuje, jednak tak naprawdę dość trudno było wstrzymać głosowanie w senacie. Rząd miał za zadanie umożliwić każdemu wyrażenie swojego zdania, co koniec końców mogło zadziałać na korzyść centrystów.

Jednak postawienie postulatu pod głosowanie było jedną rzeczą – czym innym było jego przegłosowanie.

„Nie mieliśmy czasu na uzmysłowienie ludziom korzyści płynących z silnego przywództwa” – pomyślała Carise. Ludzie wciąż boją się cienia Palpatine’a...

A jednak gdy sprzeciw okazał się niewystarczający, by nie dopuścić do głosowania, i rozpoczęły się przygotowania do referendum, do

Carise dotarło, jak genialne było posunięcie Casterfa. Nie przyznał się otwarcie do poparcia pomysłu powołania urzędu pierwszego senatora. Zamiast tego położył nacisk na frustrację, którą każdy czuł z powodu bezsilności senatu. Casterfo nie próbował ich namówić do głosowania za czymś – jedynie przeciw znieprawdzonej, skostniałej biurokracji.

Na ekranie nad głowami zgromadzonych zaczęły przewijać się głosy – oddawane anonimowo, ale w proporcjach łatwych do odgadnięcia. Głosy przeciwko, oddawane przez populistów, były podświetlone na zielono, podczas gdy głosy centrystów przychylnych projektowi miały żółtą barwę. Zazwyczaj głosy niesympatyzujących z żadną z partii planet dzieliły się mniej więcej po równo. Bywało też, że światy niezrzeszone wstrzymywały się całkowicie od głosu.

Jednak tym razem liczba żółtych symboli na tablicy rosła, dopóki nie rozjaśniła ekranu złocistą poświatą. Lady Carise wpatrywała się w wyświetlacz, trzymając dłoń na sercu. To była zasługa jej i Casterfa – i było to dość, by zdołali się podzielić płynącymi z niej korzyściami. Gdy podchwycił jej wzrok na hologramie, uśmiechał się – a ona odwzajemniła uśmiech. Teraz oboje już wiedzieli.

Z licznych głośników i jednostek translacyjnych ogłoszono werdykt:
– Wniosek przegłosowany.

Na przyjęciach z udziałem jej kolegów i koleżanek z senatu – nawet podczas zwykłych spotkań towarzyskich – Leia z zasady unikała mocnych alkoholi. Jednak tego wieczoru, kiedy droid kelner spytał ją, czym może jej służyć, zamówiła koreliańską brandy.

– Podwójną – dodała po namyśle.

– Jedno głosowanie i cały nasz system rządowy wali się w gruzy? – Varish Vicly skrzywiła się i szponami odgarnęła z pyska złociste futro.
– Jak to możliwe?

– To możliwe, bo nasz rząd został stworzony tak, by był otwarty na kompromisy – odparła Leia, zajmując miejsce u boku przyjaciółki przy długim, zdobionym emalią stole. – Nie chcemy być skostniali. Zależy nam na elastyczności. A przynajmniej do granic wytrzymałości materiału...

Razem z kilkoma innymi senatorami z ugrupowania populistów została zaproszona na tę kolację kilka dni temu; nie mogła się

doczekać uroczystości nie tylko z powodu wystawnego bankietu, lecz przede wszystkim dlatego, że chciała zacząć informować swoich kolegów po fachu, że pod koniec kadencji zamierza zrezygnować ze stanowiska. Zamiast tego jednak czekał ją najprawdopodobniej upojny wieczór spędzony na roztrząsaniu politycznej klęski, która ich właśnie spotkała.

– Ale jak... jak wszystkie te neutralne światy mogły zwrócić się w ten sposób przeciwko nam? – Varish strzeliła palcami (Loneranie mogli to robić ośmioma naraz). – Nigdy nie przysłoby mi do głowy, że to w ogóle możliwe!

Tai-Lin Garr usadowił się pośród długich poduszek otaczających stolik Varish, tuż obok Lei. Jako rodowity Gatalentanin był spokojniejszy i bardziej zrównoważony niż ktokolwiek inny w senacie, jednak dzisiejsze głosowanie wyraźnie nim wstrząsnęło.

– Lady Carise nie przekonała nikogo. Jednak Casterfo... o, jego słowa zmobilizowały wszystkich.

– Stał tam i udawał, że współpracuje z Leią... a potem sprzedał ot tak całą galaktykę! Cóż za żadna władzy żmija! Bez urazy... – Varish zerknęła na zasiadającego u szczytu stołu Fillithara, który zasyczał, sygnalizując, że nie wziął jej słów do siebie.

Leia pokręciła głową.

– Casterfo mówił szczerze. Myli się, ale jest przekonany o swojej racji. Jest też przekonujący i ma mnóstwo charyzmy. Gdyby centryści zdobyli kilku takich mówców jak on – nie mówiąc już o wysunięciu kandydata na pierwszego senatora! – mielibyśmy poważne kłopoty.

Z różnych zakątków sali dobiegały jęki i przekleństwa, a droidy uwijały się jak w ukropie, przygotowując drugą kolejkę drinków.

Większość senatorów miała na Hosnian Prime skromne kwatery – nie wyłączając Lei, która nie utrzymywała innego głównego lokum i zajmowała niewielki, ale wygodny apartament w pobliżu budynków senatu. Loneranie traktowali jednak przepych jako powód do dumy – i właśnie dlatego rezydencja Varish Vicly była co najmniej czterokrotnie większa niż większość przeciętnych kwater. Pomimo jednak nachalnego wręcz luksusu, jakim emanowały wnętrza jej domostwa – ścian ozdobionych abstrakcyjnymi dziełami

w krzykliwych kolorach i kryształowych kandelabrow – w apartamentach Varish panowała atmosfera przytulności i komfortu, która niemal natychmiast rozluźniała spiętych gości. A dziś wiele osób zdecydowanie tego potrzebowało.

Jednak Leia nie mogła się nijak odprężyć. Złapała się na tym, że myśli o swojej matce – rodzonej matce, której nie знаła, Padmé Amidali. Gdy poznała jej tożsamość wiele lat temu, wyszukała wszelkie możliwe informacje na temat byłej królowej i senator. Dowiedziała się, że była ona obecna podczas głosowania, które umożliwiło Palpatine'owi przejęcie władzy w senacie galaktycznym. Wyobrażała sobie rozpacz, jaką ta wiadomość musiała u niej wywołać.

„Czy teraz dzieje się to samo? – zastanawiała się ponuro. – Moja matka była świadkiem upadku Starej Republiki. Czy teraz nadeszła moja kolej, aby patrzeć, jak Nowa Republika wali się w gruzy?”

Upiła kolejny łyk brandy.

Tai-Lin wyprostował się i wygładził swoje szkarłatne szaty.

– Nie unikniemy w żaden sposób wyborów pierwszego senatora – powiedział. – W tej chwili możemy zadbać tylko o to, żeby był populistą. W ten sposób zyskamy gwarancję, że nie będzie nadużywał powierzonej mu władzy.

Pośród zgromadzonych wokół stołu przebiegły pomruki aprobaty. Leia złapała się na tym, że kiwa głową. Nie było innego rozwiązania.

Varish przechyliła łeb na ramię; złota sierść opadła jej na bark.

– Czy zgłaszasz się na ochotnika, Tai-Linie? – spytała. – To nie byłby taki zły pomysł.

– Mam lepszy. – Tai-Lin uśmiechnął się konspiracyjnie. – Nasz kandydat powinien być godnym zaufania senatorem z długim stażem. Musimy zgłosić kogoś dobrze znanego w galaktyce. Kogoś, kogo przyjaciele i rodzina wsławili się swoimi dokonaniem na rzecz Nowej Republiki. Bohatera, któremu nawet centryści nie mogliby zarzucić słabości...

Leia otworzyła szerzej oczy. O, nie. Tylko nie to...

Varish klasnęła w porośnięte sierścią dłonie.

– Ach, oczywiście! Pierwszą senator Nowej Republiki musi zostać

księżniczka Leia!
Szlag!

Rozdział dziesiąty

– Ale to cudowne! – Greer uśmiechnęła się promiennie, odkładając datapad, oderwana od pracy wieściami przyniesionymi przez księżniczkę Leię. – Będiesz doskonałą pierwszą senator!

– Na pewno wygrasz, wasza wysokość! – Korrie przytuliła datapad do piersi, podekscytowana wiadomością, że być może już niedługo będzie pracowała dla osoby tak ważnej, może nawet najpotężniejszej w galaktyce? Jednak starsza od szesnastolatki Greer nie okazywała entuzjazmu, nawet jeśli dzieliła go z młodszą koleżanką.

Cóż, polityka nie dostarczała zazwyczaj zbyt wielu powodów do podniet... ale coś takiego? Walka o stanowisko pierwszego senatora będzie niemal równie emocjonująca co wyścigi myśliwców! No, niezupełnie tak samo, ale prawie. A w każdym razie może okazać się najbardziej emocjonującym wydarzeniem, na jakie Greer w obecnej sytuacji mogła liczyć.

– Jakże wspaniała wiadomość! – ucieszył się C-3PO. – Kiedy odbędą się wybory?

Księżniczka Leia pokręciła tylko głową i opadła na oparcie swojego fotela.

– Już wam mówiłam. Po zakończeniu kadencji zamierzam ustąpić ze stanowiska.

Greer miała ochotę zaprotestować, jednak nie śmiała. Na szczęście C-3PO nie miał takich skrupułów, a brak taktu nadrabiał z nawiązką entuzjazmem:

– Ależ wasza wysokość, nie możesz ustąpić! Nie w takiej chwili! Nie, gdy galaktyka potrzebuje cię najbardziej!

– Threepio ma rację. – Greer zastanowiła się przelotnie, czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło jej się wygłosić takie zdanie. – Jest pani najprawdopodobniej najsilniejszą kandydatką, jaką mogą wystawić populiści. A to daje nam największe szanse na wygraną. Jeśli wygrają centryści... Może się wydarzyć dużo złego.

Nim jeszcze Greer skończyła, wiedziała już, że niezbyt fortunnie

dobrała słowa. Jednak gdyby miała mówić prosto z mostu, musiałaby użyć takich sformułowań jak „wojna” i „tyrania”. Nie chciała przeciągać tej rozmowy, jeśli nie było to konieczne. Bo nie było, prawda? Księżniczka Leia z pewnością posłucha głosu rozsądku...

Leia wstała i podeszła do okna. Ze swojego biura miała widok na niewiele więcej poza krzewami i krzyżującymi się liniami czerwonych ścieżek w pobliżu kompleksu senatorskiego, jednak przynajmniej nic nie zasłaniało światła. Gdyby było inaczej, Greer uznałaby wnętrza za zbyt klaustrofobiczne, by tu wytrzymać.

Czasami bardzo brakowało jej nieba i otwartych przestrzeni...

– Nasza misja na Bastathę przypomniła mi, co to znaczy działać, zamiast tkwić beczynnym w miejscu. Działać, tak jak za czasów Rebelii – powiedziała księżniczka, nie odwracając się od okna. – Wiedzieć, że całe twoje życie zależy tylko od twojej szybkości i odwagi, i od blastera w dłoni.

– To straszne! – skomentował C-3PO. – To były naprawdę przerażające czasy, wasza wysokość.

– Ale również cudowne. – Leia obejrzała się przez ramię, nie na C-3PO, ale na Greer i Korrie, licząc prawdopodobnie na to, że ją zrozumieją. – Brakuje mi możliwości podejmowania decyzji. Tęsknię za samodzielnym radzeniem sobie z problemami. Chciałabym znów rozmawiać z pilotami i żołnierzami, zamiast przemawiać cały czas do polityków. Tęsknię za... Nie. Tęsknię za świadomością, że to, co robię, naprawdę się liczy.

Greer wyobrażała sobie wcześniej samą siebie w szeregach Sojuszu Rebeliantów; jako mała dziewczynka bawiła się w pilotkę X-winga i udawała, że wysadza Gwiazdę Śmierci – a czasem nawet dwie naraz. Jednak oczywiście był to dziecinny sposób postrzegania wojny: jako wielkiej przygody, w której dobro zawsze zwycięża, a zło ginie (nie krwawiąc przy tym jednak tak naprawdę).

Słyszeć, jak księżniczka Leia, która przeżyła w czasie wojny niewypowiedzianą tragedię i nieraz była w olbrzymim niebezpieczeństwie, wspomina te dni z nostalgią... Cóż, może to najlepiej świadczyło o tym, jak bardzo pogorszyła się sytuacja w senacie.

Jeśli jednak senat upadał, Greer wiedziała, kto powinien do końca pozostać na pokładzie tego tonącego statku.

– Mogłaby pani przynajmniej kontynuować śledztwo w sprawie Rinnrivina Di – zauważyła. – Senat dałby pani prawdopodobnie wolną rękę w tej sprawie – populiści dlatego, że chcieliby, by się pani wykazała, a centryści, bo skrycie liczyliby na to, że powinie się pani noga.

Leia jęknęła, a potem parsknęła śmiechem i wróciła do biurka.

– Nie wątpię!

Ośmielona Greer podjęła:

– Wówczas nie musiałyby już pani narzekać na bezczynność. A jako pierwszy senator mogłaby pani obejść biurokratyczne przeszkody, na które od tak dawna pani narzeka... To nie byłoby to samo co zwykle pozostanie w szeregach senatu. Wszystko by się zmieniło – argumentowała.

– Wszystko i tak się zmieni. Ze mną czy beze mnie – skwitowała Leia.

Greer kiwnęła głową.

– Ale z panią mamy szansę na zmianę na lepsze.

Księżniczka Leia umiała patrzeć na ludzi w sposób, który przenikał ich do szpiku: jakby potrafiła każdego przejrzeć na wylot. Nie należała do osób, które można oszukać, a jeszcze trudniej było ją przekonać do swojej racji. Leia знаła jeden, jedyne sekret, który Greer tajiła przed resztą świata – ale zachowywała go dla siebie. Gdy księżniczka przyspiliła ją tym swoim spojrzeniem, nie był to jednak wstęp do śledztwa, ale prośba o całkowitą, nawet jeśli bolesną szczerość.

– Co byś zrobiła na moim miejscu?

Podeksytowanie i wolność czy obowiązki i sumienność? Greer musiała już raz wybrać. W tej chwili Leia tak naprawdę pytała ją, czy żałuje tamtej decyzji.

– Zostałabym. – Greer uniosła wyżej podbródek. – Wystartowałabym w wyborach. I wygrałabym.

Księżniczka odchyliła plecy na oparcie fotela i pogрузыła się w myślach. Pracowały razem dość długo, by Greer wiedziała, co to

oznacza: nie zdecydowała jeszcze, że zostanie, ale nie była już zdecydowana odejść.

– Komisja badawcza – powiedziała wreszcie Leia. – Tylko żeby rozważyć możliwości. Na to mogę się zgodzić.

– Jak cudownie! – zaszczębiotał C-3PO, a Korrie wyszczerzyła zęby w uśmiechu, zaczynając sporządzać w myśli listę nazwisk potencjalnych członków komisji. Oboje byli przekonani, że dyskusja dobiegła końca i że właśnie czeka ich początek najbardziej ekscytującej kampanii politycznej od trzydziestu lat.

Greer z kolei wiedziała jedno: że pierwszy raz w swoim życiu okłamała Leię Organę.

O pewnych rzeczach, których się żałowało, nie można było mówić głośno.

– Mówiłem ci: nie dasz rady odejść. – Han pokręcił głową i uśmiechnął się, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz? Znowu mam rację”. Jego bezczelny uśmiech mógłby zwieść niemal każdego, jednak Leia wyczuwała doskonale jego rozczarowanie – i było jej zdecydowanie trudniej je znieść niż swoje własne.

– Wcale tego nie chcę – powiedziała. – Wiesz, że nie.

– Oczywiście. I właśnie dlatego powołujesz tę, jak jej tam? Komisję badawczą.

Pokręciła głową.

– Han, jedyną rzeczą gorszą dla mnie od zostania pierwszą senator byłoby, gdyby pierwszym senatorem został centrysta. Jeżeli teraz się wycofam, całkiem możliwe, że podam galaktykę na tacy kolejnemu Imperatorowi. Wiesz dobrze, że nie mogę tego zrobić.

Po chwili milczenia Han westchnął.

– Wiem.

Polityczne plotki rozchodziły się z prędkością nadświatlną. Gdy tylko Leia poinformowała swój personel o konieczności powołania komisji badawczej, wysłała na Theron sygnał z prośbą o kontakt. Wolą nie myśleć o tym, co by było, gdyby jej mąż dowiedział się o jej decyzji z holowiadomości.

Niestety, przekazanie mu wieści osobiście wcale nie wydawało się lepszym rozwiązaniem.

Okazało się, że Han przebywa właśnie na pokładzie statku – czy cokolwiek to było – lecącego na Theron, dosłownie po pas w okablowaniu w wyłożonym czarnymi panelami skrzydle, otoczony swoimi narzędziami. Nasunął gogle ochronne na czoło, od czego opadające na nie szpakowate kosmyki stanęły mu na sztorc. Gdzieś z tyłu droidy i mechanicy w pocie czoła pracowali nad jakimiś skomplikowanymi naprawami tylnych silników statku.

– Naprawa? – zagadnęła, licząc na zmianę tematu. – Nie sądziłam, że zaczniesz sam latać. – Gorączkowe początki rywalizacji w zawodach Mieczy można było śledzić z platform naziemnych; nadzór w locie rozpoczął się dopiero podczas transmisji rund lunarnych.

– To? – Han wzruszył ramionami, jakby pytała o błahostkę, jednak zdradził go wypełzający mu z wolna na usta uśmiech. – Właściwie to pomyślałem, że trochę podrasuję to maleństwo, zanim znów zasiądę za sterami. Dodam mu nieco mocy i sprawdzę, ile można z niego wycisnąć. To dobry statek – szybki i sterowny, ale potrzebuje małych modyfikacji.

Han mówił niemal dokładnie to samo o każdym statku, którym latał od czasów „Sokoła Millennium”. Wciąż liczył na to, że uda mu się odtworzyć tamten klimat, tę atmosferę, jednak Leia wiedziała, że to nierealne – nieważne, jak bardzo podkreśli osiągi któregośkolwiek z komponentów. Taka miłość jak ta trafiała się w życiu tylko raz.

– Wszystko szłoby sprawniej, gdybym miał bardziej doświadczoną załogę – dodał Han. – Z pomocą Greer już dawno byśmy skończyli...

– Przekażę jej twoje słowa.

– Czy wszystko u niej w porządku? – Han zmarszczył czoło z prawdziwą troską.

– Tak sądzę. Cieszy się na myśl o czekającej nas kampanii politycznej bardziej niż ja. – Leia uśmiechnęła się z przymusem. – Co właściwie o niczym nie świadczy. Mimo to...

– Cóż, pozdrów ją ode mnie w takim razie.

W normalnych okolicznościach to byłby dla Lei sygnał, że może zapytać go, czy ma jakieś wieści od Bena albo Luke’a (choć dobrze wiedziała, że nie miał) albo zagadnąć o samopoczucie Chewbacki. Ich

rozmowa zesłaby wówczas na bezpieczniejszy, łatwiejszy tor i oboje mogliby udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Jednak w chwili takiej jak ta ponad wszystko liczyła się szczerść – nawet jeśli trudno jej było się na nią zdobyć.

– Han? – zaczęła. – Naprawdę mi przykro z powodu tej kampanii. Wierz mi, że pragnęłam dla nas czegoś innego. – Wróciła myślami do marzeń o beztróskim oblatywaniu galaktyki we dwoje. Zaczynały już blaknąć, zastąpione brutalną rzeczywistością. – Ale nic się nigdy nie zmienia...

– Hej! – Han podniósł na nią wzrok znad przewodów i narzędzi, nagle śmiertelnie poważny. – Nie przepraszaj za to, że bierzesz to na serio, dobrze? Najważniejsze są dla ciebie obowiązki. Doprowadza mnie to czasem do szału, ale... cóż, to właśnie czyni cię tym, kim jesteś. I bardzo prawdopodobne, że również dzięki temu Nowa Republika jest nadal w jednym kawałku.

Leia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Pewnego dnia...

– Pewnego dnia – zgodził się.

Brzmiało to jak obietnica, ale Leia nie mogła się zmusić do uwierzenia w to, że ten dzień nadejdzie... i wiedziała, że Han myśli o tym samym. „Pewnego dnia” było słońcem znikającym za chmurą, porankiem pochłoniętym przez ciemność na długo przed tym, nim powinna nadejść noc.

Lady Carise Sindian przemierzała korytarze kompleksu senatorskiego. Jej różowa peleryna furkotała za nią niczym targana podmuchami wiatru. Carise szła szybkim krokiem, ignorując ruchome chodniki, z których korzystało tak wielu senatorów. Bierność nie była nawykiem, który zamierzała przyswajać.

Miniony dzień przyniósł jeden z największych sukcesów w jej karierze – a przynajmniej do tej pory. Jednak zwycięstwo wymagało więcej nakładów niż doprowadzenie do klęski. Zamiast więc pławić się w blasku triumfu, lady Carise spędzała kolejne godziny na odbieraniu niezliczonych połączeń od senatorów z ugrupowania centrystów i starając się możliwie jak najzręcznie poradzić sobie z każdym: obiecując przysługi tym najbardziej znamienitym, jednak

w taki sposób, by nie urazić przy tym pozostałych, mniej wpływowych. Ku jej zaskoczeniu i uldze senator Casterfo postąpił zgodnie z protokołem, zjawiając się w jej biurze osobiście.

Czy gdyby była na jego miejscu, byłaby równie skwapliwa do przyznania mu całej zasługi za doprowadzenie do głosowania? Raczej nie. Jednak Casterfo zdawał sobie sprawę ze znaczenia władzy i rozumiał prawa hierarchii. A to czyniło go w jej oczach nie tyle rywalem, ile cennym sojusznikiem. Lady Carise wezwała go ponownie do swojego biura zaledwie godzinę temu, aby zasugerować, że powinni wziąć udział w spotkaniu potencjalnych kandydatów z ramienia partii centrystów, aby uniknąć podejrzeń o stronnictwo. Casterfo zgodził się na wszystko – zachowywał się uprzejmie, a nawet szarmancko – dopóki nie oświadczyła mu, że uważa ich spotkanie za zakończone, i nie wyjaśniła dlaczego.

– Wybierasz się do senator Organy? – Casterfo uśmiechnął się, jakby rozmawiali o wspólnej dobrej znajomej. – Domyślam się, że nie jest zbyt zadowolona z mojego dzisiejszego wystąpienia. Przekaż jej jednak, proszę, ode mnie wyrazy szacunku.

„Ransolm Casterfo nie mógłby chyba być takim głupcem, by sądzić, że zdoła się zaprzyjaźnić z senator z partii populistów – myślała lady Carise, przechodząc w cieniu pomnika Baila Organy i rozganiając grupkę Toydarian, którzy stanęli jej na drodze. – Nie przypuszcza chyba, że księżniczka jest dość naiwna, by wziąć jego uprzejmości za dobrą monetę. Co to więc miało znaczyć?”

Uznała, że konieczne będzie przyjrzenie się tej sprawie bliżej. W tej chwili jednak miała ważniejsze rzeczy do załatwienia. Składała wizytę księżniczce Lei nie jako koleżanka z senackiej ławy, ale jako przyrodnia siostra z jednego ze starszych rodów, zasługująca na szacunek i wysłuchanie.

Gdy przestarzały droid protokolarny ją anonsował, lady Carise zajęła miejsce naprzeciwko zasiadającej za swoim biurkiem Lei i splotła dłonie na podołku.

– Zapewne domyślasz się, co mnie tu sprowadza?

Księżniczka Leia pokręciła głową. Miała na sobie prostą szarą suknię, odpowiedniejszą dla kogoś z pospólstwa niż arystokratki

i senator.

– Obawiam się, że nie bardzo rozumiem, lady Carise. Chyba że chodzi o wczorajsze głosowanie...

– Oczywiście, że nie! Żadnej polityki! – Carise uśmiechnęła się promiennie. – Ty i ja mamy ten luksus, że możemy rozważać rzeczy donioślejszej wagi, czyż nie?

Zamiast odpowiedzieć, księżniczka wpatrywała się w nią, zupełnie zbita z tropu. Czy dobrze się czuła? Może podeszły wiek zaczynał jej się dawać we znaki? Oczywiście, wciąż była dość młoda – zbyt młoda, by przejmować się przypadłościami związanymi z wiekiem, ale kto wie?

Lady Carise uznała, że przez wzgląd na dobre maniery nie będzie dłużej trzymać jej w niepewności.

– Chciałabym z tobą porozmawiać o urzędzie gubernator Birrena. Domyślam się, że twój personel zajmuje się tą sprawą od kilku tygodni? Kiedy mogłabyś przybyć na ceremonię inauguracyjną?

– Ach, tak. Jasne. – Księżniczka Leia zachowywała się, jakby nie myślała o tym zupełnie od czasu ich ostatniej rozmowy. Cóż za obłuda! – Wiesz, droga lady Carise, z żadnym ze starszych rodów nie łączą mnie w istocie więzy krwi. Bail i Breha Organowie adoptowali mnie...

– Byłaś sierotą wojenną. – Lady Carise zawsze uznawała tę historię za niezwykle wzruszającą. – A jednak wychowali cię jak własną córkę. Swoimi czynami Organowie pokazali, że arystokracja to nie jest jedynie kwestia więzów krwi.

Księżniczka Leia uśmiechnęła się na tak uprzejmy komplement wobec jej rodziców.

– Chodzi mi o to, że... nie powinnam w ogóle być brana pod uwagę przy rozpatrywaniu kandydatur do stanowiska gubernatora Birrena.

– Ależ skąd! Oczywiście, że powinnaś! – obruszyła się Carise. – Żaden ze starszych rodów nie rozstrzyga dziedziczenia wyłącznie poprzez więzy krwi. – Prywatnie lady Carise miała pewne zastrzeżenia odnośnie do tej postawy. Więzy krwi musiały mieć znaczenie w innym przypadku sama koncepcja arystokracji byłaby pozbawiona znaczenia. Carise wierzyła też jednak, że wewnętrzną

wyższosc, wrodzoną szlachetność można było manifestować poprzez czyny. I chociaż nie zgadzała się z księżniczką w kwestiach politycznych, była przekonana, iż nikt nie mógłby wątpić, że Leia dorównuje odwagą każdemu z monarchów. – Musisz przejąć schedę po lordzie Mellowynie, podobnie jak twój syn odziedziczy pewnego dnia ten tytuł po tobie.

Przez chwilę Leia sprawiała wrażenie nieskończenie znużonej, jakby zestarzała się nagle w ułamku sekundy o wieki.

– Nie wyobrażam sobie, by Ben był szczególnie zainteresowany sprawami sukcesji – westchnęła. – Naprawdę byłoby lepiej dla wszystkich zainteresowanych, gdybym zrezygnowała z tego przywileju... Czy nie przypadłby wówczas w udziale tobie? Birren został w końcu skolonizowany w równej mierze przez Alderaanian co Arkanisjan.

Lady Carise zdołała ukryć swoją reakcję, okazując jedynie uprzejme zaskoczenie, jednak wewnątrz czuła się, jakby na niebie nad jej głową właśnie wybuchły wszystkie fajerwerki, które uświetniły ceremonię odsłonięcia pomnika Baila Organy – jeszcze wspanialsze niż poprzednio. „Przekazuje go mnie! Mnie! Mój własny planetarny tytuł! – nie mogła się nacieszyć. – Moja pozycja wśród starszych rodów natychmiast wzrośnie. I to jeszcze jak!”.

Jednak jej przywiązanie do tradycji wzięło górę nad jej ambicją.

– Księżniczko Leio – powiedziała – czynisz mi wielki zaszczyt, sugerując takie rozwiązanie, jednak nie mogłabym ot tak uzurpować sobie praw do twoich przywilejów.

– Nie uzurpujesz ich. Przekazuję ci je. – Leia machnęła lekceważąco ręką. – Pozwól, że będę z tobą szczerą: naprawdę nie widzę sensu w trwonieniu całego tygodnia poza senatem tylko po to, by przyjąć honorowe stanowisko, którego obsadzeniem nie zawraca sobie głowy nikt inny. Nawet lud Birrena. Jeśli nie przyjmiesz gubernatorstwa, wyślę tam emisariuszkę, aby oficjalnie zniosła tę funkcję. Gdybyś jednak zechciała się zgodzić, a obywatele nie wyrażą obiekcji... Nie mam nic przeciwko.

– Dziękuję. – Lady Carise nie była w stanie dłużej powstrzymać uśmiechu. Spojrzała na księżniczkę z dumą i wdzięcznością. –

Obiecuję, że nie przyniosę ci wstydu jako najwyższa gubernator.

Księżniczka Leia uśmiechnęła się do niej półgębkiem.

– Widzisz? Teraz wszyscy są szczęśliwi.

– Oczywiście, udam się na Birren natychmiast. To bardzo ważne, by dopilnować wszystkiego osobiście.

Jej słowa z jakiegoś powodu silnie poruszyły księżniczkę. Wyprostowała się i spojrzała na nią ostro, jakby dopiero co się przebudziła.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

Przez kolejne pół godziny lady Carise czuła się, jakby unosiła się pośród chmur. Gdy jednak wróciła do swojego biura i oczyma duszy zaczęła wyobrażać sobie siebie samą w złotej, pasującej kolorystycznie do tronu sukni, nagle uderzyła ją pewna myśl: tyle tygodni z dala od senatu! Tak wiele dni spędzonych na Birrenie – w tak krytycznym momencie, podczas gdy najprawdopodobniej w ciągu najbliższego miesiąca zostaną ogłoszeni kandydaci na stanowisko pierwszego senatora! Czy mogła sobie na to pozwolić? Czy powinna wyrzekać się pracy – prawdziwej pracy w senacie – dla gubernatorstwa Birrena?

Cóż, będzie musiała po prostu znaleźć sposób, by pogodzić jedno z drugim, uznała. Obowiązki wymagały od niej poświęcenia takiej samej uwagi obydwu rolam. Wiedziała jednak, że wiatry często zmieniają kierunek w świecie polityki... podczas gdy arystokracja jest czymś niezmiennym.

Joph zamierzał uciąć sobie tylko krótką drzemkę, jednak zamiast tego niemal przespał umówioną godzinę. Gdy zobaczył, jak jest późno, zaklął i pognał do hangaru, w którym wokół holotransmitera zgromadziło się kilkunastu pilotów X-wingów.

– Zaczęli już? – zawołał, biegnąc w ich stronę.

Temmin Wexley, zwany Snapem przynaglił go gestem, by do nich dołączył.

– Właśnie zaczynają! Ruchy, Seastriker!

Za moment miała się rozpocząć druga runda Mieczy: loty orbitalne. Podczas gdy ostatnie trzy etapy Pięciu Mieczy najlepiej było oglądać na nagraniu po montażu – bo trwały wiele godzin, dni, a nawet

tygodni – dwa pierwsze stanowiły doskonałą rozrywkę na żywo. Joph zachrypnął od okrzyków, zagrzewając do boju pilotów startujących w pierwszym przelocie atmosferycznym, i spodziewał się, że loty orbitalne będą równe emocjonujące. Może nawet bardziej, bo po drugim wyścigu można było wyłonić potencjalnych zwycięzców.

Joph pospieszył w stronę grupki, jednak zatrzymał się w pół kroku na widok pilotki pracującej przy swoim statku, zupełnie niezainteresowanej zawodami.

– Greer?

Obejrzała się na niego przez ramię ze swojego miejsca pod pokładem „Lustrzanej Tafla”. Rękawy poplamionego smarem skafandra miała podciągnięte powyżej łokci.

– Cześć, Joph.

– Nie zamierzasz oglądać?

– Nee. – Wzruszyła ramieniem i pochyliła się niżej, skupiając z powrotem na przerwanej pracy. Blask jej ręcznego skanera wytrawiał jej profil pośród cieni hangaru.

– Ale przecież kiedyś sama wygrałaś Miecze!

– Zgadza się. Zdarzyło mi się. – Nawet na chwilę nie oderwała wzroku od „Lustrzanej Tafla”. – To znaczy tylko w klasie juniorów.

To zdaniem Jopha wciąż było imponującym dokonaniem. Otworzył usta, żeby zaprotestować, jednak w nagłym – i rzadkim – przebłysku taktu uświadomił sobie, że lepiej będzie nic nie mówić.

Sęk w tym, że Greer miała dodatkową fuchę w biurze senatu. A zważywszy na przegląd, któremu poddała „Lustrzaną Taflę” po zakończeniu ich misji na Bastathę, statek raczej nie potrzebował kontroli ani napraw. To musiało zaś oznaczać, że Greer przyszła tu bez konkretnego powodu, wiedząc, że inni piloci będą oglądać zmagania podczas wyścigu Mieczy. Chciała go oglądać – ale z jakiegoś powodu nie mogła sobie na to pozwolić.

Joph w kilku susach dotarł do reszty zgromadzonych i przyjął kubek silnikowego bimbrowy, który nieznośnie palił w gardle, ale też szybko uderzał do głowy. Zajął swoje miejsce, ale za nic nie mógł powstrzymać się przed zerkaniem co rusz na Greer. „Czy ona w ten sposób próbuje ukarać samą siebie? – zachodził w głowę. – A jeśli

tak, to za co? A może uznała, że nie będzie się liczyć, jeśli będzie tylko słuchać?”.

– Wygląda na to, że czeka nas dziś porządna dawka adrenaliny – usłyszał nagle zza pleców głos senator Organy. Wszyscy piloci wyprężyli się jak na komendę i obejrzelili za siebie. Joph nie był wyjątkiem. Leia Organa stała za nimi w granatowej kurtce i spodniach, z uśmiechem na twarzy. Chociaż z pewnością dostrzegła konsternację grupy, zachowywała się, jakby w życiu nie robiła nic innego poza krzaniem się w hangarze. – Co tam macie, chłopcy? – spytała, wskazując na dzbanek.

– Ee, to? – Brodate, okrągłe oblicze Wexleya poczerwieniało, a chłopak przełknął głośno ślinę i bąknął: – To, yyy, kaf. Właśnie tak. Żebyśmy wszyscy byli czujni i gotowi do służby. *Ma'am* – dodał pośpiesznie.

– Szkoda. – Senator skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o kadłub najbliższego X-winga. – Za moich czasów piloci myśliwców wiedzieli, jak pędzić porządny samogon.

W ciszy, jaka nastąpiła po jej słowach, kilku pilotów zaczęło się ukradkiem uśmiechać. Snap podjął tymczasem, ośmielony:

– Ale da pani wiarę, że ten kaf właśnie tak smakuje? I ma, eee, podobne działanie?

Leia uśmiechnęła się do niego szeroko i wyciągnęła dłoń.

– Pozwól, niech no sama ocenię.

Ktoś miał na tyle przytomności, by podać jedno z krzeseł, i już wkrótce senator siedziała pośród nich, rozmawiając o Mieczach jak równa z równymi.

– Nie skreślajcie drużyny z Sullusta – stwierdziła, gdy wszyscy skupili się na zawodach. – Może i nie brylują podczas przelotów myśliwskich, ale świetnie sobie radzą na długich dystansach. Możecie mi wierzyć, znam trochę gościa.

Zgromadzeni roześmiali się na jej wzmiankę o kapitanie Solo. Kątem oka Joph widział, jak Greer podchodzi nieco bliżej. Gdy senator dała jej znak, by do nich dołączyła, dziewczyna posłuchała. Wciąż unikała patrzenia na hologram, ale przyjęła kubek bimbrowy i w końcu zaczęła się uśmiechać.

„Czy o to w tym wszystkim chodziło? O zachęcenie Greer do oglądania wyścigów?” – zastanawiał się Joph. Miał jednak przeczucie, że nie. Senator Organa była tu z jakiegoś innego powodu niż zwykle zainteresowanie wyścigami – tego był pewien.

– Słyszałam, że drużyna z Pamarthe ma duże szanse na wygraną – zauważyła w pewnej chwili Leia.

– Oczywiście, że tak – skwitował Joph. – To standard. Wszyscy wiedzą, że jeśli ktoś jest z Pamarthe, jest dobry w lataniu, walce albo... – w pół zdania dotarło do niego, że nie powinien kończyć. Tak czy inaczej, wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Od wielu pokoleń Pamarthanie cieszyli się zasłużoną reputacją śmiałych, zdolnych i skorych do bitki i do wypitki.

Senator Organa nie dała w żaden sposób po sobie poznać, że zauważyła zawahanie Jopha.

– Będziesz kibicowała rodakom, Greer?

– Nie muszę. – Dziewczyna wreszcie zdobyła się na uśmiech. – I tak wygrają. Ze mną czy beze mnie.

Była z Pamarthe...? I pracowała w biurze? Joph zawsze myślał o Pamarthanach jako wojach broniących mężnie swoich terenów, naprawiających statki i żłopiających beczkami piwo. Co było idiotyczne, bo przecież musieli robić coś poza tym – nawet jeśli większość Pamarthan słynęła z tego, że ogranicza się tylko do tych trzech czynności. Trudno było wyobrazić sobie, że któryś z nich zajmuje się papierkową robotą.

Zawody wreszcie się zaczęły – przy akompaniamencie pohukiwań i radosnych okrzyków – jednak Joph nie mógł się skupić, przysłuchując się ukradkiem rozmowie senator i Greer.

– Wielu ludzi rekrutuje pilotów z Pamarthe. – Księżniczka Leia mówiła tak cicho, że Joph musiał wyteńczyć słuch, by usłyszeć ją poprzez gwar. – Szczególnie w tym rejonie Zewnętrznych Rubieży, tak blisko Daxama IV. Sąsiednie światy werbują waszych ludzi do wyścigów, do wojska. Do najróżniejszych zajęć.

Daxam IV. Joph był wystarczająco wtajemniczony w przebieg ich misji, by wiedzieć, że Daxam IV miał coś wspólnego z Rinnrivinem Di.

Greer pojęła w lot, o czym mówi księżniczka. Pokiwała z wolną głową.

– Sądzę, że powinnam wkrótce odwiedzić rodzinne strony. Dawno mnie tam nie było.

– Jesteś pewna, że podołasz?

– Jasne. W końcu stamtąd pochodzę. Wiem, co robić.

Misja. „To misja!” – dotarło do Jopha. Greer miała sprawdzić, czy Rinnrivin Di nie najmuje przypadkiem pilotów z Pamarthe. Napędzany zazdrością i podekscytowaniem, wypalił:

– Wiecie, zawsze chciałem zobaczyć Pamarthe...

Zarówno senator Organa, jak i Greer wbiły w niego zaskoczone spojrzenie – i dopiero w tej chwili do Jopha dotarło, że podsłuchiwał. I to rozmowę o tajnej misji. Co było niezbyt taktowne. W istocie bardzo nietaktowne. Kiedy wreszcie nauczy się trzymać gębę na kłódkę?

Jednak wówczas senator Organa kiwnęła głową.

– Porozmawiam z twoimi przełożonymi i sprawdzę, czy da się załatwić ci kilka dni wolnego, poruczniku Seastriker. Greer, chyba nie będziesz miała nic przeciwko towarzystwu, co ty na to?

Joph upił spory łyk ze swojego kubka, aby ukryć szeroki uśmiech. Tajna misja? O, to brzmiało zdecydowanie lepiej niż nieźle.

Rozdział jedenasty

Olbrzymią, pofalowaną powierzchnię oceanu pokrywającego większość powierzchni Pamarthe znaczyły tu i ówdzie archipelagi wysepek o postrzępionych brzegach. Chociaż wszędzie dało się dostrzec nowoczesne budynki kosmoportów, wykutych w bazaltowych klifach i liczne niewielkie statki, kursujące drogą powietrzną i morską między wyspami, Pamathanie zachowali wiele starych mostów wzniesionych z drewna, kamienia i liny; naprawiali je wedle potrzeb, nieskorzy zastąpić je nowszymi konstrukcjami. Twierdzili, że robią to po to, by pielęgnować u swojego ludu odwagę. Jeśli chodzi o prywatne zdanie Greer, to uważała, że chcą po prostu napędzić stracha przybyszom.

Tak czy siak, widok zrobił na Jophie Seastrikerze wrażenie.

– Czy on się ciągnie jeszcze przez kilometr? – spytał chłopak, trzymając się kurczowo linowych barierek po obu stronach mostu. Co rusz zerkał na skłębione w dole fale. – Co za sadysta go zbudował?

– Prawdziwy Pamarthanin. – Wyskandowała Greer z ciężkim akcentem swoich dziadków, przeciągając gardłowo „r”. Nasunęła na głowę wełniany szal i otuliła się szczelniej tradycyjnymi szatami, które jej lud nosił warstwowo. – Którym to przecież jesteś, zapomniałeś już? Jeśli wparadujesz do kantyny zielony na twarzy, na trzęsących się nogach, zdemaskujesz się w mgnieniu oka.

Joph przełknął ślinę.

– O inny kolor twarzy może być trudno...

– W takim razie przebieraj po prostu nogami. Trochę ruchu szybko przywróci ci rumieńce. – Skóra Jopha była niemal blada, podobnie jak cera księżniczki, co można było na szczęście złożyć na karb pochodzenia jego rodziny od kolonistów, którzy osiedlili się tu kilka pokoleń wstecz. Poza tym wyspa, na którą się wybierali, leżała daleko na północnym krańcu archipelagu, gęsto zaludnionym właśnie przez osadników. – Zresztą im szybciej dotrzemy do następnego terminala, tym prędzej będziesz mógł odsapnąć.

– Dobrze już, dobrze. – Joph wziął głęboki oddech, poluzował nieco chwyt na linach i ruszył naprzód. Chociaż most kołysał się mocno pod jego stopami, z uporem parł przed siebie. Był okutany w podobne wełniane szaty jak Greer, jednak podczas gdy ona jakimś cudem nosiła je z wdziękiem, on wydawał się w nich równie szeroki, co wysoki. – Dlaczego po prostu nie wylądowaliśmy na tej wyspie? – spytał.

– Wprowadziliśmy tam zakaz lądowania. Aby utrzymać z dala intruzów... których nikt nie widział tu od jakichś... hm, trzystu lat. – Greer pokręciła głową. Czasami miała wrażenie, że miejscowe klany wciąż liczyły na to, iż zza pobliskiego wzgórza wychynie nagle banda złoczyńców, dając im okazję do uczciwej, staroświeckiej walki na miecze.

– Chyba zakaz działa – skwitował Joph. – Nikt nigdy nie najedzie tego miejsca, wiedząc, że będzie to oznaczało konieczność wędrowania nieustannie takimi mostami.

– Latasz myśliwcem – odparła rezolutnie. – Jak możesz mieć lęk wysokości?

– Gdy jestem w myśliwcu, mam nad wszystkim kontrolę – jęknął. – Pilotując statek, mogę o siebie zadbać, dzięki czemu czuję się bezpieczny. A tutaj? Wygląda na to, że nikt nie zawracał sobie głowy naprawianiem tych mostów od lat. Liny mogą się w każdej chwili zerwać... – Zbladł jeszcze mocniej, gdy uderzył w nich kolejny podmuch wiatru.

Rozbawiona wbrew sobie samej Greer odpowiedziała pytaniem:

– Wydawało mi się, że szukasz podniet i przygód, Seastriker?

– Bo tak jest! – jęknął. – Tyle tylko, że rzyganie nie należy do moich ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu. No, chyba że dzień po.

Greer znów pokręciła głową.

– Zaczekaj.

Na nią bujanie mostu pod stopami działało niemal kojąco, zupełnie jakby była na pokładzie okrętu prującego morskie fale. Jednak, podobnie jak większość Pamarthan, zanim zasiadła za sterami statku powietrznego, Greer musiała się nauczyć pokonywać odległości drogą

morską. „Jeśli nie zdołasz poskromić morza, nigdy nie okiełznasz powietrza” – tak właśnie powtarzano na jej ojczystej planecie. Na pokładzie łodzi spędziła jedne z najszcześniejszych chwil swojej młodości, podnosząc żagiel albo rozglądając się za zatoką odpowiednią, by w niej zacumować.

W tej chwili, targana podmuchami wiatru niosącymi ze sobą kropelki soli, czuła się dobrze. Naprawdę dobrze. Może ostatnio była zbyt ostrożna...

Spojrzała znów w stronę, w którą szli. Wysepka, na wpół spowita tumanami mgły, sterczała z oceanu, jakby rzucała falom wyzwanie. Gdy Greer zobaczyła miękki blask światła padających z zabudowań wzdłuż linii brzegowej, ogarnęło ją przemożne wzruszenie: poczucie, że wraca do domu. Kilka godzin lotu stąd przyjaciele jej dziadków gotowali w potężnych kotłach potrawkę z ryby, zgromadzeni wokół palenisk. Gdyby ich odwiedziła, przywitaliby ją z otwartymi ramionami i uśmiechami na twarzach...

„Nie przybyłaś tu dla spotkań towarzyskich – upomniała się w myśli. – Poza tym to wszystko uda się jedynie wtedy, jeśli nikt cię nie rozpozna”.

Na szczęście pilotów rozpoznawano tu raczej po statkach niż po twarzach. Gdy zeszli po schodach do starej kantyny, nikt, kogo wzrok spoczął na Greer, nie dał po sobie w żaden sposób poznać, że ją kojarzy – chociaż jasna czupryna Jopha przyciągnęła kilka ciekawskich spojrzeń. Zajęli wolne miejsca na końcu jednej z ław przy długich stołach i wkrótce obok nich wyrósł jak spod ziemi oberżysta.

– Nie widziałem was tu wcześniej.

– Minęło trochę czasu – odparł oględnie Joph.

W uszach Greer jego wyjaśnienie brzmiało dość naturalnie, jednak mężczyźnie najwyraźniej nie spodobało się to, co usłyszał. Zza pazuchy wyciągnął flaszkę z czerwonawobursztynowym płynem, na widok której siedząca w pobliżu klientela zaczęła się śmiać.

Port w Sztormie. Greer rozpoznałaby go z dwudziestu kroków.

Oberżysta postawił przed Jophem szklaneczkę.

– Jeśli długo cię tu nie było, chłopcze, nie jesteś już prawdziwym Pamarthaninem. Czy zmiękleś jak pozaświatowiec?

– N-nie, ja... – bąknął Joph.

– Nie? – nie dał mu dokończyć oberżysta. – W takim razie udowodnij, że wciąż masz jaja! – Mężczyzna nalał mu do pełna Portu w Sztormie, a potem pchnął naczynie w jego stronę. – Chcę zobaczyć, jak pijesz do dna.

– To jeszcze dzieciak. Ja to załatwię. – Greer wyciągnęła rękę, zabrała Jophowi sprzed nosa szklanę, podniosła ją do ust i upiła pokaźny łyk. Miała wrażenie, że równocześnie stają jej w ogniu czubek głowy i trzewia, ale wiedziała, jak sobie poradzić. Trzy łyki i było po wszystkim. Uśmiechnęła się do oberżysty promiennie, odwróciła szklanę do góry dnem i postawiła ją z hukiem na stole. – Co ty na takie jaja?

– Oto prawdziwa pamarthańska kobieta! – zawołał oberżysta pośród wiwatów i okrzyków uznania.

I tyle – zostali oficjalnie uznani za swoich. Po serii gratulacji i uścisków dłoni gwar ucichł i obydwójce stali się po prostu kolejnymi spośród kilkudziesięciu pilotów i wojowników, czekających na następny kufel piwa. Przy stołach gawędzono swobodnie. Nikt nie zdradzał najmniejszych oznak podejrzliwości.

– Wokół Kessel pojawiło się ostatnio stanowczo zbyt wiele patroli. Równie dobrze mogliby zarzucić sieć na całą planetę. Efekt byłby taki sam.

– ...wspomnicie jeszcze moje słowa: cała imperialna flota tam jest. Grają tylko na zwłokę, mówię wam. Jeszcze nie powiedzieli ostatniego słowa...

– A wtedy on mówi: „Nie obchodzi mnie, czy ci się podobają moi przyjaciele, czy nie”, a ja mówię: „Tak? Ty rozpowiadasz wszystkim, co sądzisz o moich”, a on na to...

– Uwierzysz, że ekipa z Sullusta wygrała orbitalne?

– Chodzą słuchy, że w tym roku dostaną cięgi – wtrąciła Greer bez mrugnięcia okiem.

– Ci z Sullusta? Racja. Ekipa z Coruscant skopie im tyłki i odeśle z podkulonymi ogonami do domu!

– A co z naszą drużyną? Postawiliście już krzyżyk na naszych chłopcach?

– Po tym, jak dali ciała w orbitalnych? Nie mają już żadnych szans! Latali jak banda pozaświatowców!

I tak rozprawiano dookoła na ten i podobne tematy. Greer odzywała się na tyle często, by specjalnie się nie wyróżniać, przez resztę czasu nadstawiała zaś pilnie uszu, starając się nie dać po sobie poznać, że podsłuchuje. Przyswoiła tę sztukę i opanowała ją do perfekcji, obracając się wśród senatorów, i z łatwością stosowała ją w otoczeniu pilotów, posługujących się może i gorszym językiem, ale mających zdecydowanie lepsze maniery. Joph także wdał się w ożywioną dyskusję na temat ciasta – najwyraźniej bardzo bliski jego sercu – jednak był to wątek dość bezpieczny, by nikt nie zwracał na niego specjalnej uwagi.

Greer słuchała spokojnie, dopóki nie podchwyciła, jak ktoś wypowiada się na dokładnie ten temat, który ją interesował:

– ...ostatnio stanowczo za mało pilotów, którzy wiedzą, co to dyskrecja.

– Dyskrecja? – powtórzyła, odwracając się w stronę mówiącej: siwiuteńkiej staruszki z zestawem małych narzędzi zawieszonych na skórzanych rzemieniach u szyi.

Pilotka siedziała jednak w tej branży zbyt długo, by dać się zaskoczyć.

– A tobie co do tego? – burknęła.

– Szukamy roboty. – Greer skinęła głową w stronę Jopha, który okazał się świetny w sprawianiu wrażenia niewiniątka. – Rozglądamy się za czymś. Potrzebujemy pieniędzy. Szybkich. Dlatego nie zadajemy zbyt wielu pytań. Jeśli ktoś nas spyta...

Joph w lot załapał i dokończył za nią:

– ...nie odpowiemy.

– Jest pewna robótka – wyznała pilotka. Taksowała ich przez chwilę mlecznobłękitnymi oczami w poszukiwaniu sygnałów, które zwiastowałyby kłopoty, jednak najwyraźniej nic takiego nie dostrzegła, bo po chwili dodała: – To znaczy, jeśli macie dobry statek i nie jesteście cykorami.

– Cykorami? Słuchaj no, paniusiu. Mamy...

Greer uciszyła oburzonego Jopha, kładąc mu dłoń na ramieniu. Był

tak przekonujący, że nie zorientowała się, iż udaje, dopóki błyskawicznie nie spotulniał.

Wówczas pochyliła się bliżej do pilotki.

– Posłuchaj: nie pogardzilibyśmy dobrym kursem czy dwoma. Jeśli masz jakiś cynk, chętnie skorzystamy. Niezależnie od ryzyka.

Pilotka wzruszyła ramionami – być może dochodząc do wniosku, że jeśli nawet nie są tymi, za których się podają, to już nie będzie jej problem.

– Ostatnio szukają sporo ludzi do kursów na Daxam IV i z powrotem. Dobrze płacą za prędkość i milczenie. Jeśli nie brak wam odwagi, można na tym zrobić szybką kasę. Wbijacie na orbitę i kontaktujecie się z centralnymi hangarami; Amaxinowie mają tam jakieś kontakty, które informują ich o przelatujących statkach towarowych. Bardzo prawdopodobne, że dostaniecie fuchę, nim jeszcze zdążycie wciągnąć skafandry.

– Daxam IV – powtórzył z uśmiechem Joph. Trafili w dziesiątkę. – Dziękujemy, psze pani. Nawet pani nie wie, jak bardzo nam pani pomogła.

Chociaż pilotka wydawała się zadowolona z podziękowań, parsknęła tylko.

– Podziękujecie jak policzycie się z Amaxinami. Lepiej nie zapeszać.

Greer i Joph wymienili spojrzenia. Amaxinowie?

Na widok ich konsternacji pilotka zarechotała i podniosła swój kufel.

– Och, sami zobaczycie.

Greer udało się zrećznie zmienić temat rozmowy, jednak dopilnowała też, by zamarudzili w knajpie jeszcze przez dobrą chwilę po tym, jak ich rozmówczyni wyszła. To z kolei łączyło się z koniecznością wypicia następnej kolejki, ale chociaż ona i Joph się pilnowali, gdy wyszli z kantyny, już świtało – na horyzoncie tuż nad linią morza dało się dostrzec bladą poświatę wschodzącego słońca.

Joph bez wahania wkroczył na most. Przynajmniej procenty najwyraźniej dodały mu animuszu. Greer ruszyła w ślad za nim, bez strachu patrząc w dół na fale rozbijające się o skalisty brzeg. Miała na

tyle wyczulony słuch, że nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że nikt ich nie śledzi. To była kolejna zaleta linowych mostów: kompletny brak technologii oznaczał, że po ich wizycie nie pozostanie żaden ślad. Będą mogli odlecieć stąd niepostrzeżenie, niezauważeni, w dodatku z obiecującym tropem.

– Sam bym wypił to świństwo! – upierał się Joph.

– Skombinuję któregoś dnia flaszkę i dam ci spróbować – zapewniła go. – Możesz mi jednak wierzyć: ta misja przebiegnie zdecydowanie lepiej bez twoich sensacyjnych wrażeń po pierwszym kontakcie z Portem w Sztormie.

– W porządku. – Joph westchnął. – Hej, mogę cię o coś spytać?

– Jasne. Ale nie gwarantuję, że odpowiem – powiedziała lekkim tonem, zakładając, że chłopak potrzebuje po prostu czegoś, co odwróci jego uwagę od wysokości i kołysania mostu linowego.

– Dlaczego senator Organa przyszła wtedy do hangaru, żeby z tobą porozmawiać? Jesteś jej asystentką. Nie mogła cię o to spytać w pracy?

Greer wiedziała, dlaczego tak było, już w chwili, gdy księżniczka Leia się do niej odezwała.

– Przysięga senatorska zakazuje senatorom „prowadzenia działań o charakterze szpiegowskim podczas służby w senacie”. Chodzi raczej o same godziny pracy, nie o miejsce, ale na jedno wychodzi. Gdyby ktokolwiek zapytał księżniczkę Leię, czy kiedykolwiek złamała przysięgę, będzie mogła z czystym sumieniem zapewnić go, że nie... w ujęciu technicznym.

Joph odwrócił się do niej, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– A więc jesteśmy uwikłani w aferę szpiegowską!

– Tylko jeśli nie będziesz powtarzał tego na głos.

Joph powtórzył jeszcze raz bezgłośnie „szpiegostwo”, a potem dodał głośno:

– Chwileczkę. Dlaczego to nie jest... no wiesz, tak jak było z Bastathą?

– Tamtą misję wypełnialiśmy z upoważnienia senatu. Tej nie autoryzował.

– Nieautoryzowana – mruknął pod nosem Joph. – Podoba mi się,

jak to brzmi. Zdecydowanie lepiej. – Podjął marsz... i popełnił błąd, patrząc w dół. – Och, szlag by to. Czy ten most przypadkiem... czy on nie uniósł się wyżej, podczas gdy jedliśmy?

– Nie – zapewniła go Greer. – Ale zbliża się przyływ, więc będziesz spadał krócej. – Gdy Joph zbladł jak prześcieradło, roześmiała się. – Chodź. Przyspiesz nieco. Jestem przy tobie.

Gdy nią także zawładnęła fala mdłości, zignorowała ją i szła po prostu przed siebie, noga za nogą. „To pewnie efekty Portu w Sztormie” – uznała.

Leia pomyślała, że jeśli bycie kandydatką populistów jest choćby w połowie tak irytujące jak bycie podejrzanym o bycie kandydatką populistów, ta kampania okaże się prawdziwym koszmarem.

Wątpiła, by Tai-Lin Garr czy któryś z senatorów goszczących tamtego wieczoru w domu Varish miał okazję porozmawiać z kimś poza swoimi zausznikami. Nie musieli. Tai-Lin miał rację, gdy powiedział, że kandydatura Lei jest naturalnym rozwiązaniem; wiedzieli o tym wszyscy oprócz niej.

– Wasza wysokość? – C-3PO przydreptał do jej gabinetu. – Mamy nowych gości. Tym razem zaszczycił nas swą obecnością zarząd Stowarzyszenia Producentów Małych Statków. Bardzo chcieliby się z tobą spotkać!

Leia podniosła wzrok znad agendy rozmów, które musiała dziś odbyć – i która była trzykrotnie dłuższa niż zazwyczaj.

– Czy podali jakiś powód, dla którego to sprawa niecierpiąca zwłoki?

– Och, nie, wasza wysokość. Powiedziałbym, że to zwyczajna wizyta lobbystyczna. Całkowicie zgodna z regulaminem. – Droid uwielbiał wręcz powoływać się na przepisy. – I właśnie dlatego bardzo wskazane jest, byś zechciała ich przyjąć. Chociaż muszę przyznać, że niezapowiedziane pojawienie się jest wysoce nieregulaminowe. Może mógłbym zasugerować im, że powinni się wpięrcw umówić...

– Mniejsza o to, Threepio – nie dała mu skończyć, odkładając listę połączeń, które należało wykonać. – Zaproś ich, proszę.

– Już się robi, wasza wysokość! – zaszczębiotał radośnie Threepio,

drepcząc z powrotem do sekretariatu.

„Przynajmniej on jest zadowolony” – pomyślała smętnie księżniczka. Cóż, dobrze, że chociaż on jeden.

Odbyła krótką, kurtuazyjną rozmowę z producentami małych statków, a następnie z kupcami rudy z Gada, później zaś z grupką młodszych senatorów pochodzących z populistycznego świata na terenie Zewnętrznych Rubieży. Żadna z reprezentacji nie była jednak w stanie wyartykułować, na co liczą z jej strony, jeśli zostanie pierwszym senatorem. Zamiast tego chętnie sugerowali typowe kampanijne obietnice, które – jak sądzili – mogłyby do tego doprowadzić. Jak można się było spodziewać, każda z nich wiązała się w jakiś sposób z korzyściami, które mieli odnieść.

Leia zmusiła się do myślenia o Tai-Linie, bo wiedziała, że przynajmniej on, nominując ją, kierował się czystymi intencjami. Jeśli miała kandydować na stanowisko pierwszego senatora, zamierzała wygrać – a gdy wygra, pragnęła dobrze wypełnić powierzone jej zadania. Pokazanie odpowiedniego przykładu miało dużą wagę. Kilka lat silnego, bezstronnego, sprawiedliwego przywództwa może wreszcie otworzyć ludziom oczy i pomoże im zrozumieć, jak powinno się sprawować rządy...

Ale... ile dokładnie?

Wciąż jeszcze nie określono długości kadencji i uprawnień oraz ograniczeń tego stanowiska; komisje nadal dyskutowały, jednak najbardziej prawdopodobnym okresem wydawało się siedem lat. Siedem lat – niemal dwukrotnie dłużej, niż trwały największe kampanie podczas wojny z Imperium. Tamte lata były najbardziej przerażającymi, bolesnymi, ważnymi i radosnymi zarazem latami życia Lei. Czy naprawdę miała spędzić dwa razy tyle uwięziona za biurkiem?

Gdy drzwi jej biura zamknęły się za ostatnimi z jej gości tego dnia, Leia wyciągnęła się w swoim fotelu niemal do pozycji horyzontalnej. Na jej widok Korrie, która weszła do biura, uśmiechnęła się.

– Czy mam przynieść poduszkę pod nogi?

– Jeśli to zrobisz, zasnę – ostrzegła ją Leia. – A jeżeli zasnę, zostanę tu całutki dzień. Nie, dziękuję.

- To był wielki dzień. Tak mi się wydaje.
- Pierwszy z wielu. Masz pewność, że jesteś gotowa?
- Jeśli pani jest, to ja także – odparła Korrie, najwyraźniej chcąc w ten sposób wyrazić solidarność z przełożoną. Jednak Leia musiała zapytać samą siebie, czy rzeczywiście jest na to gotowa – czy kiedykolwiek w ogóle będzie.

Mimo to w głębi serca wiedziała, że wojna wydawała się cudownie emocjonująca jedynie we wspomnieniach. Zdawała sobie sprawę z tego, iż większość wyczynów, które teraz mogły się jawić jako niezwykle przygody, w czasie, gdy ich dokonywano, była niewyobrażalną makabrą. Odkrycie bazy na Hoth przez Imperium... zasadzka na lesistym księżycu Endora... samobójczy atak na pierwszą Gwiazdę Śmierci... Leia chętnie zapomniałaby o każdym z tych przeżyć. Nie była pewna, czy chciałaby przeżywać znów to samo (no dobrze, może poza tamtymi chwilami, gdy Han pędził przez lodowe tunele na Hoth, żeby ją uratować).

Wmawiała sobie, że zajmowanie stanowiska pierwszej senator będzie bardzo podobne do jej ówczesnych obowiązków, bo będzie robiła to, co trzeba. Jeśli tylko robiło się to, w co się wierzyło, dopełnienie obowiązków nie wiązało się z poświęceniem. Leia wiedziała o tym, wierzyła w to i godziła się z tym.

To jednak w żaden sposób nie czyniło tych obowiązków łatwiejszymi ani przyjemniejszymi.

– Wasza wysokość? – C-3PO zajrzał do środka przez uchylone drzwi. Leia już, już miała mu powiedzieć, aby przekazał kolejnym gościom, że przyjmie ich jutro, gdy droid protokolarny dodał: – Lady Carise Sindian chciałaby się z tobą spotkać.

– W porządku – westchnęła Leia. – Dokumenty dotyczące gubernatorstwa Birrena. Przesłała je jakiś czas temu. – Usiadła prosto w samą porę, by lady Carise, która wparadowała do biura w najnowszej zdobnej szacie, nie zastała jej w pozycji półleżącej. – Lady Carise! – przywitała ją. – Czyżbyś szykowałą się już do drogi?

– Jak sama raczyłaś wspomnieć, księżniczko, inauguracja trochę potrwa. Im szybciej więc udam się na miejsce, tym lepiej. – Carise przedstawiła hologramy, które Leia musiała poświadczyć odciskiem;

emanowała przy tym takim samozadowoleniem, że księżniczka aż się wzdrygnęła.

Uznała jednak, że nie ma właściwie powodu, by odmawiać dziewczynie satysfakcji.

– To prawdopodobnie równie dobra pora na tymczasowe wycofanie się z życia senatu co każda inna – zauważyła zdawkowo, niemal mechanicznie, weryfikując kolejno dokumenty. – Wygląda na to, że centryści na razie nie mają kandydata... – Obdarzona złotą karnacją lady Carise rzadko się rumieniła, jednak najlżejszy ślad pąsu na policzkach wystarczył, by Leia wiedziała, iż trafiła w punkt.

– Jestem jednak pewna, że nasi senatorowie już wkrótce osiągną konsensus.

– Podzielam twoje zdanie. Nie żebyśmy mieli do czynienia z sytuacją, w której pięciu czy sześciu centrystów walczy o to, by kandydować. – Leia wiedziała, że liczba jest w tej chwili co najmniej tak wysoka i z dużym prawdopodobieństwem wzrośnie. Centryści byli tak spragnieni władzy, że żaden z ich liderów nie przepuściłby okazji do zwiększenia jej zakresu. – W końcu wasza partia bardzo ceni sobie kontrolę. A jakie może być lepsze potwierdzenie kwalifikacji od samokontroli?

Tym razem lady Carise nie siłała się nawet na odpowiedź – zbyt zakłopotana albo zbyt poirytowana, Leia nie była w stanie stwierdzić. Jednak z pewnością nawet ona widziała groteskowość tego faktu. Chociaż populiści nie zgadzali się ze sobą w wielu kwestiach, natychmiast, jednogłośnie zgodzili się na wysunięcie jednego kandydata, podczas gdy centryści nie mogli osiągnąć kompromisu.

– Im więcej o tym myślę, tym głębiej jestem przekonana, że stanowisko pierwszego senatora to wcale nie taki zły pomysł – dodała Leia, poświadczając ostatni dokument. Uśmiechnęła się, przesuając datapad w stronę lady Carise. – W innym wypadku nasi koledzy spieraliby się ze sobą w nieskończoność. Czyż nie?

– To z pewnością najwyższa pora na zmianę – zdołała wykrztusić lady Carise. – Dziękuję, wasza wysokość.

– Ależ nie ma za co. – Leia kiwnęła jej na pożegnanie głową.

– Dokąd lecimy, *ma'am*? – spytał pilot, bardziej kurtuazyjnie niż

z prawdziwej potrzeby. Kurs został ustalony wiele dni temu. Lady Carise lubiła jednak formalności.

– Birren, stołeczny kosmoport – odparła.

– Tak jest, *ma'am*.

W zwykłych okolicznościach Carise skierowałaby kroki prosto do swojej kajuty, jednak dziś poszła za pilotem do sterowni. Jeśli nawet był zaskoczony jej decyzją, to miał zbyt dobre maniery, by to okazać. Lecieli jednym z najnowocześniejszych modeli statków, jak przystało na arystokrację, i każdy centymetr pokładu emanował stylem i klasą. Nawet w sterowni pulpity kontrolne lśniły dyskretnym blaskiem, zredukowane do wąskich, połyskliwych paneli. Otaczająca je przezrzysta bańka dawała zapierający dech w piersi widok na gwiaździste niebo nad ich głowami. Carise wyobraziła sobie, jak daje krok w przestrzeń, w kosmiczną próżnię i dryfuje swobodnie...

„Gdybym nie była arystokratką – i senator – może zostałabym pilotką?” – przeszło jej przez myśl, jednak szybko przywołała się do porządku. Cóż za głupie mrzonki! Każdy, kto był arystokratą, pozostawał nim już zawsze – na dobre i na złe.

To znaczy każdy, mogłoby się wydawać, z wyjątkiem księżniczki Lei Organy.

Jak to możliwe, że księżniczka tak mało ceniła swój tytuł? W dodatku była adoptowana, a więc w pewien sposób wprowadzona do arystokracji tylnymi drzwiami. Czy nie powinna być wobec tego jeszcze bardziej wdzięczna za ten prezent od losu? Bez dwóch zdań zachowywała się jak plebejuszka, drwiąc z całkowicie naturalnego procesu politycznego wyboru kandydata. Centryści wcale nie zachowywali się niestosownie – robili po prostu to co zwykle.

W jaki więc sposób populiści mieli być od nich lepsi?

Oczywiście, wysuwając zgodnie tylko jednego kandydata. Cóż, z pewnością zdawali sobie sprawę z tego, że ich szeregi pełne są miernych, niewiele wartych pionków, więc siłą rzeczy wybór musiał paść na Leię Organę. Była ich jedyną opcją. Centryści jednak – o, ci mieli pod dostatkiem odpowiednich kandydatów. Wkrótce wyłonią spośród nich najsilniejszego i wyścig zacznie się w najlepsze.

Statek lady Carise pruł przestrzeń kosmiczną, oddalając się coraz

bardziej od pola grawitacyjnego Hosnian Prime. Gdy odległy księżyc znikł z pola widzenia, pilot poinformował ją:

– Na mój znak proszę przygotować się do skoku w nadprzestrzeń. Trzy, dwa, jeden...

Statek zadrżał. Gwiazdy rozmyły się w świetlne smugi. Lady Carise wstrzymała oddech, podczas gdy wślizgiwali się płynnie w nadprzestrzeń, zostawiając wszystko w tyle. Nieważne, jak często podróżowała w kosmosie, zawsze czuła ten sam dreszcz podniety.

Podeksytowana, skinęła pilotowi głową i skierowała się do swoich luksusowych kajut, w których jej droid z pewnością przygotowywał już herbatę. Nawet zachowanie księżniczki Lei nie mogło jej zepsuć radości płynącej z cudownej podróży ani zachwiać miłością do politycznych procedur. Niech populiści śmieją się i wytykają ich palcami. Nadchodził lepszy dzień, zbliżało się lepsze jutro. Dzień, w którym galaktyka będzie znowu właściwie rządzona, a siła centrystów zostanie ujawniona niczym miecz wyciągnięty wreszcie z pochwy.

A lady Carise będzie tą, dzięki której nadejdzie jego świt.

Rozdział dwunasty

Żadnego szpiegowania w senacie, jasne.

Joph nie był więc zbyt zaskoczony prośbą od senator Organy, przekazaną za pośrednictwem oficera, któremu podlegał: miał odbyć rutynowy przelot „Lustrzaną Taflą”, prawdopodobnie w ramach szkolenia na pilota wsparcia. Nieco bardziej zaskoczony był jednak, kiedy razem z Greer wznieśli się na orbitę – jednak po głębszym namyśle uznał, że ma to sens. Musieli jakoś zdać relację ze swojej misji.

Gdy tylko „Lustrzana Tafla” weszła w górną warstwę atmosfery, księżniczka powiedziała:

– W porządku. Zamieniam się w słuch. – Joph sądził, że udadzą się do świetlicy, jednak zamiast tego senator Organa zajęła wolny fotel i usiadła wraz z nimi w sterowni. – Czego się dowiedzieliście?

Zanim jeszcze Joph zdążył dobrze zastanowić się, co mówi, z jego ust wypłynął potok słów:

– Daxam IV to miejsce, którego szukamy, bez dwóch zdań. Na Zewnętrznych Rubieżach. Jest tam grupa zwana Amaxinami, którzy w jakiś sposób są z tym wszystkim powiązani i... – urwał, gdy dotarło do niego, że w swoim entuzjazmie właśnie wszedł z buciorami w kompetencje Greer. Gdy na nią spojrział i zobaczył jej wysoko podniesioną brew, pomyślał natychmiast: „Uch, musisz nieco wyluzować”. – Ee, chyba najlepiej będzie, jak ty wyjaśnisz resztę, Greer – bąknął.

– Nie ma tu zbyt wiele do wyjaśniania – stwierdziła lakonicznie Greer. – Poza tym, że kimkolwiek są ci cali Amaxinowie, to ich udział w całej aferze nie wróży zbyt dobrze. Piloci, którzy przez całe życie zajmowali się szmuglowaniem przyprawy, wolą z nimi nie zadzierać. Nadzorują cały ruch ładunków trafiających na Daxam IV i wysyłanych z planety. Nie zdobyliśmy informacji na temat tego, co dokładnie przywożą i co stamtąd zabierają, jednak to bez dwóch zdań nielegalne operacje, zaś ich skala sugeruje udział Rinnrivina Di. Jak wiele osób

może przewozić tak dużo towaru przez takie wygwizdowo jak Daxam IV?

– Amaxinowie – powtórzyła z namysłem księżniczka. Światelka panelu kontrolnego oświetlały jej twarz zielono-złotym blaskiem. – Dziwne.

Zbity z tropu Joph bąknął:

– Chwileczkę. Chce pani powiedzieć, że o nich słyszała?

– Słyszałam legendę o Amaxinach. To stara historia, którą opowiadała mi moja matka. Sięga początków Starej Republiki. – Księżniczka błędziła niewidzącym wzrokiem gdzieś daleko. – Podobno byli ludem wojowników. Cała ich kultura skupiała się wokół walki. Zamiast walutą za usługi i towary płacili bronią. Legenda głosi, że nie chcieli zawrzeć pokoju ze Starą Republiką. Wiedzieli jednak, że nigdy nie uda im się pokonać tak silnego wroga. Zamiast tego skierowali więc swoje statki do innej galaktyki i odlecieli na zawsze, w poszukiwaniu innych wojen.

– Co oznacza, że spędzili całą wieczność, włócząc się w kosmicznej próżni – mruknął Joph. – Kto mógłby przywłaszczyć sobie ich nazwę?

– Niewielu. I właśnie dzięki temu udało mi się tak szybko rozgryźć tę zagadkę. – Greer wcisnęła kilka guzików na głównym monitorze i zielony łuk ich orbity nad Hosnian Prime zniknął, zastąpiony przez wykres przypominający pajęczą sieć: liczne linie prowadzące do jednego centralnego punktu. Pochylił się nad prawym ramieniem dziewczyny, a księżniczka nad lewym, podczas gdy Greer zaczęła przesuwając palcami po nitkach pajęczyny. – Nie ma żadnych zapisków na temat takiej grupy, a przynajmniej nie w źródłach publicznych. Udało mi się jednak wyśledzić wzmianki o nich innymi drogami.

Zafascynowany Joph nie mógł się powstrzymać od zapytania:

– W jaki sposób tego dokonałaś?

Greer westchnęła.

– Spytałam Threepia.

Joph tylko raz miał okazję pracować z droidem, jednak to wystarczyło, by wiedział już, że C-3PO przeszukałby skrupulatnie rejestry galaktycznej łączności z wielu ostatnich miesięcy, byle tylko odpowiedzieć wyczerpująco na pytanie Greer.

– W porządku, kupuję to.

– Wzmianka o Amaxinach lub też amaxińskich wojownikach pojawia się jedynie w specyficznym kontekście. Niektóre ze światów, głównie skupione w pewnej części galaktyki, mają znacznie większą od średniej liczbę trafień dla tego rekordu. Zaś planetą, dla której jest ona najwyższa, jak zapewne się domyślicie, jest Daxam IV. – Greer wskazała centrum holograficznego wykresu: część sieci, w której mógłby zacząć się pająk.

– Czy mamy jakieś informacje o tych Amaxinach? – Senator skrzyżowała ręce na piersi. – Jakież wzmianki o tym, jakie rodzaje interesów prowadzą? Cóż to za biznes, wymagający tak wielkiej *dyskrecji*?

– Niewiele tego – przyznała Greer. – Najwyraźniej płacą dość dobrze, by ludzie trzymali gęby na kłódkę. Jednak z tego, czego udało mi się dowiedzieć, wynika, że to ugrupowanie w rodzaju miejscowej planetarnej milicji.

Podobne grupy nie były niczym niezwykłym. Joph wiedział jednak, że w przypadku Daxama IV podobny ruch nie ma racji bytu – planeta nie była celem działalności przestępczej ani nie musiała się obawiać sąsiadujących z nią wrogów. Poza tym kwoty, które Amaxinowie najwyraźniej otrzymywali od Rinnrivina Di, były zdecydowanie wyższe od pieniędzy, których jakakolwiek milicja mogłaby potrzebować do obrony planety przed najeźdźcami.

– Co to za planeta? Ten cały Daxam IV? – spytała senator Organa.

Joph już chciał odpowiedzieć, jednak tym razem zaczekał, aż Greer kiwnie głową, nim zaczął:

– Leży na Zewnętrznych Rubieżach. Subarktyczny pustynny klimat, jednak mimo to w dużej mierze jest samowystarczalna. Mieszkańcy prowadzą handel pozaplanetarny na ograniczoną skalę, co jest dość dziwne w przypadku świata sprzyjającego centrystom, którzy kładą duży nacisk na obrót towarami. Moglibyśmy przejąć ładunek; dowiedzieliśmy się, jak zdobyć tę pracę, jednak uznaliśmy, że to zmieniłoby status naszej misji z nieautoryzowanej na *nielegalną*.

– Szybko uczysz się ostrożności, Seastriker – skomplementowała go senator Organa, obdarzając przelotnym uśmiechem.

– A skoro już mowa o planetach sprzyjających centrystom – podjęła Greer, wskazując na wykres. – Jak sądzicie, co mają ze sobą wspólnego niemal wszystkie te światy?

Joph otworzył szerzej oczy.

– Każdy z nich wspiera centrystów?

– Nie wszystkie, ale większość. Inne to przede wszystkim neutralne planety, znane jako główne punkty przerzutowe w handlu przyprawą.

– Dziewczyna odchyliła się na oparcie fotela, wyraźnie zadowolona ze swoich konkluzji. – Sądzę, że niektórzy senatorowie z partii centrystów mogą brać łapówki w zamian za przymykanie oka na coś, co wygląda na największy kartel narkotykowy, jaki istniał od jakichś dwudziestu lat.

Księżniczka pokręciła jednak głową.

– Mam przecucie, że tu chodzi o coś innego.

Joph zmarszczył czoło. Przecucie? A co to miało wspólnego z... czymkolwiek? Wiedział jednak, że nie powinien zadawać tego pytania na głos.

Greer z kolei najwyraźniej rozumiała, co księżniczka ma na myśli.

– Serio? Nie sądzisz, że to spisek uknuty przez centrystów? To najbardziej oczywiste rozwiązanie.

– I właśnie dlatego nie mogę sobie pozwolić na wyciąganie pochopnych wniosków – wyjaśniła senator Organa; znów mówiła jak uosobienie zdrowego rozsądku. – Mamy tylko kawałek wielkiej układanki, więc nie możemy założyć, że znamy już cały obraz sytuacji. Poza tym zdecydowanie nie ufam centrystom, jednak większość z ich liderów jest zbyt gnuśna, żeby w ogóle wpaść na pomysł czerpania zysków z handlu przyprawą – o ile właśnie z tym mamy tu do czynienia.

– Zdziwiłaby się pani, gdyby wiedziała, co niektórzy zrobiliby dla pieniędzy – stwierdziła ponuro Greer i podniosła wzrok znad wykresu, żeby wyjrzeć przez iluminator. Na zewnątrz jak okiem sięgnąć rozciągała się czerń kosmicznej próżni, przechodząca w dole w błady błękit atmosfery. Wydawało się, że są zawieszani między niebem a ziemią.

– Niewiele jest rzeczy, które mogłyby mnie zaskoczyć. –

Księżniczka przyjrzała się ponownie wykresowi, marszcząc brwi. – To może być w mniejszym stopniu kwestia wspólnych politycznych poglądów, a bardziej aktywności amaxińskich wojowników jedynie w tym rejonie przestrzeni kosmicznej.

– A zatem... czy będziemy kontynuować nasze śledztwo w tym miejscu? – Joph nie mógł się wręcz doczekać kolejnej misji. Może księżniczka powie, że zaczną już dzisiaj?

Jednak Leia odparła tylko:

– Niewykluczone, ale chciałabym najpierw zasięgnąć czyjejś rady w tej sprawie.

Greer spojrzała na nią czujnie.

– Ma pani na myśli Casterfa?

Joph zastanawiał się, jakim cudem facet tak szybko zmienił status z zawalidrogi na sojusznika, ale najwyraźniej rzeczywiście do tego doszło, bo księżniczka Leia kiwnęła tylko głową i powiedziała:

– To jedyny centrysta, któremu ufam. Poza tym to wschodząca gwiazda w ich szeregach. A to oznacza, że ma znajomości i wpływy na tych światach, do których ja nie mam dojść, on zaś może swobodnie wypytywać o nie bez ściągania na siebie uwagi. Gdyby natomiast miał z tym coś wspólnego, nie zaryzykowałby na Bastacie, narażając nas oboje na śmierć.

– Dziwnie po prostu się czuję, słuchając, jak wyraża się pani pochlebnie o kimś z opozycji – powiedziała Greer, jednak uśmiechała się przy tym. – Nigdy nie sądziłam, że dożyję tego dnia.

Senator Organa westchnęła.

– Szczerze? Ja też nie.

Kiedy Ransolm Casterfo otrzymał wiadomość księżniczki Lei, niemal natychmiast zgodził się na kolejne spotkanie – przystając też na jej prośbę, by spotkali się poza senatem. Gdyby udał się do jej biura, uznałby w ten sposób swój niższy status – takie zachowanie było akceptowane, jednak niewskazane w przypadku relacji, na jakich zbudowanie liczył z Leią Organą.

„Zresztą z pewnością już nigdy więcej się tu nie spotkamy – dodał w myśli, rozglądając się po swoim biurze i uśmiechając do nowego nabytku: hełmu pilota TIE w tak dobrym stanie, że wciąż lśnił. –

Moja kolekcja nieskończenie ją irytuje”.

Umówili się w wiszących ogrodach, jednej z najbardziej widowiskowych atrakcji turystycznych Hosnian Prime. Urządzono je w potężnej piaskowcowej piramidzie o licznych, centralnie wydrążonych piętrach, wzniesionej na skraju rozległego megalopolis, tak aby odwiedzający mieli stąd wspaniałą widok na lśniący nieboskłon lub odległy widnokrąg – w zależności od tego, z którego miejsca zapragnęli podziwiać panoramę. Wewnątrz i na zewnątrz krzewiła się bujna roślinność najróżniejszych gatunków, a budynek otaczał szpaler wysokich, smukłych drzew, obsypanych często bladobłękitnym kwieciem. Rośliny miały tu pod dostatkiem światła dzięki prześwitom między piętrami, wpuszczającymi do środka słoneczne promienie. Panujący tu spokój kontrastował żywo z gwarem na zewnątrz i nieustannym ruchem powietrznym latających nisko statków.

– A tamten zakątek? Tam, w dole? – Siedzący obok księżniczki Lei Casterfo wskazał punkt w oddali, na kilkadziesiąt pojazdów, zawieszonych nisko nad ziemią w miejscu, z którego rozciągał się doskonały widok na ogrody i zachód słońca. – Przypuszczam, że to właśnie tam zaszywają się młodzi kochankowie, kiedy marzą, by znaleźć się daleko od problemów codziennego dnia.

Leia uśmiechnęła się do niego, jednak jak zauważył Ransolm, dziwnie smutno.

– Korzystają z uroków młodości – powiedziała.

– I prawidłowo.

Początkowo nie bardzo wiedział, na karb czego złożyć jej melancholijny nastrój, jednak kiedy pokazała mu datapad z informacjami zdobytymi przez Greer Sonnel, zrozumiał jej przygnębienie.

– Podejrzewasz spisek centrystów?

– Nie – zaprzeczyła. – W istocie jestem niemal całkiem pewna, że to nie o to chodzi. – Pokręciła głową. – Ale przypuszczam, że ci amaxińscy wojownicy, kimkolwiek są, ukrywają się na terytorium centrystów. Zarządzają niemal całym handlem odbywającym się na tej planecie. A jedyną osobą, o której wiemy, że prowadzi tam

interesy na dużą skalę, jest Rinnrivin Di.

Ransolm był mile zaskoczony jej wyważoną, rozsądną odpowiedzią. Tak wielu populistów wykorzystywało każdy, nawet najmniejszy, cień podejrzeń, który padł na centrystów, do snucia nieprawdopodobnych teorii spiskowych i węszenia skandali. A jednak on za każdym razem przekonywał się, że księżniczka Leia jest osobą ulepioną z zupełnie innej gliny – taką, której warto słuchać.

– Dziękuję, że mnie o tym poinformowałaś – powiedział. – Sądzę, że masz rację: tropy prowadzące do Daxama IV to nie może być przypadek. Musimy lepiej się temu przyjrzeć.

– Racja. A ty masz większe predyspozycje do zajęcia się tym niż ja. Wiesz, jakie pytania zadać i komu.

– Zrobię to – obiecał jej. – Jednak zamierzam również zbadać tę sprawę osobiście.

Księżniczka Leia uśmiechnęła się do niego szeroko; zachód słońca malował jej białą szatę odcieniami złota.

– Sądzę, że zacznasz gustować w ryzyku.

Pochylił się w jej stronę, uśmiechając konspiracyjnie.

– Masz na mnie zły wpływ!

Jego słowa sprawiły, że roześmiała się w głos.

– Czy wiesz, że to najmilszy komplement, jaki usłyszałam od bardzo dawna?

– W takim razie jesteś stanowczo zbyt rzadko komplementowana. – Ransolm uznał, że warto zaryzykować: – Oczywiście, kandydatka populistów na pierwszego senatora może się spodziewać w przyszłości całego mnóstwa pochlebstw.

Leia podniosła rękę do góry, jakby chciała odsunąć od siebie widmo zbliżających się wyborów.

– To nic oficjalnego. Do tego jeszcze daleko. I, proszę, skupmy się na tym, co mamy do załatwienia. Potrzebuję odetchnąć od wydarzeń w senacie.

Ransolm uznał, że jest bardzo powściągliwa. Cóż, widział, jak biegła jest w sabaku, więc nie powinno go to dziwić.

– W takim razie pozwól, że jeszcze raz ci podziękuję: przekazałaś mi cenne informacje, z których natychmiast skorzystam. Podejmę

odpowiednie kroki. Działania przestępcze zakrojone na taką skalę zagrażają tym światom, a jak doskonale wiesz, my, centryści, wierzymy w prawo i porządek.

– Och, czyżby? – spytała drwiąco, jednak odniósł wrażenie, że nastrój nieco jej się polepszył.

– Jeśli cię to zainteresuje, to właśnie wsparłem kampanię na rzecz przywrócenia kary śmierci na Riosie. Coraz więcej układów się ku temu skłania.

– Masz na myśli układy wspierające centrystów.

– Owszem – potwierdził. – Większość populistów jest zbyt łagodna, by poprzeć tak zdecydowane rozwiązania. Jednak ja widziałem, jak dusisz Hutta na śmierć. Z satysfakcją. Nie należysz do osób o miękkim sercu, senator.

– Och, dwa komplementy jednego dnia? Jeśli nie będziesz ostrożny, wyrzucą cię z partii!

– Zaryzykuję. – Ransolm z zaskoczeniem zdał sobie sprawę z tego, że ich spotkanie było bardziej niż owocne; kiedy księżniczka nie była w bojowym nastroju, jej towarzystwo było naprawdę zacne. Senat bardzo skorzystałby na zacieśnieniu współpracy między centrystami a populistami – dzięki niej zaś można było wypracować dobre stosunki... a nawet przyjaźń. – Skoro już tu jesteśmy, co powiedziałaabyś na kolację? – spytał.

Sądząc po wysoko uniesionych brwiach, jego zaproszenie zaskoczyło ją, jednak raczej mile. Wskazała kręcącego się w pobliżu droida kelnera.

– Czemu nie?

Podczas ich wspólnej kolacji Leia kilkakrotnie próbowała wyobrazić sobie konsternację Varish Vicly, gdyby przyjaciółka zobaczyła księżniczkę z własnej, nieprzymuszonej woli spożywającą posiłek z „wrogiem”. Zapewne Vicly natychmiast nastroszyłaby futro, które skręciłoby się w pukle. Tai-Lin Garr przyjąłby to ze spokojem, jednak w rzeczywistości przeżyłby to mocniej, smutno kręcąc głową. A centryści? Och, widok ich reakcji byłby bez dwóch zdań bezcenny.

Jednak chwile milczenia, w których mogła sobie pozwolić na podobne rozmyślania, były zaskakująco nieliczne. Leia ze zdumieniem

przekonała się, że z Ransolmem Casterfem świetnie jej się gawędzi. Był inteligentny, obyty, a nawet błyskotliwy. Był również dość młody, by nie musiała się martwić, że ich widok jedzących razem kolację wywoła skandal i że zostaną wzięci za parę, jednak nie na tyle młody, by zżerało ją poczucie winy z powodu przyjemności, jaką sprawiało jej patrzeć na niego.

– Bardzo ciężko pracujemy nad tym, by przywrócić Riosie status galaktycznego centrum produkcyjnego – mówił Casterfo. Niebieskozielona peleryna nadawała jego oczom jeszcze intensywniejszy odcień błękitu. – Oczywiście, nie jest to łatwe, ale dzięki nowym fabrykom gospodarka wreszcie zaczyna nabierać rozpędu.

Leia zastanawiała się, czy może zaryzykować pytanie, które od jakiegoś czasu chodziło jej po głowie. Całkiem możliwe, że słysząc je, Casterfo zamknie się w sobie, jednak koniec końców uznała, że warto spróbować. Jeśli ma z nim współpracować na dłuższą metę, musi dotrzeć do sedna...

– Imperium zrujnowało gospodarkę Riosy, mam rację? W tym kontekście trudno mi zrozumieć twoją... hm, nazwijmy to, fascynację.

Ku jej zaskoczeniu Casterfo kiwnął głową.

– Zgadza się, zostaliśmy dosłownie zmiażdżeni. Celowo, można powiedzieć, że nawet z premedytacją. Nasze fabryki i nasz lud zostali wyeksploatowani do cna, poza wszelkimi dopuszczalnymi granicami, aby wytwarzać części do obydwu Gwiazd Śmierci, a kiedy nie byliśmy już w stanie sprostać wymaganiom, porzucono nas na pastwę losu. – Upił łyk różowego soku. – Moja wiara w imperializm nie przekłada się na wiarę w Imperium. Nie mógłbym kibicować temu ustrojowi – nie po tym, co przydarzyło się mojemu światu.

– Nie bardzo rozumiem tę sprzeczność...

– To nie sprzeczność. – Casterfo milczał przez kilka chwil, ważąc w myśli słowa. Zmierzchało już i przemykające po kobaltowym aksamicie wczesnowieczornego nieba statki sprawiały wrażenie spadających gwiazd. – Wiesz, przypuszczam, że prace produkcyjne na Riosie były często nadzorowane przez samego lorda Vadera?

Leia zamarła. Miała wrażenie, że znów słyszy ten ciężki, metaliczny

oddech, jakby sama wzmianka przydomku Vadera mogła go wskrzesić. Gdy opanowała się już na tyle, by móc odpowiedzieć, wyszeptała:

– Nie. Nie wiedziałam o tym.

– Vader często odwiedzał Riozę – podjął Casterfo. – I za każdym razem zaciskał swoją pięść wokół niej odrobinę mocniej. – Jego wzrok stał się szklisty, utkwiony gdzieś w oddali. – Wymogi rosły. Godziny pracy wciąż się wydłużały. Zatrudnienie zmieniło się w prace obowiązkowe, a potem w niewolnictwo, choć nikt nigdy oficjalnie tak tego nie nazywał. Doświadczonych robotników zamykano w obozach pracy, w których panowały wołające o pomstę do nieba warunki. Skąpe racje żywnościowe, najmizerniejszy dach nad głową i zawsze więcej pracy. Mogłeś pracować, dopóki nie zaczną ci krwawić palce, a i tak nigdy nie było dość.

Leia przypatrywała mu się, powoli zaczynając rozumieć.

– Byłeś w jednym z tych obozów...

Casterfo zaczerpnął gwałtownie tchu.

– Technicznie rzecz ujmując, tak. Ale moi rodzice mieli gorsze doświadczenia... Moi rodzice, zapędzeni do obozu pracy, aby zaharować się na śmierć. – Próbował się roześmiać, jednak śmiech uwiązał mu w gardle, przechodząc w zduszony jęk. – Uwierzysz, że możliwość zabrania mnie tam ze sobą została określona jako „specjalny przywilej”? Że mieli rzekomo ogromne szczęście, mogąc patrzeć, jak ich dziecko cierpi u ich boku? Inni musieli zostawić swoje dzieci, by zagłodziły się na śmierć albo trafiły do niewoli... albo spotkał je jeszcze gorszy los.

Leia słyszała takie historie od mieszkańców innych światów, od innych „szczęściarzy”, którym dane było przetrwać. To jednak wcale nie czyniło łatwiejszym patrzenia, jak Ransolm Casterfo próbuje nad sobą zapanować na samo wspomnienie o rodzicach. Położyła mu dłoń na przedramieniu, licząc na to, że potraktuje to raczej jako wyraz pokrzepienia, nie współczucia.

Okazało się, że nawet tego nie zauważył.

– Moi rodzice przetrwali wojnę, ale niewiele im z tego przyszło. Byli zmuszani do pracy bez odpowiednich masek, bez filtrów; toksyny

w ich płucach zabiły ich w ciągu niecałego roku od powołania Nowej Republiki. A wszystko to dlatego, że lord Vader był przekonany, że mogą pracować wydajniej. – Znów spojrzał jej w oczy, tym razem nie próbując nawet ukryć bólu, który z nich wyzierał. – Wierzę w silne przywództwo dobrych ludzi. Zdaję sobie jednak sprawę ze zła, jakie potrafi uczynić istota rozumna. Nauczyłem się tego na przykładzie Dartha Vadera. Widziałem, jak dokonuje rzezi niewinnych, na moich oczach. A więc uwierz mi, że jestem w stanie podziwiać strukturę polityczną Imperium, jednocześnie potępiając Palpatine'a, Vadera i wszystko, czego dokonali.

– Tak. Wierzę ci. – Zaufanie, jakie jej okazał, dzieląc się z nią swoją historią, poruszyło ją nie mniej od samej opowieści. – Co wydarzyło się później?

Casterfo wziął głęboki oddech i uśmiechnął się, jakby cały ponury nastrój zniknął bez śladu w mgnieniu oka. Leia wiedziała, że to tylko pozory, jednak podziwiała go za odwagę.

– Przeżyłem kilka paskudnych lat, jednak potem zostałem adoptowany przez dość dobrze sytuowaną parę. W zasadzie to nie adoptowali mnie formalnie, raczej przyjęli pod swoje skrzydła wraz z kilkorgiem innych dzieci, które wychowywali, karmili i którym zapewniali edukację. Gdyby nie oni, pewnie umarłbym z głodu.

– Nic dziwnego, że się wściekłeś, gdy nazwałam cię rozwydrzonym – wymamrotała Leia. – Naprawdę bardzo mi przykro...

– Nie wiedziałaś – odparł tylko. – W przeciwieństwie do mnie: ja wiedziałem o Alderaanie, a jednak odbiłem piłeczkę, celowo cię raniąc. Oboje nie popisaliśmy się zbyt... Zapomnijmy o tym. – Podniósł szklanę, żeby napić się soku, a gdy okazała się pusta, przy ich stoliku natychmiast pojawił się droid kelner. – Czy widziałś kiedyś Dartha Vadera? Na własne oczy? – spytał Ransolm. – Domyślałam się, że jako członkini senatu galaktycznego musiałaś mieć z nim do czynienia...

– Ja... Zgadza się. Miewałam.

Casterfo ściągnął brwi.

– Księżniczko?

Postanowił otworzyć się przed nią, wyjawiając jej najboleśniejse

wspomnienia. Ona nie mogła odwzajemnić się tym samym – nie mogła podzielić się brzemieniem, które dźwigała, z kimś, kto jeszcze o nim nie wiedział. Może jednak zdoła znaleźć w sobie dość odwagi, by w jakiś sposób mu to zrekompensować?

– W początkach wojny z Imperium, tuż po rozwiązaniu senatu imperialnego... – Przełknęła głośno ślinę. – Mój statek został przechwycony przez „Devastatora”, ówczesny okręt flagowy Dartha Vadera. Vader osobiście przyprowadził mnie na Gwiazdę Śmierci, na której mnie przesłuchiwał.

W oczach Casterfa zalśniło zrozumienie.

– Chcesz powiedzieć, że...

„Wykrztuś to z siebie!”.

– Tak, torturował mnie. Przez wiele godzin. Na oczach imperialnych szturmowców pod jego rozkazami. – Czasami bardziej niż cokolwiek innego uderzała ją myśl o tym, że ci ludzie byli zwykłymi żołnierzami. Niektórzy z nich naprawdę sądzili, że postępują słusznie – a przynajmniej tak sobie wmawiała.

Jednak jak można było w to wierzyć, pamiętając, że przyglądali się, jak dziewiętnastoletnia dziewczyna wije się w konwulsjach na podłodze, błagając o litość, która nigdy nie nadeszła? Jak mogli stać tam i patrzeć, jak ona cierpi w bezsilnej agonii, nie reagując, nie robiąc nic, by jakoś jej pomóc?

Cóż, widać niektórzy mogli z tym żyć.

– A potem kazał mi patrzeć na zniszczenie Alderaana. Zaciśnął palce na moim ramieniu tuż po tym, jak moja planeta zginęła na moich oczach. Kazał mi cierpieć na wszelkie sposoby, jakie może znieść człowiek – a wszystko to z miłości do Imperatora.

Casterfo oswobodził rękę z jej uścisku, a gdy zamarła w bezruchu, ujął w dłoń jej palce. Miała już swoje lata, na przestrzeni których stopniowo gorzkniała, więc nigdy by nie przypuszczała, że taki prosty gest wciąż może ją poruszyć – a jednak tak się stało.

– Tak bardzo go nienawidziłam! – wyszeptała. Owiewała ich lekka bryza, mierzwiąc listowie błękitnokwiatów w wiszących ogrodach. Liście szumiały cicho, jakby starały się zagłuszyć, złagodzić jej pełne bólu słowa. – Czasami mam wrażenie, że jedyną rzeczą, która

pozwoliła mi przetrwać po zniszczeniu Alderaana, była siła mojej nienawiści do Vadera.

„Do mojego ojca” – dodała w myśli.

Jak zawsze, gdy o tym myślała, przywoływała słowa, w których Luke opowiadał jej o ostatnich chwilach ich ojca. Vader wyparł się mroku, ocalił jej brata i stał się na powrót Anakinem Skywalkerem. Za każdym razem, kiedy Luke opowiadał jej tę historię, jego twarz rozświecał błogi uśmiech; wspomnienia tych chwil dawały mu pokrzepienie, a nawet radość, która dodawała mu sił. Jednak Leia nie mogła ich z nim dzielić.

– A więc mamy coś, co nas łączy – stwierdził po chwili milczenia Casterfo. – Oboje wiemy, jakim potworem był lord Vader, i nie chcemy, by ktoś taki jak on zyskał znów władzę w galaktyce. Jednak podczas gdy ty jesteś zdania, że takie zagrożenie może płynąć z kontroli, ja sądzę, że może się ono narodzić z chaosu.

Leia nie była w stanie wykrzesać z siebie siły do dalszej dyskusji.

– Miejmy nadzieję, że nigdy nie przekonamy się o tym na własnej skórze.

– Zgadzam się z tobą w całej rozciągłości.

Oboje zamilkli i odchyliłi się na oparcia swoich krzeseł, jednak Leia wiedziała, że więzi, która właśnie ich połączyła, nie da się tak łatwo zerwać. Zaledwie kilka godzin temu Ransolm Casterfo był jej sprzymierzeńcem wbrew własnej woli. Teraz, chcąc nie chcąc, zostali przyjaciółmi.

Gdy mechaniczny kelner podtoczył się znów do nich, Casterfo bez pytania jej o zdanie zamówił dla nich dwie szklanki koreliańskiego piwa, najwyraźniej wiedział, że w tej chwili właśnie tego potrzebuje. Po kilku łykach upitych w przedłużającej się ciszy Leia uznała, że najwyższa pora zmienić temat. Może i na lekko niezręczny, ale w tym momencie wszystko było lepsze od dalszego roztrząsania okrucieństw, których dopuścił się Vader.

– Masz już jakieś typy, jeśli chodzi o kandydatów centrystów?

Casterfo pokręcił głową.

– Jest co najmniej kilkanaście opcji, senator...

– Sądzę, że od teraz możemy zacząć sobie mówić po imieniu,

Ransolmie – weszła mu w słowo.

Potwierdził krótkim skinieniem głowy.

– Tak jak powiedziałem, Leio, jest co najmniej kilkunastu potencjalnych kandydatów, a mam powody, by przypuszczać, że pojawią się kolejni.

– Kto wie? – Zdobyła się na uśmiech. – Może się jeszcze okazać, że będziesz głosował na mnie!

– Będę oczywiście głosował na swoją partię – rozwiął jej złudzenia – jednak mogę cię zapewnić, że jesteś jedyną osobą spośród populistów, której powierzyłbym to stanowisko.

– Szkoda, że Riosa nie jest bardziej wpływowym światem – westchnęła Leia. – Czułabym się znacznie lepiej, gdybyś startował z ramienia centrystów.

Ransolm próbował ukryć uśmiech, jednak jego wysiłki nadały mu tylko wygląd psotnego urwisa.

– W takim razie jest nas dwoje.

– Sądzę, że możemy za to wypić – zaproponowała Leia.

Podnieśli szklanki i stuknęli się nimi, a mrok ich przeszłości wydawał się stopniowo blaknąć.

Rozdział trzynasty

Następnego ranka Leia zastanawiała się, czy nie wypila wczoraj zbyt dużo piwa, jednak doszła do wniosku, że nie przesadziła. Zmęczenie i kiepski nastrój były naturalnymi konsekwencjami przywołanych na nowo wspomnień – tak mrocznych, że rzadko kiedy pozwalała sobie wracać do nich myślami, nie mówiąc już o dzieleniu się nimi z kimkolwiek.

„Pomyśl o rozmowie z Casterfem jako o ćwiczeniu” – powtórzyła sobie. Pewnego dnia będzie musiała wyjawić prawdę swojemu synowi. Świadomość tego, że pozna prawdziwą tożsamość Vadera, była dla niej koszmarem. Nie wyobrażała sobie, jak wstrząśnięty będzie jej syn, gdy się o tym dowie. Cóż, mogła przynajmniej liczyć na to, że Luke przedstawi Benowi najważniejszą część całej historii – że Vader przed śmiercią się nawrócił. Anakin Skywalker powrócił. Mrok został pokonany przez światłość.

Leia o tym wiedziała. Wierzyła w to. Jednak mimo to wciąż tego do końca nie pojmowała.

– Jesteś dziś jakaś dziwnie cicha – zagadnął ją Tai-Lin Garr, towarzyszący jej podczas marszu przez kompleks budynków senatu. – I nie w sosie, mam wrażenie.

– Ja... rzeczywiście, wstałam chyba lewą nogą. To wszystko. – Poszukała w myśli czegoś, co mogłaby wykorzystać jako wymówkę. Na szczęście nie musiała długo się nad nią zastanawiać: – Co za sadysta zaplanował spotkanie w porze śniadania?

Tai-Lin, cierpliwy jak zawsze, pokręcił łagodnie głową.

– Nigdy nie miałaś nic przeciwko porannym spotkaniom. Poza tym wiesz, jak bardzo napięte mamy grafiki...

– Jestem w stanie znaleźć czas, jeśli alternatywą jest spotkanie w porze śniadania. – Leia wzięła głęboki oddech i spróbowała się rozluźnić. – Cóż, jeśli skończę jako pierwsza senator, wiem na pewno, czego najpierw zakazać.

– Zmienisz zdanie, gdy usiądziesz, przekąsisz coś i wlejesz w siebie

niecو kafu – stwierdził ze śmiechem Tai-Lin.

– Kaf zazwyczaj pomaga – zgodziła się z nim.

Tai-Lin Garr zaczął karierę senatora Nowej Republiki razem z Leią. Był też jednym z nielicznych, którzy – podobnie jak ona – wciąż piastowali ten urząd. I chociaż cechował go nadnaturalny wręcz spokój typowy dla większości obywateli Gatalenty, opanowanie miał we krwi w stopniu jeszcze większym niż jego ziomkowie. Leia nie przypominała sobie, by na przestrzeni wszystkich tych lat służby w senacie słyszała kiedykolwiek, jak podnosi głos – i to pomimo licznych powodów, które dawali mu ku temu centryści. Był atrakcyjnym mężczyzną, zaledwie rok czy dwa młodszym od niej, o czarnych włosach przyprószonych siwizną jedynie na skroniach. W tradycyjnych szkarłatnych szatach ze swojej ojczyzny wyglądał niezwykle przystojnie – wypisz wymaluj jak z plakatu propagandowego wzorowej kampanii politycznej.

– Wiesz, że wciąż masz szansę wystartować w wyborach osobiście?
– zagadnęła go Leia. – Byłbyś doskonałym pierwszym senatorem. Znacznie lepszym ode mnie.

Pokręcił głową.

– Bądźmy realistami: jesteś jedyną kandydatką z ramienia populistów, która mogłaby wygrać. A jeśli przegrasz, cały ten eksperyment skończy się katastrofą.

Gdy przystanąła, on także się zatrzymał. Stali ramię w ramię na środku placu brukowanego biało-niebieskimi kafłami niczym na planszy do jakiejś strategicznej gry.

– Katastrofą? Nawet jeśli pierwszym senatorem zostanie inny populistą?

Tai-Lin pokiwał głową ze śmiertelnie poważną miną.

– Centryści muszą darzyć cię szacunkiem z uwagi na rolę, jaką odegrałaś podczas wojny. Mimo to będą nieprzejednani: będą bojkotować wszystkie działania, jakie podejmiesz, jednak będą się przy tym przynajmniej zachowywać cywilizowanie. Będziesz mogła przepchnąć kilka projektów. Gdyby na twoim miejscu znalazł się ktokolwiek inny, znaleźlibyśmy się w jeszcze większym impasie niż teraz.

I chociaż Leia nie zastanawiała się zbyt nad samą koncepcją urzędu pierwszego senatora, to nie mogła uwierzyć, że jest jedyną osobą, która byłaby w stanie sprawować go efektywnie. Zgadza się, centryści zapewne będą rzucali pierwszemu senatorowi kłody pod nogi, jednak podobnie mogli zachowywać się populiści, a ci pierwsi mają przynajmniej naturalną skłonność do poszanowania hierarchii.

Uświadomiła sobie, iż Tai-Lin deklaruje zasadniczo, że uprawianie polityki na poziomie galaktycznym jest niemożliwe. Poczwała w głębi duszy niepokój. Jeśli zbyt wielu senatorów spośród populistów podzielało jego zdanie, to będzie samospełniające się proroctwo...

Tai-Lin splótł przed sobą dłonie i podszedł do niej nieco bliżej w chwili, gdy niebo nad ich głowami przecięło kilka cywilnych statków – jakby chciał, żeby wizg ich silników zagłuszył jego słowa:

– Leio? Nie masz chyba zamiaru się wycofać? Jeśli zrezygnujesz...

– Nie wycofuję się – zapewniła go pospiesznie. Teoretycznie nawet jeszcze nie wystartowała, ale nie miało to żadnego znaczenia. Wróciła myślami do swoich marzeń o beztroskim przemierzaniu galaktyki wraz z Hanem, bez pośpiechu i wszelkich zmartwień. – Jednak przed pojawieniem się tego projektu poważnie rozważałam ustąpienie z urzędu. Chciałam poświęcić nieco więcej czasu mojej rodzinie...

– Oczywiście. – Tai-Lin skłonił głowę. – Domyślam się, że chciałabyś dołączyć do brata i syna.

– Zgadza się, tęsknię za nimi. Mimo to myślałam o powrocie do męża. Minęło nieco czasu, odkąd spędziliśmy razem więcej niż pół roku bez przerwy.

Tai-Lin wyraźnie się zawahał, nim pochylił się jeszcze bliżej ku niej.

– Jest coś, o co od dłuższego czasu chciałem cię spytać, i wreszcie nabrałem chyba dość śmiałości, by to zrobić. Proszę, nie wahaj się jednak zwrócić mi uwagę, jeśli nadużyję twojego zaufania...

„Ups!” – pomyślała Leia. Cóż to za dramatyczny wstęp? Czyżby preludium do jakiegoś romantycznego wyznania? Nie, na pewno nie – uznała po chwili namysłu. Najwyraźniej tego ranka prześladowała ją paranoja. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że postronne osoby mogły być przekonane, iż jest „do wzięcia” – co było jedynie

kolejnym potwierdzeniem tego, iż Han zniknął tym razem na stanowczo zbyt długo.

– Wiesz co, Tai-Lin? – westchnęła zrezygnowana. – Dlaczego po prostu nie zapytasz?

– Czy kiedykolwiek rozważałaś pójście w ślady swojego brata i zostanieie Jedi?

Leia nie kryła zaskoczenia – tego się nie spodziewała.

– Dlaczego pytasz?

– Na moim świecie powiadają, że Moc bywa silna w niektórych rodzinach.

Tak wiele nauk Jedi zostało utraconych... jednak na Gatalencie dawna religia wciąż pozostała silna. Historia zmieniła się w legendę, jednak niektóre z legend wciąż były przekazywane z ust do ust. Gatalenta była jednym z pierwszych światów, które odwiedził Luke, kiedy zaczął swoje poszukiwania informacji o dawnych rycerzach Jedi.

Tai-Lin podjął:

– Jeśli to prawda, wówczas możesz mieć potencjał taki jak twój brat.

„I mój syn” – dopowiedziała w myśli Leia, jednak nie wypowiedziała tych słów na głos.

– A gdybyś miała takie zdolności... Nie wyobrażam sobie, dlaczego ty także nie miałabyś zostać Jedi – dokończył Tai-Lin. – Nie znam zbyt wielu osób, które byłyby lepszymi rycerzami Jedi od ciebie.

Leia skłoniła głowę w podziękowaniu za komplement, jednak nie była w stanie odpowiedzieć od razu – wiedziała, że nie może wyznać Tai-Linowi prawdy. A przynajmniej nie całej. Moc była tematem zbyt poważnym, by rozprawiać o nim tak beztrosko – nawet z Tai-Linem, jej sprzymierzeńcem i przyjacielem.

Odpowiedziała więc tak oględnie, racjonalnie i szczerze, jak tylko zdołała:

– Moje obowiązki zawsze wiązały się z wysiłkami na rzecz tworzenia nowego, lepszego rządu.

Tai-Lin westchnął. Czyżby słyszała w tym westchnieniu echo żalu...?

– Każdy sam wybiera swoje przeznaczenie.

Czyżby? Miała wrażenie, że dawno temu odebrano jej możliwość kierowania własnym losem.

W milczeniu pokonali resztę drogi do budynku konferencyjnego; niezręczną ciszę mąciły tylko pokrzykiwania śnieżyków kołujących nad ich głowami i szum nasilającego się ruchu pieszego wokół kompleksu senackiego, w miarę jak personel spieszył coraz tłumniej do pracy. Gdzieś w pobliżu kręciły się zapewne Greer i Korrie, a C-3PO najprawdopodobniej czekał już w biurze pani senator, radośnie sortując korespondencję. Przejrzysty posąg Baila Organy lśnił w słońcu, śledząc jej każdy ruch. Piękna pogoda i bezchmurne niebo sprawiły, że Leia miała wrażenie, iż mogłaby cieszyć się tym porankiem – gdyby nie zapowiedziane w porze śniadania spotkanie. I te dociekliwe pytania Tai-Lina o jej przeszłość. A także wspomnienia przywołane przez rozmowę z Ransolmem wczorajszego wieczoru. Może to właśnie z ich powodu czuła narastający w niej stopniowo dziwny strach?

„Potrzebuję kafu” – pomyślała. Z całą resztą upora się później.

Budynek konferencyjny na terenie kompleksu senackiego Nowej Republiki składał się z licznych sal odpowiednich dla każdego rodzaju spotkań, jakie tylko można sobie było wyobrazić – od uroczystych koncertów aż po ceremonie wręczania odznaczeń. Leia i Tai-Lin skierowali się do jednej z mniejszych auli. Spotkanie śniadaniowe zorganizowała Varish Vicly, która nie знаła takiego pojęcia jak zła pora na bankiet.

Jej przyjaciółka sadziła właśnie ku nim na czterech łapach.

– Jesteście wreszcie! – zawołała na ich widok. – Już się martwiłam, że się spóźnicie...

– Jeszcze wcześniej – zaprotestowała Leia, gdy wraz z Tai-Linem zostali przelotnie uwięzieni w plątaninie długich kończyn.

– Tak, ale mimo to martwiłam się. Wiesz, jacy oni są.

Mówiąc „oni”, Vicly miała na myśli ważnych reprezentantów skrajnie prawicowego i lewicowego odłamu partii populistów. Ci pierwsi optowali za rozwiązaniem senatu, tak aby każdy ze światów mógł znów stać się osobną, niezależną jednostką. Lewica z kolei

postulowała konieczność wprowadzenia głosowań otwartych dla wszystkich obywateli, tak aby zamiast tysięcy senatorów niemogących dojść do porozumienia musieli się borykać z niezliczonymi rzeszami niemogących dojść do porozumienia cywili. Jedynym, co ich łączyło, była – jak się zdawało – chęć wsparcia kandydatury Lei na pierwszego senatora.

– Chodźcie, chodźcie! – przynaglała ich Varish. – Przedstawię was wszystkim.

Chwilę później Leia ścisła już niekończący się szereg łap i dłoni, mamrocząc pod nosem podziękowania; dzięki kilku hologramom pogładowym przygotowanym przez Korrie rozpoznawała niektóre twarze i mogła nawet zadać parę uprzejmych pytań o zdrowie rodzin oraz sytuację na ojczystych planetach.

„Innymi słowy – pomyślała, przysłuchując się radosnemu szczebiotaniu na temat wnuków tego czy tamtego senatora – wszyscy bawią się świetnie. Wszyscy oprócz mnie”. Chociaż dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo obawia się kandydowania – czy może po prostu rozmowy o kandydowaniu – cokolwiek było tego przyczyną, sprawiało, że czuła się mocno nieswojo.

Jakiś czas później cała grupa zaczęła wchodzić dwójkami do sali bankietowej. Leia wiedziała, że przypadnie jej w udziale miejsce u szczytu stołu, u boku gospodyni przyjęcia, przeszła więc przez całą salę, poświęcając uwagę towarzyszącej jej senator, nim wreszcie omiotła spojrzeniem otoczenie: przyjęcie zapowiadało się wystawnie, nawet jak na standardy Varish – aksamitny dywan i delikatne papierowe wstęgi porozkładane na stolikach pod serwetkami poskładanymi w skomplikowane wzory? Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Naprawdę, Varish? – rzuciła. – Do śniadania?

Jej uwaga wywołała kilka równie rozbawionych parsknięć; zamiłowanie do przepychu Varish Vicly było szeroko znaną słabością, z której sama zwykła żartować. Dziś jednak wzruszyła tylko ramionami.

– To nie mój pomysł. Może obsługa dowiedziała się, że to ja organizuję przyjęcie, i wyszła z założenia, że powinna zadbać

o odpowiednią oprawę? – Z uśmiechem na pysku zajęła swoje miejsce. – Jeśli taką mam reputację... Cóż, nie mam nic przeciwko.

Leia także usiadła, podniosła serwetkę... i zamarła.

Na papierowej wstędze zdobiącej jej talerz było coś napisane. Ręcznie. Dziwne – w tych czasach nikt nie pisał już odręcznie. Minęło wiele lat, odkąd Leia ostatni raz widziała litery wypisane tuszem w czymś innym niż starodawne dokumenty.

A jednak dziś, tu i teraz, ktoś postanowił zostawić jej na talerzu wiadomość: jedno słowo brzmiące „UCIEKAJ!”.

Odsunęła gwałtownie krzesło, zrywając się na równe nogi.

– Musimy się stąd wydostać! – zawołała do zaskoczonych senatorów przy stole. – Teraz! Szybko!

Jednak nikt się nie ruszył – nawet gdy rzuciła się w stronę drzwi.

– Leio? – bąknęła zbita z tropu Varish. – Co na wszystkie...

– Nie słyszałaś? – nie dała jej dokończyć Leia. Żaden z tych głupców nigdy nie był na wojnie, więc nie mógł rozpoznać pilnego ostrzeżenia, gdy takie nadeszło. Leia podniosła wysoko papierową wstęgę, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć. – Uciekajcie! Wszyscy! Natychmiast! – Bez dalszych wyjaśnień pobiegła przed siebie, przebierając nogami tak szybko, jak zdołała, i z ulgą witając odgłosy szurania za plecami. Może myśleli, że to jakiś głupi żart, jednak ona wiedziała, że nie należy tego lekceważyć. Niesprecyzowany strach, który od rana ścisnął ją w dołku, okrzepł – właśnie przed tym ostrzegało ją przeczucie.

Gdy gnali korytarzami budynku konferencyjnego, Leia kątem oka dostrzegła panel alarmowy i zboczyła z trasy, by uderzyć w niego dłonią. Sztuczny głos przemówił natychmiast:

– Nie wykryto niebezpieczeństwa w po...

– Obejść protokół! – krzyknęła. – Ogłosić alarm ewakuacyjny! – Rzuciła się ponownie do przerwanej ucieczki, a wszędzie wokół rozbłysły światła alarmowe i zaczęły wyc syreny. Z różnych sal natychmiast zaczęły wysypywać się tłumy istot różnych ras – w większości utyskujących, ale przynajmniej w miarę sprawnie kierujących się do wyjść. Na jej widok z marszu przeszli do biegu. Niepokój i nagła potrzeba ucieczki narastały w niej niczym

piętrząca się fala, która za chwilę się załamie.

Oddech wiał jej w gardle, gdy zmusiła się do szybszego biegu, pędząc prosto do wyjścia – tak szybko, że drzwi otworzyły się przed nią dopiero w ostatniej chwili. Na placu na zewnątrz droidy ochroniarze zaczęły już sprawnie prowadzić ludzi z dala od budynku, jednak w pobliżu wciąż kręciło się zbyt wiele istot żywych, rozglądając się z konsternacją dookoła. Kolejne wylewały się z budynku licznymi drzwiami, gdy jednak znalazły się już na zewnątrz, przystawały, zatrzymując się głupio niebezpiecznie w pobliżu, w zasięgu...

„W zasięgu czego?” – spytała samą siebie Leia. Nadal nie wiedziała. Jednak każdy nerw w jej ciele, wszystkie instynkty – sama Moc – krzyczały do niej, że niebezpiecznie otarli się o śmierć.

Nie zwolniła kroku. Biegła – tak prędko, jak zdołała, nie oglądając się ani razu za siebie, dopóki...

Oślepiający błysk. A po nim huk tak głośny, że zaszczękały od niego zęby. Uderzyła w nią fala gorącego powietrza i szczątków, ścinając ją z nóg, obracając kilkakrotnie w niekontrolowanym upadku... i usuwając świat z zasięgu jej zmysłów.

Greer wiedziała tylko tyle, że w jednej chwili szła przez teren senatu – niedaleko od sali konferencyjnej, z Korrie u boku, starając się wymyślić jakąś wymówkę, żeby zatuszować wczorajszą wieczorną wyprawę do centrum medycznego – a w następnej leżała skołowana pośród rozszarpanych szczątków, obolała i zdeorientowana.

„Co, u...?”. Usiadła, jednak zrobiła to zbyt szybko i natychmiast zaczęło jej się kręcić w głowie. Podniosła dłoń do czoła, wzięła kilka głębokich oddechów i spróbowała poskładać w sensowną całość serię otaczających ją obrazów: przerażającej wizji spustoszenia.

Połowa senackiego budynku konferencyjnego zniknęła, zamieniona w stertę gruzu; z drugiej połowy buchały w niebo kłęby czarnego dymu. Wszędzie dookoła ludzie leżeli na ziemi albo zataczali się chwiejnie, osłaniając zranione miejsca; skórę, łuski i sierść znaczyły ślady krwi. Greer węszyła w powietrzu ostry zapach, który mówił jej, że eksplozję wywołano z pomocą materiałów wybuchowych.

„Ktoś podłożył w budynku senatu bombę” – dotarło do niej.

Ten pierwszy kawałek układanki sprawił, że tryby w jej mózgu zaczęły pracować na najwyższych obrotach. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jasnozielonej szaty Korrie.

– Korrie? – zawołała. – Słyszysz mnie? Korrie!

– Nic ci nie jest? – Gdy Greer się odwróciła, zobaczyła spieszącą w jej stronę Korrie, z włosami w nieładzie i w podartej szacie, ale poza tym najwyraźniej całą i zdrową. – Zniknęłaś mi na chwilę z oczu. To było, jakby... jakby wybuch wyssał na chwilę z otoczenia całe światło. Wszystko pociemniało, a potem jakby wywróciło się do góry nogami... – Głos Korrie załamał się i przeszedł w szloch. Greer uświadomiła sobie, że jej przyjaciółka wciąż jest tylko nastolatką. Wzięła ją za rękę, starając się podnieść ją na duchu, jednak wówczas zobaczyła, że ma zdarty paznokieć – został zerwany z palca w całości, a krew kapiąca z jej dłoni wcale nie poprawiała sytuacji.

Powietrze w pobliżu przeciął droid oceniający stan rannych, zatrzymując się obok Korrie; wysunął pręt skanera i omiótł ciało Greer błękitnymi promieniami.

– Lekki wstrząs. Wewnętrzny krwotok nie stwierdzono. Brak złamanych kości – zameldował. – Jedynie obrażenia zewnętrzne i uprzednio zdiagnozowane istniejące dolegliwości. Brak uszkodzeń krytycznych. – W następnej kolejności przeskanował Korrie, nie znajdując jednak nic wartego wzmianki, a potem zabrał się do poszukiwania ciężiej rannych.

– Pomóż mi wstać – wychrypiała Greer.

Korrie wsunęła jej rękę pod ramię i podciągnęła do pozycji pionowej. Teraz, gdy Greer miała lepszy widok z góry, uderzyła ją skala zniszczeń. Chociaż pośród cywili uwijały się jak w ukropie droidy i personel medyczny, kilkadziesiąt – o ile nie kilkaset – osób leżących pośród poboju było rannych.

– Spotkanie śniadaniowe. – Korrie przełknęła głośno ślinę. – Księżniczka Leia była tam, gdy nastąpiła eksplozja.

Ciało Greer przeszła zimna błyskawica strachu – z wyjątkiem jednego jedyne go palca, gorącego od skapującej z niego krwi.

– Musimy ją znaleźć! Szybko! Zawołaj kogoś do pomocy. Może Jopha Seastriker? Koszary powinny być poza zasięgiem ataku...

– Greer, wszyscy już szukają.

Oczywiście, z pewnością natychmiast wezwano wojsko. Jednak Greer nie była w stanie siedzieć bezczynnie.

– Nie wszyscy, bo my nie szukamy – burknęła. – Nie obchodzi mnie to. Znajdziemy księżniczkę, nawet jeśli będziemy musiały zajrzeć pod każdy kamień.

Korrie pokiwała głową. Czowała się zdecydowanie lepiej, mając coś do roboty.

Minutę później Greer także czowała się już na tyle dobrze, że mogła stać o własnych siłach. Jej ciemnoniebieska bluza i spódnica były postrzępione od odłamków i podarte, odsłaniając skórę na brzuchu i udach. Włosy pokrywała jej warstwa pyłu – tak gruba, że każdy ruch głową skutkowałam deszczem szarobiałych płatków opadających na oczy. Mimo to parła naprzód, ignorując uparcie zawroty głowy. Sprawdzała stan każdego mijanego ranego i w razie potrzeby wzywała droidy medyczne. Nie spocznie, dopóki nie znajdzie księżniczki Lei i nie upewni się, że nic jej nie jest. Innej możliwości nie brała nawet pod rozwagę.

Klucząc pośród ofiar ataku, co chwila natykała się na znajome twarze: szefową sztabu hrabinę Jogurner, z jasnymi włosami pozlepianymi krwią, podtrzymywaną przez doktor Kalonię; Andrithal Robb-Voti z Tarisa, opierającą się o nietkniętą ścianę i wodzącą wokół półprzytomnym wzrokiem; Ransolma Casterfa, pomagającego rannej Togrutance dokuśtykać do centrum medycznego; Zygliego Brussa z Candovanta, ostrożnie kładzionego na noszach... To był bez wątpienia jeden z najpoważniejszych ataków na rząd od czasów kończących wojnę bitew z udziałem ostatnich imperialnych statków, ponad dwadzieścia lat temu.

Nagle Korrie zawołała:

– Tutaj!

Gdy Greer odwróciła się w stronę młodszej koleżanki, zobaczyła księżniczkę Leię, podnoszącą się właśnie z ziemi na skraju placu, z jedną ręką w dłoni Korrie, drugą trzymała się za skroń, jakby mocno bolała ją głowa. Kiedy Greer do nich dokuśtykała, księżniczka natychmiast chwyciła ją w objęcia.

– Chwała Mocy! – westchnęła. Głos miała dziwnie zachrypnięty, jakby od krzyku albo płaczu. Strach i przesycający powietrze popiół odbierały każdemu głos. – Tak bardzo się o was martwiłam!

– Co się stało? – Greer nie oczekiwała od księżniczki odpowiedzi. Pytanie krążyło po prostu po jej umyśle, nie dając jej spokoju, jakby sam fakt, że się nad tym zastanawiała, mógł sprawić, że odpowiedź wreszcie nadejdzie. – Kto mógłby chcieć zniszczyć budynek senatu?

Księżniczka Leia wzniosła wzrok do góry, ku posągowi Baila Organy. Choć powinien lśnić w słonecznym blasku, pokrywała go szara warstwa sadzy i pyłu, a wyciągnięta ręka została odłamana w łokciu. Do Greer dotarło, że pośród szczątków walających się u jego stóp dostrzega porozrzucane palce.

– Ta bomba zniszczyła coś znacznie ważniejszego niż tylko budynek – powiedziała cicho księżniczka. – Całkiem możliwe, że obróciła w gruzy cały senat.

„Kto mógłby to zrobić?” – zachodziła w głowę Greer. Na myśl przychodziło jej jednak zbyt wielu potencjalnych sprawców: syndykaty przestępcze – sługusy Rinnrivina Di albo Huttowie, próbujący odzyskać wpływy. Ekstremalna frakcja populistów, rozwścieczona samym tylko istnieniem senatu galaktycznego. Radykałowie z ugrupowania centrystów, próbujący zasiać w sercach obywateli Republiki strach, który usprawiedliwiłby ich próbę sięgnięcia po władzę absolutną. Jakiś szaleniec z zadawnionymi pretensjami...

Ale jednego była pewna: gdy tylko wszyscy otrząsną się z pierwszego szoku, posypie się grad oskarżeń. Marazm paraliżujący senat zmieni się w chaos, który wkrótce ogarnie całą galaktykę.

Rozdział czternasty

Pomimo wstrząsu Leia odmówiła pomocy medycznej, dopóki nie zostaną opatrzone obrażenia innych, ciężiej rannych. W pewnej chwili doktor Kalonia upomniała ją surowo, każąc przestać zgrywać bohaterkę i przyjąć pomoc, jednak zachowanie Lei bynajmniej nie było powodowane heroizmem. Leki przeciwwstrząsowe zawierały zazwyczaj środki uspokajające, a to oznaczało, że w ciągu godziny od ich przyjęcia Leia najprawdopodobniej odpłynie i nie obudzi się przez co najmniej pół dnia. A jej zależało na zachowaniu przytomności umysłu, gdy będzie próbowała ustalić, co się w ogóle wydarzyło.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było nagranie głosowej wiadomości dla Hana, w której informowała go, że ma się dobrze i że jej mąż nie musi z jej powodu wracać na Hosnian Prime. Chociaż jego towarzystwo przyniosłoby jej pewną ulgę, wiedziała też, że gdy tylko poczuje się lepiej, będzie musiała zająć się sprawą zamachu i ustalić, kto odpowiadał za podłożenie bomby. Nie będzie czasu na czułości i pojednania.

Ku jej zaskoczeniu – i nieskończonej uldze – wyglądało na to, że nie było ofiar śmiertelnych. Chociaż kilkaset osób zostało rannych, w tym niektóre poważnie, droidy medyczne meldowały, że nikt nie był w stanie krytycznym. Nie było jednak wątpliwości, że śmierć zebrałaby swoje żniwo, gdyby nie ostrzeżenie, które otrzymała Leia.

Kiedy oprzytomniała, wciąż ścisnęła w dłoni papierową wstęgę, którą przekazała szefowi ochrony, gdy tylko go znalazła. „UCIEKAJ!”. Najwyraźniej wiadomość zostawił ktoś, kto wiedział o bombie – być może sam zamachowiec albo kret w jego szeregach.

Istniało wiele powodów, dla których ktoś mógłby podłożyć bombę i dopilnować, by wyrządziła tylko ograniczone szkody. Leia wiedziała, że zazwyczaj za aktem terroryzmu stały organizacje, które biorąc na siebie odpowiedzialność, szukały poklasku lub działały w celach propagandowych; podobny akt świadczyłby zarówno o ich zabójczej potędze, jak i szacunku dla życia – jakkolwiek nieszczerym.

Jednak nie zgłosił się nikt, kto utrzymywałby, że stoi za atakiem, co stanowiło niezbędny element działań propagandowych. Zamach pozostawał anonimowy i tajemniczy.

– Może jutro? – zgadywała Greer, gdy wreszcie zgłosiły się do centrum medycznego. Dłoń miała zanurzoną w płytkim zbiorniczku z bactą – jedynie na tyle głębokim, by mógł wyleczyć ranę pod zerwanym paznokciem i pozwolił mu odrosnąć; wcześniej zaaplikowano jej serię iniekcji. – Prawdopodobnie wiadomość od sprawcy nadejdzie dziś wieczorem albo jutro.

Leia przysiadła w samej bieliźnie na szczycie większego zbiornika z bactą, z maską oddechową w dłoniach.

– Wątpię – wyznała. – Gdyby chcieli się przyznać, już by to zrobili.

– Czy sądzisz, że ostrzeżenie mógł zostawić ktoś inny? – spytała Korrie, siedząca ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, lekko rozproszona syntskórzanym plastrem szybko gojącym rozcięcie na jej czole. – A może zamachowiec zmienił zdanie w ostatniej chwili i zdołał jedynie zostawić ostrzeżenie?

– To możliwe – zgodziła się Leia. – Ale mało prawdopodobne. Ktokolwiek to jest, chciał, żebyśmy byli zdezorientowani i wściekli. I zamierza dopilnować, by tak pozostało. – Westchnęła na widok doktor Kalonii. – Jak się domyślam, powiesz mi, że natychmiast powinnam przestać gadać?

– Otóż nie. – Związała jak zawsze Harter Kalonia była pełna współczucia, ale miała też przewrotne poczucie humoru. – Powiem ci natomiast, że powinnaś była przestać gadać już dobrą chwilę temu.

– Dobrze już, dobrze. – Leia wplotła do warkocza niesforne pasma włosów, nasunęła na twarz maskę i wskoczyła do bacty.

„Co za obrzydlistwo ta bacta – pomyślała jeszcze, nim lepka substancja zamknęła się nad nią. – Dokładnie w pół drogi między płynnością a śluzowatością”. Zaciskała mocno powieki, ale że maź była ciepła, nie mogła wyzbyć się uczucia bycia połkniętą żywcem.

Wielu pacjentów odbywających baktowe kuracje reagowało w ten sposób – i właśnie dlatego lekarze aplikowali im wcześniej środki uspokajające. Nie upłynęło jednak wiele czasu, nim unosząca się w zbiorniku z włosami tworzącymi wokół jej głowy ciemną aureolę

Leia zaczęła się odprężyć.

„Skup się! – nakazała sobie surowo w myśli. – Musisz to wszystko przemyśleć, krok po kroku. Czy przypominasz sobie wśród gości kogoś podejrzanego?”. Jednak uspokajające działanie leków było silniejsze od grawitacji. Leia czuła się, jakby powoli przenikała do świata pozbawionego bólu, pozbawionego strachu. Może właśnie tak czuł się płód w łonie matki? „Nie byłam tam jednak sama – pomyślała półprzytomnie. – Luke był tam ze mną. Właśnie, gdzie jest Luke?”.

Gdy wyciągnięto ją ze zbiornika, owinięto długie włosy w ręczniki i położono na repulsorowych noszach, pozostała przytomna. Pamiętała nawet, że patrzyła na doktor Kalonię i droidy medyczne, kiedy wnoszono ją na pokład transportowca. I – o ile pamięć jej dopisywała – zdołała nawet wstać i dojść do swoich kwater o własnych siłach, tylko z niewielką pomocą pani doktor.

Następną rzeczą, którą pamiętała, było to, że klapnęła na własne łóżko... a potem długo, długo nic.

Leia obudziła się z mętlikiem w głowie i zaschniętym gardłem. Miała wrażenie, że jej ciało jest dziwnie lekkie; zupełnie nie czuła bólu, a środki przeciwbólowe nie przestały jeszcze do końca mącić jej myśli. Początkowo po prostu cieszyła się tymi doznaniem, leżąc w półśnie, w tej dziwnej krainie, w której strach nie mógł osiągnąć jej swoimi szponami.

Jednak wkrótce napłynęły wspomnienia, domagając się jej uwagi – podobnie jak migające czerwono światelka na jej panelu łączności.

Podźwignęła się z jękiem na łokciach i zerknęła na najbliższy ekran. Widniała na nim informacja, że doznała wstrząsu, umiarkowanie poważnego urazu organów wewnętrznych i miała kilka złamanych żeber, jednak wszystkie obrażenia zostały wyleczone bactową kąpielą. Przez kilka następnych dni powinna ograniczyć wysiłek fizyczny. Droid medyczny zajrzy do niej wieczorem, aby potwierdzić skuteczność kuracji.

– Świetnie – mruknęła pod nosem. – Tyle tylko, że to nie o swoje zdrowie się martwię.

Następnie wyświetliła hologramy, które jej przesłano. Specjalnie ustawione filtry sortowały je pod kątem określonych priorytetów, co

oznaczało, że wiadomości o charakterze politycznym znajdują się na samym końcu. Pierwszym obrazem, który zamigotał w powietrzu, była twarz Hana – tak zatroskanego nie widziała go od lat.

– Leia, słonko! Greer powiedziała mi, że odsypiasz bactę. Gdy jednak usłyszałem, że ktoś podłożył bombę w senacie, i zobaczyłem te hologramy... – Pokręcił głową, jakby próbował pozbyć się z pamięci wstrząsających obrazów. – Gdybym nie dostał twojej wiadomości, oszalałbym ze zmartwienia. Cieszę się, że nic ci nie jest. Gdy tylko dojdiesz do siebie, skontaktuj się ze mną, proszę. A jeżeli zmieniłaś zdanie w sprawie mojego powrotu na Hosnian Prime... Powiedz tylko słowo. – Uśmiechnął się do niej tym swoim uśmiechem, na widok którego zawsze topniało jej serce. – Kocham cię.

Obraz jej męża zniknął. Leia skrycie liczyła na to, że następna wiadomość będzie pochodziła od Bena albo od Luke'a, jednak zamiast tego w powietrzu zamajaczyła postać Chewbacki, wyrykującego życzenia rychłego powrotu do zdrowia oraz obietnice bezlitosnego policzenia się ze sprawcami, ktokolwiek stał za atakiem. Leia uśmiechnęła się, rozczulona typową buńczucznością Wookieiego, starając się poradzić sobie jakoś z dojmującym rozczarowaniem. Kolejne kilkanaście wiadomości pochodziło od polityków, z których każdy powtarzał wyświechtane frazy na temat szoku, oburzenia, ulgi, że przeżyła, oraz nadziei na jej szybki powrót do zdrowia. Przewertowała je wszystkie najszybciej, jak zdołała, zatrzymując się na dłużej jedynie przy raporcie na temat stanu zdrowia Varish, która zapewniała ją, że jutro jej złamana łapa będzie jak nowa, oraz informacji od Tai-Lina, który uspokajał, że wyszedł z ataku obronną ręką, nawet niedrażnięty. Autorem jednego z ostatnich komunikatów był Ransolm Casterfo i Leia nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jako jeden z nielicznych, być może jedyny, wysłał ją jako człowieka, nie polityk:

– Wciąż próbuję w to uwierzyć i nie mogę. Mimo iż byłem tam, na miejscu. Dzięki Mocy, że nie doszło do niczego gorszego. Twoi ludzie twierdzą, że rano będziesz już się czuć doskonale, ale gdybyś czegokolwiek potrzebowała, daj tylko znać. – Proponował jej pomoc jako przyjaciel, nie polityk oferujący przysługę, i Leia nie mogła

powstrzymać rozbawienia, jakie wywołała u niej myśl o poproszeniu go, by przyniósł jej nieco zupy – jednak podejrzewała, że gdyby to zrobiła, naprawdę spełniłby jej prośbę.

Następną rzeczą, na jakiej się skupiła, było przejrzenie kanałów informacyjnych, serwujących wiadomości zarówno oficjalne, jak i domysły. W najbardziej aktualnych większość komentatorów wyrażała prawdziwy szok i troskę. Ile czasu minęło, odkąd centryści i populiści przemawiali jednym głosem? Kiedy ostatnio dzielili podobne poglądy w jakiegokolwiek sprawie?

„Gdybyśmy tylko mogli wykorzystać ten incydent do pojednania naszych planet” – westchnęła w duchu Leia. Wiedziała jednak, że nie ma co na to liczyć.

Nim upłynie dzień, rozpocznie się rzucanie wzajemnych oskarżeń.
– Czy to nie oczywiste? – spytał Orris Madmund, młodszy senator z Coruscant, idąc korytarzami głównego budynku senatu u boku Ransolma Casterfa. – Wczorajszy atak to sprawka populistów.

– Słucham? – Ransolm wybałuszył oczy na Madmunda, który prychnął, oburzony niedowierzaniem kolegi.

– Populiści sami podłożyli bombę, aby zrobić z siebie męczenników i obwinić nas potem o atak. To jasne jak słońce. Naprawdę, Casterfo, powinieneś przestać być tak naiwny.

„Czy oni wszyscy poszaleli?” – zastanawiał się Ransolm.

– Nie bądź głupcem. Czy to nie populiści są specjalistami od teorii spiskowych? Sytuacja jest zbyt poważna, żeby powążył się na to ktokolwiek z senatu. Stoi za tym po prostu nieznana grupa terrorystów.

– Powiedz to populistom, którzy nas o wszystko obwiniają! – parsknął Madmund. – Natychmiast zaczęli wskazywać na nas palcami. Nie bądź ślepy!

Cały senat od rana opanowały atmosfera strachu i nieufności. Nim nastąpiła pora lunchu, alarmy włączały się bite pięć razy. Spanikowany personel przemykał między biurami, jakby w korytarzach za każdym rogiem czaiło się niebezpieczeństwo. Podczas każdej rozmowy, którą przeprowadzał Ransolm, tworzyła się kolejka nowych nieodebranych połączeń, a gdy zdołał skontaktować się ze wszystkimi, którzy

próbowali go złapać, wydłużała się dwukrotnie.

Przez cały dzień prześladowały go słowa Madmunda, które prawdziwie nim wstrząsnęły – i to nie dlatego, żeby w nie wierzył. Nedorzecznie było sądzić, że nawet ekstremistyczni populiści mogli posunąć się do czegoś takiego. I to nie przez własną naiwność Ransolm wykluczał ich udział w zamachu. Miał ku temu dwa niezbite powody: po pierwsze, populiści nigdy nie naraziliby życia i zdrowia swojej potencjalnej kandydatki na stanowisko pierwszego senatora, po drugie zaś, byli zbyt wewnętrznie podzieleni i skłóceni, żeby zdołali uknuć spisek. Czasami dziwił się, że w ogóle udaje im się dojść do porozumienia w kwestii usadzania członków swojej partii w senacie.

„Mogę spróbować przemówić swoim do rozsądku – pomyślał Casterfo. – Ale populiści będą musieli sami dojść ze sobą do ładu”. Nie miał złudzeń odnośnie do tego, kto powinien o to zadbać.

Dlatego wkrótce po opuszczeniu biura udał się do kwatery księżniczki Lei – pierwszy raz w swojej karierze.

– Co to ma znaczyć? – spytała Leia, stojąc w progu swoich apartamentów w prostej błękitnej szacie, z włosami splecionymi w klasyczny luźny warkocz.

Casterfo wyciągnął w jej stronę trzymane w dłoniach pudełko.

– Tuzin maślanych ptysiów. Znakomicie leczą rany.

Leia roześmiała się, wpatrując się w pudełko łakoci.

– To nawet lepsze niż zupa!

– Proszę?

– Nie, nie. Nic takiego. – Wzięła od niego paczkę i skinieniem głowy zaprosiła go do środka. – Wejdz, proszę.

Ransolm wiedział już, że Leia nie gustuje w ceremoniałach ani nie jest żadna luksusów. Mimo to widok jej skromnie urządzonego lokum zaskoczył go. Jej apartament był urządzony ze smakiem i skąpo umeblowany funkcjonalnymi sprzętami w ciepłych odcieniach bieli i szarości. Jedyнным dziełem sztuki zdobiącym ścianę pokoju był piękny gatałentański obraz utrzymany w śmiałych odcieniach czerwieni.

Gdy zauważyła, że mu się przygląda, wyjaśniła:

– Prezent urodzinowy od Tai-Lina Garra sprzed kilku lat. Chyba mój ulubiony... w drugiej kolejności po tym. – Postawiła pudełko słodkich wypieków na stoliku i gestem poprosiła Ransolma, żeby usiadł.

– Mieszkasz bardzo... samotnie – zauważył.

Leia parsknęła śmiechem.

– Teraz tak mówisz! Zajrzyj któregoś dnia po powrocie mojego męża, gdy pobędzie tu już jakieś parę tygodni. Wszędzie skarpety! – Chociaż rzuciła tę uwagę żartem, zauważył w jej twarzy czułość świadcząca o tym, że księżniczka musi bardzo za nim tęsknić.

W jednym z kątów stał holomoduł nadający wiadomości z co najmniej kilkunastu światów, wyświetlane szybko po sobie. Leia najwyraźniej zaprogramowała zestawienie osobiście; nad obrazami przewijały się ciemne litery tłumaczenia:

*Podejrzenia narastają w miarę trwania śledztwa w sprawie bomby
w senacie*

Liderzy centrystów oskarżeni o tak zwany zamach serwetkowy

*SABOTAŻ? Jak daleko posuną się populiści, aby zdyskredytować
centrystów?*

I tak dalej, i tak dalej, paranoiczne oskarżenia goniły niedorzeczne teorie, ukute na podstawie wzajemnych oskarżeń obydwu partii. Wyjątkiem był ithoriański serwis wiadomości, który z jakichś niewyjaśnionych przyczyn przekonywał wszystkich, że za zamachem stoją Huttowie.

– Zakładam, że masz dość przytomności umysłu, by o tym wiedzieć – zaczął Ransolm – ale tak wielu głupców stara się dziś przekrzyczeć jeden drugiego, że chciałbym postawić sprawę jasno: to nie była sprawka centrystów.

– Wierzę ci – powiedziała szczerze Leia, nie odrywając wzroku od wiadomości, zajęta rozpakowywaniem ozdobnego pudełka ciastek. –

Nie stali też za tym populiści. W szeregach obu naszych partii mamy głupców, jednak nikt nie jest aż takim szaleńcem.

– Jak sądzisz? Udałoby ci się przekonać populistów o naszej niewinności?

– Na pewno nie przemawiając im do rozsądku czy apelując do przyzwoitości, jeśli to masz na myśli – westchnęła. – Jedyńm sposobem na zażegnanie tego zaognionego konfliktu jest ustalenie, kto naprawdę za tym stoi. – Ugryzła kęs ptysia.

Ransolm wyraźnie oklapł. Nie, żeby nie wiedział o tym jeszcze przed rozmową z księżniczką. Miał po prostu nadzieję, że dzięki większemu doświadczeniu i kontaktom Leia będzie w stanie wskazać mu rozwiązanie, którego na razie nie dostrzegał. Niestety nie – rozziew był tak głęboki, jak się obawiał.

– Przypuszczam, że trochę jeszcze potrwa, nim służby śledcze będą w stanie przedstawić jakieś dowody.

– Nie widziałeś tego? Zaczekaj momencik. – Leia przeskakiwała chwilę między programami, dopóki nie znalazła tego, czego najwyraźniej szukała: hologramu przedstawiającego na nagraniu z kamer ochrony Twi'lekanę przemykającą ukradkiem do drzwi budynku konferencyjnego, a chwilę później wychodzącą stamtąd szybkim krokiem. Jej ciemny kombinezon przypominał uniformy obsługi z firmy cateringowej, a ciemne okulary nikogo by nie zdziwiły – nie w taki słoneczny dzień jak wczoraj.

– Ryloth? Niemożliwe. Nie mają ani środków, ani motywu. – Ransolm założył ręce na piersi, rozważając w myśli różne opcje. – Każdy może wynająć twi'lekańską najemniczkę.

– Racja. To nagranie pojawiło się zaledwie kilka godzin temu, jednak spodziewam się, że Ryloth zostanie oskarżony w senacie. A potem Huttowie i Moc jedna wie, kto jeszcze. Jednak główne podejrzenia padną na ekstremistów z naszych własnych partii. Możesz być tego pewien.

Ransolm wyobraził sobie niekończące się dyskusje, które z tego wynikną. Czy mogły zagrozić zbliżającym się wyborom? Jedyńm pierwszym senator mógłby załagodzić podobny kryzys. Galaktyka potrzebowała w tej chwili silnego przywództwa, bardziej niż

kiedykolwiek wcześniej.

– Jak myślisz? Kto to zrobił?

– Nie wiem – wyznała pogrążona w myślach Leia. – A jednak... nie masz wrażenia, że to dziwne, iż wydarzyło się to w chwili, kiedy wszczęliśmy śledztwo w sprawie potężnego kartelu?

– Podejrzewasz Rinnrivina Di? – Ransolmowi nie przyszło to wcześniej do głowy, jednak takie wyjaśnienie nie wydawało mu się przekonujące. – Próbuje uniknąć ściągania na siebie uwagi rządu. Podkładając bombę w senacie, nic by nie zyskał, za to wiele by stracił. Poza tym, gdyby to on za tym stał... nie należy raczej do osób, które zawracałyby sobie głowę ostrzeganiem kogokolwiek.

– Zgadzam się z tobą. To nie Rinnrivin Di. Jednak ktoś, kto zarabia na tym wszystkim krocie... kto mógłby go w to wplątać... O, to może być zupełnie inna historia.

Hologram zamigotał, ukazując raz za razem domniemaną twi'lekańską zamachownicę. Na nagraniu nie widać było dokładnie rysów jej twarzy, a Ransolm szedł o zakład, że przybyła na Hosnian Prime pod fałszywą tożsamością. Mimo to materiał będzie zapewne puszczany w kółko, bo dawał złudne poczucie rozwiązania zagadki, cień odpowiedzi, której być może nigdy nie poznają.

– To możliwe – przyznał w końcu. – Zgadzam się, że moment byłby idealny. Jednak to wciąż tylko domysły.

Leia przyjrzała mu się uważnie.

– Całe szczęście, że nie badamy tej sprawy, prawda?

– Otóż to.

Pomysł polowania podobał mu się coraz bardziej. Być może kartel, który tropili, nie miał z tym atakiem bombowym nic wspólnego, jednak Ransolm rzadko kiedy czuł się tak bezsilny jak wczoraj, gdy usłyszał o eksplozji. Gdy biegł co tchu, tylko po to, by zobaczyć budynek senatu w gruzach... poczuł w płucach gryzące, cuchnące chemią powietrze... Wszystko to sprawiło, że napłynęły znów wspomnienia o Riosie, z czasów gdy Imperium wyeksploatowało jego świat i odrzuciło go niczym zużyty przedmiot. Przez chwilę znów był tamtym chudym sierotą, głodnym i zagubionym pośród ruin.

To śledztwo da im przynajmniej szanse na dokonanie czegoś

ważnego, przydatnego. A jeśli uda im się przy okazji odkryć, kto odpowiada za atak – tym lepiej.

– Muszę natychmiast zorganizować podróż na Daxam IV – powiedział; tuż przed eksplozją przeczytał ostatnią wiadomość od Lei na temat informacji uzyskanych przez Greer i Jopha. – Znaleźć tych amaxińskich wojowników – kimkolwiek... czy czymkolwiek są. W zasadzie to mam już przekonujący pretekst do złożenia na tej planecie wizyty.

Leia pochyliła lekko głowę.

– Mianowicie?

– To drażliwa sprawa...

– Teraz musisz mi już powiedzieć.

– Moja kolekcja pamiątek historycznych. – Miał wrażenie, że opuszczenie słowa „imperialna” zadziałało, a w każdym razie Leia nie dała nic po sobie poznać. – Jakiś czas temu ktoś w kręgach kolekcjonerskich zaczął się ogłaszać z bardzo rzadkim okazem na sprzedaż, który zwrócił moją uwagę... i to wcale nie dlatego, że sprzedawca pochodzi z Daxama IV. Rozpocząłem wstępne rozmowy i sądzę, że uda mi się osobiście dobić interesu.

Leia kiwnęła głową i spytała:

– Czy sądzisz, że ten sprzedawca może być w jakiś sposób powiązany z Amaxinami? Żadne przesłanki nie wskazują na związki tej starej legendy z Imperium.

– Nie mam powodów, by to podejrzewać, jednak nawet jeśli sprzedawca nie jest z nimi powiązany, może zdoła dostarczyć nam jakichś przydatnych informacji. Tak czy inaczej, to powinna być świetna przykrywka, pozwalająca mi powęszyc na planecie. – Uśmiechnął się do niej. – Chyba zaczynam lubić szpiegowanie.

– Bądź ostrożny – poprosiła go. – Zazwyczaj gdy wydaje ci się, że już, już jesteś blisko, wszystko bierze w łeb.

Ransolm wiedział, że ta zasada sprawdza się w bardzo wielu dziedzinach, nie tylko związanych ze szpiegowaniem. Kiwnął głową.

– Czy mogę cię prosić o przysługę? – spytała nagle Leia. – Weź ze sobą Greer.

Och, a już myślał, że naprawdę się zaprzyjaźnili...

– Naprawdę sądzisz, że ktoś musi mi patrzeć na ręce? Po tym wszystkim...?

– Co takiego? Ależ skąd! – Sprawiała wrażenie prawdziwie urażonej. – Czy jednak wolałbyś udać się na niebezpieczną misję bez wsparcia? Jeśli tak, nie mam nic przeciwko. A poza tym sądzę, że to zadanie z rodzaju tych, które będą dla niej wyzwaniem i których wypełnienie sprawi jej radość.

Najwyraźniej jemu również udzieliła się wisząca w powietrzu paranoja.

– Wybacz – bąknął. – Nie mam nic przeciwko temu, by ktoś mi towarzyszył. Podejrzewam jednak, że będziesz teraz potrzebowała asystentki. Może Seastriker...

– Jeśli chodzi o ścisłość, Joph Seastriker poleci ze mną na Ryloth, gdy senat postanowi wysłać tam kogoś, by poprowadził śledztwo. – Leia uśmiechnęła się szelmowsko. – Nie, żeby on czy senat w ogóle na razie o tym wiedzieli. Dajmy im jednak jakieś pięć dni.

Ransolm pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Zawsze o krok przed wszystkimi.

Wzrok Lei powędrował w stronę hologramów, które ukazywały znów tłące się szczątki budynku senatu.

– Wierz mi, chciałabym, by tak było.

Rozdział piętnasty

Ransolm Casterfo uwierzył Lei, że Greer ma z nim lecieć na Daxam IV jako wsparcie, nie w charakterze nadzoru. Jednak najwyraźniej nikt nie raczył poinformować o tym samej Greer.

– Wychodzimy z nadprzestrzeni za pięć... – powiedziała chłodno. Były to jej pierwsze słowa od czasu, gdy opuścili Hosnian Prime. Gęste czarne włosy spływały jej luźno na plecy – jedyny element jej stroju, ciała czy zachowania, w przypadku którego pozwoliła sobie na swobodę. – Przypnij się.

Zasiadała za sterami niewielkiego statku kurierskiego typu Jeconne, który wynajęli na czas tej podróży. Ransolm wybrał go po krótkim namyśle ze względu na jego nowoczesny, ale i stylowy wygląd – w końcu podróżował pod prawdziwą tożsamością i musiał sprawiać odpowiednie wrażenie – jednak ten model był też na tyle popularny, by nie przyciągać niepotrzebnej uwagi. Casterfo spodziewał się, że tak doświadczona pilotka jak Greer będzie miała na temat jego wyboru coś do powiedzenia, jednak odnosił niejasne wrażenie, że nie obeszłoby jej, gdyby sprowadził na orbitę dwuosobowego skoczka albo gwiazdowego niszczyciela.

– Wydaje mi się, że nie spełnia twoich oczekiwań.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Co masz na myśli?

Ransolm wskazał szerokim gestem lśniący czarny kokpit, mając na myśli cały statek.

– Jeconne. Jest chyba zbyt... pospolity dla elitarnej pilotki, która przywykła do ścigania się luksusowymi statkami.

– Jest w porządku – odparła krótko i zamilkła znów na kilka długich chwil, utwierdzając Ransolma w przekonaniu, że nie chce dłużej ciągnąć tego tematu. Nagle jednak dodała: – Nie należałam do *elity*.

– Bzdura – skontrował natychmiast. – Senator Organa wyjawiała mi co nieco na twój temat przed rozpoczęciem misji. – Jeśli Greer Sonnel

zakładała, że była jedyną osobą, z którą Leia rozmawiała, najwyższy czas wyprowadzić ją z błędu. – Zwycięzcy zawodów Mieczy w klasie juniorów, zawodowa uczestniczka zespołu Kryształowego Kopca przez dwa lata, dopóki nie wycofałaś się nagle trzy lata temu. Krótka, ale błyskotliwa kariera, biorąc pod uwagę wszystkie wyścigi, w których brałaś udział. Odeszłaś niepokonana.

Gdy mówił, Greer nie protestowała. Wpatrywała się jednak beznamiętnie w panel sterowniczy, poświęcając mu znacznie więcej uwagi, niż było konieczne do opuszczenia nadprzestrzeni.

– Dwa lata nikogo nie czynią elitą.

Chociaż Ransolm Casterfo nie uważał siebie za próżnego człowieka, to podczas swojego spędzonego w ubóstwie dzieciństwa na Riosie nauczył się korzystać ze wszystkich nadarzających się okazji. To był jedyny sposób na to, by przetrwać: słabi ludzie nie mogli liczyć na podziw ani wsparcie, więc nie mógł sprawiać pozorów słabego. Kupował sobie najlepsze ubrania, na jakie było go stać, nawiązywał kontakty z wpływowymi ludźmi, robił wszystko, by dowiedzieli się o tym inni, i wykorzystywał każdą umiejętność, jaką zdołał osiągnąć.

Nie rozumiał więc: dlaczego ktoś miałby umniejszać swoje zasługi? Wypierać się sławy? To nie miało sensu. Zmęczony próbami rozgryzienia Greer, opadł na oparcie swojego fotela.

– Skoro tak twierdzisz.

Greer zacisnęła dłoń na dźwigni hipernapędu.

– Wychodzimy za trzy, dwa, jeden... Teraz.

Statek zadrżał, gdy rozmyte w smugi gwiazdy powróciły na swoje miejsca. W dole widniał Daxam IV, odcinający się od czerni kosmosu ze swoimi pomarańczowymi pustyniami i niewielkimi błękitnozielonymi morzami. Przesłaniało je ledwie kilka obłoczków, które nie zapowiadały raczej deszczu. Jednak w tym mrocznym, niezamieszkanym rejonie przestrzeni kosmicznej niegościnnie progi Daxama IV były jedyną oazą, na jaką mogli liczyć.

– W porządku. – Greer wcisnęła kilka kontrolerek, między innymi przycisk wysyłający automatyczny sygnał z prośbą o pozwolenie na lądowanie do kosmoportu miejskiego. – Jak zamierzasz to rozegrać?

– Teraz o to pytasz? – Ransolm słyszał opryskliwość we własnym

głosie i zbeształ się w duchu za małostkowość. Wiedział jednak podświadomie, że Greer Sonnel nie zareaguje dobrze na uprzejmość. Teraz pora na jej ruch.

Zerknęła na niego, unosząc brew, ale po chwili obróciła się przynajmniej w fotelu w jego stronę.

– Jestem twoim wsparciem – przypomniała mu. – Jeżeli nie będę wiedziała, gdzie ani kiedy zamierzasz się udać, może mi być ciężko w razie potrzeby cię chronić.

– Ale jeśli za mną pójdziesz, najprawdopodobniej spłoszysz osoby, których szukamy... – Sięgnął do kieszeni bordowego płaszcza i wydobyl komunikator, aby pokazać jej korespondencję z handlarzem. – Kolekcjonerzy imperialnych pamiątek mają... niezbyt dobre mniemanie o oficjelach Nowej Republiki.

Greer wzięła od niego urządzenie i zerknęła na ekran.

– Zamierzasz kupić hełm jednego z osobistych gwardzistów Imperatora?

– Dokładnie. – W istocie Ransolm nie mógł się już wręcz doczekać, kiedy położy swoje ręce na tym cacku, do tego stopnia, że wybrał już nawet honorowe miejsce, na którym je umieści (o ile oczywiście okaże się autentycznym). – Jestem już całkiem znanym kupcem w tych kręgach i udało mi się zaaranżować spotkanie. Sprzedawca posługuje się przydomkiem Szkarłatne Ostrze...

– Co takiego? – Greer ściągnęła brwi. – Naprawdę się tak nazywa?

– Och. Nie! – zaprzeczył Ransolm. – W tych sferach pseudonimy są na porządku dziennym. Ja występuję pod prawdziwym nazwiskiem, jednak niektórzy preferują nieco bardziej... barwne określenia.

Gniew Imperatora. Ogień Interceptorów. Mściciel z Jakku. Większość brzmiała naprawdę idiotycznie. Ransolm wiedział, że to jedynie poza, wcielanie się w rolę, jednak nie sądził, by osoba spoza środowiska była w stanie to zrozumieć.

Na szczęście Greer nie drażyła tematu.

– A więc... tak naprawdę nie masz pojęcia, kim jest sprzedawca?

– To w zasadzie bez znaczenia, bo okazało się, że ma jeden z tych hełmów: relikwii dość cenny, by mógł być powodem do złożenia mu wizyty osobiście. Niewykluczone, że jest w jakiś sposób powiązany

z grupą, której szukamy. Jeśli nie, powinien znać kogoś z tych kręgów. Gdy już nawiązę z nim kontakt, zajmę się ustalaniem tego.

Greer rozważała jego słowa w milczeniu przez kilka chwil, nim oddała mu komunikator, zaciskając usta, jakby chciała skomentować: „No, nieźle”.

– A ja, jak się domyślam, mam grać rolę twojego pilota?

„Jakbym go potrzebował” – pomyślał Casterfo, głośno powiedział zaś:

– Udawajmy, że pracujesz dla mnie, nie dla senator Organy. Jeśli to sprawdzą, możemy utrzymywać, że właśnie cię podkupiłem kilka tygodni temu, a zapisy nie są jeszcze aktualizowane z powodu zamachu serwetkowego.

Greer kiwnęła głową i skupiła się znów na konsoli, która zaczęła migać, sygnalizując przyznanie pozwolenia na lądowanie i przesyłanie współrzędnych.

– Sprytne.

– Och, czy to komplement? Nie, niemożliwe. Powiedziałaś to, nie padając przy tym trupem.

– Daruj sobie – burknęła, jednak... Czyżby dostrzegł cię uśmiechu, błąkający się po jej pełnych wargach? Och, nie, musiało mu się wydawać.

Z powierzchni planeta Daxam IV wyglądała jakimś cudem jeszcze bardziej ponuro niż z kosmosu. Wielokilometrowe połacie ciemnopomarańczowych piasków przypominały Ransolmowi inne pustynne światy, które zdarzyło mu się odwiedzić i na których panowała nieznośna spiekota. Wówczas nienawidził upału, jednak teraz niemal za nim tęsknił.

Pomimo dwóch słońc Daxam IV orbitował na samym skraju swojego układu słonecznego, na tyle daleko, żeby dojmujący chłód dawał się tu we znaki, nawet gdy bliźniacze słońca stały w zenicie. Ransolm czuł się trochę dziwnie, pakując na podróż futrzany płaszcz, jednak w tej chwili nie obchodziło go zupełnie, czy ktoś uzna jego garderobę za zbyt kowną. Bez niego z pewnością by zamarznął.

Greer oczywiście nie zdradzała żadnych oznak, które świadczyłyby o dyskomforcie, chociaż miała na sobie tylko zwykłą wełnianą odzież.

Jednak pamarthańskie szaty były znane ze świetnych własności izolacyjnych. Greer wybrała na tę okazję kilka warstw beżowych i błękitnych ubrań, spiętych pasem, i naciągnęła szczelnie na głowę dwa kaptury. Ramię w ramię wyszli na uliczki miasta... czy może raczej na uliczki czegoś, co zdaniem Casterfa było jego namiastką na tej zapomnianej przez los stercie piachu.

Centrum tworzyło kilka alejek, wzdłuż których ciągnęły się szeregi niskich, koślawych domków czy też sklepików. Trudno było odróżnić jedno od drugich, gdyż większość wyglądała tak samo: kanciaste, przysadziste sześciany z cegły czy gliny, o bielonych ścianach pokrytych rdzawymi plamami piachu.

– Mam jedno pytanie – mruknęła w pewnej chwili Greer. – Ten hełm gwardzisty... musi być dość kosztowny, prawda?

– Dosyć. – Chociaż Ransolmowi bardzo zależało na dodaniu go do swojej kolekcji, nigdy nie zdecydowałby się na jego kupno, gdyby nie stanowiło to części ich misji.

– W takim razie ktokolwiek jest jego właścicielem, z pewnością jest zamożny. – Greer rozejrzała się po wyludnionej uliczce. – A jeśli jest zamożny, to raczej tu nie mieszka.

Cóż, Ransolm nie mógł odmówić jej racji. Szkarłatne Ostrze, kimkolwiek był, nie należał do ubogich, a jednak postanowił pozostać na Daxamie IV, planecie, która miała zdaniem Ransolma tylko jedną potencjalną zaletę: była nieatrakcyjna, leżała na uboczu i stąd nikt się nią nie interesował. A poza tym...

– Przez ten świat przepływają duże kwoty, którymi obraca kartel Rinnrivina Di – zauważył. – Trudno sobie wyobrazić, na co są przeznaczane te pieniądze.

Greer pokiwała głową.

– Raczej nie na życie nocne.

Gdzie mieściły się magazyny z przyprawą? Skarbce pełne cennych towarów, czekających tylko, by je szybko spieniężyć za wyprane kredyty? Jeśli próbowało się ukryć podobną działalność na świecie takim jak ten, należało się upewnić, że będzie ona prowadzona z dala od wścibskich oczu.

„Aż do teraz” – pomyślał, nie bez dumy.

Z handlarzem imperialnymi pamiątkami miał się spotkać w herbaciarni, która okazała się niewielkim, zapuszczonym budynkiem, kiepsko oświetlonym i tandetnie urządzone. Z sufitu zwieszały się niewielkie latarenki, rzucając w krąg złotawy blask, niedocierający do pograżonych w cieniu kątów. Ransolm rozejrzał się po wnętrzu i natychmiast rozpoznał swój kontakt: wyróżniałaby się wszędzie. Na oko sześćdziesięcioletnia, miała długie, sztywne włosy, spływające falami do połowy pleców, czarne, przetykane nitkami siwizny. Szczupła i umięśniona, sprawiała wrażenie kogoś wyciosanego przez czas do najprostszej, najczystszej formy, jakby została odarta z wszelkich słabości i całej łagodności. Jej czoło, lewy policzek i gardło znaczyła siateczka drobnych białych blizn. Siedziała w kącie, w miejscu, w którym nikt nie zdołałby się do niej podkraść z tyłu, i wbijała w Ransolma czujne spojrzenie ciemnych oczu. Jednak wcale nie dlatego natychmiast ją rozpoznał.

To była kobieta z kasyna na Bastacie, przywódczyni grupy, która za wszelką cenę próbowała nie ściągać na siebie uwagi.

Zerknął na Greer i skinął w stronę baru po drugiej stronie salki, przy którym stały niskie drewniane taborety. Chociaż wiedział, że dziewczyna nie jest zadowolona z tego, że komenderuje nią ktoś taki jak on, wiedziała też, że jest to konieczne, by ich nie zdemaskować. Gdy posłusznie odeszła, odwrócił się do Szkarłatnego Ostrza.

Wiedział, że nie ma sensu blefować, więc zaczął bez ogródek:

– Czy nie spotkaliśmy się już? – spytał, zajmując miejsce naprzeciwko niej. – Mam wrażenie, że gdzieś panią widziałem.

– Nazywam się Arliz Hadrassian i nie, nie spotkaliśmy się. – Niski, schrypnięty głos mógłby z powodzeniem należeć do kogoś znacznie starszego albo do amatora przyprawy, który raczył się nią stanowczo zbyt długo. Jednak Ransolm podejrzewał, że ma on więcej wspólnego z bliznami na jej gardle. – Ale całkiem niedawno mieliśmy okazję odwiedzać w tym samym czasie Bastathę. Zauważyłam obecność delegacji senackiej.

„Uważaj” – nakazał sobie w myśli Ransolm. Hadrassian zapewne wiedziała, że węszył w sprawie Rinnrivina Di, i będzie czujna. Mimo że znała jego prawdziwą tożsamość, zdecydowała się zawrzeć z nim

transakcję, co oznaczało, że może się w niej spodziewać raczej sojusznika niż wroga. Będzie musiał jednak zachować najwyższą ostrożność, aby uspić jej podejrzania i wzbudzić zaufanie.

– Bez większych widoków na powodzenie badaliśmy wówczas sprawę Ryloth. Niezbyt odpowiednie zadanie dla senatora – dodał ponuro. – Wykurzyliśmy jednak dla lokalnych władz kilku gangsterów, więc sądzę, że tamta wyprawa nie była całkowitą stratą czasu.

– Jak się domyślam, nie darzysz ludzi tego pokroju zbyt ciepłym uczuciem? – spytała Hadrassian, jakby ona także nie miała o nich zbyt dobrego mniemania.

Ransolm uznał, że najlepiej wyjdzie, stawiając na kompletną szczerłość – także dlatego, iż nie przychodził mu do głowy inny trop, który mógłby wykorzystać.

– Wyłudzenia, zbijanie fortun na ludzkiej krzywdzie – kto w ten sposób zarabia na życie? I jakie to życie?

– Zgadzam się z panem, senatorze Casterfo. Jesteśmy stworzeni do wyższych celów. – Uśmiech przeciął twarz Hadrassian niczym ostrze.

– Kilka partyjek w sabaka może uprzyjemnić wieczór, jednak gry hazardowe nie dają prawdziwego szczęścia.

– Zgadzam się.

„Zorganizowałem to spotkanie, żeby lepiej się jej przyjrzeć – pomyślał Casterfo. – A ona zgodziła się na nie zapewne jedynie po to, by móc dokonać tego samego. Czego takiego się spodziewała?”

Kiwnął głową na kelnera, który podszedł do ich stolika – prawdziwego kelnera, nie droida, co było kolejnym świadectwem ubóstwa tej planety – i wybrał z menu losowo jedną z herbat. Okazała się aromatyczna i słodka, a ceramiczny kubek mile ogrzewał jego dłonie. Ucieszyło go to tym bardziej, że dzięki temu mógł poświęcić chwilę na zebranie myśli.

– No to... – zaczął. – Jak trafiła pani na ten hełm?

Spodziewał się usłyszeć zwykłą, klasyczną historyjkę: zdobyty od innego kolekcjonera, który kupił go od kogoś jeszcze, aż do mglistych wzmianek na temat bohaterskiego przyjaciela lub przodka, który sam zbierał imperialne pamiątki podczas wojny jako trofea. Jednak

Hadrassian zaskoczyła go i tym razem:

– Służyłam w imperialnej flocie, senatorze Casterfo. Podobnie jak wielu członków mojej rodziny i przyjaciół. Hełm należał do mojego starszego brata. – Spuściła wzrok, wbijając spojrzenie w swój kubek, i pierwszy raz rysy twarzy złagodniały jej nieco. – Zachorował poważnie – w tym samym dniu, w którym Palpatine odleciał na pokład drugiej Gwiazdy Śmierci. Tym samym stracił szansę na towarzyszenie Imperatorowi podczas jego ostatniej podróży. Gdyby z nim poleciał... Kto wie? Może historia potoczyłaby się inaczej.

„W jaki niby sposób samotny imperialny gwardzista miałby pokrzyżować szyki całej rebelianckiej flocie?” – zachodził w głowę Casterfo, wiedział jednak, że ludzie wmawiali sobie czasem dziwniejsze rzeczy, pragnąc uwierzyć, że mogliby zmienić koleje losu.

– Czy twój brat zgodził się rozstać z tym hełmem? Może chciałby zachować go jako pamiątkę...

– Po śmierci Palpatine’a wrócił do czynnej służby. Zginął na Jakku. Jego hełm to jedna z niewielu rzeczy, jakie mi po nim zostały.

– W takim razie jestem jeszcze bardziej zaskoczony, że chcesz rozstać się z tak cenną pamiątką – stwierdził Ransolm.

– Nie sprzedawałabym go byle komu. Jesteś dokładnie takim kupcem, jakiego szukałam. – W kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki, zdradzając uśmiech, który próbowała ukryć.

„A mi się zdawało, że to ja nagrałem tę transakcję” – pomyślał Casterfo. Okazało się jednak, że to nie on ją tu zwabił, tylko ona jego. W normalnych okolicznościach byłby wściekły na siebie za to, że dał się tak łatwo zwabić w pułapkę. Teraz jednak poczuł ulgę. Skoro Hadrassian sama zaaranżowała to spotkanie, nie powinna podejrzewać go o knucie.

Casterfo zastanowił się przelotnie, jak zachowywałby się, gdyby naprawdę zjawił się tu wyłącznie z zamiarem kupna hełmu. Pochylił się ku niej i powiedział:

– Jeśli mogę spytać... czym się zajmowałaś w imperialnej flocie?

Tym razem Hadrassian uśmiechnęła się do niego szczerze.

– Chciałbyś usłyszeć kilka historii z czasów wojny? Twoje zainteresowanie Imperium jest szeroko znane, senatorze Casterfo,

jednak wątplię, by tak ważny człowiek miał na to czas.

– Znajdę go.

Kolejne dwie godziny upłynęły mu na słuchaniu opowieści o imperialnej flocie, szczególnie o młodości Hadrassian, podczas której służyła jako pilotka myśliwca TIE. Nieco później została awansowana na oficera IBB.

– Ciekawsza praca – wyznała. – Ale tylko przez chwilę. Nic, o czym warto by wspominać.

Ransolm nie omieszkiał zwrócić uwagi na jej małomówność w tej kwestii; pracownicy imperialnej służby bezpieczeństwa słynęli ze swojej bezwzględnej lojalności. Chętnie podzieliła się z nim jednak wspomnieniami z czasów, gdy tropiła handlarzy przyprawą na Kessel i Kerev Doi.

Nie musiał udawać zafascynowania: jej opowieści były naprawdę frapujące.

Rozstali się w dobrej komitywie, umówiwszy się nazajutrz na spotkanie, podczas którego mieli dobić targu.

– Nie tutaj – uściśliła Hadrassian. – Prześlę ci współrzędne mojego lokum na terenie Zachodnich Pustkowi. Godzinka lotu stąd, nie więcej. Chciałabym cię jednak prosić, abys zjawił się sam. – Skinęła podbródkiem w stronę czekającej przy barze Greer. – Cenię sobie prywatność podczas zawierania transakcji.

Czy zanosilo się na sytuację podobną do tej, w której Leia znalazła się na Bastacie? Wątpił w to. Hadrassian zorganizowała to spotkanie, aby go wy badać. Był pewien, że przeszedł test pomyślnie, i przypuszczał, że nalegając na obecność Greer podczas ich drugiego spotkania, ryzykowałby nadszarpnięcie zaufania, które właśnie zdobył.

– Oczywiście – powiedział więc tylko. – Wprost nie mogę się doczekać. Czy zechcesz podzielić się ze mną jeszcze kilkoma ze swoich emocjonujących opowieści?

Hadrassian pochyliła głowę.

– Wieloma, senatorze Casterfo – zapewniła go.

Skutecznie ukrywał podniecenie do chwili, gdy zostawili herbaciarnię daleko w tyle. Ale kiedy upewnił się, że są bezpieczni,

zrelacjonował Greer w najmniejszych szczegółach przebieg jego spotkania z Arliz Hadrassian. Pilotka nie podzielała jego entuzjazmu, jednak mimo to nie przerywał opowieści, nie milknąc ani na chwilę, dopóki nie znaleźli się w hangarze w kosmoporcie.

– ...i absolutnie lojalna wobec Imperium. Zupełnie jakby złożyła przysięgę wczoraj, jak zdrowia pragnę.

– To musi być miłe – zauważyła Greer.

Ransolm dobrą chwilę analizował jej słowa.

– Słucham?

– Spotkać kogoś o podobnych zainteresowaniach. Darzącego Imperium takim uwielbieniem.

Poczułby się mniej urażony, gdyby go spoliczkowała.

– Nie darzę Imperium uwielbieniem! – zaprotestował. – Nie słuchałaś? Czy naprawdę nie dociera do ciebie, że to znaczy, iż jesteśmy na dobrym tropie?

– Zdaję sobie sprawę z tego, że zbliżamy się do zrozumienia, co się dzieje na Daxamie IV – powiedziała. – Nie jestem jednak pewna, jakim tropem podążasz.

Ransolm desperacko próbował znaleźć jakąś celną odpowiedź na to oskarżenie. Minął ją, zdeterminowany zabrać ze statku najpotrzebniejsze rzeczy i udać się do kwater, które wynajął na nocleg. Tak sprytnie pokierował rozmową, tak dokładnie ją zaplanował, a jedyne, co ma mu do zaoferowania ta dziewczyna, to drwiny? Czy nic, co robi, nie zadowoli nigdy przemądrzałych pracowników Lei?

Tego wieczoru, długo po tym, jak zapadł zmrok, Greer wzięła Jeconne i wybrała się na przejażdżkę.

„Ciekawe, czy Casterfo mnie zobaczy i pomyśli, że go tu zostawiam” – zastanowiła się przelotnie. O tej porze powinien już dawno spać, jednak nie mogła przestać o tym myśleć – głównie dlatego, że zżerało ją poczucie winy.

Nie była wobec niego zbyt miła. Księżniczka Leia postanowiła mu zaufać, a to oznaczało, że zadaniem Greer jest mu pomagać. Dobrze się dziś sprawił – zareagował sprawnie i zręcznie poprowadził rozmowę. Gdyby nie on, Hadrassian mogłaby się zorientować, że nie

wodzi ich za nos tak gładko, jak jej się zdawało. Poza tym wykazał się odwagą, kiedy ruszył Lei na „ratunek” z rąk Rinnrivina Di, a wszystko wskazywało na to, że odwiedził nawet księżniczkę po ataku na senat.

Mimo to nie mogła się wyzbyć uczucia poirytowania, jakie w niej wzbudzał, między innymi z powodu pewnej rzeczy, którą księżniczka Leia powiedziała na Bastacie: „Oczyrna duszy widzę go w imperialnym mundurze”.

Stosunki Pamarthan z Imperium były skomplikowane. W początkach rządów Palpatine’a obywatele Pamarthe tłumnie dołączali do imperialnej floty jako piloci i strzelcy, wzbogacając armię Imperatora swoim doświadczeniem i bojowym duchem. Nikt z nich nie był nigdy w stanie zrozumieć decyzji Republiki o korzystaniu z usług klonów podczas wojny, więc w nowym reżimie byli spragnieni walki i podboju.

Wszystko jednak zmieniło się, gdy Gwiazda Śmierci zniszczyła Alderaan. Sam pomysł strzelania zarówno do żołnierzy, jak i do cywili, i to z dystansu, nie podejmując w zamian żadnego ryzyka... Każdy prawdziwy wojownik z Pamarthe wiedział, że to najgorszy z możliwych rodzaj tchórzostwa. Wielu z jej ziomków natychmiast zdezerterowało, by na przestrzeni lat dołączyć do Sojuszu Rebeliantów – w tym i rodzice Greer. Dorastała, słuchając ich opowieści o walce z Imperium.

Casterfo twierdził, że nie darzy Imperium uwielbieniem, a jednak zachowywał się, jakby tak było. Z pewnością to właśnie to tak ją w nim irytowało.

„A może po prostu jesteś zazdrosna o to, jak swobodnie się zachowuje? – zastanowiła się. – Jakim optymizmem tryska? Jak chętnie korzysta z życia bez zahamowań, podczas gdy ty...”.

Zaczerpnęła gwałtownie tchu, sfrustrowana, i przechyliła statek na bok, mknąc w górę poprzez noc. Z każdym metrem, który dzielił ją od ziemi, czuła się lepiej: spokojniejsza, wolna. Niemal bezchmurne nieba Daxama IV dawały doskonały widok na gwiazdy migoczące nad głową – tak jasne, że można było łatwo pomyśleć, iż otacza ją przestrzeń kosmiczna. Stopniowo zaczynała się odprężyć, prowadząc statek kursem, który pozwoli jej okrążyć miasto szerokim łukiem.

Spokojny wiatr, rozrzedzona atmosfera – to wszystko czyniło lot czystą przyjemnością i Greer zaczęła błądzić myślami daleko, gdy nagle dostrzegła na ekranie światełko migające na odległym skraju zachodniej płaszczyzny jej lotu. Zmarszczyła czoło i w skupieniu przyjrzała się odczytom. Wynikało z nich, że porządnie zboczyła z siatki głównych szlaków powietrznych, a Daxam IV był tak odludną planetą, że ruch w okolicy nie powinien być zbyt natężony. „Może to naganiacze chmur albo zwykłe patrole?” – przeszło jej przez myśl, jednak statki były stanowczo zbyt szybkie jak na takie jednostki. To mogły być tylko myśliwce. Co oznaczało, że znalazła amaxińskich wojowników.

Szybko wythłumiła sygnały własnego statku i zeszła niżej, tak aby trudniej było ją wykryć. Już za chwilę szybowwała zaledwie kilka metrów nad ziemią, wzbijając chmurę pyłu otulającą jej statek. Pilnie studiowała odczyty. Piętnaście... dwadzieścia? Nie – niemal trzydzieści myśliwców, lecących nisko nad terenem Zachodnich Pustkowi w szyku bojowym. Zwiększyła do maksimum zasięg skanerów i otworzyła szerzej oczy, gdy dotarło do niej, że co najmniej pięć innych eskadr powtarza w okolicy podobne manewry.

Niewiele grup milicyjnych mogło się poszczycić taką liczebnością, nie mówiąc już o takiej precyzji lotu. A niemal żadna nie dysponowała flotyllą myśliwców tak szybkich i dobrze uzbrojonych jak armada Nowej Republiki.

Cóż, to by wiele wyjaśniało. Amaxinowie byli czymś zdecydowanie więcej niż garstką nadpobudliwych stróżów porządku. Stanowili organizację paramilitarną, dysponującą pokaźnymi funduszami, powiązaną ze zorganizowaną przestępczością i dowodzoną przez kogoś, kto bez wątpienia pozostawał w bliskich kontaktach z Arliz Hadrassian – jeśli nie nią samą... mającą się jutro z samego rana spotkać z Ransolmem Casterfem.

– Miejmy nadzieję, że jest po naszej stronie – mruknęła pod nosem Greer.

Rozdział szesnasty

– Senator Organa, witamy w Lessu i na Ryloth. – Emisariusz Yendor szedł w stronę „Lustrzanej Tafl”, wspierając się na lasce. Choć miał na sobie długą, beżową oficjalną pelerynę, zrezygnował z formalnych szat na rzecz prostej brązowej bluzy i spodni, a lekko miał owinięte skórzanymi pasami. Jego swobodny ubiór – oraz szeroki uśmiech rozjaśniający jego błękitne oblicze – oznaczał, że spełnił jej prośbę o utrzymanie ich spotkania w tajemnicy.

– Na Hoth byłem księżniczką Leią – zauważyła, odwzajemniając uśmiech.

– Nie jesteśmy na Hoth – odparł pogodnie Yendor. – Dzięki Mocy. Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiał tak marznąć. A smród ostatniego tauntauna zdołałem z siebie zmyć dopiero jakiś rok temu.

– Wcale nie pachniały aż tak źle.

– Z całym należnym szacunkiem, wasza wysokość, nigdy nie musiałaś sprzątać ich zagród.

– Co racja, to racja. – Leia z uśmiechem wyciągnęła do niego dłoń, którą Yendor uściskał, i rozejrzała się pospiesznie dookoła.

Znajdowali się w jedynym kosmoporcie na Ryloth, w Lessu – stolicy planety, jednak ruch był tu naprawdę znikomy. Statki nie startowały ani nie lądowały, nie rozładowywano ani nie załadowywano towarów, a dookoła kręciła się tylko garstka osób. W normalnych okolicznościach Leia złożyłaby to na karb wizyty senatorskiej, jednak zgodnie z jej prośbą nie zorganizowano oficjalnego powitania. Na spotkanie wyszedł jedynie emisariusz wraz z grupką miejscowych służb bezpieczeństwa. W kosmoporcie Lessu było spokojnie, bo nie działo się tu po prostu za wiele.

„Planeta Ryloth wciąż jeszcze podnosi się po wielu latach ucisku” – dotarło do Lei. Czekala ich jednak jeszcze daleka droga.

– Wystarczy księżniczka – powiedziała prosto Yendorowi. – Przyjaciel z Rebelii to przyjaciel na całe życie. Latałeś w Eskadrze Koron, prawda?

– Zgadza się, wasza wysokość. – Uśmiech Yendora stał się mniej formalny, za to dało się w nim teraz dostrzec ślad dumy. Każdy weteran lubił, gdy o nim pamiętano. Zerknął nad jej ramieniem na wysiadających ze statku członków załogi. – Chętnie poznam resztę twojego zespołu.

– See-Threepio, stosunki ludzie – roboty. – C-3PO skłonił się lekko. – Aczkolwiek muszę panu przypomnieć, że spotkaliśmy się już, emisariuszu Yendor. Mieliśmy okazję współpracować przy recalibracji jednostki termicznych w Bazie Echo pewnego wieczoru, dokładnie pięć dni po pańskim przybyciu na Hoth. Niech mi będzie wolno wyrazić radość z ponownego spotkania z panem!

– Jakże mógłbym zapomnieć tamten dzień! – zawołał Yendor, starając się, by zabrzmiało to szczerze.

Leia przedstawiła mu resztę swojej eskorty:

– To moja stażystka, Korr Sella i mój pilot, porucznik Joph Seastriker.

– Miło mi poznać was oboje – powiedział Yendor. – Nawet jeśli absolutnie nie macie prawa być tak młodzi!

Korrie i Joph wymienili zaskoczone spojrzenia, a Leia zdołała zamaskować rozbawienie na widok ich przerażenia, ale ponownie uderzyło ją, jak młodo rzeczywiście wyglądają – nawet młodziej od Bena, z ich gładkimi policzkami i błyszczącymi oczami. Jednak ona w wieku Korrie piastowała już godność senator, a gdy Rebelia wygrała bitwę o Endor, była nawet młodsza od Jopha. Yendor mógł być zaledwie pięć czy sześć lat starszy od niej.

A skoro oni wyglądali w jej oczach tak młodo, to jak stara musiała im się wydawać ona? Pewnie czuli się, jakby wozili po galaktyce muzealny eksponat. Mina Yendora wskazywała, że myślał o tym samym. „Należymy do innej ery – westchnęła w duchu Leia. – A jednak musimy sobie jakoś radzić w obecnej”.

Reszta dnia zaskoczyła ich jednak niespodziankami, które wydawały się pochodzić z czasów jeszcze dawniejszych – być może nawet jeszcze przed nastaniem Starej Republiki.

– Czy to wszystko jest spisane na papierze? – jęknęła zrozpaczona Korrie po niemal trzech godzinach spędzonych w rylothzańskich

archiwach.

– Oprócz tego, co zapisano na wyprawionej skórze... – Leia odłożyła na bok starożytny pergamin, marszcząc nos. – Albo na drewnianych tabliczkach lub zwojach. Ale, tak, to wszystko ręczne pismo albo druk.

Znad wysokiej sterty oprawionych w skórę woluminów wystawała tylko jasna czupryna Jopha Seastriker.

– Czy naprawdę nie mogą korzystać ze zwykłych hologramów albo komputerów, albo czegoś innego? Czegokolwiek?

– Nie, poruczniku Seastriker, nie mogą. – Leia siliła się na spokojny ton, jednak musiała im to wyjaśnić. – Ryloth nigdy nie opływała w bogactwa naturalne, a to, co mieli, zabierali im Niktowie albo Huttowie. Twi'lekowie nauczyli się, że jeśli chcą zachować własną wersję historii, to jedyny sposób, by tego dokonać. Musimy to szanować, nawet jeśli czyni to naszą pracę trudniejszą.

Bo tak właśnie było. Znacznie trudniejszą. Jednak nikt nigdy nie twierdził, że bycie członkiem senatu galaktycznego to świetna zabawa.

Ona, Korrie, Joph i C-3PO siedzieli przy długim piaskowcowym stole w sercu rylothkańskich archiwów, potężnej, przepastnej piwnicy, w której trzymano wszystkie planetarne zapisy, od – zdawałoby się – zarania dziejów. W pobliżu unosiły się kandeladroidy, dzięki czemu Leia miała dość światła do pracy, jednak kręgi blasku sprawiały, że reszta przestrzeni wydawała się jeszcze zimniejsza i mroczniejsza.

– Znalazłem coś jeszcze do naszych akt, wasza wysokość! – C-3PO postukał metalowym palcem w stronę otwartej księgi. – Kolejna wzmianka o Rinnrivinie Di, tym razem sprzed około piętnastu lat.

Korrie pochyliła się nad kartą, mrużąc oczy i próbując odcyfrować odręczne pismo.

– To lista agentów handlu przyprawą działających z polecenia Huttów. Rinnravin znajdował się na najniższym szczeblu operacyjnym. Przynajmniej zdaniem skrybów z Ryloth.

– Idę o zakład, że to dane z pierwszej ręki. – Leia skrzyżowała ręce na piersi, odchylając się na oparcie swojego krzesła. Miała na sobie lekki skafander, w sam raz na umiarkowany klimat Lessu, jednak

zdecydowanie nieodpowiedni na wizyty w zimnych archiwach. – Sądząc po tym, co znaleźliśmy do tej pory na temat Rinnrivina, około siedmiu do dziesięciu lat temu był nikim. Bez pieniędzy, niemal zupełnie pozbawiony wpływów, nie mówiąc już o własnej niezależnej organizacji. A teraz? Znaleźliśmy dość informacji, by wiedzieć, że prowadzi jedno z największych przestępczych przedsięwzięć w galaktyce.

C-3PO obrócił się w jej stronę, pochyleniem głowy imitując ludzki gest zaciekawienia.

– Może mamy błędne informacje, wasza wysokość? – zasugerował.
– Zostały sporządzone przez istoty ludzkie i inne rozumne gatunki, nie maszyny, stąd mogą być zafałszowane.

Leia pokręciła głową.

– Nie. Chociaż nie wiemy jeszcze wszystkiego o operacjach Rinnrivina, widzieliśmy dość, by wątpić, że jest co najmniej tak potężny, jak twierdzą Twi'lekowie, a może jeszcze potężniejszy.

– Hm, a co powiecie na takie rozwiązanie... – Joph odsunął piętrzące się przed nim tomy na bok, żeby móc nawiązać kontakt wzrokowy z resztą. – Może w tamtym czasie upadł inny kartel? Jeden z Huttów zmarł, nie pozostawiając potomka. Coś w tym stylu. Rinnrivin dostrzegł okazję, wykorzystał ją i przejął to, co pozostawił po sobie tamten kartel.

Leia zastanawiała się przez dłuższą chwilę nad takim rozwiązaniem, po czym stwierdziła ostrożnie:

– To niewykluczone. Problem w tym, że nie trafiliśmy na żadną wzmiankę o takim kartelu. Ani tu, ani na Hosnian Prime. Nigdzie.

– Rinnrivin dość długo trzymał się na uboczu – zauważyła Korrie. – Równie dobrze moglibyśmy nie wiedzieć o istnieniu takiego kartelu. Z pewnością są też inne, o których nie mamy pojęcia.

– Racja. Ale jeśli Rinnrivin po prostu wypełnił próżnię po upadłym kartelu, do tej pory powinniśmy byli znaleźć jakieś wzmianki o tym, czyje miejsce zajął. A tak się nie stało.

Leia bardzo tego żałowała. Im dłużej rozmyślała o tajemniczym charakterze operacji prowadzonych przez Rinnrivina Di, tym większym napełniało ją to niepokojem.

Tak jak spekulowali wraz z Casterfem, Rinnrivina musiał ktoś sponsorować. Podczas spotkania z nim w cztery oczy zorientowała się, że Nikto nie jest głupcem, a już z całą pewnością nie należy do osób zadowolających się ochłapami. Jakakolwiek potęga stała za kartelem Di, jej zasięg był większy, niż Leia była sobie w stanie wyobrazić...

– Czy nadal mamy pewność, że nie jest w jakiś sposób powiązany z centrystami? – spytała Korrie, wskazując na sterty rachunków leżące na stole. – Bo to wszystko sugeruje, że pieniądze Rinnrivina trafiają na światy sprzyjające właśnie im... A to z kolei każe mi sądzić, że również stamtąd pochodzą fundusze, którymi obraca.

– Sam fakt, że jakaś planeta postanawia wspierać centrystów, nie przekłada się na to, w co mogą wierzyć lub co robić jej obywatele. – Leia naprawdę w to wierzyła, jednak w głębi duszy miała dziwne, nieodparte przeczucie, że coś jest tu bardzo, ale to bardzo nie w porządku.

„My, centryści, wierzymy w prawo i porządek” – przypomniała sobie słowa Ransolma Casterfa dotyczące przywrócenia kary śmierci na Riosie. Te planety z pewnością odkryłyby dużą organizację przestępczą działającą na ich terenie. Czy każdy świat sprzyjający centrystom, na którym kartel Rinnrivina prowadził swoją działalność, mógł pozostać nieświadomy jego władzy i wpływów? Cóż, może i tak. Niewielu miało podobne powody do śledzenia działalności Niktów jak Twi’lekowie. Teraz jednak Leia wyczuwała pod materią zakrytych dla jej oczu machinacji jakiś kształt – ogrom niebezpieczeństwa, czającego się tuż poza zasięgiem wzroku, ale z każdą chwilą podpełzającego coraz bliżej.

Pilotowanie ekskluzywnych statków, takich jak „Lustrzana Tafla” na niezależne światy, takie jak Ryloth, w ramach tajnej misji... Pierwsza klasa. Przygoda najwyższej próby. Podekscytowanie w skali... siedem. No, może siedem i pół.

Spędzanie wielu godzin na ślęczeniu w zatechłej piwnicy nad hieroglifami spisanyymi ręcznie na prawdziwym papierze – *papierze!* – w próbie prześledzenia przepływu finansów... Totalna nuda. Poziom ekscytacji tak niski, że właściwie ujemny, wysysający radość z reszty

życia Jopha niczym czarna dziura, pochłaniająca całe światło i ciepło.

– Totalny syf – wyznał tego wieczoru swojemu towarzyszowi niedoli na statku.

– Nie wyczuwam w atmosferze na pokładzie silnych odczynników chemicznych – odpowiedział C-3PO. – Chociaż oczywiście nie stanowi to elementu mojego pierwotnego oprogramowania. Moglibyśmy poszukać jednostki astromechanicznej, aby przeprowadzić dokładniejszy skan systemów wentylacyjnych...

– Nie mówiłem dosłownie. – Joph wskoczył na fotel pilota, mierząc ponurym wzrokiem pogrążony w letargu kosmoport. – Chodziło mi o to, że to... kompletna nuda.

– Rozumiem, sir. – Niezależnie od sytuacji C-3PO był niezmiennie uprzejmy.

Joph zastanawiał się czy dzięki oprogramowaniu droid protokolarny nigdy się nie nudzi – a może w jego odczuciu ludzie byli tak powolni i tępi, że nie znał nic oprócz nudy?

Księżniczka Leia została zaproszona na jakąś kolację. Gdyby chodziło o wystawny bankiet, Joph prawdopodobnie także by jej towarzyszył, jednak wszystko wskazywało na to, że tym razem to skromniejsze, prywatne przyjęcie u emisariusza Yendora, zorganizowane na cześć księżniczki i innych, którzy znali się z czasów wojny. Korrie była wciąż zajęta pracą w archiwach. Póki nie wróci, Joph nie miał do roboty nic poza „pilnowaniem statku”.

„Hej, przynajmniej miałaś okazję polatać tym cackiem!” – przekonywał samego siebie, wodząc wzrokiem po instrumentach pokładowych na lśniącej konsoli „Lustrzanej Tafl”. Niewielkie to było pocieszenie, jednak na razie musiało wystarczyć.

Nagle moduł łączności zaczął rozbłyskiwać serią światełek oznaczających nadejście priorytetowego komunikatu. Joph wyprostował się w fotelu. Taką wiadomość mógł wysłać jedynie senat albo inny wysoko postawiony dostojnik Nowej Republiki. Zdarzało się to tak rzadko, że na szkoleniu nigdy nie nauczono go, jak zachować się w takiej sytuacji. Czy powinien odebrać w imieniu senator Organy? A może naruszał protokół bezpieczeństwa samym patrzeniem na konsolę?

Cóż, tak czy inaczej, musiał coś zrobić. Odebrał.

– Tu „Lustrzana Tafla”. Mówi porucznik Seastriker.

– Joph? – Na ekranie pojawiła się twarz senatora Casterfa. – Domyślam się, że Lei nie ma na pokładzie?

– Jest na przyjęciu. – Czy nie powinien powiedzieć tego uprzejmie? Mniejsza o to. – Mogę, ee... odebrać wiadomość. Albo skontaktować się z nią i dać znać, że powinna wracać, jeśli to pilne...

– Nie, niezbyt pilne – zapewnił go Casterfo. – Chociaż wkrótce powinniśmy zacząć działać. – Pochylił się bliżej do kamery. – Greer znalazła dowody na to, że Amaxinowie to znacznie więcej niż tylko milicja. Wygląda na to, że są dużym, dobrze zorganizowanym i wyszkolonym ugrupowaniem militarnym.

– Szkolonym do czego? – spytał Joph.

W tej samej chwili na pokład „Lustrzanej Tafla” wróciła Korrie; właz statku zamknął się za nią z sykiem. Gdy podeszła, na widok Casterfa zmarszczyła czoło i nadstawiła uszu.

Senator podjął:

– To dobre pytanie. I o to właśnie chodzi: musimy ostatecznie ustalić powiązania Rinnrivina Di z Amaxinami. I to szybko. Jeśli mają ze sobą coś wspólnego, może chodzić o coś zdecydowanie więcej niż tylko działalność przestępczą. Amaxińscy wojownicy mogą go bronić... albo mścić się w jego imieniu. Zważywszy na skalę operacji, to może nawet oznaczać otwarty konflikt między układami.

Joph wyprężył wątlą pierś.

– W porządku. Co możemy zrobić?

– Greer sugeruje, że Rinnravin raczej nie pozostawiłby tak dużej floty myśliwskiej bez nadzoru. Przeprowadziliśmy kilka skanów, które ujawniły satelity szpiegowskie, wysyłające systematycznie z Daxama IV raporty o sytuacji na kilka planet – między innymi Ryloth.

– Sądzisz, że Rinnravin Di ukrywa się tutaj? – spytała Korrie.

Jeśli nawet Casterfo zdziwił się, że Korrie dołączyła do rozmowy, to nie dał nic po sobie poznać.

– Nie. Uważam, że Ryloth to coś w rodzaju stacji przekaźnikowej. Rinnravin ma dość wpływów, by przekupić miejscowych urzędników,

żeby przymykali oko na jego satelity orbitujące wokół planety. Musimy się dowiedzieć, dokąd przesyłają sygnał.

Ostatni element układanki wskoczył na miejsce.

– Bo dzięki temu dowiemy się, gdzie przebywa Rinnrivin Di.

Senator Casterfo kiwnął głową – a może Jophowi tylko się zdawało? Sygnał zaczął zanikać, na chwilę zniekształcając jego twarz.

– To bardzo prawdopodobne. Przesyłamy wam informacje, którymi powinniście się kierować podczas poszukiwań. Jeśli uda wam się namierzyć te satelity... nasze śledztwo posunie się zdecydowanie naprzód.

– Damy radę – zapewnił go Joph, gdy komputer pokładowy zaczął przetwarzać przesłane dane.

Jeśli nawet Casterfo dodał coś jeszcze, to nie zdołali tego dosłyszeć, bo sygnał holograficzny nagle zupełnie zanikł. Po chwili ciszy stało się jasne, że połączenie nie zostanie przywrócone.

Joph załomotał pięściami o gródź.

– Mamy misję! Nie. Mamy tajną misję! No, teraz zdecydowanie lepiej.

– Zaraz, zaraz. Co zamierzasz? – zaniepokoiła się Korrie. – Chcesz powiedzieć... teraz?

– Hej, słyszałaś chyba, co powiedział senator Casterfo! To ważne!

– Nie poinformowaliśmy nawet o niczym senator Organy!

– Jest zajęta, a inny członek senatu właśnie wydał nam rozkazy.

Korrie usiadła w fotelu drugiego pilota z datapadem przytulonym do piersi; kręcone włosy okalały jej ściągniętą troską twarz.

– Chcesz to zrobić teraz, bo uważasz, że to tak ważne, iż nie możemy czekać, czy po prostu dlatego, że się nudzisz?

Joph wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– I to, i to.

– Ależ sir! – Threepio przydreptał z rufy, gdzie się ładował, stanowczo zbyt krótko. – To wysoce nieregulaminowe! Księżniczka Leia z pewnością chciałaby, by się z nią w tej sprawie skonsultować!

Cóż, pewnie tak. Jednak im dłużej Joph o tym wszystkim myślał, tym bardziej był pewny, że to odpowiednia pora, by działać – i miał nadzieję, że nie jest to tylko jego wymysł.

– Jeśli Rinnrivin ma szpiegów tu, na Ryloth – a prawdopodobnie tak właśnie jest – najprawdopodobniej będzie miał senator Organę na oku. Nie nas. A to oznacza, że powinniśmy wziąć sprawy w swoje ręce teraz, podczas gdy senator jest zajęta czym innym.

Chociaż Korrie wciąż nie wyglądała na przekonaną, kiwnęła wreszcie głową.

– Jestem pewien, że popełniamy poważny błąd! – skomentował Threepio.

– Tylko jeśli damy ciała. – Joph odpalił silniki statku i poczuł, jak pokład „Lustrzanej Tafla” zaczyna drzeć pod ich stopami. – A ja nie zamierzam dać ciała.

Pomknęli w górę, zostawiając Ryloth daleko w tyle – jasna smuga na nocnym niebie, sunąca tuż nad warstwą atmosfery planety, na granicy orbity. W normalnych okolicznościach statki trzymały się z dala od wąskiego pasa satelitów otaczających równik, jednak Joph prowadził statek blisko nich, podczas gdy Korrie zajęła się sprawdzaniem danych technicznych, które umożliwiłyby im zidentyfikowanie prawdopodobnego celu. W ciągu kilku minut ekran zaczął rozbłyskiwać serią czerwonych punkcików: satelitów, które potencjalnie pracowały dla Rinnrivina.

Joph zbliżył się do pierwszej z nich, czując się, jakby kluczył w pasie asteroid. Srebrzyste obiekty znaczyły otaczającą ich przestrzeń, gdy zrównał się z ich prędkością orbitalną.

– Threepio? Mógłbyś przetworzyć dane nadawane z którejś z nich, gdybym na kilka sekund przejął sygnał?

C-3PO przechylił złocistą głowę na ramię.

– Służę głównie jako droid protokolarny i tłumacz, doradzając księżniczce Lei w kwestiach najwyższej wagi dyplomatycznej...

– Ale rozmawiasz z innymi maszynami, więc zdołasz zrozumieć te satelity – przerwał mu Joph. Jeśli się mylił... cóż, wszystko znacznie się skomplikuje.

Gdyby droid umiał się krzywić, zrobiłby to w tej chwili.

– Skoro tego sobie pan życzy, sir...

– Owszem.

Joph zszedł jeszcze niżej, dopóki „Lustrzana Tafla” nie znalazła się

tak blisko satelity, że mógł jej praktycznie dotknąć. Gdy jednak już, już miał powiedzieć C-3PO, żeby zaczynał, do głowy przyszła mu pewna myśl.

Satelity musiały wysyłać Rinnravinowi informacje w regularnych odstępach czasu. Nie było jednak szans, by Rinnravin pozostawał nieustannie w jednym miejscu – nie, gdy był poszukiwany. „Musimy nie tylko pozyskać dane – powinniśmy podpiąć się do niej na stałe”.

Nie było czasu do namysłu.

– Hej, Threepio! – zawołał do droida. – Czy jeśli potrafisz skłonić satelitę, żeby przekazała nam teraz dane, dałbyś radę przeprogramować ją tak, by przesyłała nam informacje w przyszłości? Włącznie z zamiarami na punkt docelowy sygnału?

– Mógłbym, sir, jednak to będzie znacznie bardziej czasochłonne.

– Jeśli zamarudzimy tu dłużej, ryzykujemy, że nas nakryją – ostrzegła Korrie. – A wówczas cały plan weźmie w łeb.

– Taak, ale tylko w ten sposób zdołamy wytropić Rinnravina Di.

Korrie pokiwała głową, jednak na jej twarzy wciąż malowała się troska.

– Senator Casterfo wydał nam jasne rozkazy...

– Tylko dlatego, że nie przyszło mu to jeszcze do głowy!

– Powinniśmy trzymać się na razie planu, a potem zapytać o zdanie senator Organe...

– Dwukrotne ingerowanie w satelity ze znacznie większym prawdopodobieństwem uruchomi alarmy, prawda, Threepio? – Joph zwrócił się w stronę droida.

– Tak, sir, ale senator Casterfo wyraził się dość jasno... – nie ustępował C-3PO. – Nie powinniśmy postępować wbrew jego rozkazom.

Joph rąbnąłby C-3PO w blaszany czerep, gdyby miał pewność, że nie stłucze sobie przy tym ręki.

– Nie sprzeciwiamy się jego rozkazom. Po prostu je... ulepszamy.

– Joph, nie – błagała Korrie. Od jakiegoś czasu traktował ją bardziej jako swoją rówieśniczkę, jednak lęk w jej głosie przypomniawszy mu, że ma tylko szesnaście lat. – To zbyt wielkie ryzyko...

– To zbyt dobra okazja, żeby ją zmarnować. – Joph już podjął

decyzję. – Zrobimy to. Zapisuję dla porządku, że postąpiłem wbrew waszym sprzeciwom. Jeżeli coś pójdzie nie tak, to będzie moja wina.

C-3PO wyglądał, jakby lada chwila miał dostać zwarcia.

– Jeżeli schwytają nas zbiry Rinnrivina, już po nas!

– Nie przylecą tu i nie złapią nas na gorącym uczynku – zapewnił go Joph, w myśli dodając: „A przynajmniej bardzo w to wątpię”. – Czy jest jakiś tryb uśpienia, coś w tym stylu, jakiś stan, w którym zdołałbyś wprowadzić satelity? Który spowolniłby ewentualną aktywację alarmu?

– Zrobię, co w mojej mocy, sir – stwierdził zrezygnowany droid.

Okazało się, że tylko z najwyższym trudem, jednak C-3PO zdołał w końcu sobie poradzić z powierzonym mu zadaniem. Raz za razem Joph kierował „Lustrzaną Tafelę” ku pasowi satelitów, lecąc z precyzją konieczną do sprowadzenia ich w zasięg sygnału, i pozwalał, by C-3PO wprowadził urządzenie w tryb uśpienia. Wtedy, podczas gdy ściągali dane, mogli jednocześnie wprowadzać kody sugerujące konkretnemu satelicie, by wykonał następnym razem podczas przesyłania sygnału nieco dodatkowej pracy. Chociaż uwijali się tak szybko, jak zdołali, ostrożne manewry i skomplikowane zadania C-3PO oznaczały, że tylko sekundy dzieliły ich od wysłania przez każdego z satelitów sygnałów alarmowych w chwili, gdy się wycofywali. Ciągłe napięcie sprawiało, że Korrie było niedobrze ze strachu, a nieustanne narzekania Threepia przerywały tylko jego regularne ataki paniki, jedynie Joph zdawał się w siódmym niebie.

Wyzwanie dla jego zdolności, misja o dużym znaczeniu i pójście za głosem przecucia, by wpaść na lepszy pomysł niż wcześniej – właśnie o tym Joph marzył na Gatalencie. Nie bawił się tak dobrze od chwili, gdy zanurkował swoim X-wingiem do jaskiń na Bastacie.

To uczucie euforii trwało jednak tylko do momentu, kiedy jakiś czas później wrócili na lądowisko i księżniczka Leia dowiedziała się, co zrobili.

– Pozwól, że postawię sprawę jasno. – Spacerowała w tę i z powrotem przed Jophem stojącym sztywno na baczność w sterowni statku.

W odległym kącie świetlicy czekali w milczeniu Korrie i C-3PO. Ta

pierwsza emanowała troską i współczuciem, a droid sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się doczekać, kiedy wolno mu będzie się odezwać i powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

– Postanowiłeś samowolnie *ulepszyć* rozkazy Casterfa.

– Tak jest, *ma'am*. Wpadłem na ten pomysł w chwili... natchnienia. Pomyślałem, że zaaprobowałaby pani moje działanie, gdyby była pani z nami.

Księżniczka zatrzymała się w pół kroku i spiorunowała go wzrokiem.

– Ale nie było mnie z wami, poruczniku Seastriker, a ty nie powinieneś zakładać, co bym zaaprobowała, a czego nie.

– Tak jest, *ma'am*. Wiem, ale... – Cóż, może senator Organa nie do końca rozumiała, czego dokonali tam w górze? – Od teraz będziemy otrzymywali informacje na temat miejsca pobytu Rinnrivina Di. To chyba było warte ryzyka, czyż nie?

– Nie tobie to oceniać, poruczniku – zrugła go. – Naraziłeś całą operację!

– Tak jest, *ma'am*. – Joph zastanawiał się, ile negatywnych punktów otrzyma za to w raporcie. Chyba nie zdegradują go do stopnia chorążego...?

Leia podjęła:

– Wziąłeś udział w tej misji, by ze mną współpracować, pod moimi rozkazami. Czy wyrażam się jasno?

W tej chwili Joph stracił już wszelką nadzieję na to, że sprawę uda się wyjaśnić polubownie.

– Tak jest, *ma'am*.

Minęło kilka długich chwil, podczas których Joph czekał na rozkaz zabierania się ze sterowni, gdy wreszcie księżniczka Leia dodała:

– To był dobry pomysł.

Wyszczrzył się jak głupi i podniósł głowę. Chociaż senator Organa wciąż krzyżowała ręce na piersi, nie miała już surowej miny – sprawiała raczej wrażenie zaintrygowanej. Ośmielił się odezwać:

– Tak jest, *ma'am*. To znaczy chciałem powiedzieć: dziękuję.

– Następnym razem jednak, gdy doznasz „natchnienia”, przedyskutuj najpierw swój pomysł ze mną. Przeczucie cię nie myliło,

jednak nie przysłuży ci się ono zbyt, jeśli nie nauczysz się pracy zespołowej. – Skinęła głową w stronę sterowni. – Zarzuciłeś dla nas sieć, Seastriker. Sprawdźmy, czy już coś się w nią złapało.

Joph z ulgą zajął fotel pilota i wywołał sygnały satelitarne. Księżniczka Leia usiadła na miejscu nawigatora, a Korrie i C-3PO przystanęli za nimi. Na ekranie zaczęły się pojawiać niewielkie zielone litery.

– Nie ma tego jeszcze za wiele, ale możemy ustalić miejsce, do którego jest przesyłany sygnał.

– Doskonale – ucieszyła się księżniczka.

– Och, to nic takiego! Po prostu trochę skomplikowanych kodów, choć wprowadzonych bardzo szybko, nie da się ukryć – oświadczył C-3PO nie bez dumy. – Zawsze do usług.

Joph rzucił mu zjadliwe spojrzenie przez ramię i zmusił się do skupienia na czekającym ich zadaniu. Kiedy otrzymali komplet danych, wpisał je do komputera nawigacyjnego, żeby sprawdzić, jaką lokalizację im pokaże. Kilka chwil później na ekranie pojawił się wynik: planeta, o której Joph nigdy nie słyszał.

– Sibensko. Obszar Ekspansji, w dużej mierze teren centrystów. Zna pani ten świat, pani senator?

– Nie – odparła Leia. – Ale mam przeczucie, że już wkrótce będziemy mieli okazję dobrze się z nim zapoznać.

Rozdział siedemnasty

Ransolm Casterfo z ulgą powitał fakt, że nazajutrz pogoda na Daxamie IV odrobinę się polepszyła. Było cieplej. Jasne słońce nieco poprawiło mu humor – który Greer najwyraźniej uparła się popsuć.

– Nie powinieneś był się zgadzać na spotkanie beze mnie – powtórzyła po raz kolejny tego ranka, gdy szli przez kosmoport w stronę wypożyczalni skuterów repulsorowych. – Jestem szefową twojego personelu, zapomniałeś już? Dlaczego nie miałbyś się afiszować swoją pozycją? Nalegać na zabranie kogoś ze sobą? Sprawiasz wrażenie kogoś, kto stroni od nadużywania przywilejów senatorskich.

– Arliz Hadrassian nie zrobiła zaś na mnie wrażenia kogoś, kto zaakceptowałby kontrahenta „nadużywającego przywilejów senatorskich” w sytuacji, w której uważa się za najwyższy autorytet – odgryzł się, oglądając na ich statek, Jeconne. – Odleć na tyle daleko, żeby nie zdołali cię namierzyć, ale bądź dość blisko, byś mogła szybko po mnie wrócić, jeśli cię wezwę – poprosił. – Tyle środków ostrożności wystarczy.

Greer omiatała przez chwilę jego twarz spojrzeniem ciemnych oczu, jednak nie był w stanie stwierdzić, czego w niej szukała.

– Czy naprawdę tak bardzo ufasz tym ludziom?

– Wcale im nie ufam – zaprzeczył. – Ale wierzę w to, że zdołam ich przekonać, by to oni zaufali mnie.

– A jeśli się mylisz?

– Wówczas będziesz miała satysfakcję, a ja będę mógł sprawdzić, jak szybkie są te skutery.

Wynajął ponownie jeden z najnowszych modeli, tym razem sportowy skuter, pomalowany na jaskrawą czerwień. Chciał dziś zwrócić na siebie uwagę – sprawiać wrażenie młodego, osiągniętego w życiu sukcesy, entuzjastycznego i szczerego – kogoś, kto uważa nabycie imperialnej pamiątki za powód do świętowania. A jeśli oznaczało to, że musi wynająć szpanerski skuter?

„Służba nie drużba – pomyślał z krzywym uśmiechem. – Obowiązki ponad wszystko”.

Gdy wszedł na siodełko i nasunął na oczy gogle, Greer ostrzegła go:

– Jeśli piloci, których widziałam wczoraj, są powiązani z organizacją Hadrassian, to zadanie może cię przerosnąć.

– Jak inaczej zdołam nauczyć się pływać? – odpowiedział retorycznie Ransolm i westchnął. – Nie przeceniam własnych możliwości. Nie ma znaczenia, czy to mnie przerasta, czy nie. Mam zamiar zbadać ten trop i wypełnić tę misję, niezależnie od tego, dokąd mnie to zaprowadzi.

– W porządku.

Ton Greer brzmiał teraz inaczej: słyhać było w nim nutę szacunku, jednak Ransolm nie miał czasu, by się nad tym zastanawiać. Czekало go ważne spotkanie. Odpalił silniki, pochylił się do przodu i popędził w stronę Zachodnich Pustkowi, zostawiając za sobą chmury pomarańczowego piachu.

Kompleks Hadrassian wznosił się samotnie pośród pustkowi: szereg zabudowań, rozciągający się co najmniej czterdzieści kilometrów z dala od innych wzniesionych przez człowieka budynków. W pobliżu kilkadziesiąt osób pracowało przy naprawach i przeglądzie statków – myśliwców, nowoczesnych i skomplikowanych, o ile Ransolm był w stanie ocenić, zdecydowanie różniących się od sprzętu, którym mogła dysponować milicja przeciętnej planety. Każdy z pilotów i członków obsługi naziemnej ubrany w podobny czarny skafander nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi – czy może starał się sprawiać takie wrażenie.

Gdy Ransolm zaparkował, z największego budynku wyszła Arliz Hadrassian; przecinane srebrnymi pasmami włosy miała ściągnięte w ciasny kok, który podkreślał jej ostre rysy. Odsłonięte w uśmiechu zęby nadawały jej wygląd drapieżnika.

– Senator Casterfo – przywitała go. – Zaszczycił nas pan swoją obecnością.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani Hadrassian, o ile hełm również – pozwolił sobie zażartować, obdarzając ją jednym ze swoich najbardziej ujmujących uśmiechów.

Wiedział, że robi wrażenie: był uznawany za atrakcyjnego przez większość kobiet, a także więcej niż kilku mężczyzn. I chociaż nie był kobieciarzem, to potrafił zachować się czarująco, kiedy było to konieczne.

Hadrassian parsknęła śmiechem.

– Ach, spragniony swojego trofeum! – zawołała. – Cóż, w takim razie zapraszam, obejrzymy je.

Gdy weszli do budynku, minęła dobra chwila, nim wzrok Ransolma przyzwyczał się do panującego w środku półmroku. Wewnątrz, daleko przy długim czarnym stole stało kolejnych kilkanaście osób – najwyraźniej czekających na jego przybycie. Na środku stołu natomiast leżał hełm.

Ransolm zbliżył się do niego, nie kryjąc zachwytu i niemal nabożnego szacunku. Jaskrawa czerwień była tylko o jeden odcień jaśniejsza od barwy krwi, a wypolerowana powierzchnia lśniła nieskazitelnym blaskiem, tak jak zapewne za czasów Palpatine'a, w jego królewskich komnatach. Casterfo zsunął na czoło gogle, ale nie sięgnął po hełm. To Hadrassian powinna mu go podać – należał w końcu do jej świętej pamięci brata. Przekazanie musiało być dla niej chwilą równie uroczystą co dla niego.

Hadrassian przystanąła u jego boku, z dłońmi splecionymi za plecami.

– Wspaniały, czyż nie?

– Wprost niesamowity. – Ransolm widział go już oczyma duszy na ścianie w swoim biurze.

– Proszę sobie tylko wyobrazić, jak często zatrzymywało się na nim spojrzenie samego Imperatora...

Na myśl o tym, że Palpatine bywał, zapewne często, w jego pobliżu, Ransolm poczuł w żołądku nieprzyjemne ssanie. Wolał myśleć o zwykłych oficerach, szeregowych żołnierzach, których męstwa nikt nie kwestionował, nawet jeśli nie walczyli w słusznej sprawie. Gdy myślał o Imperatorze i Vaderze, jawili mu się nie jako trzon Imperium, ale przyczyna jego skażenia. Powód jego upadku.

– Proszę. – Hadrassian wzięła hełm ze stołu i trzymała go w pełnym szacunku milczeniu przez moment, nim podała go Ransolmowi. –

Możesz go założyć.

Ransolm odczekał chwilę dość długą, by poczuć wagę cacka – zaskakująco ciężkiego – a potem wsunął hełm na głowę i spojrzął przez wizjer.

Jego pierwszą myślą było, że jest zwodniczo wąski. Widoczność była znacznie lepsza, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka. Może projektant chciał wzbudzić w atakujących Imperatora fałszywe poczucie bezpieczeństwa?

– Proszę sobie tylko wyobrazić, senatorze Casterfo... – Głos Hadrassian był cichy i słodki, jak głos matki zachęcającej dziecko, by nie wahało się marzyć. – Stoisz po prawicy Imperatora. Sam lord Vader jest z wami, a także moffowie. Jesteście na pokładzie Gwiazdy Śmierci – tym razem pozbawionej błędów, usterek. Nie będzie żadnych wypadków przy pracy, braku lojalności. Na zawsze będziecie mogli cieszyć się władzą Imperatora i chwałą. Jak to brzmi?

Wysokie kamienne mury, otaczające obóz pracy. Powietrze gęste od sadzy i dymu z kominów fabryki. Małe rączki Ransolma poranione i pokryte odciskami od polerowania obudów blasterów, smród chemikaliów przesycający jego skórę... Głód skręcający żołądek w ciasny węzeł. Jego ojciec, próbujący wyjaśnić lordowi Vaderowi, że spełnienie jego wymogów jest niemożliwe...

Chrapliwy, metaliczny oddech. Śmiertelny strach, od którego Ransolmowi zrobiło się tak niedobrze, że aż zwymiotował – i przerażająca myśl, że teraz Vader z pewnością go zabije.

Jednak Vadera nie obchodził strach małego chłopca. Obchodziły go tylko jego wytyczne, spełnienie nowych kryteriów produkcyjnych.

Jego dłoń zaciśnięta na gardle taty. Ransolm, zmuszony do patrzenia, jak jego ojciec dusi się, krztusi i błaga o życie. I Vader, odrzucający go niczym niepotrzebnego śmiecia.

Jakże nienawidził wówczas Vadera. Gdyby miał pikę mocy, jedną z tych, w które byli uzbrojeni gwardziści Imperatora, wzięłby zamach i z całej siły zaatakował Vadera...

– Cudownie – wyszeptał. – To byłoby cudowne.

– O, tak. – Hadrassian uśmiechnęła się szerzej. – Widzę, że hełm mojego brata trafi w dobre ręce.

– Nie inaczej. – Casterfo zdjął hełm, z ulgą uwalniając się od jego ciężaru. – Gdybym tylko miał jeszcze do kompletu pikę mocy...

Hadrassian podniosła tylko z uśmiechem brew i zerknęła na zgromadzonych przy stole; większość z nich także się uśmiechała.

– Jeśli marzy pan o pice mocy, senatorze...

– Masz jedną z pik używanych przez imperialnych gwardzistów? – Ransolm ledwie śmiał uwierzyć w to, że podobne cenne artefakty jeszcze w ogóle istnieją.

Hadrassian pokręciła głową.

– Bardzo żałuję, że nie mogę zaoferować ci podobnie cennej pamiątki. Ale mamy inne piki mocy. Szkolimy się tu we władaniu nimi; moi amaxińscy wojownicy i ja, w ramach... rekonstrukcji.

– Fascynujące. – Ransolm znał osoby spotykające się w grupach, by ćwiczyć imperialną musztrę i zajmować się rekonstrukcją z tamtego okresu, jednak wiedział również, że podczas takich działań zabronione było używanie prawdziwej broni. Jeżeli Hadrassian mówiła o działających pikach mocy, nie rekwizytach, wówczas amaxińscy wojownicy wcale nie odtwarzali bitew.

Szkolili się do nich.

– Zapraszam – powiedziała, wskazując na drzwi. – Jeśli nie spieszysz się zbyt, by jak najszybciej zabrać swój hełm na Hosnian Prime, chcielibyśmy ci coś pokazać.

– Chętnie skorzystam z zaproszenia. – Serce zaczęło walić mu jak młotem. Sytuacja szybko się zmieniała, a on nie był w stanie stwierdzić, co z tego wyniknie.

Gdy wraz z Hadrassian znaleźli się na placu w centrum obozu amaxińskich wojowników, pozostali otoczyli ich wianuszkami, porzucając wcześniejsze pozory braku zainteresowania. Pośród praktycznych czarnych kombinezonów jego świetnie skrojona zielona bluza i spodnie wydawały się zbyt kowalne, wielkowiejskie i krzykliwe. Z pewnością co najmniej kilku Amaxinów także było podobnego zdania – patrzyli na niego raczej z rozbawieniem niż obawą.

Hadrassian podeszła do długiej metalowej skrzyni z blachy falistej i otworzyła wieko.

– Piki mocy – powiedziała, wyjmując ze schowka dwie sztuki broni.

– W trybie maksymalnej mocy zdolne przeciąć durastal. Ustawione na minimum powodują niewyobrażalny ból.

Rzuciła jedną z pik Ransolmowi, który złapał ją lewą ręką. Na szczęście broń nie była włączona, jednak mimo to Casterfo był dojmująco świadom jej możliwości i mrocznego dziedzictwa, jakie ze sobą niosła. Pik mocy używano do torturowania. Porażenie taką bronią powodowało paraliż albo nawet śmierć. Znaczący temat nie potrafili jednak stwierdzić ze stuprocentową pewnością, czy zejście śmiertelne powodowało wysokie napięcie elektryczne, czy też natężenie bólu.

– Czy wiesz, jak walczyć piką mocy, senatorze Casterfo? – Hadrassian podała drugą pikę młodemu mężczyźnie o lekko opalanej skórze i krótko przystrzyżonych włosach.

– Zapoznawałem się z technikami walki za pośrednictwem starych hologramów... tego typu rzeczy. Jednak nigdy nie miałem do czynienia z taką bronią osobiście.

– W takim razie pozwól, że nauczymy cię, jak nią władać. – Z tymi słowami Hadrassian skinęła głową młodzieńcowi, który na jej znak aktywował pikę. Ransolm zrobił to samo. Cichy szum broni zdawał się spływać przez jego ciało aż do piasku pod ich stopami; Hadrassian ogłosiła: – Zaczynajcie.

„A teraz zginie!”.

Greer zakłęła pod nosem na widok sceny przekazywanej za pośrednictwem holokamery skutera repulsorowego, którą sprzęgła z systemem łączności statku kurierskiego. Odpaliła silniki, kierując się ku obozowi Amaxinów, jednym okiem wciąż śledząc wydarzenia rozgrywające się na ekranie. Casterfo został poprowadzony na duży plac wraz z kimś, kto najwyraźniej miał być jego przeciwnikiem – albo katem.

„Podejrzewałam, że może skończyć jako zakładnik. Że mogą spróbować wyprać mu mózg. Nigdy bym jednak nie pomyślała, że wyzwą go na pojedynek! Gość ma najwyraźniej skłonności samobójcze...”.

Lecąc nisko, zdołałaby dotrzeć na miejsce w ciągu pięciu minut i zasypać okolicę ogniem z – niezbyt imponujących, co prawda –

działek Jeconne. Czy zespół szturmowy, który widziała wczoraj podczas manewrów, ruszyłby do obrony obozu? Jeśli tak, wróg osaczy ich, nie mówiąc o przewadze liczebnej. Serce waliło jej w piersi jak młotem. Greer wolałaby umrzeć niż porzucić na pastwę losu senatora, którego poprzysięgła chronić, jednak wiedziała też, że jej poświęcenie go nie ocali. Będzie musiała liczyć na to, że uda jej się wziąć Amaxinów z zaskoczenia. Oby Casterfo zdołał przeżyć dość długo, by do niego dotarła na czas...

Holoekran wciąż migotał. Śledząc kątem oka rozwój wydarzeń, Greer spostrzegła, że Casterfo trzyma się prosto, z wysoko uniesioną głową. Dłonie ustawił w idealnej pozycji bojowej, zaciskając palce mocno na uchwycie piki. Wyglądał, jakby naprawdę chciał spróbować swoich sił w walce.

A to zmuszało ją do podjęcia decyzji: lecieć tam i starać się ocalić mu życie, czy tego chciał, czy nie – albo pozwolić mu walczyć, zachowując pozory i ryzykować przy tym, że Amaxinowie go zabiją.

Czy uda mu się przetrwać? Czy istniał choćby cień szansy, by Ransolm Casterfo wyszedł z tego cało?

Greer zmniejszyła ciąg i zawróciła statkiem ku lądowisku. Może i była głupia – i już wkrótce będzie miała na rękach krew senatora – jednak zapewni Casterfowi to, czego najwyraźniej chciał: okazję do samodzielnego ocalenia własnej skóry.

Otoczony wianuszkami widzów w czarnych skafandrach, z zabójczymi uśmiezkami na ustach, Ransolm zrzucił pelerynę, przekładając pikę z ręki do ręki. Gdy jego dłonie przywykły już do wibracji, ocenił sytuację. Podłoże piaszczyste, raczej suche, twardo ubite. Teren niemal zupełnie płaski. Słońce padające prosto z góry, więc żaden z nich nie mógł wykorzystać tego elementu do uzyskania przewagi nad wrogiem. Przeciwnik trzy czy cztery centymetry niższy od niego... Doskonale.

Hadrassian splotła dłonie za plecami, niczym matka z dumą przyglądająca się, jak jej dziecko wygrywa w zawodach.

– Tylko do pierwszego celnego ciosu – ogłosiła. – Nie chcemy, by któryś z was zrobił drugiemu krzywdę.

Jeden cios piką mocy wystarczyłby, by położyć dorosłego

człowieka. Jednak to starcie miało szybko dobiec końca. Ransolm wyczuwał już, że nie chciano go zabić czy zastraszyć, ale sprawdzić. Jeżeli potwierdzi, że nie jest mięczakiem, że potrafi dotrzymać pola, zyska sobie szacunek i zaufanie amaxińskich wojowników. Nie miało znaczenia: zwycięży czy przegra.

Postanowił więc dla czystej zabawy skopać facetowi tyłek.

Ransolm przeglądał stare hologramy starć na piki mocy, owszem – powiedział Hadrassian prawdę. Nie wspomniał jednak o lekcjach hosniańskich sztuk walki, które pobierał, ani o nauce walki kijem bojowym. Zataił przed nią także wspomnienia z roku między śmiercią rodziców a adopcją, w czasie którego nauczył się, jak walczyć całym sobą o kromkę chleba, kiedy jej zdobycie mogło zdecydować o jego życiu lub śmierci.

Przyjął pozycję bojową, nie spuszczać wzroku z amaxińskiego przeciwnika. „Za chwilę przekonasz się, ile jestem wart” – pomyślał.

– Zaczynajcie – poleciła Hadrassian.

Amaxin skoczył naprzód w głupiej próbie zastraszenia przeciwnika. Ransolm spokojnie odstąpił na bok. Chociaż pika mocy wibrowała kusząco w jego dłoniach, czekał cierpliwie. „Obserwuj jego ruchy. Poznaj jego sztuczki”.

Wysokie cięcie z zamachu wycelowane w ramię Ransolm zdołał sparować jednym silnym pchnięciem – włożył w nie dość mocy, by odeprzeć atak, ale poza tym nie ujawniać w żaden sposób niuansów swojej techniki. Elektryczne skwierczenie zagłuszyło reakcję zgromadzonych – o ile w ogóle zareagowali. Ransolm nie przejmował się nimi, bez reszty skupiony na przeciwniku, którego łatwo było przejrzeć. Był impulsywny, aż się rwał, by udowodnić swoją wyższość.

Dlaczego właściwie nie dać mu na to szansy?

Ransolm cofnął się, przyjmując kolejną z klasycznych pozycji bojowych: jedno kolano lekko zgięte, druga noga cofnięta w tył, pika trzymana poziomo na wysokości piersi. Amaxin uśmiechnął się, naśladując jego ruchy.

Kolejnym etapem walki prowadzonej zgodnie z zasadami sztuki bojowej powinna być wymiana niskich, okrężnych ciosów – sposób

oceny finezji i celności przeciwnika. Tak jak Ransolm się spodziewał, Amaxin postąpił zgodnie z prawidłami, nie mogąc się doczekać, by pokazać przeciwnikowi, jak świetnie jest wyszkolony.

To z kolei dało Casterfowi szansę.

W tej samej chwili, w której Amaxin zakończył ruch, Ransolm zawinął piką w gwałtownym, brutalnym ciosie, który niemal wytrącił przeciwnikowi broń z rąk. Wojownik zareagował szybko, trzeba mu było to przyznać – dosyć szybko, jednak był jednocześnie zaskoczony i wytrącony z równowagi. Ransolm wykorzystał to więc, zadając kolejny cios, a potem jeszcze jeden, nie dając rywalowi okazji do uzyskania przewagi. Młodszy mężczyzna został zmuszony do obrony. Casterfo wiedział zaś dobrze, jak należy się zachować w tej sytuacji: nie okazywać litości.

Jeszcze jeden cios. I następny. Raz za razem zadawał podstępne, zdradzieckie sztychy, ani na chwilę nie odsłaniając tułowia na atak. Zderzenie broni z bronią powodowało wibracje przeszywające go aż do szpiku kości, jednak nie ustawał w natarciu. Jak zawsze podczas szkolenia przywołał w pamięci twarze tych, których chciałby widzieć teraz przed sobą, zdanych na jego łaskę i niełaskę.

Nadzorcę w obozie pracy...

Chłopca, który ukradł mu blaszaną konserwę, trzymaną przez Ransolma w szopie, w której nocował...

Dartha Vadera... Zawsze był tam lord Vader. Gdyby tylko łaskawy los dał Ransolmowi szansę na zemstę na nim...

Ostatni cios był tak mocny, że tym razem pika wypadła z rąk Amaxina. Ransolm ciął do przodu, niemal zaślepiony przez czerwoną mgłę gniewu i wspomnień – jednak w porę się opamiętał. Ostatni cios zatrzymał jakiś centymetr od gardła przeciwnika.

– Powiedziałaś „do pierwszego ciosu”, Hadrassian. – Ransolm nie spuszczał wzroku z Amaxina, który wpatrywał się w niego z przerażeniem. – Wolałbym jednak nie krzywdzić żadnego z twoich wojowników. Jestem pewien, że z pewnością zechcesz wykorzystać ich jeszcze do innych celów. – Z tymi słowami cofnął się, wyłączył pikę mocy i skłonił się nisko.

Po chwili dość długiej, by Ransolm zaczął się zastanawiać, czy

jednak nie będą nalegali na zadanie ciosu, Hadrassian zaczęła klaskać. Reszta poszła w jej ślady – wojownicy uśmiechali się szeroko, a pokonany przeciwnik skinął Casterfowi z podziwem głową.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać, senatorze Casterfo. – Hadrassian podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Twierdzą, że powietrze na Hosnian Prime jest rozrzedzone, a to osłabia krew. Jednak nie u ciebie.

– Nie. – Ransolm wziął głęboki oddech i spojrzał w blade daxamskie niebo. – Nie u mnie.

– Hadrassian twierdzi, że ma tu co najmniej pięćdziesiąt myśliwców i przynajmniej po dwóch pilotów gotowych zasiadać za sterami każdego z nich. – Ransolm Casterfo siedział w kokpicie statku kurierskiego Jeconne, przeprowadzając procedurę przedstartową, podczas gdy Greer pospieszenie notowała wszystko, co mówił. Nalegał, by zrobili to natychmiast na wypadek, gdyby szczegóły umknęły mu z pamięci. – Nie podała mi dokładnych liczb, jednak sądząc po szkoleniach, o których wspominała, manewrach i musztrze, którą ćwiczą, szacowałbym, że w bazie na Daxamie IV stacjonuje około tysiąca amaxińskich wojowników. To jednak tylko ułamek.

Greer zaklęła pod nosem.

– Jak wiele takich baz mogą mieć?

To było pytanie retoryczne, jednak Casterfo znał na nie odpowiedź.

– Tylko kilka, z pięć lub sześć, wszystkie oprócz jednej mniejsze od tej na Daxamie IV. Jednak ta jedna jedyna to ich prawdziwe centrum operacyjne, ośrodek aktywności. I miejsce, z którego zaatakują.

Aż do tej chwili Greer skrycie liczyła na to, że wczorajsze złe przeczucia to tylko jej paranoja. Niestety, okazały się prawdziwe. Casterfo także o tym wiedział: Amaxinom zależało na przelaniu krwi. Jednak czyjej?

– Czy udało ci się poznać jej lokalizację?

– To jakaś zapyziała planetka na Obszarze Ekspansji, zwana Sibensko. Nigdy o niej nie słyszałem.

– A ja tak – wyznała Greer.

Casterfo podniósł wzrok znad konsoli, z ręką zawieszoną nad wskaźnikiem paliwa. Gdy uniósł pytająco brew, dziewczyna podjęła:

– Wolni kupcy z Pamarthe czasem zapuszczali się w te rejony. To wodny świat, pozbawiony lądów, jednak w pewnych jego regionach ocean nie jest zbyt głęboki. Handlarze zbudowali tam podwodne miasta, ośrodki biznesu, które raczej utrzymuje się w tajemnicy...

Casterfo wyprostował się w swoim fotelu, ponownie czujny, poważny.

– Masz na myśli przestępczość.

– Pierwotnie nie. O ile za przestępczość nie uważasz każdej działalności niemonitorowanej przez Imperium. Jestem niemal pewna, że od czasu do czasu zaopatrywała się tam garstka rebelianckich pilotów. To było miejsce z rodzaju tych, w których możesz mieć pewność, że nikt cię nie znajdzie. – Szperała w pamięci w poszukiwaniu dalszych szczegółów, jednak to, co wiedziała, pochodziło raczej z historii opowiadanych przy kominku. – Po upadku Imperium w Sibensko zaprzestano prowadzenia legalnych interesów.

– Dając pole do popisu szumowinom. – Casterfo opadł znów na oparcie wysokiego, wąskiego fotela pilota i pogрузił się w myślach. – Sądząc po opisie, wygląda na miejsce podobne do tych, w których przysły gangster może spotkać przyszłego watażkę.

– Właśnie.

Casterfo wstał z fotela, gestem zapraszając Greer, by wróciła na swoje miejsce.

– Zespół księżniczki Lei przebywa w tej chwili na Ryloth, zgadza się?

– O ile mi wiadomo – przytaknęła. – Nie udało mi się jednak wywołać ich ponownie, a oni nie przesłali nam na razie żadnych informacji na temat satelitów szpiegowskich. Możliwe, że promieniowanie jest zbyt silne i powoduje zakłócenia.

– W takim razie zaczekamy.

Casterfo skinął jej głową i skierował kroki do swojej kajuty. Narada dobiegła końca.

Jednak Greer nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

– Widziałam pojedynek.

Casterfo zatrzymał się w pół kroku, wsparty dłońmi o ściany

korytarza prowadzącego w głąb statku.

– Och, naprawdę?

– Obserwowałam rozwój wydarzeń za pośrednictwem holokamery. Przeszło mi przez myśl, by ruszyć ci na ratunek, jednak... odniosłam wrażenie, że wiesz, co robisz. – Greer zorientowała się, że się uśmiecha. – I tak było, Casterfo. To był kawał cholernie dobrej walki.

Obejrzał się na nią przez ramię, dziwnie przejęty tym prostym komplementem.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Walczyłeś jak Pamarthanin z krwi i kości. – To była największa pochwała, na jaką mogła się zdobyć, chociaż prawdopodobnie Casterfo nie zdawał sobie sprawy z jej wagi. – Chętnie stawiałabym ci czoła, gdybym tylko mogła.

Załapał. Jego uśmiech był bardziej szczery niż jakikolwiek, który widziała u niego do tej pory.

– Czuję się zaszczycony.

Priorytet: poinformować kogoś w senacie o tym, czego się dowiedział. Leia zasługiwała na to, by być pierwszą osobą, która pozna prawdę, jednak na razie nie miał z nią kontaktu.

„Poza tym – stwierdził Ransolm, siadając na swojej wąskiej pryczy w kajucie statku kurierskiego – powinien to wszystko usłyszeć jakiś inny centrysta”. Wnioskując z map gwiazdnych, które przed chwilą przestudiował, Sibensko leżała w obszarze sprzyjającym głównie centrystom. Gdy dowiedzą się o tym populiści, większość z nich nie będzie tak wyrozumiała i rozsądna jak Leia. Zaczną węszyć spiski, a sytuacja polityczna gwałtownie się pogorszy. Gdyby jednak zdołał zawiązać niewielką koalicję senatorów ze swojej partii, którzy potwierdziliby jego informacje, zagrożenie mogłoby się zmienić w okazję do pojednania.

Z kim powinien się jednak skontaktować? Ktoś bardziej wpływowy od niego mógłby równie dobrze próbować przejąć śledztwo, przypisując sobie wszystkie zasługi. Zważywszy na udział w całej tej historii księżniczki Lei, było to mało prawdopodobne, ale jednak nie niemożliwe. Z niższych rangą od niego nie będzie miał żadnego pożytku. Potrzebował kogoś równego sobie, kogo będzie mógł

przekonać do swoich racji. Najlepiej kogoś, kto był mu winien przysługę...

Lady Carise Sindian. Oczywiście! Ransolm uśmiechnął się na myśl o niej. Jej pomysł wyboru pierwszego senatora został przegłosowany tylko dzięki jego przemowie, którą wsparł jej postulat. Casterfo był pewien, że wie ona o tym równie dobrze jak on. Pochodziła z bogatej i wpływowej planety Arkanis. Miała wszystkie powody, by go wesprzeć i uwierzyć mu, a także dość ambicji, by chcieć dociec prawdy.

Podjąwszy decyzję, wpisał w komunikator kod z prośbą o kontakt. Założył, że minie co najmniej kilka godzin, nim otrzyma potwierdzenie, więc zaczął się przygotowywać do jakże potrzebnego mu w tej chwili snu – zdjął buty i zaczął ściągać skarpetki – gdy zaskoczyło go światelko migające na konsoli. Kiedy odebrał, na ekranie zamajaczyła twarz lady Carise. Sindian miała włosy przystrojone ozdobną tiarą i marszczyła z troską czoło.

– Senatorze Casterfo?

– Lady Carise! Nie przypuszczałem, że uda mi się skontaktować z tobą na Hosnian Prime tak szybko...

– Nie jestem na Hosnian Prime – weszła mu w słowo. – Przebywam na Birrenie... i jestem w tej chwili raczej zajęta. – Wskazała gestem za siebie, gdzie dało się dostrzec błysk zdobnych krat z cennego metalu, przesłaniających łukowo sklepienie okna. – Za chwilę ogłoszą trzeci etap mojej inauguracji. Lada chwila rozpoczną ceremonię namaszczenia!

Ransolm zastanowił się przelotnie, czy chce wiedzieć, o co chodzi, jednak po krótkim namyśle uznał, że nie.

– W takim razie będę się streszczał – obiecał. – Śledztwo w sprawie kartelu Rinnrivina Di doprowadziło nas do domniemanych związków jego grupy z organizacją paramilitarną znaną jako amaxińscy wojownicy, mogącą stanowić poważne zagrożenie.

– Organizacja paramilitarna? Kilku bojowo nastawionych mężczyzn, podbudowujących swoje ego poprzez strzelanie do nieożywionych celów, które nie są w stanie odpowiedzieć ogniem? Senatorze Casterfo, czy słyszysz w ogóle, co mówisz? – Z udawanym

żalem pokręciła głową. – Jestem pewna, że niektórzy ludzie są skłonni złamać prawo, żeby wejść w posiadanie starego, poobijanego X-winga, czy spełnić inną zachciankę. Zawsze znajdzie się garstka, która przeciwstawi się wysiłkom demilitaryzacyjnym podejmowanym po wojnie, ale nigdy nie jest ich tak wielu, by należało się nimi martwić. Twierdzenie jednak, że grupa chłopców bawiących się w wojnę może zagrażać bezpieczeństwu Nowej Republiki, organizacji zrzeszającej tysiące światów... Cóż, powiem wprost: to niedorzeczne. Czy nikt ci jeszcze tego nie wytłumaczył?

W ustach Sindian brzmiało to gorzej niż niedorzecznie, jednak Ransolm wierzył własnym przeczuciom.

– Jesteś pierwszą osobą, z którą o tym rozmawiam.

– Cóż, senatorze Casterfo, naprawdę mi tym schlebiasz. Muszę też przyznać, że czuję ulgę. Naprawdę przykro byłoby patrzeć, jak skazujesz swoją karierę polityczną na klęskę, nim jeszcze na dobre rozkwitła. Ale jeśli zmarnujesz choć chwilę więcej swojego cennego czasu, opowiadając podobne bzdury, nigdy niczego nie dokonasz. Czy naprawdę muszę ci przypominać o tym, że zbliżają się wybory?

– Nie, nie musisz – odpowiedział z naciskiem, by dać jej do zrozumienia, że wybory z pewnością nie odbędą się bez jego udziału.

Jednak lady Carise wydawała się zbyt zaaferowana czekającą ją ceremonią – cokolwiek to było – by to zauważyć.

– Och, zbliżają się strażnicy świętego przybytku z olejami! Muszę lecieć. Spróbuj nieco ochłonać, dobrze? Tacy ludzie nigdy nie podejmują działań. Poprzestają na mówieniu. – Jej obleczona w rękawiczkę dłoń przemknęła przed ekranem i połączenie zostało przerwane.

Kiedy ekran pociemniał, Ransolm westchnął i opadł na cienki materac. Czy mógł liczyć na to, że którykolwiek z senatorów spośród centrystów zareaguje inaczej i weźmie jego słowa poważnie? Zaczynał w to wątpić. Najwyraźniej marazm i letarg dotknęły obie partie. Wszystko wskazywało na to, że tylko on i Leia dostrzegają niebezpieczeństwo czające się tuż za horyzontem.

Rozdział osiemnasty

„Lustrzana Tafla” oswobodziła się z objęć grawitacji Ryloth i Joph czuł, jak skrzydła transportowca nabierają coraz większej swobody, wolne od hamującego je tarcia atmosferycznego. Kochał ten moment, w którym statek znów wiedział, że jest w przestrzeni kosmicznej.

A „Lustrzana Tafla” była prawdziwie piękną jednostką. Joph zdawał sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie już nigdy nie będzie miał okazji zasiadać za jej sterami – Greer przy pierwszej okazji upomni się o swój fotel pilota – więc chciał nacieszyć się tymi krótkimi chwilami, póki mógł.

– Opuściliśmy Ryloth, *ma'am* – zawołał do księżniczki Lei. – Jesteśmy gotowi do powrotu na Hosnian Prime.

– Jeszcze nie – odparła księżniczka.

– Nie? – C-3PO przydreptał do sterowni. – Ależ wasza wysokość! Obiecaliśmy senator Vicly, że weźmiemy udział w jej kolejnym przyjęciu! Nie mówiąc już o tym, że powinnaś się skupić na przygotowaniach do zbliżającej się kampanii...

– Powiedziałam: nie. – Leia wyminęła C-3PO i zatrzymała się obok Jopha; lampki na konsoli oświetlały jej twarz czerwono-złotym blaskiem. – Poruczniku? Przeprowadź skan satelitów, które wczoraj przejęliśmy. Przekonajmy się, czy Rinnrivin Di wciąż przebywa na Sibensko. Podejrzewam, że ostatnio może się często przemieszczać.

Joph ustawił częstotliwość na sygnał satelitów, z całej siły starając się przy tym nie pęknąć z dumy. Jasne, powinien był najpierw z nią wszystko ustalić, jednak tym, co naprawdę się liczyło, był fakt, że wpadł na świetny pomysł, ona wiedziała, że jest dobry, a całe to śledztwo wreszcie zaczęło dokądś prowadzić.

– Mamy coś... Noo, wszystko wskazuje na to, że zmienił już miejsce pobytu... Ostatni sygnał został nadany do... Chwileczkę. Nie, coś tu się nie zgadza. – Zmarszczył czoło. – Harloff Minor?

– Z pewnością zna pan Harloff Minor! – wtrącił C-3PO. – To przecież bardzo blisko Coruscant. Centrum handlu, kultury i...

– Znam Harloff Minor – wszedł mu w słowo Joph. – Po prostu ta planeta nie wydaje mi się miejscem, w którym kręciłby się szef kartelu.

Księżniczka Leia potrząsnęła głową.

– Wręcz przeciwnie: to całkowicie logiczne. Rinnrivinowi Di nie zostały jeszcze postawione żadne zarzuty o dopuszczenie się poważnych wykroczeń. Władze z pewnością nie będą go szukać na dużych, ruchliwych światach, takich jak Harloff Minor. Najprawdopodobniej nie zarejestrowano tam nawet doniesień o moim udaremnionym porwaniu na Bastacie. – W zamyśleniu zabębniła palcami o konsolę. – To nie tam prowadzi jednak interesy Rinrivin. Udaje się w to miejsce, gdy chce sprawiać wrażenie uczciwego obywatela. Praworządnego.

– A zatem... Odkąd tam przebywa, nie robi nic nielegalnego? – spytał Joph. Gdy księżniczka kiwnęła głową, wzruszył ramionami. – Więc chyba będziemy musieli poczekać, aż satelity doniosą nam o czymś ciekawszym.

– To wystarczająco ciekawe samo w sobie. – Leia wstała. – Poruczniku Seastriker, ustaw kurs na Harloff Minor.

Och, ta misja stawała się jeszcze lepsza, niż spodziewał się w najśmielszych snach! Tylko z najwyższym trudem powstrzymał się od wyszczerzenia zębów w szerokim uśmiechu.

– Harloff Minor? – jęknął C-3PO. – Ale co mamy tam do roboty?

Księżniczka Leia uśmiechnęła się i skierowała do swojej kajuty.

– Zaprosimy Rinnrivina Di na kolację.

Harloff Minor była planetą oferującą wybrednym podróżnym całą gamę klimatów i miast, co oznaczało, że w każdym szanującym się przewodniku galaktycznym znajdą listę dobrych restauracji. Leia wybrała eleganckie, ale leżące na uboczu miejsce w jednej z większych metropolii w strefie równikowej – zarówno dla jego wykwintnej kuchni, jak i dlatego, że można tam było zarezerwować prywatne stoliki na niewielkich tarasach. Rozciągający się z nich widok robił duże wrażenie na wszystkich gościach bez wyjątku.

– Wyśmienicie – ocenił Rinnrivin, gdy wszedł tego wieczoru na taras w czarnym ubraniu – tak eleganckim, że lady Carise Sindian

z pewnością pozazdrościłaby mu krawca. – Po prostu wyśmienicie. Muszę przyznać, że masz doskonały gust, Zabójczyni Hutta.

– Cieszę się, że zgadzamy się przynajmniej w tej kwestii. – Leia wstała od stołu, żeby go przywitać; lekka bryza szarpała rąbkiem jej długiej, zielonej szaty.

Rinnrivin ujął w dłoń wyciągniętą na powitanie rękę, skłonił się i złożył na jej palcach delikatny pocałunek. Niktowie mieli chropawe, skórzaste wargi, jednak Rinnrivin starał się, jak mógł.

– Żywię szczerą nadzieję, że nie tylko w tej.

– To się jeszcze okaże.

– Cóż za ulga, wiedzieć, że nie stała ci się krzywda w tym straszliwym incydencie, jak słyszałem, nazywanym zamachem serwetkowym. Istny koszmar. – Co dziwne, Rinnrivin wydawał się nie tylko mówić szczerze. Brzmiało to tak, jakby był naprawdę wściekły, jakby zamachowcy obrazili go osobiście. – Cóż za lekkomyślne, dziecinne zachowanie! Przemoc jako akt perswazji? Niedopuszczalne.

Leia podniosła brew.

– A co takiego twoim zdaniem chcieli przekazać nam zamachowcy?

– Zademonstrować własną potęgę – wypluł z pogardą Rinnrivin. – I udowodnić, że są zdeterminowani przejąć władzę poprzez zniszczenie senatu. A co koniec końców osiągnęli poza nastreczeniem drobnych problemów? Najbardziej ucierpiał na tym chyba głupi pomnik.

Jego stosunek do ataku bombowego i tych, którzy za nim stali, był wart poświęcenia mu większej uwagi, ale teraz Leia musiała skierować jego uwagę na inne tory.

– Zmieńmy temat – zaproponowała. – Chyba zgodzisz się, że grzechem byłoby zmarnować tak piękny wieczór?

– Oczywiście, masz rację. – Obdarzył ją skąpym, uprzejmym uśmiechem, jednym z tych, które przywodziły jej na myśl Tarkina. – Podobnymi kreaturami nie warto sobie zawracać głowy.

Leia wskazała gestem ich stół.

– Usiądźmy.

Z restauracyjnego tarasu rozciągał się widok na sporą część metropolii; w ciepłym blasku księżycy zdobne budynki lśniły złotawo.

Krajobraz przecinała wijąca się meandrami rzeka, w której odbijały się światła miasta. Zapadła już noc, a rozjarzone okna pobliskich budynków zdawały się zawieszony w mroku niczym latarnie.

– Pozwoliłam sobie wybrać menu – powiedziała Leia. – Choć z żalem przyznaję, że nie mogę zaproponować ci nic równie niezwykłego jak toniray.

Rinnravin skłonił pooraną bruzdami głowę.

– Obiecuję, że jeśli kiedykolwiek jeszcze trafię na kolejną butelkę, zachowam ją dla ciebie.

– Nie. Jeden kieliszek wystarczył. Nie można wiecznie żyć przeszłością. – Leia zawsze o tym wiedziała; zawsze była świadoma tego, że nigdy, przenigdy nie należy oglądać się za siebie.

Droidy kelnerzy przyniosły posiłek: delikatne mięsa duszone w wykwintnych sosach, chrupkie sałaty orzeźwiające jak nocne powietrze i zupy zagęszczone do przepysznie idealnej konsystencji. Zamówiła także kebab z niktoańskich chrabąszczy – jeden z ulubionych przysmaków tej rasy – jednak miała cichą nadzieję, że Rinnravin nie będzie nalegał, by go spróbowała.

Na szczęście interesowało go co innego.

– Czemu zawdzięczam ten nieoczekiwany zaszczyt, Zabójczyni Hutta? – zagadnął.

– Mamy do omówienia wiele spraw, Rinnravinie. Nawet nie wiem, od czego zacząć... – Dobrze wiedziała za to, w którym momencie zawiesić głos. – Jestem pewna, że zdajesz sobie sprawę z tego, iż nie spodziewałam się kompletnie Casterfa tamtego dnia?

– Wyglądałaś na równie zaskoczona jak ja. – Śmiech Rinnravina nie był w stanie zamaskować jego rozdrażnienia. – Znam ten typ ludzi. Młodzi. Spragnieni chwały i sławy. Zupełnie niezwracający uwagi na to, z kim zadzierają...

„Jeszcze kilka tygodni temu zgodziłabym się z tobą – pomyślała Leia. – Najwyraźniej nigdy nie dojrzewamy na tyle, by przestać robić z siebie głupców”.

– Nadal prowadzi swoje śledztwo, którego uczepił się kurczowo jak mynock... z tą różnicą, że mynocków łatwiej się pozbyć. Dlatego pomyślałam, że wykorzystam szansę, by porozmawiać z tobą bez –

nazwijmy to – ryzyka interwencji senatorskiej.

– To bardzo roztropne z twojej strony. – Rinnrivin kiwnął z uznaniem głową.

– Bardzo szybko zdobyłeś wpływy i potęgę – zauważyła Leia. – W istocie tak szybko, że można by pomyśleć, iż ktoś ci w tym pomagał...

Postanowiła zaryzykować, zadając mu to pytanie wprost: dość celne, by wytrącić go lekko z równowagi, a jednak nadal wystarczająco dalekie sedna, by Rinnrivin nie poczuł się zagrożony. Wydawać by się mogło, że w odpowiedzi natychmiast zaprotestuje, dowodząc z oburzeniem, że jest Niktem interesu i wszystko, co osiągnął, zawdzięcza swojemu sprytowi i zmyślności...

Zamiast tego jednak wzruszył tylko ramionami i nalał sobie kolejną szklaneczkę koreliańskiej brandy.

– Cóż mogę rzec? Wielu pragnie bogactwa, jednak niewielu jest gotowych podjąć ryzyko konieczne, by je zdobyć. Na tych z nas, którzy się tego nie obawiają, czeka ocean możliwości... Możliwości pozostawionych przez bardziej bojaźliwych, którzy z radością zadowolą się skromniejszą zdobyczą, byle tylko zapewnić sobie bezpieczeństwo. – Ostatnie słowo wypuł z pogardą, jakby było to coś obelżywego.

– A więc... skontaktowałeś się z kimś, kto myślał właśnie w ten sposób. I to wystarczyło, by zacząć?

– To nie było wcale takie proste, jak by się zdawało. Wymagało sporo czasu, Zabójczyni Hutta. Czasu i zachodu. To, co tobie wydaje się szybkim dojściem do władzy, dla mnie stanowiło zwieńczenie wielu lat pracy.

Jego wyjaśnienia były logiczne i wiarygodne. Przedstawił je szczerze, otwarcie, nawet w pewnym sensie ujmująco. W innych okolicznościach Leia mogłaby się zastanawiać, czy to, co mówi, jest przynajmniej częściowo prawdą. Teraz jednak wiedziała, że ćwiczył tę przemowę wiele razy, od bardzo dawna – nim jeszcze ona wszczęła to śledztwo.

„Ciekawe, pod którym okiem się szkoliliś?” – pomyślała.

Rinnrivin podniósł szklaneczkę, jakby chciał nabrać w nią

księżycowego blasku.

– Moja praca przynosi zyski wszystkim moim partnerom, Zabójczyni Hutta – zarówno starym, jak i nowym. Czy wolno mi mieć choć cień nadziei na to, że to zaproszenie niesie ze sobą szansę na potencjalną współpracę?

– Nie biorę łapówek – powiedziała Leia i ponownie zawiesiła głos; tym razem jej milczenie było jeszcze bardziej brzemiennie ukrytym znaczeniem. Doskonale wiedziała, jak je wykorzystać. – Jednak... zastanawiam się, czy senat galaktyczny zdoła przetrwać w swojej obecnej formie. Zamach serwetkowy zdecydowanie zachwiał jego posadami. Gdy odlatywałam, w senacie panował istny chaos.

– Och, oboje wiemy, że senat stoi u progu zmian. – Uśmiech Nikta był przerażający: zębaty i stanowczo zbyt promienny. – Wkrótce ma zostać wybrany pierwszy senator. Osoba dzierżąca prawdziwą władzę. Chodzą słuchy, że ten tytuł najprawdopodobniej przypadnie w udziale tobie.

– Nie powinieneś dawać zbytnej wiary plotkom, Rinnrivinie. Nie potwierdziłam jeszcze nawet oficjalnie, że będę startować.

– Oboje wiemy, że twój udział jest przesądzony.

– Być może, ale zwycięstwo nie.

– Och, rozumiem. Każdy z nas potrzebuje wpływowych przyjaciół, czyż nie? – Paciorkowate oczy Rinnrivina zalśniły przewrotnie. – Czyżby w tych wyborach do wygranej potrzebny był więcej niż jeden rodzaj wpływów?

Lei nie przyszło nawet do głowy takie zagranie, jednak postanowiła wykorzystać nadarzącą się sposobność – nie musiała się obawiać, że Rinnravin jej nie uwierzy, bo sam wysunął ten wniosek.

– Wybiegamy zbyt daleko w przyszłość. To dyskusja na inną okazję. Dziś skupmy się po prostu na... odbudowywaniu mostów.

Rinnravin kiwnął z satysfakcją głową.

– Doskonale. Jedna rzecz nie daje mi jednak spokoju. Jak mnie tu znalazłaś?

Była przygotowana na takie pytanie.

– Nie jesteś jedyną osobą, która ma rozległe kontakty. Znam cię jako kogoś o wysmakowanych gustach, więc rozpuściłam wici w kilku

starannie wybranych miejscach z prośbą o informację, jeśli tylko się w nich pojawią. Jednak fakt, iż doszło do tego tak szybko... Cóż. Wygląda na to, że mamy bardzo podobne gusta – a przynajmniej w niektórych kwestiach. – Zatoczyła ręką krąg, wskazując widok rozciągający się z tarasu.

Był naprawdę imponujący. Leia zawsze marzyła o tym, by zabrać tu Hana, jednak nigdy nie nadarzyła się ku temu okazja. „Pewnego dnia – obiecała sobie. – Wkrótce”.

– Ostatnim razem, gdy się spotkaliśmy, wręczyłeś mi podarunek – podjęła. – Doceniam twoją wspaniałomyślność i mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego czuję potrzebę zwrócenia go tobie. – Leia sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła holosześcian z nagraniem śmierci Hutta Jabby. Aktywowała go, po raz ostatni przywołując scenę zabójstwa.

Rinnrivin pochylił głowę, jakby zwęszył trop ofiary.

– Jestem pewien, że nie powinnaś lekkomyślnie odrzucać takiego cennego daru...

– Tak jak wspomniałam, nie można wiecznie żyć przeszłością. A przynajmniej ja nie mogę sobie na to pozwolić. Poza tym nie mogłabym cię pozbawiać możliwości oglądania sceny śmierci twojego największego wroga. – Gdy nad sześcianem zaczęły się przewijać rozedrgane obrazy: bijący powietrze ogon Jabby, jej ręce zaciskające łańcuch wokół jego szyi, Leia postawiła urządzenie na stoliku przed Rinnrivinem. – Nie potrzebuję zresztą hologramu. Wystarczy mi wspomnienie.

– Zazdroszczę ci tego, Zabójczyni Hutta. – Rinnrivin pochylił się mocniej, chciwie chłonąc rozgrywającą się przed nim po raz kolejny scenę śmierci Jabby.

Podejrzewała, że to pierwsza całkowicie szczerą rzeczą, jaką Rinnrivin powiedział tego wieczoru.

W jej głowie wciąż rozbrzmiewały jego słowa na temat „wpływowego przyjaciół”. Rozbuchane ego nie pozwalało mu przyznać, że swoją obecną pozycję zdobył dzięki finansowaniu ze strony osób trzecich, jednak w tych dwóch słowach przyznał, że skorzystał z czyjejs pomocy. Teraz należało tylko ustalić, kto mu jej

udzielił.

– Wspaniałomyślność to zwiastun owocnej współpracy – dodał.

– Zgadza się – potwierdziła Leia, w myśli dopowiadając: „Oraz zapowiedź kłopotów”.

Leia wiedziała, że senat galaktyczny wciąż jeszcze będzie dochodził do siebie po fali strachu, gniewu i podejrzliwości, jaką wywołał zamach serwetkowy. Nie była jednak przygotowana na to, że sytuacja jeszcze się pogorszy.

– Odkąd weszliśmy w zasięg Hosnian Prime, monitoruję łączność, jednak nie jestem w stanie nad wszystkim zapanować. – Palce Korrie tańczyły nad datapadem, jednak brakowało jej niezawodnej skuteczności Greer. – Gdy tylko przydzielę priorytety, pojawia się kilkanaście następnych wiadomości!

– Obawiam się, że panienska Sella ma rację. – W głosie C-3PO słychać było niemal nuty żalu, jakich próżno by się spodziewać po droidzie. – Komunikaty o tym samym kodzie ważności są przekazywane z tak wielu wektorów naraz, że nie sposób stwierdzić, którym z nich należy przyznać priorytet.

– Nie przejmuj się tym. – Leia usiadła na jednej z długich, wyściełanych ław w mesie „Lustrzanej Taflii”. – Zaczynaj po prostu przysyłać do mnie te o wyższym priorytecie i upewnij się, że mają datę i porę nadejścia. Resztą zajmiemy się w trakcie ich przeglądania.

Najpierw pojawiła się twarz Tai-Lina; jego zwykły spokój mąciły oznaki zmęczenia i zwątpienia.

– Księżniczko Leio, zdaję sobie sprawę z tego, że misja na Ryloth ma dla ciebie najwyższy priorytet, jednak to również pora, w której kandydat populistów na stanowisko pierwszego senatora powinien być szczególnie widoczny. Twoja obecność podziałałaby na lud pokrzepiająco. Muszą wiedzieć, że jesteś opoką, na której możemy polegać w tak niepewnych czasach. Proszę, wracaj tak szybko, jak to możliwe.

Wiadomość została wysłana dwa dni po jej odlocie. Cóż, i to tyle, jeśli chodzi o bycie opoką dla galaktyki. Leia westchnęła i przeszła do kolejnego nagrania.

Pochodziło od Varish, półleżącej na łóżku w centrum medycznym,

wspartej na aksamitnych poduszkach pośród jedwabnych prześcieradeł.

– Leio! Minęły trzy dni, a moje kości ramienia wciąż się regenerują. Nadal potrzebuję rekonwalescencji! Wciąż paplają o tych usprawnieniach terapii baktowej, ale muszę powiedzieć, że uwierzę w ich skuteczność dopiero, gdy zobaczę efekty, a tych na razie z pewnością nie dostrzegam. – Varish opadła na miękkie poduszki, tylko odrobinę krzywiąc się z bólu. – Proszę, wpadnij mnie odwiedzić, gdy tylko wrócisz, dobrze, kochana? Umieram z nudów.

Następna była seria aktualizacji wiadomości z różnych rejonów galaktyki, posegregowana zgodnie z ustalonym przez Leię uprzednio porządkiem. Przewijały się losowo, tak by mogła się zapoznać ze spektrum galaktycznych informacji i opinii.

Przynajmniej wcześniej ten system zawsze się sprawdzał. Teraz jednak były dwie strony medalu, dwie teorie, dwa zupełnie sprzeczne zdania – i żadnego głosu pośredniego.

Coruscant: „Chociaż nie znaleziono jeszcze żadnych dowodów potwierdzających powiązania między atakiem bombowym a partią populistów, źródła donoszą o kilku tajnych spotkaniach senatorów z tego ugrupowania, które miały miejsce w tygodniach poprzedzających zamach serwetkowy. Eksperti twierdzą, że ostrzeżona została tylko jedna osoba z tych elitarnych kręgów...”

Gatalenta: „Konflikt i niezgoda od dawna dzielą senat galaktyczny, jednak niewiele kwestii podziałało na niego równie szkodliwie co niedawny atak bombowy. Wysiłki centrystów, by obarczyć winą garstkę populistów, którzy najbardziej ucierpieli wskutek ataku, wbrew wszelkiej logice nie ustają”.

Arkanis: „Jak długo jeszcze będziemy zachowywać pozory współpracy z ludźmi tak zdeprawowanymi, że są w stanie ryzykować życie tysięcy istot, byle tylko nadać sobie status ofiar?”

Naboo: „Centrystom nie wystarczają już wysiłki w kierunku zintensyfikowania zbrojeń. O, nie – są w stanie posunąć się do przemocy, byle tylko zastraszyć ludność, zmuszając ją do opowiedzenia się za władzą absolutną”.

Leia wyłączyła relacje. Teraz wiedziała, jak mocno atak podzielił

środowisko polityczne. Nie mówiąc już o tym, że żaden z komunikatów nie zawierał choćby jednej przydatnej informacji czy celnego spostrzeżenia.

Ale następna wiadomość wywołała na jej twarzy uśmiech.

– Leia! – przywitał ją Han. – Wygląda na to, że jeszcze nie wróciłaś z Ryloth, jednak mam nadzieję, że to oznacza tylko, iż twoja „misja poboczna” przebiega zgodnie z planem. – Tymi słowami określała prowadzone obecnie śledztwo. Han znał tylko garść szczegółów ze względu na bezpieczeństwo swoje i misji. – Jak zapewne wiesz, przymierzamy się teraz do czwartego etapu Mieczy. Runda rywalizacji podświetlnych oznacza, że przez jakiś czas będę poza zasięgiem. – Och, teraz nie będzie z nim miała kontaktu, tak samo jak z Lukiem i z Benem. Poczowała ukłucie bólu na myśl o samotności, która czeka ją w najbliższym czasie. – Dbaj o siebie, dobrze? Minie trochę czasu, nim wrócę, żeby móc zatroszczyć się o ciebie osobiście, a wiem, jak świetnie wychodzi ci pakowanie się w kłopoty. – Krzywy uśmiech sprawił, że przez chwilę jej mąż wyglądał niczym śmiały młody przemytnik, którym był, gdy się poznali. – Chociaż chyba właśnie to najbardziej w tobie lubię.

Wiadomość dobiegła końca, zastąpiona kolejnymi relacjami (które Leia przejrzała szybko z rosnącym poirytowaniem), paroma formalnymi powiadomieniami o debatach senackich (zwoływanych, odwoływanych i ponownie zwoływanych), a także jeszcze jednym połączeniem z Varish, która wróciła już do domu, jednak z ręką na temblaku i spragniona towarzystwa. Zamiast jednak szukać rozrywki, chciała teraz porozmawiać o niezgodzie pośród centrystów i wydawała się przekonana, że we dwie zdołają znaleźć sprawcę całego zamieszania.

– Wasza wysokość – wyrwał ją z zamyślenia C-3PO. – Mamy wiadomość od senatora Casterfa. To nie transmisja na żywo, tylko nagranie...

Zniechęcenie Lei prysło jak bańka mydlana.

– Dawaj ją tu.

Błękitnawe oblicze Ransolma zniekształcały lekkie zakłócenia.

– Księżniczko Leio, nasza misja okazała się sukcesem, o jakim nie

moglibyśmy marzyć w najśmielszych snach. Muszę jednak poczekać z zapoznaniem cię ze szczegółami do chwili, gdy się spotkamy albo przynajmniej będziemy mogli rozmawiać za pośrednictwem zabezpieczonego kanału. Mimo to chciałem możliwie jak najszybciej zapewnić cię, że nasze śledztwo posunęło się zdecydowanie naprzód.

– Przycupnął na brzeżku krzesła, najwyraźniej tak podniecony, że nie mógł usiedzieć w miejscu. Cokolwiek wydarzyło się na Daxamie IV, nie tylko okazało się zbawienne dla ich śledztwa. Ransolm świetnie się przy tym bawił. Cóż, dobrze przynajmniej, że chociaż on.

Gdy jego obraz zniknął, Leia wymamrotała pod nosem:

– Zdecydowanie będziemy mieli o czym rozmawiać.

– Czy mam przesłać więcej wiadomości, księżniczko Leio? – spytał C-3PO. – Jest jeszcze... och, niemal pięćdziesiąt kolejnych.

– Dość już usłyszałam. – Leia wstała, czując boleśnie każdy zeszywniały mięsień w plecach. W tej chwili jedyne, na co miała ochotę, to wrócić do kajuty i przespać resztę drogi na Hosnian Prime.

Słyszała jednak, że Joph i Korrie wciąż siedzą w sterowni, dziwnie cisi. Korrie obejmowała się ciasno ramionami, a Joph majdrował przy instrumentach, które z pewnością kilkakrotnie już sprawdził i wyregulował. Można było odnieść wrażenie, że ktoś wyssał z nich nagle całą młodość i pewność siebie.

Leia zatrzymała się we włazie.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak jest, wasza wysokość. – Głos Korrie był wyzuty z wszelkiego entuzjazmu, a Joph zdobył się tylko na smętne kiwnięcie głową.

– Hej – westchnęła Leia. – Dajcie spokój. Co się dzieje? Jeśli coś w naszych odkryciach was niepokoi... którakolwiek z części tej misji...

– Nie o to chodzi, *ma'am*. – Nigdy wcześniej nie słyszała, by był taki ponury. – To po prostu... te wszystkie doniesienia... nigdy nie brzmiały aż tak strasznie.

– Wcześniej było źle – dodała Korrie. – Ale teraz, księżniczko... Czy sądzi pani, że Nowa Republika może upaść?

Leia musiała przyznać, że zastanawiała się, czy senat upadnie i czy nie dojdzie do kryzysu konstytucyjnego. Podejrzewała, że zamach

serwetkowy może wywołać konflikt na mniejszą skalę. Jednak nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że rządowi może zagrozić tak poważny kryzys... a jeśli to nastąpi, również i wojna. Dopiero teraz zrozumiała, że przez cały ten czas podświadomie spodziewała się, że do tego dojdzie, wyczuwając zagrożenie podpełzające coraz bliżej.

I świadomość tego przeraziła ją bardziej niż strach Korrie.

– Nie będę was okłamywać. – Spojrzała kolejno na Jopha i Korrie, po raz kolejny uświadamiając sobie, jak są młodzi. Jeśli nie mogła być w tej chwili matką dla własnego syna, może przynajmniej zdoła uczynić lżejszymi trudne dni, które nadchodziły dla tej dwójki. – Jeśli frakcje w senacie wciąż będą walczyć tak jak teraz, możliwe, że dojdzie do rozłamu. Jednak sam fakt, że istnieje taka możliwość, nie znaczy, że tak się stanie. Nadal mamy czas na rozwiązanie tej zagadki i załagodzenie konfliktu.

– Ale czy nam się to uda? – spytała cicho Korrie.

– Mam taką nadzieję – wyznała Leia.

Jednak to, co czuła, było bliższe determinacji niż nadziei. Powojenne zniszczenia, niezliczone istnienia utracone w walkach, sama świadomość bezsensu tego marnotrawstwa... Nie mogli pozwolić, by znów do tego doszło. Inni senatorowie z pewnością byli tego samego zdania...

Na pewno.

Z pewnością istniał jakiś sposób na rozwiązanie tego konfliktu.

„I to ja muszę go znaleźć”.

Rozdział dziewiętnasty

Leia obserwowała rozgrywający się na ekranie wyświetlacza pojedynek na piki mocy; w zaciemnionym biurze obrazy lśniły żywymi barwami. Ransolm stał u jej boku i chociaż widać było, że z całej siły stara się zachować skromność, niemal czuła bijące od niego samozadowolenie.

Jednak skoro potrafił tak walczyć, miał pełne prawo do bycia z siebie dumnym.

Gdy nagranie dobiegło końca, obejrzała się na niego przez ramię.

– Cieszę się, że jesteś po naszej stronie.

Nie zdołał do końca ukryć uśmiechu.

– Teraz już wiesz, jak się czułem, gdy zobaczyłem, jak pokonujesz Hutta Jabbę.

Chociaż oboje dotarli na Hosnian Prime późnym wieczorem, postanowili natychmiast się spotkać. Na miejsce spotkania wybrali jej biuro ze względu na fakt, iż hangar, z którego oboje korzystali, leżał w pobliżu budynków senatu. Czas naglił, ale Leia była tak głodna i stęskniona za czymś innym niż racje żywnościowe z pokładu „Lustrzanej Tafla”, że zatrzymali się w ivarujarskiej knajpce z jedzeniem na wynos, żeby zamówić parę porcji makaronu na ostro. Ransolm także okazał się fanem ivarujarskiej kuchni, więc zaadaptowali biurko Lei na prowizoryczny stół piknikowy i jedli przy świetle kilku kandeladroidów. Każde z nich miało na sobie prosty strój podróżny utrzymany w odcieniach szarości i beżu, a Ransolm wyjątkowo zrezygnował z jednej ze swoich eleganckich peleryn. Wyzbyli się całej zbędnej rozdmuchanej celebry galaktycznego senatu, dzięki czemu mogli się skupić bez reszty na pracy.

– Amaxińscy wojownicy ci ufają. Więcej: są pewni, że przekonali cię do swojej sprawy. – Leia sięgnęła po swój kartonik z makaronem.
– Musimy to wykorzystać.

Ransolm usiadł naprzeciwko niej.

– Racja. Tylko jak? I kiedy? Jeśli będziemy działać zbyt szybko,

mogą nabrać podejrzeń.

Zbieżność czasowa ostatnich wydarzeń w równym stopniu martwiła Leię, co ją intrygowała.

– Kiedy spotkałeś się z amaxińskimi wojownikami, byli pewni siebie. Nawet arogancy. Gdy jednak Rinnrivin Di dotarł na planetę, na której niemal na pewno był odcięty od swojej działalności przestępczej, na wzmiankę o zamachu serwetkowym niemal się wściekł. Słynie z tego, że potrafi nad sobą panować, jednak to naprawdę go poruszyło.

– Chcesz powiedzieć, że amaxińscy wojownicy i Rinnrivin Di należą do dwóch przeciwstawnych obozów? Byliśmy przekonani, że grają w jednej drużynie...

– Jedno nie wyklucza drugiego. – W głowie Lei krążyły strzępki różnych informacji, które zgromadzili. Musiała połączyć ze sobą wątki spisku, aby utkać z nich sieć, dzięki której wszystko trafi na swoje miejsca. – Wiemy, że kartel Rinnrivina Di jest w jakiś sposób powiązany z amaxińskimi wojownikami. Albo to Amaxinowie ustawili Rinnrivina, albo i jednego, i drugiego finansuje ta sama osoba.

Ransolm zastanawiał się chwilę nad jej słowami, trzymając w dłoniach sztucę i kartonik z makaronem.

– Każdego z nich zamach serwetkowy dotknął w inny sposób. Amaxińskich wojowników ośmielił, podczas gdy Rinnrivin poczuł się nim zagrożony. Czy sądzisz, że to ci pierwsi mogą za nim stać?

– Ramy czasowe by się zgadzały. To by miało sens. – Leia czuła, że ta teoria przemawia do niej, przyciąga ją podobnie jak pole magnetyczne igłę kompasu. Mimo to potrzebowała wsparcia instynktu logiką. – Jednak co amaxińscy wojownicy osiągnęli, podkładając bombę? I po co zawracać sobie głowę podkładaniem bomby, a potem ostrzegać o niej ofiary, skoro nie zamierzali się nawet przyznać do ataku? Ryzykują zdemaskowanie, chociaż zależy im na anonimowości.

– Na razie – wszedł jej w słowo Ransolm. – Wątpię, by Hadrassian posunęła się do zwabienia mnie na Daxam IV, gdyby nie spodziewała się znalezienia w senacie innego wsparcia dla ich grupy, i to szybko. Mimo to Amaxinowie są niemal gotowi, by się ujawnić, a ja nie mam

pojęcia, co zamierzali zyskać poprzez atak. Jedynym efektem, jaki osiągnęli, było zniszczenie, powszechna konsternacja i chaos.

Poszczególne wątki połączyły się wreszcie, tworząc sieć. Leia usiadła prosto.

– O to właśnie im chodziło! Zamieszanie. Właśnie to chcieli osiągnąć.

Ransolm przełknął ślinę.

– Co masz na myśli?

– Nasze śledztwo w sprawie Rinnrivina Di było oficjalne, upublicznione. Amaxińscy wojownicy mogli śledzić od początku jego rozwój. Rinnrivin próbował mnie ugłaskać na Bastacie. Bezskutecznie.

Casterfo pojął już, do czego zmierza, i kiwał teraz głową.

– To nie przypadek, że pierwszy raz zobaczyliśmy Hadrassian właśnie tam. Zjawiała się, by nas obserwować. Może nawet zaaranżować próbę porwania cię przez Rinnrivina?

– Otóż to. A później wspólnie wystąpiliśmy w senacie: populistka i centrysta. Chociaż nie przekonaliśmy nikogo do naszej racji, publicznie nawoływaliśmy do kontynuowania śledztwa. W końcu rozeszły się słuchy, że prawdopodobnie będę kandydatką populistów na stanowisko pierwszego senatora, co dawałoby mi szansę na szybkie ruszenie tej sprawy do przodu. – Leia próbowała postawić się na miejscu Arliz Hadrassian, imperialnej lojalistki obserwującej, jak bohaterka Rebelii dochodzi do najwyższej władzy. – Potrzebowali elementu rozproszenia, czegoś, co odwróciłoby uwagę. Sparaliżowało całkowicie senat. I osiągnęli swój cel.

– To wyjaśniałoby też wściekłość Rinnrivina. – Ransolm pochylił się naprzód, wsparty przedramieniem o biurko. – Jego kartel może działać w spokoju, tylko pozostając w ukryciu. Jeśli zamach serwetkowy zostanie powiązany z amaxińskimi wojownikami, Rinnrivin zostanie zdemaskowany wraz z nimi.

Leia odetchnęła głęboko: z ulgą i zrezygnowaniem.

– Sądzę, że mamy najbardziej prawdopodobnego podejrzanego. Pytanie: jak udowodnimy jego winę?

Aż do teraz Ransolm podzielał jej entuzjazm, jednak nagle wbił spojrzenie w blat biurka, dziwnie zakłopotany czy też zawstydzony.

Leia nie potrafiła rozgryźć, dlaczego, dopóki nie dodał cicho:

– Musimy także zorientować się, czy Amaxinowie mają pomoc. Powiązania ze światami wspierającymi centrystów mogą być przypadkowe, choć nie sądzę, by tak było. Jeśli ktokolwiek z mojej partii wspiera ten rodzaj przemocy... to my musimy go zdemaskować.

Leia bardzo ostrożnie dobierała słowa:

– W porządku. W takim razie ja spróbuję dopilnować, by oficjalne śledztwo w sprawie ataku posuwało się w odpowiednim kierunku, podczas gdy ty upewnisz się, że nie jest w to zamieszany żaden senator z twojej partii. – Nie mogła wykazywać nieufności wobec centrystów – nie bez solidnego dowodu. W innym wypadku Ransolm mógłby zareagować odruchem obronnym. Wiedziała, że nad lojalność wobec partii przedkłada prawość, jednak zdawała też sobie sprawę z tego, jak łatwo można urazić dumę.

Na szczęście najwyraźniej wyraziła się wystarczająco dyplomatycznie, bo Ransolm kiwnął głową.

– Dobry plan – pochwalił ją. – W międzyczasie oboje powinniśmy też dowiedzieć się, ile tylko zdołamy, na temat tej tajemniczej planety, która jest tak ważna zarówno dla amaxińskich wojowników, jak i Rinnrivina Di.

– Właśnie – potwierdziła Leia. – Wkrótce będziemy musieli dowiedzieć się, co takiego jest na Sibensko. Co albo kto.

W gronie senatorów opowiadających się po stronie centrystów było co najmniej kilku zbieraczy imperialnych pamiątek, a kolekcja Ransolma nie należała do najbardziej imponujących wśród tych, które można by znaleźć w biurach senackich. Jednak hełm elitarnego gwardzisty Imperatora stanowił artefakt ceniony przez każdego w środowisku kolekcjonerów.

I właśnie dlatego jego zdobycie było świetną okazją do wyprawienia przyjęcia.

Cóż, właściwie to raczej spotkania towarzyskiego – Ransolm przypuszczał, że zaproszenia do biura kilkudziesięciu kolegów i koleżanek z senatu nie można było uznać za przyjęcie. Popijając koreliańską brandy, goście podziwiali historyczne pamiątki. Nie była to może atrakcja, która uczyniłaby zadość oczekiwaniom

najsłynniejszych gospodarzy Hosnian Prime, takich jak Varish Vicly, jednak znakomicie posłużyła zgromadzeniu razem około trzydziestu senatorów, którym najprawdopodobniej szybko rozwiążą się języki.

– Jak nowy – stwierdził z satysfakcją siwowłosa senator Apolin z Kuat. W dłoni trzymał już drugą szklaneczkę koreliańskiej brandy. – Pamiętam, raz widziałem osobiście imperialnego gwardzistę, gdy odwiedzałem Coruscant. Wyobraź sobie, jakie wrażenie robili na żywo!

Ransolm wymruczał pod nosem potwierdzenie, w pamięci zapisując: „Odwiedził Coruscant za czasów Imperium. Wystarczająco blisko Palpatine’a, żeby zobaczyć imperialnego gwardzistę na własne oczy. Jego powiązania z Imperium muszą być silniejsze, niż publicznie przyznaje”.

Senator Fatil z Orindy, jasnowłosa kobieta mniej więcej w wieku Ransolma, nie zadowolila się samym tylko podziwianiem hełmu – musiała z bliska obejrzeć i skomplementować każdy element jego kolekcji.

– Nawet te mundury roztaczają wokół siebie aurę władzy – mamrotała, stojąc obok Ransolma i gładząc palcami czarny hełm pilota myśliwca TIE. – Wzbudzają szacunek. Podziw. Wymuszają posłuch.

Ransolm pomyślał, że Fatil albo marzy o przywróceniu Imperium, albo chce go zaciągnąć do łóżka. A może jedno i drugie?

Brandy lała się strumieniami, a rozmowy stawały się coraz bardziej swobodne i szczere.

– Ostatnimi czasy nie słyszy się aż tak wiele narzekań. Światy wiedzą, że same powinny zajmować się własnymi problemami, a nie przylatywać do Imperatora na skargę po każdym cyklonie czy suszy.

– Akademie na światach populistów? To jakiś żart. Mierne imitacje niegdysiejszych szkół, w których najlepsi i najbystrzejsi szkolili się, by służyć swojemu przywódcy. Teraz na światach podległych centrystom przywracamy stare programy nauki. Odnawiamy standardy. W samą porę.

– Gdyby w galaktyce rzeczywiście panowały takie antyimperialne nastroje, nie byłoby szans na to, by tak dużej części imperialnej floty

udało się umknąć. Każdy statek bez dwóch zdań zostałby wytropiony – nieważne, gdzie by się skrył. Imperium wciąż ma swoich zwolenników.

– Po dziś dzień nikt nie wyjaśnił właściwie, co dokładnie stało się z pierwszą Gwiazdą Śmierci. Owszem, wszyscy znają tę historię: Luke Skywalker, samotny myśliwiec, bla, bla, bla, ale... Serio, czy brzmi to waszym zdaniem wiarygodnie? Imperium miało najlepszych inżynierów galaktyki, a Gwiazda Śmierci była ich najdoskonalszym osiągnięciem. Niemożliwe, żeby można było jej w ten sposób zaszkodzić. Imperator musiał zostać zdradzony przez kogoś w swoich szeregach.

Ransolm nie usłyszał z niczyich ust czegokolwiek, co wskazywałoby na jego powiązania z amaxińskimi wojownikami albo zdradzało wiedzę o proimperialnym ugrupowaniu militarnym. Jeżeli nawet któryś z zaproszonych przez niego senatorów był związany z organizacją Hadrassian, to był zbyt mądry, by o tym wspominać, nawet aluzyjnie i nawet na lekkim rauszu.

A jednak to, co słyszał, niepokoiło go z jakichś powodów jeszcze bardziej.

Ci ludzie – jego polityczni sojusznicy – nie łaknęli jedynie większej centralizacji i skuteczności rządu. Tęsknili za samym Imperium. Za Palpatine'em. Za strachem i posłuszeństwem, które zaczęły okazywać planety po zniszczeniu Alderaana. A najbardziej tym ludziom zależało na przywróceniu najgorszych aspektów Imperium – tych samych, które Ransolm spodziewał się wyplenić w nowym porządku: elementów kontroli.

Jeden z gości, szef personelu lady Carise Sindian, posunął się nawet do stwierdzenia:

– Lord Vader był niemal jak drugi Imperator. Bezgranicznie lojalny wobec Palpatine'a, a jednak stanowiący bezwzględny autorytet sam w sobie. Czy wyobrażacie sobie, by ktokolwiek budził dziś podobny respekt?

Ransolm odwrócił się pod pretekstem dolewki, bo wiedział, że nie zdoła zamaskować pogardy. Mówić o Vaderze, jakby był kimś godnym podziwu? Chwalić sposób, w jaki wypełniał rozkazy – nawet

jeśli oznaczały one zmuszanie ludzi do zaharowywania się na śmierć w jego fabrykach, w dodatku na oczach ich własnych głodujących dzieci...?

Wziął głęboki oddech, uspokoił się i z uśmiechem przyklejonym do twarzy wrócił do gości. Jeśli ktoś pragnął się obracać w świecie polityki, musiał opanować do perfekcji sztukę drobnej hipokryzji.

Gdy już wszyscy się rozeszli i droidy sprzątające przystąpiły do pracy, Ransolm usiadł na chwilę za biurkiem, przyglądając się swojej kolekcji. Robiła teraz prawdziwie imponujące wrażenie, z hełmem imperialnego gwardzisty stojącym pośród eksponatów na honorowym miejscu pod przeciwległą ścianą. Była efektem jego wieloletnich starań i poszukiwań i był z niej dumny.

Nie czuł się już jednak dumny, przebywając pośród ludzi, którzy cenili sobie te pamiątki. Dla niego imperialne rekwizyty były symbolem siły. W oczach innych uosabiały dominację.

„W końcu – pomyślała lady Carise, gdy na jej ramionach złożono złocisty płaszcz. – W końcu mam własny tytuł”.

Kłęcząca w wielkiej sali Birrena, przed zgromadzeniem liczącym setki osób i przed ich arbitrem. Po wielotygodniowych rytuałach i ceremoniach wreszcie wręczono jej symbole władzy: płaszcz i berło, oznaczające, że od teraz będzie chronić i bronić swojego ludu.

A przynajmniej mentalnie. Lady Carise nie miała bowiem zamiaru rezygnować z lukratywnej posady w senacie galaktycznym, by zarządzać niewiele znaczącym światem, takim jak Birren. Birreńczycy nie oczekiwali tego zresztą od niej; w istocie uważali ceremonie raczej za drobną niedogodność. Uważała, że to barbarzyńskie, ale nie zamierzała się tym przejmować.

Gdy kroczyła przez wielką salę w płaszczu na ramionach i z berłem w dłoniach, tłum wybuchł gromkim aplauzem, a rytuał naznaczania nowej gubernator wreszcie się dopełnił. Na wieczór Carise zaplanowała wielkie przyjęcie, z mnóstwem fajerwerków i muzyką, na którym zamierzała się zjawić z całą pompą.

– Nie ma potrzeby zajmować się tym dzisiaj, pani gubernator. – Strażniczka skarbu była korpulentną kobietą w średnim wieku; traktowała ją z należnym szacunkiem, jednak była wyraźnie zbita

z tropu jej naleganiemi. – Będzie pani miała mnóstwo czasu na przejrzenie rzeczy lorda Mellowyna później.

– Bal zacznie się dopiero za kilka godzin. – Ramiona zaczynały boleć lady Carise od ciężaru płaszcza. – Równie dobrze możemy się do tego zabrać teraz.

Zrezygnowana strażniczka ustąpiła, odblokowując wszystkie zamki, aby dostroić systemy zabezpieczeń do skanów siatkówki i odcisków palców lady Carise. Następnie skłoniła się i wycofała, zostawiając ją samą.

Wówczas Carise pochyliła się, pozwalając, by czytniki omiotły wiązkami jej oczy i dłonie, chociaż z niecierpliwości nie mogła ustać spokojnie w miejscu. Związki Birrena ze starszymi rodami sięgały wielu wieków wstecz. Kto wie, jakie bezcenne kosztowności czekały na nią w skarbcu? Nie zabierze żadnego z nich z Birrena – traktowała swoją rolę gubernator bardzo poważnie i nie naraziłaby swojego honoru dla kilku błyskotek, o nie. Jednak podczas pobytu na planecie zamierzała z nich skorzystać. Jeśli znajdzie tu na przykład naszyjnik z wyjątkowo olśniewającym klejnotem czy wysadzaną drogocennymi kamieniami tiarę, czy nie byłoby grzechem pozwalać, by leżały tu one, zapomniane, skoro mogłaby je założyć na dzisiejszy wieczór?

Ciężkie tryby w potężnym zamku obróciły się z mozołem i szcęknęły przy akompaniamencie raniącego uszy jęku, i wreszcie wielkie drzwi z brązu otworzyły się na oścież, ujawniając majaczące w mroku rozmyte kształty. Zafascynowana lady Carise dała kandeladroidom znak, by ją wyprzedziły, spiesząc za nimi... i zatrzymała się w pół kroku.

To... wszystko?

Na skarby Birrena składało się kilka pleśniejących starych skrzyń, parę sztuk złoconych mebli, pamiętających lepsze czasy, trzy czy cztery przestarzałe droidy, czekające na aktywowanie, i garść klejnotów, pośród których po bliższej inspekcji nie znalazło się nic godnego uwagi. Lady Carise podniosła do światła jedną z bransolet i pozwoliła, by metalowa obręcz wypadła jej z palców. I to tyle, jeśli chodzi o nadzieje na zrobienie wrażenia na dzisiejszych gościach.

Rozdrażniona i znudzona, nie mając nic do roboty, nim zaczną się

przygotowania do balu, Carise zaczęła myszkować pośród „skarbów”, starając się zgadnąć, dlaczego w ogóle ktoś zwracał sobie głowę ich magazynowaniem. Czy droidy miały jakąś wartość sentymentalną? Kto mógł liczyć na to, że te okropne meble wrócą jeszcze do łask? Gdyby spytano ją o zdanie, było to raczej mało prawdopodobne.

Dojrzewała właśnie do decyzji o opuszczeniu skarbcza, gdy od niechcenia podniosła wieko jednej z drewnianych skrzynek i zobaczyła wygrawerowany wewnątrz napis: DLA KSIĘŻNICZKI LEI ORGANY Z ALDERAANA.

Lady Carise ożywiła się. Lord Mellowyn zapewne chciał przekazać swojemu następcy prezent – i zakładał, że jego miejsce zajmie Leia. Dostarczając jej kuferek, Carise wypełni obowiązek jako gubernator, a przy okazji może i wreszcie zdobędzie uznanie w oczach księżniczki. Najwyższy czas.

A jeśli okaże się, że skrzynka zawiera klejnoty godne nowej gubernator... cóż, Leia z pewnością nie będzie miała nic przeciwko, jeśli Carise pożyczycy je ten jeden jedyny raz, na specjalną okazję...

Usiadła na jednym ze złoconych foteli i zajrzała do środka. Marszcząc nos, zaczęła przeglądać wypełniające kuferek bezużyteczne przedmioty: laleczkę nie większą od jej dłoni, miękki kocyk z przedniego gillendownu, sześciokątną, lustrzaną pozytywkę, pierścionek na maleńki palec oraz pukiel ciemnobrązowych włosów, przewiązany na obu końcach wstążką. Pamiątki z dzieciństwa, nic godnego uwagi.

Ani śladu biżuterii, jednak po chwili namysłu lady Carise uznała, że dobrze się składa. Księżniczkę Leię z pewnością rozczuli widok tych drobiazgów, a wówczas będzie jej, Carise, jeszcze bardziej wdzięczna. O, tak – doskonale się złożyło.

Bezwiednie sięgnęła po pozytywkę i otworzyła lśniące puzderko. Natychmiast rozpoznała melodię: tradycyjną alderańską kołysankę, którą śpiewała jej babcia w chwilach tęsknoty za ojczyzną. Z krańców pamięci napłynęły słowa:

Lustrzana tafla w świetle księżycy lśni niczym ognia żar.

Gdy księżyc zalśni lustrzanym blaskiem, przywoła wspomnień czar.

*O bliskich zabranych przez czas,
I tych, których nie ma wśród nas.
Lustrzana tafla ukáže ci
Minione, utracone dni.
Lustrzana tafla księżyc srebrzy, gdy kości ich trawi żar.
Wciąż razem z tobą są bliscy ci. Przywoła księżyc wspomnień czar.*

Piosenka była smutniejsza, niż Carise ją zapamiętała. Kto w ogóle śpiewa coś takiego dzieciom? Nie mówiąc już o tym, że Alderaan nie miał nawet księżycy. „Może po prostu jest symboliczna? – pomyślała. – Poezja, bzdury z rodzaju tych, do których mieszkańcy Alderaan przywiązują, nie wiedzieć czemu, taką wagę”.

Muzyka przycichła nieco, co zazwyczaj oznaczało, iż można się spodziewać dołączenia wokalu. Zamiast tego jednak męski głos zaczął mówić: „Moja ukochana córko. Najwyższy gubernator Birrena, do którego mam pełne zaufanie, obiecał mi, że przechowuje te pamiątki dla ciebie do czasu, aż któregoś dnia odziedziczysz jego tytuł. Mogę tylko liczyć na to, że nagranie nie zawiera nowych dla ciebie informacji, że zdołałem wszystko wyjaśnić ci osobiście”.

Do lady Carise dotarło, że głos musi należeć do samego Baila Organy. Zakryła usta dłonią i otworzyła szerzej oczy, przysłuchując się mężczyźnie nieżyjącemu od niemal trzydziestu lat, przemawiającemu zza grobu do własnej córki – i kierującemu słowa tylko do niej.

Organa mówił: „Sporządziłem jednak to nagranie w czasie rosnącego zagrożenia dla Rebelii. Wiem aż za dobrze, że mogę nie przeżyć wojny, która z pewnością nas czeka. Ukrywając te informacje tutaj, na świecie bez znaczenia dla Imperium, liczę na to, iż zdołam uchronić je przed wpadnięciem w niepowołane ręce i zagwarantuję sobie, że otrzymasz je ty – nikt inny. Bo tylko ty i ja możemy o tym wiedzieć”.

„Prawdopodobnie za chwilę zaczniesz zdradzać tajemnice wojskowe, niebędące już dłużej tajemnicami, na temat wojny, która zakończyła się kilka dziesięcioleci temu”. Lady Carise przewróciła oczami, uznając, że księżniczce Lei ta cała szopka spodoba się zapewne

jeszcze bardziej. Niczego nie kochała bardziej niż przypominania co chwila całej galaktyce o tym, że była kiedyś wielką bohaterką wojenną. Podobne nagranie, pochodzące od jej świętej pamięci ojca, będzie świetną zagrywką propagandową. Ile czasu minie, nim zostanie odtworzone publicznie w ramach jej kampanii wyborczej jako kandydatki na stanowisko pierwszego senatora?

Bail mówił: „Nigdy nie wykazywałaś zbytnej ciekawości, jeśli chodzi o tożsamość twoich prawdziwych rodziców. Tak wiele razy powtarzałaś swojej matce i mnie, że jesteśmy jedynymi rodzicami, których potrzebujesz – i możesz sobie tylko wyobrazić, jak wiele to dla nas znaczyło. Jednak, Leio, musisz znać prawdziwą historię swojego pochodzenia. Zostałaś u nas ukryta dla własnego bezpieczeństwa – twojego i twojego brata. Zgadza się: masz brata bliźniaka, jednak nie powinnaś go szukać, dopóki nie skończy się wojna i zarówno Palpatine, jak i lord Vader nie zostaną pokonani”.

Bratem księżniczki Lei był Jedi Luke Skywalker. Dlaczego Bail Organa miałby zabraniać swojej córce szukać Skywalkera? I cóż to za tajemnicza historia pochodzenia? Lady Carise pochyliła się niżej nad pozytywką; blask odbity od lustrzanych ścianek puzderka oświetlał jej twarz.

Organa kontynuował: „Obi-Wan Kenobi ukrył twojego brata ze względów bezpieczeństwa, a ja zabrałem ciebie. Zatailiśmy przed wami nawzajem wasze istnienie... przed wami i przed waszym ojcem, który nie mógł dowiedzieć się, że którekolwiek z jego dzieci przyszło na świat żywe. Widzisz, Leio, nigdy nie tałem przed tobą prawdy o twojej matce i o okolicznościach jej śmierci. Jednak nigdy nie wyznałem ci również, że jesteś córką Padmé Amidali, byłej królowej i senator planety Naboo”.

Sierota wojenna, a jednak dziedziczka królewskiego rodu? Chociaż zaskoczona, lady Carise uznała, że to ma sens. Leia rzeczywiście była arystokratką z krwi i kości.

Bail Organa wyjaśniał: „Nie mogłem również wyznać ci, że twoim ojcem był Anakin Skywalker, jeden z ostatnich Jedi i wielki bohater wojen klonów. Teraz jednak muszę wyjawić ci najgorsze. A ty musisz być silna. Muszę powiedzieć ci, co stało się z Anakinem

Skywalkerem”.

Lady Carise zacisnęła mocniej palce na pozytywce, wyteżając słuch, chciwa słów, które padną za chwilę z ust przemawiającego zza grobu mężczyzny. Gdy jednak wypowiedział je, jej zaskoczenie przerodziło się w przerażenie historią upadku człowieka, którego pochłonął mrok. Nie była zupełnie przygotowana na wyznanie Alderaańczyka: „Twój ojciec stał się Darthem Vaderem”.

Carise zatrzasnęła wieko pozytywki, uciszając głos Organy, a potem wrzuciła ją z powrotem do kufierka, który także zamknęła. Postawiła go na podłodze, kopnęła, odsuwając dalej od siebie, uznała, że to za blisko, i wstała, cofając się od przekłętej skrzynki, dopóki nie natrafiła plecami na kamienną ścianę skarbcza. Oszołomiona, bliska omdlenia, wpatrywała się w drewniany kufer, skrywający tajemnicę o mocy zdolnej zmienić bieg historii galaktyki.

Ojcem księżniczki Lei był Darth Vader.

Luke’a Skywalkera także, jednak to właściwie nie miało dla lady Carise znaczenia. Skywalker przebywał od tak dawna na tej dziwnej wyprawie w poszukiwaniu nauk Jedi, że nie miał już właściwie żadnych wpływów poza kręgami swoich własnych akolitów. Należał bardziej do świata legend niż istot żywych.

Jednak księżniczka Leia... o, Leia miała władzę. Gdyby została wybrana pierwszą senator, zapanowałaby nad całą galaktyką.

Jednak dziecko postaci tak powszechnie znienawidzonej jak Darth Vader nigdy nie zwyciężyłoby w wyborach.

Do lady Carise dotarło, że właśnie zdobyła atut, który mógłby bez trudu zapewnić zwycięstwo centrystom. Nieskazitelna bohaterka o nienagannej historii, Leia Organa, mogła zostać na zawsze strącona ze swojego piedestału – wystarczyłoby jednorazowe odtworzenie tego nagrania publicznie.

Jednak lady Carise złożyła święte śluby gubernator Birrena, dorównujące wagą przysięgom obowiązującym większość starszych rodów, w tym zobowiązanie dochowywania tajemnic pod królewską pieczęcią, a taka pieczęć opatrywała cały birreński skarbiec. Gdyby lady Carise ujawniła publicznie treść tego nagrania i pozwoliła, by prawda o pochodzeniu księżniczki Lei wyciekła, złamałaby świętą

przysięgę. Zdradziłaby królewską pieczęć. A to byłoby równoznaczne z przyznaniem, że arystokratyczne pochodzenie nic nie znaczyło.

Jednak księżniczka Leia kłamała i była oszustką! Przez wszystkie te lata tała przed całą galaktyką te mroczne sekrety! Czy nie zasługiwali na to, by wiedzieć?

Po głębszym namyśle Carise uznała jednak, że może księżniczka po prostu nie знаła prawdy? Bail Organa pewnie nie miał nigdy okazji przekazać córce czegokolwiek z tego, jako że z nagrania jasno wynikało, iż niebezpiecznie byłoby, gdyby zaczęła szukać brata przed końcem wojny. W jakiś sposób Leia dowiedziała się jednak o swojej prawdziwej tożsamości – zarówno swojej, jak i swojej matki, co sugerowało, że wiedziała też, kim był jej ojciec, jednak w tej chwili Carise mogła tylko snuć przypuszczenia, nie miała na to dowodu.

Minęło kilka chwil, nim podjęła decyzję. Arystokratyczne pochodzenie było ważniejsze niż bratanie się z pospólstwem. Królewska pieczęć powinna pozostać nienaruszona. Mogła być wierna przysiędze i zachować tę tajemnicę – może nawet zataić ją przed samą Leią?

Tak czy inaczej, zamierzała zachować skrzynkę i jej zawartość – na wszelki wypadek.

Rozdział dwudziesty

– Podoba mi się to – stwierdził Joph.

Greer łypnęła na niego spod oka, podnosząc starożytnego Y-winga na orbitę stacji kosmicznej.

– Używanie fałszywych nazwisk? Nieinformowanie nikogo, dokąd lecimy? Wypełnianie rozkazów, których księżniczka Leia być może nie miała prawa wydawać?

– Dokładnie tak. – Splótł dłonie za głową i odchylił się na oparciu fotela; blond włosy tworzyły wokół jego głowy jasną aureolę. Pomimo młodego wieku i pogodnego usposobienia ciągoty Jopha Seastriker'a czyniły z niego raczej świetny materiał na przemytnika niż przykładowego pilota Nowej Republiki.

– Cały czas szukasz podniet. – Greer pokręciła głową, wysyłając prośbę o przyznanie lądowiska. – Zaczekaj, aż przeżyjesz prawdziwą przygodę.

– Daj spokój! Wypełniamy tajną misję. Poza tym już raz ocaliliśmy księżniczkę z rąk porywacza, a nawet zhakowaliśmy gangsterskie satelity. Czym to nazwiesz, jeśli nie stuprocentową, rasową przygodą? – Zmrużył błękitne oczy, zmieniając się momentalnie z niewinnego, naiwnego chłopca w czujnego, podejrzliwego gracza. – Wiesz, nie łapię czegoś. Do tej pory więcej niż kilka razy udowodniłaś, że nudzą cię bezpieczne zagrania. Dlaczego więc udajesz, że tak nie jest?

Greer przypomniała sobie dzień, w którym porzuciła karierę; poczuła znów dłonie Hana Solo ujmujące jej ręce, gdy mamrotał szorstkie pożegnanie, dzięki któremu oboje mogli udawać, że nie mają oczu mokrych od łez.

– Wciąż jesteś dzieckiem. Cały czas wydaje ci się jeszcze, że brak rozwagi to zaleta albo że odwagę możesz udowodnić, jedynie ryzykując życie, podczas gdy to właśnie utrzymanie się przy nim, tak długo, jak zdołasz, aby uczynić tyle dobra, ile... – Słowa więły jej w gardle, jednak wyprostował się w fotelu. Nagle spowaźniał, a rysy złagodniały mu bardziej, niż kiedykolwiek dotąd u niego widziała.

Sprawił wrażenie, jakby wreszcie zaczynał rozumieć, co chce mu przekazać – i że ma powody, dla których zachowywała się, jakby coś przed nim tajiła.

– Hej! – bąknął. – Jeśli jest coś, co powinienem wiedzieć... coś, o czym powinniśmy porozmawiać... Cokolwiek... Wiesz, że możesz mi o tym powiedzieć, prawda?

– Nie ma o czym mówić. – Na konsoli zaczęło migać zielone światełko: dostali pozwolenie na lądowanie. – Schodzimy – mruknęła Greer, skupiając się na czekającym ją zadaniu i licząc na to, że uda jej się zmienić temat.

Wraz z Jophem skombinowali najtańszy używany statek, jaki zdołali znaleźć – tak pokiereszowany i poobijany, że taniej było go kupić niż wypożyczyć cokolwiek innego. Greer przeszło przez myśl, że całkiem możliwe, iż służył w czasie wojen klonów i od tamtej pory co jakiś czas był łatany i przywracany do służby. Każda dwójka pilotów kręcąca się po galaktyce w takim złomie musiała z pewnością sprawiać wrażenie zdesperowanych i zdeterminowanych podjąć każdą pracę, nieważne jakim kosztem.

Gdy polecili na Pamarthe, chcieli sprawiać wrażenie pilotów szukających pracy. Teraz naprawdę rozglądali się za zajęciem – i to takim, które umożliwi im dotarcie na Sibensko.

Stacje kosmiczne zasadniczo służyły jako placówki wojskowe – przez wiele pokoleń. Niektóre z planet utrzymywały własne cywilne stacje, głównie dla celów prywatnych jachtów turystycznych. Jednak ta stacja, zawieszona w głębokiej przestrzeni, była unikatowa. Porzucona przez firmę górniczą eksploatującą pole asteroid ponad sto lat temu, została następnie zajęta przez przemytników, handlarzy niewolników i inne szumowiny, rozglądające się za miejscem, w którym nie obowiązywały prawa planetarne. Wszelkie konieczne naprawy i modyfikacje wprowadzali do niej na własną rękę handlarze przyprawą i szemrani piloci, gdy – i jeśli – zauważyli coś wymagającego remontu, a także gdy – i jeśli – mieli czas, pieniądze i chęci.

I w ten oto sposób stacja Chromowa Cytadela wyglądała, jakby w każdej chwili mogła się rozpaść.

Wszelkie naprawy zdawały się w najlepszym razie chaotyczne i prowizoryczne. Mający z grubsza stożkowaty kształt korpus Cytadeli pokrywała mozaika łąt z przeróżnych metali w najrozmaitszych odcieniach szarości. Chromowa powłoka, od której wzięła swą nazwę, już dawno została pogrzebana pod licznymi warstwami paneli, a także czujników, które w innych okolicznościach zazwyczaj szczelnie osłonięte i bezpieczne w atmosferze stacji, tu zostały po prostu wmontowane w miejsca, w które pasowały. I chociaż całość wyglądała bardzo nietrwale i niezbyt imponująco, w jakiś sposób trzymała się w jednym kawałku i spełniała swoją funkcję.

Gdy Greer sprowadzała myśliwiec do lądowania, pomyślała, że to miejsce z rodzaju odwiedzanych jedynie przez desperatów. Wszyscy inni z pewnością trzymali się z dala od niego.

Joph zerknął z ukosa na szczególnie podejrzanie wyglądający zestaw łąt w pobliżu jednego z głównych szybów.

– Czy to coś na pewno ma kontrolowaną atmosferę? Bo wygląda, jakby lada chwila całe powietrze miało stąd uciec.

Greer skwitowała to wzruszeniem ramion.

– Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Wewnątrz panował jeszcze większy chaos, niż zapowiadał wygląd zewnętrzny stacji. Gdy Joph i Greer zapuścili się w jej głąb, znaleźli się w tłumie złożonym z przedstawicieli kilkudziesięciu różnych ras – pilotów i handlarzy, z których kilku rozpoznawali z listów gończych porozwieszanych w różnych kosmoportach, a większość była prawdopodobnie niebezpieczna. Każdy korytarz był zastawiony improwizowanymi straganami, na których sprzedawano wszystko – od pakietów żywnościowych aż po modne apaszki. Greer kupiła sobie czerwoną chustkę i zawiązała ją na gęstych czarnych włosach, tak jak podpatrzyła to u najemnych pilotów. I chociaż zarówno ona, jak i Joph mieli na sobie luźne, wygniecione skafandry, to wciąż wyglądali zbyt schludnie i porządnie jak na szemraną załogę, jakich wiele kręciło się w tym miejscu.

Joph zauważył, że się wyróżniają, i szybko zatrzymał się przy jednym z pobliskich stoisk.

– Jak sądzisz? Co zrobią, jeśli się dowiedzą? – wymamrotał,

zakładając skórzaną uprząż z zasobnikiem na narzędzia, którą właśnie kupił.

Zlustrowawszy uważnie barwną zbieraninę ludzi i nie ludzi, bez wyjątku uzbrojonych po zęby, Greer stwierdziła:

– Jeżeli się zorientują, wyrzucą nas przez najbliższą śluzę powietrzną.

Joph wskazał podbródkiem jedną ze śluz widocznych w głębi korytarza, wyglądających, jakby były malowane i przemalowywane kilkanaście razy, odkąd ostatni raz je otwierano.

– Cóż, przynajmniej większość z nich chyba nie działa.

Greer westchnęła.

– Na nasze szczęście.

Obok nich przemaszerowała grupka Ottegan, od których czuć było przyprawę. Ludzie o czerwonych włosach splecionych w warkoczyki sprzeciali się z droidem handlującym narzędziami o cenę nowej spawarki. W pobliżu kręciła się Hasskianka, trzymając porośniętą sierścią dłoń na rękojeści blastera, strzelając oczami na boki, spięta i czujna do granic.

– Hej! – mruknął Joph, trącając Greer w ramię. – Spójrz tylko na to.

Gdy spojrzała we wskazanym przez niego kierunku, w pobliżu miejsca, w którym korytarz zakręcał, spostrzegła stragan. Pośród bud z podrabianą koreliańską brandy i skanoodpornymi kontenerami znajdowało się stoisko sprzedające ozdobne proporczyki, holosześciany, maskotki na szczęście, kalkomanie i inne drobiazgi.

A pośród flag, na samym środku, tkwił dumnie sztandar Imperium.

Po dokładniejszej inspekcji dostrzegli też inne imperialne pamiątki: hologram dobrodusznie uśmiechniętego Palpatine'a ze starego propagandowego holonagrania, a także naklejki z imperialnymi symbolami. Jednak wszystko to stanowiło jedynie ułamek oferty prezentowanej na wystawce, wtłoczony między wyobrażenia popularnych postaci z holokomedii czy galaktycznego folkloru, barwne abstrakcyjne aplikacje, a nawet insygnia Nowej Republiki i dawnego Sojuszu Rebeliantów. Greer miała zdroworoządkowe podejście do podobnego asortymentu:

– To zwykły kicz. Coś, co gromadzili nasi rodzice i dziadkowie,

więc ludzie kupują ten szajs w pewnym sensie z przymrużeniem oka. To bardziej jak żart, autoironia.

– No, nie wiem. – Joph pokręcił bez przekonania głową. – To wszystko sprawia, że Imperium wygląda jak... coś nie z tej galaktyki. Coś odrealnionego. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to kupowanie podobnych rzeczy i prezentowanie ich u siebie to nic takiego, ale mimo wszystko świadczy o braku szacunku wobec rebelianckich pilotów, nie sądzisz? Wyruszyli w swoich X-wingach, by zniszczyć Gwiazdę Śmierci. A my odwdzięczamy im się, traktując Palpatine'a, jakby był tylko straszidłem z bajki dla dzieci?

Na większości światów najbardziej opłacalne – i nielegalne – fuchy można było zdobyć w najpodlejszych spelunkach. Ale nie na terenie Chromowej Cytadeli. Tutaj kantyna była jedynym miejscem, w którym ludzie nie szukali pracy. Knajpa służyła do picia, tańczenia i wynajmowania pokoi na godziny w towarzystwie przedstawicieli ras i płci, które uważało się za atrakcyjne. Pracę można było z kolei znaleźć w najwyższym punkcie stacji, końcówce stożka, na otwartym rynku informacji.

– Wygląda nieźle – stwierdziła Greer, gdy wraz z Jophem weszli do pomieszczenia, w którym rozmaite wyświetlacze rozbłyskiwały szybko przewijającymi się wiadomościami – jedna za drugą, z których każda stanowiła obietnicę pracy za określone wynagrodzenie. Dookoła tłoczyli się piloci, stojący za sięgającymi do pasa konsolami szybkiego dostępu; Greer pamiętała je z mniej cywilizowanych rejonów Pamarthe, w których ludzie szukali słynnych śmiałych pilotów z jej ojczyzny do wynajęcia. – Zlecenia zdobywają ci, którzy zareagują najszybciej.

Joph zmarszczył brwi.

– Ale kto miałby oferować pracę tutaj, zamiast sprawdzać pilotów osobiście? To... delikatne zlecenia, prawda? Z rodzaju tych, na których wykonywaniu nie chcesz być przyłapany?

– Właśnie. – Greer nie spuszczała wzroku z wyświetlacza, śledząc jednocześnie tyle wiadomości, ile zdołała naraz. – Podobnie jak nie chcesz być przyłapany na zatrudnianiu do nich ludzi, bo takie zlecenia są z pewnością bardziej nielegalne niż wszystko, co

reklamują na Pamarthe. Dzięki takiemu rozwiązaniu ryzyko zostaje przeniesione na pilotów, co w zasadzie gwarantuje nam, że oferowana tu praca jest bardzo niebezpieczna.

Innymi słowy: to idealne miejsce, żeby rozglądać się za zatrudnieniem związanym w jakiś sposób z Arliz Hadrassian, Rinnrivinem czy amaxińskimi wojownikami.

„Żywy towar na Nal Hutta, zero pytań” – treść sugerowała z dużym prawdopodobieństwem transport niewolników. Greer wykrzywiła usta z obrzydzeniem.

„200 kilogramów BS z Kerev Doi na Tatooine” – BS było bez wątpienia skrótem od błyszczostymu.

„Nagroda za schwytanie żywcem zadłużonego przemytnika, hologram jedynie po przyjęciu zlecenia” – najwyraźniej łowcy nagród także szukali tu pracy. Greer przeszedł zimny dreszcz.

Nagle Joph błyskawicznie sięgnął do pulpitu, zaklepując jedną z ofert. Dopiero gdy wiadomość zniknęła z ekranów i pojawiła się na konsoli, przy której stali, przeczytała: „Transport sprzętu wojskowego z Daxama IV na Sibensko, dyskrecja w cenie”.

– Masz bystre oko – pochwaliła go.

– Dzięki. – Z całej siły próbował wydać się skromny, jednak słycać było, że rozpiera go duma.

Ich wyświetlacz zaślnił czerwonym blaskiem, gdy na dole zamigotała nowa wiadomość: „Przyjmij ofertę lub zrezygnuj”. Greer błyskawicznie wdusiła przycisk „przyjmij”.

Po kilkugodzinnej dyskusji w gronie populistów, z których większość obwinała centrystów za zorganizowanie zamachu serwetkowego, kraszając swoje wypowiedzi dużą ilością inwektyw, przy niemal kompletnym braku rzeczowych argumentów – Leia nabawiła się bólu głowy. Zrobiła się też drażliwa i nabrała przemożnej niechęci do całego świata, zaś jedynym, o czym marzyła, było łóżko. Gdy jednak przebrała się w koszulę nocną i już, już miała do niego wskoczyć, jej komunikator zapikał, sygnalizując nadejście nowej wiadomości.

W pierwszym odruchu pomyślała, że to może Han, jednak okazało się, że połączenie jest zaszyfrowane. Gdy przywołała C-3PO, przerywając mu ładowanie, by je odkodował, rozczarowanie zmieniło

się jednak natychmiast w podekscytowanie.

– Nie moglibyśmy liczyć na nic lepszego! – cieszyła się, spacerując po pokoju tak energicznie, że rąbek koszuli furkotał jej wokół kostek.
– To daje nam bezpośredni związek Daxama IV z Sibensko!

– Zgadza się, wasza wysokość. – C-3PO, zawsze chętnie służący pomocą, wcielił się w rolę uprzejmego interlokutora. – Jak pani sądzi, czy panienka Sonnel i porucznik Seastriker będą zmuszeni przyjąć ładunek, powiedzmy, nie do końca legalny?

– W ofercie była mowa o sprzęcie wojskowym. A to niemal zawsze oznacza broń, ładunki wybuchowe, ekwipunek potrzebny do operacji militarnych. – Leia urwała, bębniąc palcami o oparcie sofy. – Całkiem możliwe, że zlecenie jest całkowicie legalne. Niewykluczone, że amaxińscy wojownicy wybrali ten sposób szukania zleceniobiorców, bo zależy im na zachowaniu wszystkiego w tajemnicy. Mniejsza jednak o to. Nie musimy ich wcale przyłapywać na popełnianiu przestępstwa... a przynajmniej jeszcze nie. W tej chwili zależy nam po prostu na dostaniu się na Sibensko, a to zlecenie powinno załatwić sprawę.

– Bardzo przepraszam, wasza wysokość, ale to brzmi zupełnie, jakby... – C-3PO zamilkł, czekając z dokończeniem odpowiedzi, aż ucichnie rżenie jego serwomotorów, gdy odwracał się w jej stronę – ...jakby miała pani zamiar towarzyszyć panience Sonnel i porucznikowi Seastrikerowi w ich misji.

Leia nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie podjęła decyzji świadomie – nie przyszło jej nawet do głowy, że w ogóle jest jakaś decyzja do podjęcia, jednak oprogramowanie droida analizowało ludzkie wypowiedzi tak dokładnie, że czasami wyłuskiwało z nich niuanse, które jej umykały.

– Możliwe, że masz rację – przyznała z namysłem. – Całkiem możliwe.

– Ależ księżniczko Leio! – W głosie droida słychać było nuty dezaprobaty. – Nie powinna pani! Ta misja zapowiada się strasznie niebezpiecznie!

– Threepio, czy w ciągu ćwierćwiecza, kiedy mi służysz, zdarzyło ci się zapamiętać, żebym kiedykolwiek stroniła od niebezpieczeństwa?

– Cóż, nie. – Droid zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami, po czym dodał: – Jednak mogłaby pani wreszcie wypracować silniejszy instynkt przetrwania.

Leia nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Na to nie licz!

C-3PO nigdy nie myślał szybciej niż wtedy, gdy próbował utrzymać się z dala od kłopotów.

– Taka decyzja bez wątpienia bardzo zaniepokoiłaby kapitana Solo – zauważył.

– Kapitan Solo przeleciał kiedyś statkiem przez pole asteroid, zapomniałeś już? – odcięła się. – Wykład na temat podejmowania ryzyka to ostatnie, czego mi teraz trzeba. A poza tym przewyższam go rangą.

– Ale nie może pani odlecieć z Hosnian Prime teraz, przed wyborami! – C-3PO nie dawał za wygraną. – W ciągu kilku tygodni zostanie oficjalnie ogłoszona pani kandydatura! A wówczas pani obecność w senacie galaktycznym będzie niezbędna. Nie mówiąc już o konieczności zaplanowania wizyt na innych światach...

Cóż, nie mogła mu odmówić racji. Gdy oficjalnie ogłosi swój start w wyborach, jej czas skurczy się raptownie. Będzie musiała go poświęcić na wygłaszanie przemów na licznych planetach – od Światów Jądra aż po Rejon Ekspansji. Nadawcy będą ją molestować o udzielanie wywiadów. Greer będzie musiała wygospodarować w jej grafiku czas na nagranie hologramów propagandowych, w których Leia przedstawi swój program polityczny. Ponad wszystko jednak galaktyka będzie oczekiwała od niej aktywności w senacie, świadczącej o jej zaangażowaniu, gotowości do działania i poświęceniu.

Innymi słowy: gdy tylko Leia potwierdzi oficjalnie swoją kandydaturę, nie będzie miała czasu na nic innego poza nią – a już na pewno nie tajne misje, polegające na próbie zdemaskowania organizacji wyglądającej na największy kartel przyprawowy w dziejach galaktyki.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

– Masz rację – przyznała. – Gdy tylko oficjalnie zgodzę się

kandydować w wyborach na pierwszego senatora, nie będę miała na to czasu...

Ulga C-3PO była niemal wyczuwalna.

– Cieszę się, że mogłem słu...

– ...i właśnie dlatego musimy dotrzeć na Sibensko przed rozpoczęciem wyborów.

– Och, nie! – jęknął droid. – Jeśli wybaczy mi pani to pytanie, wasza wysokość: czy jej obecność w senacie nie zostanie uznana za brak politycznego zaangażowania? Publiczne wystąpienia są bardzo ważne...

Leia pokręciła głową.

– Poświęciłam się obowiązkom w wieku czternastu lat. Każdy, kto w tym momencie podałyby w wątpliwość moje *poświęcenie*, jest głupcem, którego opinią nie powinnam się przejmować.

– Oczywiście, wasza wysokość. – C-3PO spotulniał.

– A to oznacza, że plan podróży na Sibensko pozostaje w mocy.

C-3PO milczał przez chwilę.

– Oznacza to także narażanie się na niebezpieczeństwo, prawda?

– I lepiej się z tym pogódź. – Leia z uśmiechem opadła na sofę. – A teraz bądź tak miły i wywołaj mój kalendarz, dobrze? Chciałabym wszystko odpowiednio zaplanować.

Drepcąc w stronę najbliższej konsoli, C-3PO stwierdził smętnie:

– To dość, by zatęsknić za programowaniem podnośników binarnych.

Chociaż Ransolm Casterfo świetnie sobie poradził podczas pojedynku na Daxamie IV, to przypomniał mu on również o konieczności szlifowania swoich umiejętności i utrzymania formy. Skoro wszystko wskazywało na to, że ten rodzaj zdolności przyda mu się nawet teraz, gdy był senatorem, nie mógł sobie pozwolić na wyjście z wprawy.

Stał w kompletnym bezruchu w utrzymanej w barwach śnieżnej bieli sali treningowej, z kijem bojowym w dłoni. Jego szary kombinezon do ćwiczeń już dawno był mokry od potu, jednak Ransolm nie zamierzał jeszcze przerywać sesji. Większość ludzi zaniedbywała ćwiczenia bronią nieenergetyczną. Ci sami ludzie ginęli, bo wyładowało im się ogniwo w blasterze. On jednak nie

należał do nich – zamierzał być przygotowany na każdą ewentualność, co oznaczało umiejętność walki wszystkim, co akurat było pod ręką, niezależnie od tego, czy był to najnowszy model wibroostrza, czy coś tak prymitywnego jak pałka.

Projektory w kątach sali treningowej lśniły, skupiając wiązki na kształt sylwetki mandaloriańskiego wojownika uzbrojonego w blaster. Ransolm natychmiast zawinął kijem w górę, opuszczając go na lufę broni wroga. Holograficzny strzał przeleciał nad jego głową, ale chociaż holo-Mandalorianin spróbował go przechytrzyć, przykucając, Ransolm był gotów i na to. Jednym silnym pchnięciem wyprowadził koniec kija w sam środek głowy napastnika – szybciej, niż ten zdołał zareagować. Hologram zamigotał i rozplątał się w powietrzu, a Ransolm uśmiechnął się triumfalnie. Wygrał. Znowu.

Po kilku kolejnych rundach, gdy mięśnie zaczęły mu drżeć z wysiłku, a pusty żołądek domagać się napełnienia, Ransolm wreszcie udał się do swoich kwater. Krótka przejażdżka kolejką i już po chwili znalazł się w swoim apartamencie – dość skromnym, trzeba przyznać, jak na senackie standardy. Jaki był jednak sens wydawać ciężkie kredyty na urządzenie lokum, w którym mieszkał sam i z którego korzystał głównie jako noclegowni? To było gniazdko kawalera, umeblowane najprostszymi podstawowymi meblami w popularnych ostatnimi czasy odcieniach szarości i pomarańcza. Schowawszy kij w schowku ze sprzętem, Ransolm zaczął się niespiesznie krzątać po mieszkaniu. Wytarł mokre od potu włosy ręcznikiem, przewiesił go sobie przez kark i zabrał się do myszkowania w kuchni w poszukiwaniu czegoś na ząb.

Nagle jego komunikator zamigotał: ktoś próbował się z nim skontaktować. Podeszedł szybko do modułu, żeby sprawdzić, kto niepokoi go o tej porze, i już po chwili nad panelem w jego salonie pojawiła się holograficzna postać księżniczki Lei.

– Leia? – Uśmiechnął się do niej, opadając ciężko na sofę i rozkładając zmęczone ramiona szeroko na oparciu. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Trochę późno na towarzyską pogawędkę.

Jej usta drgnęły w cieniu uśmiechu, zdradzając podekscytowanie, które bezskutecznie próbowała ukryć.

– A czy zaproszenie na Sibensko uznałbyś za towarzyskie?
– Żartujesz sobie! – zawołał. – Jak Greer i Jophowi udało się tego dokonać?

– Udali się we właściwe miejsce i znaleźli odpowiednie zajęcie. Będą szmuglować sprzęt wojskowy. Wygląda na to, że nie jest to bardzo pilne zlecenie, jednak muszą działać szybko.

– Niesamowite! – Zamierzam lecieć razem z nimi. – Uśmiechnęła się do niego szeroko, wyczekująco.

W tej chwili dotarło do niego, że w podekscytowaniu skontaktowała się z nim, mając na sobie tylko podomkę narzuconą na koszulę nocną. Jakiż skandal by wybuchł, gdyby ktoś dowiedział się, że on i Leia rozmawiają o tak późnej porze! Jednak plotkarze byli głupcami, a Ransolm cenił sobie brak zadęcia i spontaniczność księżniczki. Ani chwili nie taila przed nim prawdy.

Jednak po tym pierwszym wybuchu entuzjazmu opadły go wątpliwości:

– Nie chciałbym szukać dziury w całym, Leio, ale nasza pierwsza misja, wyprawa na Bastathę, odbywała się przy pełnym wsparciu senatu. Podróże na Ryloth, Harloff Minor i Daxam IV także były albo autoryzowane, albo teoretycznie nieoficjalnie i nie do końca legalne.

– Racja – potwierdziła Leia, wruszając ramionami. – Każdy może zaprosić gościa na kolację na Harloff Minor. Podobnie jak nikt nie zabrania nikomu kupować hełmu imperialnego gwardzisty.

Ransolm posłał jej znaczące spojrzenie.

– Jednak wykorzystywanie pilotów i statków będących własnością Nowej Republiki do wykonywania potencjalnie niebezpiecznych zleceń... podróżowanie na świat znany z działalności przestępczej, w dodatku – jak się domyślam – pod fałszywą tożsamością... Cóż, mam wrażenie, że to nadużywanie władzy senatorskiej.

Jego słowa nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.

– W tym punkcie także przyznam ci rację.

– Czuję się w obowiązku zwrócić ci także uwagę, że podobna misja bez dwóch zdań będzie ekstremalnie niebezpieczna.

– Nie zaprzeczę.

Pochylił się w stronę modułu łączności.

– Wchodzę w to.

Uśmiech Lei był tak promienny, że mógłby rozjaśnić najciemniejszą noc.

– Wiesz, miałam dziwne przeczucie, że to powiesz.

– Och, za dobrze mnie znasz.

Nagle jednak Leia spoważniała.

– Nawet jeśli byś się nie zgodził, musiałabym cię prosić, żebyś mi towarzyszył. Gdyby senator z partii populistów udała się samopas na misję i wróciła z dowodami na spisek światów wspierających centrystów... W najlepszym razie zostałabym w senacie wyśmiana. A w najgorszym odebrano by mi prawo głosu. Tak czy inaczej, nikt by mi nie uwierzył. Jednak twoja obecność uwiarygodniłaby tę misję. Gdyby udało nam się zdobyć dowody, na które liczę, i gdybyśmy przedstawili je wspólnie w senacie... Moglibyśmy ich przekonać, by nas wysłuchali.

– I tak się stanie – zapewnił ją Ransolm. – Jestem tego pewien.

Leia podniosła brew.

– Pokładasz w senacie galaktycznym więcej wiary ode mnie.

Czasami w jej głosie brzmiało tyle znużenia, tak wielki cynizm! I to pomimo jej idealistycznego nastawienia i buntowniczego entuzjazmu w młodości... Ransolm Casterfo pomyślał, że może właśnie w ten sposób wpływało na człowieka spędzenie ćwierćwiecza w świecie polityki – a przynajmniej polityki w formie, w jakiej uprawiano ją w Nowej Republice.

Zamierzał to zmienić.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Misja na Sibensko musiała być utrzymana w sekrecie, co oznaczało, że ich spotkania, podczas których planowali jej szczegóły, powinny się odbywać pod fałszywymi pozorami. W myśl zasady, że najciemniej jest zawsze pod latarnią, Ransolm postanowił ukryć się na widoku. I właśnie dlatego zarezerwował pawilon nad rzeką w dniu zawodów żaglowych z okazji dnia równonocy, tradycyjnych obchodów święta na Hosnian Prime.

Wyglądało na to, że w dawnych czasach zrównanie dnia z nocą świętowano wyścigami łodzi i po dziś dzień żeglarze, aby to uczcić, przemierzali szlak zawodów, meandrując w powietrzu wzdłuż krętego koryta rzeki. Na jej brzegach gromadzili się widzowie – w zacienionych, pokrytych zielonkawą śniedzią pawilonach albo rozsiadając się na kocach rozkładanych na trawie. Imponująca miejska perspektywa wydawała się w tym dniu odleglejsza niż zazwyczaj, stojąc w żywym kontraście z prostymi rozrywkami, z których mogli tu skorzystać mieszkańcy i przyjezdni. Urządzano pikniki z wiktuałami serwowanymi przez droidy z niejakim trudem pokonujące nierówny, miękki teren lub na repulsorowych tacach, które wybierali zamożniejsi i sprytniejsi. W powietrzu, zaledwie parę metrów nad wodą, unosiło się kilka dryfujących gondoli, z których wyścigi mogło śledzić kilkunastu kibiców. To był dzień, w którym oficjalnie rozpoczynała się jesień, jednak słońce wciąż mocno przygrzewało. Powietrze przesyciła uroczysta, świąteczna atmosfera; niebawem miał się zacząć inaugurujący obchody pokaz powietrzny.

– Jakim cudem nie bierzesz udziału w pokazach? – spytał Ransolm Jopha Seastriker, który zjawił się na miejscu jako pierwszy. – Czy nie jesteś jednym z najlepszych pilotów Nowej Republiki?

– Żebyś wiedział! – Joph tęsknie wpatrywał się błękitnymi oczami w równie błękitne niebo. – Powiedziałem prawdę: że senator Organa chciała ze mną porozmawiać o pewnym zleceniu. Mój dowódca nie pofatygował się pewnie nawet, by to sprawdzić. Wystarczy, że

wspomnisz jej imię, i wszyscy stają na baczność.

– I biada temu, kto się wyłamie – dodał półzartem Ransolm. – Kiedy dołączą do nas panna Sonnel i młodziutka Korr Sella?

– Korrie nie będzie – wyjaśnił Joph, kręcąc głową. – Misja jest zbyt niebezpieczna, by brała w niej udział, a Greer i księżniczka Leia uznały, że nie mogą stawiać Korrie w sytuacji, w której mogłaby zostać oskarżona o zatajanie informacji przed senatem.

– To bardzo rozsądne z ich strony.

Nagle uwagę ich obu przyciągnęła idąca w ich stronę znajoma postać w sukience o barwie koralowej. Z najwyższym trudem rozpoznali w niej Greer – i to zarówno z powodu jej zaskakująco odświeżonego stroju, jak i szerokiego uśmiechu zdobiącego jej twarz. Dopiero wtedy do Ransolma dotarło, że nawet gdy Greer Sonnel sprawiała wrażenie usatysfakcjonowanej czy rozentuzjasmowanej, rzadko wydawała się naprawdę szczęśliwa.

– Cześć! – Greer zatrzymała się u stóp schodków prowadzących do pawilonu; czarne włosy spływały jej na plecy gęstą falą. W dłoniach trzymała niewielką torbę z czymś ciężkim, o cylindrycznym kształcie. – Czy od razu przejdziemy do rzeczy, czy może najpierw poudajemy trochę, że świętujemy?

– Nie mam nic przeciwko, by połączyć przyjemne z pożytecznym. – Ransolm widział już w oddali drepcącego ku nim C-3PO, co oznaczało, że zapewne wkrótce mogą się spodziewać również Lei. – Co tam masz? Jakiś smakołyk na przyjęcie?

Uśmiech Greer z radosnego zmienił się w łobuzerski.

– Pewien drobiazg, który zaciekał Jopha podczas naszej wizyty na Pamarthe. – Sięgnęła do torby i wyciągnęła ciężką flaszkę wypełnioną bursztynowoczerwoną cieczą. – Na zdrowie, moi drodzy. Prawdziwy, wysokooktanowy pamarthański Port w Sztormie.

– Och, a więc wreszcie zrozumiałaś, że zdołam sobie z nim poradzić? – spytał Joph.

Greer podniosła grubą, wygiętą w idealny łuk brew.

– Powiedzmy, że chcę zobaczyć, jak próbujesz.

Ransolm wziął od niej butelkę, zaskoczony jej ciężarem. Słyszał o Porcie w Sztormie – słynnym, wzmocnionym pamarthańskim winie,

które miało reputację trunku potrafiącego zwalić z nóg nawet najtwardszych zawodników. Jednak podobne historie krążyły na wielu światach; mieszkańcy niemal każdej z planet przechwalali się, że to oni mogą się poszczycić najsilniejszymi środkami odurzającymi, najbardziej pikantnym jedzeniem albo najgorszą pogodą. Każdy chciał się wyróżniać jako największy twardziel. Prawda była jednak prozaiczna: w tak ogromnej galaktyce trudno było wyłonić ekstremalne doznania.

– Jeśli porucznik Seastriker jest dość śmiały, by spróbować tego specjału, to ja także chętnie go skosztuję.

– Dzielny człowiek – pochwaliła go z uśmiechem Greer. – Czy ktoś ma może przypadkiem szklanki?

Na szczęście pawilon był wyposażony w komplet naczyń. Ransolm postawił szklaneczki na stole, a Greer napełniła je mniej więcej w połowie, może na trzy palce, bursztynowoczerwonym płynem. Casterfo podniósł swoją i wznosił toast:

– Za księżniczkę Leię!

– Za księżniczkę Leię! – powtórzyli Joph i Greer i cała trójka przechyliła szklanki.

Ransolm poczuł w ustach palącą słodycz, a potem...

Nigdy wcześniej nie zastanawiał się, jak by to było, gdyby w ludzkim ciele odpalono fajerwerki. Teraz już wiedział. Otworzył szeroko oczy, czując, jak w piersi wykwita mu i rośnie szybko kula ognia, niczym żółty karzeł zmieniający się w czerwonego olbrzyma. Miał wrażenie, że otaczający ich gwar na chwilę ucichł, chociaż słyszał gdzieś obok spazmatyczny kaszel Jopha. Jego oszołomiony umysł zdecydował, że zjawisko narodzin czerwonego olbrzyma nie oddaje w pełni tego, co się w tej chwili działo w jego organizmie. Może właśnie tak powstawały supernowe?

Gdy odzyskał mowę, wychrypiął:

– To nie jest chyba przeznaczone do konsumpcji przez ludzi...

Greer wzruszyła tylko ramionami, sącząc swoją porcję Portu w Sztormie, jakby to był sok owocowy. Tymczasem Joph opuścił głowę na stół, trzymając się za nią oburącz. Ransolm odstawił szklaneczkę i odsunął ją od siebie jak najdalej; miał wrażenie, że sam

zapach mocnego alkoholu pali mu nozdrza żywym ogniem.

– Wybaczcie mi spóźnienie. – Księżniczka Leia wspięła się po stopniach pawilonu, z C-3PO depczącym jej po piętach. Na widok stojącej na stole flaszki zatrzymała się w pół kroku. – Port w Sztormie? Naprawdę to pijecie?

– Już nie. – Ransolm się skrzywił, jednak udało mu się stłumić dreszcz.

– Czaszka mi się chyba rozpuszcza – poskarżył się szeptem Joph.

– To niebezpieczna substancja. – Leia spiorunowała wzrokiem swoją podwładną, która jednak nie wyglądała na poruszoną. – Znam tylko jedną nie pochodzącą z Pamarthe osobę, która jest w stanie to wypić bez mrugnięcia okiem.

– Kapitan Solo? – spróbował zgadnąć Joph, nie odrywając głowy od stołu.

Leia pokręciła głową.

– Chewbacca, nasz przyjaciel rasy Wookiee. Han nigdy by tego nie tknął.

– Wręcz przeciwnie, wasza wysokość – zaprotestował radośnie C-3PO, sztywno pokonując resztę schodków. – O ile mi wiadomo, kapitan Solo kilkakrotnie używał Portu w Sztormie.

– Naprawdę? – Leia miała tak zaskoczoną minę, że Ransolm mógłby się roześmiać – gdyby nie obawiał się, że jego gardło lada chwila stanie w płomieniach. – Han pija Port w Sztormie?

Droid podniósł metalową dłoń do piersi, jakby prosił o wybaczenie.

– Och, nie, skądże znowu! Czasem korzysta jednak z niego podczas napraw na statku jako prowizorycznego rozpuszczalnika.

– Rozumiem. – Leia wycelowała palec w Jopha, który zdołał usiąść prosto, jednak wciąż nie miał zbyt tęgiej miny. – Ani kropli więcej tej mikstury, dopóki nie skończymy. Szklaneczka wina to jedno, ale musimy myśleć trzeźwo.

– Racja – zgodził się Ransolm.

Zrobiliby wszystko, byle tylko uniknąć konieczności ponownego picia tego cholerstwa.

Ku uldze Lei, pomimo przygody Portem w Sztormie, podczas ich spotkania wszyscy byli w stanie odpowiednio się skoncentrować –

nawet jeśli Joph sprawiał wrażenie lekko rozkojarzonego, a jego pierwsze pytania były odrobinę niezborne.

– Czy nie powinniśmy ruszać natychmiast, nim Arliz Hadrassian czy Rinnrivin Di zdołają interweniować?

Leia w myśli zmówiła modlitwę dziękczynną do bóstw, które kazały jej zabrać ze sobą niewielki neutralizator soniczny. Ukryła urządzenie w kieszeni bladofioletowej tuniki. Nawet gdyby otaczający ich piknikowicze byli z jakiegoś powodu zainteresowani ich rozmową bardziej niż regatami rozgrywającymi się nad ich głowami, nie dosłyszeliiby ani słowa z wymiany zdań prowadzonej w pawilonie.

– Musimy działać zgodnie z rozpiską naszego zlecenia – wyjaśniła cierpliwie Greer.

– Ale to przemytnicy! – wychrypiął Joph. – Albo handlarze bronią, wszystko jedno. To nie są ludzie, którzy postępują regulaminowo.

– I właśnie dlatego tak szybko nabierają podejrzeń, zwłaszcza wobec obcych. – A przynajmniej tyle wiedziała Leia z opowieści Hana i Chewiego. – Nikt nie przejmuje się zbytnio, jeśli legalnie zatrudniony pilot zjawia się trochę wcześniej. W najgorszym razie to drobna niedogodność. Gdy jednak pilot pracujący na czarno wykazuje nadgorliwość... To oznacza, że coś jest nie tak. I wiedzą o tym wszyscy w tym biznesie.

Greer kiwnęła głową.

– Niezależnie od tego, jaki mają ku temu powód, amaxińscy wojownicy nie chcą nawet, żebyśmy odbierali towar przed upływem tego tygodnia. Gdybyśmy stawili się wcześniej, spłoszylibyśmy ich.

– A skoro już mowa o płoszeniu – wtrącił Ransolm – niewykluczone, że gdy przybędziemy na Sibensko, może tam przebywać Arliz Hadrassian, która widziała już wszystkich członków naszego zespołu. Zna Greer jako moją pracownicę, a Jopha rozpozna z Bastathy. Jeśli to ona będzie na miejscu odbierała towar, możemy mieć kłopoty.

– I właśnie w tym celu przydadzą nam się przebrania. – Leia uśmiechnęła się, wracając myślą do wspomnień. – Może maska ubesańskiego łowcy nagród dla Jopha i jakaś zbroja dla Greer? Fałszywe tożsamości, farbowane włosy i odpowiednie stroje powinny

wystarczyć.

– Na pewno wystarczą. – Ledwo Joph wypowiedział te trzy słowa, znów się rozkaszłał.

Greer poklepała go po plecach, a Leia pomyślała: „Miejmy nadzieję, że dojdzie w porę do siebie”.

Nad ich głowami przemykały żaglowce solarne. Ich jaskrawoczerwone żagle chwytają promienie słoneczne i przekształcały je w energię, która utrzymywała wprawnych pilotów w powietrzu. Tłumy wiwatowały.

– Poza tym mam przecucie, że Hadrassian nie będzie nadzorowała operacji osobiście – dodała Leia. – Musi mieć jakieś wiarygodne alibi.

– Podobnie jak my – zauważył Ransolm. – Wspólnie próbowaliśmy przekonać senat o konieczności przeprowadzenia dalszego śledztwa w sprawie Rinnrivina Di. Podejrzewam, że kilka osób mogło komentować ostatnio nasze jednoczesne wyprawy. Jeżeli znów wybierzemy się razem w podróż, możemy się spodziewać publicznych oskarżeń. A jeśli Rinnravin albo Hadrassian mają wtyczkę w senacie, sami uprzedzimy ich o naszych planach.

– Wtyczkę w senacie? – Joph wybałuszył oczy. – Kto by się na to poważył? Dajcie spokój! Bycie senatorem zapewnia władzę i prestiż, dla zdobycia których przemytnik musiałby zabić! W dodatku bez narażania własnej skóry.

– Nie, Ransolm ma rację – stwierdziła Leia. – Jestem niemal pewna, że mają kogoś w naszych szeregach. – Doszła do tego samego wniosku co Casterfo, jednak młody, idealistycznie nastawiony senator ponownie ją zaskoczył swoją przenikliwością. – Jeżeli amaxińscy wojownicy stoją za zamachem serwetkowym, muszą mieć informacje z pierwszej ręki od kogoś, kto zna senat: zarówno budynek, jak i jako organizację. Może i zdolny haker zdołałby zdobyć plany budowli, jednak w jaki sposób miałby się dowiedzieć o spotkaniu populistów przy śniadaniu? Nie mówiąc już o wiedzy, które miejsce najprawdopodobniej zajmę? To poufna informacja dostępna jedynie dla kogoś na wysokim stanowisku.

Greer otoczyła się ramionami, jakby nagle zrobiło jej się chłodno, chociaż jej czarne włosy lśniły w mocnym popołudniowym słońcu.

– A więc musimy stawić czoła nie tylko grupie fanatyków czczących Imperium, ale też zmierzyć się z ich sojusznikiem w szeregach senatu. Innymi słowy: jakimś centryście, który jest dość potężny, by wyeliminować nas wszystkich z gry.

– A przynajmniej tak to wygląda. – Leia nie spuszczała wzroku z Ransolma, który zacisnął usta i odwrócił wzrok w chwili, gdy Greer wymówiła słowo „centryście”.

Następnie zabrali się do omawiania szczegółów planu: jak najlepiej dotrzeć na Sibensko, w jaki sposób Leia i Ransolm będą mogli im towarzyszyć, a także gdzie na planecie szukać źródeł informacji, które będą im potrzebne. Gdy spotkanie dobiegło końca, zamordzili jeszcze chwilę, żeby podziwiać rywalizację żaglowców solarnych, zniżających lot coraz bardziej nad wodę, w miarę jak słońce zaczynało chylić się ku zachodowi.

Kiedy zapadł zmrok, rozpoczął się pokaz fajerwerków. Joph przeprosił ich, wymawiając się spotkaniem z przyjaciółmi, a Greer zapowiedziała, że musi się wcześniej położyć.

– Dlaczego nie miałbyś sobie zafundować kąpieli w oleju? – spytała C-3PO, wsuwając z powrotem do torby Port w Sztormie. – Chyba najwyższa na to pora.

– Brzmi cudownie! Jakie to uprzejme z pani strony, panienko Sonnel!

– Zobaczymy, co da się zrobić. – Greer uśmiechnęła się do Lei na pożegnanie.

Gdy odeszła w swojej koralowej sukni, znikając w tłumie z C-3PO lśniącem złociście u boku, Ransolm stwierdził:

– A więc musi mieć kochanka.

Leia posłała mu spojrzenie z ukosa.

– Nie podejrzewałamby cię o bycie plotkarzem.

– Plotki mnie nie interesują. Po prostu... tak wcześnie do łóżka? To raczej oczywista wymówka, zresztą z jakiego innego powodu miałyby opuszczać tak miłe towarzystwo? Musi mieć do roboty coś... przyjemniejszego.

– Greer ma prawo do życia prywatnego. – Leia przez chwilę wpatrywała się w profil Ransolma na tle rozkwitających na niebie

biało-złoty pióropuszy fajerwerków. – Byłeś sceptyczny, kiedy stwierdziła wcześniej, że ktoś z centrystów musi mieć powiązania z Amaxinami.

Ransolm nie odrywał wzroku od widowiskowych eksplozji.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że stoi za tym ktoś z naszej partii. Albo deklarujący przynależność do niej. Nie powinniśmy pozwalać podobnym odszczepieńcom kłaść naszej filozofii. Tym, co mnie boli, jest sugerowanie, że wszyscy centryści pochwalają działania terrorystyczne grupy paramilitarnej.

– To oczywista nieprawda. W innym wypadku nie byłoby cię tu z nami. – Chociaż odkąd poznała Ransolma Casterfa, Leia była coraz lepszej myśli o potencjale partii centrystów, to wiedziała też, że jest wśród swoich wyjątkiem. – Podejrzewam jednak, że więcej niż jeden *odszczepieniec* spośród centrystów sprzyja celom amaxińskich wojowników.

To wystarczyło, by urazić jego dumę.

– Wciąż uważasz nas wszystkich za żądnych władzy, pragnących ją zdobyć za wszelką cenę.

– Uważam, że pragnienie władzy skłania ludzi do popełniania strasznych czynów. Dobrowolne zrzeczenie się władzy może świadczyć o sile.

– Obawiasz się władzy – stwierdził Ransolm. Nad ich głowami wybuchły kolejne sztuczne ognie, rozświetlając niebo deszczem szkarłatnych iskier. – A rząd musi mieć władzę. Nie mogę cię jednak winić za nadmiar ostrożności. Po tym wszystkim, czego doświadczyłaś z rąk Imperium... z rąk Vadera... Nic dziwnego, że jesteś podejrzliwa. Jestem w stanie wyobrazić sobie, że w czasie wojny paranoja była jedyną rzeczą, dzięki której utrzymałaś się przy życiu.

– Oprócz przyjaźni i miłości. – Leia wiedziała, że bezinteresowność Luke'a, gdy przyszedł jej na ratunek na pokładzie Gwiazdy Śmierci, a także dobrowolne poświęcenie Hana, który ocalił ją na Hoth, nie tylko pozwoliły jej przeżyć tę wojnę, ale też zmieniły losy całej galaktyki. Na lepsze. – To także się liczy. Może nawet bardziej niż wszystko inne.

Ransolm uśmiechnął się do niej smutno.

– A sądziłem, że to ja jestem idealistą.

Lady Carise zaplanowała swój powrót z Birrena tak, by zjawić się na Hosnian Prime w dniu święta równonocy. Jak lepiej mogłaby zwrócić na siebie uwagę wszystkich, niż zjawiając się bez zapowiedzi na jednym z modniejszych przyjęć? Niestety, jej plany kompletnie pokrzyżował problem z hipernapędem. Chociaż opóźnienie wyniosło jedynie pół dnia, zrobiło kolosalną różnicę, bo przybyła na imprezę dopiero późnym wieczorem, gdy uroczystości towarzyszące obchodom miały się już ku końcowi; ze znużeniem wlokła się pogrążonymi w półmroku korytarzami senackich biur.

Droid astromechaniczny holujący w ślad za nią jej bagaż na platformie repulsorowej zaświergotał pytająco.

– Oczywiście, że wolałabym najpierw wrócić do domu! – odburknęła Carise. – Ale muszę dostarczyć jedną z tych rzeczy bezpośrednio do swojego biura. – Nie zamierzała ryzykować, pozostawiając drewnianą skrzynkę Baila Organy choćby na chwilę w niestrzeżonym miejscu. Jej dom był co prawda dość bezpieczny, strzeżony przez wyspecjalizowane systemy ochrony, ale Carise wiedziała, że nie są one idealne. Na szczęście durastalowy sejf w jej biurze powinien spełnić swoją funkcję. Był odporny chyba nawet na działanie czarnej dziury, a zabezpieczenia skanerami siatkówki i odcisków palców znacznie utrudniały dostęp do niego osobom niepowołanym.

„Wręcę księżniczce skrzynkę jutro” – postanowiła, z wdziękiem wstępując na ruchomą kładkę z rąbkiem czerwono-fioletowej szaty w dłoni. Zrobi to, jak tylko ta jej narwana asystentka znajdzie w grafiku swojej przełożonej czas na spotkanie. Lady Carise postanowiła już, że wymówi się jakimś ważnym pretekstem, nim księżniczka Leia zajrzy do kuferka – na długo przed tym, nim otworzy pozytywkę – jednak chciała także dać jej do zrozumienia, że doskonale wie, co zawiera lustrzane puzderko. Księżniczka Leia musiała zdać sobie sprawę z tego, ile wie lady Carise – inaczej nie doceni jej dyskrecji i nie będzie mogła okazać należytej wdzięczności. Nie miałyby pojęcia o tym, że lady Carise jest zdolna zniszczyć ją w mgnieniu oka.

Tego Carise nie zamierzała zrobić. Łamanie królewskich przysiąg było nie do pomyślenia. Kiwnęła z satysfakcją głową, będąc pod wrażeniem własnej szlachetności. Była jednak również dojmująco świadoma tego, że księżniczka Leia, mając wobec niej dług wdzięczności, zdecydowanie bardziej przyda jej się w senacie, wciąż u władzy.

Jeżeli Leia zostanie pierwszą senator, lady Carise stanie się jedyną centrystką zdolną zagrozić jej pozycji. Jedyną, która osiągnie swój cel. Podobało jej się, jak to brzmi.

– Lady Carise? – Na dźwięk własnego imienia otrząsnęła się z rozmarzenia. Gdy podniosła wzrok, spostrzegła Ransolma Casterfa, stojącego na drugim końcu kładki, w pobliżu drzwi do jego biura. – Nie spodziewałem się zastać tu ciebie o tak późnej porze.

– Mogłabym powiedzieć to samo o tobie. – Carise zgrabnie zeskoczyła z kładki, wymijając swojego posłusznego astromecha i zamiatając szeroko fałdzistą spódnicą. Z zalotnym uśmiechem dodała: – Mój transport z Birrena złapał koszmarnie opóźnienie. A ty? Co masz na swoje wytłumaczenie?

Casterfo chyba uległ jej urokowi, bo pochylił się bliżej, by wyznać:

– Postanowiłem wpaść, by złożyć zamówienie na nieco riosańskiego likieru. Jak zapewne dobrze wiesz, tego typu zachcianki są realizowane znacznie szybciej, jeśli składa się je za pośrednictwem oficjalnych kanałów.

– Chcesz zamawiać likier w środku nocy? – parsknęła.

– Och, miałem po drodze. Po zawodach żaglowców solarnych naszła mnie na niego chęć. Widzisz, szefowa personelu księżniczki Lei, ta cała Greer Sonnel, uraczyła dziś nas wszystkich kapką Portu w Sztormie, który okazał się zabójczym specyfikiem. Mówię ci, lepiej trzymaj się od tego świństwa z dala. W każdym razie pomyślałem, że sprezentuję jej nieco trunku z mojej ojczyzny. Nie jest nawet w połowie tak szkodliwy, jednak dość mocny, by pozwolił mi się nieco zrehabilitować. – Casterfo roześmiał się nieszczerze.

Lady Carise przywołała na twarz najpromienniejszy ze swoich uśmiechów.

– Och, wygląda na to, że naprawdę się zaprzyjaźniłeś z personelem

księżniczki Lei! – Wiedziała instynktownie, kogo ma na myśli, mówiąc „nas wszystkich”. – To jakaś dwupartyjność? Czy może starasz się nawiązać dobre stosunki z kandydatką populistów na stanowisko pierwszego senatora, póki możesz?

Casterfo zmarszczył czoło. Jej uwaga go poirytowała. I dobrze.

– Jak zapewne wiesz, księżniczka Leia i ja sporo ostatnio razem pracujemy.

– O ile dobrze pamiętam, szukając wiatru w polu.

– Jeszcze się o tym przekonamy. – Uprzejmie skinął jej głową. – Dobrego wieczoru, lady Carise.

– Dobrego wieczoru, senatorze Casterfo.

Lady Carise patrzyła w ślad za nim, gdy odchodził, udając, że jest zajęta swoim bagażem na platformie repulsorowej, podczas gdy po głowie krążyła jej jedna myśl: „On wie”.

Gdy tylko przekroczyła próg biura, zajęła się umieszczeniem drewnianej skrzynki w sejfie, a następnie odesłała droida astromechanicznego z poleceniem dostarczenia reszty rzeczy do jej domu. Kiedy została sama, nawiązała połączenie na zabezpieczonym kanale i przesłała sygnał z prośbą o pilny kontakt.

Nim minęło kilka sekund, nadeszła odpowiedź: połączenie zwrotne, któremu towarzyszyła holograficzna twarz Arliz Hadrassian.

– Senator Sindian – przywitała ją starsza kobieta. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Zaszczyt? Niemal rujnujesz nasze plany raz za razem, a teraz ostrzegłaś też Ransolma Casterfa! Zaszczyty to w tej chwili ostatnia rzecz, na którą możesz liczyć z mojej strony.

– Nasze plany? – W chrapliwym głosie Hadrassian zabrzmiały ostrzejsze nuty. – Od wielu lat szkolę swoją armię – od lat pracuję ciężko, kalkuluję i marzę, a ty nazywasz to *naszymi planami*?

Lady Carise miała ochotę uśmiechnąć się szyderczo.

– Tak. Bo nie mówię tylko w swoim imieniu, Hadrassian. Czy może zapomniałaś już o swoich zobowiązaniach? Czy nie zależy ci już na odzyskaniu tego, co utraciliśmy wraz z upadkiem Imperium? Czy porzuciłaś lojalność wobec Najwyższego Porządku?

Carise nigdy wcześniej nie wypowiadała tych słów na głos w swoim

biurze. „Najwyższy Porządek”. Pewnego dnia cała galaktyka będzie skandować je z dumą...! Jednak na razie były zbyt tajne, zbyt uświęcone, by nimi lekkomyślnie szafować na lewo i prawo. To marzenie było tak bliskie wcielenia w życie... Najwyżej kilka lat dzieliło ich od tej chwili, a jego ochrona wymagała najwyższej dyskrecji.

Wyglądało jednak na to, że dyskrecja nie jest mocną stroną Arliz Hadrassian.

– Nie pozwolę, by o Imperium pouczało mnie dziecko, które nawet go nie pamięta.

– A ja, by strofował mnie ktoś na tyle nieostrożny, by zdradzać nasze sekrety Ransolmowi Casterfowi! On wie, że za operacjami Rinnrivina Di stoi ktoś potężniejszy, i nie ustaje w wysiłkach, by go zidentyfikować – to właśnie w tym celu udał się na Daxam IV. Gdy wspomniałaś, że się spotykacie, sądziłam, że chodzi tylko o te wasze...

– Bo tak było. – Hadrassian zmrużyła duże, ciemne oczy. – Casterfo to potencjalny sojusznik. Ciężko pracowałam, by go rekrutować.

– Pogrywa z tobą! – warknęła lady Carise. – Wciąż współpracuje z księżniczką Leią, a nawet się z nią spoufala! Nie ma gwarancji, że nie bierze udziału również w jej śledztwie.

– Nie wydaje mi się. – Hadrassian podniosła hardo podbródek. Podeszły wiek nadawał jej wyglądu kogoś wysmaganego piaskami aż do najtwardszej warstwy skały. – Widziałam, jaką miłością darzy Imperium. Gdy nadejdzie czas, by Najwyższy Porządek się ujawnił, Casterfo będzie pierwszym orędownikiem jego idei.

– Ten czas nigdy nie nadejdzie, jeśli wciąż będziesz psuła wszystko swoją niecierpliwością! – Słyszając, że podnosi głos niemal do krzyku, lady Carise urwała i wzięła głęboki oddech. – Czy atak na senat ci nie wystarczył?

Hadrassian wzruszyła ramionami.

– Sama powiedziałaś, że przyda się nam element rozproszenia.

– Miałam na myśli skandal albo jakąś odległą katastrofę! Nie podkładanie bomby w senacie. – Bezczelność amaxińskich wojowników nie znała granic. Jednak ich talenty polityczne nie były

już tak rozległe.

Lady Carise wiedziała, jak rozegrać tę partię. Kreowała swój wizerunek jako osoby próżnej i lekkomyślnej, kobiety w równej mierze zainteresowanej władzą co rozgłosem – i świetnie jej to wychodziło. Dlatego nikt nie podejrzewał jej o odgrywanie kluczowej roli w procesie przygotowywania galaktyki na powrót nieograniczonej władzy rządowej, o której ona i jej podobni szeptali między sobą od dawna: Najwyższego Porządku. To właśnie nie kto inny, ale lady Carise wyszukiwała byłych imperialnych oficerów i sympatyków dawnego porządku w różnych subkulturach, które mogły ich przyciągać, pomagając nawiązywać kontakty łączące ich z resztkami imperialnych flotylli, które przetrwały wojnę. To właśnie ona kibicowała im, gdy z garstki malkontentów przekształcali się w rosnącą siłę paramilitarną znaną jako amaxińscy wojownicy. I to również ona przekonała liderów ruchu centrystów do wykorzystania kontaktów ze światkiem przestępczym, które nawiązali poprzez Rinnrivina Di, po to by ukryć wsparcie finansowe zbrojeń i szkoleń amaxińskich wojowników. Dzięki broni i biegłości w walce w odpowiednim momencie posłużą jako siły uderzeniowe w pierwszych bitwach wojny, która nadejdzie.

A gdy już Amaxinowie wyrządzą dość szkód i wywołają dość zamieszania, sam Najwyższy Porządek będzie mógł wreszcie wychynąć z ukrycia, by sięgnąć po należną mu władzę, wspierany przez flotę zaginionych imperialnych statków, gotowych bronić go i chronić.

Okazało się jednak, że przywódców organizacji paramilitarnych nie da się kontrolować tak łatwo jak senatorów. Arliz Hadrassian nie była politykiem, tylko fanatyczką. W jej oczach lśnił ogień niezachwianej pewności, odporny na perswazję i zwątpienie. Czasami lady Carise myślała, że kobieta zaaranżowała zamach serwetkowy nie tyle, by odwrócić uwagę, ile dla czystej przyjemności siania zamętu i zniszczenia.

A jeżeli fanatyzm Hadrassian zagrozi poważniej planom centrystów, chcących doprowadzić Najwyższy Porządek do władzy, amaxińskich wojowników trzeba będzie wyeliminować – zaś lady

Carise wiedziała, że pociągną ją za sobą.

– Skoro lojalność Casterfa spędza ci sen z powiek, może powinnaś podjąć kroki, które zagwarantują, że będzie trzymał naszą stronę – zasugerowała Hadrassian. – Przekonaj go. Przeciągnij go.

– Jak mam tego dokonać, skoro wygląda na to, że zaprzyjaźnił się z księżniczką Leią i... – Lady Carise urwała.

Rządy Imperium na Riosie były trudnym okresem w dziejach planety. Czy Casterfo nie został przypadkiem osierocony? Coś w tym stylu. A w każdym razie nigdy nie krył swojej pogardy wobec Palpatine'a... i Vadera.

Hadrassian zmarszczyła czoło.

– Lady Carise?

– Zajmę się tym – odparła krótko Sindian. – Na razie trzymaj się naszych planów. – Szybkim ruchem zakończyła połączenie, a potem odwróciła się w stronę sejfu. Miała wrażenie, że jest w stanie przejrzeć przez jego nieprzeniknioną stalową powierzchnię, przez drewniane ściany ukrytej w nim skrzynki z pamiątkami, aż do lustrzanej pozytywki skrywającej tajemnicę mogącą zmienić bieg galaktyki.

„Nie mogę zdradzić królewskiej pieczęci” – pomyślała. Wciąż czuła się tak potężna jak nigdy dotąd w swoim życiu.

Jeśli jednak przyjdzie jej wybierać między dochowaniem wierności królewskiej pieczęci a Najwyższemu Porządkowi, jaką podejmie decyzję...?

Rozdział dwudziesty drugi

Aby zostać wyborowym pilotem myśliwca, nie wystarczała tylko miłość do latania. Trzeba było kochać wszystko, co się z nim łączy: od protokołów szyków po podstawowe prace serwisowe. Niektórzy doskonali piloci wylatywali z akademii w ekspresowym tempie, bo nie byli w stanie zejść na ziemię na dość długo, by zatroszczyć się o własne statki.

Joph Seastriker darzył swojego X-winga bezwarunkową miłością, aż do najdrobniejszych sworzni. Uwielbiał zapach smaru i echo w hangarze, powtarzające po wielekroć każde metaliczne szczęknięcie. Kochał nawet zanurzać ręce po łokcie głęboko w płataninę kabli i przewodów pod panelami poszycia, bo stanowiło to integralną część latania.

W tej chwili leżał na platformie serwisowej pod dziobem X-winga, zaglądnął do jego mechanicznych bebechów, i miał zamiar zabrać się do naprawy pewnego wadliwego złącza, które negatywnie wpływało na manewrowość myśliwca. Pośród zwojów i drutów widział lekko uszkodzone łączenie. To niekoniecznie musiało być źródło problemów, jednak przyjrzy się temu bliżej, by się o tym przekonać...

– Jesteś pewien, że sobie z tym poradzisz, Seastriker? – krzyknął do niego Ledaney, doglądający własnego X-winga kilka metrów dalej. – Czy może przynieść ci coś do ochłody i wentylator?

Hangar rozbrzmiał śmiechem zgromadzonych w nim pilotów. Joph popełnił błąd, opowiadając kolegom o swojej reakcji na Port w Sztormie, co oznaczało, że jest skazany na co najmniej dzień drwin ze strony rówieśników, którzy nigdy w życiu nie mieli z nim do czynienia.

– Spokojna głowa, Ledaney. A co u ciebie? Słyszałem, że ostatnio ostro łoś koreliańskie – ddgryzł się.

Tym razem śmiech był głośniejszy. Ktoś, kto nie znał Ledaneya, mógłby pomyśleć, że Joph ma na myśli słynne piwo, jednak każdy pilot w eskadrze wiedział, że nowy facet Ledaneya pochodzi z Korelii.

Zari Bangel, która przechodziła właśnie obok, zatrzymała się tuż obok platformy Jopha z kciukami zaczepionymi za biodrowy pas z narzędziami.

– Musiałeś się nieźle spoufalić z ekipą senator Organy, skoro tak ostatnio razem popijacie. Zlataliście razem niezły szmat galaktyki.

Joph wzruszył ramionami. Dopiero po chwili dotarło do niego, że w pozycji leżącej ten gest nie wywierał raczej odpowiedniego efektu.

– Wiesz, jak jest, Zari – bąknął więc tylko. – Senatorowie wymagają, ty robisz, co ci każą, a kiedy już się do ciebie przyzwyczajają, nie masz za wiele do gadania.

– Właściwie to zazwyczaj działa to odwrotnie – odparła Zari i oparła się o metalową burtę jego platformy z ramionami skrzyżowanymi na piersi. – Naprawdę miałeś co robić.

– Powiedz to senator Organie – odparł Joph tak lekko, jak tylko zdołał, jednak serce zaczęło mu bić szybciej. Jeśli jego koledzy i koleżanki zaczęli za bardzo się interesować tym, gdzie bywał i po co... wkrótce zaczną się plotki, a misja na Sibensko przestanie być tajna, nim jeszcze się rozpocznie.

– Cokolwiek robisz – wtrącił znów Ledaney – jest z pewnością ciekawsze od uczestniczenia w pokazach powietrznych.

Joph zajrzał głębiej w mechaniczne trzewia swojego X-winga, licząc na to, że emanujące od niego skupienie skutecznie zniechęci jego kumpli do pogawędki.

– Hmm, to chyba zależy od tego, co uznasz za ekscytujące.

– Podróżowanie po całej galaktyce i zajmowanie się sprawami... – mówiła Zari tęsknie, z rozmarzeniem – ...brzmi jak coś ważnego.

– A już na pewno ważniejszego niż udział w pokazach – dodał Ello Asty niskim, nosowym tonem.

Do Jopha dotarło, że jego koledzy wcale nie są podejrzliwi. „Wiedzą po prostu, że coś się święci, i chcą w to wejść”.

Jego pierwszym odruchem było znalezienie sobie wymówki – jakiegokolwiek – do możliwie jak najszybszego opuszczenia hangaru. Co jednak, gdyby znalazł się na ich miejscu, wiedząc, że tuż za progiem czeka przygoda i ważne misje...? Czy dałby się tak łatwo spławić?

Nigdy w życiu.

Nie mógł jednak zacząć rekrutować ludzi do misji na Sibensko. Nie był do tego upoważniony, poza tym zaangażowanie w nią dodatkowych osób naraziłoby jej tajność; nawet dostarczenie czwórki ludzi i jednego droida do podwodnych miast było nie lada wyzwaniem. Kolejnych kilkunastu pilotów tylko ich spowolni.

Jednak... jeśli ci amaxińscy wojownicy byli tak niebezpieczni i świetnie wyposażeni, jak najwyraźniej sądzili księżniczka Leia i senator Casterfo, niewykluczone, że w pewnej chwili będą musieli stawić im czoła. A wówczas będą potrzebowali więcej ludzi. Znacznie więcej. Dokładnie takich, jak ochotnicy, którzy otaczali go w hangarze.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko lataniu w pokazach. – Joph wciąż grzebał pośród kabli, nie odrywając od nich wzroku. Był jednak świadom, że słuchający go wykryją zmianę w jego tonie. – To wystarczająco ekscytujące dla każdego... prawda?

– Nie dla mnie – powiedziała cicho Zari.

– Ani dla mnie – dodał Ledaney.

Inni także poszli w ich ślady. Joph rozmawiał z nimi niezobowiązująco jeszcze przez chwilę, w myśli zestawiając listę nazwisk. Wkrótce przekaże ją księżniczce Lei. Może któregoś dnia się przyda? Nigdy nic nie wiadomo.

W normalnych okolicznościach Ransolm Casterfo musiałby odsłużyć w senacie galaktycznym dwie kolejne pełne kadencje, by zyskać status pozwalający przeprowadzać mu inspekcje wojskowe. Zawsze jednak istniała szansa, że zostanie zaproszony przez innego, wyższego rangą i stażem senatora do dokonania jednej z nich – i właśnie dlatego przemierzał wraz z Leią Organą białe korytarze transportowca „Rieekan”. Pod ścianami stali sztywno na baczność oficerowie – część wyraźnie podenerwowana, inni poważni, jeszcze inni lekko rozbawieni.

Wszystko było w najlepszym porządku, zgodnie z przepisami. Jednak zdaniem Ransolma całej tej scenie brakowało pewnej... wzniosłości. Mundury żołnierzy nie różniły się specjalnie od ich codziennych strojów, a hełmy były zapinane pod brodą na zwykłe

skórzane paski. W jaki sposób tacy żołnierze mieli budzić podziw czy strach? Jak mieli bronić innych, gdy sami wyglądali tak... prozaicznie? Znacznie bardziej na miejscu byłyby porządne zbroje, takie, w jakie wyposażało swoich ludzi Imperium. Biały hełm szturmowca z pewnością dawał noszącemu go żołnierzowi poczucie, że jest niezwyciężony...

– Wiesz, Ransolmie – zagadnęła go Leia, gdy szli w stronę mostka.
– Teraz, gdy tak o tym myślę, jestem zaskoczona, że się nie zaciągnąłeś.

– Rozwazałem to – odparł. – Jednak zamiast tego odsłużyłem dwa lata w riosańskich służbach bezpieczeństwa, gdy skończyłem osiemnaście lat. – Uśmiechnął się na wspomnienie podniecenia, jakie czuł podczas pierwszego lotu myśliwcem, podekscytowania towarzyszącego trzymaniu w dłoniach pierwszego blastera... – Oczyma duszy widziałem siebie ścigającego przemytników i handlarzy niewolników, każdego dnia biorącego udział w jednej zwycięskiej bitwie za drugą.

Leia splotła dłonie za plecami i zerknęła na niego z zaciekawieniem.

– A w rzeczywistości...?

Ransolm westchnął.

– Rzeczywistość przyniosła ze sobą znacznie mniej bitew, za to zdecydowanie więcej mandatów wypisywanych za naruszenie procedur dokowania.

Leia parsknęła śmiechem, ale po chwili stwierdziła łagodnie:

– Bez przesady. Nawet w służbach bezpieczeństwa co jakiś czas spotyka cię coś emocjonującego!

– Może i tak, ale naprawdę nie działo się zbyt wiele. Prawda jest taka, że po tym, jak Imperium wyeksploatowało do cna fabryki na Riosie, przez długi czas pozostawały w bardzo kiepskim stanie. Brakowało nam surowców naturalnych, a skarbcze naszych banków świeciły pustkami. Nikt nie zwracał sobie głowy okradaniem nas, bo zwyczajnie nie mieliśmy nic, co można by ukraść. – Skręcili za róg korytarza prowadzącego na mostek; tu nie było już żołnierzy i Ransolm powitał ten fakt z ulgą. Chociaż nie wstydził się,

opowiadając o swoim świecie w ruinie, mimo wszystko bardziej komfortowo się czuł, dzieląc się tymi wspomnieniami tylko z Leią. – Nim nadeszła pora, bym zdecydował się na kolejną turę albo zaciągnął się do służb Nowej Republiki, uznałem, że bardziej niż żołnierzy Riosie potrzeba pomocy politycznej i ekonomicznej.

– I dlatego porzuciłeś marzenia na rzecz obowiązków – domyśliła się Leia.

Obejrzał się na nią.

– Czy ty też tak postąpiłaś?

– Nie. Od małego żyłam w przekonaniu, że pewnego dnia będę służyć, najpierw jako arystokratka, później w senacie. Nim skończyłam piętnaście lat, Rebelia zaczęła się organizować i wiedziałam już, że chcę być jej częścią. – Uśmiechnęła się tęsknie, smutno. – Więc tak naprawdę nie miałam nawet nigdy marzeń. Tylko obowiązki.

Wiedziony nagłym impulsem spytał:

– A gdybyś je miała... O czym byś marzyła?

Nie wiedział, czy wcześniej kiedykolwiek widział ją tak zbitą z tropu.

– Ja... Och, któż może wiedzieć? – stwierdziła wyraźnie skrepowana. – Wówczas postrzegałam pewne rzeczy zupełnie inaczej niż teraz...

– A gdybyś miała zgadywać? Albo spytała samą siebie, co robiłabyś teraz, w tej chwili, gdyby na drodze nie stanęły ci obowiązki?

Leia uśmiechnęła się do niego szeroko, szczerze.

– Włóczyłabym się po galaktyce razem z moim mężem.

Oczywiście, Ransolm słyszał o słynnym Hanie Solo, jednak jakoś trudno mu było sobie wyobrazić Leię jako żonę takiego człowieka, byłego przemytnika.

– Chcesz powiedzieć, że brałabyś u jego boku udział w wyścigach?

– Być może. – Jej brązowe oczy zalśniły psotnie. – A może paralibyśmy się zawodowo hazardem? Zbijali fortunę przy sabakowych stolikach?

– Sądząc po tym, jak rozbiłaś bank na Bastacie, jestem skłonny w to uwierzyć.

Roześmiali się i Ransolm z ulgą powitał fakt, że jego pytanie nie sprowokowało rozmowy zbyt prywatnej na takie okoliczności.

Wiedział jednak, że Leia nie miała mu za złe, iż o to spytał. Pomimo trudnych początków ich współpraca zapowiadała zadzierzgnięcie więzi, które przetrwają śledztwo w sprawie kartelu Rinnrivina Di i amaxińskich wojowników. Co więcej, Ransolm wiedział, że naprawdę się zaprzyjaźnili. W dzieciństwie nauczył się skrywać emocje i chociaż nigdy nie stronił od towarzystwa, to rzadko dopuszczał kogoś tak blisko.

Jednak Leia Organa zdołała przełamać wszelkie dzielące ich bariery.

– Powinniśmy pożegnać się z kapitanem i wracać na planetę – powiedziała. – Chociaż właściwie nie zajrzeliśmy jeszcze do głównej maszynowni...

– Gdybym nie znał cię lepiej, powiedziałbym, że się obijasz.

– I nie odbiegałoby to zbyt od prawdy. – Gdy spojrział na nią pytająco, zaskoczony, wyjaśniła: – Dzisiejsza popołudniowa sesja może być punktem zwrotnym, drogą bez odwrotu.

– Ależ z pewnością zgodziłaś się kandydować na stanowisko pierwszego senatora z ramienia populistów, gdy tylko przegłosowano wybory! Dzisiejsze nominacje w senacie to czysta formalność.

Leia wyprostowała się, unosząc dumnie głowę, niczym wojownik wkraczający na pole bitwy.

– Owszem. I masz rację, to formalność. Jednak tak jak powiedziałam ci wcześniej: nie miałabym nic przeciwko, gdyby ten zaszczyt spotkał kogoś innego.

– Ale nikt inny spośród populistów nie sprawdzi się na tym stanowisku lepiej od ciebie – nie ustępował Ransolm. Stali ramie w ramie w wysoko sklepionym korytarzu. Mieli wrażenie, że w tej chwili na statku przebywają tylko oni. – Biorąc pod uwagę fakt, iż centryści wciąż jeszcze nie doszli do porozumienia, jeśli chodzi o wystawienie kandydata, masz duże szanse wygrać walkowerem.

– Nie przypominaj mi o tym.

Gdy podjęli spacer w stronę mostka, podjął łagodnie:

– Spójrz na to w ten sposób: cały wieczór nie będziesz robić nic

poza słuchaniem senatorów wychwalających twoje zalety. Usłyszymy o każdej bitwie, w której brałaś udział, i każdym twoim triumfie. Innymi słowy: to miła część całego procesu. Chyba nie zaprzeczysz? Spróbuj więc może odprężyć się i pławić w blasku chwały.

– Wiesz, chyba potrzebowałam, by ktoś mi o tym przypomniał – westchnęła Leia. – Dzięki.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

Ransolm był zamyślony przez resztę inspekcji i podczas powrotu na Hosnian Prime na pokładzie „Lustrzanej Tafli”. Natychmiast po lądowaniu skierował kroki do kompleksu senackiego, aby przygotować się do sesji, zaś Leia udała się do Varish Vicly na jakiś uroczysty lunch dla członków partii populistów. Zastanawiając się przelotnie, czy księżniczka zatrzyma „Lustrzaną Tafle” w charakterze służbowego statku po wyborach, wszedł do swojego biura...

I stanął jak wryty.

– Mam nadzieję, że wybaczysz mi tę niezapowiedzianą wizytę, senatorze Casterfo... – Lady Carise Sindian siedziała za jego biurkiem, wystrojona w elegancką, perłowszarą suknię. – Ale słyszałam, że tego ranka wraz z księżniczką Leią udałeś się na inspekcję żołnierzy.

– I co z tego wynika? – Ransolm zaczynał być zmęczony nachalnością Sindian. – To całkowicie zgodne z protokołem.

Lady Carise skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego z politowaniem.

– Zbliżyłeś się do niej. Stałeś się wobec niej lojalny.

– Wciąż jestem zdeklarowanym centrystą, jeśli to cię niepokoi.

Ransolm nadal nie zmienił zdania: nie zamierzał głosować na Leię w nadchodzących wyborach. O ile oczywiście centryści nie wysuną jakiejś kompletnie absurdalnej kandydatury...

– Nie. Nie to mnie martwi. Tym, co mnie przeraża... co mnie oburza, jest fakt, że księżniczka Leia cię okłamuje. Że cię zdradziła.

Ransolm poczuł w piersi ukłucie niepokoju. Przypomniał sobie lekceważący stosunek Lei do niego, gdy zaczęli współpracę. Jednak obawy te zniknęły równie szybko, jak się pojawiły.

– Wybacz bezpośredniość, ale odnoszę wrażenie, że próbujesz mną manipulować. Starasz się coś ugrać. I muszę cię prosić o to, byś w tej

chwili wyszła.

– Jeszcze nie – zaprotestowała Carise niemal błagalnie. – Nie mogę cię tak zostawić, pozwolić, byś dalej żył w nieświadomości tego, jak niecznie zostałeś wykorzystany. Biłam się z myślami, zastanawiając nad tym, czy ci o tym powiedzieć... Tym bardziej że nie wiem, czy w ogóle zrozumiesz. Jednak koniec końców zrozumiałam, że muszę to zrobić. Widzisz, jest coś, czego nie wiesz o księżniczce Lei. Coś, co celowo zataja przed całym senatem – przed tobą i przede mną – i to od wielu lat. A ten sekret świadczy ponad wszystko, że nie można jej ufać.

Casterfa nie ruszał jej tani dramatyzm.

– Cokolwiek byś powiedziała, nie ma nic, co by mnie o tym przekonało.

Lady Carise pokręciła głową.

– Jest jedna rzecz, senatorze Casterfo. I musisz ją usłyszeć. – Wskazała dłonią na blat biurka i Ransolm zorientował się, że coś na nim stoi: niewielka, drewniana skrzynka, z rodzaju tych, w jakich ludzie trzymają drogie sercu pamiątki.

– Co to takiego?

Lady Carise wstała i odparła prosto, stając u jego boku:

– Prawda.

– Gdy zbudowano pierwszą Gwiazdę Śmierci, nim jeszcze znakomita część galaktyki dowiedziała się o tym monstrum, księżniczka Leia zdobyła plany stacji bojowej. Te same plany, dzięki którym poznaliśmy słabość Gwiazdy, a co za tym idzie, mogliśmy ją zniszczyć! – Głos Varish, wzmocniony przez droidy nagłaśniające, odbijał się echem od ścian sali obrad senatu. – Kiedy gwiazdny niszczyciel „Devastator” doścignął jej statek, by ją schwytać, to właśnie ona wykazała dość przytomności umysłu, by wydostać plany z głównego komputera „Tantive IV” i ukryć je w pamięci droida, którego można by po kryjomu wysłać na pobliską planetę. Gdyby nie ona, bez dwóch zdań wciąż żylibyśmy pod jarzmem imperialnej tyranii.

Zgromadzeni populiści wiwatowali tłumnie. Mowę Loneranki nagrodziło uprzejmymi oklaskami nawet kilku centrystów. Leia

siedziała na swoim miejscu z twarzą skrytą za maską spokoju i powagi, słuchając kolejnej wersji historii swojego życia – tej, w której zawsze dokonywała właściwego wyboru. Nigdy nie czuła strachu ani rozpacz. Dzielnie zmierzała wprost ku zwycięstwu. W przemowie Vicly nie było przekłamań, jednak nie wspominała też ona ani słowem o długich, zimnych nocach spędzonych na Hoth, godzinach, które Leia przepłakała za Alderaanem ani licznych kłótniach z generałami czy admirałami, mającymi wiecznie lepsze pomysły. Nie było w niej ani słowa o brzydkiej stronie wojny, o cenie, jaką płaciły za nią jednostki – jak zwykle zresztą.

„Nie zwracaj na to uwagi – powtórzyła sobie w myśli Leia, starając się iść za radą Ransolma i cieszyć się po prostu chwilą. – Poza tym to rzeczywiście ty wpadłaś na ten pomysł z R2-D2”.

Varish tymczasem ciągnęła swoją opowieść, opisując ze szczegółami każdy akt heroizmu, który Leia pamiętała jako chwile czystej grozy. Z dumą słuchała jednak o bohaterstwie Luke’a i Hana podczas bitwy o Yavin, o swojej własnej odwadze na Vrogas Vas, a także o tym, jak wraz z Hanem i Chewiem unieszkodliwili generator osłon na leśnym księżycu Endora. Owszem, Leia całe swoje życie poświęciła obowiązkowi, jednak przynajmniej robiła to w słusznym celu. Dzięki mężowi, bratu, synowi i licznych przyjaciołom nikt nie mógł też powiedzieć, że poświęciła całe swoje szczęście czy miłość. Czy jeśli udało jej się zapewnić galaktyce jako taką stabilność – i mogłaby robić to nadal, w nowej roli – nie było to koniec końców tego warte?

Varish potrząsnęła jedwabistą grzywą, przechodząc do meritum:

– Dlatego więc z ogromnym przekonaniem i dumą niniejszym nominuję senator Leię Organe, bohaterkę Rebelii, na stanowisko pierwszego senatora Nowej Republiki!

Tłum populistów zawrzał od wiwatów i aplauzu; wszyscy wstali, żeby oklaskiwać swoją kandydatkę. Leia także wstała, tylko na chwilę, tak by zaprezentować zgromadzonym w całej okazałości strój, który wybrała na tę okazję: śnieżnobiałą szatę, przyozdobioną ciężkim naszyjnikiem – i skinęła kilkakrotnie głową, dziękując za uznanie.

Gdy znów usiadła, droid moderujący przeszedł gładko do

następnego punktu obrad:

– Czy ktokolwiek ze zgromadzonych jest w posiadaniu wiedzy na temat faktów, które uniemożliwiłyby senator Organie kandydowanie na wzmiankowane stanowisko?

Nikt, nie wyłączając samej Lei, nie pofatygował się nawet, by podnieść wzrok, dopóki na sali nie rozbrzmiały czyjeś słowa:

– Ja chciałbym zabrać głos.

Kiedy zaskoczona Leia poderwała głowę, spostrzegła wstającego ze swojego miejsca Ransolma Casterfa; jego obraz był transmitowany za pośrednictwem licznych holoprojekcji i wyświetlany na każdym ekranie. Oblała ją fala gorąca, a potem zimna, jednak szybko doszła do siebie. To musiała być jakaś sztuczka – wybieg obliczony na wywołanie pozornego sprzeciwu wobec jej kandydatury, podczas gdy tak naprawdę utwierdziłby tylko zgromadzonych, że nie ma lepszej kandydatki od niej... O, tak. Na pewno o to chodziło. Z drugiej strony taki krok byłby tak nietaktowny, tak pretensjonalny i nie na miejscu...

– Pierwszy senator Nowej Republiki może sprawować najwyższą władzę jedynie wówczas, gdy my, obywatele galaktyki, będziemy przeświadczeni o tym, iż taka osoba zasługuje na nasze zaufanie. – Ransolm wyglądał strasznie. Był przerażająco blady i trzymał się jedną ręką konsoli, jakby lada chwila miał zemdleć. Jednak głos nie zdrzął mu ani razu, gdy mówił: – Z głębokim żalem przekonałem się, iż Leia Organa na owo zaufanie nie zasługuje.

W sali zaszumiało od poszeptywań i pomruków. Tai-Lin na wpół wstał, krzywiąc się kwaśno, a Varish nastroszyła sierść. Leia nie wierzyła własnym uszom. O czym on mówi? Co mogło rozgniewać go tak mocno od czasu ich porannego spotkania...? I dlaczego, na wszystkie światy, miałby ogłaszać to w obecności całego senatu?

Ransolm ciągnął tymczasem:

– Kłamstwa księżniczki Lei chroniły ją długo. Jednak nie można pozwolić, by jej nieuczciwość dłużej narażała całą galaktykę na niebezpieczeństwo. Jeżeli jej lud rozważy mianowanie jej pierwszą senator, ma prawo wiedzieć dokładnie, na kogo głosuje.

Obawy Lei w ułamku sekundy okrzepły wokół jednej przerażającej

myśli, najgorszej z jej obaw: „On wie”.

Nie. To niemożliwe. Nikt nie mógł o tym wiedzieć – nikt poza nią, Lukiem i Hanem. Nie była nawet pewna, czy Han powiedział o tym Chewiemu. Nie podzielili się jeszcze nawet tym mrocznym sekretem z Benem. Dlatego Ransolm nie mógł znać najbardziej przerażającej tajemnicy jej życia. Nie było na to szans. Musiał mówić o czymś innym...

Ale o czym? Lei nie przychodziło do głowy kompletnie nic – zupełnie nic, poza...

Ransolm wskazał na nią palcem i ogłosił przed całym senatem galaktycznym:

– Senator Leia Organa to nikt inny jak córka samego Dartha Vadera!

Rozdział dwudziesty trzeci

W sali obrad senatu rozpętało się prawdziwe piekło. Leia nie potrafiła dosłyszeć słów – ani nawet okrzyków, tupotu stóp, gwizdów i odgłosów uderzeń pięściami w konsole, bo zagłuszało je dudnienie krwi w jej własnych skroniach. Oddychała płytko, spazmatycznie, jakby słowa Ransolma Casterfa owinęły jej pierś ciasnym sznurem, który zaciskał się z każdą chwilą coraz mocniej, grożąc jej uduszeniem.

– To kłamstwo! – zawyła oburzona Varish. – Obrzydliwe, nikczemne kłamstwo, któremu senator Organa z pewnością zaprzeczy!

„Czyżby?” – spytała gorzko samą siebie Leia, z najwyższym trudem próbując pozbierać myśli. Była tak wstrząśnięta, że nie ufała własnemu ciału – bała się, że odrętwiałe nogi ugną się pod nią, gdy tylko spróbuje wstać.

– Aby nie być gołosłownym – Ransolm najwyraźniej jeszcze nie skończył – chciałbym przedstawić szanownemu gronu pewien dowód, tak aby wszyscy mogli na własne uszy przekonać się, jak blisko byliśmy przyzwolenia, by córka Vadera stanęła na czele nas wszystkich, by nami rządziła.

Dowód? O co takiego mogło chodzić? Leia wpatrywała się z napięciem w Ransolma, zdając sobie półświadomie sprawę z tego, że powinna czuć się wściekła lub zdradzona – a jednak nie była zdolna przywołać żadnych uczuć poza przerażeniem i konsternacją.

I wtedy Ransolm podniósł nad głowę skrzynkę – nie zwyczajną skrzynię, tylko kuferek na pamiątki. Podobną kasetkę miało każde dziecko na Alderaanie. Rodzice i dziadkowie rzeźbili jej ściany w wybrane ornamenty, jednak to dziecko decydowało, co ukryje w jej wnętrzu. Umieszczanie w niej jakiejś pamiątki oznaczało, że się z niej wyrosło, jednak stanowiło też o jej wartości emocjonalnej. Otwierając taką skrzynkę w dorosłym życiu, można było przywołać wspomnienia i spojrzeć wstecz na historię własnego życia.

Leia miała niejasne wrażenie, że kuferek wygląda jak jej własny, jednak nie widziała go co najmniej trzydzieści lat... Zresztą jej szkatułka musiała przecież zostać zniszczona wraz z całym Alderaanem, czyż nie?

Nikt nie miał prawa otwierać jej bez pozwolenia... jednak Ransolm właśnie to zrobił. Ze środka wyjął pozytywkę. Leia natychmiast ją rozpoznała – na jej widok wróciły wspomnienia, tak żywe, że przeszły jej serce niczym strzała. Nie miała czasu zastanawiać się nad tym, jakim cudem przetrwała zniszczenie jej ojczystej planety ani jak trafiła w ręce Ransolma Casterfa, bo ten właśnie ją otworzył i ze środka popłynęły dźwięki melodii: *Lustrzana Tafla w świetle księżyca...* A potem rozległ się głos Baila Organy.

Samo jego brzmienie sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy, jednak każde słowo odsłaniało jej najpilniej strzeżony sekret. „Wykorzystują przeciwko mnie obydwu moich ojców...” – pomyślała zrozpaczona.

Bail Organa, który tak często zabierał głos podczas zgromadzeń senackich – zarówno w czasach Starej Republiki, jak i Imperium... Który miał odwagę sprzeciwić się Palpatine'owi, podczas gdy niemal każda z planet korzyła się przed jego potęgą... Ten sam Bail Organa przemawiał teraz w senacie Nowej Republiki. Jego głos dobiegający z wnętrza pozytywki płynął przez wszystkie głośniki, lada chwila mając trafić za pośrednictwem relacji do niemal wszystkich stacji holonetowych galaktyki:

– Twój ojciec stał się Darthem Vaderem.

Znów podniosła się wrzawa, jeszcze głośniejsza niż wcześniej. Leia ugryzła się w policzek, z najwyższym trudem starając się zachować resztki zimnej krwi. Jej ojciec... jej prawdziwy ojciec w jakiś sposób okazał się na tyle przewidujący, by ukryć tę skrzynkę wraz z wiadomością gdzieś poza planetą. Chciał przekazać jej prawdę w jedyny dostępny mu sposób. A senat odpłacał mu za lata wiernej służby i miłość, wykorzystując ją do upokorzenia jego córki. Poczwała nikłe echo ulgi, że przynajmniej nigdy się o tym nie dowie; nigdy nie będzie musiał wstydzić się tego, w jaki sposób jego wiadomość została użyta przeciwko niej.

Tai-Lin Garr jakimś cudem zdołał dojść do głosu. Imponująca

postura i szkarłatny płaszcz, a także aura władzy, którą roztaczał, sprawiły, że w sali zapanowała znów niemal całkowita cisza.

– Nie mamy żadnych dowodów na to, że to nagranie nie zostało sfabrykowane. Żadnych. Zważywszy na fakt, iż Bail Organa był powszechnie znaną osobistością, wypowiadającą się wielokrotnie publicznie, zmontowanie podobnej wypowiedzi na podstawie zarejestrowanego materiału lub jej zsyntetyzowanie nie stanowiłoby najmniejszego problemu. Nie możemy pozwolić na to, by zwykłej pozytywki używano do sfałszowania oświadczenia jednego z najświetniejszych członków senatu galaktycznego...

– Mam wszelkie powody, by wierzyć, iż nagranie jest autentyczne – odparł spokojnie Ransolm. – Jeśli jednak jest inaczej, niech poświadczy o tym sama senator Organa.

Pomimo gniewu w jego głosie... i rozpaczy w oczach Leia wiedziała, po prostu wiedziała, że gdzieś w głębi serca Ransolm wciąż ma nadzieję, że to wszystko okaże się kiepskim żartem.

Mogłaby skłamać. Mogłaby wstać oburzona i ogłosić wszem wobec, że pozytywka to oszustwo, a potem wyjść z senatu z dumnie uniesioną głową. Imperialne rejestry nie zawierały ani jednej próbki biologicznej oznaczonej jako materiał pochodzący od Anakina Skywalkera czy lorda Vadera. Palpatine bez wątpienia zadbał o to, by nikt nigdy nie zdołał takowej pobrać, na wypadek gdyby komuś przyszło do głowy sklonować jego ucznia. I dlatego nikt nigdy nie byłby w stanie udowodnić z całą pewnością, że Leia jest córką Vadera.

Jednak raz zasianego ziarna zwątpienia nie dałoby się łatwo wyplenić. Przez resztę jej dni prześladowałyby ją wymieniane za jej plecami szeptki. Żadne zaprzeczenia nie byłyby dość przekonujące, by dać przeciwwagę oskarżeniu tak obciążającemu i poważnemu – tym bardziej że było ono zasadne. Leia mogła poddać się teraz, pozwalając, by ten cios przeciął nić jej kariery raz na zawsze, lub zgodzić się na powolną, wieloletnią agonię, wykańczana przez powtarzane w kółko plotki.

Wstała. Chociaż wciąż obawiała się, że kolana mogą ugiąć się pod nią, zdołała utrzymać głowę wysoko. Wokół niej niczym ómy krążyły

droidy nagłaśniające, gotowe przekazać jej słowa całej galaktyce.

– Oskarżenia senatora Casterfa są prawdziwe – powiedziała. – Darth Vader był moim ojcem.

– Jak na to trafiłeś? – spytał senator Giller, jeden z tłumu centrystów kłębiących się wokół Ransolma Casterfa, próbującego dotrzeć z szybko pustoszejącej sali obrad senatu do swojego biura. Pandemonium, które rozpętało się po wyznaniu Lei, wciąż trwało w najlepsze. – To było genialne posunięcie! Powiadam ci: ge-nia-lne!

– Nie zdoła utrzymać się nawet w senacie na kolejną kadencję. Założywszy oczywiście, że natychmiast sama nie ustąpi ze stanowiska – oświadczył senator Madmund, szczerząc się do Ransolma, jakby obydwo udał się właśnie jakiś świetny dowcip. – Wyniosła księżniczka Leia wreszcie unieszkodliwiona!

– I to w samą porę! – dodał ktoś z przejęciem. – Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby została wybrana? – Ile czasu minęłoby, gdybyśmy musieli klękać przed następnym Vaderem?

Senator Giller położył szeroką dłoń na ramieniu Ransolma.

– Ocaliłeś dziś nas wszystkich, Casterfo. Nigdy ci tego nie zapomnimy.

O nie, nie zapomną, Ransolm o tym wiedział. Jego kariera bez wątpienia posunęła się właśnie gwałtownie naprzód. Nim minie ten dzień, stanie się jednym z najsłynniejszych członków w historii senatu – o ile nie najsłynniejszym – zaraz po skompromitowanej Lei Organie. Będzie zapraszany na wszystkie przyjęcia, na których warto bywać, otrzyma wstęp do najbardziej wpływowych komisji. Niewykluczone, że centryści postanowią nawet wysunąć jego kandydaturę na stanowisko pierwszego senatora.

A jednak Ransolm Casterfo nie czuł się dumny. Zamiast tego mdliło go, odpowiadał krótko i chaotycznie i miał jedynie ochotę uciec jak najdalej od tłumu ludzi, którzy poklepywali go poufale po plecach. Odkąd usłyszał nagranie z pozytywki, nie miał ani chwili dla siebie. Lady Carise towarzyszyła mu aż do momentu, gdy weszli do sali senatu. Nie miał ani chwili na przetrwanie faktu, że jego przyjaciółka w rzeczywistości okazała się jego wrogiem. Musiał stąd jakoś umknąć, żeby wszystko sobie przemyśleć i poukładać.

W końcu, gdy dotarł do biur senackich, mógł się pozbyć prześladowających go pochlebców. Odpędzili ich jego pracownicy i droidy, dumne z nowo nabytego rozgłosu.

– Senator Casterfo ma ważne interesy do załatwienia, jak zapewne zdają sobie państwo sprawę... Tak, owszem, niezwłocznie przystąpi do umawiania się na spotkania...

Ransolm wszedł sam do swojego gabinetu. Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, zatrzasnął zamki, a potem padł na kolana, chwycił kurczowo kosz na śmieci i zwymiotował.

Córka Dartha Vadera. Dał się zwieść córce Dartha Vadera! Poznała jego najpilniej skrywane sekrety. Dotykała jego ramienia! Wciągała go w osobiste, trwające do późna w noc holorozmowy! Ransolm odsłonił się, obnażył przed dzieckiem osoby, której nienawidził bardziej niż kogokolwiek w całej galaktyce...

Znów szarpnęły nim torsje. Jego ciało buntowało się, nie chcąc przyjąć do wiadomości tego, kim naprawdę była Leia, na wszelkie sposoby próbując się od niej odciąć.

Otarłszy usta rękawem aksamitnej szaty, Ransolm usiadł ciężko na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Miał wrażenie, że ciemne oczodoły otaczających go imperialnych hełmów patrzą na niego drwiąco. Pomyślał z ponurym rozbawieniem, że oto tu, w jego biurze, stał przed nim artefakt nad artefakty starego Imperium, a on nawet o tym nie wiedział.

Wiedział jednak, że nigdy nie wyzbędzie się mdłości, które targają nim na samą myśl o tym, że nieświadomie zaufał dziecku Dartha Vadera. Jak mogła wykorzystać przeciwko niemu jego najskrytsze tajemnice? Cóż, wciąż mogła tego próbować, chociaż w tej chwili nie dysponowała już władzą polityczną, która by jej to ułatwiła. Nie ustawał w wysiłkach, by rozgryźć, dlaczego uwzięła się właśnie na niego – dlaczego udawała jego przyjaciółkę.

A jednak w samym oku cyklonu gniewu i obezwładniającego poczucia zdrady widział wciąż jeden obraz, który nie chciał zniknąć sprzed jego oczu: twarz Lei, gdy ujawniał w senacie jej ponury sekret.

Patrzył jej w oczy, gdy to mówił. Nigdy nie miał szansy spojrzeć w oczy Vaderowi, więc skorzystał ze sposobności, żeby w ten sposób

udowodnić swoją odwagę. Przez cały ten czas, gdy populiści wygłaszali peany na cześć heroizmu Lei, wyobrażał sobie tę chwilę. W jego wyobraźni jej uśmiech zabarwiała pogarda, gdy podnosiła wysoko podbródek. Spodziewał się, że wykrzywi usta, zniesmaczona jego ignorancją, okazując lekceważenie wszystkim, którzy w nią wierzyli, bezpieczna dzięki mrocznym mocom, którymi bez wątpienia władała.

Jednak zamiast tego zbladła tylko i jakby zapadła się w sobie. Łatwo było zapomnieć, jaka jest drobna pod warstwą silnej osobowości. Jednak Ransolm widział ją, jak stoi tam, blada i wstrząśnięta – tak krucha, że wydawało się, iż chaos, który rozpętał się w senacie po ujawnieniu rewelacji na temat jej pochodzenia, lada chwila zetnie ją z nóg, zdmuchnie niczym wiatr jesienny liść.

Żołądek Ransolma znowu się zbuntował, jednak senator zwrócił już wszystko i nie miał czym wymiotować. Gdy mdłości zelżały, przymknął oczy i spróbował odsunąć od siebie wszystkie myśli. Nie czuć. Starał się udawać, że żyje w galaktyce, w której ani Leia, ani Vader nigdy nie istnieli.

Jakimś cudem Lei udało się dotrzeć do biura w jednym kawałku, unikając rozerwania na strzępy przez tłum. W innych okolicznościach uznałaby to za zwycięstwo.

– Nie odbieraj żadnych rozmów – ostrzegła Greer, udając, że nie zauważa, jak dziewczyna unika nawiązywania z nią kontaktu wzrokowego. – I nie wpuszczaj nikogo oprócz najbliższych znajomych. Ufam twojemu osądowi. Threepio?

– Tak, wasza wysokość? – Droid przydreptał do niej, gotów służyć pomocą, i Leia poczuła, że nigdy w życiu nie była losowi bardziej wdzięczna za te złociste, niewzruszone oblicze, na którym nigdy nie malowała się pogarda czy wstręt.

– Przygotuj, proszę, holokamerę – powiedziała. – Wkrótce muszę rozesłać kilka ważnych wiadomości i chciałabym zacząć nagrywanie najszybciej, jak to możliwe.

– Tak jest, wasza wysokość. – C-3PO odszedł, gotów spełnić jej polecenie.

Z magazynku na tyłach biura wynurzyła się Korrie, z policzkami

mokrymi od łez.

– Nie musisz tu zostawać, jeśli nie chcesz – powiedziała do niej łagodnie Leia.

– T... tak... Nie chcę. – Dziewczyna złapała swoją torbę i zaczęła do niej zgarniać z biurka wszystko, jak leci. – Odchodzę.

To zabolalo. Leia zaczerpnęła gwałtownie tchu. Gdy weszła do biura, czuła się... może nie bezpieczna, bo w tej chwili wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze będzie sobie mogła pozwolić na ten luksus, jednak była przekonana, że miast wrogów otaczają ją w końcu przyjaciele. Zamiast tego była zmuszona patrzeć, jak kolejni ludzie, których uważała za bliskich, odwracają się do niej plecami.

Była jednak pewna, że to nie musi się kończyć w tak dramatyczny sposób.

– Jeżeli to coś zmieni, Korrie... to przykro mi, że dowiedziałas się o tym w ten sposób.

– Nie, wcale nie jest pani przykro. Nie jest pani przykro, że tak się o tym dowiedzieliśmy, koniec, kropka. – Korrie zapięła torbę, przewiesiła ją przez ramię i dodała: – A tak na przyszłość, Korrie byłam, gdy byłam dzieckiem. Na imię mam Korr. I powinnaś się do mnie w ten sposób zwracać. – Z tymi słowami Korr Sella wypadła jak burza z biura, znikając w rozwścieczonym tłumie, który wciąż pomstował pod drzwiami i ją wyklinał.

– Och, jej! – zmartwił się C-3PO. – Gdyby panienka Sella jasno określiła preferowaną formę swojego imienia, zadbałbym oczywiście o to, by była ona jedyną używaną w biurze...

Leia podniosła dłoń do pulsującej nieznośnie skroni, próbując przywołać się do porządku. Musiała wysłać szereg wiadomości, a pośród nich najważniejsze, takie, których miała nadzieję nigdy, przenigdy nie nadawać. Nie mogła sobie pozwolić na rozstrój nerwowy, dopóki nie wypełni czekającego ją zadania.

A potem... Co potem? Nie była w stanie sobie wyobrazić. Nie śmiała o tym myśleć. Musiała po prostu stawiać krok za krokiem, nie wybiegając myślą dalej w przyszłość.

Gdy tylko C-3PO przygotował holokamerę, zamknęła się w swoim prywatnym gabinecie. To, co zamierzała powiedzieć, było poufne –

nawet jeśli dotyczyło wiadomości, która w tej chwili bez wątpienia docierała nawet do najodleglejszych zakątków galaktyki. Musiała wyjaśnić Benowi, dlaczego z Hanem zataili przed nim tę informację, czekając na odpowiedni moment. Uświadomiła sobie, że całe życie oszukiwała samą siebie. Podobnie jak Luke. Nie istniała odpowiednia pora na ujawnienie tak druzgocącej prawdy...

Panel drzwiowy zadźwięczał kurantem i z głośnika popłynął głos Greer:

– Pani senator, Tai-Lin Garr chciałby się z panią widzieć.

Tai-Lin był praktycznie jedyną osobą, z którą Leia miała w tej chwili ochotę rozmawiać. Jego spokój i hart ducha z pewnością ją pokrzepią... o ile oczywiście nie przyszedł po to, by zakomunikować jej, że zrywa z nią wszelkie stosunki. Tak czy inaczej, Leia chciała wiedzieć, na czym stoi – nawet jeśli wciąż ciążyła jej myśl o niewysłanej wiadomości.

– Wpuść go.

Gdy drzwi się otworzyły, do środka wszedł Tai-Lin, jednak nie był ani tak nieporuszony, jak Leia miała nadzieję, ani tak zgorszony, jak się obawiała.

– Leia! – przywitał ją. – Jak się czujesz?

– Paskudnie. Ale dzięki, że pytasz. Możliwe, że jesteś ostatnią osobą w galaktyce, którą to obchodzi. – Leia odwróciła fotel tyłem do holokamery, w stronę niewielkiej sofy, na której usiadł Tai-Lin. – Ale może nie doceniam senatu. Czy został ktokolwiek, kto trzyma moją stronę?

– Varish Vicly przeczytała cały ustęp w konstytucji stanowiący o tym, że nikt nie powinien odpowiadać za zbrodnie swoich rodziców. Poinformowałem całą partię, że niezależnie od twojego stanowiska w senacie jesteśmy ci winni szacunek, lojalność i wdzięczność za twoje dokonania. – Milczał przez chwilę. – Nikt inny nie miał czasu, żeby wystosować odpowiedź na zarzuty wysunięte wobec ciebie.

Co oznaczało w skrócie, że na kilka tysięcy senatorów znalazła się dokładnie dwójka, która postanowiła jej bronić. Cóż, to i tak było o dwie osoby więcej, niż Leia oczekiwała. Zważywszy na okoliczności,

zarówno przemowa Varish, jak i wizyta Tai-Lina stanowiły akty prawdziwej odwagi.

– Dziękuję – powiedziała. – To dla mnie więcej, niż są w stanie wyrazić słowa.

Tai-Lin pokręcił smutno głową.

– Powinnaś była powiedzieć nam prawdę. Przynajmniej mnie albo Varish.

Leia wskazała na przeciwległą ścianę biura, zza której dało się słyszeć gniewne okrzyki tłumu.

– To chyba oczywiste, dlaczego nie chciałam się dzielić tą sensacją z całą galaktyką...

– Nie mówię o całej galaktyce. Tylko o twoich najbliższych przyjaciółach i sojusznikach w senacie. – Tai-Lin rzadko posuwał się do strofowania kogokolwiek, co czyniło lekką naganę w jego głosie trudną do zniesienia. – A jeśli czułaś potrzebę zachowania tego dla siebie, nie powinnaś była pozwolić nam zgłaszać cię jako kandydatki populistów na stanowisko pierwszego senatora. W ten sposób pozbawiłaś nas wiarygodności. Wątpię, by jakikolwiek kandydat z ramienia naszej partii mógł teraz wygrać.

Leia pokiwała ponuro głową.

– Masz rację – przyznała. – Wiem, że masz rację. Jednak zachowywałam to w tajemnicy tak długo, że... Chyba po prostu miałam nadzieję, że zabiorę ten sekret ze sobą do grobu.

– Chciałbym, by tak się stało. Dla dobra twojego i całej galaktyki. – Tai-Lin wstał z zamiarem wyjścia, jednak zamarudził jeszcze chwilę, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Wciąż masz pośród nas przyjaciół, Leio. Pamiętaj o tym.

– Dziękuję – wyszeptała. Nic więcej, co mógłby powiedzieć jej Tai-Lin, nie przyniosłoby jej większego ukojenia. A mimo to straszliwa rana ziejąca w jej sercu była zbyt dotkliwa, by nawet przyjaźń zdołała ją zasklepić.

Co dziwne, Leia czuła osobliwą potrzebę powiedzenia o tym Ransolmowi. Chociaż zdawała sobie sprawę z tego, co uczynił, jej – najwyraźniej wciąż jeszcze pozostające w szoku – serce nie chciało przestać traktować go jak przyjaciela. Osoba, która zdradziła ją

w obliczu całego senatu, wydawała jej się kimś zupełnie innym niż energiczny młody człowiek, który przyszedł jej na ratunek na Bastacie. Mosty, które połączyły dzielącą ich przepaść, runęły w gruzy, a mimo to wciąż czuła potrzebę zrobienia kroku w próżnię ziejącą w miejscu, w którym kiedyś trwały.

Teraz jednak nie miała z kim porozmawiać. Wiadomość, którą wysłał Benowi, będzie miała na celu podbudowanie nie jej samej, lecz jego. Nie mogła się nawet zmusić do nagrania wiadomości dla Hana. Wciąż będzie zajęty nadzorowaniem przebiegu rundy lotów podświetlonych Pięciu Mieczów, co oznaczało, że nie ma co liczyć na jakikolwiek kontakt z nim. Niewykluczone, że jako ostatni w galaktyce dowie się, że jej sekret ujrzał światło dzienne, a jednak nie mogła zrobić w tej chwili nic, by zakomunikować mu to osobiście. Obecnie nie była nawet w stanie znieść myśli o rozmawianiu o tym dłużej – z kimkolwiek. Wiedziała jednak również, że i on oberwie rykoszetem jako mąż córki Vadera.

Drzwi znów się otworzyły. Tym razem stała w nich Greer, niezdarnie trzymając w dłoniach drewnianą skrzynkę.

– Złożyłam wniosek o zwrot, jako że jej zawartość to formalnie pani własność. Przekazali ją szybciej, niż się spodziewałam.

Lei nie przyszło nawet do głowy, by się o nią upominać.

– Dziękuję ci, Greer. To dla mnie wiele znaczy.

Greer postawiła kuferek na biurku Lei, jednak nim odeszła, zawahała się.

– Czy mogę zadać pani pytanie? Tylko jedno...

Czy Greer także ją zostawi, jak wcześniej Korr Sella? Leia przygotowała się psychicznie na najgorsze.

– Oczywiście.

– Czy... Czy kapitan Solo wie? Kiedy się dowiedział?

– Han zawsze o tym wiedział. Powiedziałam mu dzień po tym, jak sama dowiedziałam się prawdy od Luke'a.

Greer pokiwała głową – wciąż ostrożna, jednak niesprawiająca już wrażenia, jakby lada chwila miała dać nogę.

Ale wspomnienia znów wróciły, opadając na Leię niczym cień, przenosząc ją znów na lesisty księżyc Endora, do chwil tuż po

hucznych obchodach ich zwycięstwa. Han tak czule trzymał ją w ramionach, gdy leżeli na miękkim mchu, otuleni wonią cedrów i sosen... Kiedy opowiedziała mu o wszystkim, bała się, że natychmiast ją zostawi. Łączące ich uczucie było tak świeże, takie nowe... Zaledwie dzień wcześniej zaproponował, że usunie się w cień, skoro zamiast niego wybrała Luke'a. „Czy będzie jeszcze bardziej skory, by mnie porzucić, jeśli dowie się, że jest córką samego Dartha Vadera?” – zastanawiała się.

Jednak Han nawet nie mrugnął. Ukołysał ją po prostu w ramionach, dając jej tyle pocieszenia, ile zdołał. Gdyby tylko mogła znów znaleźć się w jego objęciach... może poczułaby, że da radę jakoś temu wszystkiemu podołać.

Skrzynka z pamiątkami na jej biurku zdawała się rosnąć, z każdą chwilą wydawała się większa. Leia wstała i ostrożnie uchyliła skrzypiące wieko. Chociaż na widok swojej lalki i innych pamiątek ścisnęło ją w gardle ze wzruszenia, najpierw sięgnęła po pozytywkę. Otworzyła ją i natychmiast usłyszała dźwięki melodii: *Lustrzana tafla w świetle księżyca...*

Alderaan miał własny księżyc tylko przez jeden dzień swojej historii. Gdy pojawiła się nad nim Gwiazda Śmierci, dzieci musiały patrzeć na nią w zachwycie, przekonane, że księżyc z ich kołysanki wreszcie wzeszedł na ich niebie. Uśmiechały się pewnie do niego, pokazując na niego paluszkami i nucąc piosenkę. Leia zacisnęła powieki, próbując odsunąć od siebie łamiącą serce wizję.

O bliskich zabranych przez czas i tych, których nie ma wśród nas...

Gdy ostatnie takty kołysanki wybrzmiały, rozległy się znów słowa Baila. Leia podeszła do sofy, opadła na nią i skupiła się, pragnąc ponownie usłyszeć wyjaśnienia ojca. Czasami zastanawiała się, dlaczego zachował to wszystko przed nią w sekrecie; teraz czuła się lepiej z myślą, że zawsze zamierzał wyjawić jej prawdę.

Początek wiadomości został odtworzony publicznie w senacie, więc Leia skoncentrowała się na przepelnionym czułością głosie ojca i prostej otusze płynącej z faktu, że znów może go słuchać. Jednak wkrótce dotarła do części wiadomości, której Ransolm Casterfo nie ujawnił w senacie: „Żałuję, że nie mogłem powiedzieć ci tego

wszystkiego osobiście. Chciałbym, by było nam dane spędzić więcej szczęśliwych lat jako rodzina, żebyśmy mogli być świadkami upadku Imperium i wyruszyć na spotkanie generała Kenobiego oraz twojego brata. Jeśli jednak słuchasz tego nagrania, znaczy to, że mnie już dawno nie ma na tym świecie, więc niech mi będzie wolno wykorzystać tę szansę na powtórzenie ci jeszcze raz, jak bardzo cię kocham. Żadna inna córka nie przyniosłaby mi nigdy tyle radości i dumy”.

W oczach Lei wezbrały łzy, jednak zdołała się opanować. Jeżeli zacznie łkać, nie będzie mogła dłużej słuchać głosu swojego ojca.

Bail dokończył swoją wiadomość: „Pamiętaj, proszę, że moja i twojej matki miłość do ciebie jest silniejsza od śmierci. Zawsze będziemy z tobą, Leio. W chwilach największych triumfów i najboleśniejszych upadków – wiedz, że zawsze jesteśmy przy tobie”.

Nie była w stanie dłużej się powstrzymać. Księżniczka Leia złożyła głowę na biurku i zaszlochała gorzko.

Rozdział dwudziesty czwarty

Następnego dnia po tym, jak mroczne pochodzenie księżniczki Lei zostało ujawnione publicznie w senacie, Joph Seastriker i Greer Sonnel siedzieli w sterowni „Lustrzanej Taflii”, czekając na senator Organę. Oboje unikali patrzenia sobie w oczy i przez długi czas żadne z nich się nie odzywało.

Wreszcie Joph powiedział:

– Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

Greer odwróciła się w jego stronę; pasmo długich czarnych włosów opadło jej miękko na ramię.

– Nie ufasz jej już? Dlatego że okazała się córką Dartha Vadera?

– To... dziwnie się z tym czuję. – Joph przez całe swoje życie słyszał powtarzane z ust do ust historie o przerażających dokonaniach Vadera. Owszem, wiedział, że Darth Vader naprawdę istniał. Nie był głupi. Jednak wydawał mu się on również czymś w rodzaju potwora z bajek, którym straszono małe dzieci, żeby były grzeczne. Ciężko było mu wyobrazić sobie Vadera jako człowieka jak każdego innego, który kiedyś zakochał się i spłodził bliźnięta.

Z drugiej strony ta historia mogła okazać się znacznie mroczniejsza...

– Jak sądzisz, czy to Darth Vader stał za śmiercią królowej Amidali? – spytał.

– Myślałam o tym wczoraj wieczorem – wyznała posepnie Greer. – Ale nie. Pomagałam senatorowi wyszukiwać informacje na temat królowej Amidali i wczoraj sięgnęłam do tamtych źródeł. Królowa zginęła, nim jeszcze pojawiły się pierwsze wzmianki o Vaderze.

A więc mężczyzna znany jako Anakin Skywalker został rycerzem Jedi, walczył mężnie w wojnach klonów i zdobył miłość byłej królowej i senator... a mimo to zmienił się w potwora. Joph zadrzał, a Greer wymamrotała pod nosem:

– Kapitan Solo zawsze o tym wiedział. – Jakby mówiła sama do siebie. – Wiedział, a mimo to poślubił ją. Skoro on nie odwrócił się od

niej, to my też nie powinniśmy.

Chociaż Joph nie poznał osobiście Hana Solo, nie mówiąc już o tym, że nie miał takich doświadczeń jak Greer, która szkoliła się pod jego okiem, podziwiał go i szanował. Podobnie jak każdy chyba pilot, który kochał wyścigi. Jednak zaufanie, jakim darzył swoją żonę, nie przekonywało go w takim stopniu jak Greer. Każdy, kto widział, jak Han Solo ściga się w zawodach, wiedział, że gość uwielbia ryzyko. Adrenalinę. Niebezpieczeństwo. Ma tendencję do pakowania się w sytuacje, które innych zabijały.

Właz „Lustrzanej Taflii” był otwarty, dzięki czemu Joph i Greer słyszeli nikłe skwierczenie palników i echo rozmów prowadzonych w pobliżu przez pilotów i mechaników. Joph nie zwracał na te odgłosy uwagi, dopóki jak na komendę w hangarze nie zapanowała cisza.

Najwyraźniej zjawiała się księżniczka Leia.

Wymienili z Greer spojrzenia, a potem wstali. Joph przyjął postawę „spocznij”, z dłońmi splecionymi za plecami, ale na dźwięk kroków na trapie serce załomotało mu, jakby to nadchodził sam Darth Vader.

Gdy jednak na pokład weszła księżniczka Leia, jej wygląd go przeraził. Była blada jak ściana – zdawało się, że w ciągu jednej nocy zbladła tak, że jej skóra zdawała się niemal przezroczysta. Dopiero teraz zauważył, jak wiele siwych pasemek przecina jej brązowe włosy. Pierwszy raz dostrzegł też płytkie zmarszczki w kącikach jej oczu i ust. I nie chodziło o to, że wyglądała staro, o nie – wydawało się po prostu, że nagle uleciała z niej cała witalność i pasja, którą wcześniej emanowała. Zastanawiał się, czy w ogóle spała. Uznał, że pewnie nie.

„Na cierpienie odpowiadaj łagodnością” – mawiała zawsze jego matka, cytując jedno z powiedzeń, którymi chętnie kierował się lud Gatalenty. Joph zawsze traktował je jak banał – jeśli już się nad nim zastanawiał. Teraz jednak w pierwszym odruchu pomyślał właśnie o nim: nie odwracać się od księżniczki Lei, tylko pomóc jej i zrobić wszystko, by ją chronić.

– Poruczniku Seastriker. – Głos księżniczki brzmiał chrapliwie i szorstko, jakby była przeziębiona. – Greer. Dziękuję, że się zjawiliście. Ja... zdaję sobie sprawę z tego, że to musiało być dla was

trudne.

– Z koszar jest tu naprawdę blisko. – Joph starał się, by jego głos brzmiał beztrosko; wszyscy znali straszliwą prawdę, wiszącą w powietrzu niczym gradowa chmura, jednak uznał, że z mówienia o niej nie przyjdzie im nic dobrego. – A dziś podróż zajęła mi jeszcze krócej niż zwykle. To nic takiego. Chciałem powiedzieć, to nic takiego, *ma'am*.

Twarz Lei rozświetlił na chwilę cień bladego uśmiechu.

– Rozumiem.

– Jesteśmy do twoich usług, wasza wysokość – dodała Greer. – Jeżeli planuje pani... Jeśli chce pani odlecieć z Hosnian Prime, być może spotkać się z kapitanem Solo w układzie Theron, wystarczy jedno słowo...

– Właśnie – potwierdził Joph, jednak w głębi duszy nie był wcale taki pewien, czy może takiej obietnicy dotrzymać. Został przypisany do księżniczki Lei jako eskorta przez swoich przełożonych. Czy teraz odwołają te rozkazy?

Leia pokręciła głową.

– Nie lecimy nigdzie aż do czasu naszej podróży na Sibensko... która, przynajmniej jeśli o mnie chodzi, wciąż jest aktualna. Wezwałam was tu dziś oboje tylko po to, by dowiedzieć się, czy nadal chcecie wziąć udział w tej misji.

– Oczywiście, że tak, wasza wysokość, ale... – Greer urwała, wbijając przez chwilę wzrok w podłogę, nim podniosła go znów na księżniczkę Leię – ...czy jest pani pewna, że zdoła ją wypełnić? Skutki tego wszystkiego... proszę wybaczyć, ale to nie przejdzie bez echa. Może to nie jest najlepszy moment...

– Rinnrivin Di obraca w galaktyce olbrzymimi ilościami przyprawy i jeszcze większymi kwotami, kierując je na światy centrystów – weszła jej w słowo Leia. Do jej oczu powróciło nieco z wcześniejszego blasku. – Organizacja paramilitarna zaczęła się zbroić i przygotowywać do wojny. Całkiem możliwe, że to właśnie ona odpowiada za atak terrorystyczny na senat. To, co przeżywam ja, nie ma znaczenia. Musimy działać teraz. Szybko. Jeśli nawet to nie najlepsza pora, to... cóż, jedyna, jaką mamy.

– Tak jest, *ma'am!* – Greer wyprężyła się i wypięła pierś; po wcześniejszej niepewności nie został nawet ślad. – „Lustrzana Tafla” będzie gotowa do startu na twój rozkaz.

– I my także – dodał Joph.

– Zawsze wiedziałam, że mogę na was liczyć, jednak całkowita pewność to dla mnie bardzo wiele. – Księżniczka Leia brzmiała znów jak dawna ona. Joph zastanawiał się, czy to właśnie w ten sposób zdobywała sobie lojalność żołnierzy w czasie wojny z Imperium: umiejętnością zachowania twarzy i determinacji nawet w obliczu druzgocącej klęski. – A teraz, jeśli mi wybaczycie, mam pewne niecierpiące zwłoki sprawy, których muszę dopilnować. – Z tymi słowy wyszła. W hangarze znów zapanowała cisza, jednak tym razem Joph nie zwracał na nią uwagi. Razem z Greer zamierzali wytrwać u boku księżniczki, a on poprzysiągł sobie zrobić wszystko, co w jego mocy, by tego dopilnować.

– A więc... jak sądzisz, co miała na myśli, mówiąc o niecierpiących zwłoki sprawach? – spytał Greer.

– Nie chciałabym być teraz w skórze Ransolma Casterfa – odparła tylko, kręcąc głową.

Greer wiedziała, że zwołanie spotkania było mądrym posunięciem ze strony księżniczki Lei. Po tym, jak wysłała wczoraj wiadomość do swojego syna – Moc jedna wie, co mu w niej wyznała – czerwone oczy świadczyły o łzach, które wylała. Nic dziwnego, że potrzebowała potwierdzenia, że nie jest w tym wszystkim zupełnie sama. Jak to dobrze, że Joph Seastriker również jest gotów ją wesprzeć. Chociaż młody i narwany, miał w sobie pewną wrodzoną prawość, przyzwoitość, która kazała mu przeciwstawiać się nikczemnościom tego świata. Na Pamarthe nazywali to opoką ducha. Wojownik twardy jak skała był tym, na którym można było budować królestwo.

A jednak podczas ich spotkania Greer tylko połowicznie skupiała się na niezwykle ważnych rzeczach rozgrywających się wokół nich. Ogromnej siły woli wymagało od niej usiedzenie w miejscu i utrzymanie się na nogach.

Gdy tylko Joph opuścił pokład „Lustrzanej Tafla”, opadła na długą, wyściełaną ławę. Leżała na boku, dotykając stopami podłogi,

z policzkiem wciśniętym w miękkie poduszki, z trudem łapiąc oddech.

Nie mogła jeszcze zrobić sobie zastrzyku. Nie tak szybko po ostatniej iniekcji. Doktor Kalonia ostrzegała ją, że nie powinna zbyt mocno polegać na tym specyfiku, a Greer wiedziała, dokąd taka zależność prowadzi.

Jednak... jak inaczej miała sobie radzić? Wciąż dźwięczały jej w uszach słowa Lei: „To, co przeżywam ja, nie ma znaczenia. Jeśli nawet to nie najlepsza pora, to... cóż, jedyna, jaką mamy”.

– W porządku – powiedziała do siebie. – Jeszcze jeden raz.

Zmusiła się, by usiąść, i zaczekała, aż zawroty głowy miną, a potem wstała. Chociaż kilku pilotów widziało, jak wychodzi z hangaru, i sprawiało wrażenie skorych do wypymania ją o księżniczkę Leię, Greer otwarcie ich ignorowała. Na szczęście hangar przecinał akurat transporter kołowy, kierujący się z grubsza w stronę ambulatorium, co oszczędziło jej konieczności pokonywania większości drogi pieszo.

Gdy weszła do środka, okazało się, że w centrum medycznym nie ma akurat pacjentów, a doktor Kalonia zrobiła sobie właśnie przerwę. Dobrze się składało. Droid medyczny 2-1B zwrócił w jej stronę swój na wpół błękitny, na wpół przejrzysty korpus.

– Czy mógłbym służyć pomocą w związku z twoimi obrażeniami lub chorobą?

– Tak, mógłbyś. – Greer usiadła na jednej z leżanek. – Potrzebuję kolejnej dawki serum hadeira.

2-1B trwał w bezruchu, tylko jego obwody buczały cicho, zdradzając, że wciąż pozostaje aktywny.

– Ilość przyjętego przez ciebie serum hadeira przekracza już zalecany limit.

– Ale przecież nie grozi mi przedawkowanie, prawda? A to oznacza, że możesz mi dać lekarstwo. – Podwinęła rękaw skafandra, odsłaniając wrażliwe miejsce w zgięciu łokcia i ledwie widoczną siateczkę żył pod powierzchnią śniadej skóry.

– Mogę zaaplikować serum, jednak jestem zobligowany przypomnieć ci, że w chwili obecnej jesteś wysoce narażona na toksyczne działanie hadeiry.

– Wiem, wiem. – Greer westchnęła. – Uwierz mi, nie sposób o tym zapomnieć.

Czasem w nocy mięśnie nóg kurczyły jej się boleśnie; budziła się wówczas zlana potem i kleła pod nosem, kołysząc się skulona na materacu. Wczoraj, gdy rewelacje ujawnione przez Casterfa wstrząsnęły wszystkimi, puls przyspieszył jej szybko do niebezpiecznej wartości – miała tętno tak wysokie, że widziała, jak żyły pulsują jej pod ubraniem. Jeśli przekroczy cienką granicę oddzielającą „zależność” od „toksyczności”, te symptomy ze sporadycznych niedogodności zmieniają się w stan trwały.

Jednak jeśli taka była cena pozostania u boku księżniczki Lei przez resztę jej misji, Greer była gotowa ją zapłacić.

Ku nieskrywanej konsternacji większości członków senatu, nie mówiąc już o opinii publicznej, Ransolm Casterfo odmówił udzielania jakichkolwiek wywiadów i spotkań dotyczących jego wystąpienia, podczas którego ujawnił prawdziwe pochodzenie Lei Organy. Zamiast tego skupił się bez reszty na innych zajęciach, wymagających jego uwagi jako senatora. Wolał skoncentrować się na sprawach tak prozaicznych jak czytanie propozycji dla nowych systemów uzdatniania wody instalowanych na pokładach statków Nowej Republiki czy badaniach dotyczących zaplanowanych debat na temat wprowadzenia ograniczeń na szlakach powietrznych. Gdy próbowali się z nim skontaktować lady Carise Sindian, starszy senator z Coruscant czy inni wyżsi stopniem funkcjonariusze, prosił po prostu o pozostawienie wiadomości. Nie miał jednak zamiaru odpowiadać na nie przez kilka najbliższych dni. Jego personel konsultował się z nim w sprawie każdej z nich, wyraźnie zbity z tropu; wreszcie Ransolm miał tak dosyć ich obecności i nieustannego nagabywania, że dał im wolne na resztę dnia. Droid spokojnie mógł się zająć pracami administracyjnymi, z którymi należało się jeszcze dziś uporać, a on wolał spędzić popołudnie w samotności.

Każdy żądał od niego wyjaśnień i komentarza w sprawie zdemaskowania księżniczki Lei. Chciano, by stanął w świetle jupiterów, przyjął na siebie wszelkie zasługi za ujawnienie tego oburzającego oszustwa i grał przykładowego lidera centrystów,

o zostaniu którym marzył od tak dawna. Zaledwie kilka miesięcy temu nie byłby w stanie przepuścić takiej okazji do umocnienia swojej pozycji w partii i na scenie galaktycznej polityki.

Nie zdradził jednak pochodzenia Lei dla własnych celów ani dla zysku. Wykorzystywanie tej sytuacji obniżyłoby wartość jego czynu w jego własnych oczach.

„Działalem w interesie prawdy” – powtarzał sobie, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w plany systemów oczyszczania wody; jego mózg nie był w stanie ogarnąć płątaniny rur i zespołów filtrów. Upłynie sporo czasu, nim ktokolwiek poza nim samym uwierzy w to, że działał ze szlachetnych pobudek – o ile w ogóle. On jednak trzymał się kurczowo tej świadomości, jakby to była jedyna rzecz utrzymująca go na powierzchni morza wzburzonego sztormem, jaki rozpętał się nagle wokół niego.

W porze lunchu zdołał się uspokoić na tyle, że mógł się jako tako skupić na czekającej go pracy. Wysłał droida po nieco ivarujarskiego jedzenia na wynos i postanowił zająć się na poważnie wymogami technicznymi produkcji rur, kiedy usłyszał kurant u drzwi zwiastujący przybycie gościa.

Nim jeszcze się otworzyły, wiedział, kogo się spodziewać.

Wzjął głęboki oddech i wstał na ułamek sekundy przed tym, nim do środka wpadła księżniczka Leia.

– Och, nie do wiary! Sam? Poza oczywiście tymi upiornymi imperialnymi szczątkami. – Wskazała gestem otaczające ich pamiątki. – Sądziłam, że wyprawisz przyjęcie stulecia, świętując swój sukces. Udawałeś mojego przyjaciela, by zdradzić mnie na oczach całej galaktyki! Cóż za mistrzowskie posunięcie! Gdzie więc wino, kwiaty?

– Udawałem? Ty oskarżasz mnie o udawanie?! – Przewręcenie i mdłości, z którymi Ransolm borykał się od chwili usłyszenia koszmarnych wieści, zniknęły w mgnieniu oka, zastąpione przez nieokiełznany gniew. – Osoba, która ukrywała przed wszystkimi swoją prawdziwą tożsamość od dziesięcioleci?!

– Oto moja prawdziwa tożsamość! Jestem tym, kim byłam przez cały ten czas – włącznie z bitwami, które stoczyłam, i pracą, którą wykonałam. Oto, kim jestem! I mój biologiczny ojciec nie ma z tym

nic wspólnego!

– Skąd mogę mieć taką pewność? Jak możemy wierzyć w cokolwiek, co teraz mówisz? – Ransolm nie zmrużył oka przez całą noc, w myśli rozpatrując rozmaite aspekty historii, na które mógł wpływać ten jeden krytyczny fakt. – Imperium odnajdowało bazy rebeliantów raz za razem! Niemal przegraliście bitwę o Endor, bo okazała się zmyślną pułapką! Czy nie prosi się aż pomyśleć, że mieli źródło informacji: wysoko postawioną wtyczkę w szeregach Sojuszu Rebeliantów? Córeczkę posłuszną pod każdym względem tatusiowi?

Leia otworzyła szeroko oczy i Ransolm przez chwilę sądził, że go spoliczkuje.

– Oskarżasz mnie o szpiegostwo? Czy zapomniałeś już, że w tych samych bitwach nieomal zginęłam wraz z resztą Rebelii? Jeśli tak, jesteś głupszy, niż sądziłam.

– Owszem, domyślałam się, że musiałś mieć mnie za głupca. – Słowa miały w ustach Ransolma smak znacznie bardziej gorzki, niż się spodziewał. – Bo tak szybko ci zaufałem! Bo podzieliłem się z tobą najbardziej osobistymi szczegółami historii mojego życia, ani przez chwilę nie podejrzewając, że jej osiłą może być twój ojciec!

– Jedynie biologiczny ojciec – przypomniała mu z naciskiem. – Moim prawdziwym ojcem... jedynym ojcem, jakiego kiedykolwiek miałam czy jakiego pragnęłam mieć, był Bail Organa z Alderaana.

Co takiego Organa musiał sobie myśleć, biorąc na wychowanie pomiot kogoś tak okrutnego i bezwzględneho? Ransolm zastanawiał się i nad tym. Wiedział jednak, że nigdy nie pozna odpowiedzi na to pytanie.

– Cóż, najwyraźniej sam Organa sądził, że to dziedzictwo ma znaczenie, czyż nie?

– Nagrał tę wiadomość z miłości do mnie. – Lei załamał się głos, jednak trwało to tylko chwilę; niemal wszystko, co czuła, pochłonął płomień gniewu. – A ty wykorzystałeś ją przeciwko mnie! Jak mogłeś? Byliśmy przyjaciółmi... a przynajmniej tak mi się zdawało. Gdy się o tym dowiedziałeś... jakkolwiek do tego doszło, czy ani przez chwilę nie przeszło ci przez myśl, by spytać mnie o to osobiście?

– A po co? – parsknął. – Żebyś mogła naopowiadać mi nowych kłamstw? – Ransolm znów poczuł wstrzymywany, bezsilny gniew dziecka, którym kiedyś był, zmuszonego do patrzenia, jak Darth Vader wyciąga dłoń w rękawicy i odbiera życie kolejnemu bezsilnemu więźniowi. – Wiedziałaś, jak nienawidzę Vadera! Wiedziałaś, co mi zrobił! Jak mogłaś ukrywać przede mną swój sekret, wiedząc o tym wszystkim?

Leia pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Co Vader zrobił *tobie*? Czy naprawdę sądzisz, że to może w ogóle równać się z tym, co uczynił mnie? Zmusił mnie, bym patrzyła, jak moja planeta umiera! Zamroził Hana w karbonicie i sprzedał go Huttowi Jabbie! Odciął rękę mojemu bratu i niemal pozbawił go życia! I torturował mnie, Ransolmie. Torturował, dopóki nie krzyczałam i nie trzęsłam się, przekonana, że umrę z bólu. Czy zastanawiałeś się w ogóle, jak może czuć się osoba, która dowiaduje się, że ten, kto wyrządził ci tyle krzywd, jest twoim ojcem? Czy wyobrażasz sobie, jak potwornie jest uświadomić sobie, że wszystkim, czego kiedykolwiek dowiedziałam się o swoim rodzonym ojcu, jest ta wielka radość, jaką czerpał z zadawania mi bólu? Oto, z czym muszę żyć.

Ransolm zakładał, że Leia nie tylko okłamała go w kwestii pokrewieństwa z Darthem Vaderem, ale też uczuć, jakie do niego żywiła. Wstrząśnięty, zdał sobie teraz sprawę z tego, że jej gniew jest prawdziwy.

– To tylko kolejny powód, dla którego powinnaś była mi powiedzieć.

– Nie powiedziałam o tym nawet własnemu synowi! A teraz dowie się tego w najgorszy z możliwych sposobów. I to wszystko przez ciebie. – Leia zacisnęła w pięści dłonie opuszczone wzdłuż ciała. – Najwyraźniej przeceniłam twoją przyjaźń. Jednak powinieneś być przyjsć z tą informacją najpierw do mnie. Byłeś mi winien choć tyle. Nawet jeżeli wciąż czułbyś potrzebę wykrzyczenia tego przed całą galaktyką, powinieneś być najpierw pomówić ze mną w cztery oczy. Dać mi szansę porozmawiać z moim synem. I to nawet nie przez wzgląd na naszą przyjaźń, tylko z czystej przyzwoitości. Domyślam

się jednak, że uznałeś, iż nie zasługuję nawet na to.

– Miałaś szansę porozmawiać o tym z własnym synem – nie dawał za wygraną Ransolm. – Nie jest już dzieckiem, czyż nie? Mogłaś powiedzieć mu o tym wszystkim dużo wcześniej. Czy naprawdę sądzisz, że zdobyłabyś się kiedykolwiek na odwagę, by to zrobić?

– Ukrywałam to przed Benem dla jego własnego dobra, a przynajmniej tego, co za nie uważałam! Teraz jednak już nigdy się nie dowiem, czy była to słuszna decyzja. Ale to, co mi zrobiłeś... uczyniłeś to dla własnej korzyści. Cóż, pozostaje mi tylko pogratulować ci, senatorze Casterfo. Oby wpływy, które zdobyłeś, zdradzając mnie, przyniosły ci radość. Gratuluję potępienia mnie jako dziedziczki Imperium, podczas gdy ty sam siedzisz tu, otoczony przez to wszystko. – Leia zerwała ze ściany hełm imperialnego gwardzisty i cisnęła nim w najbliższej stojącą gablotę; szkło roztrzaskało się ze szczękiem i dookoła posypały się ostre odłamki. – Żegnaj, Casterfo. Mam nadzieję, że życie nagrodzi cię wszystkim, na co zasługujesz.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z jego biura, potrącając po drodze ramieniem droida, który wrócił w trakcie ich konfrontacji i czekał cierpliwie tuż pod drzwiami. Pod wpływem zderzenia kartonik z jedzeniem wypadł mu z metalowych rąk i makaron rozsypał się po podłodze. Leia nawet nie zwolniła kroku. Chwilę później drzwi otworzyły się ponownie i już jej nie było.

– Senatorze Casterfo, czy nic panu nie jest? – Droid pochylił z troską głowę w jego stronę.

– Nie, nic, skądże – odpowiedział machinalnie Ransolm. Pusty żołądek miał zaciśnięty w ciasny węzeł, a zapach porozrzucanego po podłodze jedzenia przyprawiał go o mdłości.

– Możemy wezwać zespoły sprzątające i serwisowe. Jeśli to senator Organa odpowiada za zniszczenia, może zostać oskarżona o atak na mienie i osobę senatora...

– Nie – wszedł mu w słowo Casterfo. – To nie będzie konieczne. Nie informuj żadnych służb, nie zgłaszaj tego. Nie podejmuj żadnych działań. Sam się tym zajmę.

W tej chwili Ransolm ponad wszystko pragnął zostać sam i przemyśleć to, co usłyszał w ciągu ostatnich kilku minut. Droid

zawahał się, najwyraźniej nie bardzo mogąc zrozumieć, dlaczego człowiek miałby odmawiać pozwolenia na podjęcie niezbędnych w tej sytuacji działań, a potem odtoczył się i zabrał do sprzątanego porozrzucanego jedzenia. Gdy dotarł do drzwi, te zamknęły się za nim, pozostawiając Ransolma znów samego.

Przez kilka chwil Casterfo stał tak po prostu w bezruchu, oddychając płytko, trzęsąc się od nadmiaru adrenaliny, a potem, półprzytomny, uklęknął i zaczął zbierać z podłogi szklane odłamki. Gdy źle schwycił jeden z nich, ostra krawędź rozcięła głęboko skórę, przeszywając ciało rozpaloną błyskawicą bólu. Ransolm wsunął kciuk do ust, czując na języku smak własnej krwi.

Rozdział dwudziesty piąty

Słowa droida spikera odbiły się echem od ścian przestronnej sali obrad:

– Senat udziela głosu senator Lei Organie.

Leia wstała, dojmująco świadoma blasku skierowanych na nią reflektorów; nie pamiętała, by kiedykolwiek tak mocno czuła na sobie ich żar.

Wczorajszy aplauz był już tylko wspomnieniem; teraz jej koledzy i koleżanki z senatu witali ją grobową ciszą – nie licząc kilku stłumionych syknięć, dobiegających gdzieś z tyłu. Nie dała po sobie poznać, że je słyszy, podobnie jak udawała, że nie widzi tysięcy twarzy wpatrujących się w nią z niedowierzaniem i odrazą.

Możliwe, że przemawiała dziś w senacie galaktycznym ostatni raz. I właśnie dlatego, dla dobra swojej rodziny, powinna wykorzystać tę okazję jak najlepiej.

– Staję tu dziś przed wami, by wycofać swoją kandydaturę na stanowisko pierwszego senatora. – Ktoś z tylnych rzędów zaśmiał się z pogardą, jednak Leia nie przejęła się tym zbyt. – To prosta procedura: samo wypowiedzenie tych słów w obecności was tu zgromadzonych oznacza, że rezygnuję z udziału w wyborach. Jednak byłabym nieuczciwa zarówno wobec siebie, jak i was, gdybym nie wykorzystała tej okazji do skomentowania wczorajszych rewelacji na temat mojego biologicznego ojca. Obywatele Nowej Republiki mają pełne prawo do usłyszenia tego, co wiem i kiedy się o tym dowiedziałam.

Ciszy na sali nie mącił najłżejszy szmer. Nawet najbardziej wrogo nastawieni słuchacze chcieli poznać wszystkie szczegóły. Może i nie mogła dłużej liczyć na ich wsparcie, ale przynajmniej zyskała ich uwagę.

– Nigdy nie było tajemnicą, że zostałam adoptowana przez Baila i Brehę Organów z królewskiego rodu Alderaana. Byłam określana mianem sieroty wojennej i sama w to wierzyłam, aż do momentu

osiągnięcia dorosłości. Jak słyszeliście wczoraj, Bail Organa nie podzielił się ze mną tą prawdą, gdy byłam młodsza, a niestety, zniszczenie mojego świata przez Imperium oznaczało, że nigdy nie miał szansy porozmawiać ze mną o tym później. Mój brat, rycerz Jedi Luke Skywalker jako pierwszy dowiedział się, że jesteśmy bliźniętami i że nasz ojciec był człowiekiem znanym później jako Darth Vader. – Można było odnieść wrażenie, że na dźwięk imienia Vadera w sali pociemniało. – Powiedział mi o tym w przededniu bitwy o Endor. Jak możecie sobie łatwo wyobrazić, byłam wstrząśnięta. Przerazona. Nigdy bym nie przypuszczała, że za moimi narodzinami stoi taka tragiczna prawda i że mój biologiczny ojciec może być tym samym człowiekiem, do nienawidzenia którego miałam tak wiele osobistych powodów. Długo trwało, nim pogodziłam się z tą myślą. W bardzo namacalnym sensie walczyłam z tym – i podejrzewam, że już zawsze tak będzie.

Za każdym razem, gdy rozmawiała z Lukiem o ich rodzonym ojcu, w tym punkcie sprzeciwiał się używaniu przydomku Darth Vader. „Gdy zakochał się w naszej matce, był Anakinem Skywalkerem – mówił, ujmując delikatnie jej dłoń w swoje ręce. – I stał się znów Anakinem Skywalkerem w ostatniej godzinie swojego życia. Wrócił z ciemnej strony, Leio. Twierdzili, że to niemożliwe, jednak nasz ojciec tego dokonał. I uczynił to z miłości do nas”.

Wierzyła Luke’owi. Wyczuwała w nim, że to prawda. Trudno jej było jednak znaleźć w tym takie pocieszenie, jakie świadomość tego faktu dawała jej bratu. Jak Vader mógł bezlitośnie ją torturować, skoro było w nim dobro? Wciąż miał w sobie siłę potrzebną do dokonania właściwego wyboru, jednak zamiast tego zmusił ją, by cierpiała.

Senat oczywiście nie wysłuchałby jej zapewnień, że przed śmiercią Darth Vader nawrócił się na stronę dobra. Samo poruszanie tego tematu napiętnowałoby ją jako jego orędowniczkę i zapewne poskutkowałoby wyrzuceniem jej z budynku. Leia musiała się trzymać faktów, które przysłużą się jak najlepiej jej i jej rodzinie.

– Jak wielu z was zapewne od dawna wie – i jak słyszeliście wczoraj w nagraniu – moja rodzona matka również była osobą

szeroko znaną. Padmé Amidala Naberrie służyła planecie Naboo: najpierw jako królowa, następnie jako senator. Była pośród nielicznych, którzy stawili czoła Palpatine'owi podczas jego dojścia do władzy. Jedną z niewielu, którzy ostrzegali przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. – Leia wróciła myślą do znanych sobie hologramów, przedstawiających delikatną młodą kobietę w zdobnych królewskich szatach, zasiadającą na tronie Naboo. Miała jej oczy. Podjęła: – Moja matka jest częścią mnie w równej mierze co mój ojciec. Jej odwaga na przestrzeni lat kariery politycznej zawsze przyświecała mi podczas pełnienia roli senator. Co się zaś tyczy mojego ojca... Nie przychodzi mi do głowy żaden lepszy przykład zagrożenia płynącego z władzy absolutnej. I właśnie dlatego zawsze opowiadałam się po stronie populistów. Dlatego zawsze przestrzegałam innych przed skupianiem władzy politycznej – i dokładnie z tego samego powodu zgodziłam się startować w wyborach pierwszego senatora: aby nie dopuścić, by ktokolwiek zdołał ponownie tak nadużyć podobnej potęgi.

Ludzie jej słuchali. Naprawdę słuchali. Leia wiedziała, że nie ma szans na odzyskanie ich zaufania, jednak sądziła, że wiedzą, iż mówi szczerze. Miała nadzieję, że gdy kiedyś usłyszy to Ben, on także zrozumie.

Zaczęła oddychać nieco lżej. Wyglądało na to, że na razie najgorsze ma za sobą.

Wówczas droid moderujący ogłosił:

– Głos zabierze teraz lady Carise Sindian.

Kamery i reflektory skupiły się na lady Carise, jak zwykle wystrojonej, tym razem w roziskrzone błękity. Sindian wskazała dłonią na sufit, jakby chciała się odwołać do przestrzeni kosmicznej wysoko nad ich głowami i całej galaktyki.

– W imieniu moich kolegów i koleżanek w senacie najpierw chciałam zapewnić wszystkich tu zgromadzonych, że doceniam szczerść księżniczki Lei... niezależnie od tego, jak późno się na nią zdobyła. Jednak coś w wygłoszonej przez nią dzisiaj przemowie dało mi powody do innych, być może nawet poważniejszych niepokojów. Księżniczka Leia wspomniała o swoim bracie, słynnym

Luke'u Skywalkerze, który od wielu lat rzadko jest widywany publicznie. Być może jej wysokość uczyła się cnót na błędach własnego ojca, jednak czy możemy powiedzieć to samo o jej bracie? Jeżeli wykorzystuje swoją rzekomą biegłość we władaniu Mocą do szerzenia zła, kto zdołałby w razie potrzeby nas przed nim ochronić?

Leia była przygotowana na oszczerstwa. Na inwektywy. Nawet na obrzucenie kamieniami czy zgniłymi owocami. Była gotowa odeprzeć każdy wymierzony w nią atak.

Nie mogła jednak znieść kwestionowania czystości intencji Luke'a.

– Jak śmiesz go oczerniać? – Wiedziała, że jej głos brzmi zbyt ostro, zbyt piskliwie, jednak gniew wziął górę. – Po wszystkim, czego Luke dokonał dla Rebelii i Nowej Republiki? Może lady Carise zapomniała już, że to on zniszczył pierwszą Gwiazdę Śmierci i to dzięki niemu galaktyka została uwolniona spod buta Palpatine'a...

– A przynajmniej tak twierdzi Skywalker. – Lady Carise przywołała na twarz swój firmowy uśmiech. – Jednak na potwierdzenie tego, co wydarzyło się na pokładzie drugiej Gwiazdy Śmierci, mamy tylko jego słowa, a jeśli jego szczerłość dorównuje twojej na przestrzeni tych kilku ostatnich dziesięcioleci... cóż, wasza wysokość, trudno nam ocenić, w co możemy wierzyć.

Na sali zawrzało od przybierających z każdą chwilą na sile pomruków. Leia miała wrażenie, że oddech uwiązał jej w piersi. „Nie, nie, nie – tylko nie to. Nie pozwól, bym pociągnęła za sobą Luke'a...”.

– Senat udziela głosu Tai-Linowi Garrowi – oświadczył droid moderator.

Sama obecność Tai-Lina zadziałała na zgromadzonych uspokajająco; Lei czasami przychodziło do głowy, że Garr byłby zdolny zmienić cyklon w lekką bryzę. Jego szkarłatna toga wyglądała niczym oznaka urzędu. Sprawiał wrażenie, jakby on jedyny był dzisiejszego dnia ponad tym wszystkim, ponad politycznymi podziałami.

– Przede wszystkim chciałbym zwrócić czcigodnej senator Sindian z Arkanis uwagę, że nie mamy powodów, by podawać w wątpliwość pobudki przyświecające Luke'owi Skywalkerowi. – Tai-Lin pozwolił, by to jego surowy ton, nie same słowa, potępiły insynuacje lady

Carise. – Od czasów Rebelii Skywalker prowadził prywatne, ciche życie. Nie prosił Nowej Republiki o więcej niż którykolwiek z jej obywateli. Nie mamy też prawa prosić go o nic poza zasługami, które już sam położył. Jak przypomniła nam wczoraj senator Vicly z Lonery, Nowa Republika nie może winić dziecka za grzechy jego rodziców i nie pora, by nad tym deliberować.

Leia wzięła głęboki oddech, powoli odzyskując nad sobą panowanie. Luke nie mógł z tego wyjść obronną ręką – nikt z jej rodziny nie mógł liczyć na to, że go to nie dotknie – jednak możliwe, że przynajmniej Tai-Lin zdoła powstrzymać tryby maszyny tej senatorskiej inkwizycji, nim zostaną na dobre wprawione w ruch.

Garr ciągnął:

– W imieniu partii populistów chciałbym przyjąć rezygnację senator Lei Organy z kandydowania w wyborach. Chciałbym jednak wyraźnie podkreślić, iż opinia senator Organy pozostaje nieposzlakowana i że z mojej strony może ona nadal liczyć na przyjaźń i wsparcie polityczne.

Nikt nie nagroził jego wystąpienia oklaskami – nawet populiści – jednak Leia czuła wyraźnie, jak napięcie w sali opada. Nie miała wątpliwości, iż przez resztę kadencji będzie pośród senackiego grona *persona non grata*, i nie było szans, by starała się o pozostanie w senacie na kolejną. Jednak przemowy jej i Tai-Lina ostudziły nieco gniew senatu i uspokoiły wojownicze nastroje.

Zamiast nienawidzić Lei, będą ją ignorować. Podejrzewała, że koniec końców będzie za to wdzięczna losowi. Mogło być gorzej.

Droid moderujący obwieścił:

– Na wokandzie pozostaje jeszcze jedna sprawa dotycząca senator Organy, a mianowicie akceptacja jej tymczasowego zwolnienia z obowiązków senackich.

Leia złożyła tę prośbę kilka tygodni wcześniej i miało to związek z misją na Sibensko. Misją, która wykraczała poza jej senatorskie uprawnienia i stała na granicy legalności.

Misją, o której wiedział Ransolm Casterfo.

Przez cały dzień unikała nawet patrzenia na niego, jednak teraz odważyła się na krótkie spojrzenie w jego stronę. Ransolm siedział na

swoim miejscu, odziany w zieloną pelerynę, która zupełnie nie pasowała do jego błękitnej koszuli i spodni. Był tak blady, że wyglądał jak własna woskowa figura. Nie patrzył na monitory na swoim pulpicie, na droida moderującego ani na Leię. Wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

Jeden z młodszych senatorów ugrupowania centrystów zwietrzył szansę na zwrócenie na siebie uwagi.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że prośba o ten krótki urlop została wystosowana przed ostatnimi mało przyjemnymi wydarzeniami, jednak chciałbym jako pierwszy zwrócić uwagę na fakt, iż ta nieobecność nie mogłaby przypaść na bardziej odpowiedni moment.

Po chwili dołączyły do niego inne głosy – wszyscy przekrzykiwali się jeden przez drugiego, dowodząc, że Leia powinna odejść, aczkolwiek jej nieliczni obrońcy utrzymywali, że te kilka dni będzie jej niezbędne na dojscie do siebie, podczas gdy znakomita większość senatorów utrzymywała, że to oni powinni dojsć do siebie po tym, iż w ogóle kiedykolwiek mieli z nią do czynienia. Nie zwracała uwagi na tę polemikę, skupiona bez reszty na Ransolmie.

„Powiedział, że złoży wniosek o urlop po tym, jak senat zaakceptuje moje żądanie. Że dzięki temu nie wzbudzimy podejrzeń. Teraz ma wolną rękę. Może mnie zdemaskować. Możliwe, że zadba o usunięcie mnie z senatu, a ja nie mam nic na dowód, że planował tę misję ze mną”. Gdyby mogła, Leia zakląłaby głośno. Teraz na dokładkę mogło się jeszcze okazać, że zarówno Rinnravinowi Di, Arliz Hadrassian, jak i amaxińskim wojownikom się upiecze i postawią na swoim.

Jednak Ransolm milczał. Nie dał po sobie w żaden sposób poznać, że w ogóle słyszy cokolwiek z toczącej się wokół dyskusji. Nie zaszczyił Lei nawet przelotnym spojrzeniem.

Wiedziała, co to prawdopodobnie oznacza, jednak nie wierzyła w to, dopóki jej urlop nie został zatwierdzony i dopóki senat nie przeszedł do omawiania innych spraw. Ransolm postanowił pozwolić jej lecieć.

Tego wieczoru, gdy wszyscy zgromadzili się znów na pokładzie „Lustrzanej Taflii”, Greer powiedziała:

– Niewykluczone, że Casterfo nas wrabia. Zaczekajmy, aż wyśle żołnierzy Nowej Republiki, żeby złapali nas na gorącym uczynku.

– To możliwe – zgodziła się księżniczka Leia. Siedziała na jednym z krzeseł, tak swobodna, jakiej Greer nigdy jej nie widziała: okrakiem, z rękami złożonymi na zwróconym do przodu oparciu. Zasadniczo wyglądała jak ktoś, kto ma już wszystko w...

– A czy w ogóle może to zrobić? – spytał Joph. – Casterfo nie mógłby nas wsypać, nie przyznając się przy tym, że wiedział o tej wyprawie. A skoro nie wydał nas od razu, to czyni go naszym sojusznikiem... czy kimś w tym rodzaju. Mam rację?

– Sprytny polityk znajdzie sposób na obejście takiej przeszkody, a Ransolm nie jest głupi. – Księżniczka Leia zapatrzyła się w przestrzeń, rozważając różne opcje. – Jednak przecucie mówi mi, że będzie milczał. Gdyby miał nas zdemaskować, zrobiłby to od razu.

– Ale nie może być pani tego pewna. – Greer czuła się wyjątkowo niekomfortowo. Bardzo nie podobała jej się świadomość bycia zdaną na łaskę Casterfa.

Księżniczka Leia pokręciła głową.

– Nie, nie możemy mieć takiej pewności. Musimy po prostu przeczekać i przekonać się na własnej skórze. Przestańmy się więc zamartwiać o niezbyt honorowego senatora z Riosy i zacznijmy ustalać strategię.

Greer pokiwała głową.

– Cóż, plan jest raczej prosty. Joph i ja przebieramy się, tak jak podczas wizyty w Chromowej Cytadeli, i lecimy naszym złomem na Sibensko. Prawdopodobnie najbardziej wiarygodną wymówką dla pani obecności na pokładzie będzie status kontraktowej służącej, podróżującej najtańszym transportem w jakichś interesach dla swojego szefa.

– Brzmi nieźle. – Księżniczka Leia najwyraźniej nie miała nic przeciwko zachowaniu przez jakiś czas anonimowości. – A co z Threepiem?

– Zabieramy ze sobą Threepia? – Niepokój w głosie Jopha sprawił, że księżniczka spojrzała na niego ostro.

– Będziemy musieli włamać się do centralnego komputera. To może

i nie jest specjalność Threepia, ale jego oprogramowanie z łatwością poradzi sobie z tym zadaniem. Owszem, mogliśmy skorzystać z usług innych droidów, jednak wolałabym w miarę możliwości trzymać się jednego, którego znam i któremu ufam.

– W porządku – ustąpił zrezygnowany Joph. – Ale nawet mimo iż jest stary, Threepio wciąż wygląda zbyt porządnie jak na własność pilotów tak splukanych jak ci, których będziemy udawać.

Jeśli chodzi o Greer, to bardzo w to wątpiła. W tej chwili C-3PO był przestarzałym modelem już od ładnych kilkudziesięciu lat. Nie było jednak sensu się o to spierać.

– Może mógłby należeć do służącej? Pomagać jej wypełniać zadanie dla jej szefa, mając ją przy okazji na oku.

– Moglibyśmy go nieco podniszczyć. – Joph zaczynał się zapalać do tego pomysłu. – Nieco przykurzyć, dodać tu i ówdzie wgniecenie. To by mu przydało wiarygodności.

– To dobry plan – zgodziła się księżniczka Leia. – Zresztą sędzę, że Threepiowi bardzo spodoba się perspektywa lekkiego pobrudzenia...

Greer parsknęła śmiechem na samą myśl o rozpacz C-3PO, jednak nawet lekki ruch głową sprawił, że poczuła się odrobinę skołowana. Zdała sobie sprawę z tego, że ostatnia dawka leku mocno na nią podziałała. Po kuracji serum dobrze było sobie zrobić przerwę na resztę dnia, jednak ona miała misję do wypełnienia.

– Gdy już tam dotrzemy, prześlemy kody dostępu, które dostaliśmy, kiedy szukaliśmy pracy. Dzięki temu powinniśmy mieć wstęp na teren Sibensko, a na miejscu będziemy musieli improwizować.

– Och, zapomniałem wspomnieć, że przechwyciliśmy dziś dane z satelitów nad Ryloth. – Joph sprawiał wrażenie skruszzonego, że wcześniej nie podzielił się wiadomością z resztą, jednak Greer wiedziała, że wszyscy byli zbyt zaaferowani kłopotami księżniczki Lei, by myśleć o czymś innym. – Wszystko wskazuje na to, że Rinnrivin Di właśnie odwiedza Sibensko. Pytanie brzmi: czy to dobra, czy zła wiadomość?

– Zła, jeśli nas rozpozna. W przeciwnym razie dobra. – Księżniczka Leia wstała. – Co stanowi tylko kolejny powód do popracowania nad naszymi przebraniem. Czegokolwiek potrzebujecie, dopilnujcie,

żebyście zdobyli to jutro przed szóstą zero zero. Czy to jasne?

– Tak jest! – potwierdziła Greer. Wszelkie wątpliwości i obawy, które miała wcześniej wobec księżniczki Lei, zniknęły bez śladu. – Jesteśmy gotowi.

Leia kiwnęła głową i ruszyła w stronę wyjścia ze statku. Joph tymczasem sięgnął po leżący pod ręką datapad i zaczął gorączkowo czegoś szukać.

– Pamiętasz, jak księżniczka opowiadała nam o tym, jak przebrała się za łowcę nagród? Zamierzam zrobić to samo. Włącznie z wyborem rasy.

– Powinno zadziałać. – Greer zdobyła swoją zbroję już jakiś czas temu. Wstała, żeby wyjść ze statku... i wówczas cały świat zawirował i przechylił się na bok, a potem wszystko pociemniało i znikło.

Joph rzucił się w stronę Greer tak błyskawicznie, że zdołał ją złapać, nim upadła na podłogę. Chroniąc jej głowę jedną ręką, drugą sięgnął natychmiast po komunikator.

– Ambulatorium? Potrzebna pomoc medyczna na pokładzie „Lustrzanej Taflii” w głównym hangarze, numer rejestracyjny 22061270. Powtarzam: potrzebujemy pomocy medycznej...

– Nie – wyszeptała Greer. Omdlenie trwało zaledwie kilka sekund. – Nic mi nie jest.

– Jak cholera! Wiesz, że niemal zaryłaś nosem w podłogę? – Joph wsunął jej wolną rękę pod kolana, prostując je lekko, tak by zwiększyć dopływ krwi do głowy. – Może to i nic poważnego, ale powinien cię zbadać lekarz.

Pokręciła głową.

– Dwa pudła, Seastriker.

O trap zadudniły czyjeś kroki, a gdy Joph się obejrzał, zobaczył stojącą w wejściu doktor Harter Kalonię z pakietem medycznym w dłoni i łagodną miną, zdecydowanie niepasującą do jej ostrych słów:

– Panno Sonnel, ile razy mam pani jeszcze przypominać standardowe zalecenia dla kuracji serum hadeira?

– Co najmniej jeszcze jeden – odparła słabym głosem Greer.

Doktor Kalonia podniosła brew.

- A czy wtedy wreszcie zaczniesz mnie słuchać?
- Chyba nie. – Greer spróbowała się uśmiechnąć.

Lekarka zacmokała z dezaprobatą i przyklęknęła przy dziewczynie. Nie spieszyła się jednak z udzieleniem pierwszej pomocy i do Jopha dotarło, że doktor Kalonia podziela zdanie Greer na temat jej stanu: sytuacja nie była na szczęście krytyczna.

– Przyznaj się, Greer: kręciłaś się w pobliżu 2-1b i przekabaciłaś go pod moją nieobecność? Tak właśnie myślałam. Widzę, że będę musiała jak najszybciej poprosić służby serwisowe o zamontowanie mu ogranicznika. Na razie jednak przeprowadzimy ci skan krwi, żeby upewnić się, czy twoja samowolka nie spowodowała żadnych niepożądanych efektów.

Gdy Greer podciągnęła rękaw, Joph zobaczył serię drobnych blizn wzdłuż jej żył.

- Nie ma sprawy.

Wycofał się, żeby nie przeszkadzać Kalonii przy pracy. Gdy tylko nadarzyła się okazja, złapał datapad, usunął z wyświetlacza obraz ubesańskiego łowcy nagród i wpisał w wyszukiwanie frazę „serum hadeira”. Na wyświetlaczu natychmiast pojawiły się wyniki wyszukiwania, a gdy blask ekranu oświetlił mu twarz, Joph poczuł się, jakby oberwał obuchem w głowę.

– No to... – bąknęła Greer. Leżała na podłodze i patrzyła w jego stronę, nie zwracając uwagi na krzątającą się przy niej doktor Kalonię. – Teraz już wiesz.

- Greer... – wykrztusił. – Masz krwawą gorączkę?

– Zdiagnozowaną trzy lata temu. Teraz już rozumiesz, dlaczego wycofałam się z zawodów.

Krwawa gorączka była syndromem, który dotykał czasem osoby podróżujące w kosmosie, szczególnie te, które zaczęły przygodę z lotami pozaorbitalnymi w tak młodym wieku jak Greer. Nikt nie wiedział dokładnie, co powodowało tę przypadłość, jednak występowała ona na tyle rzadko, że nie powstrzymywała ludzi przed lataniem. Każdy pilot i pasażer wiedział jednak, że to może się zdarzyć: pewnego dnia twoja własna krew zdradzała cię, zwracając się przeciwko tobie, i rozpoczynała się długa podróż przez napady

coraz wyższej gorączki, dopóki twój mózg dosłownie się nie przypiekl i było po tobie.

W chorobie podawało się hadeirę, jednak serum nie leczyło jej. Do tej pory nie znaleziono na krwawą gorączkę lekarstwa.

– W porządku. Nie jest wcale tak źle. – Głos doktor Kalonii brzmiał już łagodniej. Do Jopha dotarło, że lekarka także utrzymywała chorobę Greer w tajemnicy, bo inaczej dziewczyna najprawdopodobniej nie otrzymałaby pozwolenia na pilotowanie „Lustrzanej Tafli” podczas oficjalnych misji, gdyby wiedział o tym ktoś na wyższych szczeblach dowództwa. Oczywiście, krwawa gorączka skutecznie uniemożliwiała latanie za sterami myśliwca. – Musisz przyjmować dużo płynów i odpoczywać, panno Sonnel. Czy zdołasz mi obiecać przynajmniej tyle? – Gdy Greer kiwnęła głową, Kalonia obejrzała się na Jopha, a potem wstała. – Jeśli zobaczę cię tu jutro, młoda damo, będę musiała to zgłosić.

– Jeśli mnie zobaczysz – powtórzyła Greer.

Najwyraźniej to był jakiś ich hermetyczny żart, bo w odpowiedzi doktor Kalonia uśmiechnęła się tylko porozumiewawczo.

– Jestem dość dobra w niedostrzeganiu osób, których nie powinnam widzieć, czyż nie? – Z tymi słowami opuściła pokład „Lustrzanej Tafli”, wsunawszy pod pachę medpakiet.

Joph nie był w stanie ogarnąć tego wszystkiego umysłem. Greer, która latała w zawodach i walczyła niczym czempion... Greer umierała.

– Podobno unikanie wysiłku fizycznego pomaga. – Greer wbijała wzrok w sufit. – Więc zrezygnowałam z zawodów. Przestałam odwiedzać rodzinną planetę, nawet mimo że umierałam z tęsknoty za nią, bo jaki był sens, skoro nie mogłam już żyć jak wojownik z Pamarthe? Kapitanowi Solo zrobiło się tak przykro, kiedy się o wszystkim dowiedział, że zapytał księżniczkę Leię, czy nie miałyby dla mnie jakiegoś zajęcia tu, na Hosnian Prime. Dlatego mnie zatrudniła.

– Och. – Joph był zbyt zszokowany, by wyartykułować jakąś sensowną odpowiedź.

Greer ciągnęła tymczasem:

– Zarządzanie jej biurem i latanie od czasu do czasu „Lustrzaną Taflą”... Z tym jestem w stanie sobie poradzić. Jeśli poprzestanę na pracy biurowej i nie będę się nadwreżać, mogę nawet przeżyć tyle, ile przeciętny człowiek. Przy odpowiedniej diecie i ćwiczeniach. Jednak jak pewnie zauważyłeś, ostatnio zrobiło się tu trochę gorąco...

– To właśnie dlatego księżniczka Leia nalega zawsze, żebyś została na pokładzie. – Kawałki układanki, o której Joph nie miał pojęcia, zaczęły wskakiwać na swoje miejsca, ukazując mu pełen obraz sytuacji. – I dlatego zawsze daje ci możliwość wycofania się.

– Mówiłam jej, że wiem, kiedy spasować. – Greer posmutniała. – A ona mi wierzy. I nie waż się jej przekonywać, że jest inaczej.

– Daj spokój, Greer! – Joph usiadł obok niej na podłodze. – Ta misja jest dla ciebie dziesięć razy niebezpieczniejsza niż dla nas.

– Dam radę – nie ustępowała. – Zostanę na statku, zapomniałeś już? „A co, jeśli nagle zemdlejesz? Co wtedy?” – Jophowi przyszło do głowy co najmniej kilkanaście argumentów przeciwko jej udziałowi w misji, jednak nie mógł się zmusić do tego, by ją od niej odwozić – nie, gdy leżała tu obok niego, wciąż osłabiona. Nadal umierająca.

– Wyśpij się porządnie, dobrze? – Spróbował przypomnieć sobie zalecenia doktor Kalonii. – I, eee, przyjmuj dużo płynów. Odprowadzę cię do domu, dopilnuję, żebyś się położyła i wypila dużo wody, i...

– Zrobię to – nie dała mu skończyć. – Obiecuję. W końcu muszę być w formie – jutro wielki dzień. – Powoli usiadła. Joph nie potrafił się zmusić, by spojrzeć jej w oczy. Otoczył kolana ramionami i przygryzł wargę, jednak Greer nie dała się tak łatwo zwieść. – Och, Joph, nie, tylko nie to...

– Nie mogę. – Nieskrywany płacz był na Gatalencie uznawany za cnotę, za dowód wrażliwości. Joph szybko przekonał się jednak, że reszta galaktyki woli, gdy ludzie próbują ukrywać wzruszenie, i stał się w tym naprawdę dobry. Jednak on także miał swoje ograniczenia. – To po prostu... Wiesz, jesteś niesamowita. To nie powinno było cię spotkać. To niesprawiedliwe.

Mina jej złagodniała.

– Wiesz, dzięki. Dziękuję, że to powiedziałeś. Nikt nigdy wcześniej mi tego nie powiedział, ale to rzeczywiście niesprawiedliwe.

Joph nie był pewien, które z nich pierwsze przytuliło drugie, jednak trwali w swoich objęciach tak długo, że nie miało to znaczenia.

I gdy już, już myślał, że lada chwila zupełnie się rozklei, Greer wycofała się i żartobliwie szturchnęła go w ramię.

– I żeby mi to był ostatni raz, kiedy się nade mną użalasz! Pamiętaj: pierwszy i ostatni! – Usta jej drżały, jednak głos przybierał z każdym słowem na sile. – Czy to jasne?

Żal zabiłby Greer szybciej niż jakakolwiek choroba czy toksyczny wpływ serum. To było jedyne, przed czym Joph mógł ją chronić.

– Jasne.

Następnego ranka Leia stanęła przed holokamerą w swoim apartamencie. Miała na sobie prosty czarny skafander. Będzie jeszcze czas, by przebrać się w skromne szaty na pokładzie ich rozklekotanego statku, gdzie nie zobaczy jej nikt poza jej załogą. Za oknem widziała nocne niebo jaśniejące na horyzoncie nieśmiałą zapowiedzią świtu.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła:

– Han, to ja. Gdy ta wiadomość do ciebie dotrze, z pewnością opuszczę już Hosnian Prime i udam się, jak zapewne sądzi reszta galaktyki, do jakiegoś zacisznego miejsca, by w odosobnieniu opłakiwać moją hańbę. – W tej chwili mogła sobie już pozwolić na ironię. Wylała już swoje żale wczoraj, w innej wiadomości, tak szczerzej i przepelnionej bólem, że wahała się przed wysłaniem jej nawet do swojego męża. Skoro jednak nie miała przy sobie Hana, by pomógł jej to wszystko przetrwać, mogła przynajmniej powiedzieć mu, jak się czuje. A to oznaczało, że z rana może się skupić na innych rzeczach. – Nie wybieram się jednak na żaden urlop. Reszta senatu nie ma o tym pojęcia, ale wyruszam na Sibensko w ramach pewnego „projektu”, o którym już rozmawialiśmy. Wiem, że Sibensko może się okazać niebezpiecznym miejscem, ale nie martw się o mnie. Nie lecę sama i wiem, co robię.

Słowo za słowem, przemawiała w pustkę, nie wiedząc, czy w ogóle najbliżsi ją usłyszą. Wiedziała, dlaczego to konieczne, jednak nigdy dotąd nie było jej trudniej znieść rozłąki z Hanem, Lukiem i Benem.

Tylko raz w życiu czuła się wcześniej tak samotna – pozbawiona ojca, bliskich jej oficerów Rebelii, Mon Mothmy czy wsparcia tej trójki mężczyzn, których kochała nad życie – na Gwieździe Śmierci po zniszczeniu Alderaana.

Luke i Han przybyli jej wówczas na pomoc. Teraz jednak musiała sobie radzić sama.

Uśmiechnęła się do holokamery, próbując sobie wyobrazić twarz męża. Jeśli misja na Sibensko pójdzie niezgodnie z planem, następne słowa mogą być ostatnimi, które Han od niej usłyszy. Pierwszy raz znalazła się w podobnej sytuacji w Mieście w Chmurach i teraz powiedziała to samo co wówczas:

– Kocham cię.

A potem wyłączyła holokamerę, przewiesiła sobie przez ramię torbę i wyszła z ich wspólnego mieszkania na spotkanie niebezpieczeństwa.

Jak to się stało, że czuła się z nim za pan brat?

Rozdział dwudziesty szósty

Ich rozklekotany statek zszedł nisko nad południową ośią Sibensko. Jak okiem sięgnąć, wszędzie dookoła ciągnęły się połączone ciemnej, wzburzonej morskiej toni.

– Czy mamy stuprocentową pewność, że to właściwe współrzędne?
– C-3PO bardzo oburzył sam pomysł przybrudzenia go i Leia z rozbawieniem obserwowała, że od tamtej pory humor mu się tylko stopniowo pogarszał. – Rinnrivin Di i jego współnicy to rodzaj istot, które mają tendencję do wprowadzania innych w błąd przy każdej nadarzającej się okazji.

– Może to i szumowiny – odparła Leia – ale szumowiny, które chcą postawić na swoim. To musi być właściwe miejsce. Gotowa, Greer?

Greer miała na sobie pełną mandaloriańską szaro-czarną zbroję. Szykując się do opuszczenia statku, zawiesiła hełm na zaczepie na plecach.

– Wysyłam kody.

Głos Jopha przefiltrowany przez systemy maski ubesańskiego łowcy nagród brzmiał jak wysokie metaliczne rzeźenie:

– Jak się w ogóle wchodzi do podwodnego miasta?

Leia owinęła się szczelniej sfatygowaną peleryną.

– Miejmy nadzieję, że wkrótce się o tym przekonamy.

Moduł łączności na głównej konsoli zatrzeszczał serią wyładowań, a następnie niski głos oznajmił:

– Kody potwierdzone. Przygotujcie się do lądowania.

– Jak mamy wylądować bez lądowiska? – wymamrotał pod nosem Joph.

Nim jednak jeszcze skończył mówić, woda zakipiała i spośród fal wynurzyła się duża, okrągła platforma otoczona czerwonymi pasami. Greer szybko obróciła ich statek i zawinęła zgrabnie, lądując z takim wdziękiem, że Leia ledwie poczuła moment, gdy osiadł na platformie. Natychmiast po wylądowaniu czerwone pasy na obrzeżach płyty lądowiska zaśniły jaśniejszym blaskiem, a powietrze wokół nich

zamigotało dziwnym, opalizującym lśnieniem pola siłowego.

Kilka sekund później platforma zaczęła opadać znów w morskie fale, chroniona przed wodą szczelnymi osłonami. W ciągu kilku chwil nurkowali już w głębiny ledwie rozświetlane bladym blaskiem słońca. W mrocznej toni Leia co jakiś czas dostrzegała jakiś ruch: olbrzymie morskie stwory, nieprzejmujące się zupełnie aktywnością na Sibensko bądź też do niej nawykłe. Przypuszczała, że wszyscy przemytnicy i złodzieje, którzy się tu zjawiali, byli dla nich tylko niewielką, nic nieznaczącą częścią oceanu.

– Zaczyna się – mruknęła pod nosem Greer.

Pod nimi zamajaczyła jasna plama, sprawiająca wrażenie chmury zielonkawego światła. Gdy ich statek zbliżył się do niej, zaczęła nabierać kształtów czegoś w rodzaju szklanego labiryntu: rury i tunele łączyły ze sobą podwodne kopuły obrośnięte algami, przez których gęstwą przeświecała łagodna poświata. Na oczach Lei wielkie ruchome płyty otworzyły się niczym płatki rozkwitającego kwiatu i otoczyły przybyłych.

Platforma zakończyła podróż przy akompaniamencie lekkich wibracji i cichego uderzenia. Mechaniczne płyty stuliły się znów, tworząc bezpieczną kopułę, a po chwili uszu załogi dobiegł ponownie szmer wypompowywanej wody. Jej poziom malał i malał, dopóki na podłodze nie pozostało tylko kilka płytkich kałuż.

– Poziomy atmosferyczne na zewnątrz się wyrównują. – Greer podniosła wzrok znad swojej konsoli i uśmiechnęła się do nich. – Jesteśmy na miejscu!

Joph nie był w stanie usiedzieć spokojnie.

– No dobra – wiem, że ci ludzie to najgorsze męty galaktyki, ale naprawdę jestem pod wrażeniem.

– Wśród przestępców zdarzają się geniusze, tak jak pośród zwykłych istot. A czasem nawet częściej. – Leia nasunęła na głowę kaptur peleryny, a potem przesłoniła usta i nos cienkim woalem. Miała pewność, że to pozwoli jej skutecznie zachować anonimowość, chociaż sama peleryna była dość podniszczona, by zagwarantować, że niewiele osób zaszczyca ją w ogóle więcej niż jednym spojrzeniem. – Muszę jednak przyznać, że cała ta infrastruktura jest większa

i bardziej skomplikowana, niżbym się spodziewała. Coś takiego mogliby sfinansować Huttowie w szczytowym okresie ich świetności, jednak chyba nikt inny...

– Z tego, co wiemy, rozbudowywali się systematycznie. To miejsce jest co najmniej czterokrotnie większe od placówki, jaką było na początku. – Greer sięgnęła po swój hełm. – A Rinnrivin Di miał stworzyć to wszystko na przestrzeni zaledwie kilku ostatnich lat...

Miała rację. Do Lei dotarło, że w grę musiało wchodzić zdecydowanie coś więcej niż tylko brudne kredyty. Chociaż Huttowie mogli zbudować coś równie ekstrawaganckiego, czy naprawdę zwracaliby sobie tym głowę? Sam Jabba zadowolił się pałacem wzniesionym na świecie tak zapyziałym i nieciekawym jak Tatooine. Ktokolwiek zbudował to podwodne miasto, miał zasobne kieszenie – i wielkie ambicje. Przyszło jej do głowy, że za czymś takim mógł stać jedynie rząd. Albo przyszły rząd.

„Być może amaxińscy wojownicy nie są tak daleko na marginesie, jak sądziłam”.

– Wszystko po kolei – powiedziała na wpół do siebie samej. – Najpierw znajdziemy Rinnrivina Di.

Z danych uzyskanych z satelitów wynikało jedynie, że przebywa gdzieś w okolicy. Leia chciała namierzyć jego lokalizację z dokładnością co do milimetra.

Joph zwrócił się w jej stronę.

– Zastanawiałem się, jak to zrobimy...

– Nic prostszego. – Leia wyjęła z kieszeni peleryny urządzenie namierzające i aktywowała je; nim minęło kilka sekund, czujnik zaczął migać. – Nie jest daleko. Kilometr, może dwa stąd.

– Podrzuciła mu pani pluskwę? – zdumiał się Joph. – Jak się pani to udało?

– Za pierwszym razem, gdy się spotkaliśmy, podarował mi pewien holosześcian, bardzo dla niego cenny. – Leia wróciła myślami do nagrania przedstawiającego ją samą, znacznie młodszą, pozornie słabą, a w rzeczywistości przygotowującą się do popełnienia morderstwa z zimną krwią. – Umieściłam w nim maleńkie urządzenie namierzające, a następnie zwróciłam mu go. To jeden

z najcenniejszych skarbów Rinnrivina. Wiedziałam, że jeśli go odzyska, nigdy już się z nim nie rozstanie.

– Jednak pluskwa daje nam znać jedynie o miejscu, w którym znajduje się holosześcian – zauważyła trzeźwo Greer. – Nie informuje nas, gdzie przebywa obecnie Rinnrivin.

Leia kiwnęła głową.

– To prawda. Możliwe, że trzyma ją na pokładzie statku albo w swoich apartamentach na tej planecie. Mimo to, nawet jeśli nie znajdziemy jego samego, to namierzemy miejsce, do którego na pewno wróci. A jeśli zyskamy dowody na to, że tu przebywa, nie mówiąc już o ubijaniu interesów z kimś powiązany z amaxińskimi wojownikami, zdołamy z jeszcze większą pewnością powiązać jego kartel z grupą paramilitarną.

– Ale dlaczego jest pani taka pewna, że nie rozstanie się z tym holosześcianem? – dopytywał Joph.

Leia pozwoliła sobie przez chwilę rozkoszować się wspomnieniem desperackiego charczenia Jabby tuż przed jego śmiercią.

– Po prostu jestem pewna. I tego się trzymajmy.

Greer nasunęła na głowę hełm, a gdy znów się odezwała, jej głos pobrzmiwał metalicznym echem:

– Właz się otwiera. Zabierajmy się stąd i starajmy zachowywać jak dwójka zdesperowanych pilotów, którzy zrobią wszystko, żeby zarobić na posiłek.

– Się robi. – Joph zatarł dłonie w rękawicach.

– Czy to aby na pewno bezpieczne? – spytał płaczliwym głosem C-3PO, ale nikt go nie słuchał.

Greer szła przodem, a Joph trzymał się nieco z tyłu. Chociaż pasowało to do ich przybranych tożsamości, podejrzewała, że stara się być tak blisko na wypadek, gdyby znowu zasłabła.

Jakaś jej część chciała być poirytowana jego troską, jednak bardziej czuła się nią wzruszona. O swojej chorobie powiedziała niewielu ludziom – głównie ze względu na fakt, iż nie chciała być traktowana jak delikatne cacko, które przy najlżejszym dotyku może się stłuc. Kapitan Solo i księżniczka Leia wiedzieli, że nie powinni się tak zachowywać, co oznaczało, że Joph jest pierwszą osobą, która tak

bardzo przejęła się jej stanem. Okazało się, że podobną troskę odbierała jako nie dość, że miły, to prawdziwie uroczy gest.

W tej chwili jednak nie mogli być uroczy. Musieli sprawiać wrażenie twardych i bezwzględnych, gotowych na wszystko. Dlatego Greer szła zdecydowanym krokiem tuż przed Jophem, prowadząc ich pochód na spotkanie z mężczyzną w czarnym skafandrze, który wyszedł im na powitanie. Chociaż włosy i brodę miał zmierzwiłone, w jego spojrzeniu było znać czujność i otwartą wrogość.

Greer знаła ten rodzaj kombinezonu. Identyczne stroje nosili Amaxinowie na Daxamie IV.

– Witamy na Sibensko – powiedział nieznajomy; nie uklonił im się, a przesadna grzeczność w jego głosie brzmiała niemal drwiąco. – Chciałbym zobaczyć kody waszego zlecenia.

Starając się sprawiać wrażenie rozdrażnionej, Greer wyjęła datapad i wysłała mu kod. „No, dalej – pomyślała. – Sprawdź je”.

Mężczyzna kiwnął głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany.

– Doskonale. Czekaliśmy na was. Nazywam się Padric. Zapoznam was z procedurą podjęcia i przekazania ładunku. – Nim skończył mówić, jego wzrok powędrował ku droidowi i zakapturzonej postaci trzymających się nieco z tyłu. – Wynajęliśmy dwójkę pracowników. Czemu jest was czworo? – spytał ostro.

– To pasażerka, którą zabraliśmy za kilka dodatkowych kredytów. Droid ma ją na oku, pilnując, by wypełniała rozkazy swojego pana zgodnie z jego zaleceniami. Jeśli chcesz, mogę przesłać jej kody zatrudnienia. – Greer znalazła serię prawdziwych kodów dla kobiety w wieku i o wzroście pasującym do Lei, niedawno zwolnionej.

Na szczęście po chwili Padric wyraźnie się odprężył.

– W porządku. Chciałbym jednak, by ona i droid trzymali się jedynie miejsc dostępnych publicznie. Nie są wam potrzebni do wypełnienia zlecenia. Czy to jasne?

– Oczywiście – potwierdziła Greer. – Nasi pasażerowie nie zadają żadnych pytań.

Stojący za jej plecami Joph kiwnął głową, najwyraźniej czując się w obowiązku odegrać w tej farsie jakąś rolę. Tymczasem Greer odwróciła się do księżniczki i C-3PO, skłaniając lekko głowę, a potem

wraz z Jophem ruszyli za Padrikiem ku wyjściu z kompleksu ładowiska, w stronę właściwej części Sibensko.

Okazało się, że od wewnątrz tunele robią jeszcze większe wrażenie niż z zewnątrz. Wzbożone o liczne zawie w konstrukcji łuki i wsporniki, wytyczały olbrzymie połacie przestrzeni chronionej szczelnie przed wodą. Dookoła przewalały się tłumy indywiduów niemal tak mętnego sortu jak bywalcy Chromowej Cytadeli. Bez dwóch zdań czuli się tu swobodnie, z dala od jakichkolwiek oficjalnych władz. Greer zauważyła nawet młodego Hutta, pełznącego gdzieś w jemu tylko znanych interesach.

– Załadujemy wasz towar tak prędko, jak zdołamy – poinformował ich Padric, gdy szli, krokiem tak szybkim, że Joph musiał właściwie biec, by za nim nadążyć. – Ale trochę to potrwa. Wiecie, jak to jest z delikatnymi ładunkami...

– Pewnie. – Greer wcale się to nie podobało. Co Padric miał na myśli poprzez „delikatny ładunek”? Bo chyba nie niewolników...?

– Gdy już to załatwimy, spotkacie się w punkcie zbiornym z naszymi ludźmi i pomożecie im odebrać towar. I tyle. Dziękuję, do widzenia. – Padric uśmiechnął się do nich chytrze. – Aczkolwiek na waszym miejscu po wypełnieniu zadania nie kręciłbym się w pobliżu zbyt długo.

– Nigdy nie czuję takiej potrzeby – zapewniła go beznamietnie Greer, gdy wychodzili z jednego z głównych korytarzy przez zabezpieczone drzwi, które Padric otworzył implantem sygnałowym wszczepionym w nadgarstek. – Zlecenie wykonane, nie ma sensu tracić czasu.

– O, z takim stosunkiem do pracy nie będziecie spłukani zbyt długo – pochwalił ją Padric, a w jego głosie brzmiała prawdziwa aprobata. – Szybko łapiecie. Gdy... wszystko się zmieni, będziemy potrzebowali takich ludzi.

Greer zwróciła się w jego stronę.

– Co masz na myśli?

– Sami się przekonacie. Wszyscy się dowiedzą, i to wkrótce. – Padric wpisał w panel długi, skomplikowany kod i kolejne drzwi stanęły przed nimi otworem, ukazując ich oczom niewielką

wewnętrzna komorę. Greer podziękowała w duchu Mocy za to, że wybrała przebranie z hełmem, który zamaskował przerażenie i zaskoczenie, jakie odmalowały się na jej twarzy na widok detonatorów – tysięcy sztuk, ułożonych na spiętrzonych wysoko paletach i gotowych do transportu.

Głos nie zadrżał jej jednak, gdy oświadczyła:

– Już rozumiem, co miałeś na myśli, mówiąc o „delikatnym ładunku”.

Padric kiwnął z zadowoleniem głową.

– No właśnie.

– Nie będziemy się spieszyć przy załadunku – rzuciła przez ramię do Jopha, który zapewne wciąż był w szoku, a potem spojrzała na Padrica. – No to... gdzie mamy je zawieźć?

Padric uśmiechnął się do niej szerzej.

– Prosto na Hosnian Prime.

Spod skrywającego twarz kaptura Leia podziwiała wysoko sklepione tunele Sibenska. Długie korytarze ze szkła – czy innego przejrzystego materiału użytego do ich budowy – ciągnęły się znacznie dalej, niż mogłaby się spodziewać i niż uznałyby to za bezpieczne.

Wyglądało na to, że ten jeden raz może zgodzić się z Threepiem, który ocenił:

– To cud, że całe miasto nie zawaliło się jeszcze pod naporem wody!

Bystry wzrok pozwalał Lei wyłowić detale konstrukcji świadczące o tym, że niektóre z łuków to coś więcej niż elementy architektoniczne.

– Spójrz tylko tam, w górę. Widzisz ukryty w ramie mechanizm? Zainstalowali tam wodoszczelne wrota, pewnie umieszczając podobne co kilkaset metrów czy coś koło tego. To miejsce jest zabezpieczone na wypadek zawalenia tuneli.

C-3PO powitał tę wiadomość z dostrzegalną ulgą.

– Jakie to pokrzepiające!

– Może i tak – przyznała Leia. – Jednak sprawia też, że zaczynasz się zastanawiać nad solidnością tych wsporników. – Centralne złącza były mocowane tylko w jednym punkcie: mogły unieść ciężar, jednak

były też podatne na załamanie. – Może przestępczy geniusze nie są najostrożniejszymi architektami galaktyki.

– Och, jej.

Wraz z C-3PO przemierzali kręte labirynty Sibenska. Z miłym zaskoczeniem Leia przekonała się, że nikt jej tu nie rozpoznaje. Terminale komputerowe i stanowiska łączności rozmieszczone gęsto w korytarzach były niemal równie powszechne jak bary. Jednak zadanie, z którym tu przybyła, wymagało dostępu do terminala mającego połączenie z centralnym komputerem Sibenska, którego nie mogła jej zapewnić żadna z publicznych stacji.

Zagłędała do różnych sklepów, rozglądając się za leniwymi sprzedawcami lub niezablokowanymi drzwiami. Nikt nie zwracał na nią uwagi, jednak wiedziała, że nic jej z tego nie przyjdzie, jeśli szybko nie znajdzie stosownego miejsca i nie zdoła się dostać do środka.

W końcu wraz z C-3PO dotarli do tłocznej kantyny, w której właściciele i obsługa zdawali się odurzeni w podobnym stopniu co klientela. Leia kupiła kufel piwa i sączyła je niespiesznie, upijając zaledwie kilka łyków i torując sobie z wolna drogę w głąb lokalu. C-3PO posłusznie trzymał się o krok za nią. Gdy ktoś włączył ubardiańskie zapasy w oleju, wzbudzając wśród gości falę entuzjazmu i radosnych okrzyków, wykorzystwała okazję, żeby wśliznąć się na tyły knajpki.

– W końcu! – zsunęła z głowy kaptur, włączając komputer. – Threepio, zdołasz się do niego podpiąć?

– Taką mam nadzieję – odparł droid. – System nie wygląda na zbyt skomplikowany.

– Liczymy na to, że zabezpieczenia również nie będą za bardzo zaawansowane.

Stawiała na to, że zaostrzona ochrona zewnętrzna zaowocuje rozluźnieniem wewnętrznych systemów bezpieczeństwa. Po co martwić się intruzami, skoro każda osoba przebywająca na planecie musi się wylegitymować kodami, by w ogóle wylądować? Do takiego wniosku mógł dojść zadowolony z siebie gangster. Nawet Jabba wpuścił do swojego pałacu każdego z nich, dawno temu.

Wyglądało jednak na to, że sztuczna inteligencja ma czasem własne pomysły.

– A niech mnie – jęknął C-3PO, wpiąwszy się w system Sibenska. – Cóż za prymitywizm. System żąda nośnika, na który mógłby przesłać dane.

Owszem, systemy zabezpieczeń czasem były w ten sposób obwarowane, jednak w tej chwili Leia nie miała żadnego nośnika, który mogłaby wykorzystać. Dlaczego tego nie przewidziała?

– Czy nie zdołasz go przekonać, żeby wysłał je bezpośrednio?

– Staram się. – C-3PO z niedowierzaniem pokręcił głową. – Nie jest nieprzejezdny, ale muszę przyznać, że wyjątkowo uparty.

Leia miała ochotę rąbnąć głową w ścianę.

– Próbuj dalej.

Zajęło to dobrą chwilę – w rzeczywistości tak długo, że serce zaczęło jej walić jak młotem, napędzane adrenaliną, jednak w końcu C-3PO przekonał system, by go dopuścił do danych. W ciągu paru minut udało mu się złamać kilka szyfrów i już wkrótce pogрузił się głęboko w rozmowie z rdzeniem centralnego komputera miasta.

– Szukamy informacji na temat amaxińskich wojowników – uściśliła Leia. – Jakichkolwiek związków między nimi a kartelem Rinnrivina Di.

– Tak jest, wasza wysokość. Jak rozumiem, te dane są dostępne, jednak w chwili obecnej komputer stał się dość gadatliwy. Nie rozmawiał z nikim od bardzo dawna.

Leię ogarnęło niejasne poczucie winy, które opadało ją za każdym razem, gdy docierało do niej, że osobowość droida to coś więcej niż tylko zaprogramowane ścieżki konwersacyjne. Że rdzeń komputera mógł czuć się samotny. A C-3PO było go żal.

Jednak teraz nie mogli sobie tym zawracać głowy.

– Załaduj wszelkie dane, jakie zdołasz znaleźć, Threepio – poleciła mu. – Potrzebujemy wszystkich dowodów, jakie uda się nam zdobyć.

C-3PO uzyskał dostęp do rozległych zapisów potwierdzających, że amaxińscy wojownicy – bądź też nieznana organizacja stojąca za nimi – zapewnili Rinnrivinowi Di miliardy kredytów na rozwój jego projektów siedem lat temu. Dopiero wtedy jego kartel z jednego

z mniejszych graczy w przestępczym światku zmienił się w znaczącą potęgę. Przez rejestry kilkakrotnie przewijało się nazwisko Arliz Hadrassian i C-3PO skrupulatnie zapisał każdą z tych wzmianek. Co ważniejsze, trafili na tropy, które mogli zbadać później i które mogły łączyć dobroczyńców Rinnrivina Di z nieznanymi źródłami na światach o poglądach centrystycznych.

Leia zastanawiała się, czy oznacza to jakieś poważne inwestycje militarne? Zbrojenia? Jeśli tak, Amaxinowie mogli być tylko zapowiedzią tego, co miało nadejść. Wciąż jednak nie była w stanie przekonać się do myśli, że koalicja planet sprzyjających centrystom chciała wojny. Przecież nikomu, kto pamiętał czasy walki z Imperium, nie przyszłoby chyba do głowy zbroić się przeciwko...

– Wielkie nieba! – jęknął nagle C-3PO. – Och, tego się nie spodziewałem.

Leia odwróciła się w jego stronę.

– Co znowu?

– Rdzeń komputera ma wielkie zastrzeżenia odnośnie do terenów leżących pod właściwym obszarem miasta – wyznał droid. – Dość dużych, zajmujących niemal taką samą powierzchnię jak one. Wygląda na to, że są wykorzystywane wyłącznie przez Amaxinów.

– Wyświetl plany.

C-3PO posłuchał, a gdy Leia zorientowała się, z czym mają do czynienia, ze zdumienia i przerażenia otworzyła szeroko usta. W myśli zaczęła dokonywać pobieżnie obliczeń. To był obszar zdecydowanie zbyt duży, by mogli go używać wyłącznie do spotkań. Nie wyglądał też na teren szkoleniowy – mieli do czynienia z miejscem zdolnym pomieścić całą armię.

– Czy komputer jest w stanie nam powiedzieć, co tam magazynują?
– spytała.

– Myśliwce, kilka transportowców, a także... och, jej! Całkiem sporo broni... – C-3PO zwrócił w jej stronę złotą głowę. – Może powinniśmy byli wziąć ze sobą eskortę wojskową?

Leia sięgnęła po zabezpieczony komunikator.

– Jesteście tam? Odpowiedzcie, jeśli zdołacie.

Po chwili z głośnika dobiegł przefiltrowany przez maskę metaliczny

głos Jopha Seastriker, niżony niemal do szeptu:

– Jesteśmy! Greer kończy załadunek towaru, dosłownie i w przenośni wybuchowego.

Leia skrzywiła się kwaśno.

– W takim razie cieszę się, że to my go przejęliśmy. Jaki macie czas?

– Chyba wkrótce będziemy gotowi do odlotu. W tej chwili droidy repulsorowe dostarczają ostatnie skrzynie – wyjaśnił Joph. – A jak u was?

– Mamy wszystko, czego nam potrzeba do obciążenia amaxińskich wojowników i Rinnrivina Di. Dowiedzieliśmy się jednak również, że Sibensko pełni funkcję bazy wojskowej. Nie możemy stąd odlecieć, dopóki nie dowiemy się więcej. – W ułamku sekundy podjęła decyzję.

– Wyślę do was Threepia z danymi, a sama zejdę pod miasto, żeby sprawdzić, co planują Amaxinowie. Może zdołam zarejestrować nieco materiału, żeby wzmocnić nasze dowody.

– Nie powinna pani iść tam sama – stwierdził Joph z zaskakującą stanowczością. – Proszę poczekać, aż Greer i ja do was dotrzemy. Możemy zbadać tę sprawę wspólnie.

– Nie, nie możemy, poruczniku. – Najwyraźniej dzieciakowi trzeba było przypomnieć, kto tu dowodzi. – Wiem, że to ogromnie ryzykowne, jednak wasz udział wcale nie uczyni tego zadania bezpieczniejszym. Narazimy tylko więcej osób.

Joph najwyraźniej dał za wygraną, bo stwierdził tylko:

– Powinniśmy odlecieć w ciągu godziny...

– I zróbcie to, ze mną czy beze mnie. – Leia wzięła głęboki oddech.

– Threepio wkrótce się z wami spotka. Zabierzcie go z Sibenska, niezależnie od tego, co się wydarzy. W tej chwili nic nie jest ważniejsze od dostarczenia tych danych na Hosnian Prime i przedstawienia ich senatowi galaktycznemu. Nawet moje życie.

C-3PO nie był jednak przekonany.

– Ależ księżniczko! Nie mógłbym pani tu porzucić!

– Mógłbyś i zrobisz to, bo to rozkaz. – Leia położyła mu dłoń na metalowym ramieniu, dając mu do zrozumienia, jak wiele dla niej znaczy. – Masz kluczowe znaczenie dla powodzenia tej wyprawy,

Threepio. Tylko to się liczy. To jedna z najważniejszych misji, w jakich brałeś udział, odkąd wraz z Artoo uciekliście z pokładu korwety z planami pierwszej Gwiazdy Śmierci. Rozumiemy się?

Jak zwykle apel do próżności C-3PO zadziałał.

– Oczywiście, wasza wysokość – zapewnił ją z przejęciem. – Możesz być pewna, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by te informacje dotarły do odpowiednich osób.

– Dziękuję, Threepio. – Leia zajrzała w głąb kantyny, w której ludzie wciąż tłoczyli się wokół hologramów gladiatorów, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje na tyłach lokalu. – A teraz zabieraj się stąd. Postaraj się znaleźć Jopha i Greer. Najszybciej, jak się da.

Zamarudziła w kantynie jeszcze dłuższą chwilę po zniknięciu C-3PO – a przynajmniej tak jej się zdawało, choć w rzeczywistości równie dobrze mogło minąć zaledwie kilka minut. Wówczas nasunęła kaptur na głowę i pospiesznie ruszyła w stronę wyjścia.

– Iii... Notea zdobywa przewagę! – głos komentatora sportowego dobiegał z głośników, gdy przemykała przez tłum gości zajętych bez reszty śledzeniem zapasów. – O, tak. Wygląda na to, że dziś jest wielki dzień Notei...

Dopiero gdy dotarła do korytarza, poczuła, że może swobodniej odetchnąć. Przywołała w pamięci plany podwodnego miasta – wyświetloną przez C-3PO część okolicy i obszaru, który już przemierzili. Zawsze miała dobrą orientację w terenie, więc w ciągu kilku sekund wiedziała już, jak dotrzeć do wind, którymi zdoła zjechać na niższy poziom, wykorzystywany przez Amaxinów.

Zwinnie kluczyła pośród tłumu, teraz znacznie rzadszego niż wcześniej. Wyglądało na to, że na Sibensko zbliżała się pora uznawana za noc. Leia uznała, że świetnie się składa. Im mniej osób będzie się kręciło dookoła, tym mniejsze szanse na to, że ktoś ich zauważy. A jeśli dopisze jej szczęście, może niedługo zdoła się spotkać z resztą.

Skreśliła za róg i zeszła do położonego głębiej tunelu – dłuższego i ciemniejszego od innych. Wydawało się, że prowadzi do wind, których szukała. W dodatku był niemal całkiem wyludniony. Nie było

w nim nikogo oprócz niej oraz trzech postaci idących w jej stronę – Nikta w towarzystwie dwóch ochroniarzy...

Poczuła w żołądku nieprzyjemny chłód. Nie, to niemożliwe... Z pewnością ogarnięty paranoją umysł płatał jej po prostu figle.

Przypomniała sobie jednak, że odkąd zaczęła pobierać informacje z centralnego komputera miasta, ani razu nie sprawdziła odczytów urządzenia namierzającego. Z każdym krokiem, z każdą chwilą nabierała pewności, że Nikto idący w jej stronę to nikt inny, tylko sam Rinnrivin Di.

„Nie podnoś kaptura – nakazała sobie w myśli. – Nie patrz na niego. Nie ma powodu, by się ciebie tu spodziewał. Spokojnie. Tylko spokojnie”.

Tak sobie powtarzała, jednak podświadomie czuła, że konfrontacja jest nieuchronna.

W tunelu rozbrzmiał głos Rinnrivina:

– Ach, wreszcie jesteś. Czy mogę liczyć na zaszczyt poznania tożsamości osoby, która śledziła mnie przez cały ten czas? Chociaż muszę przyznać, że mam pewien typ... – W lewej dłoni coś trzymał: holosześcian, odtwarzający znów nagranie ostatnich chwil Hutta Jabby.

Leia uznała, że w tej sytuacji nie ma sensu dłużej udawać. Zsunęła z głowy kaptur i zasłone i spojrzała mu w oczy.

– Rinnrivin – przywitała go. – Cóż za spotkanie. Żałuję jednak, że dochodzi do niego w takich okolicznościach...

Rinnrivin przechylił głowę na ramię i rzucił:

– Czy naprawdę sądzisz, że jestem dość głupi, by nie pomyśleć o czujnikach wykrywających sygnał urządzenia namierzającego?

Leia wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Byłeś dość głupi, by nie sprawdzić od razu, czy ktoś ci go nie podrzucił.

Skąpy uśmiech błakający się po jego bruzdowatych ustach zmienił się w mgnieniu oka w grymas gniewu. Maską dżentelmena opadła, ujawniając prawdziwe oblicze gangstera: zły do szpiku, agresywnej istoty, która nie zawaha się przed zabijaniem.

Leia była zaś samotna, bezbronna, zdana na jego łaskę...

i osaczona.

Rozdział dwudziesty siódmy

Szybko się poprawiła: może i była samotna, osaczona i zdana na jego łaskę, jednak z całą pewnością nie była bezbronna. Pod fałdami peleryny miała przytroczony do uda blaster.

Wciąż patrząc Rinnravinowi w oczy, zsunęła dłoń w stronę broni. Pomimo dzielącej ich odległości podchwycił jej spojrzenie.

– Liczyłem na to, że się zaprzyjaźnimy, Zabójczyni Hutta – powiedział.

– Wcale nie – zaprotestowała. – Liczyłeś na to, że będziesz mógł mnie wykorzystać do własnych celów. – Błyskawicznym ruchem dobyła blastera, naciskając spust w chwili, gdy spoczął na nim jej palec. Jeden ze strażników Rinnrivina padł natychmiast na ziemię, a Leia szybkim ruchem wzięła na cel drugiego z ochroniarzy, który w tej samej chwili wycelował do niej. – Raz za razem oglądałeś, jak zabijam Hutta Jabbę – rzuciła do Rinnrivina, ani na chwilę nie spuszczając drugiego strażnika z oka – a jednak niczego cię to nie nauczyło. Lepiej mnie nie drażnić.

Na Rinnravinie nie zrobiło to jednak najmniejszego wrażenia. Skrzyżował tylko ręce na piersi, marszcząc przy tym poły marynarki uszytej z kosztownego szarego jedwabiu.

– Możesz twierdzić, co ci się żywnie podoba. Fakty są jednak takie, że nie masz dokąd uciec. Nie zdołasz opuścić Sibenska – a przynajmniej nie bez mojej pomocy. Której udzielić ci nie jestem w tej chwili skłonny.

– Na to wygląda – zgodziła się Leia.

Cofnęła się o krok, stawiając obcas buta na ostatnim ze schodków, z których przed chwilą zeszła. Ostrożnie, wciąż celując do drugiego ze strażników, wstąpiła na niego.

Widząc to, Rinnravin wykrzywił z pogardą usta.

– Czy naprawdę ci się zdaje, że zdołasz przede mną w ten sposób uciec?

– Nigdy nie wiadomo... dopóki się nie spróbuje – odparła. Jeszcze

jeden krok, i kolejny.

Ochroniarz Rinnrivina przestąpił z jednej szponiastej stopy na drugą, zbity z tropu. Najwyraźniej nie bardzo wiedział, w którym momencie powinien interweniować i wystrzelić.

– Jeśli pozwolisz sobie przypomnieć, będziesz w zasięgu rażenia blastera mojego ochroniarza przez całą drogę na szczyt schodów. – Rinnrivin pokręcił głową z udawaną troską.

Leia drgnęła, rejestrując kątem oka jakiś ruch, ale okazało się, że to tylko ławica błyskorybek, których błękitno-białe płetwy rozświetliły przelotnie morską toń za przejrzystymi ścianami korytarza.

– Wierz mi – parsknęła. – Zapomniałam o zasięgu blasterów więcej, niż ty kiedykolwiek się nauczysz.

– Niewykluczone – przyznał. – Twoje zapominalstwo bez dwóch zdań tłumaczyłoby, dlaczego próbujesz uciec, nawet jeśli nie masz na to szans. A może wyjaśnienie jest znacznie prostsze? Może to zwykłe... tchórzostwo?

– Nazywaj to, jak chcesz. – Z tymi słowy Leia podniosła blaster wyżej, przestając celować w strażnika Rinnrivina... a zamiast tego strzelając w środkowy wspornik tunelu, dokładnie nad swoją głową.

Całość utrzymywał w miejscu tylko jeden trzpień – nie większy od dziecięcej piąstki. Z tej odległości, w półmroku, być może jeden na tysiąc strzałów zdołałby go zniszczyć...

Jednak jej się udało.

Przez jedną mrozącą krew w żyłach sekundę metal jęczał przeciągle; Leia zauważyła jeszcze wyraz paniki malujący się na twarzy Rinnrivina, nim zawróciła i zaczęła wspinać się po schodach tak szybko, jak zdołała. I wtedy, przy akompaniamencie ogłuszającego ryku przelewającej się wody, tunel się zawalił.

Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że Di i jego ochroniarz zginęli od razu pod jej naporem. Po głowie kołatała jej się tylko jedna myśl: biec dość szybko, by ocalić własną skórę.

Przeskakując po dwa stopnie naraz, dotarła do szczytu schodów dokładnie w tej samej sekundzie, w której usłyszała huk nadciągającej fali... i kątem oka dojrzała, jak wodoszczelne wrota opadają, lada chwila gotowe odciąć korytarz od reszty podwodnego kompleksu

Sibensko. W ciągu kilku chwil dotrą do podłogi, a ona zostanie uwięziona na zawsze w tunelu, który za moment zaleje woda. Podwodny korytarz stanie się jej grobem.

Zebrała wszystkie siły, by przyspieszyć jeszcze, i nadludzkim wysiłkiem rzuciła się ku nim. Jej ciało uderzyło w podłogę tak mocno, że każdą kość przeszył ostry ból, jednak udało jej się w porę odtoczyć. Spiętrzona fala goniła ją, dosięgając jej na ułamek sekundy przed tym, jak wodoszczelna gródź opadła w szczelinę w podłodze.

A Leia była po właściwej stronie.

Przez chwilę siedziała bez ruchu w słonej kałuży na podłodze korytarza, zdyszana, czując na ramionach ciężar przemoczonej peleryny. Wpatrywała się w metalowe wrota, symboliczny wąż podwodnego grobowca Rinnrivina Di. Nie miała jednak czasu dłużej się zastanawiać nad jego losem, bo na ścianach tunelu zaczynały już rozbłyskiwać jaskrawożółte światła alarmowe. Wkrótce Sibensko zostanie całkowicie odcięte. Musiała natychmiast wracać na pokład statku... a może powinna jednak spróbować zdobyć potwierdzenie dowodów, którego potrzebowali?

Jedna z najbardziej bolesnych lekcji, które Leia przyswoiła za czasów Rebelii, brzmiała: nikt nie jest niezastąpiony, nawet ona.

Zrzucając z ramion mokrą pelerynę, wstała i sięgnęła po komunikator.

– Joph? – rzuciła do mikrofonu. – Greer? Jesteście tam?

– Jesteśmy! – nadeszła odpowiedź Greer. – Threepio właśnie dotarł do hangaru, a my skończyliśmy już załadunek, ale rozdzwoniły się syreny alarmowe i...

– Obawiam się, że to moja wina. – Leia wzięła głęboki oddech i przygotowała się mentalnie do tego, co ją czekało. Miała teraz na sobie tylko czarną bluzkę i legginsy, a także skórzaną kaburę przypasaną do uda. Ze sklepów i kantyn dookoła zaczęły wylegać tłumy istot, ogarnięte paniką na dźwięk alarmu przeciwpowodziowego, desperacko pragnąc dotrzeć do własnych statków. – Greer, mam dla was nowe rozkazy. Musicie lecieć. Natychmiast. Zabierajcie się stąd jak najszybciej – a po przylocie przekażcie senatowi wszystkie dowody, które ma zapisane w pamięci

Threepio.

– Księżniczko Leio! – wszedł jej w słowo Joph. – Nie możemy pani tu zostawić...

– Możecie i zrobicie to – przerwała mu ostro. Wyprostowała się i poświęciła chwilę na ponowną ocenę sytuacji. Droga, którą zamierzała dotrzeć do terenów Amaxinów, została odcięta – być może trwale – jednak jeśli się pospieszy, być może uda jej się zjechać tam inną windą. – Gdy już sprawdzę, co się tu święci, ukradnę jakiś statek. A możecie mi wierzyć, potrafię to zrobić.

– Ale to zbyt niebezpieczne! – upierała się Greer. – Może pani do nas dołączyć w ciągu kilku minut...!

– Nie. Muszę zdobyć tak wiele dowodów, jak to możliwe. Teraz, bo niewykluczone, że już nigdy nie będziemy mieli szansy wrócić na Sibensko. To warte ryzykowania mojego życia, ale nie waszych. A już na pewno nie utraty danych zapisanych w pamięci Threepia.

Joph nie dawał za wygraną:

– Po tym wszystkim senat z pewnością zainteresuje się tą planetą...

– A Amaxinów już dawno tu wtedy nie będzie. – Leia wiedziała, jak nadać swojemu głosowi surowe brzmienie, i skorzystała z tego teraz. – To rozkaz, poruczniku Seastriker. I to się tyczy również ciebie, Greer. Odlatujcie stąd natychmiast. Organa bez odbioru. – Wyłączyła komunikator. Jeśli jej załoga nie będzie mogła się z nią dłużej wyklócać, może wreszcie pójść po rozum do głowy i odlecać.

Co się zaś tyczy jej samej... zamierzała zaryzykować.

Na pokładzie statku Joph i Greer gapili się na siebie nawzajem w milczeniu, z dłońmi zawieszonymi nad pulpitem kontrolnym, niezdolni podjąć decyzji.

– Nie możemy tego zrobić. – W Jophie wszystko buntowało się przeciwko wypełnieniu rozkazów księżniczki. – Zostawić ją? Zginie tu! Wiesz, że tak będzie...

– Jeśli ktokolwiek zdołałby ukraść statek i stąd uciec, to tylko księżniczka Leia – zapewniła go Greer, jednak ona także nie kwapiła się zbytnio do odlotu.

C-3PO wtrącił:

– Jeśli mogę coś dodać, chociaż mierzi mnie myśl o pozostawieniu

tu jej wysokości, to protokoły militarne w tej kwestii są bardzo wyraźne. Jesteśmy zobligowani wypełnić rozkazy. A księżniczka jest znana z tego, że już wielokrotnie wychodziła cało ze znacznie gorszych tarapatów...

– Przychodzi taka chwila, gdy każdemu szczęście przestaje sprzyjać – wymamrotał pod nosem Joph.

– Wierz mi, wiem coś o tym. – Greer przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Kręciło jej się w głowie? A może czuła się dezorientowana? W najgorszym razie to mógł być stres. Gdy jednak Joph pochylił się w jej stronę, otworzyła oczy, skupiona i czujna. – Musimy wypełnić rozkazy.

Jej słowa wstrząsnęły Jophem – tak mocno, że dobrą chwilę potrwało, nim zdołał odpowiedzieć:

– Jeśli to zrobimy, a ona zginie...

– Boisz się wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje czyny? – warknęła.

– Nie – zaprzeczył natychmiast. – Boję się narażać księżniczkę Leię na śmierć.

Greer uspokoiła się trochę, bo dodała nieco ciszej:

– Ja także. Ale ona ma rację. Zdobycie dowodów, które można będzie przedstawić w senacie, jest ważniejsze. Ruszajmy.

Tym razem Joph posłuchał, uszczelniając właz statku i przygotowując silniki manewrowe do startu. Za plecami miał ciężkie palety załadowane detonatorami termicznymi. Jeśli się z czymś zderzą, któryś z nich może wybuchnąć. Ryzyko eksplozji niosły ze sobą nawet zbyt gwałtowne manewry. A jeśli wybuchnie, jeden... dojdzie do reakcji łańcuchowej.

Tak bardzo martwił się o księżniczkę Leię, że nie zdawał sobie sprawy z tego, iż ich życie także jest zagrożone – może nawet bardziej.

– To okropne! – jęknął C-3PO. – Po prostu okropne!

– Co ty nie powiesz? – burknął Joph.

C-3PO ciągnął jednak niezrażony:

– Księżniczka Leia jest w ogromnym niebezpieczeństwie!

– Wiemy o tym, Threepio – zapewniła go Greer, odpalając silniki.

– Nie, nie! Nic nie rozumiecie! – W głosie droida słycać było nuty paniki. – Właśnie dokonałem analizy zapisów nateżenia ruchu pieszego na terenie miasta w ujęciu jego ogólnej mapy i wygląda na to, że większość istot przebywających w jego granicach znajduje się obecnie na terenie kwater amaxińskich wojowników!

Joph i Greer wymienili spojrzenia.

– Ona nie idzie do ich kryjówki – wyszeptał Seastriker. – Tylko na spotkanie całej armii.

Gdy winda zaczęła zjeżdżać na dół, żołądek Lei fiknął koziółka. Z dłonią na rękojeści blastera zrobiła szybkie rozeznanie w sytuacji: „W porządku, nie mam przy sobie Threepia ani nawet holokamery. A to oznacza, że nie mogę w żaden sposób zarejestrować tego, co tam zobaczę. Będę mogła tylko poświadczyć to własnymi słowami”.

Ale czy teraz to wystarczy? Leia wiedziała, że po ostatnich rewelacjach na temat jej pochodzenia jej wiarygodność spadła niemal do zera. Jeśli jednak będzie miała na potwierdzenie własnych słów dane zarejestrowane przez C-3PO, być może senat jej uwierzy. Tak czy inaczej, informacje, które zdobyła, będą wymagały przeprowadzenia dokładniejszego śledztwa. Jeśli senat nie ufał jej osądowi, być może zaufa ludziom, których przyśle tu na jej prośbę.

Co w zasadzie oznaczało tyle, że powinna wrócić na pokład ich statku. Może wciąż miała szansę dotrzeć do niego na czas? Znała Jopha i Greer na tyle, by wiedzieć, że nim wypełnią jej rozkazy, poświęcą dobrą chwilę na spieranie się o to, czy powinni to zrobić. Niewykluczone, że nie musiała podejmować tego ryzyka.

Nie zamierzała jednak zrezygnować.

Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz pobrudziła sobie rękę, wypełniając podobne zadanie. Stanowczo zbyt dużo. Od tej pory miała zamiar trwać na linii frontu, robiąc to, co należy, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie jej za to zapłacić.

Winda dotarła na niższy poziom i zatrzymała się, a Leia przygotowała się do otwarcia drzwi, tak by móc natychmiast zorientować się w sytuacji w kryjówce Amaxinów...

Jednak nie była przygotowana na stawienie czoła grupie amaxińskich wojowników.

– Co to ma znaczyć? – spytał na jej widok jeden z nich. – Co tu robisz?

– Zgubiłam się – skłamała gładko, podnosząc dłoń do skroni, jakby czuła się zdezorientowana. – Na górze wyje tyle alarmów, a ja nigdy wcześniej tu nie byłam i... Te mapy są strasznie niedokładne, nie sądzicie? Zdecydowanie powinni zadbać na górze o lepsze plany. Będę musiała złożyć skargę w zarządzie.

Amaxińscy wojownicy nie stracili czujności, jednak pozwolili, by wyszła z windy, jakby chcieli jej się lepiej przyjrzeć. Leia wciąż udawała zbitą z tropu, rozglądając się dookoła spod osłaniającej oczy dłoni, tak by móc jak najlepiej rozeznąć się w otoczeniu. Stali na skraju olbrzymiego hangaru, wypełnionego myśliwcami najrozmaitszych modeli, od X-wingów podobnych do tych służących w szeregach Nowej Republiki aż po przestarzałe myśliwce TIE. Czy było ich pięćset? A może tysiąc?

Niezależnie od tego, z jaką liczbą miała do czynienia, jedno było pewne: Amaxinowie zgromadzili potężną siłę bojową, zdolną dokonać zniszczeń na masową skalę.

– Czy mogłabym liczyć na szklanek wody? – Leia przywołała wspomnienie Bena i uśmiechnęła się do nich, licząc na to, że sprawi dobrodusze, matczyne wrażenie. Większość stojących przed nią Amaxinów była w wieku odpowiednim, by traktowali swoje matki z czułym lekceważeniem, co mogło zadziałać na jej korzyść. – Byłabym bardzo wdzięczna...

Stojący najbliżej Amaxin pokręcił głową, jednak zrobił to grzecznie, wciskając przy tym kontrolki windy.

– Powinna pani stąd odejść, proszę pani. Najszybciej, jak to możliwe.

– Cóż, tak czy inaczej, bardzo dziękuję. – No i to tyle, jeśli chodzi o granie na zwłokę. – Bardzo z was mili młodzi ludzie...

– Stop! – krzyknął ktoś zza ich pleców. – Nasz system rozpoznawania twarzy zidentyfikował tę kobietę!

„Powinnam była zasłonić z powrotem twarz” – pomyślała Leia, desperacko wrażając łokieć w brzuch najbliższego stojącego Amaxina.

Gdy zatoczył się w bok, pobiegła najprędzej, jak umiała, w stronę

jedynych otwartych drzwi w zasięgu wzroku. Dopadła ją kolka, przesywając bok błyskawicą bólu. „To było znacznie prostsze, gdy miałam dziewiętnaście lat...”.

Dobiegła do drzwi, wyprzedzając pościg zaledwie o kilka kroków. W ostatniej chwili udało jej się wcisnąć kontrolki i zablokować je od środka. Dysząc, rozejrzała się dookoła, by sprawdzić, gdzie się właśnie zabarykadowała. Pierwszą rzeczą, jaka do niej dotarła, był fakt, iż okrągłe pomieszczenie ma tylko jedne drzwi. Plus tej sytuacji był taki, że dawało to gwarancję, iż nikt nie dostanie się do środka. Minus – że sama nie zdoła teraz wyjść.

– Równie dobrze mogę się tu rozgościć – mruknęła pod nosem. – Bo wygląda na to, że trochę tu posiedzę...

Wtedy jednak jej wzrok padł na czerwone pierścienie na obwodzie pomieszczenia, po chwili zaś dotarło do niej, że pomieszczenie nie jest w zasadzie pomieszczeniem. Znalazła się na platformie lądowniczej, podobnej do tej, na której posadzili statek – podnoszonej ponad powierzchnię oceanu. W tej samej chwili podłoga szarpnęła i zaczęła się unosić.

Zaniepokojona Leia spojrzała w górę, na szybko zbliżający się sufit. Na razie widziała panele, które za moment zapewne się otworzą, spuszczając jej na głowę miliony litrów wody. Zginie, przygnieciona ich ciężarem nim jeszcze zacznie się topić.

„Pole siłowe – przypomniała sobie. – Mają tu pole siłowe! Znajdź je!”. Po drugiej stronie platformy dostrzegła wpuszczony w podłogę niewielki prostokątny panel kontrolny i zanurkowała w jego stronę w tej samej sekundzie, w której dało się słyszeć rżenie metalowych trybów otwierających płatki kielicha lądowiska. Z całej siły uderzyła w panel pięścią...

I wstrzymała oddech, obserwując, jak metalowa koncha się rozwiera. Opalizujące lśnienie bańki pola siłowego majaczące pośród płatów utrzymywało ocean z dala. Na ten widok uśmiechnęła się z ulgą i zaskoczeniem, jednak szybko dotarło do niej, co ją czeka, gdy dotrze na powierzchnię oceanu. Jeśli Joph i Greer wypełnili jej rozkazy – a do tej pory z pewnością już to zrobili – nie miała co liczyć na ratunek. Amaxińscy wojownicy bez dwóch zdań wysyłali teraz na

inne platformy myśliwce, przygotowując się do policzenia z nią na górze. A ona nie miała planu ani wsparcia, jedynie blaster do obrony.

Ocean szybko zmieniał barwę z czarnej na głęboki błękit: platforma była coraz bliżej światła. Leia wstała i położyła dłoń na rękojeści blastera. Może i znalazła się w pułapce. Możliwe nawet, że czekała ją nieuchronna zagłada. Nie zamierzała jednak poddać się bez walki.

Gdy pole siłowe wynurzyło się nad powierzchnię oceanu, utworzyło wokół niej bańkę. Zapadał właśnie zmierzch i słońce rozświetlało jedynie fragment kobaltowego nieba. Leia stała pośród wzburzonych fal, nie mając dokąd uciec. Tak jak się spodziewała, kilka sekund później nad powierzchnię wody wynurzyła się inna platforma, z której w jej stronę wystartowały dwa myśliwce: Y-wing i B-wing.

Przygotowała się psychicznie. „Pole siłowe ochroni cię przed pierwszym uderzeniem – powtórzyła sobie w myśli. – Nie ma sensu strzelać, dopóki nie zostanie wyłączone”.

Wkrótce jednak strzały oddane przez B-winga z zabójczą precyzją przeszły powietrze. Pierwsza salwa trafiła w kontrolki pola siłowego, które rozbłysło krótko i zniknęło. Leia ujęła w dłonie blaster i wzięła na cel zbliżającego się Y-winga. Może strzelą do siebie w tej samej sekundzie...

Nie miała jednak szans się o tym przekonać, bo ostrzał nadszedł z zupełnie innego kierunku, trafiając Y-winga. Ten zaczął koziółkować, gdy pilot stracił kontrolę nad maszyną, i za chwilę zanurkował w morską toń. Leia odwróciła się jak użądlna i zobaczyła statek, którego nie rozpoznawała: smukły, nowoczesny model wyścigowy o czarnym poszyciu, do którego ktoś na szybko zamontował niewielkie działka.

Zatrzymał się tuż nad nią, a po chwili z jego podwozia opadła lina holownicza z magnetyczną przylgą. Leia bez wahania złapała za uchwyty zamontowane po obu stronach końcówki. Nim jeszcze porządnie zacisnęła na nich palce, aktywowano wciągarkę i liną szarpnęło, a ona poszybowała w powietrze, wprost do ładowni jachtu. Kiedy metalowy właz zamknął się za nią, statek znów przyspieszył, a lina zwisała luźno.

Stopy Lei uderzyły w podłogę, gdy wypuściła linę z palców. Natychmiast skierowała kroki do kokpitu, w którym zasiadał samotny pilot – tak zajęty, że nie raczył nawet odwrócić się w jej stronę.

– Wybacz spóźnienie, złotko – bąknął Han, gdy zajęła wolny fotel drugiego pilota za jego plecami.

– Kochanie, przybyłeś w samą porę – zapewniła go.

Wyglądało na to, że jej mąż nie tylko otrzymał jej wiadomość, ale też rzucił natychmiast wszystko, co robił, by pospieszyć jej na ratunek. Poczowała, że opuszcza ją cała frustracja, którą czuła z powodu jego długich nieobecności, podobnie jak ochota na wszystkie sprzeczki, których było to przyczyną. Wiedziała, że koniec końców zawsze się zjawi.

B-wing zawinął szerokim łukiem. Jego pilot przygotował się do zestrzelenia samotnej kobiety, nie zamierzał wdawać się w walkę z kimś, kto najwyraźniej dobrze wiedział, co robi. Jednak amaxińscy wojownicy najwyraźniej byli doskonale wyszkoleni i zdyscyplinowani, bo po chwili statek zawrócił i ruszył na nich pełnym pędem.

– Obsłuż, proszę, zapasowe działka, dobrze? – Han zacisnął mocniej dłonie na kontrolkach. – Wleczę pod niego.

– Jasne. – Leia wcisnęła przycisk na konsoli, przejmując kontrolę nad uzbrojeniem. Między nią a iluminatorem pojawiła się holograficzna siatka systemu celowniczego. Leia pomyślała, że to trochę głupie przy całym tym nowoczesnym wsparciu, gdy wystarczyło tylko wycelować...

Han sprowadził jacht regatowy nisko, prześlizgując się niemal po powierzchni oceanu i pochylając dziób, by zmaksymalizować ich szanse w starciu z B-wingiem. Leia wystrzeliła, jednak ich przeciwnik w ostatniej sekundzie przyspieszył, więc salwa drasnęła tylko skrzydło myśliwca.

– Dorwiemy go następnym razem. – Han poderwał jacht pod tak ostrym kątem, że znalazł się niemal prostopadle względem tafli wody. Gdy na pulpicie zamigotało światelko sygnalizujące nadchodzącą transmisję, pstryknął przełącznikiem i uśmiechnął się szeroko. – Greer! Co u ciebie?

– Kapitan Solo? – w głosie dziewczyny słychać było bezgraniczne zdumienie. – Co pan tu robi?

– Nie martw się – uspokoiła ją Leia. – Han po mnie przyleciał. Wyniesiemy się z tego układu tuż za wami, gdy tylko dokończymy pewną sprawę.

– Wygląda na to, że mamy towarzystwo – zameldował jej mąż z kwaśną miną.

Jak można się było spodziewać, spośród fal wychynęła kolejna platforma, z następnymi dwoma myśliwcami. Czy Amaxinowie zamierzali poderwać przeciwko nim całą swoją flotę? Jeśli tak, regatowy jacht jej męża nie miał z nimi szans.

„Wszystko po kolei” – powtórzyła sobie w myśli.

Han bez słowa przejął kontrolę nad głównym uzbrojeniem statku, a potem rozprzął dwa działka, tak aby wraz z żoną mogli je obsługiwać osobno. Znała każdy jego ruch, nim jeszcze go wykonał, i widziała na poszarpanej siatce holograficznej celownika strzały, które dopiero zamierzał oddać.

Amaxińscy piloci ścieśnili szyk, bez wątpienia zamierzając utworzyć formację bojową. Wskórali tyle, że ułatwili im tylko wzięcie na cel całej trójki.

Jak na komendę, wystrzelili z Hanem jednocześnie. Jego strzał trafił B-winga, a ona posłała jeden z nowych myśliwców niekontrolowanym korkociągiem w dół, tak że pociągnął za sobą warkocz ognia. Stateczek uderzył w lustro wody pełnym pędem, rozpryskując ją dość wysoko, by...

Potężna eksplozja była tak oślepiająca, że tafla oceanu zalśniła na chwilę niczym słońce. Niemal natychmiast poderwały się fale tsunami, które nieomal strąciły z nieba ich jacht, rozchodząc się wokół szerokimi kręgami, które mogły nawet promieniować na całą powierzchnię Sibenska. Toń oceanu rozświetliło jeszcze kilka wtórnych eksplozji, nim woda stłumiła ogień. Nie było szans, by ktokolwiek wyszedł z tego cało.

– Mówię to z przykrością – wymamrotał Han – ale możliwe, że ten strzał był aż za dobry.

– Roztrzaskał się o główną konstrukcję stacji. – Leia opadła na

oparcie fotela drugiego pilota. – I niewykluczone, że zawalił całe podwodne miasto. Nie powinno było do tego dojść. – Pomyślała o wszystkich przebywających na terenie podmorskiej bazy ludziach: w większości przemytnikach, pewnie niezbyt różniących się od jej męża sprzed kilkudziesięciu lat. Nie zasłużyli sobie na taki los.

A potem do niej dotarło: amaxińscy wojownicy...

– Ładunki wybuchowe – wyszeptała, zdjęta zgrozą. – Musieli tam magazynować potężne ilości uzbrojenia. Wybuchły, gdy statek się rozbił, wysadzając całe miasto w powietrze...

– Szlag. Sibensko to niezbyt miłe miejsce. Byłem tu tylko kilka razy i nie ufałbym ludziom, którzy załatwiali tu interesy. I mówi ci to ktoś, kto brał zlecenia od Huttów. – Han zwrócił się w jej stronę. – A więc... jak wysadzenie tej miejsciny wpłynie na twoje śledztwo?

– Utraciliśmy wszelkie dowody poza tym, co jest zapisane w bazach danych Threepia, a nawet tego nie będziemy w stanie potwierdzić. Jednak przy okazji zniszczyliśmy też siły bojowe organizacji paramilitarnej, przygotowującej się do ataku na Nową Republikę.

Amaxińscy wojownicy zostali zgładzeni; z ich strony nic już im nie groziło.

Rozdział dwudziesty ósmy

– Wszystko, co kiedykolwiek uczyniłam, kim byłam, zapomniane w ułamku sekundy. – Leia z trudem dobierała słowa. – Ludzie, którzy walczyli u mojego boku w tej wojnie, którzy służyli wraz ze mną przez te wszystkie lata w senacie, nie traktują mnie już jak dawniej. Jestem dla nich teraz tylko córką Dartha Vadera.

Han przytulił ją mocniej do siebie. Leżeli w łóżku w ich apartamentach na Hosnian Prime. Przez okno wpadało do sypialni światło księżyca, z każdą chwilą bledsze w blasku szybko nadchodzącego świtu. Leia wsparła głowę na ramieniu męża i przymknęła oczy, czerpiąc otuchę z czułości, z jaką ucałował jej czoło.

– To nie potrwa wiecznie – wymruczał w jej włosy. – I nie każdy będzie się tak zachowywał. Prędzej czy później przypomną sobie, kim jesteś.

– Może najbliżsi – stwierdziła z powątpiewaniem i goryczą. Tai-Lin ją wsparł, podobnie jak Varish, która pomimo wszystkich swoich wad broniła jej od samego początku. Dzień czy dwa po wszystkim postanowili ją wesprzeć także Greer i młody Joph Seastriker. Być może znajdzie się ktoś jeszcze. Kilkoro przyjaciół z dawnych czasów, między innymi Ackbar, Nien Nunb i Lando, przesłało hologramy, w których zapewniali ją o swoim głębokim współczuciu i lojalności. Wiadomość od Mon Mothmy zawierała nawet sugestię, że była przywódczyni Sojuszu podejrzewała to od jakiegoś czasu, jednak w żaden sposób nie rzutowało to na ich relacje. Leia wiedziała, na kogo z grona najbliższych osób może liczyć i że nigdy im tego nie zapomni. – Ale reszta galaktyki...? Nic innego się już dla nich nie liczy.

– W takim razie niech szlag trafi galaktykę!

Cały Han.

– To po prostu... boli. To wszystko. Plotki, gniew, poczucie, że ponoszę winę za coś, na co nie miałam zupełnie wpływu. Nawet

mężczyzna, który mnie zdemaskował przed senatem, Ransolm Casterfo... pracowaliśmy wspólnie nad sprawą Rinnrivina Di, od wielu miesięcy i naprawdę byłam przekonana, że się zaprzyjaźniliśmy. Jednak gdy tylko dowiedział się prawdy o Vaderze, zdradził mnie.

– To na pewno straszny palant.

– Chciałabym, żeby to było takie proste – westchnęła Leia. Byłoby jej zdecydowanie łatwiej pogodzić się z tym wszystkim, gdyby mogła wierzyć w to, że Ransolm rzeczywiście nie jest wart ani krzty szacunku. – Zasadniczo to przyzwoity człowiek. Porządny polityk, co jest ostatnio rzadkością. Nienawidzi jednak Dartha Vadera i to najwyraźniej dla niego wystarczający powód, by znienawidzić i mnie.

– Zapomnij o tym idiocie, dobrze? – Han pogładził ją po rozsypanych na poduszce włosach, spływających poza krawędź łóżka. – Spójrz na to inaczej. I tak zamierzałaś porzucić senat. Teraz nadarzyła się okazja. Gdy skończy się twoja kadencja, będziesz wolna. Możesz dla odmiany spędzić nieco czasu na lataniu tu i tam ze starym łajdakiem.

– Brzmi bosko! – zażartowała, jednak nie była w stanie wyzbyć się tak łatwo trosk. – Han, powiedz mi, proszę, jak to zniosłeś? Kiedy skończyła się runda podświetlna i dowiedziałeś się, że cała galaktyka poznała mój sekret...

– Wszyscy wychodzą z założenia, że chyba nie miałem pojęcia, z kim się żenię – parsknął poirytowany Han. – Dałem im jasno do zrozumienia, że wiedziałem o wszystkim od samego początku i że nic mnie to nie obchodzi – podobnie jak nie powinno każdego przy zdrowych zmysłach. Nikt nie był na tyle głupi, by wracać do tematu.

Jedną z rzeczy, którą tak bardzo kochała w swoim mężu, było to, że potrafił sprowadzić każdy problem do zupełnie prozaicznych podstaw i zupełnie nie przejmował się resztą. Czasami może i zanadto wszystko upraszczał, jednak w większości przypadków pomagał jej skupić się na tym, co było naprawdę ważne. Uspokoił jej obawy o Bena – no, zasadniczo – jednak tym razem nie był w stanie wskórać wiele więcej. Podczas gdy starała się odegnąć od siebie jedne obawy, ich miejsce natychmiast niepostrzeżenie zajmowały następne.

– Możemy tylko liczyć na to, że ktoś zechce posłuchać o naszych odkryciach na Sibensku.

– Co masz na myśli, mówiąc „liczyć”? Czy nie zdobyliście przypadkiem ze Złotą Sztabą wszystkich niezbędnych informacji?

– Tak, chyba tak. I mam zamiar podzielić się nimi z tymi kilkoma sojusznikami w sferach politycznych, którzy mi jeszcze zostali. Jednak to, czego dowiedzieliśmy się o tej grupie paramilitarnej i ich roli w zamachu serwetkowym... wymaga podjęcia działań ze strony całego senatu. Wątpię, żebyśmy mogli na to liczyć.

Han uściskał jej ramię.

– Hej. Daj spokój. Gdy tylko o wszystkim usłyszą, będą musieli coś z tym zrobić. Czy może pod moją nieobecność senat stał się jeszcze bardziej bezużyteczny, niż sądziłem?

Dawniej Leia zaczęłaby się w tym momencie kłócić z nim o znaczącą rolę senatu. Jednak teraz... teraz wszystko się zmieniło.

– Och, są bezużyteczni, zgadza się – westchnęła. – Jednak chyba nie do końca rozumiesz. Nawet jeśli chcesz zabrać głos w senacie, kworum senatorów musi uznać, że warto cię wysłuchać. W normalnych okolicznościach to żaden problem, bo kworum jest niezbyt liczne. – Pokręciła smutno głową. – Jednak mnie nie uda się zgromadzić nawet tego minimalnego poparcia. Już nie.

– Przykro mi. – Pogładził czule kciukiem jej ramię. – Przynajmniej ich wyeliminowałeś. Rinnrivina Di, Amaxinów... Odeszli do historii.

– Może i tak. Ale nie możemy spocząć na laurach, zakładając, że nie ma więcej takich grup jak amaxińscy wojownicy. Nie mówiąc już o tym, że wciąż mogą mieć tę swoją bazę na Daxamie IV.

– Hej! Odpuść, proszę. Chociaż na chwilę. Chociaż dziś. Nawet ty nie zdołasz ocalić całej galaktyki przed śniadaniem. – Han uśmiechnął się do niej łagodnie. – Za wiele od siebie wymagasz. I za dużo na siebie bierzesz. Zawsze tak było. A ostatnio stanowczo zbyt wiele przeszłaś. Pozwól, by przez chwilę ktoś inny się o ciebie zatroszczył.

Poczuła, że opuszcza ją część napięcia, w którym ostatnio nieustannie żyła.

– Czy masz w ogóle pojęcie, jak bardzo cię kocham? – spytała.

– Taa, chyba nawet całkiem nieźle.

Uderzyła go żartobliwie w ramię, na co zareagował śmiechem.

– Daj spokój. Wiesz przecież, że też cię kocham.

– Tak – potwierdziła, podając mu usta do pocałunku. – Wiem.

Na drugim krańcu stolicy Hosnian Prime, w znacznie bardziej luksusowym apartamencie, w tej samej chwili za pośrednictwem hologramu prowadzono znacznie mniej sentymentalną rozmowę.

– Cierpliwości? – Ciemne oczy Arliz Hadrassian miały pioruny, z taką mocą, że dało się to dostrzec nawet przez hologram. – Moi amaxińscy wojownicy zostali zdziesiątkowani, zabito większość moich najlepszych ludzi, zniszczono nasze statki, a jedyne, co jesteś w stanie mi doradzić, to cierpliwość?

Lady Carise – nadal ubrana w jedwabny szlafrok, który miała na sobie, gdy Hadrassian wyrwała ją ze snu w środku nocy – odwarknęła:

– Dokładnie tak! Bo to właśnie twój brak cierpliwości do tego wszystkiego doprowadził!

– O, nie. Wszystko z powodu twojej bierności! Z powodu niechęci centrystów do postawienia się i stanowczego odcięcia od słabej, żalostnej Nowej Republiki!

– Nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora – nie dawała za wygraną Carise. – Gdybyś choć trochę znała się na polityce, wiedziałabyś o tym!

– A gdybyś ty miała w sobie choć odrobinę ducha wojowniczkę, nie czekałabyś w nieskończoność na wystarczająco słoneczny dzień! – odgryzła się Hadrassian. – Tylko wykorzystałabyś okazję!

– Cóż, ty z jednej skorzystałaś. Podłożyłaś bombę w senacie, aby „odwrócić jego uwagę”, a zamiast tego wywołałaś falę podejrzeń! – Carise sięgnęła po kubek kawy. W tej chwili bardzo go potrzebowała. – Może to wcale nie twoich wojowników nam trzeba.

Gniew na twarzy Hadrassian zastąpiło zaskoczenie.

– Chcecie nas... porzucić?

– Wcale nie brzmi to tak źle, gdy nie ma za wiele do porzucenia – odparła chłodno lady Carise.

– Leia Organa – wykrztusiła Hadrassian. – To nie mógł być nikt inny. Musicie przynajmniej pomścić moich ludzi i wyeliminować ją

z gry...

– Widzisz? Sprowadzasz to do osobistych porachunków, podczas gdy to sprawa natury politycznej, większego kalibru. Możliwe, że to Leia Organa stoi za zniszczeniem Sibenska, jednak ani nie wiem tego na pewno, ani nic mnie to nie obchodzi. Gdybyśmy byli w stanie wykorzystać ten incydent przeciwko niej, żeby wyrzucić ją z senatu – świetnie by się składało, jednak w tej chwili oznaczałoby to więcej zachuodu, niż to warte. Jako polityk jest bezsilna. Nigdy nie zdobędzie już autorytetu. A to wyklucza ją jako zagrożenie, zaś jej dalsze losy są mi obojętne. Gdybyś myślała strategicznie, skupiłabyś się raczej na tym, kto teraz stanie na czele populistów. Trzeba zadbać o to, by byli zdekoncentrowani. Wytrąceni z równowagi. Czy żołnierze nie powinni polegać na strategii?

Uśmiech Hadrassian był bardziej złowrogi od najsroźszej miny.

– Któregoś dnia będziesz rozpaczliwie potrzebowała żołnierzy – wycedziła. – A kiedy ten dzień nadejdzie, pożałujesz tego, co nam uczyniłaś. I wiedz, że nadciąga on wielkimi krokami.

Hologram znikł, a lady Carise wyciągnęła się z powrotem na sofie. Upiła łyk kawy i skrzywiła się. Kompletnie wystygł.

Możliwe, że nie było sensu zawracać sobie dłużej głowy amaxińskimi wojownikami. Hadrassian i jej milicja od zawsze sprawiali wrażenie zbyt nieokrzesanych, by wpasować się w idealny plan centrystów na przyszłość galaktyki. Gdy Najwyższy Porządek powstanie, będą chcieli ustalić nowe prawa, nie tworzyć chaosu.

A poza tym Amaxinowie zostali już wykorzystani, a ich użyteczność zniknęła wraz z tym niewielkim pożytkiem, który mogli przynieść jako awangarda Najwyższego Porządku. Zadziałali jako doskonały element rozpraszający. Teraz zaś, kiedy zniknęli jako sponsorzy Rinnrivina Di i partnerzy, nikt nie będzie już wnikał w jego finanse... i nie wytropi kredytów, które łączyłyby zapyziałe planetki z samym Najwyższym Porządkiem. Nawet teraz bogactwa zgromadzone dzięki przemytowi i hazardowi za pośrednictwem kartelu Rinnrivina pomagały doposażyć i przebroić byłą imperialną flotę, przywracając jej znów dawną potęgę i chwałę, tak by wkrótce znów mogła stanąć do podboju. Och, jasne – istniały szczegóły,

których nie znała. Tajemnice, którymi się z nią nie dzielono. Jednak Carise wiedziała, jak wyciągać wnioski z niejasnych aluzji i niedopowiedzeń. Takich jak na przykład zniknięcie Brentola Huksa, komendanta akademii z jej ojczystego świata, po bitwie o Jakku. Niektórzy twierdzili, że po prostu się poddał – jakby tak wielki bohater Imperium mógł w ogóle tak ochoczo skapitulować!

Tak wielu ludziom brakowało wiary... Jednak ci, którzy wciąż wierzyli – o, to właśnie oni będą tymi, którzy wskrzeszą największą potęgę, jaką kiedykolwiek znała galaktyka.

Kiedy lady Carise odebrała błagalną, gniewną prośbę zdesperowanej Hadrassian, informującej ją o tym, co wydarzyło się na Sibensku, w pierwszym odruchu potraktowała cały incydent jako drobną niedogodność. Teraz uznała go za błogosławieństwo.

Oczywiście, Leia mogła podzielić się z kimś swoimi podejrzeniami. Mogła narobić im znów problemów... jednak księżniczka nigdy nie będzie miała już szansy wystąpić w senacie.

Ransolm udał się na spotkanie z senatorem Erudem Ro-Kiintorem w sprawie funduszy dla wojska – w nadziei na to, że wkrótce zostanie zaproszony do jednej z odnośnych komisji. I chociaż myśl o powodach, dla których ostatnio jego status w szeregach centrystów zdecydowanie się poprawił, wciąż napełniała go niechęcią, nie miał zamiaru tracić szans, które to nagłe dojście do władzy przed nim stawiało.

Nie miał wątpliwości, że był to najlepszy sposób na odpokutowanie za to, czego się dopuścił.

Postąpił słusznie, ujawniając prawdę. Ransolm wciąż w to wierzył. Jednak teraz, gdy miał czas na przemyślenie wszystkiego na spokojnie, zaczął dochodzić do wniosku, że powinien był postąpić inaczej. Księżniczka Leia zataiła przed nim co prawda fakt, iż była córką Vadera, czym na zawsze utraciła jego zaufanie, jednak nawet jeśli nie była wobec niego szczerą, to traktowała go uczciwie. A wyjawienie prawdy odbiło się nie tylko na niej samej, ale też na jej synu, bracie i mężu (w dzisiejszych porannych wiadomościach aż huczało od informacji o tym, że kapitan Solo po zakończeniu ostatniej rundy Mieczy opuścił układ Theron, i z ożywieniem spekulowano

o tym, czy wróci na czas ostatniego wyścigu). Ransolm powinien był się skontaktować z Leią i poinformować ją o tym, czego się dowiedział. Dać jej szansę na ujawnienie prawdy osobiście.

Zasługiwała choć na tyle.

Poza tym miał okazję zastanowić się wreszcie nad tym, dlaczego lady Carise w ogóle przyszła do niego z tymi informacjami. Twierdziła, że zawilości związane z przynależnością do starszych rodów nie pozwalają jej zabrać głosu osobiście, jednak kto jeszcze brał starsze rody na poważnie? Większość obecnych członków nie widziała w nich nic poza kwestią genealogiczną i pretekstem do wydania co jakiś czas przyjęcia. A lady Carise mogła przyjść z rewelacjami na temat pochodzenia Lei do każdego innego reprezentanta senatu.

Jedynym powodem, dla którego zdecydowała się wybrać Ransolma, był fakt, iż współpracował z Leią i jej ufał. Nie łudził się, że Carise zrobiła to w innym celu niż we własnym interesie.

O, nie – chciała go po prostu zmanipulować. Pytanie brzmiało: po co.

A on nie zamierzał znów dać się wodzić za nos.

– Proszę mi wybaczyć, senatorze Ro-Kiintor – przerwał prowadzącemu – ale skala ustawy apropracyjnej o budżecie wojskowym wydaje się znacznie wykraczać poza zakres tego, co konieczne. Nowa Republika posiada już dość liczne siły militarne, jak na rząd prowadzący pokojową politykę.

Senator Ro-Kiintor splótł dłonie.

– Armia, jaką w tej chwili dysponujemy, jest adekwatna do problemów, z którymi borykamy się w chwili obecnej. Powinniśmy jednak być przygotowani na konflikty, do których może dojść w przyszłości.

– Z kim, jeśli wolno spytać? Nowa Republika obejmuje większość światów naszej galaktyki – zauważył Ransolm. – Jedynie niewielkie, oderwane sektory zachowały niezależność, a spośród nich tylko nieliczne mogłyby stanowić dla nas zagrożenie w ujęciu militarnym. Żaden z nich nie wykazuje jednak chęci do wypowiedzenia nam wojny...

– Nową Republikę tworzą oddzielne układy – przypomniał senator Ro-Kiintor. – Osobne światy. Nie wspieramy w wystarczającym stopniu indywidualnych systemów obrony planetarnej każdego z nich.

Stara śpiewka. Ransolm miał ochotę głośno jęknąć. Skrajnie prawicowy odłam partii centrystów wiecznie wracał do tego tematu, podpierając się przekonaniem, że nawet najpośledniejszy księżyc powinien dysponować siłą ognia wystarczającą do samodzielnego zestrzelenia gwiazdnego niszczyciela. Byli jeszcze bardziej irytujący niż radykalna lewica, która optowała za kontrolowaniem przez rząd nawet najbliższych decyzji personalnych czy politycznych. Osobiście Ransolm był zdania, że senator Ro-Kiintor traktował ustawę apropracyjną o budżecie wojskowym jako sposób na przekierowanie rządowych pieniędzy do planet centrystów, dla których były przeznaczone największe fundusze.

– Możemy przeznaczyć dodatkowe środki na systemy obrony planetarnej bez konieczności wydawania kwot przedstawionych w propozycji. Podobna ustawa byłaby uzasadniona jedynie w przypadku, gdyby Nowa Republika stała w obliczu wojny na skalę galaktyczną.

Zapadła cisza. Ransolm zastanawiał się, czy przypadkiem nie posunął się zbyt daleko, jednak wówczas jeden z pracowników gabinetu senatora Ro-Kiintora zaśmiał się pod nosem. Gdy obydwoj zwrócili się w jego stronę, patrząc na niego pytająco, wyjaśnił przeproszającym tonem:

– Wybaczcie, ale nie mogłem się powstrzymać. Wierzcie lub nie, ale Leia Organa znów próbuje przemawiać w senacie.

„Wróciła z Sibenska i ponoć dowiedziała się czegoś ważnego”. Ransolm poczuł mimowolny przyływ podekscytowania. A więc postąpił wówczas słusznie, nie ujawniając w senacie misji; Rinnravinowi Di i amaxińskim wojownikom ufał znacznie mniej niż Lei.

Z czego do końca nie zdawał sobie właściwie sprawy, aż do tej chwili...

– Żalotne – prychnął senator Ro-Kiintor. – Nie zdoła zdobyć nawet kworum niezbędnego, by dopuszczono ją do głosu!

Pracownik Ro-Kiintora uśmiechnął się z wyższością.

– Muszę powiedzieć, że zbliżyła się do wymaganego minimum bardziej, niż można się było spodziewać, jednak to nadaje tylko całości pięknego dramatyzmu. Brakowało jej zaledwie jednego głosu! Dokładnie jednego. Głosowali już wszyscy populiści i przedstawiciele niezależnych układów, więc... cóż, to tyle.

Senator Ro-Kiintor pokręcił głową, zdegustowany.

Wracając do swojego biura, Ransolm rozważał w myśli wszystko, co wiedział na temat śledztwa. Przypomniawszy sobie własny pojedynek z amaxińskim wojownikiem na pustyni, śmiały lot Jopha pilotującego X-winga, Greer sprowadzającą statek kurierski na Daxam IV... a także Leię, grającą w sabaka w kasynie, strzelającą do ich pościgu w jaskiniach Bastathy, pomagającą analizować wszystkie dane i wreszcie ich spotkanie w wiszących ogrodach oraz rozmowę o torturach, których doświadczyła z ręki własnego ojca.

Wciąż nie miał pojęcia, czy zdoła kiedykolwiek znów jej zaufać, jednak wreszcie do niego dotarło, że ona ufała jemu.

Gdy wszedł do swojego biura, jego asystentka podała mu natychmiast datapad.

– Plan jutrzejszych punktów w rozkładzie dnia, wymagających pańskiego zatwierdzenia, sir.

Na samym szczycie listy widniał wniosek Lei o udzielenie jej głosu w senacie. Brakowało jednego głosu.

Ransolm wcisnął „tak”.

– Żartujesz sobie! – w głosie Lei, gdy zajmowała swoje miejsce za biurkiem, słysząc było niedowierzanie.

Greer pokręciła głową.

– Właśnie dostała pani pozwolenie. Przeważał głos Casterfa.

Czy w ten sposób chciał ją przeprosić? A może po prostu zależało mu na usłyszeniu, co właściwie się wydarzyło na Sibensku? Niewykluczone, że dla niego było to po prostu zakończenie emocjonującej historii.

Leia uznała jednak, że nie obchodzą jej kierujące nim pobudki. Uzyskała pozwolenie na wysłuchanie i tylko to się liczyło.

Spędziła cały dzień, trwając w niepewności, zastanawiając się, czy

wieści o tym, co wydarzyło się na Sibensku, się rozejdą, jak silnie zostanie z tym powiązana i czy jej wrogowie w senacie spróbują wykorzystać to przeciwko niej. Zdawała sobie sprawę, że wielu ludzi czekało tylko na sposobność do zaatakowania córki Vadera, jednak nic nie wyciekło. Nikt nie zająknął się o katastrofie na Sibensku ani słowem. Leia będzie więc mogła przedstawić najpierw swój raport wraz z dowodami, które udało jej się zgromadzić.

– Widzisz? Mówiłem ci, że wszystko zmieni się jeszcze na plus – powiedział do niej Han tego wieczoru, gdy jedli kolację w ich apartamencie.

– Wątpię, żeby Ransolm zapoczątkował nowy trend – stwierdziła kwaśno, próbując jeść swoją porcję i nie upaprać się przy tym sosami od stóp do głów. Han zamówił bilbringińskie żarcie: mięsne tarty z nadzieniem serowym i papryczkami. Lubiła jedzenie z Bilbringi, jednak nie przepadała za nim tak jak on. Dziś jednak bardzo jej odpowiadało. Może powinna przestać się tak bardzo przejmować, że się pobrudzi podczas jedzenia?

Han, który potrafił zjadać takie posiłki nawet podczas lotu, siedząc za sterami statku, zręcznie rozwinął swój placek.

– Nie martw się – poprosił. – Nie jesteś w tym wszystkim sama, zapomniałaś już? Zostanę z tobą tak długo, jak będzie trzeba.

„Zostanę z tobą” – tak wiele to dla niej znaczyło... Leia nie wątpiła w miłość męża, jednak wiedziała też, że w głębi duszy zawsze będzie kosmicznym włóczęgą. Gdyby go o to poprosiła, towarzyszyłby jej na Hosnian Prime przez rok czy nawet dłużej, jednak czułaby się wówczas, jakby podcinała ptakowi skrzydła.

Odłożyła swój placek.

– Han, spokojnie. Oboje wiemy, że zależy ci na powrocie do Mieczy...

– To tylko zawody, słonko.

– Taak, ale ta cała kabała, w którą się wpakowałam... nie powinnam rujnować ci życia. A poza tym – dodała kwaśno – sądzę, że galaktyka szybciej wybaczyłaby mi bycie córką Vadera niż fakt, iż to z mojego powodu została opóźniona runda nadprzestrzenna turnieju Pięciu Mieczy.

Han pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

– Najgorsze już za nami – zapewniła go, próbując przekonać w równej mierze siebie co jego. – Wszystko będzie dobrze.

Na samą myśl o tym, że już wkrótce wróci na pokład swojego statku i będzie mógł znów latać, Han aż się rozpromienił.

– Muszę przyznać, że i tak nie za bardzo bym wiedział, co począć z tymi wszystkimi politycznymi nonsensami. Walka na blastery jest zdecydowanie uczciwsza, a jeśli chcesz znać moje zdanie, to prawdopodobnie powoduje również znacznie mniej zniszczeń.

Leia westchnęła z udawanym znużeniem.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają...

Han spoważniał, sięgając poprzez stół, by wziąć ją za rękę.

– Otóż to – powiedział. – Pewne rzeczy pozostaną niezmiennie.

– Czy to obietnica?

– Lepiej w to uwierz.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Może zaproszenie od Varish Vicly dobrze wróżyło?

– Pozwoliłaś Hanowi odlecieć z Hosnian Prime, nie dając mi nawet szansy się z nim pożegnać... ani w ogóle przywitać?! – Varish wsunęła długą łapę pod jej ramię jak przykładna gospodyni, jednak Leia miała nieodparte wrażenie, podobnie zresztą jak zapewne cała reszta zgromadzonych, że ten gest niesie ze sobą jasne przesłanie: ta osoba jest pod moją opieką i ochroną. – Co za pech. Nie widziałam go od lat!

– Han musi czuwać nad przebiegiem zawodów, a ja mam tu robotę.
– Leia wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się. – A więc... cóż to za okazja?

– A odkąd to muszę mieć okazję, by wydawać przyjęcie? – prychnęła Varish. – Następnym razem, gdy Han wróci do domu, wyprawię imprezę specjalnie na jego cześć! O ile oczywiście zabawi tu dość długo, by na nią wpaść.

Lojalność Varish wobec niej ani na chwilę nie osłabła, za co Leia była przyjaciółce niewypowiedzianie wdzięczna. Jednak dziś można było odnieść wrażenie, że Vicly próbuje do niej przekonać wszystkich pozostałych liderów populistów.

A to było zdecydowanie poza możliwościami jednego bankietu, nawet wydawanego przez Varish. Chociaż nikt nie zachowywał się nieuprzejmie i większość gości uśmiechała się grzecznie lub przynajmniej kiwała jej głowami, Leia słyszała, jak za jej plecami wrze od plotek i szeptów: „Dasz wiarę, że...”. „Czy ona naprawdę...?”. „Jak sądzisz...?”. „Kto znał prawdę?”.

Wiedziała, że tak będzie, i spodziewała się tego. Uznała, że jedynym sposobem na wyjście z tej sytuacji z twarzą jest uzbrojenie się w odrobinę czarnego humoru, który zaakcentowała, zakładając długą, czarną suknię, czarną pelerynę i dopełniając całość czarnymi dodatkami.

Jeśli chcieli w niej widzieć córkę Vadera, dlaczego im tego nie

ułatwić?

– Nie zamierzasz chyba tak się wystroić na przemowę w senacie, co? – szepnęła jej na ucho zgorziona Varish.

– Oczywiście, że nie. – Ten wybieg pomoże jej przetrwać przyjęcie, jednak wiedziała aż za dobrze, że nie przysłużyłby się jej podczas wystąpienia przed senatem. – Chciałam po prostu trochę zażartować.

W oddali mignął jej rąbek szkarłatu, który mógł oznaczać tylko jedno: gataleńską szatę, a więc obecność jej przyjaciela.

– Tai-Lin! – zawołała. Niewykluczone, że był w tej chwili jedyną osobą w senacie, którą ośmieliłaby się zawołać publicznie po imieniu.

Oczywiście, Garr odwrócił się i uśmiechnął do niej, ciepło jak zawsze.

– Księżniczka Leia! Wyglądasz... – urwał i obdarzył ją porozumiewawczym uśmiechem – ...prowokująco.

– Za dobrze mnie znasz.

– Czy mogę cię prosić na słówko, nim przyjęcie zacznie się na dobre?

Tai-Lin zerknął pytająco na Varish, prosząc o pozwolenie na uprowadzenie Lei na sekundkę. Vicly kiwnęła przyzwalająco głową i odeszła, żeby zaproponować wino nowym gościom.

Leia i Tai-Lin wyszli na długi taras. Kręcili się tu inni zaproszeni, jednak było ich znacznie mniej niż wewnątrz, co oznaczało, że można było swobodniej odetchnąć. Gdy tylko znaleźli zaciszny kąt, Leia od razu przeszła do rzeczy:

– O co chodzi?

– O twoją przemowę.

– Chyba wiesz, dlaczego chcę ją wygłosić...

– Nie mam na myśli jej tematu, tylko... jak sądzisz, dlaczego Ransolm Casterfo wsparł cię swoim głosem?

Leia wołała zbyt mocno się nad tym nie zastanawiać.

– Jeśli masz jakiś pomysł, to zamieniam się w słuch.

– To poważna sprawa – zganił ją Tai-Lin Garr. – Czy nie przyszło ci do głowy, że on może cię wrabiać?

– Narobił mi już wystarczająco dużo problemów za pierwszym razem.

Tai-Lin pokręcił głową.

– Nie mamy pojęcia, co może zrobić. Jakie oskarżenia wysunąć znów przeciwko tobie.

– Możesz mi wierzyć, nie mam żadnych tajemnic większych od tej, którą znają już wszyscy. Wątpię, czy to w ogóle byłoby możliwe. – Wahala się przez chwilę, nim dodała: – Mam wrażenie, że on naprawdę chce po prostu usłyszeć, co mam do powiedzenia. Ransolm zaangażował się mocno w to śledztwo. Ryzykował, aby zdemaskować ten spisek. Być może zależy mu po prostu na przekonaniu się, jak to wszystko się skończy.

– Masz zdecydowanie więcej wiary w jego honor niż ja.

– Czyżby?

Cóż, może i Tai-Lin miał rację. Zdrada Ransolma naprawdę nią wstrząsnęła, jednak rozumiała też, dlaczego Casterfo postąpił w ten sposób. I ufała swojemu osądowi w tej kwestii.

– Proszę wszystkich o uwagę! – zawołała radośnie Varish, dość głośno, by usłyszeli ją wszyscy zgromadzeni. – Jak się zapewne domyślicie, zebrałam was tu nie bez powodu. Nadeszła pora, byście go poznali. – Uniosła w górę kieliszek musującego wina. – Chciałabym, żebyśmy wznieśli toast za Tai-Lina Garra, który niebawem zostanie ogłoszony nowym kandydatem z ramienia populistów na stanowisko pierwszego senatora!

Goście powitali jej słowa głośnymi wiwatami. Tai-Lin wznosił nad głowę dłonie, dziękując za uznanie i wzbudzając nową falę aplauzu. Leia także klaskała, mimo że w pierwszej chwili zareagowała osłupieniem. Jak mogli jej o tym nie poinformować?

„Byłaś zajęta ściganiem Rinnrivina Di na Sibensku – zganiała się w myśli. – A poza tym nie jesteś już zapraszana na spotkania wewnętrznych sfer”. Jeszcze nigdy w swojej politycznej karierze nie była tak mocno wykluczona, tak daleko odsunięta od władzy. Trzeba przyznać, że nigdy nie pragnęła jej dla własnych interesów, jednak teraz, kiedy utraciła wpływy, zaczynało jej ich trochę brakować.

Wszyscy tłoczyli się wokół Tai-Lina, spiesząc z gratulacjami, które przyjmował niemal przez godzinę. W ciągu tego czasu Leia odbyła kilka rozmów o niczym z paroma osobami, które niespecjalnie miały

ochotę z nią przestawać. Gdy wreszcie zdołała się dopchać do Garra, spytała go szeptem:

– Jak dałeś się na to namówić?

– Nie musieli mnie namawiać – odparł prosto. – Długo zastanawiałem się nad tą kwestią, rozważając każdy argument za i przeciw. – Ktoś inny mógłby to uznać za fałszywą skromność, jednak Leia wiedziała, że jeśli Tai-Lin tak twierdzi, mówi szczerze. – W końcu uznałem, że start w tych wyborach jest moją powinnością.

Wiedziała aż za dobrze, jak to jest.

– Jestem pewna, że wiele osiągniesz. Może nawet więcej, niż kiedykolwiek udałoby się wskórać mnie. Jesteś znacznie lepszym mediatorem niż ja, Tai-Linie.

Gdy odwrócił się w jej stronę, w jego ciemnych oczach dostrzegła zakłopotanie.

– Sądziłem, że zrozumiesz... Nie mam zamiaru niczego osiągnąć.

– Nie bardzo wiem, co...

– Tak jak wspomniałem ci kilka tygodni temu – wszedł jej w słowo – sam pomysł wyboru pierwszego senatora jest dla mnie poroniony. Taka władza może jedynie doprowadzić do korupcji. Dotarło do mnie, że muszę objąć to stanowisko, aby dopilnować, że zostanie ono pozbawione znaczenia. Odmawiając sprawowania rządów tyranii, których oczekiwaliby od pierwszego senatora centryści, zdołałem zapewnić naszym światom wolność, którą w innym wypadku by utraciły. – Tai-Lin westchnął. – Tylko w ten sposób zdołałem zagwarantować nam bezpieczeństwo.

W pobliżu zjawiała się grupka rozentuzjasmowanych kalamariańskich prawników, pragnących porozmawiać z Tai-Linem i Leia pozwoliła, by jej przyjaciela pochłonął tłum. W innym wypadku nie zdołałaby ukryć dojmującego rozczarowania. Gdy jeszcze sądziła, że sama ma szansę zostać pierwszym senatorem, liczyła na to, że zdobytą władzę zdoła wykorzystać do zlikwidowania niezliczonych podkomisji, które przez lata blokowały ustawy, i zapewnienia nieco bardziej przyjaznego formatu debat. Może nawet udałoby jej się przeforsować nowy projekt sali obrad senatu, by odejść od obecnego chaotycznego układu...? I chociaż nie chciała, by senatowi przewodził

ktos wykorzystujący pełnię potęgi pierwszego senatora, to miała cichą nadzieję, że znajdzie się tu pewien margines dla zmian – zmian na lepsze.

Zamiast tego, jeżeli wybory wygrają populiści, dojdzie do politycznego impasu, a przepychanki między partiami nadal będą trwały w najlepsze. A jeśli wygrają centryści... cóż, scenariusz malował się w jeszcze czarniejszych barwach. Wolała o tym nie myśleć.

Znów ogarnął ją dojmujący chłód bliskiego zagrożenia i zastanowiła się przelotnie, jak to możliwe, że tylko ona je wyczuwa.

Była tak mocno zamyślona, że nie zauważyła nawet, iż od jakiegoś czasu nikt nie przyszedł z nią porozmawiać. W ferworze radosnego przyjęcia stała sama pośród morza gości: samotna postać w czerni. Następnego dnia z okazji swojego wystąpienia w senacie przywdziała lśniąca biel.

Nikt z obecnych nie zwrócił z pewnością uwagi – i nie mógłby nawet o tym pamiętać – że jej dzisiejszy strój był niemal dokładną kopią szaty, którą nosiła podczas ceremonii wręczenia medali po bitwie o Yavin. Sprawiała sobie tę szatę, by przypominała jej o tamtym dniu, gdy zwycięstwo zdawało się w zasięgu ręki i przez te kilka godzin galaktyka podążała właściwą ścieżką. Teraz założyła ją, by dodać sobie odwagi.

Droid spiker zapowiedział wreszcie:

– Senat udziela głosu senator Lei Organie.

Leia wstała. Droidy holokamerzyści otoczyły ją rojem niczym brzęczące cicho owady; maleńkie światełka na ich obudowach lśniły niczym gwiazdy, a wizerunek Lei pojawił się na każdej konsoli i każdym ekranie w sali. Przygotowała się na serię syknięć i pohukiwań, jednak w senacie panowała kompletna cisza.

– Szanowni zgromadzeni, koledzy i koleżanki senatorowie – zaczęła. – Jak zapewne pamiętacie, odpowiedziałam na prośbę emisariusza Yendora z Ryloth, aby wszcząć śledztwo w sprawie niktońskiego przywódcy kartelu Rinnrivina Di. Chociaż wysunięte przez nas później żądania zintensyfikowania dochodzenia zostały odrzucone, pozwoliłam sobie przyjrzeć się tej sprawie bliżej. – Nie

wspomniała ani słowem o Ransolmie Casterfie. Jeżeli chciał zostać uwzględniony, powinien teraz wstać i przyjąć na siebie część winy. – Każdy z was otrzyma za chwilę pakiet wyczerpujących danych, przesłanych przez moją asystentkę. – Leia obejrzała się przez ramię na jedno ze stanowisk personelu. Zasiadająca przy nim Greer kiwnęła jej szybko głową, a jej palce zatańczyły sprawnie nad datapadem. Już za chwilę konsole w całej sali zaczęły rozbłyskiwać sygnałami pobierania danych. – Dogłębne zapoznanie się z nimi zabierze nieco czasu, ale gdy już się w nich zorientujecie, przekonacie się, że Rinnravin rzeczywiście stał na czele rozległego imperium przestępczego – jednak działał na rzecz innych, którzy czerpali z jego działalności przestępczej znacznie większe zyski. Jeśli chodzi o ścisłość, jestem przekonana, że lwia część zysków Rinnrivina Di była kierowana do organizacji paramilitarnej znanej jako Amaxinowie. Co ważniejsze, weszłam w posiadanie dowodów, które świadczą o tym, iż rzeczeni Amaxinowie odpowiadają za podłożenie bomby w budynku senatu.

Przez chwilę w sali obrad panowała cisza, którą szybko zakłóciły jednak szmery błyskawicznie przechodzące we wrzawę. Leia uświadomiła sobie ze smutkiem, że zarówno centryści, jak i populiści byli tak żądni obwiniania się nawzajem, że nie potrafili znieść myśli, iż winę mógł ponosić ktoś inny. Jednak chociaż znakomita część senatorów była zajęta wykrzykiwaniem swoich opinii i oświadczeń, znaleźli się i tacy, którzy w ciszy studiowali pilnie dostarczony przez nią materiał dowodowy.

Nad inne wybił się jeden głos:

– A skąd możemy mieć pewność, że te dowody nie zostały sfabrykowane? Że to nie kolejne z twoich kłamstw?

– Nie wszystko można potwierdzić – przyznała Leia. – Większość danych została pozyskana w tajnej bazie amaxińskich wojowników na planecie Sibensko, która została zniszczona wskutek eksplozji zgromadzonych przez nich ładunków wybuchowych. Jestem w stanie dostarczyć danych wizualnych z systemów monitorowania zarówno statku, który nabyliśmy na potrzeby tej misji, jak i jachtu wyścigowego mojego męża, potwierdzających, że moja ucieczka z Sibenska i późniejsza walka z amaxińskimi pilotami odegrały

znaczącą rolę w nieumyślnym zniszczeniu bazy. Jestem jednak przekonana, że potwierdzą one także, iż głównym celem istnienia wzmiankowanej bazy było magazynowanie licznych zapasów bomb, detonatorów termicznych i innych ładunków.

– Posłuchajcie jej tylko! Usprawiedliwia dopuszczenie się morderstwa, zupełnie jak jej ojciec! – Okrzyk, który dobiegł gdzieś z tylnych rzędów, ugodził Leię niczym sopel lodu wrażony w pierś, jednak był to tylko jeden z morza głosów. Większość senatorów wydawała się pogrążona w żalu po obaleniu ich teorii spiskowych na temat zamachu serwetkowego.

Nim jednak dyskusja przerodziła się w otwartą kłótnię, Leia ponownie zabrała głos:

– Jeśli zechcecie uwierzyć w to, iż dostarczone przeze mnie dowody to nic więcej poza sfabrykowaną bzdurą, śmiało. Nim jednak je zignorujecie, rozważcie moje słowa: amaxińscy wojownicy byli dość potężni, by zaatakować nasz senat. Zbroili się do ataku na ogromną skalę. Innymi słowy: Nowej Republice groziła napaść ze strony jej własnych obywateli. To właśnie ci, którym zależy na tym, by Republika upadła – i którzy chcą doprowadzić do tego siłą, jeśli będzie to konieczne. – W sali obrad znów zapadła cisza: jedyny sygnał zachęty, na jaki Leia mogła liczyć w tej sytuacji. – Odkryliśmy amaxińskich wojowników tylko dlatego, że niezależny świat poprosił nas o zbadanie działań zupełnie innej organizacji. Czy naprawdę chcecie ryzykować dobro naszego rządu, zakładając, że byli jedyną grupą paramilitarną działającą bez naszej wiedzy? Grupą, którą odkryliśmy niemal przypadkiem? Bo ja nie. Kładziemy na szali z trudem wywalczony pokój w galaktyce. Możliwe, że to jedyne ostrzeżenie, na jakie mogliśmy liczyć, jedyna okazja do podjęcia działań. Błagam was o uważne przestudiowanie zdobytych przeze mnie informacji i o podejście do sprawy z otwartymi umysłami. To, co odkryliśmy, powinno wykraczać poza błahe polityczne przepychanki czy wasze osobiste opinie na mój temat. O ile nie chcemy kolejnej wojny – a jestem pewna, że po morzu krwi, której przelew ukrócilśmy niemal dwadzieścia lat temu, nikt nie myśli o podobnym koszmarze – powinniśmy być czujni. Musimy się

zjednoczyć. Musimy działać.

Lady Carise Sindian z rosnącym niepokojem wpatrywała się w dane przewijające się po jej ekranie. Wiedziała, że śledztwo księżniczki Lei otarło się niebezpiecznie blisko o pozyskanie niezbitych dowodów w sprawach Amaxinów, jednak najwyraźniej jej nie doceniła: nie spodziewała się, że senator Organa dotrze w swoich poszukiwaniach tak daleko. Czy centralny komputer na Sibensku nie był w ogóle strzeżony? Pliki zawierały dane, nazwiska, kwoty, numery kont – co najmniej kilka warstw skrzętnie chroniących tożsamość lady Carise i jej sojuszników zostało brutalnie usuniętych w procesie docierania do prawdy. Leia znalazła się zbyt blisko, by ktokolwiek z nich mógł czuć się dłużej bezpieczny.

„To bez znaczenia – przekonywała siebie samą. – Nikt nie uwierzy córce Dartha Vadera, a już na pewno nie wówczas, kiedy może obwinić o wszystko swoich politycznych przeciwników. Przedstawiła stanowczo zbyt dużo dowodów, by senat zdołał je sprawnie przeanalizować. Kto będzie zawracał sobie głowę czytaniem tego wszystkiego?”.

Odetchnęła głęboko kilka razy. Niebawem będzie już po wszystkim. Księżniczka Leia nie miała nic więcej do powiedzenia, a senat wkrótce przejdzie do innych spraw. Lady Carise wiedziała, jak wprowadzić w ruch tryby szeptanej propagandy, jak zasiać w hosniańskich kuluarach ziarno teorii spiskowych na temat ataku bombowego, jak sprawić, by amaxińscy wojownicy zostali uznani za garstkę fanatyków, których nie można było brać na poważnie. Koniec końców zamach serwetkowy zostanie uznany za akt oburzający, jednak niewyjaśniony.

I wtedy droid moderujący ogłosił:

– Udzielam głosu senatorowi Ransolmowi Casterfowi.

Gdy lady Carise podniosła wzrok, spostrzegła, że Casterfo wstaje właśnie, splatając dłonie za plecami. Chciała myśleć, iż obali teorię Lei i zapewni jej wsparcie, które dał jej wcześniej, pomagając doprowadzić wszystko do ładu, jednak wiedziała też, że to właśnie Casterfo oddał decydujący głos, który pozwolił księżniczce wystąpić przed senatem.

– Szanowni zgromadzeni, koledzy i koleżanki – przemówił. – Pamiętajcie z pewnością, że towarzyszyłem senator Organie podczas jej pierwszej misji śledczej dotyczącej Rinnrivina Di. Przez jakiś czas współpracowałem z nią przy tym projekcie, badając związki kartelu z grupą paramilitarną znaną jako amaxińscy wojownicy. Biorąc pod uwagę to, co wiem, uczciwość każe mi wyznać – pomimo tego, co ogłosiłem w tej sali na temat jej szczerości jakiś czas temu – że w tej kwestii mówi prawdę.

Lady Carise ze zdumieniem zorientowała się, że Casterfo bierze stronę księżniczki Lei. Nie miała pojęcia, dlaczego z uporem maniaka próbował popełnić polityczne samobójstwo, jednak właśnie do tego zmierzał.

– Oprócz dowodów, które już dostarczyła, jestem w stanie przedstawić materiał wizualny ze statku, którym sam poleciałem na Daxam IV, do bazy amaxińskich wojowników. Zawiera dowody z placówki szkoleniowej Amaxinów oraz niewielką próbkę ich potęgi militarnej. Mogę też poświadczyć, iż ich przywódcy otwarcie wypowiadali się na temat wojny, a nawet publicznie wyrażali podziw dla Imperium Palpatine’a.

Senatorowie ponownie zaczęli szeptać między sobą, jednak tym razem w szmerach rozchodzących się po sali brzmiał niepokój. Możliwe, że nie wysłuchaliby samej księżniczki Lei, jednak waga świadectwa Casterfa przydawała jej nieco wiarygodności, którą wcześniej utraciła.

Przerażona lady Carise zerknęła na swoje ekrany i zobaczyła, że Leia patrzy wprost na Casterfa. Może nie z wdzięcznością, jednak z pewnym szacunkiem. Casterfo z kolei zrobił coś, czego nigdy nie doczekała się z jego strony lady Carise pomimo swojego arystokratycznego tytułu: skłonił się.

Przepęniała ją wściekłość. „Dałam ci szansę życia, a ty w zamian za to mnie zdradziłeś!” – pomyślała.

Z trudem odsunęła jednak gniew od siebie. Tej gry, którą rozgrywali od tak dawna, nie można było poświęcić dla przyczyn osobistych, dla urażonej dumy. Jej sojusznicy liczyli na pozyskanie Ransolma Casterfa dla ich sprawy w charakterze sojusznika – być

może udałoby się go nawet przeciągnąć na ich stronę? – jednak okazało się, że nie mogą na nim polegać. Wyglądało na to, że ta resztką lojalności wobec księżniczki Lei, jaka się w nim tliła, była niezniszczalna, co oznaczało, że koniec końców może się dla nich okazać zagrożeniem.

Nie mogli sobie pozwolić na to, by dobrze znany centrysta się zamęt w ich własnych szeregach. A skoro nie był w stanie im pomóc, należało wyeliminować go z gry.

Na szczęście lady Carise była dobra w doprowadzaniu spraw do końca.

Rozdział trzydziesty

Joph lubił o sobie myśleć jako o człowieku zaradnym, jednak z podobną sytuacją nie miał nigdy wcześniej do czynienia.

– Co mamy z tym zrobić?

Wraz z Greer stali na pokładzie złomu, który kupili dla celów misji na Sibensko, obecnie zaparkowanego w tanim, położonym na uboczu hangarze, wpatrując się w sterty detonatorów termicznych spiętrzone w jego ładowni.

– Raczej nie chcemy, by ktoś nas złapał z takim ładunkiem – dodał znacząco.

Greer pochyliła się nad paletami, krzywiąc się z odrazą.

– Nie, żebyśmy w razie potrzeby nie zdołali tego wyjaśnić – stwierdziła ostrożnie. – Misja na Sibensko przestała być już tajemnicą. Mimo to... mamy tonę materiałów wybuchowych będących własnością zniszczonej paramilitarnej organizacji terrorystycznej... i nie wiemy, co z nimi zrobić.

Początkowo Joph sądził, że najlepiej będzie oddać je jakiemuś dowódcy albo admirałowi w szeregach floty Nowej Republiki. Jednak ponieważ ich misja nie miała charakteru wojskowego, w zasadzie nie podlegali jurysdykcji wojska. Wykonali to zadanie z poruczenia senatu – no, powiedzmy – jednak senat galaktyczny nie dysponował żadną procedurą ani protokołem dotyczącym zwrotu ładunków wybuchowych. Joph zastanawiał się, czy nie powinni przypadkiem oddać ich samej księżniczce Lei, jednak co będzie, jeśli ludzie źle to zinterpretują? I tak już obawiano się jej i nienawidzono, bo okazała się córką Dartha Vadera. Gdyby rozeszły się pogłoski, że trzyma u siebie pokaźny skład amunicji, reakcje mogłyby być... różne.

– Nie sądzę, byśmy mogli je sprzedać... – podjął.

Greer odwróciła się w jego stronę, podnosząc brew.

– Taa, jeszcze tego nam brakuje: zaczniemy pracować nad listą przestępstw jako handlarze nielegalną bronią.

– No to co innego mamy z nimi zrobić? – Joph klapnął na fotel

w ładowni. – Porozwieszać je w charakterze dekoracji?

– Myślałam raczej o zabraniu ich z powrotem na Sibensko i wrzuceniu do oceanu. – Greer skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o metalową gródź. – Ale to spowodowałoby tylko potencjalnie dalsze zniszczenia – albo podmorskiej fauny i flory, albo, co gorsza, naraziłoby zespoły wysłane tam z zadaniem przeprowadzenia dalszego śledztwa.

– Senat naprawdę chce tam kogoś wysłać? – To byłaby najszybciej i najsprawniej podjęta decyzja w dziejach senatu, o ile Joph był w stanie stwierdzić.

Jednak Greer westchnęła tylko.

– Na razie nie ma na to szans. Ale możesz być pewien, że kilka organizacji przestępczych z pewnością wyśle tam kogoś na przeszpiegi. Niktowie, Huttowie. Może nawet sympatycy Amaxinów? Będą szukali czegokolwiek, co dałoby się stamtąd odzyskać, oraz każdego strzępka informacji, jaki zdołają znaleźć.

„Co, jeśli niechcący wysadzimy ich w powietrze?”. Joph zastanowił się nad tym, jednak nic nie odpowiedział, bo dotarło do niego, że to wcale nie sami szefowie organizacji przestępczych zejda między wraki w łodziach podwodnych, tylko ich służący albo pracownicy – zbyt biedni, by odmówić wykonania zadania, podczas którego narażali swoje życie. Nie zasługiwali na to, by zginąć tylko dlatego, że on i Greer nie mogli wymyślić, co zrobić ze zdobycznymi detonatorami.

Gdy Greer podniosła rękę do skroni i skrzywiła się, Joph spojrzał na nią z niepokojem.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest – zapewniła go pospiesznie. – Po prostu boli mnie głowa. – A potem łypnęła na niego i wycelowała oskarżycielsko palec w jego pierś. – I nie waż mi się znowu zamartwiać o moje zdrowie. Czy to jasne?

Joph zmusił się, by nieco się odprężyć.

– W porządku.

Greer powoli skupiła się ponownie na detonatorach w ich ładowni.

– Musimy wynająć jakiś magazyn. Jakies bezpieczne i dyskretne miejsce.

– I co potem? Po prostu zostawimy je tam, na zawsze?

– Zaczekamy na decyzję księżniczki Lei.

Joph miał ochotę zapytać, co to będzie za decyzja, jednak podświadomie już to wiedział. Zdołali zniszczyć tylko część kartelu Rinnrivina Di i szeregów amaxińskich wojowników, nadwerężając przy tym władzę senatorską księżniczki Lei i wykazując się własną inicjatywą. Jeśli księżniczka miała rację, poza Amaxinami działały też inne grupy paramilitarne, którym zależało na doprowadzeniu do wojny w galaktyce. Senat nie wykazywał jednak żadnych chęci w kierunku podjęcia jakichkolwiek działań przeciwko takim ugrupowaniom.

Księżniczka zaś najwyraźniej czekała na dzień, w którym będzie mogła samodzielnie stawić im czoła. A gdy ten nadejdzie, muszą być uzbrojeni.

– Magazyn – mruknął pod nosem Joph. – Się robi.

Chociaż Ransolm Casterfo przygotowywał się mentalnie do tego spotkania przez większą część nocy i cały ranek, trasę do biur senackich pokonywał ze strachem w sercu. Kiedy dotarł do punktu docelowego, zatrzymał się na chwilę w korytarzu, aby wygładzić ciemnozieloną marynarkę i śnieżnobiałą koszulę. Wziął kilka głębokich oddechów, a potem ruszył przed siebie, ku rozsuwanym drzwiom.

Greer nie było na jej zwykłym miejscu za biurkiem przed drzwiami do gabinetu Lei. W istocie wyglądało na to, że nie ma tu nikogo z wyjątkiem C-3PO, który powitał go z takim zaskoczeniem, na jakie tylko mógł się zdobyć droid.

– Senator Casterfo?

– Chciałbym się zobaczyć z senator Organą – powiedział Ransolm najoficjalniej i najgrzeczniej, jak zdołał, a potem nieco ciszej, dodał: – O ile oczywiście zechce mnie przyjąć...

– Zapytam ją o to, sir. – C-3PO podreptał w stronę drzwi gabinetu Lei, jednak szedł bokiem, jakby sądził, że nie powinien ani na chwilę spuszczać Casterfa z fotoreceptora. Ransolm nastawił się na długie oczekiwanie albo natychmiastową odmowę, więc nie krył zaskoczenia, gdy C-3PO wyszedł z gabinetu zaledwie kilka sekund

później. – Wygląda na to, że jej wysokość jest skłonna pana przyjąć. Aczkolwiek, szczerze powiedziawszy, nie mam pojęcia dlaczego.

– Rozumiem.

Ransolm wszedł do biura, z ulgą przekonując się, że droidowi nie przyszło do głowy mu towarzyszyć. Leia siedziała za swoim biurkiem w stroju podróżnym: jasnoszarej tunice i spodniach. Włosy miała upięte nisko na karku w niedbały kok. W jej wyglądzie i zachowaniu nie było śladów senatorskiej formalności i sztywności: to była kobieta, którą za złamanego kredyty nie obchodzi już, co sobie myślą o niej inni.

Nie wstała nawet, by go przywitać. Rzuciła tylko krótko:

– Nie wierzę, że starczyło ci odwagi, by tu przyjść.

– Sam ledwo w to wierzę – powiedział, chociaż wcześniej myślał, że jeśli czegoś miałoby mu brakować, to nie odwagi, lecz zrozumienia. Przez kilka tygodni po ujawnieniu rewelacji na temat pochodzenia Lei trudno było mu się przemóc, by choć spojrzeć w jej stronę, nie mówiąc już o dostrzeganiu w niej kogoś poza pomiotem Vadera. A jednak teraz, gdy na nią patrzył, widział tę samą osobę, którą wcześniej znał i polubił. Chociaż jego czyny na zawsze przekreśliły szanse na dalszą przyjaźń, mógł jej przynajmniej okazać szacunek, na który zasługiwała. – Świetnie sobie poradziłaś na Sibensku – pochwalił ją. – Odkąd przejrzałem pełen raport, jestem pod jeszcze większym wrażeniem. Wątpię, czy gdybym był na twoim miejscu, udałoby mi się ująć z życiem.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Jakże cieszy mnie twoje uznanie!

Jej sarkazm zabolął go, jednak wiedział, że sobie na niego zasłużył. Nie przyszedł tu prosić o wybaczenie, tylko przyznać jej rację i okazać szacunek.

– Cóż, cieszę się, że udało się wam i że nikomu nic się nie stało. Chciałbym cię też zapewnić, że w razie potrzeby chętnie wesprę dalsze śledztwo w każdy dostępny mi sposób.

Skinął jej głową i odwrócił się na pięcie, by wyjść, jednak zatrzymała go, wołając po imieniu:

– Ransolmie? Zaczekaj.

– Tak?

– Nie zamierzam ci dziękować za wczorajsze wsparcie, którego udzieliłeś mi w senacie. Nikomu nie powinno się dziękować za mówienie prawdy. Jednak muszę powiedzieć, że mnie zaskoczyłeś. Tym razem pozytywnie. – Po jej ustach przez chwilę błąkał się cień uśmiechu, który jednak szybko znikł. – Przedłożyłeś dobro galaktyki nad ambicje swoje i swojej partii. Wstawiłeś się za tym, co twoim zdaniem było słuszne, i powiedziałeś prawdę, mimo iż ci, którzy cię otaczali, chcieli, byś skłamał. A to czyni cię takim politykiem, jakich potrzeba tej galaktyce.

– To niezbędne minimum, którym powinien się wykazać każdy szanujący się polityk. Tak jak mówisz, nie należy mi się żadna specjalna wdzięczność.

– I nie otrzymasz jej ode mnie. Jednak możesz liczyć na moją radę.
– Leia westchnęła. – Nie mam już w senacie realnej władzy. I nigdy jej nie odzyskam. A to oznacza, że będziesz sobie musiał znaleźć innych sojuszników – zarówno pośród populistów, jak i centrystów, którzy zdołają skutecznie współpracować, by wypłatać nas z tego bałaganu... a może nawet zapobiec wojnie.

– Jestem pewien, że do tego nie dojdzie.

– Taką mam nadzieję. Nadal wierzę, że zdołamy znaleźć sposób na przywrócenie pokoju. Jednak to ty i tobie podobni będziecie musieli nas ku niemu poprowadzić. Zbudowanie ruchu, którego potrzeba senatowi w chwili obecnej, może potrwać długo. Bardzo długo. Będziesz musiał zadeklarować niezależność i przestać pozwalać, by inni politycy wykorzystywali cię do odwalania za nich brudnej roboty. W tym celu będziesz też musiał nauczyć się znacznie lepiej orientować, komu możesz zaufać. Przez długi czas będziesz zmuszony radzić sobie sam. – Leia zdawała się patrzeć gdzieś poza niego, a on nie był w stanie stwierdzić, co tam widziała. Nagle jednak dodała: – Wierzę, że jesteś dość silny, by temu podołać.

Niczym, co by powiedziała, nie zdołałaby go bardziej upokorzyć ani ośmielić. Kiwnął głową.

– Zawsze będę się starał wypełniać swoje obowiązki.

– Tak, sądzę, że tak właśnie będzie.

Nie mieli już sobie nic więcej do powiedzenia – być może już nigdy – więc Ransolm po prostu skłonił się jej i wyszedł. Wrócił do swojego biura w melancholijnym nastroju – nie z powodu czekających go zadań, ale mając w pamięci widok Lei, znużonej i samotnej, a jednak wciąż myślącej o służeniu słusznej sprawie, pogodzonej z politycznym wygnaniem.

Ransolm wiedział, że pałeczka została przekazana. Miał nadzieję, że okaże się godny tego zaszczytu... i obowiązku.

Dziesięć dni po jej ostatnim przemówieniu na scenie galaktycznego senatu Leia zdecydowała się pierwszy raz pokazać się publicznie, odkąd galaktyka dowiedziała się, że jest córką Dartha Vadera. Nie miała ochoty stawiać czoła wrogo nastawionym tłumom, jednak nie chciała też spędzić reszty życia, kuląc się w strachu. Poza tym, jak zwróciła jej uwagę Varish Vicly, to była wręcz idealna okazja.

– Pozwól, że będę z tobą szczerą – powiedziała. – Masz na koncie wiele chwalebnych dokonań z czasów wojny oraz służby w senacie, co oznacza, że nie możemy zachowywać się, jakbyśmy cię wykluczali. Ludzie okrzyknęliby populistów hipokrytami, nawet jeśli wciąż cię nienawidzą. Niestety, nie możemy też dłużej promować cię jako jednej z naszych liderów. To oznacza, że powinnaś bywać na dużych zgromadzeniach skupionych wokół innych polityków, uśmiechać się i dać ludziom czas, by znów do ciebie przywykli. A gdy już tak się stanie, zaczniemy stopniowo rozszerzać twoją rolę. Przywracać ci dawny autorytet.

Chociaż Leia była pewna, że wyborcy już nigdy nie będą się czuli w pełni swobodnie w jej obecności, postanowiła pójść za radą Varish. Ceniła ją za jej lojalność, a poza tym chciała widzieć, jak jej przyjaciel Tai-Lin Garr otrzymuje uwagę, na jaką zasługiwał.

Jego pierwszy wiec wyborczy odbył się w jednym z największych parków na Hosnian Prime, popularnym miejscu spotkań i atrakcji odwiedzanym chętnie przez turystów z całej galaktyki. Impreza odbywała się wokół dużej fontanny w kształcie wachlarza, którą ufundowała jego ojczysta Gatalenta w okresie formowania się Nowej Republiki. To był piękny, symboliczny gest: Tai-Lin w nienachalny, ale jasny sposób dawał wszystkim do zrozumienia, że wciąż uważa się

przede wszystkim za obywatela Gatalenty.

Leia zajęła miejsce w jednym z tylnych rzędów, za nowym kandydatem populistów, ubrana na tę okazję w prostą sukienkę w neutralnym oliwkowym kolorze, licząc na to, że nie zwróci na siebie specjalnej uwagi. Jak dotąd jedynymi osobami, które zdawały się zauważać jej obecność była ochrona porozstawiana na skraju tłumy – któryś ze strażników zawsze miał ją na oku. Czułaby się urażona, gdyby tak jej to nie bawiło. Klaskała, gdy inni klaskali, i uśmiechała się szczerze, ciepło, kiedy tłum wiwatował na cześć Tai-Lina. W swojej szkarłatnej pelerynie Garr wyglądał, jakby owinął się zwycięskim sztandarem.

Leia wiedziała, że pobudkom, dla których Tai-Lin zdecydował się kandydować na stanowisko pierwszego senatora, daleko było do ideału. Jasne, był dość zdyscyplinowany i skromny, by oprzeć się pokusie wykorzystania nowo zdobytej władzy, gdyby wygrał. Jednak strategia, którą chciał obrać, była niczym autosabotaż. Oznaczała w zasadzie całkowite wycofanie się z polityki – włącznie z zaprzeczeniem idei, wedle której rząd miał chronić znane światy i im służyć.

Jednak Tai-Lin Garr ufał Lei. Nie zwątpił w nią, gdy wyszła na jaw prawda o jej pochodzeniu, i był jednym z niewielu, którzy rozumieli, jak człowiek silny Mocą – nawet jej ciemną stroną – mógł dać życie ludziom takim jak Luke i Leia. Nie sądziła, by miał się od niej odwrócić nawet jako pierwszy senator, jeśli wygra wybory.

„Może już nigdy nie odzyskam wpływów na scenie politycznej – pomyślała. – Jednak to wcale nie znaczy, że mam przestać walczyć o to, co uważam za słuszne. Gdybym zdołała namówić Tai-Lina, by co jakiś czas mnie posłuchał, moglibyśmy zmodyfikować jego rolę jako pierwszego senatora, nadając jej formę, która odpowiadałaby jemu, a jednocześnie przysłużyłaby się galaktyce. Zamiast przywódcy mogę być nieoficjalną doradczynią. Może nadal mam szansę dokonać czegoś dobrego...?”

– Księżniczko Leio? – zagadnął ktoś cicho.

Gdy się odwróciła, z zaskoczeniem spostrzegła Korr Selle, która utorowała sobie drogę przez tłum, by do niej dotrzeć.

– Korr... – Leia ugryzła się w język, nim z przyzwyczajenia powiedziała „Korrie”. – Nie sądziłam, że cię tu spotkam.

– Bo się zwolniłam – odparła Korr. – Bo wyszłam z biura po tym, jak dowiedzieliśmy się wszyscy prawdy o tobie i Vaderze. Nie powinnam była się tak zachowywać. Przez cały ten czas myślałam o tym, jaka byłaś, gdy dla ciebie pracowałam... i jak bardzo cię podziwiałam... i dotarło do mnie, że wciąż mam pewność, iż jesteś dobrym człowiekiem. Dlatego nie powinnam była odwracać się od ciebie z powodu czegoś, na co nie miałaś wpływu.

Leia spodziewała się, że kilka osób okaże jej zrozumienie, jednak sądziła, że to najmądrzejsi i najbardziej doświadczeni spośród tych, których znała najdłużej, okażą jej współczucie i sympatię pierwsi. A tymczasem wsparcie nadeszło ze strony szesnastolatki.

– Rozumiem. – Starala się mówić najłagodniej, jak zdołała, a jednocześnie dość głośno, by Korr słyszała ją wśród wrzawy. – Od początku to rozumiałam.

Korr pokiwała głową, mrugając szybko, a potem dodała drżącym głosem:

– Wiem, że nie mogę już być twoją stażystką, ale jeśli w jakiś sposób mogłabym pomóc albo pracować dla ciebie... chciałam tylko powiedzieć, że chętnie to zrobię. To znaczy byłabym zaszczycona, mogąc to zrobić.

– Dziękuję, Korr. To wiele dla mnie znaczy. – Leia uścisnęła dłoń dziewczyny.

– I... jeśli księżniczka chce, wciąż może nazywać mnie Korrie. Nie mam nic przeciwko.

– Nie, nie. Miałaś rację. Nie jesteś już dzieckiem. Sądzę, że... Sądzę, że jesteś bardziej dorosła niż większość tu zgromadzonych. Korr brzmi lepiej.

Korr wreszcie się uśmiechnęła, a Leia poczuła, że pewnego dnia w razie potrzeby będzie mogła na nią liczyć.

Po wygłoszeniu przemów przyszła pora na uściski rąk, łap i macek. Podczas gdy wszyscy tłoczyli się wokół Tai-Lina, Leia zaczęła się wycofywać z nadzieją, że zdoła wymknąć się niepostrzeżenie z imprezy, jednak wkrótce poczuła, jak ramiona otacza jej długa,

porośnięta złocistą sierścią łapa.

– O, nie, nie, kochana, nic z tego! – ostudziła jej zapędy Varish. – Zostaniesz tu. Tai-Lin z pewnością będzie chciał po wszystkim z tobą porozmawiać.

– Jeśli dobrze pamiętam szczegóły mojej ostatniej kampanii wyborczej, po wszystkim Tai-Lin będzie miał jedynie ochotę paść na twarz. – Leia przyglądała się jeszcze przez kilka chwil kręcącemu się wokół Tai-Lina tłumkowi. W jaki sposób udawało mu się zachować godność i spokój w otoczeniu roześmianej tłuszczy, która chciała, by całował w czółka ich dzieci i młode? – Jak sądzisz, jakie ma szanse?

– Całkiem spore. Wyniki sondaży są obiecujące, aczkolwiek na tym etapie, gdy wciąż jeszcze nie znamy kandydata centrystów, z którym przyjdzie mu się zmierzyć... ciężko stwierdzić. Spodziewaliśmy się jednak, że populistom oberwie się porządnie po tej całej imprezie z tobą w roli głównej, a jednak tak się nie stało.

Leia parsknęła śmiechem.

– Jesteś jedyną osobą w galaktyce, która mogłaby opisać to, co się wydarzyło, jako *imprezę*.

– Och, i właśnie za to mnie kochasz, czyż nie? – Varish uścisnęła Leię mocniej, a potem zaczęła holować ją w stronę tłumów. – Pożegnaj się przynajmniej z Tai-Linem, zanim znikniesz.

– Nie obrazi się, jeśli tego nie zrobię. A poza tym nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– Nie sprawisz. Im prędzej zaczniemy się zachowywać, jakby wszystko było po staremu, tym prędzej wszystko wróci do normy. A poza tym nie jestem nawet pewna, czy ktokolwiek rozpozna cię w tej ciżbie. Jest tak gęsto, że ledwie widać na pół metra!

Cóż, nie dało się zaprzeczyć, że tak było. Leia pozwoliła poprowadzić się do ludzi, uważając, aby nikogo nie popchnąć, i nie patrząc zgromadzonym w oczy. Jeśli ktoś ją rozpoznał i jakoś to skomentował, nie dotarło to do jej uszu.

W końcu znalazły się w pobliżu Tai-Lina.

– Tai-Lin! – zawołała Varish. – Tu jesteśmy!

Tłum się rozstał – na tyle, by Leia dostrzegła stojącego kawałek dalej Garra, uśmiechającego się do otaczających go

wyborców... spośród których jedna twarz natychmiast rzuciła jej się w oczy jako znajoma: wysokie kości policzkowe. Przetykane siwymi pasmami włosy. Świdrujące ciemne oczy. Choć Leia widziała ją tylko przelotnie podczas tamtego wieczoru na Bastacie i знаła ją z hologramów Ransolma z Daxama IV, natychmiast ją rozpoznała: Arliz Hadrassian.

Wyciągająca właśnie spośród fałd długiej peleryny blaster.

Leia nie miała nawet czasu wykrzyknąć ostrzeżenia, nim Hadrassian wystrzeliła prosto w pierś Tai-Lina. W tłumie zawrzało od okrzyków i zgromadzeni rzucili się biegiem we wszystkie strony – większość starała się uciec jak najdalej od zabójczynie, jednak kilku pędziło w stronę Tai-Lina. Leia zdołała do niego dotrzeć jako jedna z pierwszych i przyklękła u jego boku. Dopiero wówczas dotarło do niej, że Hadrassian wciąż tam stoi, w zupełnym bezruchu, trzymając w dłoni blaster. Ochrona przedzierała się w ich stronę, jednak dzielił ich od nich jeszcze spory kawałek.

– Leia Organa – wycedziła Hadrassian, a na jej twarz wypełził powoli upiorny uśmiech. – Masz szczęście, że jestem urodzonym strategiem. – Z tymi słowami podniosła lufę blastera do skroni.

Leia zdołała się jeszcze odwrócić, nim padł kolejny strzał, a ciało z głuchym hukiem upadło na ziemię.

– Tai-Lin! – Przetoczyła Garra na plecy, aby ocenić jego stan. – Tai-Linie! Słyszysz mnie?

Oczywiście, nie słyszał. Nie mógł słyszeć. Został trafiony z bliska, prosto w pierś, blasterem nastawionym na pełną moc. Strzał przysmażył ciało wokół głębokiej rany ziejącej w jego sercu, pozostawiając krater o poczerniałych brzegach. Arliz Hadrassian pomściła swoich amaxińskich wojowników.

Leia wiedziała, że dla galaktyki oznacza to tragedię, jednak nie była w stanie ogarnąć jeszcze myślą politycznych reperkusji, następstw tej sytuacji ani myśleć o niczym innym poza świadomością, że jej przyjaciel leżał martwy przed nią na ziemi. Gdy Varish Vicly zaczęła zawodzić, Leia pochyliła się, dotykając czołem stygnącego czoła Tai-Lina. To było jedyne pożegnanie, na jakie mogła się zdobyć.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Cały senat jednogłośnie opowiedział się za koniecznością ustanowienia oficjalnej żałoby po śmierci Tai-Lina Garra. W najczarniejszych chwilach Leia zastanawiała się, czy centryści przypadkiem nie zgodzili się na to tylko na pokaz, jednak w głębi duszy przypuszczała, że w większości intencje oplakujących jej przyjaciela są szczerze. Nikt, niezależnie od frakcji, do której należał, nie chciał, by o wyniku wyborów decydowali zabójcy i ekstremiści.

W końcu wszystkich ich zjednoczyła wspólna sprawa, aczkolwiek Leia była przerażona przyczyną ich jednomyślności: Arliz Hadrassian była terrorystką, przestępczynią i stanowiła realne zagrożenie. Dzięki danym pochodzącym z Sibensko można było ją obwinić o zamach serwetkowy. Stała też za dojściem do władzy Rinnrivina Di i nie zaprzeczali temu już ani centryści, ani populiści. Zdaniem senatu popełnienie przez nią samobójstwa załatwiało sprawę, usuwając zagrożenie.

– Nie możecie tego zakładać! – próbowała przekonać Leia niewielkie grono senatorów z frakcji populistów po uroczystościach pogrzebowych Tai-Lina na Hosnian Prime. – Hadrassian finansowała Rinnrivina, ale skąd miała na to fundusze? Najpierw służyła w imperialnej armii, a potem prowadziła drobną przedsiębiorczość. Nie należała do osób, które szastają na lewo i prawo pieniędzmi, które mają ich tyle, by sponsorować całą armię!

– Leio, proszę... – zaprotestowała ostro Varish. Złotą sierść na policzkach miała mokrą od łez. – Tai-Lin zasługuje na to, by być oplakiwanym w spokoju.

Chociaż bezgranicznie sfrustrowana, Leia musiała odpuścić – przynajmniej chwilowo. Jeśli nawet jedna z jej najbliższych przyjaciółek, tych nielicznych z grona osób przychylnych jej w senacie, nie chciała jej słuchać, to nikt jej nie wysłucha. A jednak nie była w stanie uwierzyć, że śledztwo w tej sprawie będzie odkładane wiecznie. Ludzie mieli dane. Dostarczyła im dowodów,

a Ransolm potwierdził jej zeznania własnymi słowami. Prędzej czy później z pewnością dostrzegą potrzebę głębszego zbadania tej sprawy, przyjrzenia jej się bliżej.

Prawda?

Następnego ranka, gdy przemierzała senackie korytarze, dostrzegła sporą grupkę ludzi zgromadzonych wokół biura młodszego senatora z Kalamara. Z wnętrza dobiegały odgłosy brzmiące jak oficjalne wiadomości, z dźwiękiem rozkręconym na pełen regulator:

– Czyżby jakieś przełomowe wieści? – wymamrotała pod nosem, podchodząc nieco bliżej.

Gdy zatrzymała się na skraju grupy, dosłyszała kilka szeptów:

– To po prostu dowód na to, że nie można ufać centrystom...

– Dacie wiarę?

– Wygląda na to, że księżniczka Leia się myliła... – Na jej widok ostatni dyskutant urwał i cofnął się, oblewając ciemnozielonym rumieńcem. Leia jednak nie przejęła się zbyt jego słowami; obchodziło ją tylko, że ma nieco miejsca, dobry punkt, z którego widziała hologram wyświetlany w centrum sekretariatu biura i słyszy relację:

– ...są zszokowani, że grupa paramilitarna miała dostęp do informacji oraz wsparcie zapewniane przez członka senatu galaktycznego...

Zalała ją fala ulgi. A więc ktoś poprowadził śledztwo! Ktoś zajął się zbadaniem danych, które zdobyła, i ośmielił się zbadać trop... I chociaż nie chciało jej się wierzyć, by inicjatywa wyszła ze strony centrystów, to nie była zbyt zaskoczona, gdy usłyszała, że jeden z jej członków był w to od początku zaangażowany.

Spiker relacjonował:

– Senatora Casterfa zatrzymano już i zgodnie z regulaminem senackim zostanie on uwięziony, postawiony przed sądem i oskarżony na swojej ojczystej planecie.

„Ransolm? – jęknęła w duchu Leia. – Aresztowali Ransolma?!”

– To... niemożliwe – szepnęła, wstrząśnięta.

– Wiem, że to musi być przykra niespodzianka – skomentował jeden z bardziej współczujących słuchaczy, chandrilański pracownik

obsługi. – Ale wygląda na to, że po prostu świetnie się maskował.

– Nie, nie! Nie rozumiecie! To niemożliwe! To absolutnie niemożliwe, by Ransolm Casterfo siedział ze mną w tym wszystkim po uszy! – Leia знаła dokładnie każdy etap ich śledztwa, każdy podjęty przez niego krok. Ransolm sam dostarczył większość najważniejszych informacji, dzięki którym posunęło się ono zdecydowanie naprzód. Ryzykował dla niej życie na Bastacie! Opowiadał się nawet za podjęciem dalszego oficjalnego dochodzenia w senacie. Czy naprawdę wszyscy myśleli, że robił to tylko po to, by zatrzeć za sobą ślady? Tylko głupiec wpadłby na taki pomysł!

I nagle do niej dotarło: ludzie, którzy oskarżyli Ransolma, wcale tak nie myśleli.

Wrobili go, by poniósł konsekwencje.

Greer siedziała w sekretariacie senackiego biura Lei, pogrążonego w półmroku; dzień był zbyt pochmurny, by słońce wpadało do środka, a ona nie zawracała sobie głowy zapalaniem głównych świateł. Jej twarz oświetlał blask ekranu datapada, gdy ponownie przewijała informacje, przebiegając je raz za razem wzrokiem, jednak nic się nie zmieniało.

Drzwi rozsunęły się z sykiem i do środka wpadła jak burza zdyszana księżniczka Leia.

– Greer, aresztowali Ransolma...

– Wiem. – Głos jej drżał. – Przybiegłam tu natychmiast, gdy tylko się o tym dowiedziałam. Sądziłam, że zdołamy oczyścić go z zarzutów, że uda nam się to w mgnieniu oka...

– Bo tak będzie! Gdy tylko zobaczą nagranie, zrozumieją! – Leia usiadła obok Greer i niecierpliwie wyłuskała jej z palców datapad... a potem zagapiła się z niedowierzaniem na ekran. – To wcale tak nie wyglądało...

– Nagranie zostało przemontowane. Kompletnie. Całkowicie. – Na ekranie widać było Ransolma Casterfa, ściskającego dłoń Arliz Hadrassian i gestem wskazującego jej z dumą myśliwce: dwa prawdziwe obrazy połączone w taki sposób, by sugerowały poparcie i aprobatę. Greer pamiętała aż za dobrze, jak mocno musiał napracować się Casterfo, by urobić Hadrassian; zachowywał się

wobec niej przyjaźnie, nie udając wcale nadmiernego entuzjazmu. Nagranie jednak ukazywało go jako jej zapalonego sprzymierzeńca, a – co ważniejsze – osobę, która taiła swoje działania przed senatem.

Leia pokręciła głową.

– Hakerom udało się wykraść nagranie?

– Casterfo udostępnił je wszystkim. A mając do niego dostęp, każdy zręczny manipulator zdołałby spreparować je odpowiednio i sprawić, by wyglądało jak oryginał. – Greer miała wrażenie, że krew stężała jej w żyłach, jednak wiedziała, że ten jeden raz nie może tego złożyć na karb krwawej gorączki. Mdlilo ją na samą myśl o tym, że ktoś mógł się dopuścić tak obrzydliwego czynu. Jaki rząd pozwalał na coś takiego...?

„Nie – poprawiła się. – Jaki rząd mógł to zrobić?”. Bo jasne było, że odpowiadał za to ktoś w senacie – i prawdopodobnie ujdzie to tej osobie płazem. Greer w przeszłości zdarzały się ataki frustracji spowodowane działaniami senatu – bądź ich brakiem – jednak zawsze wierzyła, że jest o co walczyć, że można coś naprawić.

Teraz jednak wiedziała, że senat jest do cna zepsuty. Zgniły, poczerniały i miękki niczym stary owoc porośnięty pleśnią. Nie zostało nic czystego, nieskażonego, co warto byłoby ocalić. I chociaż nigdy tak naprawdę nie polubiła Ransolma Casterfa, to nauczyła się szanować jego zdolności i bystrość. Co więcej – był absolutnie bez winy, nie był w najmniejszym stopniu odpowiedzialny za zarzucane mu czyny i nie zasługiwał na to, by płacić za nie tak wysoką cenę. A ona mogła jedynie siedzieć tu, bezsilna, i patrzeć na to wszystko.

„Czy właśnie to jest to »spokojne życie«, które powinnam prowadzić, jeśli chcę uniknąć śmierci z powodu krwawej gorączki? – zastanawiała się gorzko. – Ta... spokojna miałość w służbie zepsucia?”.

Leia zbladła.

– Zabiorą go dziś na Riose. Najbliższym transportem, z głównego hangaru. Kiedy?

Greer wyłączyła sfabrykowane nagranie i sprawdziła grafik.

– To... za niecałą godzinę.

– Muszę lecieć. – Leia wstała i ruszyła w stronę drzwi.

W sercu Greer zapłonął wąty płomycek nadziei.

– Czy zdołasz ich powstrzymać? Możesz go ocalić?

Leia obejrzała się przez ramię, z twarzą ściągniętą poczuciem winy i żalu.

– Nie.

O tej porze w głównym hangarze nie panował zbyt duży ruch, a kolejka nie była zbyt duża, co oznaczało, że Leia dotarła na wyznaczone lądowisko na czas – to znaczy w ostatniej chwili. Gdy wbiegła do środka, zdyszana i skołowana, zobaczyła dwóch żołnierzy Nowej Republiki, prowadzących Ransolma Casterfa w stronę kanciastego, ponurego więziennego transportowca. Ransolm wciąż miał na sobie eleganckie ubranie, jednak było ono wymięte, a dłonie skuto mu z przodu w nadgarstkach.

– Zaczekajcie! – zawołała.

Cała trójka odwróciła się w jej stronę; strażnicy sprawiali wrażenie zbitych z tropu, a Ransolm wyglądał na... zrezygnowanego. Podbiegła do nich, próbując przywołać choć cień dawnego autorytetu. – Chcę pomówić z senatorem Casterfem.

Strażnicy spojrzeli po sobie i milczeli przez chwilę, nim wreszcie jeden z nich przemówił:

– Zgodnie z rozkazami mamy go natychmiast zaprowadzić na pokład statku.

Leia wyprostowała się i obrzuciła ich zimnym, władczym spojrzeniem. Szlag z urzędem senator. Była księżniczką i czas najwyższy, by o tym przypomnieć tym tutaj.

– Wypełnicie wasze rozkazy, gdy przyjdzie na to pora. Pozwólcie nam pomówić.

Natychmiast się rozstąpili i cofnęli o kilka kroków, zapewniając im nieco prywatności. Musiało wystarczyć. Leia spojrzała Ransolmowi w oczy i poczuła w piersi ukłucie bólu, gdy spróbowała się uśmiechnąć.

– Jesteś pierwszą przyjazną mi osobą, którą widzę od rana – powiedział głosem spokojniejszym, niż mogłaby go o to podejrzewać. – I niewykluczone, że ostatnią, jaką w ogóle zobaczę. Muszę przyznać, że w tej chwili bardzo żałuję, iż pomagałem w przywróceniu kary

śmierci na Riosie.

Przerażenie odebrało jej na chwilę mowę. Światy, na których obowiązywała kara śmierci, zazwyczaj traktowały zdradę jako poważne przestępstwo. Ransolm nie tylko zostanie niesłusznie o nią oskarżony, ale też stracony za przestępstwo, którego nie popełnił.

– Spróbuję coś zrobić – obiecała mu, w myśli rozpatrując już desperacko dostępne opcje. Chociaż nic nie przychodziło jej do głowy, wciąż liczyła na to, że jakimś cudem wpadnie na pomysł, jak wyratować go z opresji. – Rozpytam wśród osób, które są mi winne przysługę, poproszę o przeprowadzenie niezależnego śledztwa...

– I nic nie wskórasz. – Uśmiechnął się do niej niewypowiedzianie smutno. – Rzadki przypadek idealnej wręcz ironii losu. Nie masz już ani władzy, ani wpływów, aby mnie ocalić – dlatego że sam cię ich pozbawiłem. Wpadłem we własne sidła.

– Ransolmie... – Przymknęła na chwilę oczy, przerażona głębią własnej troski i gniewu. W tej chwili było znów tak, jakby nigdy jej nie zdradził, jakby ich przyjaźń wciąż była równie silna jak tamtego wieczoru, gdy dzielili ze sobą swoje najmroczniejsze sekrety. – Doszło do tego nie dlatego, że mnie wystawiłeś. Tylko dlatego, że mnie broniłeś.

– Bo przejrzałem na oczy i dostrzegłem, że mój wróg w rzeczywistości wcale nie jest moim wrogiem, tylko prawdziwym sojusznikiem. A teraz przekonałem się też na własnej skórze, że moi tak zwani sojusznicy okazali się moimi przeciwnikami. – Ransolm w końcu się poddał; wyciągnął w jej stronę skute rękę, a ona ujęła je, mimo iż jego uścisk był tak desperacki, że poczuła ból. – Leio, przepraszam. Straciłem twoją przyjaźń w najgorszy możliwy sposób. Żałuję, że powiedziałem senatowi o Vaderze. Żałuję, że nie oceniałem cię przez pryzmat twoich czynów...

– Nienawidziłeś go – powiedziała łagodnie. – Bałeś się go. Działałeś, kierując się instynktem. – Wciąż miała wrażenie, że to żadna wymówka, jednak był to powód. Taki, który mogła zrozumieć, a nawet go wybaczyć.

Ransolm mówił dalej:

– Dobrze móc wiedzieć chociaż, że sobie poradzisz. Że stawisz

czoła ludziom w senacie, którzy są tak nieuczciwi. Może i nie masz już formalnej władzy, ale widziałem, jak radzisz sobie z problemami, obchodząc przepisy.

„Nie mogę robić tego wiecznie” – pomyślała smutno Leia.

Wyczerpana szalonym biegiem, by dotrzeć tu na czas, przytłoczona strachem i żalem z powodu Ransolma, dojmująco czuła brzemie każdego dnia swojego życia. Przeżyła wiele trudnych lat. Przyszłość należała już do innych, młodszych, silniejszych ludzi; wcześniej wierzyła, że Ransolm może być jednym z nich. Jednak to marzenie, podobnie jak tak wiele innych wcześniej, zostało brutalnie zdeptane przez los, obrócone w pył.

Jeden ze strażników postąpił w ich stronę.

– Transportowiec ma wkrótce odlecieć. Nie możemy dłużej zwlekać...

– Ale... – Leia nie mogła nawet znaleźć wymówki, nim strażnicy powiedli Ransolma z powrotem w stronę statku. Pobiegnęła za nimi, nie wstydząc się robić z siebie widowiska. – Jeszcze jedno! Jeszcze tylko jedna rzecz...

Strażnicy nic nie powiedzieli, ale zatrzymali się. Ransolm obejrzał się na nią i w tej krótkiej chwili wydał jej się młodszy niż kiedykolwiek wcześniej. Zbyt młody, by umierać.

– Gdy cię poznałam, pomyślałam sobie... Powiedziałam kiedyś, że gdybyś żył podczas wojny, służyłbyś w Imperium. Powiedziałam, że oczyma duszy widzę cię w imperialnym mundurze. – Pokręciła głową. – Myliłam się. Nie walczyłbyś dla Imperium. Byłbyś po naszej stronie.

– Po waszej stronie – powtórzył Ransolm i uśmiechnął się do niej jeszcze raz tym łamiącym serce uśmiechem. – Mam nadzieję, że to prawda.

Strażnicy podjęli marsz, a Casterfo pozwolił, by go prowadzili. Nie oglądał się już za siebie.

Gniew Lei wzrósł do niemal niekontrolowanej furii. Gdyby miała blaster, nie wahałaby się go w tej chwili użyć. Jej wściekłość byłaby w stanie doprowadzić ją do szału zabijania – zabijania niewinnych istot, tylko po to, by zagwarantować, że Ransolm Casterfo nie zginie

niepotrzebnie.

I nagle uświadomiła sobie coś, z czego nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Zawsze zastanawiała się, co takiego sprawiło, że jej ojciec przeszedł na ciemną stronę, stał się Darthem Vaderem. Wyobrażała sobie, że to mogły być niepohamowana ambicja, chciwość czy inna słabość. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ten proces mogły wywołać szlachetne pobudki, pragnienie ocalenia kogoś lub pomszczenia ogromnej krzywdy. Nawet jeśli doprowadziło to do niewyobrażalnego zła, ten pierwszy impuls mógł się zrodzić z lojalności, poczucia sprawiedliwości czy nawet miłości.

Czy właśnie tak było w przypadku jej ojca? Cóż, już nigdy się tego nie dowie. Jednak pierwszy raz od bardzo dawna zyskała pewne wyobrażenie na temat tego, kim mógł być Anakin Skywalker przed swoim upadkiem, oraz dobra, które przetrwało w nim przez te wszystkie lata pomimo tłumiącego je mroku.

Stała w hangarze, dysząc ciężko i wpatrując się w transportowiec. Nie drgnęła, gdy silniki statku obudziły się do życia, nie skuliła się w podmuchu powietrza towarzyszącym startowi. Zamiast tego stała w miejscu, przyglądając się, jak statek unosi się nad płytę lądowiska i wzbija w niebo, a potem niknie. Patrzyła w ślad za nim, dopóki nie straciła go z oczu.

Przypomniała sobie przerażający ciężar w piersi, który towarzyszył jej podczas dni wojny, gdy musiała wysyłać żołnierzy na misje, z których mogli nigdy nie wrócić. Mimo świadomości, że walczą w słusznej sprawie, zawsze gnębiło ją trudne do zniesienia poczucie straty i niesprawiedliwości.

Jednak przeżyła to, przetrwała. Poradzi sobie z tym i teraz. A w jej umyśle, gdy tak patrzyła, jak Ransolm leci na spotkanie śmierci, zaczęła kiełkować pewność, o której wiedziała, że będzie utwierdzać się z każdym dniem.

Tylko centryści mogli być za to odpowiedzialni. Populiści nie mieli powodów, by eliminować niemal jedynego członka przeciwnej frakcji, który czasami brał ich stronę. A to oznaczało, że partia centrystów pożera własny ogon. Nie tylko atakowali populistów na każdym froncie – wykluczali także własnych ludzi, niepodzielających ich

entuzjazmu wobec władzy absolutnej. Nie było pośród nich miejsca dla osób o łagodniejszych przekonaniach, nie było miejsca na pokój. Centryści aktywnie dążyli do wojny – i być może planowali to od bardzo dawna, a teraz zaczęli po prostu usuwać przeszkody na drodze do sukcesu.

Pomimo licznych rozczarowań związanych z procesami politycznymi do Lei dopiero teraz dotarło, że senat był skazany na zagładę – nieważne, co zrobi.

Wojna była nieuchronna.

Lady Carise Sindian cieszyła się cudownym porankiem.

Poinformowała odpowiednie media o tym, jak bardzo wstrząsnęło nią wczorajsze aresztowanie Casterfa. Podobnie jak wszyscy prawi centryści odcinała się od niego. Nie mogła pozwolić, by czyny jednego przestępcy pociągnęły za sobą w dół całą jej partię wraz z ich przekonaniem. O, nie – centryści wciąż będą walczyć.

I choć inni nie zdawali sobie z tego sprawy, już radzili sobie bardzo sprawnie.

Senat podjął wczoraj decyzję tylko w jednej kwestii, postanowił mianowicie przełożyć głosowanie na stanowisko pierwszego senatora. Na fali zabójstwa Tai-Lina Garra i aresztowania Ransolma Casterfa większość zgodziła się, że sytuacja polityczna jest zbyt napięta, by planować wybory w niedalekiej przyszłości. Lady Carise i jej sojusznicy wsparli ten postulat, bo w chwili obecnej zaczęli pracę nad znacznie skuteczniejszym rozwiązaniem: secesją.

Wprowadzenie tego planu w życie zajmie kilka miesięcy. Nim przejdą do bardziej zdecydowanych kroków, będą musieli zbudować solidne podstawy. Wkrótce jednak światy centrystów odłączą się od Nowej Republiki, odcinając od grzęzawiska bezczynności, aby utworzyć podwaliny dla Najwyższego Porządku. Na samą myśl o tym serce rosło jej w piersi.

Lady Carise uśmiechała się do swoich myśli, gdy skręcała za róg w drodze do swojego biura... i nagle zamarła na widok osoby, która wyrosła przed nią jak spod ziemi.

– Księżniczka Leia?

– Co za szczęście, że cię tu złapałam! – powiedziała księżniczka,

stojąca niecałe dwa metry od drzwi biura lady Carise. – Od jakiegoś czasu chciałam z tobą porozmawiać.

– Jak zapewne wiesz, zawsze chętnie wysłucham, co mają do powiedzenia członkowie starszych rodów. – Lady Carise mogła sobie pozwolić na wspaniałomyślność w chwili triumfu. Może księżniczka Leia zwróci się wreszcie ku niej, teraz, kiedy nie miała już innych sojuszników – i zacznie jej okazywać szacunek należny arystokratce. – O, tak, porozmawiajmy. Co cię ostatnio zajmuje? – „To znaczy oprócz pozwalania, by wszyscy tobą pomiatali” – dodała złośliwie w myśli.

Księżniczka Leia uśmiechnęła się do niej.

– Odświeżałam kilka starych znajomości. Między innymi z, tak się składa, najstarszymi członkami starszych rodów.

– Och, czyżby? – Do Lady Carise zaczęło docierać, ile jadu kryje się za słodkim uśmiechem księżniczki.

– O, tak. Widzisz, są pewne kwestie, które musimy pilnie omówić, jak na przykład nienaruszalność królewskiej pieczęci, tej samej, która stała na straży mienia należącego do najwyższego gubernatora Birrena. – Księżniczka mówiła poufałym tonem, jednak wzrok miała zimny jak lód. – Jak sądzę, przypuszczałaś, że będę zbyt zajęta, by zwrócić na to uwagę – i, nie ukrywajmy, przez chwilę rzeczywiście tak było – jednak nie potrwało zbyt długo, nim zorientowałam się, że skrzynka z pamiątkami mogła zostać ukryta jedynie na Birrenie. Tylko najwyższy gubernator mógł mieć do niej dostęp. A najwyższy gubernator, czyli ty, uczestniczy w trwających wiele tygodni rytuałach towarzyszących inauguracji, podczas których, nim przyjmie zaszczyty, wielokrotnie obiecuje zachowywać nienaruszalność królewskiej pieczęci, niezależnie od okoliczności. Ty nie wytrzymałaś nawet miesiąca.

Lady Carise była przygotowana na podobne zarzuty od chwili, w której Casterfo ujawnił prawdę o Lei, jednak na przestrzeni kolejnych tygodni nabrała przekonania, że księżniczka albo nie zauważy, albo po prostu odpuści sobie drażnienie tematu. Dlatego zaskoczenie odebrało jej teraz mowę.

– Cóż, tak sądzę. Ale czułam się... W chwili tak wielkiego kryzysu moralnego... – zaczęła się plątać.

– Zgodnie z przysięgą najwyższy gubernator jest zobowiązany zachować nienaruszalność królewskiej pieczęci aż do śmierci. – Księżniczka Leia podniosła brew. – Nie martw się. Nie zamierzam w pełni wyciągać konsekwencji z twojego postępu. Wystarczy, że skontaktowałam się z rządzącymi członkami starszych rodów i przekonałam ich, by wydali rezolucję – pierwszą od wielu lat. A dokładniej, by pozbawili cię dożywotnio tytułów arystokratycznych. Tytuł najwyższego gubernatora Birrena przejdzie na następną osobę w sukcesji, a ty zostałam wykluczona ze społeczności starszych rodów.

Czy naprawdę mogła to zrobić? Czy to było możliwe? Lady Carise poczuła, że uginają się pod nią kolana.

– Nie... nie możesz tego zrobić – wykrztusiła. – To tytuł należny mi z urodzenia. Arystokracja... jest nienaruszalnym prawem, nie można go odebrać ot tak!

Księżniczka Leia westchnęła i pokręciła ze znużeniem głową.

– Minęło wiele czasu, odkąd arystokracja była nienaruszalna i święta dla kogoś poza tobą. To jednak mała kara – za to, co zrobiłaś mnie, a przede wszystkim za to, co jak sądzę, zrobiłaś Ransolmowi. Mimo to boli, prawda? Rani do żywego. Nigdy nie byłaś w stanie uwierzyć w to, że jesteś od kogoś lepsza – poza zrządzeniem losu, który pozwolił, byś urodziła się w arystokratycznej rodzinie, co moim zdaniem jest jednym z najsmutniejszych zbiegów okoliczności, jakie jestem sobie w stanie wyobrazić.

Lady Carise oddychała teraz płytko i tak szybko, że zaczynało jej brakować tchu. Nie mogli pozbawić jej w ten sposób jej tytułów! Po prostu... nie mogli!

Wyglądało jednak na to, że już to zrobili...

– To również jedyna kara, jaką jestem władna ci w tej chwili wymierzyć, więc muszę się nią zadowolić – na razie. – Księżniczka Leia uśmiechnęła się do niej złośliwie. – Żegnaj, Carise.

Carise. Po prostu Carise. Od tego dnia będzie tylko Carise Sindian... Nie była w stanie wyobrazić sobie większego upokorzenia.

I tak oto Carise mogła tylko stać w miejscu, próbując zaczerpnąć tchu i patrząc, jak księżniczka odchodzi w swoją stronę.

Nieco później tego dnia Leia zamieniła senatorskie szaty na prosty, beżowy kombinezon i jedną ze skórzanych kurtek Hana. Wisiała na niej, o wiele za duża, jednak pachniała nim pokrzepiająco, zachowując jego zapach na długo po jego odlocie. Leia zawiązała wysokie buty i skierowała kroki do rzadko używanego hangaru na skraju stolicy, który wynajęła wczoraj na wyłączność.

Posłuży jej długo, idealny dla jej celów. Musiała od tej pory myśleć bardziej perspektywicznie, lepiej się ukryć i posuwać się dalej, śmieiej. Jednak na razie potrzebowała jedynie miejsca, w którym mogłaby zacząć.

Gdy weszła do środka, zobaczyła, że czekają już na nią wszyscy, z którymi się skontaktowała. Zjawiła się wcześniej, jednak oni przyszli jeszcze wcześniej. Nieco z tyłu zgromadzili się ci, którzy przebyli najdalszą drogę, by ją wesprzeć – Nien Nunb, Ematt, a nawet wyprostowany jak struna admirał Ackbar gotowy służyć jej pomocą. Nieco na uboczu stała Harter Kalonia, która nie wahała się przyjąć zaproszenia Lei – i dzięki Mocy. Zawsze dobrze było mieć pod ręką lekarza, który wie, jak dochować tajemnicy. Stłoczeni bliżej kręcili się młodzi piloci, których rekrutowała, wybierając spośród tych, z którymi miała okazję pracować osobiście – tacy jak Joph Seastriker, stojący na samym przedzie – czy tymi, za których poręczył on oraz inni, między innymi Snap Wexley czy Zari Bangel.

Pierwsza podeszła do niej jednak osoba, której tu nie zapraszała.

– Greer? – Leia położyła dłonie na ramionach swojej asystentki. – Co ty tu robisz? Mówiłam ci, że dla własnego dobra nie powinnaś o tym wiedzieć więcej niż to absolutnie konieczne!

– Właśnie! – potwierdziła z uśmiechem Greer. – A skoro mam być jedną z twoich najlepszych pilotów, pewnie powinnam się dowiedzieć wszystkiego.

– Nie. Wiesz, że nie powinnaś...

– Wiem, wiem – weszła jej w słowo Greer. – Mam być ostrożna, spokojna i się nie narażać, tak abym mogła prowadzić życie, którym nie chcę żyć. I mam stać, i przyglądać się biernie, zamiast wspierać sprawę, w którą wierzę. – Kręcąc głową, dodała: – Wolę spłonąć w gorętszym płomieniu.

I chociaż na dźwięk jej słów Leię bolało serce, wiedziała, że nie powinna się z nią kłócić. Zamiast tego więc przytuliła ją tylko szybko, mocno, a potem odwróciła się do reszty grupy, która czekała w napiętym milczeniu.

– Dziękuję wam wszystkim za to, że tu dziś przyszliście – zaczęła. – Niezależnie od tego, czy jesteście starymi przyjaciółmi, czy też nowymi, przybyliście tu, bo wykazaliście się odwagą. Postanowiliście podjąć inicjatywę. Dostrzegacie nadciągające zagrożenie i jesteście skłonni zrobić wszystko, co konieczne, by chronić spokojne światy tej galaktyki przed wojną.

– Jesteśmy gotowi. – Błękitne oczy Jopha lśniły podnieceniem.

„Wojna stłumi tę radość stanowczo zbyt szybko” – pomyślała Leia. Żałowała, że nie może ukryć tego młodzieńczego entuzjazmu w bezpiecznym miejscu, że nie da się go zamknąć w skrzynce i uchronić przed brutalnością losu, jednak wiedziała, że to tylko jedno z wielu poświęceń, o które upomni się nadchodzący konflikt.

Ostrzegła ich:

– Nie chcę, byście zabierali głos zbyt pochopnie. Każdy z was musi w pełni zrozumieć, że ten ruch, ta organizacja nie jest usankcjonowana przez senat galaktyczny. W chwili obecnej działamy poza jurysdykcją rządu. I prawdopodobnie będzie tak już zawsze. A to może oznaczać konieczność naginania pewnych praw... oraz łamania innych.

– Wcześniej jakoś nigdy nas to nie powstrzymało – wychrypiał Ackbar.

– Mamy już jakieś kilkaset detonatorów termicznych na dobry początek – zawtórowała mu Greer.

Leia rozejrzała się po hangarze, jednak w twarzach zgromadzonych nie dostrzegła wątpliwości ani wahania. Ci ludzie jej ufali. Byli gotowi. Ona także była wreszcie gotowa.

– Słońce zachodzi dla Nowej Republiki – ogłosiła. – Czas, by narodził się Ruch Oporu.

O Autorce

Claudia Gray to autorka powieści *Star Wars: Utracone gwiazdy*, a także *Tysiąc odłamków ciebie* oraz serii *Wieczna noc* i *Spellcaster*. Na przestrzeni kariery próbowała swoich sił jako prawniczka, dziennikarka, didżej, a także – ze szczególnie kiepskimi efektami – jako kelnerka. Interesuje się starymi domami, klasyką filmu, stylem vintage i historią. Mieszka w Nowym Orleanie.

claudiagrays.com
facebook.com/authorclaudiagrays
@claudiagrays

Przekład: Anna Hikiert
Konsultacja merytoryczna: Jacek Drewnowski
Redakcja: Magdalena Adamska
Korekta: Artur Kaniewski

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
al. 3 Maja 12, 00-391 Warszawa
Tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4402-9

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://www.gwfoksal.pl)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

virtualo